

**JOSEPH CUMMINS**

**NAJWIĘKSI RYWALE W  
HISTORII**

**Z angielskiego przełożył Tomasz Łuczak Świat Książki**

„W przyszłości każda wiadomość, jaką zechcesz mi przysłać, ma być adresowana do Króla Wszechazji.

Nie pisz do mnie jak do równego sobie. Wszystko, co posiadasz, jest teraz moje; więc jeśli będziesz czegoś potrzebował, zawiadom mnie o tym we właściwy sposób, bo inaczej postąpię z tobą jak ze zbrodniarzem. Jeżeli natomiast pragniesz wadzić się o tron, stań do walki, a nie uciekaj.

Gdziekolwiek się ukryjesz, bądź pewny, że cię odszukam”.

Pismo to wysłał Aleksander Wielki, do swojego wielkiego rywala, króla Persji, Dariusza. Może nas nieco zdumiewać: czy naprawdę musiał aż tak okrutnie upokarzać swojego wroga?

Rywalizacja w naszym życiu dotyczy tylko nas i niewielkiego grona osób z nami związanych, ale bywa i taka, która zmienia oblicze historii. Takim właśnie fascynującym rozgrywkom osobistym jest poświęcona nasza książka - od walk Aleksandra i Dariusza, aż do współzawodnictwa mistrzów szpiegostwa z okresu zimnej wojny.

# **JEDNA UWAGA, KTO JEST TAK DOBRY JAK JA?**

NIE ZNAM NIKOGO TAKIEGO.

GENERAL GEORGE PATTON JR

SPIS TREŚCI

WSTĘP

ALEKSANDER WIELKI I KRÓL DARIUSZ III:

WIELKIE STARCIE WŁADCÓW

HANNIBAL BARKAS I SCYPION AFRYKAŃSKI STARSZY:

LEGENDA O DŻENTELMENACH

GAJUSZ JULIUSZ CEZAR I GNEJUSZ POMPEJUSZ WIELKI:

WALKA O DUSZĘ RZYMU

WILHELM ZDOBYWCA I KRÓL HAROLD GODWINSON:

BĘDZIE RZĄDZIŁ TYLKO JEDEN KRÓL

KRÓL HENRYK III TOMASZ BECKET:

„CZY NIKT MNIE NIE UWOLNI OD TEGO KŁOPOTLIWEGO  
KAPŁANA!”.

KRÓLOWIE RYSZARD I LWIE SERCE I JAN BEZ ZIEMI:

BRACIA I RYWALE

KRÓL FRANCJI FILIP IV PIĘKNY I PAPIEŻ BONIFACY VIII:

EPICKA WALKA CIAŁA Z DUSZĄ

FRANCISCO PIZARRO I DIEGO DE ALMAGRO:

KONKWISTADORZY - RYWALE

ELŻBIETA I I MARIA, KRÓLOWA SZKOTÓW:

DWIE WŁADCZYNIE, JEDNO KRÓLESTWO

KAROL XII, KRÓL SZWECJI I PIOTR I WIELKI, CAR ROSJI:

ŚMIERTELNE ZMAGANIA WŁADCÓW Z PÓŁNOCY

BENEDICT ARNOLD I HORATIO GATES:

WALKA O DOWODZENIE

AARON BURR I ALEXANDER HAMILTON:

POJEDYNEK, KTÓRY ZMIENIŁ AMERYKAŃSKĄ HISTORIĘ

NAPOLEON BONAPARTE I KSIĄŻĘ WELLINGTON:

TAK PODOBNI, TAK BARDZO RÓŻNI

HRABIA LUCAN I HRABIA CARDIGAN:

SZARŻA LEKKIEJ BRYGADY

BENJAHIN DISRAELI I WILLIAM GLADSTONE:

WIELKA NIENAWIŚĆ WIELKICH MĘŻÓW STANU

FRANCISCO PANCHO VILLA I EMILIANO ZAPATA:

NIE WE WSPÓLNEJ SPRAWIE

ADOLF HITLER I ERNST RÓHM:

NOC DŁUGICH NOŻY

JÓZEF STALIN I LEW TROCKI:

CZŁOWIEK CZYNU I MARZYCIEL

CHIANG KAI-SZEK I MAO ZEDONG:

WALKA O NARÓD

GENERAL WASILIJ CZUJKOW I FELDMARSZAŁEK FRIEDRICH PAULUS:

WIEŚNIAK I BIUROKRATA

GEORGE S. PATTON I BERNARD L. MONTGOMERY:

WOJOWNIK I STRATEG

HARRY S. TRUMAN I DOUGLAS MACARTHUR:

PREZYDENT PRZECIWKO GENERALOWI

GENERAL VO NGUYEN GIAP I GENERAL CHRISTIAN DE CASTRIES:

BITWA O DIEN BIEN PHU

JOHN F. KENNEDY I RICHARD M. NIXON:

RYWALIZACJA O PREZYDENTURĘ

BIBLIOGRAFIA

PODZIĘKOWANIA

ŹRÓDŁA ILUSTRACJI

INDEKS

## WSTĘP

W przyszłości każda wiadomość, jaką zechcesz mi przysłać, ma być adresowana do Króla Wszechazji. Nie pisz do mnie jak do równego sobie.

Wszystko, co posiadasz, jest teraz moje; więc jeżeli będziesz czegoś potrzebował, zawiadom mnie o tym we właściwy sposób, bo inaczej postąpię z tobą jak ze zbrodniarzem. Jeżeli natomiast pragniesz wadzić się o tron, stań do walki, a nie uciekaj. Gdziekolwiek się ukryjesz, bądź pewny, że cię odszukam.

(Peter Green, Aleksander Wielki, przeł. Andrzej Konarek, PIW, Warszawa 1978)

Pismo to wysłał parweniusz Aleksander Wielki do swojego wielkiego rywala, króla Persji Dariusza. Treść może nas nieco zdumiewać: czy naprawdę musiał aż tak okrutnie upokarzać swojego wroga? Ale - prawdę mówiąc - kto z nas nie napisał podobnego listu, a przynajmniej nie ułożył sobie w myślach? Zapewne większość nawet go wysłała - chociażby telepatycznie - rywalom spotkanym w życiu: kolegom, rodzeństwu, konkurentom w miłości, czy tym okropnym typom, które kradną nasze miejsce na parkingu.

Życiowe współzawodnictwo, którego doświadczamy, i w którym uczestniczymy, może się wydawać szokujące, ale okazuje się, niemal dosłownie, rzeczą całkiem naturalną. „Jeśli [teoria] ewolucji i przetrwania najbardziej dostosowanych

[gatunków] jest w ogóle prawdą - napisał w roku 1890 William James - to niszczenie ludzkich rywali musiało należeć do najważniejszych czynności człowieka pierwotnego”. Istoty ludzkie rodzą się jako wrogowie - oznaki konkurencji zaobserwowano już u sześciomiesięcznych dzieci, a szczególnie wśród rodzeństw.

Rywalizacja w naszym życiu dotyczy tylko nas i niewielkiego grona osób z nami związanych, ale bywa i taka, która zmienia oblicze historii. Takim właśnie fascynującym rozgrywkom osobistym jest poświęcona ta książka. Poczynając od walki wspomnianych Aleksandra i Dariusza, a na współzawodnictwie mistrzów szpiegostwa z okresu zimnej wojny kończąc, ukazuje ona, co się dzieje, gdy ludzie żywiący do siebie osobistą wrogość mają potężne zasoby i możliwości zniszczenia swoich rywali. Oraz niewiele skrupułów.

Aż trudno uwierzyć, z jaką determinacją niektórzy bohaterowie opowiadanych tu historii dążyli do pozbycia się przeciwników. Dariusz i Aleksander sami stawali do walki; Hamilton i Burr pojedynkowali się na urwistym brzegu New Jersey, a Hitler nakazał wykończenie Róhma w więziennej celi.

Rywalizacje bywały też bardziej złożone. Większość definicji owego słowa skupia się na tym, że opozycyjne grupy współzawodniczą o coś, co jest wspólnym przedmiotem ich zainteresowań. A w konsekwencji: jeśli dwaj ludzie intensywnie pragną tego samego, to mogą odkryć, że są do siebie całkiem podobni. Tak stało się z Elżbietą I i Marią Stuart, które przejmując naiwnie pragnęły być nie władczyniami swoich królestw, ale beztruskimi przyjaciółkami. Tomasz Becket i Henryk II byli sobie bardzo bliscy - co do tego nie może być żadnych wątpliwości - ale każdy z nich chciał być pierwszym i nie mogli pogodzić swoich dążeń.

Jakakolwiek by była natura owego zjawiska, w przedstawionych tu dwudziestu czterech opowieściach osobista rywalizacja bohaterów wpływała na społeczeństwa, losy bitew i państw, a nawet świata w całości. Choć historię kształtuje wiele skomplikowanych czynników, to współzawodnictwo między Juliuszem Cezarem a Gnejuszem Pompejuszem, Wilhelmem Zdobywcą a królem Haroldem, Benedictem Arnoldem a Horatio Gatesem - żeby wymienić tylko kilku - zmieniło życie milionów ludzi. Rywalizacja Karola XII i Piotra Wielkiego wymazała Szwecję z mapy światowych mocarstw, umieszczając tam Rosję. Zaciekle współzawodnictwo papieża Bonifacego VIII i króla Filipa Pięknego ustanowiło ważną zasadę separacji Kościoła od państwa. Chiang Kaishek i Mao Zedong walczyli o przyszłość najliczniejszego narodu na świecie - i o niej zdecydowali.

To za sprawą tych rywalizacji jesteśmy dziś tacy, jacy jesteśmy.

Czasy Aleksandra Macedońskiego zwanego Wielkim i króla Persji Dariusza III obfitowały w epickich bohaterów - monarchowie wojownicy, z fanatycznie oddanymi eskortami, osobiście walczyli na polach bitew.

Aleksander znany był z brawury i walki mieczem, bez baczenia na własne bezpieczeństwo. Starszy o ponad dwadzieścia lat Dariusz był mniej beztruski i rzucał się w wir bitewny na królewskim rydwanie.

Ci dwaj władcy, dorastający na pełnych intryg i zdrady dworach, mieli wiele cech wspólnych, w tym umiejętność szybkiego reagowania w sytuacjach skrajnych.

Zagrożony otruciem Dariusz obrócił stół i zmusił swojego niedoszłego zabójcę do wypicia przygotowanej mikstury. Aleksander w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa zachowywał zimną krew, jak żaden inny wódz, jeśli nie liczyć Napoleona.

Obydwu mężczyzn łączyły także poczucie odpowiedzialności i zdolność do podziwu dla sztuki strategicznego przeciwnika. Jednakże ostatecznie, zaangażowani bez reszty w politykę swego czasu, zostali rywalami walczącymi na śmierć i życie.

Aleksander i Dariusz spotkali się w ciągu czterech lat w trzech brzemienych w skutki bitwach; w dwóch szukali się nawzajem, by się pozabijać.

Tylko jeden z nich miał przeżyć, a rezultat tych zmagania decydował o biegu historii.

## ŚWIAT ALEKSANDRA I DARIUSZA

Na sto pięćdziesiąt lat przed czasami Aleksandra i Dariusza dominującą siłą znanego starożytnego świata było potężne imperium perskie. Założył je w roku 559 p.n.e. Cyrus Wielki, zdobywca wspaniałego Babilonu. W latach świetności rozciągało się od Azji Mniejszej przez Azję Środkową do dzisiejszego Pakistanu na wschodzie i na południu do Egiptu. Persowie podzielili swoje zdobycze na prowincje (satrapie) rządzone przez gubernatorów, zwanych satrapami, których głównym zadaniem było zbieranie trybutów i odsyłanie do skarbcza imperium.

Zdobywcy nie byli zainteresowani kontrolowaniem podbitych ludów ani pod względem religijnym, ani politycznym (nie ingerowali w sposoby rządzenia) dopóki regularnie płaciły haracz. Żądali jednak, aby składały hołdy dostojnej postaci (lub jej wyobrażeniom) Wielkiego lub Jedynego Króla, człowieka-boga, którego sami uznawali za najświetniejszego władcę na Ziemi.

Płacenie haraczu wydawało się Grekom tak wstrętne, że odmówili perskim żądaniom. W wojnach grecko-perskich z lat 500-448 p.n.e. potężna armia króla królów została odparta przez połączone siły miast-państw (polis), dowodzone między innymi przez ateńskiego stratega Temistoklesa i spartańskiego króla Leonidasa, w sławnych bitwach pod Maratonem, Termopilami i Salaminą.

Odepchnąwszy Persów, miasta greckie, a szczególnie Ateny, przeżyły swój złoty wiek, ale przejściowe zjednoczenie wobec wspólnego wroga wiecznie skłóconych polis nie potrwało długo. W drugiej połowie V w. p.n.e. rozdarła Grecję wojna peloponeska, a później król Filip II, władca Macedonii, dzikiej, górzystej krainy na północy, zdobył hegemonię na prawie całym greckim terytorium (wyjąwszy Spartę). Wówczas, poprzez Hellespont, chciwym okiem spojrział na perskie satrapie w Azji Mniejszej.

W roku 356 p.n.e. Filipowi urodził się syn - Aleksander. Wyrósł na przystojnego młodzieńca o rumianych policzkach i rudych włosach, i - co też niejednen starożytny kronikarz odnotował - niezwykle małych, ostrych i szpiczastych zębach. Jego wychowawcą był Arystoteles - całkiem niezły mentor dla przyszłego zdobywcy - ale Aleksander czerpał wiedzę nie tylko z uczonych ksiąg. Walczył u boku ojca podczas jego podbojów i wyróżnił się szaleńczą odwagą.

## **FILIP NIE ŻYJE - NIECH ŻYJE ALEKSANDER**

Pewnej letniej nocy roku 337 p.n.e. Filip, ordynarny, gruboskórny pijak, padł przeszyty mieczem w drodze na weselną ucztę. Zabójcą - natychmiast zresztą zabitym przez królewskich strażników - był młody człowiek, Pauzaniasz, z którym król miał romans; homoseksualizm i poligamia były rzeczą zwykłą w macedońskim rodzie królewskim. Być może więc chodziło o zabójstwo w afekcie. Jednakże intrygi na dworze były tak splecione jak włosy Meduzy. Filip był skłócony ze swą trzecią żoną, budzącą grozę Olimpias, matką liczącego sobie wtedy dwadzieścia lat Aleksandra.

Część starożytnych źródeł przypisuje zamordowanie króla temu właśnie duetowi:

Olimpias, ognistej i pięknej wyznawczyni węzowego kultu i Aleksandrowi, młodzieńcowi genialnemu, ale w gruncie rzeczy nieprzewidywalnemu, przekonanemu w dodatku, że jego prawdziwym ojcem jest Zeus, który zapłodnił Olimpias piorunem.

Jakkolwiek było, w roku 336 p.n.e. Aleksander objął królestwo i dowództwo nad armią macedońskich weteranów Filipa, zahartowanych w bojach z Grekami i przygotowanych do inwazji na tereny Azji Mniejszej (obecnej Turcji). Należały one do króla królów Dariusza III.

## **DARIUSZ, WIELKI KRÓL**

Dariusz, podobnie jak Aleksander, objął władzę w dramatycznych okolicznościach. Urodzony około roku 380 p.n.e., nie był w prostej linii następcą wielkich władców perskich, którzy niegdyś walczyli z Grekami, Dariusza I Wielkiego czy Kserksesa. Przyszedł na świat jako Kodomanus i był prawdopodobnie ich odległym krewnym. Ale w jego żyłach płynęła krew dawnych perskich imperatorów; wzrastał w luksusie na bogatych ziemiach Mezopotamii między Tygrysem a Eufratem, we wspaniałych królewskich pałacach Babilonu.

Jako młodzieniec był srogim wojownikiem. W owych czasach często przed bitwą dwóch wrogich armii odbywały się pojedynki ich najlepszych żołnierzy, dla których reszta stanowiła widownię. Gdzieś około roku 360 p.n.e. Kodomanus wyzwiał tak wodza zbuntowanego plemienia i nonszalancko zdekapitował go po minucie walki.

Mimo swojej brawury ten królewski dworak z Babilonu nie był człowiekiem okrutnym. Z zaniepokojeniem przyglądał się, jak król Artakserkses III Ochos i jego syn Arses traktują swoich poddanych, jak bezlitośnie obciążają ich podatkami i brutalnie tłumią wszelkie objawy oporu. Takie postępowanie narażało ich na skrytobójczy cios. Dworski eunuch, zawołany intrygant, wezyr Bagoas zamordował obydwu i rozglądał się za kimś, kogo mógłby osadzić na perskim tronie i kontrolować.



Padło na Kodomanusa, który jako Dariusz III objął władzę w tym samym roku, co Aleksander. Ale Bagoas stwierdził, że nowym królem niezbyt łatwo kierować; pewnego letniego dnia, w pałacowych ogrodach pełnych śpiewających ptaków podał mu ozdobiony klejnotami puchar z trucizną. Władca uśmiechnął się, wznosił kielich, a potem chwyciwszy eunucha za włosy, wlał mu płyn do gardła. Bagoas zmarł natychmiast, dławiąc się i kaszląc, a Dariusz został prawdziwym królem Persji - największym znanym w świecie.

## **NAJAZD ALEKSANDRA**

Nowy wielki król niewiele miał czasu, by nacieszyć się chwałą i niczym nieskrępowaną władzą - wiosną roku 334 p.n.e.

Aleksander załadował swoją znakomitą, nie tylko macedońską armię na sto pięćdziesiąt trójrzędowców i przebywszy cieśninę Hellespont (obecnie Dardanele), wkroczył do Azji Mniejszej. Dlaczego to uczynił? Dobre pytanie i różne są na nie odpowiedzi. Był młodym człowiekiem i miłością mityczną darzył szlachetną przeszłość Greków (na zdobywcą wyprawę zabrał Iliadę Homera, a Hellespont sforsował tam, gdzie podobno uczynili to ruszający na Troję). Chciał uwolnić greckie miasta w Jonii (obecnie azjatyckie wybrzeża Turcji) spod perskiego panowania - jak wielu zdobywców, i on chętnie widział się w roli wyzwoliciela.

Rozbuchane ego szukało sposobów zaprezentowania się światu. Były też powody banalnej natury - Aleksander musiał spłacić długi. Filip pozostawił Macedonię w stanie bankructwa; perskie złoto mogło zappełnić pusty skarbiec.

Aleksander wyruszył więc z armią około czterdziestu tysięcy ludzi; pięć tysięcy stanowili jeźdźcy na szybkich macedońskich wierzchowcach (wielkości 2/3 rycerskiego konia bojowego w średniowieczu), a resztę piechurzy, formujący budzące grozę falangi, oddziały walczące w rzędach, każdy złożony z sześćdziesięciu ludzi uzbrojonych w długie na pięć i pół metra włócznie - sarissy - oraz krótkie miecze i tarcze. Żołnierzy falang szkolono w jednoczesnych zwrotach na komendę. W starożytnym świecie ich widok przerażał - byli tak zwarczi, że każdy oddział zamieniał się w niewielką ruchomą fortecę.

## **BITWA NAD GRANIKIEM**

Choć Dariusz z całą powagą potraktował zagrożenie najazdem, początkowo nie rozumiał, jak istotnym problemem był młody Macedończyk. Król perski mógł w krótkim czasie zebrać armię w sile 150 tysięcy jezdnych i pieszych, co prawda lżej uzbrojoną niż Macedończycy, ale odważną, szybką i bardzo manewrową, z łucznikami gotowymi zasypać nieprzyjaciela deszczem śmiertcionośnych strzał. Dariusz - podobnie jak Aleksander uważał

się za niezwyciężonego; wezwał swojego utalentowanego wodza Memnona z Rodos (wielu Greków służyło w perskiej armii) i poprosił go o radę, jak uporać się z macedońskim parweniuszem. Spaloną ziemią – odpowiedział Memnon. - Należy spalić wszystko, cofając się przed Aleksandrem i nie zostawić jego armii nic do jedzenia. Kłopotliwa sytuacja finansowa młodego władcy była dobrze znana; niezdolny do żywienia swoich żołnierzy i płacenia im żołdu, szybko zostałby zmuszony do odwrotu.

Ale Dariusz i jego dworacy, mający wielkie posiadłości ziemskie w Azji Mniejszej, które uległyby zniszczeniu po zastosowaniu takiej taktyki, nie zgodzili się na nią. A może zawiniła duma Dariusza? Zdecydował posłać Memnona z 75-tysięczną armią - wystarczającą aż nadto, jak sądzono, do pokonania 40 tysięcy Macedończyków - by pilnował brzegów rzeki Granik (obecnie Kocabas w Turcji) na zachodzie Frygii. Przypuszczano, że Macedończycy nie będą na tyle szaleni, by atakować przez rzekę o urwistych brzegach pod gradem perskich włóczni i strzał.

A właśnie to uczynił Aleksander w czerwcowy dzień 334 roku p.n.e. Jak pisał Plutarch, rzymski historyk pochodzący z Grecji: sam pierwszy rzucił się do rzeki, a za nim trzynaście oddziałów konnicy.

Posypały się zaraz z przeciwnego brzegu pociski, lecz on, mimo że teren na drugiej stronie był urwisty i obsadzony piechotą i konnicą, a rzeka rwąca znosiła go na falach, parł naprzód robiąc wrażenie jakiegoś rozpaczliwego szaleńca, a nie człowieka kierującego się rozumem.

(Plutarch, Żywoty sławnych mężów, przeł. Mieczysław Brożek, Ossolineum, Wrocław 1955).

## **STRAŻ PRZYBOCZNA**

Choć obaj, zarówno Aleksander, jak i Dariusz, skłonni byli rzucać się w bitewny zamęt, to nie czynili tego tak całkiem bez pomocy.

Każdy z nich miał pod swoją komendą niezwykle straż przyboczną.

Ludzi Aleksandra nazywano towarzyszymi: ich siły liczyły sobie każdorazowo z grubsza 1500-2000 ciężkozbrojnych jeźdźców, dobrze urodzonych Macedończyków. Towarzyszyli swojemu władcy i wodzowi wszędzie, walcząc u jego boku oraz pijąc z nim i uczując.

Dowodził nimi bliski przyjaciel Aleksandra, Hefastion.

Przybocznych Dariusza - a ściślej każdego perskiego króla - zwano nieśmiertelnymi.

Nazwa brała się stąd, że miejsce każdego poległego żołnierza zajmował natychmiast inny. Ogólnie rzecz biorąc, było ich 10 tysięcy, ubranych w szaty przetykane złotem.

Jądro stanowiło 200 ludzi - najbardziej godnych krewniaków władcy, którzy walczyli bezpośrednio za jego ozdobionym złotymi płaskorzeźbami rydwanem.

Obydwa oddziały osobistych strażników nie były zwykłą gwardią honorową, tworzyli je wojownicy zahartowani w walce, najlepsi z najlepszych. Mogli zmieniać przebieg bitew - jak towarzysze Aleksandra pod Gaugamelą i pod Issos.

Aleksander stracił konia, hełm i został poważnie zraniony w głowę mieczem przez perskiego arystokratę - życie w ostatniej chwili uratował mu przyjaciel, jeden z tzw. hetajrów, towarzyszy, Kleitus Czarny. Jednakże gwałtowny i zaskakujący atak ostatecznie zmusił Persów do ucieczki; pozostawili w polu 2500 zabitych. Aleksander odniósł zwycięstwo.

## **DARIUSZ IDZIE NA WOJNĘ**

Uskrzydłony zwycięstwem Aleksander ruszył w głąb Azji Mniejszej, wyzwalając kolejne miasta greckie, które - nawiasem mówiąc - poddawały się same.

Trwało to aż do sierpnia roku 333 p.n.e., kiedy macedoński władca dotarł w okolice dzisiejszej Ankary. Tymczasem, z nieznanych historii powodów, zmarł Memnon, a doradcy gorączkowo przekonywali Dariusza, by przestał zwlekać i osobiście poprowadził armię przeciwko greckim najeźdźcom. To była jedyna możliwość odzyskania inicjatywy. Sukcesy Aleksandra mogły oznaczać wybuch antyperskich rebelii w całym imperium.

Dariusz zgodził się, choć można odnieść wrażenie, że uczynił to niechętnie.

Od roku próbował nasyłać zabójców na Aleksandra - oferując tysiąc talentów srebra za jego głowę - i najwyraźniej miał nadzieję, że któremuś uda się wykonać zadanie. Ale tak się nie stało, więc wielki król zebrał stutysięczną armię i ruszył na wroga. Pierwsza część kampanii przebiegała całkiem dobrze, a Dariusz ujawnił duże umiejętności strategiczne. W ciągu trzech miesięcy przeprowadził tę potężną armię z Babilonu do Cylicji (obecne wschodnie terytoria Turcji), wyszedł na tyły nic niepodjęziewającego, podążającego na południe Aleksandra i przerwał jego linie zaopatrzeniowe. Macedończyk znalazł się w pułapce, odcięty od Morza Śródziemnego.

Gdy Aleksander zorientował się, że jest ścigany, zawrócił na północ i po błyskawicznym, całonocnym marszu zjawił się przed wielkim królem w pobliżu zatoki Issos (obecnie Iskaderun). Obydwie armie ustawiły się w szykach bojowych na linii prawie pięciu kilometrów, rozciągając skrzydła z jednej strony do piaszczystych plaż, z drugiej do niskich wzgórz. Wodzów otaczali wybrani przybocznicy: Aleksandra - towarzysze, Dariusza -

nieśmiertelni. Gdy wojska zbliżały się do siebie, macedoński władca przejechał konno wzdłuż swych pozycji, wydając ostatnie rozkazy dowódcom, których wzywał po imieniu. Potem, na czele armii, ruszył prosto na Persów powolnym klusem, by falanga nie złamała szyku.

Tymczasem Dariusz - dobrze widoczny w rydwanie zdobionym srebrnymi i złotymi płaskorzeźbami bogów, z uprzężą wysadzaną szlachetnymi kamieniami zmierzał ku liniom greckim. Kiedy wrogie armie dzieliła już tylko odległość rzutu oszczepem, tysiące ludzi ruszyło z głośnym okrzykiem i zwarło się w potężnym starciu. To była prawdziwa rzeź; znane nam opisy bitwy mówią o latających wszędzie odciętych kończynach, o ziemi czerwonej od krwi, o krzyku i jękach, które słychać było na kilometry.

Aleksander poprowadził bitwę w sposób zarówno genialny, jak i śmiały.

Zauważywszy, że perska piechota ustawiona w głębi ma do pomocy łuczników co oznaczało, że składa się z niedoświadczonych żołnierzy - zaatakował tam najpierw, przełamując szyk, a potem ze swoją jazdą zaszarżował na centrum wroga, gdzie widać było Dariusza na rydwanie. Macedończycy wiedzieli doskonale, że jeśli uda im się zabić lub schwytać wielkiego króla, to nie tylko bitwa, ale i cała wojna będzie skończona. Gdy władcy znaleźli się nieopodal, w brutalnej walce zwarli się ochraniający ich towarzysze i nieśmiertelni, arystokraci macedońscy i perscy, a ciała zabitych ludzi i koni układały się w stosy. Aleksander i Dariusz byli tak blisko siebie, że Pers zdołał pchnąć sztyłem Macedończyka w udo choć, jak potem twierdzili kronikarze, opierając się na relacji samego Aleksandra, mogło to być zwykłe draśnięcie powstałe w bitewnym tumultie bez udziału Dariusza. Wydaje się jednak, że walczący desperacko wodzowie przynajmniej się słyszeli. Potem spłoszone konie rydwanu wielkiego króla poniosły go prosto ku liniom macedońskim. W tym momencie zawiodła Dariusza odwaga - przeskoczył na inny rydwan i uciekł z pola bitwy, gdy szeregi Persów zaczęły się łamać.

Aleksander i hetajrowie ścigali Dariusza tego listopadowego wieczoru 40 kilometrów, aż do zmierzchu, ale Pers im umknął.

## KRÓL AZJI

Być może po raz pierwszy Aleksander zdał sobie sprawę z ogromu perskich bogactw, wróciwszy na skrwawione pole bitwy. Podobno rzekł wówczas do towarzyszy: „To rozumiem, to się nazywało być królem”.

Największą zdobyczą okazała się rodzina Dariusza: jego matka, żona, dwie córki oraz sześciolatek syn i następca Ochos. Zgodnie z perskim zwyczajem król królów zabrał ich ze sobą, by byli świadkami jego wielkiego zwycięstwa.

Teraz opuścił bliskich w szaleńczej ucieczce. Mogli słyszeć odgłosy gwałtów i plądrowania dochodzące z innych części perskiego obozu, po którym szaleli Macedończycy, ale Aleksander rozkazał strzec jeńców dobrze i traktować z grzecznością. Tak cenna zdobycz nie powinna doznać uszczerbku.

Rankiem dnia następnego Dariusz uciekał coraz dalej na wschód, w kierunku Babilonu. Towarzyszyło mu jakieś 4000 najemników greckich w służbie perskiej.

Nie zatrzymywał się aż do bram stolicy; dopiero tu zdołał ocenić swoją sytuację.

Aleksander pobił go dotkliwie, zmusił do oddania pola, zniewolił matkę, żonę i dzieci. Nie wspominając już o tym, że przepadła właściwie cała Azja Mniejsza, a szpiedzy donosili o marszu Macedończyka na południe, najwyraźniej w zamiarze opanowania wybrzeża Morza Śródziemnego i zlikwidowania baz zaopatrzeniowych perskiej floty.

Pomimo to wielki król zachował przewagę, albo przynajmniej tak to odczuwał.

Miał nadal do dyspozycji większe siły wojskowe i środki finansowe, i ponad połowę terytorium imperium. Zrobił więc jedyną rzecz, którą - jak myślał - mógł zrobić: zdecydował się negocjować. O ile wielu ludzi widziało w tym oznakę słabości charakteru, o tyle w rzeczywistości nie był to pomysł pozbawiony sensu, a oferta dla Aleksandra, która dotarła doń podczas marszu na południe, była całkiem hojna.

Dariusz wprawdzie - nie bez racji - oskarżał Macedończyka o agresję i stwierdzał, że bitwa pod Issos zakończyła się przegraną Persów z woli któregoś z bogów (oczywiście boga nieperskiego), ale proponował ogromny okup za uwolnienie i odesłanie swojej rodziny. Wyrażał też gotowość zrzeczenia się na rzecz zdobywcy wszystkich terytoriów i miast we wschodniej części Azji Mniejszej aż po rzekę Halys - innymi słowy, dawał Aleksandrowi to, co ten już podbił.

Aleksander, po nader krótkim namyśle, przekazał perskiemu posłowi następującą odpowiedź:

W przyszłości każda wiadomość, jaką zechcesz mi przysłać, ma być adresowana do Króla Wszechazji. Nie pisz do mnie, jak do równego sobie.

Wszystko, co posiadasz, jest teraz moje; więc jeżeli będziesz czegoś potrzebował, zawiadom mnie o tym we właściwy sposób, bo inaczej postąpię z tobą jak ze zbrodniarzem. Jeżeli natomiast pragniesz wadzić się o tron, stań do walki, a nie uciekaj. Gdziekolwiek się ukryjesz, bądź pewny, że cię odszukam.

(Peter Green, Aleksander Wielki, przeł. Andrzej Konarek, PIW, Warszawa 1978)

Jeśli Dariusz miał dotąd jakieś wątpliwości co do tego, jak postąpić, to z całą pewnością teraz się rozwiały. Pojedynek między dwoma mężczyznami miał być starciem na śmierć i życie.

## JESZCZE JEDNA BITWA

Oczywiście odpowiedź Aleksandra przekazana Dariuszowi była w dużej mierze blefem. Niezależnie od wszystkiego, wielki król - obecnie znajdujący się na tyłach Aleksandra, który tymczasem zdobył miasta na wybrzeżu śródziemnomorskim, w tym Tyr, i opanował Egipt - wciąż był bogaty i potężny. Ale blefujący Aleksander zastawiał na niego pułapkę; znał swojego rywala wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że raz poniżony Dariusz nie pozwoli poniżyć się ponownie. Stawką był honor perskiego władcy. Aleksander miał nadzieję, że wielki król zgromadzi do walki z nim kolejną potężną armię, a dla człowieka, który nigdy nie wahał się wobec przygniatającej przewagi wroga, każda konfrontacja z Dariuszem stanowiła możliwość zdobycia całego znanego wówczas świata jednym ruchem.

Dariusz zareagował tak, jak spodziewał się Aleksander. Jego honor i honor imperium - oczywiście nierozdzielne - doznały wszak uszczerbku. Teraz wystawił armię, jakiej nie widziano za jego panowania, największą od czasu, gdy potężny Kserkses najechał Grecję półtora stulecia wcześniej. I tym razem był sprytniejszy. Zamiast wdawać się w bitwę z Aleksandrem na stosunkowo wąskim odcinku - jak uczynił nad Granikiem i pod Issos - zdecydował się walczyć na rozległych równinach swego kraju między Eufratem a Tygrysem.

Gdy Dariusz zbierał siły - co zagrażało podbitym przez Aleksandra obszarom Azji Mniejszej - macedoński wódz zawrócił armię i wiosną roku 331 p.n.e. pomaszerował ku centrum państwa perskiego. W Syrii, gdzie temperatura sięgała 43 stopni Celsjusza, zaczęli padać ludzie i konie. Wojska Aleksandra sforsowały Eufrat a potem, w połowie września, doszły do Tygrysu wezbranego jesienną falą powodziową. Wzburzone wody pochłonęły setki żołnierzy. Ale Macedończycy z Aleksandrem na czele nie przerywali marszu. Młody wódz wiedział, że stoi w obliczu przełomowej bitwy swojego życia.

Podobnie jak Dariusz. Kiedy jego zwiadowcy obserwowali pochód wroga, on rozważał, gdzie wydać mu bitwę. Spodziewał się, że Macedończycy skierują się ku Babilonowi, ale Aleksander zaskoczył go jak zwykle i ominął to wspaniałe miasto. Podążający przed nim Dariusz wybrał na pole konfrontacji rozległą równinę Gaugamela na północy kraju. Tu przynajmniej miał idealne warunki do walki; żadne rzeki i wzgórza nie hamowały ruchów rydwanów bojowych i nie przeszkadzały w wykorzystaniu przytłaczającej przewagi liczebnej jego wojsk. Gdy zbliżał się Aleksander, Dariusz zadbał o wyrównanie tras

dla rydwanów, które miały zaatakować skrzydła wroga, gdyż koszące ludzi wehikuły były bronią potężną, ale wywrotną. Rozkazał także przygotowanie zamaskowanych dołów nabijanych palami, jako zasadzek dla nieświadomej niebezpieczeństwa jazdy Aleksandra.

A potem czekał.

## **GAUGAMELA**

Gdy 29 września 331 roku p.n.e. Aleksander z małą grupą nieodłącznych towarzyszy wspiął się na wzgórze wznoszące się nad równiną Gaugameli - stanął z otwartymi ustami. Choć dochodziły go słuchy o liczebności sił perskich, to co ujrzał, musiało nim potężnie wstrząsnąć. Było tam 250 tysięcy żołnierzy - galopujące oddziały jazdy wzbijały tornada kurzu, a promienie słoneczne odbijały się od niezliczonych mieczy i włóczni.

Persowie przewyższali może 40-tysięczne siły Aleksandra co najmniej pięciokrotnie. Sama ciężkozbrojna jazda Dariusza liczyła 40 tysięcy ludzi. Wydawało się jednak, że Macedończyk bardzo szybko otrząsnął się z zaskoczenia. Następnego dnia spędził, zaznajamiając się z polem bitwy; perscy dezercerzy dostarczyli mu informacji o pełnych pali dołach-zasadzkach i trasach przygotowanych dla rydwanów bojowych. Jego wojska zajmowały niekorzystne pozycje - był oskrzydłony przez wroga, zanim jeszcze zaczął walkę. Najlepszy z wodzów Aleksandra, Parmenion, doradzał atak nocą, ale młody król pogardliwie odrzucił propozycję, mówiąc: - Nie chcę zwycięstwa kradzionego.

Jednakże nie była to tylko duma. Nocne natarcie było skrajnie ryzykowne, prócz tego świat musiał widzieć, jak pobije swojego rywala Dariusza, widzieć, jak zniszczy perską potęgę. Ale nocny atak nie był złym pomysłem, więc Aleksander wysłał szpiegów do obozu Persów, by rozsiewali pogłoski o takim zagrożeniu, co sporą część nieprzyjaciół trzymało całą noc na nogach. Potem samotnie odszedł do namiotu na spoczynek, myśląc o rozmieszczeniu sił następnego dnia.

## **KOBIETY DARIUSZA**

Choć Dariusz przygotowywał się do nadchodzącej bitwy pod Gaugamelą jak do walki na śmierć i życie, ujawnił wzruszającą miłość do swoich kobiet - brank Aleksandra.

Gdy zbliżały się wojska Macedończyka gotowe do rozstrzygającej rozprawy, do króla królów doszły słuchy, że jego przebywająca już od dwóch lat w niewoli żona zmarła po porodzie lub poronieniu. Kto uczynił ją ciężarną, pozostawało kwestią otwartą, ale należało się domyślać, że było to dzieło samego Aleksandra.

Dariusz złożył Macedończykowi kolejną, sekretną ofertę, jeśli ten zwróci mu matkę i córki, otrzyma rękę jednej z dziewcząt, 30 tysięcy talentów srebra, syna władcy Ochosa jako stałego zakładnika oraz wszystkie ziemie Azji na zachód od Eufratu. Jeden z wodzów Aleksandra, Parmenion, powiedział mu.

- Gdybym był Aleksandrem przyjąłbym tę ofertę.

Aleksander odrzekł: Owszem, i ja bym przyjął, gdybym był Parmenionem.

Macedończyk bez namysłu odrzucił propozycję Dariusza, Nie widział wówczas jeszcze sił perskich pod Gaugamela.

Może pożałował tego, gdy je ujrzał z wierzchołka wzgórza - ale było już za późno.

## **NAJWIĘKSI RYWALE W HISTORII**

Aleksander na czele jazdy rozbija linie perskie w bitwie pod Gaugamelą w roku 331 p.n.e., by ostatecznie pokonać swojego rywala Dariusza.

Najwyraźniej podjąwszy decyzję, usnął tak twardo, że o świcie musiał go obudzić sam Parmenion, zdumiony zimną krwią młodego króla.

W jasny, słoneczny poranek 1 października roku 331 p.n.e. Aleksander ustawiał żołnierzy do boju z potężną armią perską. Dariusz, który znowu obserwował to z wysokości rydwanu, był pokrzepiony na duchu mizerną liczbą Macedończyków, ale też zaintrygowany, podobnie jak jego dowódcy, ich ustawieniem. Rywal uszykował swoich ludzi naprzeciw lewego skrzydła Persów, zamiast naprzeciwko ich centrum, gdzie znajdował się wielki król. To było dziwne, a jeszcze dziwniejszy był sposób, w jaki Macedończycy zaczęli się zbliżać: najeżona śmiercionośnymi sarissami falanga piechoty przybrała kształt oszlifowanego diamentu, a cała armia Aleksandra ruszyła na ukos ku lewemu skrzydłu Persów, odsłaniając swoją lewą flankę i zapraszając wręcz do ataku jazdę zgrupowaną na prawym skrzydle wojsk Dariusza.

Nietypowy szyk był owocem głębokich, nocnych rozmyślań Aleksandra - i się opłacił. Dariusz nie wytrzymał i wysłał jazdę do ataku na lewe skrzydło rywala. Ale Macedończyk posunął się tam już tak daleko, że dotarcie zabrało perskim koniom zbyt wiele czasu - po drodze konnych Dariusza przechwyciła jazda macedońska trzymana w tym celu w rezerwie - odparci Persowie cofnęli się w nieładzie.

Wówczas Dariusz uderzył rydwanami, których koła były zaopatrzone w obracające się z sykiem kosy, w samo centrum Aleksandra, ale Macedończyk i to przewidział.



Znając wcześniej trasy przejazdu bojowych wehikułów wroga, przygotował swoje szyki tak, by rozstąpiły się, dając im drogę. Rydwany wjechały w odstępy między szeregami, a potem ich woźniców i konie łatwo wykłuto włóczniami.

Wtedy w końcu obie armie zwały się z wrzaskiem w bezpośrednim boju.

Mimo forteli, Aleksander wciąż był otoczony i przewaga liczebna wojsk Dariusza dawała o sobie znać. Większość walk w starożytności wygrywała, w sensie dosłownym, przewaga fizyczna - żołnierze spychali po prostu przeciwników do tyłu - i to właśnie zaczęło się dziać z wojskami macedońskimi. Patrząc na to z wysokości rydwanu Dariusz mógł przynajmniej poczuć smak zwycięstwa nad rywalem, który upokorzył go tak osobiście i głęboko.

Wówczas Aleksander, raz jeszcze wykazując umiejętność szybkiego myślenia w dramatycznej sytuacji, dostrzegł lukę w perskich liniach. Prawdopodobnie była to chwilowa szczelina, spowodowana cofnięciem się oddziału do przegrupowania, ale tylko takiej potrzebował. Uformowawszy w klin jezdnych, runął z nimi prosto w lukę i rozerwał szyki wroga. W ciągu może dziesięciu minut losy bitwy i historia zmieniły się na zawsze. Obróciwszy swoich żołnierzy, Aleksander skierował się teraz wprost na przyboczną gwardię wielkiego króla. Macedończycy zbliżyli się do jego rydwanu tak bardzo, że zdołali zabić włócznią woźnicę. Dariusz, tak jak pod Issos, uciekł, zanim zamknął się wokół niego pierścień wrogów.

Raz jeszcze Aleksander ścigał rywala - tym razem aż do północy - bez powodzenia. Gdy wrócił na pole bitwy - legło na nim prawie 50 tysięcy Persów czekały tam nań rydwan i luk, pozostawione przez wielkiego króla w panicznej ucieczce. Aleksander był teraz królem wszystkich, którzy przeżyli.

## **ROZDZIAŁ, KOŃCOWY**

W ciągu następnych kilku miesięcy Aleksander wkroczył do wielkich miast perskich: Babilonu, Suzy i Persepolis. Był naprawdę zdobywcą, człowiekiem, który położył kres ponad dwustuletniemu imperium perskiemu.

Dariusz uciekł w góry na północy, z zamiarem prowadzenia wojny podjazdowej, ale załamany nerwowo już nigdy nie był zdolny do rzucenia realnego wyzwania człowiekowi, który okazał się jego Nemezis.

Koniec wielkiego króla był smutny. Ścigany niemal rok przez wojska Aleksandra, dał się wreszcie pojmać zdradzieckiemu kuzynowi i dawnemu satrapie Bessosowi, który zakuł go w łańcuchy i zadźgał oszczepem. Rannego, na wozie porzucono przy drodze w Baktrii w obecnym Afganistanie. Odkrył go macedoński żołnierz. Dał mu wody, o którą

wykrwawiający się na śmierć wielki król poprosił. Dziękując, Dariusz wyraził radość, że nie musi umierać samotnie.

Parę godzin później ciało rywala dostarczono Aleksandrowi; ukląkł przy nim i okrył je swoim purpurowym płaszczem. Potem rozkazał zabrać króla królów do Persepolis i uroczyście pochować. Po pogrzebie, wiedziony chęcią zemsty, nakazał wytropienie Bessosa. Schwytanemu odcięto uszy i nos - co stanowiło tradycyjną perską karę za królobójstwo - i publicznie go ścięto (jest też wersja o wbiciu na pal).

Dariusz mógł być rywalem i wrogiem, ale z punktu widzenia Aleksandra tylko król miał prawo zabić innego króla.

## **LOSY ALEKSANDRA**

Do roku 324 p.n.e. Aleksander podbił większość Azji Środkowej i część dzisiejszego Afganistanu oraz dokonał najazdu na kraje Indii, gdzie stoczył zacięte bitwy. Jednakże jego lojalna macedońska armia w końcu miała dosyć szczególnie podczas uciążliwej wędrówki powrotnej z Indii.

Choćby ze względu na to, że na dworze Aleksandra - który jak się wydaje, pił coraz więcej - zaczęto przyjmować perskie zwyczaje, z obowiązkiem padania na twarz przed królem (proskynesis).

Latem 324 roku p.n.e. bliski przyjaciel i prawdopodobny kochanek króla, Hefajstion zmarł na gorączkę po pijatyce.

Aleksander zabił swojego lekarza i szalał ze smutku. Była to zapowiedź i jego końca. Po roku pijaństwa i napadów furii Aleksander zmarł w czerwcu 323 roku p.n.e. Niektóre źródła starożytne mówiły o jego otruciu, choć współcześni historycy uznają opisywane objawy za malarię zaostroszoną obfitymi dawkami alkoholu.

Ostatnie słowa Aleksandra brzmiały: „Przewiduję wielkie igrzyska na moim pogrzebie”.

Nie zostawił prawowitych potomków mogących objąć po nim tron. Imperium, które zawojował, rozpadło się na części w krwawych wojnach.

## **HANNIBAL BARKAS I SCYPION AFRYKAŃSKI STARSZY: LEGENDA O DŻENTELMENACH**

Wrześnie słońce bezlitośnie prażyło nad ciągnącą się w nieskończoność równiną w Afryce Północnej, gdy dwaj mężczyźni podjechali do siebie powoli, aby się powitać - choć może "powitać" nie jest tu słowem właściwym. Przyjrzeć się sobie? Otaksować? Ocenić?

Rywalami byli od dawna, ale nigdy dotąd nie spotkali się twarzą w twarz.

Starszy, brązowoskóry, w białej pelerynie spiętej na ramieniu srebrną sprzączką, miał opaskę na lewym oku i dosiadał konia w sposób znamionujący znużenie.

Młodszy mężczyzna, niższy i bardziej krępy, nosił półpancerz i barwioną cynobrem pelerynę wyższej rangi oficera rzymskiego. Choć miał niespełna 35 lat, znany był z żywej inteligencji; jego żołnierze plotkowali nawet, że ma nadnaturalny dar widzenia przyszłości.

Działo się to w roku 202 p.n.e. Do armii tych dwóch wodzów należały tysiące uzbrojonych ludzi. Kartagińczyk Hannibal Barkas i Rzymianin Publiusz Korneliusz Scypion - wkrótce z przydomkiem "Afrykański" - obserwowali się ze zrozumieniem, stojąc kilka metrów od siebie i powstrzymując niespokojne wierzchowce.

Nie wiadomo, jak długo szacowali się wzrokiem, ale w końcu, wedle rzetelnego historyka starożytnego, Polibiusza, to Hannibal, zmęczony mężczyzna z przepaską na oku, przemówił pierwszy: "To los nas tutaj sprowadził."

A młodszy popatrzył twardo i odrzekł: "Nie los, panie, lecz kartagińska zdrada".

## KARTAGINA I RZYM

Kartagińska zdrada. Rzymska perfidia. Naprawdę bardzo trudno znaleźć w historii dwa narody, które czuły do siebie większą niechęć i wzdargę niż Rzymianie i Kartagińczycy. Skutkiem ich wzajemnej wrogości były wojny w latach 264-146 p.n.e., najdłuższe i najbardziej niszczycielskie konflikty starożytności - wojny światowe swoich czasów.

Miasto Kartagina na wybrzeżu Afryki Północnej, w dzisiejszej Tunezji, założyli w VIII wieku p.n.e. (według legendy w IX) odważni Fenicjanie, wielcy kupcy i żeglarze. Na początku III stulecia p.n.e. Kartagińczycy - którzy umiejętnościami handlowymi przerośli nawet swych przodków - stali się największą potęgą w świecie śródziemnomorskim. Wpływy kartagińskie rozprzestrzeniały się dzięki koloniom w Afryce Północnej i Hiszpanii, na zachodzie Sycylii, na Sardynii, Cyprze i Malcie.

Sama Kartagina - z cudownym owalnym portem, wielopiętrowymi świątyniami i budynkami, leżąca w sercu zasobnej rolniczej krainy - była największym miastem w Afryce. Jednak w pewnym sensie brakowało jej duszy. Korupcja stała się sposobem życia, a najwyższe urzędy polityczne miały swoją cenę. Choć poszczególni kartagińscy arystokraci byli patriotami, siłę zbrojną miasta stanowili żołnierze najemni. W panteonie bóstw

wyróżniali się Baal Hammon i jego małżonka Tanit, którzy pragnęli ofiar w postaci ludzkich dzieci. A więc Kartagińczycy praktykowali takie ofiary - w miejscach kultu archeolodzy znaleźli setki dziecięcych kości. Pewien historyk stwierdził, że w naturze Kartagińczyków leżało handlowe ryzyko oraz umiłowanie złota, krwi i rozkoszy.

Rzym był inny, choć złoto, krew i rozkosze odgrywały w nim na pewno ważną rolę. Założone około roku 750 p.n.e. miasto nad italską rzeką Tyber, gdzie zbiegały się liczne i ważne szlaki handlowe, było najpierw rządzone przez królów, a potem stało się republiką. Do połowy IV stulecia p.n.e., dzięki podbojom i handlowi Rzymianie podporządkowali sobie większość terytoriów Italii. Skoncentrowani na wartościach rodzinnych, byli religijni i dumni ze swoich wolności oraz nieco arogancy.

Do początku III wieku p.n.e. opanowali stare greckie kolonie na południu Italii i zaczęli podbój polis na Sycylii - i to właśnie doprowadziło do bezpośredniej rywalizacji z Kartagińczykami o kontrolę nad handlem tej bogatej wyspy.

## **PIERWSZA WOJNA PUNICKA**

Toczyła się w latach 264-41 p.n.e. i zakończyła głośną klęską Kartaginy. (Nazwa Punijczycy, Fenicjanie, pochodziła od łacińskiego punicus - a to od greckiego phoinix - i nawiązywała do fenickich korzeni Kartaginy). Jej potężna flota została pokonana przez Rzymian w kilku bitwach, co dało im panowanie na Morzu Śródziemnym. Chociaż nie powiodła im się próba inwazji w Afryce Północnej, zdołali nakłonić Kartagińczyków do podpisania układu pokojowego, który oddawał Rzymowi kontrolę nad całą Sycylią i zmuszał upokorzonych Kartagińczyków do wypłacenia znacznych odszkodowań. Tyle że ze względu na rozmiary i odległość od Rzymu Kartagina nie została wchłonięta przez Rzym, ani podporządkowana rządowi rzymskich marionetek.

Szukając możliwości poprawy swej sytuacji, Kartagina zaczęła rozwijać się na zachód, na Półwyspie Iberyjskim. Wódz Hamilkar - ze sławnego wkrótce rodu Barkidów - podbił plemiona celtoiberyjskie na południu półwyspu i założył tam placówki kartagińskie. Dochody z hiszpańskich kopalń srebra płynęły do Kartaginy. Wzrost potęgi punickiej coraz bardziej drażnił Rzym - kolonie w Hiszpanii bezpośrednio zagrażały jego interesom. Ale w roku 229 p.n.e.

Hamilkar przypadkowo utonął podczas kampanii przeciwko Iberom z Mesety (teza o spisku jest mocno naciągana, Rzymianie go oczywiście nie kochali, ale śmierć jego nosi wszelkie znamiona przypadku; o skrytobójstwie można mówić w odniesieniu do jego następcy, Hazdrubala Starszego w roku 221 p.n.e.).

Jeśli Rzym myślał, że może teraz odetchnąć z ulgą, to bardzo się mylił.

W ciągu kilku lat na scenie konfliktu miał się pojawić najstarszy syn Hamilkara, Hannibal.

## HANNIBAL BARKAS

Przez stulecia po śmierci Hannibala Barkasa (przydomek Barca oznaczał w języku fenickim błyskawicę) rzymskie matki straszły swoje niegrzeczne dzieci, szepcząc im do ucha, że wódz jest u bram miasta (Hannibal ante portas). Urodzony w roku 247 p.n.e., w czasie pierwszej wojny punickiej był jeszcze dzieckiem. Ale rosła w nim nienawiść do Rzymian, podsycana głównie przez ojca, który przez nich stracił znakomitą flotę. Sam Hannibal opowiadał, jak to w wieku dziewięciu lat poprzysiął ojcu, że kiedyś użyje ognia i żelaza do przypiecztowania przeznaczenia Rzymu.

Niezależnie od tego, czy tak było, Hannibal z pewnością szukał możliwości jego zniszczenia. W roku 221 p.n.e., mając dwadzieścia sześć lat, objął dowództwo nad wojskami kartagińskimi w Hiszpanii i pokonał sprzymierzone z Rzymem plemiona celtoiberyjskie. W końcu, gdy dotarł do Saguntu, Rzym powiedział: dosyć - zażądał dostarczenia tego młodego kartagińskiego parweniusza w kajdanach. Kartagina odmówiła, a Hannibal zdobył miasto, topiąc je we krwi.

Rozpoczęła się druga wojna punicka.

Hannibal nie marnował czasu, co zresztą cechowało jego sposób dowodzenia.

Wiedząc, że Rzymianie nie spodziewają się jego ataku od północy, zdecydował się na przekroczenie Pirenejów, marsz przez południową Galię i uderzenie od Alp, po ich sforsowaniu. Było to nadzwyczaj śmiałe i nowatorskie posunięcie strategiczne. Młody Kartagińczyk wziął ze sobą 40 tysięcy ludzi (jak również 40 sławnych słoni bojowych). Dowodzona przez kartagińskich arystokratów armia składała się jednak głównie z najemników: ubranych w futra Celtoiberów, śmiercionośnych procarzy z Wysp Balearskich (żądali jako żołdu raczej kobiet niż złota) i nubijskich jeźdźców, których zaciekłość w boju i umiejętności manewrowania były niezrównane.

Po morderczym marszu przez przełęcz uznawaną teraz przez historyków za jedną z najbardziej zdradliwych w Alpach, pod koniec września 218 roku p.n.e. Hannibal zszedł w dolinę Padu. Stracił wielu ludzi i niemal wszystkie słonie (pozostał mu chyba jeden lub dwa), ale nadal miał prawie 6000 jazdy i 20 tysięcy piechoty. Przed nim rozpościerała się szachownica żyznych, pagórkowatych ziem Italii, a w oddali, w marzeniach sennych, czekało wspaniałe miasto Rzym, gotowe paść jego łupem.

## **SCYPION AFRYKAŃSKI STARSZY**

Rzym, ostrzeżony, próbował Hannibala powstrzymać. Na scenie pojawił się człowiek z innego zasłużonego i wojowniczego rodu. Scypionowie, wywodzący się z Korneliuszów, od stulecia byli uznawani za jedną z najwybitniejszych rodzin Rzymu, a trzech jej członków piastowało urząd konsulów. W czasie wyprawy Hannibala konsulem był Publiusz Korneliusz Scypion (ojciec Publiusza Korneliusza Scypiona, zwanego później Afrykańskim Starszym) i przygotowywał się do najazdu na Hiszpanię, by zastąpić drogę Kartagińczykowi. Odkrywszy, że ma go na tyłach, ruszył z armią na północ, podczas gdy Hannibal wciąż próbował rekrutować żołnierzy z miejscowych plemion galijskich, wykorzystując ich nienawiść do Rzymu. Usłyszawszy o zbliżaniu się rzymskiego konsula, natychmiast ruszył mu na spotkanie. Obydwa wojska spotkały się nad rzeką Ticinus, dopływem Padu w północnej Italii.

Scypionowi (ojcu) towarzyszył syn, którego już teraz, choć niezgodnie z ówczesnymi realiami, nazywać będziemy Afrykańskim. Urodził się w tej dostojnej rodzinie w roku 236 p.n.e. i dorastał tak, jak wypadało dorastać młodemu człowiekowi z wyższych sfer Rzymu. Przystojny, o atletycznej budowie, był biegły w sztukach wojennych, których uczono w dzieciństwie każdego patrycjusza. Coś go jednak różniło od dzieci rzymskich arystokratów - był uczony (płynnie używał greki w mowie i piśmie) i bardzo poważnie traktował religię. Często odwiedzał świątynię Jowisza (później został kapłanem Marsa). Wierzył w sny, znaki i przepowiednie - i to nie tak, jak większość Rzymian i my, czytający kąciki porad astrologicznych. Scypion Afrykański najwyraźniej był przekonany, że ma dar przepowiadania przyszłości. I jeszcze jedna sprawa: podobnie jak jego rywal Hannibal, został ponoć w dzieciństwie zmuszony przez wojowniczego ojca do złożenia przysięgi, że zniszczy występного wroga swego miasta. Chodziło o Kartaginę.

## **KAMPANIA W ITALII**

Podczas bitwy nad Ticinusem Scypion Afrykański i Hannibal walczyli w szeregach wrogich armii; bardzo zresztą wątpliwe, że ten drugi wiedział cokolwiek o istnieniu pierwszego. Hannibala obchodziło pokonanie Scypiona ojca. Przy panującej w listopadzie zimnej i suchej pogodzie zarówno Rzymianie, jak i Kartagińczycy byli ostrzegani o ruchach wroga przez obłoki kurzu. Tę bitwę stoczyła głównie jazda. Scypion ojciec ustawił swoich velites, lekkobrojną piechotę z oszczepami, przed rzymską konnicą, ale nie mieli szansy włączenia się do walki, ponieważ jazda obydwu stron posuwała się w zwartych szykach, pewna zniszczenia przeciwnika. Losy bitwy ważyły się do czasu, gdy szybcy jeźdźcy

numidyjscy Hannibala natarli na skrzydła Rzymian, powodując panikę i odwrót piechoty, a potem uderzyli z tyłu na ich konnicę.

Ta zaczęła się wycofywać w powstałym chaosie i wtedy po raz pierwszy Scypion Afrykański dosłownie wtargnął na karty historii. Troskliwy ojciec oddał mu pod dowództwo oddział jazdy trzymany w rezerwie. Gdy Scypion dostrzegł lub wyczuł, że ojciec znalazł się w niebezpieczeństwie, zaszarżował - niektórzy powiadali, że samotnie - w krąg zaciekle walczących jeźdźców. Uratował ojca poważnie ranionego włócznią, wyrywając go z bitewnego zamieszania pod osłoną swego niewielkiego oddziału.

Starcie nad Ticinusem było raczej potyczką niż bitwą, ale pokazało armii Hannibala - a także różnym plemionom celtyckim, które przezornie czekały na jej wynik na uboczu - że Rzymian można pobić na ich własnej ziemi. To z tego starcia wyniknęła seria sławnych kartagińskich zwycięstw - i przerażających klęsk Rzymu. Maszerując stale na południe półwyspu Hannibal pobił Rzymian pod Trebią, nad Jeziorem Trazymieńskim i pod Kannami - w najbardziej zadziwiającej bitwie całej kampanii, w sierpniu 216 roku p.n.e. To był sławetny rok zwycięstw Hannibala, jego annus mirabilis. Szybkie ruchy wojsk Kartaginy, stosowanie zróżnicowanych taktyk - Hannibal walczył na czele znacznej armii, ale myślał niczym dowódca sił partyzanckich - obezwładniły potężne, ale nieelastyczne rzymskie legiony.

Jednakże ziarno zguby Hannibala zostało już zasiane. Po pierwsze, kartagiński wódz zdecydował, że nie pomaszeruje na sam Rzym. Była to pewnie rozsądna decyzja. Z ciągle wydłużającymi się liniami zaopatrzeniowymi nie mógł sobie pozwolić na wdawanie się w kosztowne, powodujące znaczne straty bitwy.

(Choć pod Kannami Rzymianie stracili 50 tysięcy ludzi, Hannibal też znacznie uszczuplił swoje siły, i tak pierwotnie mniejsze liczebnie). Ale decyzja ta pomogła Rzymowi dojść do siebie i nauczyć się walczyć z Kartagińczykiem. Po drugie, Scypion Afrykański wciąż był żywy. Gdy jego ojciec leczył rany, on walczył z Hannibalem pod Trebią i pod Kannami, gdzie zebrał wokół siebie żołnierzy, uchodząc z potężnej rzezi, w której zginęli jego teść, konsul Lucjusz Emiliusz Paulus i setki innych rzymskich patrycjuszy.

W Rzymie spanikowani politycy obradowali nad kapitulacją przed Hannibalem. W tym momencie niespełna dwudziestoletni Scypion wdarł się na posiedzenie z grupą podobnie jak on myślących oficerów i stawiając sprawę na ostrzu miecza, zmusił zebranych do złożenia przysięgi, że nigdy nie poddadzą się Kartagińczykom. To miała być walka na śmierć i życie.

## ZWROT AKCJI

Hannibal kontynuował kampanię w południowej Italii, ale nie odnosił już tylu sukcesów, odkąd Rzymianie nauczyli się nie wdawać w walne bitwy z geniuszem militarnym tego wieku. A teraz pojawił się inny geniusz - młody Scypion. W roku 212 p.n.e. został senatorem, chociaż w świetle prawa rzymskiego trzeba było do tego ukończyć trzydziestkę. W następnym roku jego ojciec i wuj zginęli w walce z wojskami brata Hannibala, Hazdrubala, w Hiszpanii. Scypion poprosił o stanowisko prokonsula dowodzącego wojskami na Półwyspie Iberyjskim i otrzymał je, odwołując się wbrew prawu i zwyczajom do głosu rzymskiego ludu. (Najwyraźniej żaden inny Rzymianin nie był na tyle odważny, by ubiegać się o taką robotę). Pojechał do Hiszpanii i zaczął odwracać koleje drugiej wojny punickiej. Napędzany chęcią zemsty za śmierć tak wielu członków swojej rodziny z rąk Kartagińczyków, odniósł liczne zwycięstwa i odzyskał kontrolę nad tym terytorium.

Do roku 205 p.n.e. Scypion podbił Hiszpanię i powrócił do Rzymu, gdzie w wieku 31 lat został wybrany na konsula. Hannibal, wciąż walczący na południu Italii, wiedział już o istnieniu rywala. Ten młodszy odeń o 11 lat człowiek, który pokonał w Hiszpanii jego brata i zniszczył wojska kartagińskie, teraz - jak głosiły plotki - mierzył prosto w serce morskiego imperium, w samą Kartaginę.

## **RYWALE W ZWARCIU**

Pewnego dnia, późną wiosną 204 r. p.n.e., Scypion stanął na sycylijskiej plaży przed armią, liczącą 30 tysięcy piechoty i jazdy. U brzegu niespokojne fale Morza Śródziemnego kołysały potężną flotą inwazyjną: czekało około 400 transportowców i 40 kwinkwerem - okrętów wojennych o pięciu rzędach wiosł. Ponieważ Scypion mocno wierzył w fortunę i bogów, nie pozwolił zaokrętować się swoim wojskom, dopóki nie złożono ofiar Marsowi - bogowi wojny i Victorii - bogini zwycięstwa. Na plażę dostarczono owcę, a Scypion sam poderznął jej gardło i sięgnął do jeszcze drgającego ciała po wnętrzności, by rzucić je w lazurowe wody.

Jego ludzie zgotowali mu owację i inwazja ruszyła. Po trzech dniach żeglugi oddziały Scypiona jak lawa wylały się na wybrzeżach tunezyjskich w okolicach przylądka zwanego dzisiaj Farina, niezbyt daleko od kartagińskiego miasta Uttyka. Najazd był całkowitym zaskoczeniem. Żołnierze pokonali niewielkie siły kartagińskiej konnicy i schwytali jakieś 8000 cywilów, których jako niewolników odesłano statkami do kraju. Potem Scypion spustoszył żyzną dolinę Bagradas, a latem rozpoczął oblężenie Uttyki, które utrzymał, odparłszy atak dużych sił kartagińskich. Pomógł mu w tym sojusz z dawnym



sprzymierzeńcem Kartaginy, numidyjskim królem Masynisą, który wsparł Rzymian swoją słynną jazdą.

Hannibal usłyszał o tych zwycięstwach w Italii, ale bardziej zdumiały go wieści, że Kartagińczycy zwrócili się do Scypiona o zawarcie pokoju. Mało tego, odpowiedzialnością za całą wojnę rodacy obarczali właśnie jego, Hannibala i ród Barkidów. Scypion, upoważniony do negocjacji w imieniu Rzymu, obiecywał wspaniałomyślność pod warunkiem odwołania wojsk Hannibala z Italii i wyrażenia zgody na coroczny trybut. Kartagina na to przystała, a armia Hannibala zaczęła wracać. On sam, teraz czterdziestoparoletni, wydawał się postarzały i pokonany latami kampanii w obcym kraju oraz zdradą rodaków, wśród których niedawno jeszcze cieszył się popularnością.

Jednak Hannibal był gotów do pokoju. Jego ojciec Hamilkar i brat Hazdrubal zginęli z rąk Rzymian. Pokój zaoferowany przez Scypiona był najlepszą rzeczą, jaką Kartagina mogła otrzymać. Czas było zakończyć wojnę. Wówczas, jesienią roku 203 p.n.e., gdy delegacja kartagińska udała się do Rzymu, a Senat i komicja zatwierdziły warunki pokoju, mająca się całkiem dobrze kartagińska flota wojenna przechwyciła rzymski konwój morski. Kartagińczycy odmówili oficerom delegowanym przez Scypiona wydania ładunku, a okręt, którym owi oficerowie wracali do obozu rzymskiego, został zaatakowany przez trójrzędowce punickie i cudem umknął pogoni. Oto jak Kartagińczycy nienawidzili Rzymu - zrobili coś, co mogło fatalnie zaważyć na ich szansach na przeżycie.

Usłyszawszy te wieści, Scypion wpadł we wściekłość. To był jeszcze jeden dowód "kartagińskiej zdrady". Natychmiast wznowił działania i zaczął pustoszyć żyzne rolnicze równiny otaczające Kartaginę. Bezlitośnie niszczył posiadłości miejscowych arystokratów i odciął dostawy żywności do miasta, które wypełniło się uciekinierami.

Jak było do przewidzenia, ci sami ludzie, którzy niedawno podle obwiniali Hannibala o wojnę - arystokratyczna Rada Trzydziestu - teraz błagali wodza o ocalenie ojczyzny.

Oto dlaczego w ten wrześniowy dzień 202 roku p.n.e. Hannibal stanął twarzą w twarz z jedynym człowiekiem na ziemi, który mógł z nim rywalizować jako strateg: ze Scypionem.

## ZAMA

Dwaj mężczyźni rozmawiali prawdopodobnie tylko kilka minut. Gdy Scypion wspomniał o "kartagińskiej zdradzie", niewiele już zostawało do powiedzenia. Patrząc na siebie, Hannibal i Scypion przeczuwali zapewne, że nadchodząca bitwa zdecyduje o ich losach. Nawiasem mówiąc, w czasie tej rozmowy Hannibal próbował renegocjować zerwany

układ, deklarując, że Kartagina zrezygnuje ze wszystkich swoich posiadłości poza Afryką, jeśli Rzym zgodzi się na zachowanie przez nią floty wojennej.

Ostatecznie wodzowie powrócili do swoich ludzi, a nad równiną rozległy się okrzyki wznoszone przez żołnierzy obu armii, zagrzewające ich do rozpoczynającej się bitwy. Trzydzieści pięć tysięcy rzymskich legionistów zamiast w klasycznym szyku, ustawiło się w szachownicę manipułów - oddziałów liczących około 120 ludzi. W pierwszej linii każdego manipułu stali hastati - żołnierze najmłodszy i najmniej doświadczony, w drugiej principes - starsi i z większym doświadczeniem, a w trzeciej triarii - najbardziej doświadczony i najlepsi żołnierze legionów. Każdy nosił półpancerz i nagołenniki oraz krótki miecz - gladius i ciężki oszczep - pilum. Na skrzydłach formacji rzymskiej znalazły się szybkie i manewrowe oddziały jazdy numidyjskiej Masynissy.

Kartagińczycy przewyższali Rzymian liczebnie o jakieś 10 000 ludzi, ale żołnierze Scypiona byli weteranami kampanii w Hiszpanii i Afryce Północnej.

Jądrem sił Hannibala byli wprawdzie weterani kampanii włoskiej, ale miał też wielu Galów i Liguryjczyków z ostatniego zaciągu, wojowników dzielnych, choć nieprzywykłych do walki w szyku. Dlatego kartagiński wódz rozpoczął bitwę od szarży słoni - posłał 80 ryczących bestii prosto na linie rzymskie. W czasach starożytnych było to przerażające doświadczenie, ale Scypion się na nie przygotował. Szachownica manipułów przepuściła zwierzęta przez szyki, a potem zostały zasypane strzałami i oszczepami.

Wiele oszalałych z bólu i tumultu słoni zawróciło, siejąc popłoch w liniach Kartagińczyków. Wówczas zaszarżowała jazda Masynissy i przegoniła z pola nielicznych konnych Hannibala - najemników numidyjskich i Kartagińczyków.

Bitwa przekształciła się w twarde starcie piechoty obu stron. Hannibal nadal trzymał w rezerwie weteranów, a manipuły legionistów uderzyły na mniej doświadczonych piechurów kartagińskich. Miał nadzieję, że Rzymianie będą dezorganizowani i pokiereszowani szarżą słoni, jednak nie byli. Jak pisał starożytny historyk Liwiusz - spychali przeciwników łokciami i szczytami tarcz. Legioniści postępowali w takim tempie, jakby nikt się im nie opierał.

Doszli do trzeciej linii kartagińskiej składającej się z weteranów Hannibala.

Weterani starli się z weteranami w walce na śmierć i życie. Scypion i Hannibal w otoczeniu sztabów z niepokojem obserwowali przebieg bitwy - przez chwilę wydawało się, że sny Scypiona pozostaną niespełnione, a Hannibal sprawi kolejny cud i będzie górą. Ale wówczas z pogoni za resztkami konnicy punickiej powrócili Numidyjczycy Masynissy i uderzyli na tyły kartagińskiej piechoty, w sposób podobny jak walczyła jazda Hannibala pod

Kannami. Twardo atakowana z obu stron armia kartagińska rozproszyła się w poczuciu klęski.

Hannibal z małą grupką oficerów powrócił do miasta przed zapadnięciem zmroku, ale druga wojna punicka była już przegrana.

## **KTO BYŁ NAJWIĘKSZY?**

Kartagina poniosła okrutną klęskę. Nowe warunki pokojowe Scypiona nie były aż tak brutalne, jak można byłoby oczekiwać, ani dużo ostrzejsze od poprzednich - miasto nie zostało starte z powierzchni ziemi, nie ukrzyżowano też jego przywódców - ale Kartaginę pozbawiono wszystkich pozaafrykańskich posiadłości, zmuszono ją do wypłacania Rzymowi 10 000 talentów odszkodowania w ciągu 50 lat i pozostawiono jej tylko 10 trójrzędowych okrętów wojennych. Zresztą prężni mieszkańcy miasta szybko zaczęli odbudowywać jego siłę. W roku 151 p.n.e., kiedy spłacono ostatnią ratę trybutu, Kartagina znowu kwitła. Jej pomyślność stała się dla Rzymu taką zmorą, że w kolejnej wojnie doprowadził do całkowitego zniszczenia miasta w roku 146 p.n.e. Zburzono je, spalono, a ziemię pod nim zaorano, posypując solą, aby już nic tam nie wyrosło. Ocalałych mieszkańców sprzedano w niewolę. Człowiekiem, który przewodził temu dziełu, był Publiusz Korneliusz Scypion Emilianus, adoptowany wnuk Scypiona Afrykańskiego, nazwany potem Scypionem Afrykańskim Młodszym.

Gdy Kartagina przeminęła, Rzym rozpoczął drogę do legendarnej chwały.

A co z Hannibalem i ze Scypionem? Po klęsce Hannibal spędził swoje ostatnie dni na wygnaniu, tułając się po różnych państwach basenu Morza Śródziemnego, walcząc dla władców nieprzyjaznych Rzymowi. Był jednak człowiekiem ściganym. Gdy Rzymianie w roku 183 p.n.e. zbliżali się do Bitynii nad Morzem Czarnym, gdzie znalazł schronienie, popełnił samobójstwo, wypijając truciznę.

Miał wówczas 63 lata i jak napisał grecki historyk Plutarch, stał się ptakiem zbyt starym, by latać.

Co ciekawe, Scypion zszedł z tego świata w tym samym roku, w wiejskiej posiadłości w Kampanii, również prawdopodobnie popełniwszy samobójstwo.

Po powrocie do Rzymu odbył triumf i oficjalnie uzyskał zaszczytny przydomek Africanus, ale nie radził sobie dobrze w politycznym gnieździe os. Wielu utrzymywało, że był zbyt łagodny wobec Kartaginy, innych oburzały jego wielkopańskie maniery. W końcu, fałszywie oskarżony o łapownictwo, odsunął się od życia publicznego i osiadł na wsi.

Legenda mówi, że Hannibal i Scypion spotkali się raz jeszcze. Wedle greckiego historyka Appiana z Aleksandrii doszło do tego już po bitwie pod Zumą, kiedy Hannibal był w służbie króla syryjskiego Antiocha, a Scypion przybył na syryjski dwór jako poseł. Podobno Scypion zapytał wówczas Hannibala, kogo uważa za największego wodza wszech czasów, na co ten odrzekł, że Aleksandra Macedońskiego. Scypion chciał wiedzieć, na którym miejscu Kartagińczyk ustawiłby siebie. Okazało się, że nawet przed Aleksandrem, ale doznawszy klęski od Scypiona, to jemu musiałby oddać swoje miejsce.

## **OBRZYDLIWI RYTUAŁ**

Wedle niemal wszelkich standardów, czy to starożytnych, czy współczesnych, Kartagińczycy byli ludźmi cywilizowanymi.

A jednak... składali ofiary z dzieci.

Ich przodkowie, starożytni Fenicjanie zabijali dzieci na ołtarzu boga Molocha, ale przestali to czynić na długo przed początkiem wojen punickich. Kontynuowali te praktyki Kartagińczycy wrzucając ofiary żywcem do ognia - przed posągami boga Baala Hammona i jego pani Tanit.

Archeolodzy znaleźli i zbadali miejsce tych rytuałów odbywano je aż do roku 146 p.n.e., kiedy miasto zostało zniszczone przez Rzymian.

Podczas wojen punickich poświęcano coraz to więcej dzieci dla przebłagania bóstwa Kartagiński obyczaj pozostaje sprawą kontrowersyjną.

Wielu historyków uważa, że poświęcano dzieci zmarłe już wcześniej, a cały rytuał był tylko kremacją ciał.

Większość relacji dotyczących Kartaginy pochodzi wszak od Rzymian, zaciekle wrogów i zdobywców miasta, którego nienawidzili. Najnowsze wyniki badań antropologicznych i medycznych zdają się jednak potwierdzać, że ofiary z dzieci były tam praktykowane.

## **JASNOWIDZENIE SCYPIONA**

Podobno Scypion Afrykański miał dar jasnovidzenia przepowiadania rzeczy przyszłych. Żołnierze wierzyli, że wódz śni o tym, co ma się zdarzyć na polu bitwy i to jest źródłem jego wojennych sukcesów. Mówiono, że wyśnił rozkazy dla swoich wojsk w noc poprzedzającą bitwę pod Zumą. Na pewno umiał z zadziwiającą intuicją unikać w walce strzał i pocisków wroga.

Możliwe, że nawet sam Scypion wierzył w swój dar. Był nie tylko wodzem, ale i kapłanem Marsa, a więc uczono go modlitewnych rytuałów.

Często odwiedzał też świątynię Jowisza i składał mu ofiary, a wielu ludzi uważało go za ulubieńca bogów. Rzeczywiście, fortuna uśmiechała się doń od dzieciństwa.

Po bitwie pod Zamą i późniejszym zwycięstwie w trzeciej wojnie punickiej, które odniósł adoptowany wnuk Scypiona, wśród ludu rzymskiego szerzyła się irracjonalna wiara, że bitwy w Afryce mogą wygrywać tylko Scypionowie.

## **RZEŹ DOSKONAŁA:**

BITWA

POD KANNAMI

Rzymianie stracili pod Kannami prawie 50 tysięcy żołnierzy; była to największa w historii jednorazowa rzeź aż do pierwszego dnia bitwy nad Sommą w roku 1916.

Straty rzymskie wydają się wręcz niewiarygodne współcześni historycy uznają za prawdopodobne liczby podawane przez Liwiusza:

46 200 zabitych, niemal 30 000 jeńców. Zdaniem generałów - taki mógł być rezultat taktyki przyjętej przez Hannibala. Rzymianie byli chyba nawet dwukrotnie liczniejsi, więc z rozmysłem osłabił centrum swoich szyków, ustawiając najmniej wartościowych żołnierzy tam, gdzie legioniści mieli zaatakować najmocniej.

Uczynili to, zgodnie z przewidywaniami, spychając wroga coraz dalej. Nie uświadamiali sobie jednak, że skrzydła Kartagińczyka czyli jego najlepsze oddziały rozwijają się, by ich otoczyć.

To, co stało się potem, było najsłynniejszym okrążeniem w historii. Im więcej Rzymian uderzało w centrum szyków Hannibala, tym więcej wpadało w kleszcze okrążenia.

I tak w gorące popołudnie sierpniowe 216 r. p.n.e.

Rzymianie zostali wyrżnięci.

Z pułapki wyrwało się około 10 000 ludzi-także Scypion ale był to najgorszy dzień w historii Rzymu.

Rekonstrukcja bitwy pod Zamą ukazuje przerażającą szarżę 80 słoń Hannibala na Rzymian, którzy bronią się włóczniami i strzałami z łuków, gdy zwierzęta wchodzą w ich szeregi.

Triumf (uroczysty przejazd) Scypiona Afrykańskiego w Rzymie po zwycięstwie nad Hannibalem i Kartagińczykami w drugiej wojnie punickiej.

Przyznanie prawa do jego odbycia było ważnym wyróżnieniem.

# **GAJUSZ JULIUSZ CEZAR I GNEJUSZ POMPEJUSZ WIELKI**

## **WALKA O DUSZĘ RZYMU**

Ironią losu jest nie to, że obydwaj zginęli gwałtowną śmiercią - takiej śmierci można się było spodziewać w krwawym i chaotycznym dziesięcioleciu schyłku rzymskiej republiki - ale to, że zadała ją przyjaźnie wyciągnięta ręka rzekomego sojusznika, w której nagle pojawił się ostry sztylet.

Gnejusz Pompejusz zwany Wielkim wykrwawił się na plaży Egiptu, a jego ciało obmywały wody Morza Śródziemnego - Marę Nostrum (Naszego Morza), jak nazywali je Rzymianie. Jego rywal Juliusz Cezar dokonał żywota w samym sercu Rzymu, na podłodze gmachu Senatu, próbując bronić się przed napastnikami rylcem, którego używał do podpisywania dokumentów. Jednakże gdy obydwaj żyli, ich rywalizacja była wspaniała, ale i autodestrukcyjna - jak konająca rzymska republika.

## **ZBYT WYROŚNIĘTA REPUBLIKA**

Rzym był republiką od VI wieku p.n.e., długo stosunkowo stabilną, wolną od wojen domowych i innych wewnętrznych wstrząsów. Po wojnach punickich, w których ostatecznie zniszczyła kartagińskiego przeciwnika, weszła w niemal stuletni okres bezprecedensowego rozwoju, sprawując kontrolę nad całym światem śródziemnomorskim i tocząc wojny w Azji Mniejszej, Hiszpanii i Galii. Dumne legiony rzymskie nigdy tych wojen nie przegrywały - dosłownie.

Republika opierała się na jednej prostej zasadzie: żaden pojedynczy człowiek nie powinien być zdolny do zdobycia władzy i sprawowania jej bez przerwy. Aby zapewnić realizację tego pryncypium, wyznaczano z grona najwybitniejszych obywateli dwóch współrządzających konsulów, by kierowali sprawami państwowymi przez rok, a później usunęli się, przynajmniej czasowo, z życia publicznego, ustępując miejsca dwóm kolejnym. Powtórne sprawowanie tego urzędu było możliwe, choć nie zdarzało się zbyt często. Najznakomitsi (i najbogatsi) obywatele tworzyli Senat - czasami liczący nawet sześciuset senatorów - który doradzał konsulom i w zasadzie organizował biurokrację obsługującą państwo. Nie było partii politycznych. Ludzie bogaci zdobywali głosy, opowiadając o swoich czynach na polu militarnym, obiecując polepszenie bytu współobywateli, a nawet przekupując ich bezpośrednio łapówkami lub organizacją hucznych uroczystości i igrzysk.

Ale w połowie drugiego stulecia p.n.e. w fundamentach republiki pojawiły się pęknięcia. Profity z rzymskich podbojów trafiały w ręce niewielkiej grupy najznakomitszych rodów, które bogaciły się niepomierne, gdy reszta patrycjatu ubożała. Kontrola nad obsadą Senatu i konsulatu przeszła w ręce malutkiej koterii najbogatszych obywateli, a to powodowało oburzenie ludzi, którzy nie mieli już środków materialnych na robienie politycznych karier. Zmarnowawszy znaczne sumy na swoje kampanie, zaczęli szukać poparcia wśród ludu rzymskiego, nęcąc obietnicami darmowych nadań ziemi, niższych podatków, a mówiąc metaforycznie: większą kromką chleba z rzymskiego bochenka, który rósł nieustannie.

Bogata rzymska elita, tzw. optymaci (od łac. *optimates*, najlepsi), którzy kontrolowali Senat, widzieli w tym wszystkim zagrożenie, widmo rządów i przemocy tłumu.

Polityków odwołujących się do owego tłumu, do ludu rzymskiego, nazywano - czasami kpiąco - popularami. Jednym z popularów był młody, charyzmatyczny człowiek - Juliusz Cezar.

## JULIUS CEZAR

Urodził się w roku 100 lub 102 p.n.e., na pewno jednak w miesiącu Quintilis, który nazwano potem na jego cześć Iulusem (ang. /w/f/, pol. lipiec). Rodzina należała do grupy gwałtownie tracącej władzę z powodu niesprawiedliwości rzymskiego systemu. Ród julijski, z którego się wywodziła, był pierwotnie jednym ze znamienitszych wśród rzymskiej arystokracji - *nobilitas*.

Ojciec Cezara jako pretor, czyli drugi pod względem ważności urzędnik w magistraturze Rzymu, zarządzał prowincją w Azji, ale rodzinie daleko było do bogactwa, stopniowo zmniejszały się też jej wpływy.

Dzieciństwo Cezara przypadło na czas nadzwyczajnych wstrząsów. W latach 90. I wieku p.n.e. na Półwyspie Apenińskim toczyły się tzw. wojny ze sprzymierzeńcami - plemiona italskie walczyły o przyznanie im rzymskich praw obywatelskich. Po wielu krwawych bitwach obywatelstwo rzymskie objęło wszystkich, ale republika stanęła wobec nowego zagrożenia. W roku 81 p.n.e. Lucjusz Korneliusz Sulla, wódz rzymski i optymata wprowadził do Rzymu osiem legionów, gwałcąc fundamentalną zasadę, że uzbrojeni żołnierze nie mogą pojawiać się w mieście.

Sięgnął po władzę dyktatorską i dzierżył ją przez dwa lata. Jego ludzie szaleli po ulicach, zagrażając przywódcom popularów i tym wszystkim, którzy wyrażali niezadowolenie z dyktatury.

Wśród oponentów Sulli był młody Cezar, spowinowacony przez małżeństwo z jednym z głównych wrogów dyktatora, Cynną. W pewnym momencie Sulla nakazał aresztowanie Cezara, co mogło się źle skończyć, bo, jak twierdził Plutarch, „zamyślał już także o jego straceniu”. Ale Cezar uciekł i ukrył się na wsi.

Potem ruszył do Azji Mniejszej, by wziąć udział w wojnie z Mitrydatesem; spędził tam dwa lata, zyskując opinię twardego i pomysłowego oficera - żołnierskie życie stało się dla niego bezcennym doświadczeniem. Po śmierci Sulli w roku 78 p.n.e. powrócił do Rzymu i został prawnikiem w służbie rzymskiego ludu; młody, łysiejący już człowiek znany był z wysoko ustawionego głosu, który nie przeszkadzał mu w wygłaszaniu pełnych pasji, inspirujących przemówień. Był bardzo pewny siebie. Podróżując w roku 75 p.n.e. na Rodos, by studiować u wybitnego mówcy Apolloniosa Molona, został schwytany przez morskich rozbójników, którzy wyznaczyli zań okup w wysokości 20 talentów. Cezar upierał się, by żądali 50. Potem, wciąż jako jeniec piratów, zapowiedział im, że wróci i ich ukrzyżuje. I zrobił to.

Podczas gdy Cezar rozpoczynał dopiero wspinaczkę ku sławie, jego rywal Pompejusz dobrze już poznał jej ścieżki. Urodzony w roku 106 p.n.e., był synem Pompejusza Strabona (łac. strabo, zezowaty), bogatego patrycjusza z prowincji, który przezwyciężywszy brak koneksji z arystokracją Rzymu, objął konsulat w roku 89 p.n.e. W wieku zaledwie 23 lat Pompejusz dołączył do Sulli, zebrawszy mu trzy legiony z weteranów, którzy przedtem służyli pod komendą jego ojca. Walczył przeciwko wrogim dyktatorowi popularom w Italii, na Sycylii i w Afryce Północnej, wyróżniając się tak bardzo, że Sulla nazywał go Pompejuszem Wielkim, choć było w tym sporo sarkazmu, ponieważ ich stosunki cechowała wzajemna podejrzliwość i zazdrość. Niemniej jednak byli ze sobą blisko związani, a Sulla przekonał Pompejusza do rozwodu z ówczesną żoną i ożenku z własną pasierbicą.

Po śmierci Sulli Pompejusz kontynuował wojnę przeciwko przeciwnikom tyrana, popularom, bezlitośnie traktując tych, którzy mu się przeciwstawiali młodego wodza nazywano wtedy nie tylko Wielkim, ale i Rzeźnikiem Sulli. Po sukcesach w walkach z popularami w Hiszpanii, w roku 73 p.n.e. zaoferował nieco spóźnioną pomoc w stłumieniu powstania niewolników Markowi Licyniuszowi Krassusowi. W roku 70 p.n.e., w wieku 31 lat, z naruszeniem prawa zgromadził swoje legiony u bram Rzymu i zmusił Senat do mianowania go konsulem. Jego kolegą na urzędzie został Krassus. Jednakże Pompejusz zadziwił senatorów. Po roku sprawowania konsulatu bez problemów złożył godność i zasiadł w Senacie; wydawało się, że zmienił orientację polityczną, używając poparcia pewnym reformom zgodnym z postulatami popularów. Pozwoliły one naprawić niektóre szkody



powstałe za dyktatury Sulli i zapewniły nadania ziemi weteranom legionowym, którzy domagali się nagrody za lata służby.

## PIERWSZY TRIUMWIRAT

W tym momencie skrzyżowały się ścieżki Cezara i Pompejusza, ich współpraca początkowo mogłaby posłużyć wręcz za model relacji między dwoma ludźmi o silnym zapleczu politycznym. Cezar po 40 dwóch latach spędzonych w Hiszpanii Dalszej, gdzie sprawdził się jako administrator i zdobył nowe doświadczenia wojskowe, w roku 59 p.n.e. został konsulem. Jego kolegą na urzędzie był Marek Bibulus, człowiek słaby i łatwo ulegający wpływom. (W tym roku Rzymianie żartowali sobie, że mają dwóch konsulów, Juliusza i Cezara). Objąwszy władzę, Cezar zbliżył się zarówno do Pompejusza, jak i do Krassusa - dwóch najbardziej wpływowych ludzi w Rzymie - i stworzył z nimi nieformalny układ władzy, który historycy określają mianem triumwiratu. W zamian za przychyłość Cezara jako konsula, Krassus spłacił jego długi, a Cezar z racji poglądów politycznych mógł być tylko zadowolony, popierając Pompejusza w jego staraniach o ziemię dla legionowych weteranów. Co więcej, Pompejusz poślubił córkę Cezara Julię; małżeństwo z politycznego rozsądku okazało się związkami opartym na prawdziwej miłości.

O ile zdarzały się tarcia między Pompejuszem a Krassusem oraz między Krassusem a Cezarem, o tyle stosunki Pompejusza i Cezara układały się doskonale. Dzięki temu z rozdziału prowincji prokonsularnych Cezar otrzymał oprócz Galii Przedalpejskiej i Illirii (krajów nader spokojnych) także Galię Zaalpejską (obecnie południowa część Francji). Rozpoczął tam sławną kampanię przeciwko Galom, która przez osiem lat trzymała go z dala od Italii. To były lata jego chwały. Podbił terytoria liczące sobie 483 tysiące kilometrów kwadratowych - obszary współczesnych Francji, Belgii, Luksemburga i Niemiec na zachód od Renu, i dwukrotnie podejmował wyprawy na niemal mitologiczne dla Rzymian Wyspy Brytyjskie, nazwane potem Albionem. Ogromne bogactwa popłynęły do skarbcza Rzymu - i do osobistego skarbcza Cezara. W przerwach między kampaniami, głównie zimowymi, Cezar pisał kolejne części Wojny galijskiej (*De bello Gallico*) i wysyłał do publikacji w Rzymie, co niepomiaralnie służyło jego reputacji.

Ten rodzaj sławy wzmacniał popularność Cezara wśród ludu rzymskiego (i oczywiście pośród żołnierzy, którymi dowodził), ale też przysparzał mu potężnych wrogów w gronie senatorów - jak Katon Młodszy i znakomity mówca Cynceron - którzy obawiali się jego siły i zazdrościli mu sukcesów i sławy. W roku 57 p.n.e. Cezar popełnił błąd, wspierając

trybuna ludowego i demagoga popularów Klodiusza, którego bojówki atakowały Pompejusza i jego stronników.

W odwecie Pompejusz posłużył się innym trybunem ludu, Milonem. W tym okresie krwawe uliczne bitwy między rywalizującymi frakcjami były w Rzymie codziennością. Cezar nie sankcjonował działań Klodiusza, ale Pompejusz sądził inaczej. Obydwaj pogodzili się wkrótce, ale sytuacja zmieniła się w roku 55 p.n.e. po objęciu konsulatów przez Pompejusza i Krassusa; w dodatku rok później córka Cezara i żona Pompejusza Julia zmarła przy porodzie, co zniszczyło ich wzajemne więzi. Dwa lata później Pompejusz poślubił córkę jednego z arystokratycznych oponentów Cezara. W Rzymie narastała groźba konfrontacji zbrojnej.

## **PRZEKROCZENIE RUBIKONU**

Po spacyfikowaniu Galii w roku 50 p.n.e.

Cezar stanął wobec trudnej decyzji. Kończył namiestnictwo, przed powrotem do Italii musiał rozpuścić legiony. Ale sukcesy przysporzyły mu wielu wrogów - po przybyciu do Rzymu mógł zostać uwięziony, albo nawet skrytobójczo zabity. Tylko Pompejusz zdołałby zapewnić mu ochronę, ale wysyłane przezeń sygnały były coraz bardziej niejednoznaczne. Odmówił Cezarowi wsparcia, kiedy Senat próbował pozbawić go władzy i oskarżyć o nieprawidłowości podczas sprawowania urzędu w Galii. Nie doszło do tego, ale Pompejusz - zakończywszy flirt z popularami - w kwestiach politycznych stał teraz po stronie optymatów. Cezar musiał zdecydować: rozpuścić legiony i wrócić do Rzymu, gdzie byłby zdany na patronat Pompejusza, czy też zabrać armię do Italii i rozpocząć wojnę domową?

Cezar - 11 stycznia 49 roku p.n.e - wybrał wojnę. Przekroczył Rubikon, niewielką rzekę stanowiącą północną granicę Italii, wypowiedziawszy sławne *alea iacta est* - "kości zostały rzucone". Maszerując szybko z jednym tylko legionem, opanowywał po drodze miasta w północnej Italii. Nikt nie stawiał mu oporu; w rzeczywistości szybkość jego posunięć wywołała panikę w Rzymie, który czuł, że Cezar stanie się dyktatorem, dokonując, tak jak wcześniej Sulla, egzekucji przeciwników. Pompejusz trwał w niezdecydowaniu - pewnie z różnych przyczyn. Miał wówczas pięćdziesiąt siedem lat i wiele wspaniałych triumfów wojskowych za sobą, gdy o sześć lat młodszy Cezar nadchodził z legionami świeżo zahartowanymi w walce i uskrzydłonymi niedawnymi zwycięstwami. Niektórzy przeczuwali, że Pompejusz nie będzie miał serca do konfrontacji, że jego dawne, bliskie stosunki z człowiekiem, który był mu teściem, powstrzymają go od podjęcia zdecydowanych działań. Często proponował, że opuści swoje wojska w Hiszpanii, jeśli Cezar zda komendę nad legionami w Galii, ale ten nie ufał mu wystarczająco, by się na to zgodzić.

Do końca stycznia Pompejusz uciekł z Rzymu, kierując się na południe, a za nim podążyła większość senatorów. Zamierzał przepłynąć się przez Adriatyk do Grecji, gdzie miał wielu sojuszników, którzy mogli zapewnić mu wsparcie wojskowe. Z militarnego punktu widzenia była to decyzja dobra, ale politycznie niemądra; lud rzymski poczuł się przezeń opuszczony i pozostawiony swemu losowi. Cezar ścigał Pompejusza w dół Półwyspu Apenińskiego i wkrótce dopadł go w Bryndyzjum (obecnie Brindisi) na południu Italii, zanim jeszcze okręty z tysiącami żołnierzy i prominentnymi rzymskimi senatorami zdołały odbić od brzegu. Po krótkim oblężeniu Pompejuszowi udało się wymknąć.

Pozbawiony floty Cezar nie mógł za nim podążyć, ale w ciągu dwóch miesięcy opanował całą Italię. Roztropnie wybrał działanie łagodne, oferował łaskę przeciwnikom, nawet senatorom, którzy go szkalowali.

Nadszedł czas na zajęcie się Pompejuszem.

## **KRWAWY KONFLIKT**

W typowym dla siebie, zaskakującym stylu Cezar nie podjął bezpośredniego pościgu za Pompejuszem; zamiast tego w zdumiewającym, dwudziestosiedmiodniowym marszu przetrzymał swoje legiony do Hiszpanii, gdzie znajdowały się znaczne siły lojalne wobec rywala. Oświadczył, że najpierw pokona armię bez wodza, a potem wodza bez armii. Od kwietnia do sierpnia roku 48 p.n.e. prowadził kampanię na Półwyspie Iberyjskim i pomimo komplikacji, zwyciężył tam wszystkie siły swojego przeciwnika, raz jeszcze oferując łaskę tym, którzy prosili o wybaczenie. Jego legiony zasilili żołnierze Pompejusza. Wówczas Cezar ruszył na wschód. Zatrzymał się w Rzymie pod koniec roku 49 p.n.e. i mianował się dyktatorem, ale sprawował władzę dyktatorską tylko jedenaście dni i zrezygnował z niej po zapewnieniu sobie urzędu konsula. W styczniu 48 roku p.n.e. zgromadził swoje legiony w Bryndyzjum i dokonał zaskakującej, zimowej przeprawy do Grecji większości statków transportujących wojsko, choć Pompejusz dysponował znacznie większymi siłami morskimi (pod dowództwem dawnego kolegi na urzędzie konsula, Bibulusa), które zdołały powstrzymać transportowce Cezara, gdy wracały po oddziały jego zastępcy, Marka Antoniusza.

Cezar stanął teraz w obliczu wroga, który dziewięć miesięcy przygotowywał się do tej chwili i zgromadził dziewięć legionów (legion teoretycznie liczył sobie wówczas 5000 żołnierzy), 5000 piechoty lekkobroej i 7000 jazdy. Cezar miał najwyżej połowę tego i trudności z zaopatrzeniem ludzi, gdy Pompejusz, zawsze doskonały organizator, swoich zaopatrywał obficie. Ale Cezar miał też jedną, wielką przewagę: poznał sposób myślenia

przeciwnika, analizując jego posunięcia polityczne i personalne. Pompejusz był inteligentny, ale ostrożny i nie należało się po nim spodziewać szybkich działań. Cezar poświęcał dużo czasu na wymanewrowanie sił rywala, choć jego własnym zaczynało brakować żywności i jadły charax - miejscowy chleb ze startych korzeni. Kiedyś ludzie Pompejusza zdobyli trochę tej stawy i zanieśli swemu wodzowi, który z typowo arystokratyczną manierą oświadczył, że legionieści Cezara muszą być bardziej zwierzętami niż żołnierzami.

A jednak owe zwierzęta zdołały przeżyć do kwietnia, kiedy zjawił się Marek Antoniusz z resztą legionów. W lipcu pod Dyrrachium siły obydwu przywódców wreszcie stanęły twarzą w twarz. Legiony rzymskie przeciwko rzymskim legionom; pod wodzą oficerów, którzy kiedyś walczyli razem, a teraz byli zaciekłymi wrogami. Wszyscy legionieści mieli sławne krótkie miecze (gladius) i drewniane oszczepy z 60-centymetrowymi, żelaznymi grotami (pilum), które zwykle mitali z odległości 14 metrów, przebijając każdą tarczę i chronione przez nią ludzkie ciało.

Dwaj dezercerzy, galijscy wodzowie dowodzący siłami pomocniczymi Cezara, przekazali Pompejuszowi istotne informacje o własnych pozycjach, a ten przypuścił atak na prace fortyfikacyjne przeciwnika. Cezar i Marek Antoniusz atak odparli, a nawet przeprowadzili kontratak, ale ludzie Pompejusza walczyli tak zaciekle, że doprowadzili do panicznej ucieczki żołnierzy przeciwnika, co doprawdy stanowiło rzadki widok.

Cezar próbował osobiście powstrzymać pogrom, wysyłając chorążych, których zadaniem było zbieranie rozproszonych ludzi - bezskutecznie. Pompejusz odniósł wielkie zwycięstwo, zabijając tysiąc nieprzyjacielskich żołnierzy. Tylko... chyba nie uwierzył własnym oczom. Nie wykorzystał zwycięstwa do przeprowadzenia ataku na obóz Cezara, pozwolił mu przeżyć i stanąć do walki następnego dnia. Cezar powiedział później, że tego dnia pod Dyrrachium wszystko byłoby stracone, gdyby tylko Pompejusz wiedział, jak wygrać.

## FARSALOS

Cezar wykorzystał sposobność przegrupowania sił i wycofał się do Tessalii, a jego żołnierze mogli się w końcu najeść do syta podczas nadchodzących zniw. Pompejusz podążył za nim, w typowy dla siebie sposób wybierając starą, rzymską strategię, którą można streścić słowami "kopanie przeciwnika w brzuch" to znaczy unikając bitwy i próbując przeciąć linie zaopatrzeniowe Cezara. To nawet dawało szansę sukcesu - albo Pompejusz mógł po prostu zawrócić do Italii, bo teraz to on znalazł się między krajem ojczystym a siłami rywala. Ale

wielu obecnych w obozie senatorów optymatów nalegało na wydanie Cezarowi natychmiast walnej bitwy i zakończenie wojny jego zniszczeniem.

Tak więc rankiem 9 sierpnia 48 roku p.n.e. Pompejusz doprowadził armię na równinę w pobliżu rzeki Enipus, niedaleko miasta Farsalos. Obydwie strony wiedziały, że będzie to walna rozprawa, która zadecyduje o losach republiki. Cezar przekazał swoim ludziom hasło na ten dzień: "Wenus przynosząca zwycięstwo".

Żołnierze Pompejusza otrzymali równie pobudzające: "Herkules niepokonany".

Bitwę rozpoczęła jazda Pompejusza, która przewyższała liczebnie konnicę przeciwnika, ale ustępowała jej doświadczeniem. Cezar, przewidując taki rozwój wydarzeń, trzymał w odwodzie piechotę, którą pchnął teraz do walki.

Zaatakowała jezdnych, używając oszczepów pila niczym włóczni i rozgromiła ich, odsyłając w nieładzie na tyły.

Wówczas starły się formacje piechurów; lepiej wyszkoleni żołnierze Cezara ruszyli pierwsi, najpierw krokiem marszowym, a potem biegiem, zanim cisnęli oszczepy ze śmiertelnej odległości 15 metrów. Ludzie Pompejusza odpowiedzieli tym samym, ale przerażający deszcz pocisków zebrał swoje żniwo; pierwsza linia leżała teraz na ziemi, jęcząc, a z ich ciał sterczały drzewca. Druga linia piechoty Pompejusza walczyła przez pewien czas zacięcie, ale Cezar rzucał do natarcia coraz to więcej ludzi, stopniowo spychając wroga do tyłu, aż w końcu legiony Pompejusza zaczęły uciekać, ścigane przez rozradowanych zwycięzców.

Cezar nakazał branie do niewoli tych, którzy zechcą się poddać. Wśród żołnierzy odrzucających swoje miecze był Marek Juniusz Brutus, syn kochanki Cezara, którego ten powitał z otwartymi ramionami. Jeśli zaś chodzi o Pompejusza... cóż, porzucił szkarłatny płaszcz wodza i natychmiast ruszył w kierunku wybrzeża z małą strażą przyboczną, by odpłynąć do Egiptu. Była z nim jego rodzina. Pod Farsalos wydawał się zmęczony i przybity; wykazywał niewiele ducha walki. Gdy uciekał, Cezar celebrował wielkie zwycięstwo; wziął 24 tysiące jeńców, a w polu leżało 15 tysięcy nieprzyjaciół. Sam stracił nieco ponad 200 zabitych.

## **KONIEC POMPEJUSZA**

We wrześniu 48 roku p.n.e. okręt Pompejusza stanął na kotwicy w pobliżu Aleksandrii, oczekując na decyzję Ptolomeusza XIII (który rządził Egiptem wspólnie z siostrą Kleopatram). Król i jego doradcy byli przerażeni - wpuszczenie Pompejusza groziło zemstą

Cezara. Postanowili zamordować Pompejusza, by zyskać w ten sposób przychylność jego rywala.

I tak się stało 28 września w 58. urodziny Pompejusza, który przyплыł w małej łódce, by spotkać się z królem i poprosił o pozwolenie zejścia na ląd. Gdy przybił do brzegu, rozpoznał dwóch dawnych towarzyszy, Achillasa i Lucjusza Septymiusza. Pozdrowił ich serdecznie i zagłębił się w studiowaniu przemowy, którą zamierzał wygłosić przed Ptolomeuszem. Dwaj mężczyźni zbliżyli się i pchnęli go sztyletami w plecy. Potem ucięli mu głowę, a ciało pozostawili na mieliźnie, gdzie leżało, dopóki sługa Pompejusza nie zorganizował całopalnego pochówku na plaży.

Gdy rodzina Pompejusza zobaczyła z pokładu okrętu, co się stało, nakazała postawienie żagli i uciekła. Wkrótce przybył Cezar - w podarunku od Egipcjan otrzymał w ozdobnym koszu pierścień i głowę Pompejusza. Myśleli, że będzie to całkiem stosowny dar dla wielkiego wodza. Ten zaś odwrócił twarz i zapłakał.

Nie taki koniec rywala sobie wyobrażał. Pomścił go więc, usunął Ptolomeusza, stracił jego doradców i osadził na tronie Kleopatę - która już jako królowa została kochanką rzymskiego zdobywcy.

## **CEZAR - DYKTATOR CZY OSWOBODZICIEL.!**

Cezar i Rzym splamili się krwią, ale w roku 46 p.n.e. - pokonawszy siły Pompejusza w Egipcie, Afryce i Azji Mniejszej - wódz triumfalnie powrócił do Miasta. Wydawało się, że to koniec długiej wojny domowej. Cezar został dyktatorem, ogromnie popularnym wśród żołnierzy. Dał ziemię prawie 80 tysiącom obywateli, przyjmując za kryterium posiadanie co najmniej trójki dzieci. Energicznie przystąpił do realizacji robót publicznych - budowy akweduktów czy osuszania bagien - co poprawiło warunki życiowe tysięcy innych.

Za to pokochał go lud, ale zniechęcili optymaci. Ludzie ci, wywodzący się często z najstarszych rodów rzymskich, widzieli w reformach Cezara cyniczną sztuczkę zjednoczącej masy i pozwalającą dyktatorowi zagarnąć dla siebie więcej władzy. Kilkunastu z nich, pod przewodnictwem Marka Brutusa i Gajusza Kasjusza Longinusa, utworzyło potajemny związek, określając się mianem "wyzwoliciele".

Im więcej przyznawano Cezarowi publicznych honorów - 15 stycznia roku 44 p.n.e. został dożywotnim dyktatorem - tym bardziej w jego wrogach wrzała krew. Wreszcie zdecydowali, że jedynym wyjściem jest zabicie dyktatora. Wedle prawa rzymskiego tyranobójstwo nie stanowiło zbrodni.

W idy marcowe - czyli 15. tego miesiąca - spiskowcy nerwowo oczekiwali Cezara w gmachu Senatu. W ciągu kilku dni miał opuścić miasto, by uśmierzyć rebelię w Azji Mniejszej - przez jakiś czas byłby więc niedostępny. Dyktator wszedł do budynku szybkim krokiem z rylcem w ręku - przed wyjazdem chciał dopilnować kilku szczegółów. Senatorowie powstali, gdy wszedł i zasiadł na fotelu w purpurowej tozde na ramionach.

Spiskowcy zgromadzili się wokół, rozpraszając uwagę Cezara rozmowami o łasce dla wciąż uciekających, dawnych stronników Pompejusza. Dali mu petycję do przeczytania - machnął ręką, do przedyskutowania były ważniejsze sprawy. Nagle jeden ze spiskowców, Tiliusz Cymber, zerwał z ramion Cezara purpurową togę, a inny usiłował nerwowo zadać mu cios sztyletem z tyłu, ale tylko drasnął ofiarę. Cezar zareagował, uderzając go rylcem i wtedy konspiratorzy rzucili się na dyktatora, tnąc i dźgając sztyletami. Schwytany w pułapkę mógł tylko wywijać się im z rąk w strachu i gniewie, aż w końcu nakrywszy głowę togą, padł na podłogę, straciwszy świadomość. Jego ciało poranione od 23 ciosów legło dokładnie u stóp posągu Pompejusza.

To nie ostatnia ironia historii. Spiskowcy uważali, że zabijając Cezara, zabijali tyrana. Ale czyn Brutusa i jego towarzyszy był w istocie rzeczy podzwońnym dla republiki, którą tak czcili. Od śmierci Cezara rozpoczęło 500-letnią egzystencję Cesarstwo Rzymskie, na którego czele stanął jako imperator jego adoptowany siostrzeniec - Oktawian.

## **RZYMSKI TRIUMF**

W republikańskim Rzymie jednym z najwyższych honorów, które mogły spotkać zwycięskiego wodza, było przyznanie mu triumfu, czyli prawa do wkroczenia do miasta ze swoimi żołnierzami oraz jeńcami i łupami ze zwycięskiej kampanii, czemu towarzyszyły uroczystości na koszt państwa.

Obowiązywały przy tym ściśle określone zasady. i Akcja militarna była udana, jeśli bez znaczących strat własnych zabito co najmniej 6000 żołnierzy wroga.

Oznaczało to, że zwycięstwo było całkowite, a armię można rozpuścić do domów.

Triumf rozpoczynał uroczysty przemarsz przez miasto.

Na czele szli senatorowie, najznakomitsi jeńcy, żołnierze (bez broni i odziani w togi, ponieważ znajdowali się w Rzymie), a za nimi triumfujący wódz - imperator, jak go nazywano, cały w purpurze; z niewolnikami szepczącymi do ucha Memento mori (pamiętaj, żeś śmiertelny).

Cezara po zwycięstwach w Galii nagrodzono "wielkim triumfem". Pompejusz odbył swój pierwszy wiele lat wcześniej, po zwycięstwach w Afryce, choć wymusił go na Sulli, który jako dyktator działał w zastępstwie Senatu.

Sulla najpierw zapewnił triumf sobie i innemu wodzowi, umniejszając w ten sposób uhonorowanie Pompejusza.

## **NIEWOLNIK SPARTAKUS**

W roku 73 p.n.e., w stuleciu niepokojów wewnętrznych w Rzymie, doszło do jednego z najbardziej niszczycielskich epizodów w jego historii. Powstanie niewolników pod wodzą byłego gladiatora zdestabilizowało państwo i spustoszyło wielkie obszary Italii.

Jako że bogaci bogacili się wówczas jeszcze bardziej, wykupywali ziemię, którą od pokoleń uprawiały rodziny, zmuszone teraz do jej sprzedaży z braku rąk do pracy - ich męscy członkowie byli daleko, walcząc na wojnach poza granicami kraju. Kiedy wracali, dowiadywali się, że ich ziemia przepadła i nie mogli znaleźć zatrudnienia nawet przy jej uprawie, ponieważ nowi, bogaci właściciele używali do tego niewolników.

Owymi niewolnikami byli jeńcy wojenni oraz ludzie kupowani od piratów i handlarzy, którzy grasowali u wybrzeży Półwyspu Apenińskiego. Historycy szacują, że w latach 80.1 stulecia p.n.e. w samej Italii było około dwóch milionów niewolników, gdy cała jej populacja liczyła sześć milionów.

Jednym z tych niewolników był gladiator Spartakus. Prawdopodobnie urodził się około roku 120 p.n.e. w Tracji na północy Grecji; są przesłanki, że został schwytyany i zmuszony do służby pomocniczej w armii rzymskiej. Potem stał się gladiatorem, jednym z tych ludzi, którym kazano walczyć na arenach na śmierć i życie ku uciesze obywateli rzymskich, W roku 73 p.n.e. Spartakus z 70 towarzyszami zbiegł ze szkoły gladiatorów i ukrył się na gęsto zalesionych stokach uspiętego wówczas Wezuwiusza.

Zaczęli do nich dołączać inni niewolnicy i okoliczna biedota. Szkoleni i dowodzeni przez gladiatorów, stoczyli kilka zwycięskich bitew z coraz liczniejszymi wojskami rzymskimi, które przeciwko nim wysyłano.

Celem Spartakusa było przedarcie się na północ, poza terytoria Rzymu i jego prowincji, co mogło się udać. W roku 72 p.n.e. rozgromił rzymski legion na północy Italii i przerzucił z powodzeniem przez Alpy około dziesięciu tysięcy kobiet i dzieci ze swojego obozu. Ale potem zawrócił, by znów walczyć z Rzymianami i zniszczywszy oddziały dowodzone przez przyszłego konsula Marka Licyniusza Krassusa, przedzierał się zbrojnie na południe. Może doszedł do porozumienia z piratami, z myślą o przetransportowaniu swych



ludzi przez Cieśninę Messyńską na Sycylię. Ale okręty pirackie nigdy się nie pojawiły, nadeszli za to Krassus i Pompejusz z wieloma legionami i pokonali siły Spartakusa w bitwie nad rzeką Silarus. On sam został zabity, choć nigdy nie odnaleziono jego ciała. Tysiące niewolników ukrzyżowano wzdłuż Via Appia, głównej drogi prowadzącej z południa Italii do Rzymu. Ich ciała wisiały tam latami jako makabryczne ostrzeżenie dla innych niewolników, którzy próbowaliby targnąć się na potęgę Rzymu.

Echa historii Spartakusa i jego skazanej na niepowodzenie rebelii rozbrzmiewały przez wieki. Oto wyidealizowany obraz gladiatora rzeźba Dennisa Foyatiera (1793-1863).

ET TU, BRUTE To sławne zdanie, skierowane przez umierającego Cezara do człowieka, który właśnie ugodził go sztyletem, nigdy nie zostało naprawdę wypowiedziane. To inwencja Szekspira, słowa z dramatu Juliusz Cezar. Ale jako skwitowanie niemożliwej do wyobrażenia zdrady, rozbrzmiewały przez stulecia.

W chwili zabójstwa Cezara Marek Juniusz Brutus miał czterdzieści trzy lata. Był synem Serwili, długoletniej i najbardziej faworyzowanej kochanki Cezara. Cezar okazywał młodzieńcowi wielkie względy. Choć Brutus w wojnie domowej wziął stronę Pompejusza, to uzyskał wybaczenie, a nawet nominację na urząd pretora i namiestnika Galii w roku 45 p.n.e.

Brutus, który uważał się za obrońcę republiki i filozofa, uznawał, że Cezar usiłuje wprowadzić w Rzymie tyranię, co uprawomocniało akt tyranobójstwa. Ale popularność Cezara była tak wielka, że arystokratyczny zabójca i jego przyjaciele stali się natychmiast ściganymi zbrodniarzami. Ostatecznie Brutus został pokonany przez Marka Antoniusza w drugiej bitwie pod Filippi w roku 42 p.n.e. Ukrywszy się wśród wzgórz, popełnił samobójstwo, a jego marzenia o zachowaniu republiki w Rzymie rozwiały się na zawsze.

Cezar pokonał swojego rywala Pompejusza tylko po to, by samemu ponieść śmierć z ręki skrytobójców, ponieważ zdobył zbyt wielką władzę.

Na obrazie Guillaumea Lethiere'a (ok. 1780-1832) widzimy ciało Cezara przed budynkiem Senatu.

## **WILHELM ZDOBYWCA I HAROLD GODWINSON:**

BĘDZIE RZĄDZIŁ TYLKO

JEDEN KRÓL

W MARCU ROKU 1066 MĘŻCZYŹNI I KOBIETY W CAŁEJ ANGLII Wybiegali z domów i zwracali oczy ku nocnemu niebu. Tam, ponad ich głowami pędziła kometa z długim płonącym ogonem - tak blisko, że świeciła mocniej niż księżyc. Piękny widok - to było

zjawisko, które my nazywamy kometą Halleya - choć w anglosaskiej ludności Albionu budził przerażenie. Benedyktyn Eilmer z Malmesbury siedział nad pergaminem z gęsim piórem w ręku i pisał jak szalony, najwidoczniej nie mogąc się opanować:

Nadeszłaś, prawda? Nadeszłaś, ty źródło łez wielu matek. Dawno cię nie widziałem, ale gdy widzę cię teraz, jesteś znacznie bardziej straszna, ponieważ widzę cię, jak wieścisz upadek mojego kraju.

Eilmer miał 81 lat, co znaczy, że podczas poprzedniego przejścia komety Halleya w roku 989 był zaledwie pięcioletkiem. Teraz obawiał się, że przerażająca jej moc zwiastuje koniec Anglii Sasów z ręki pewnego człowieka - Wilhelma z Normandii, zwanego czasem Bękartem.

Innym Anglosasem przyglądającym się komecie był nowy król Anglii, Harold Godwinson, ukoronowany 6 stycznia, w dniu, w którym jego poprzednika, króla Edwarda Wyznawcę pogrzebano w Opactwie Westminsterskim. Harold - wysoki, przystojny i srogi wojownik, ale pobożny i przesądny, jak każdy angielski wieśniak - być może wzdragał się, widząc kometę przemierzającą nieboskłon, jakby rzuciła ją tam mściwa ręka Boska. Wiedział, że tron, na którym zasiadł, Wilhelm Bękart uważał za swój - może zresztą sam mu go obiecał. Było oczywiste, że Wilhelm szybko, a nawet bardzo szybko przybędzie, by się upomnieć o należne.

Teraz nie było czasu, by martwić się zwiastunami - był czas na zbieranie armii i obronę Anglii.

PRZED ROKIEM 1066 Ukazanie się komety Halleya w roku 1066 zwiastowało nadzwyczajne zmiany w angielskiej historii - dwie ścierające się kultury miały ostatecznie uformować jedno społeczeństwo. Społeczeństwo, z którego wyrosli ostatecznie współcześni Brytyjczycy, a w rzeczywistości - i prawa, i język całego świata anglosaskiego. Jednakże zanim jeszcze kometa zjawiła się na niebie, w Anglii panował chaos.

Kilka wieków po zakończeniu rzymskiego panowania w Brytanii jej celtyccy mieszkańcy stanęli wobec napływu zaborczych plemion germańskich - Anglów, Sasów i Jutów - które zajęły większość ziem na południowym wschodzie. Potem, pod koniec VIII wieku, wyspy brytyjskie zaczęli najeżdżać wikingowie; przez dwieście lat niszczyli ustalony porządek i starą kulturę Irlandii i Szkocji, zasiedlając znaczne obszary Anglii.

W roku 1012 wojowniczy król duński Swen I, zwany Widłobrodym, rozwścieczony masakrą duńskich osadników, której dokonał anglosaski władca Ethelred, najechał i zajął Anglię, zmuszając okrutnika do ucieczki do Normandii. Swen zmarł w roku 1014; jego syn

Kanut II zwany Wielkim zjednoczył pod swoją władzą Danię, Norwegię i Anglię, tworząc północne imperium.

Gdyby on i jego następcy zdołali je utrzymać, historia mogłaby potoczyć się inaczej. Jednakże napięcia wewnętrzne, jak również opozycja baronów anglosaskich spowodowały podział wielkiego państwa. W roku 1042 Anglia wróciła pod panowanie anglosaskiego króla Edwarda Wyznawcy, syna Ethelreda i normandzkiej księżniczki Emmy.

NORMAŃSKIE KONEKSJE Z Edwardem, jak z wieloma anglosaskimi panami feudalnymi, wiązał się pewien problem; król dorastał na wygnaniu w Normandii, z dala od Duńczyków, miał więc normańskie zwyczaje, normańskich doradców i normańską matkę. Lordowie anglosascy - ze swoim przywódcą Godwinem z Essex i jego synem, dwudziestoletnim Haroldem Godwinsonem nie chcieli żadnych obcych wpływów u tronu Anglii. Przetrwali dekady cierpienia pod panowaniem duńskim, a teraz oburzali ich wpływowi Normanowie.

Srodzy wojownicy, wywodzący swój rodowód od wikingów, Normanowie (dosłownie: ludzie z północy) w roku 911 otrzymali z rąk króla francuskiego Karola III Prostego ziemię, która stała się znana pod nazwą Normandii. Król miał nadzieję, że tą darowizną utrzyma krewki lud z dala od centrum Francji.

Normanowie rozkwitli, tworząc wojowniczą społeczność, której przedstawiciele rozprzestrzeleni się po Europie - w pewnym momencie normańscy awanturnicy władali nawet Sycylią. czy harold przysięgał wilhelmowi:

Wedle źródeł normańskich, a szczególnie kroniki mnicha Wilhelma z Poitiers, osobistego kapelana Wilhelma Zdobywcy, Harold kiedyś znalazł się w Normandii jako jeniec i wówczas złożył księciu na klęczkach przysięgę lenną w obecności panów normańskich. Posunął się nawet dalej i obiecał pomóc mu w każdy sposób w uzyskaniu angielskiego tronu, gdyż prawa Wilhelma są tu większe niż jego własne.

Czy tak było naprawdę?

Miało to zasadnicze znaczenie w legitymizacji normańskiego podboju, w oczach zarówno samych Normanów, jak i Anglików, ze względu na feudalne prawo i rycerskie obyczaje. Jeśli Harold złamał przysięgę, wstępując na tron, był człowiekiem pozbawionym honoru, który zasłużył na to, co go spotkało. Wielu historyków wskazuje jednak, że wszystkie znane nam źródła prezentują normański punkt widzenia.

Warto też racjonalnie przyjrzeć się sytuacji, w jakiej znalazł się Harold: był więźniem wroga we wrogim kraju, czuł, że ma niewielki wybór i zgodził się złożyć przysięgę pod naciskiem Wilhelma.

Żona Ethelreda była Normanką i, trzeba trafić, cioteczną babką Wilhelma, urodzonego w roku 1028, który był już nastolatkiem, gdy Edward Wyznawca wstąpił na tron angielski.

WILHELM, ZWANY BĘKARTEM Nam wszystkim może być znany jako Wilhelm Zdobywca, ale aż do roku 1066 Wilhelma z Normandii określano znacznie skromniejszym przydomkiem - Bękart. Był synem rycerza dzielnego, choć obdarzonego kapryśnym charakterem, którego zwano zarówno Robertem Wspaniałym, jak i Robertem Okrutnym - zasłużył na oba miana - który odziedziczył Normandię, zabiwszy uprzednio swojego brata Ryszarda. Gdy Robert zmarł z przyczyn naturalnych, pielgrzymując do Jerozolimy dla odkupienia swoich grzechów, pozostawił po sobie jako jedyne spadkobiercę młodego Wilhelma, którego matka, rządząca jako regentka, była prawdopodobnie córką grabarza.

Dzieciństwo i lata młodzieńcze Wilhelma były burzliwe - zwalczał pretendentów do tronu i doskonalił rycerskie umiejętności. Jak napisał pewien historyk, był godnym podziwu, pełnym wojskowego animuszu jeźdźcem, zręcznym w robieniu włócznią i mieczem. Jeden ze spisków na życie Wilhelma udaremnił w ostatniej chwili dworski błazen, który wkradłszy się do komnaty księcia, obudził go, umożliwiając konną ucieczkę z zamku.

Do roku 1050, przeżywszy wiele krwawych potyczek z rywalizującymi z nim baronami i ich rycerzami, Wilhelm (w kolczudze, z włócznią i mieczem, na końskim grzbiecie) stał się niekwestionowanym władcą Normandii. Ożenił się i głośno było o jego szczęściu małżeńskim z Matyldą - miał z nią czterech synów i cztery córki (a możliwe, że pięć).

Był człowiekiem pobożnym, utrzymywał dobre stosunki z Kościołem katolickim - co przydało mu się w przyszłości - i lubił rozrywki w swym zamku w Rouen, gdzie w ozdobionej kolumnadą Wielkiej Sali gościł feudałów, rycerzy, ich panie, księży, błaznów i muzyków.

Wówczas, w roku 1052 wydarzyło się coś, co miało doniosłe skutki. Wilhelm odwiedził Anglię, by wyrazić szacunek jej królowi Edwardowi Wyznawcy.

Ówczesny angielski kronikarz napisał: "Hrabia Wilhelm przybył zza morza w towarzystwie Francuzów, a król przyjął go, jak również jego licznych towarzyszy tak, jak mu się spodobało i zaprosił go ponownie". Według Wilhelma bezdzielny Edward obiecał mu - bratankowi swej matki Emmy - koronę Anglii.

Tak przynajmniej twierdzili Wilhelm i Normanowie.

W roku 1064 to Wilhelm miał gościa z Anglii - kogoś, kogo sztorm dosłownie wyrzucił na normandzkie wybrzeże. Dziwne zrzędzenie losu doprowadziło tam Harolda

Godwinsona - ale to co się stało (lub nie stało) w Normandii owej jesieni przyspieszyło wielką zmianę, która miała nastąpić w Europie.

#### HAROLD GODWINSON

W roku 1064 Harold Godwinson, przystojny mężczyzna wyróżniający się jasnymi wąsami i gęstymi, długimi do ramion włosami, miał trzydzieści dwa lata i był weteranem wielu wyniszczających walk, jakie toczyły się w Anglii. Na początku lat 50. tego stulecia jego ojciec Godwin przewodził grupie feudałów w wojnie domowej przeciwko Edwardowi Wyznawcy i zabił królewskiego brata Alfreda. Godwin i Harold przebywali czasowo na wygnaniu, gdy Wilhelm odwiedzał Anglię. Wróciwszy, zdołali zmusić Edwarda do pozbycia się normandzkich doradców i scedowania prawie całej władzy na Godwina.

Gdy ten zmarł w roku 1053, jego posiadłości i tytuł przypadły Haroldowi, a jego brat Totsig stał się hrabią Northumbrii na północy kraju. Zdziwiałoby było to, że Harold zdołał utrzymać dobre stosunki z królem Edwardem. Zapewne dzięki znakomitej kampanii przeciwko buntowniczym Walijczykom w roku 1063, którą zakończył, przesyłając królowi głowę wodza rebelii.

**HAROLD ROZBITKIEM W NORMANDII** We wrześniu 1064 roku Harold w otoczeniu licznej służby wszedł na pokład statku i wypłynął na wody kanału La Manche. Historycy wciąż sprzeczą się, dlaczego to uczynił. Niektórzy twierdzą, że była to jakaś misja dyplomatyczna - choć nie zabrał ze sobą wielkiej świty, która zwykle towarzyszyła mu w tego rodzaju przedsięwzięciach. Inni zauważają, że ówczesne kroniki ukazują Harolda wsiadającego na statek z sokołem na ręce i przyjaciółmi prowadzącymi psy myśliwskie. Może więc płynęli do Flandrii, na przyjazny dwór przyrodniego brata Harolda, Totsiga?

Tak czy inaczej, popłynął z towarzyszami na dwóch statkach - długich łodziach wikingów z pojedynczym, kolorowym żaglem, zwężających się ku dziobowi i rufie. Uderzył srogi sztorm, który zepchnął z kursu statek Harolda i wyrzucił go na francuski brzeg opodal Abbeville, na terytorium hrabiego Guya z Ponthieu. Panowały tam prawa drakońskie; rozbitkowie byli przetrzymywani do czasu, aż ktoś zapłaci za nich okup. Harolda i jego towarzyszy pochwycono, zabierając im miecze, i - przynajmniej wedle jednej relacji - wrzucono przyszłego króla Anglii do lochu, zakutego w kajdany.

Usłyszawszy o tym książę Wilhelm wysłał dwóch ludzi do zamku Guya i zażądał uwolnienia Harolda - na co hrabia, obawiający się książęcej potęgi, zmuszony był przystać. Z wielkim orszakiem francuskich rycerzy osobiście odstawił Harolda i jego świtę do Wilhelma, który powitał ich w otoczeniu dworu.

To brzemienne w skutki spotkanie odbyło się na otwartym terenie; dwie grupy zbliżały się do siebie na głównej drodze wiodącej do Normandii. Guy jechał przodem, odwrócił się w siodle, by wskazać Harolda Wilhelmowi. Dwaj rywale, pretendenci do angielskiego tronu, ujrzeni się po raz pierwszy - wysoki, szczupły i wąsaty Harold i jeszcze wyższy, solidnie zbudowany, ciemnowłosy Wilhelm, wygolony w normańskim stylu. Zabrawszy Harolda do swojego zamku w Rouen, traktował go z kurtuazją; pewien historyk nazwał to wręcz "uwodzeniem politycznym".

Książę zabawiał gościa turniejami rycerskimi i pokazami wojskowymi, przekonał go nawet do udziału w kampanii przeciwko buntowniczej prowincji - Bretanii choć Harold niecierpliwie oczekiwał powrotu do Anglii. Tymczasem wykazał się męstwem na polu walki, ale bez wątplenia musiały nim targać mieszane uczucia - ryzykował życie dla człowieka, który był jego rywalem do tronu.

To, co nastąpiło później, było jeszcze bardziej niezwykle. Wedle źródeł normańskich, łącznie z tkaniną z Bayeux, Harold odrzucił wrogość i złożył Wilhelmowi przysięgę lenną podczas ceremonii, w której brali udział normańscy panowie. I nie tylko to - raz jeszcze odwołajmy się do źródeł normańskich - uprzednio prywatnie uznał wyższość praw Wilhelma do angielskiego tronu i obiecał wydać swoją siostrę za jednego z jego baronów. W zamian miał poślubić córkę Wilhelma, Adelizę.

Można przypuszczać, że Harold, znalazłszy się w roli zakładnika w obcym kraju - niezależnie od tego, jak uprzejmie był traktowany - zgodził się na ceremonie, by zapewnić sobie uwolnienie. Kilka dni później odpłynął do Anglii, ale zdaniem obserwatorów był mocno zmartwiony. Nawet jeśli przysięga była wymuszona, to on ją złożył - a w średniowieczu słowo było zobowiązaniem, jak napisał francuski kronikarz Orderyk Witalis:

Anglik był bardzo wysoki i przystojny, wyróżniał się siłą fizyczną, i elokwencją oraz gotowością do śmiałych czynów. Ale czymże byłyby dla niego te dary bez honoru, który jest korzeniem wszelakich dóbr?

ROK 1066 W ten oto sposób wracamy do pełnego znaków na niebie (i ziemi) roku 1066. Niezależnie od obietnic składanych Wilhelmowi, Edward na łożu śmierci oddał swoje królestwo Haroldowi, którego namaszczone na króla 8 stycznia. Obserwowali to oczywiście szpiedzy Wilhelma w Anglii, a on sam usłyszał o tym trzy dni później; wieści przepłynęły kanał szybkim statkiem, a potem, konno, dostarczono je do Rouen. Wedle późniejszych świadectw, Wilhelm poszedł do sąsiadującego z zamkiem parku z twarzą wykrzywioną gniewem, jego pierwszą reakcją było wysłanie Haroldowi serii wiadomości - pierwsza

dotarłar doń prawdopodobnie dziesięć dni po koronacji - z oskarżeniem o krzywoprzysięstwo i żądaniem oddania korony.

Odpowiedzi Harolda były niesatysfakcjonujące z punktu widzenia normanskiego księcia, ale prawdę mówiąc, nie oczekiwał on, że angielski król odda mu tron. W istocie rzeczy cała ta korespondencja miała ukazać Wilhelma jako stronę pokrzywdzoną, która robi wszystko, zanim użyje argumentu siły. Było to szczególnie ważne, gdyż kolejny apel skierował Wilhelm do papieża Aleksandra I tu przydały się jego dawne gesty wobec Kościoła - papież opowiedział się po jego stronie. Zasadniczą rolę w tym poparciu odegrało jednak to, że tron angielski próbował zachowywać niezależność od Rzymu i był opieszwały w odprowadzaniu dziesięciny - papież chciał w ten sposób przywołać do Porządku krnąbrny anglosaski kler. Wilhelm natychmiast zaczął gromadzić armię i budować potężną flotę.

#### HARALD HARDRADE: OSTATNI WIKING

Jednym z najbardziej fascynujących bohaterów dramatu, który rozegrał się w roku 1066, był Harald Hardrade - przydomek ten można tłumaczyć jako Srogi - król Norwegów. Do podjęcia próby zdobycia sielskiego tronu namówił go brat Harolda Godwinsona, Totsig.

Urodzony około 1015 roku Hardrade zajmował trzecie miejsce w kolejce następców króla Olafa, który zasiadał wówczas na norweskim tronie. Gdy Olaf został zabity przez duńskiego władcę Kanuta podczas najazdu na Norwegię, piętnastoletni Harald, już wtedy zaprawiony w boju wojownik, uciekł i przyłączył się do oddziału wikingów. Wędrował z nimi po ziemiach Rusi, gdzie walczyli w służbie tamtejszych władców.

Po kilku latach, wciąż niespokojny, zebrał swoich ludzi i ruszył do Konstantynopola - stolicy imperium bizantyńskiego. Dołączył do elitarnych oddziałów najemnych cesarza Wschodu. Wzbogacił się, a jego sława wojownika urosła - podobno własnoręcznie zabił stu ludzi. On i jego mała armia najechali nawet ziemie Palestyny i zdobyli Jerozolimę, którą Harald - gorliwy chrześcijanin - chciał otworzyć dla pielgrzymów. Miał ujmującą powierzchowność. Pewien historyk opisywał go jako człowieka gigantycznej i olśniewającej postury (miał podobno ponad dwa metry wzrostu) z długimi, spływającymi na ramiona jasnymi włosami, który dzierżył wielki miecz (by go unieść, potrzeba było dwóch zwykłych ludzi).

Gdziekolwiek Harald walczył, rozwijał ogromny sztandar z wizerunkiem kruka. Znano go pod nazwą Niszczyciela Krain i był budzącym postrach znakiem obecności Hardrady, nawiązującym do awanturniczych tradycji wikingów.

W roku 1045, w wieku lat 30, Harald powrócił do Norwegii i zasiadł na tronie, zabiwszy uprzednio swojego siostrzeńca, magnusa I, który władał wówczas i Norwegią, i

Danią. Hardrade panował nad tymi krajami przez 20 lat, ogłosił jednak, że należy mu się także tron angielski, ponieważ król duński Kanut Anglię już kiedyś podbił i połączył pod swą władzą trzy królestwa. Kiedy w otoczeniu Harolda pojawił się Totsig, król, powołując się na jakieś odległe związki rodzinne, zgodził się wspomóc go w sporze z Anglosasami i najechać na wyspy.

Miał wówczas 51 lat i był tak pewien zwycięstwa nad Anglikami, że zabrał ze sobą żonę i córkę.

Zginął jednak pod swoim łopoczącym sztandarem - Niszczycielem Krain - ugodzony strzałą w gardło, zanim jeszcze rozpoczęła się właściwa bitwa pod Stamford Bridge. Jednakże podjęta przezeń próba zdobycia tronu Anglii poważnie osłabiła zdolność Harolda Godwinsona do obrony go przed Wilhelmem Zdobywcą.

Trzy tygodnie przed bitwą pod Hastings Harold Godwinson stłumił rebelię na północy Anglii w bitwie pod Stamford Bridge.

Tymczasem Harold robił to samo, nie zważając nawet na komety Halleya.

Poza Wilhelmem miał także inne kłopoty. Jego brat Totsig wszczął przeciw niemu rebelię i połączył siły z Haraldem Hardrade, królem Norwegów, epicką postacią swoich czasów, którego roszczenia do angielskiego tronu miały bardzo wątpliwe podstawy. Wiosną i latem 1066 roku konni posłańcy angielskiego króla przemierzali kraj, zjednując władcy poparcie tengów, feudalnych posiadaczy ziemskich, którzy poprzysięgli mu lojalność, oraz licznych rycerzy, mających tworzyć trzon królewskiej armii. Tengowie dostarczali poddanych wieśniaków tworzących lżej zbrojne oddziały piechoty, w bitwie mniej godne zaufania.

Siły Wilhelma z Normandii były nieco inne, miał konnicę - anglosaska armia składała się głównie z piechoty - która cieszyła się w Europie przerażającą reputacją. Ci opancerzeni rycerze, noszący długie do kolan kolczugi, wzbudzali strach w każdej armii, która przeciw nim stawała. Towarzyszyli im piechurzy uzbrojeni w oszczepy i łucznicy, którzy mieli odegrać zasadniczą rolę w bitwie pod Hastings. (Anglicy, o ile w ogóle mieli łuczników, to nie dysponowali oni jeszcze sławnymi później długimi łukami).

Ogromne przygotowania Wilhelma zabrały wiele czasu i jego flota wypłynęła na kanał La Manche przy doskonałej, słonecznej pogodzie dopiero 27 września. Łodzie zgromadziły się na wodach normandzkich. Wilhelm nie wiedział, że przed dwoma dniami król Harold odniósł nadzwyczajne zwycięstwo pod Stamford Bridge w Yorku. Stawił tam czoła wojskom pod dowództwem Haralda Hardrade i Totsiga, którzy polegli w zacieklej bitwie, wraz z czterema tysiącami swych żołnierzy.



Był to wspaniały wyczyn militarny, ale Harold, straciwszy wielu najlepszych ludzi, ledwie miał czas, by cieszyć się zwycięstwem. Usłyszał bowiem, prawdopodobnie około 1 października, wciąż jeszcze przebywając w Yorku, nowiny o lądowaniu sił Wilhelma w zatoce Pevensey na południowym wybrzeżu Anglii, w pobliżu Hastings. Natychmiast ruszył na północ, docierając do Londynu - odległość 300 kilometrów pokonał w zaledwie cztery lub pięć dni. Zebrał wyczerpane wojska i próbował zaciągnąć nowych żołnierzy, potem pomaszerował na południowe wybrzeże przez gęsty wówczas las Weald, który porastał tę część Anglii.

Armia Harolda zajęła 13 października pozycje na wzgórzu Senlac, wznoszącym się nad drogą z Hastings do Londynu. Był to szlak, który musiał przebyć zmierzający do angielskiej stolicy Wilhelm, i tu Harold zamierzał powstrzymać rywala raz na zawsze.

**WIELKA BITWA** Doskonale znający teren Harold dobrze wybrał pozycję.

W mglisty, wczesny poranek 14 października podążający z Hastings Wilhelm spojrzął na wzgórze i zobaczył budzący strach mur tarcz oczekującej nań angielskiej armii. Za barierą, równie trudną do przeniknięcia jak grecka falanga, stali rycerze i dwaj lojalni bracia Harolda - Gyrth i Leofwin. Każdy dzierżył przerażający topór bojowy o dwóch ostrzach. Broń ta - przedstawiona na tkaninie z Bayeux - używana w walce w starym duńskim stylu, mogła z łatwością pozbawić łba konia, nie mówiąc już o głowie człowieka. Mocno osadziwszy swoje tarcze w ziemi anglosascy wojownicy stanowili trudną do pokonania przeszkodę. To była ich ziemia, natomiast Wilhelm był najeźdźcą. Niech nadejdzie, a zobaczymy, czego zdoła dokonać.

Harold, otoczony świtą, stał pod sztandarem: na wielkiej płachcie złotej materii wyhaftowana była postać wojownika naszyta drogocennymi kamieniami. Król miał wszystkiego około 7000 zbrojnych. Gdy ukazali się Normanowie, ludzie Harolda zaczęli walić pięściami w tarcze i wykrzykiwać: "Ut! Ut! Ut!". Znaczyło to mniej więcej - "Precz! Precz stąd, wy cudzoziemcy!".

Wojska Wilhelma liczyły z grubsza tyle samo ludzi, co wojska Harolda. Nie było innego wyboru niż atak. Wilhelm był na obcej ziemi, z daleka od bazy zaopatrzeniowej, a czas nie działał na jego korzyść. Ale rzecz w tym, że on i jego ludzie byli przekonani, że Bóg naprawdę jest po ich stronie, a walcząc z krzywoprzysięcą, zwyciężą na pewno.

Taką wiarą natchnięty był niezwykle poeta z normandzkiego dworu, rycerz Ivon Taillefer (w dosłownym tłumaczeniu - skrojony lub wykuty z żelaza).

Poprosił Wilhelma o przywilej rozpoczęcia ataku na Anglików i otrzymał go.

Ruszył konno na wzgórze ku liniom wroga ze wzniesionym mieczem, śpiewając pieśń o czynach Rolanda i Karola Wielkiego, która była wówczas popularna we Francji, ale do Anglii jeszcze nie dotarła. Trudno sobie wyobrazić, co o tej dziwnej zjawie mogli pomyśleć zahartowani w boju angielscy wojownicy kiedy zaszarżowała prosto na nich i zabiła pierwszego jednym ciosem miecza.

Natychmiast obalono jeźdźca na ziemię i zarąbano toporami, ale to Normanowie zadali pierwszy cios.

Wówczas całe wzgórze eksplodowało krzykiem mężczyzn i dźwiękiem trąb bojowych. Wilhelm rozkazał łucznikom strzelać, co uczynili, ale Anglicy chronili się przed gradem strzał za potężnymi, pokrytymi skórą tarczami o kształcie latawca. Wtedy normański książę rzucił do ataku na wzgórze ciężką piechotę. Starcie było zaciekle; świta angielskiego władcy puściła w ruch topory ze śmiertelnym skutkiem, podczas gdy lżej uzbrojeni tengowie i ich chłopska piechota miotali oszczepy, a do tego jeszcze, dodatkowo, strzelali do przeciwnika z proc. Normanowie zostali odparci. Wilhelm zaatakował wówczas jazdą; spinając konie, ruszyli w górę zbocza, wznosząc wojenny okrzyk:

„Diex aie!” (Boże, wspomóż!). Ale ich także Anglicy odrzucili, coraz bardziej upojeni sukcesem.

Gdy całe lewe skrzydło Normanów najwyraźniej było w odwrocie, niektórzy Anglicy beztrąsko wyszli poza mur z tarcz i ruszyli w pogoń za wrogiem po stokach wzgórza. Mniej więcej w tym samym czasie rozeszły się pogłoski o śmierci księcia Wilhelma, co wzmogło panikę wycofujących się Normanów. Ale wówczas, w przełomowym momencie bitwy, sam Wilhelm wyjechał konno przed własne linie i odrzuciwszy hełm, zawołał: „Patrzcie na mnie, wy wszyscy. Wciąż żyję i z Bożą pomocą zwyciężę. Cóż za szaleństwo gna was do ucieczki?”.

Powiodł normańską konnicę z powrotem na wzgórze. Angielscy piechurzy, którzy ścigali Normanów po stokach, stali się dla niej łatwym łupem - daleko od muru chroniących tarcz zostali wycięci i stratowani. Być może zginęło tam nawet tysiąc Anglosasów, ale gdy Normanowie pod wodzą Wilhelma powtórnie zaatakowali mur tarcz, zbierający się wokół Harolda na szczycie wzgórza, po zacieklej walce odparto ich po raz drugi. Wprawdzie dwaj rywale nie spotkali się w boju, ale brat Harolda, Gyrth stoczył pojedynek z Wilhelmem, a nawet zabił jego konia, zanim poległ z ręki jednego z przybocznych księcia. (Tego dnia padły pod Wilhelmem trzy wierzchowce). W bitwie zginął również drugi brat Harolda, Leofwin.

Dzień upływał na powtarzających się natarciach Normanów. Wilhelm zorientował się, że pozorowany odwrót może zachęcić piechotę wroga do pościgu, dwukrotnie wydawał więc rozkaz swoim ludziom, aby się wycofywali.

Za każdym razem, gdy Anglicy w bitewnym ferworze ścigali "uciekających", normańska jazda zawracała i wycinała ich w pień, a potem ponawiała atak na mur z tarcz.

Anglosascy mnisi, którzy obserwowali bitwę z pobliskiego wzgórza - choć nie wszyscy ograniczali się do obserwacji; część nakładała zbroje na habity i gnała na pomoc Haroldowi - opowiadali później, że mur z tarcz wokół łopocącego sztandaru królewskiego robił się coraz mniejszy; w rzeczywistości było tam tak ciasno, że ginący ludzie "stali" nadal wciśnięci między walczących i żywych.

FINAŁ W DESZCZU STRZAŁ O zmierzchu przeredzony krąg wyczerpanych Anglików wyraźnie się kurczył, ale mur z tarcz trwał, blokując drogę Normanom. Wówczas Wilhelm rozkazał zasypanie wroga deszczem strzał; łucznicy mierzyli wysoko w powietrze, tak by ich pociski spadały na głowy Anglosasów.

Strzały musiały wyglądać niczym stada ptaków szybujących w przyćmionym świetle jesiennego nieba, ale trafiały w cel; padało coraz więcej nieprzyjaciół, a w murze tarcz otwierały się luki.

Najważniejszym z angielskich wojowników, którzy wówczas zginęli, był król Harold; tkanina z Bayeux ukazuje sławną scenę, gdy strzała ugodziła go w oko.

Ale nawet z twarzą zalaną krwią, otoczony przez wierną świtę, walczył nadal, aż do chwili, gdy czterech normańskich rycerzy przedarło się i dobiło go mieczami.

Jeden z nich odciął mu nogę - za ten czyn niegodny rycerza Wilhelm ukarał sprawcę, usuwając go ze swojej armii.

Gdy zginął król, resztki angielskich sił poszły w rozsypkę. Ludzie uciekający po przeciwnym stoku wzgórza przepadali w lasach, ścigani w ciemnościach przez normańską jazdę - choć i ci jeźdźcy, polując na uciekinierów na nieznanym terytorium, bywali ściągani z koni i zakłuwani przez żądnych zemsty wieśniaków. Pole bitwy należało do Wilhelma - po zapadnięciu zmroku to on był panem Anglii. Anglicy stracili króla i niemal wszystkich swoich najlepszych wojowników.

Harold leżał nierozpoznany wśród tysięcy innych poległych Anglików. Matka, księżna Gytha oraz kochanka, sławna z piękności Edith Łabędzioszyja przybyły na pole bitwy, by go odszukać. Edith rozpoznała wreszcie króla po sekretnych znamionach, o których wiedziała tylko ona, ale Wilhelm nie pozwolił im zabrać i pogrzebać zwłok - oświadczył, że Harold jako krzywoprzysięzca nie zasługuje na chrześcijański pochówek. Może w to wierzył, a może

chciał się upewnić, że ostatni anglosaski król Brytanii nie zostanie uhonorowany wielką ceremonią pogrzebową, która mogłaby wzburzyć lud. Rozkazał, by Harolda pogrzebano pod kamiennym kopcem w Hastings. Później, gdy Wilhelm poczuł się pewniej na królewskim tronie, nakazał przeniesienie królewskich zwłok w inne, bardziej okazałe miejsce.

Teraz, pokonawszy rywala, Wilhelm został jedynym panem Anglii; miał być koronowany na króla w Boże Narodzenie 1066 roku.

Na wierzchołku wzgórza, gdzie padł Harold, Wilhelm wznosił opactwo Battle Abbey, by podziękować Bogu za zwycięstwo nad człowiekiem, który nie dotrzymał przysięgi.

### TKANINA Z BAYEUX

Większość naszej wiedzy o rywalizacji Wilhelma Zdobywcy i króla Harolda Godwinsona, i wydarzeniach roku 1066 pochodzi z niezwyklej tkaniny, która znajduje się obecnie w Bayeux we Francji w Centrum Wilhelma Zdobywcy, skarbnicy normańskich zabytków i informacji o życiu Normanów.

Tkaninę - o przybliżonych rozmiarach 70 m x 0,5 m - zamówił w roku 1070 Odon, biskup Bayeux i przyrodni brat Wilhelma. Zawiera całą historię zdobycia Anglii przez normandzkiego księcia w wyhaftowanych obrazach na kawałkach płótna, które następnie zszyto razem. Rozpoczyna się od panowania Edwarda Wyznawcy, przechodzi do przypadkowej podróży Harolda do Francji, podczas której zostaje schwytyany, walczy dla Wilhelma i składa mu przysięgę. (Na tkaninie natura owej przysięgi jest niejasna, ale niemal na pewno mamy tam scenę, jak Wilhelm ogłasza, że Harold odda mu tron Anglii).

Kolejne fragmenty tkaniny ukazują koronację Harolda, przerażające pojawienie się komety Halleya, przygotowania do inwazji i samą bitwę pod Hastings - w ostatniej scenie widzimy Harolda ugodzonego strzałą w oko i uciekających Anglików. Być może był jeszcze jeden panel, obecnie utracony, który pokazywał koronację Wilhelma Zdobywcy na króla Anglii.

Cała historia burzliwych wydarzeń roku 1066 opowiedziana jest z normańskiego punktu widzenia, a więc nie można bezkrytycznie w nią wierzyć. Historycy jednak kochają tkaninę z Bayeux za to, że dzięki niej mogą zerknąć na życie codzienne owych czasów. Na przykład znajdujemy tu bardzo szczegółowy obraz przygotowywania posiłku przez ludzi Wilhelma po wylądowaniu w Anglii, czego dogląda rycerz o imieniu Wadard. Po zabiciu cielaka jego udziec umieszczono na rożnie opartym na dwóch rozwidlonych kijach i powoli obracano nad ogniem. Następnie mięso podano Wilhelmowi i najbliższym mu rycerzom, których można zidentyfikować po cechach fizycznych. Ogólnie rzecz biorąc, tkanina z Bayeux jest zarówno obiektem artystycznym, jak i obrazkową narracją historyczną.

KRÓL HENRYK II I TOMASZ BECKET:

„CZY NIKT MNIE NIE UWOLNI  
OD TEGO KŁOPOTLIWEGO  
KAPŁANA!

W Anglii zapadał wczesny, zimowy zmierzch, 29 grudnia roku 1170.

Katedra w Canterbury była zimna i ciemna, oświetlało ją tylko kilka migocących świec. Mieszkańcy miasta pojedynczo i parami wchodzili do świątyni na nieszpory, ale myślom o Bogu i Bożym Narodzeniu przeszkadzał zgiełk czyniony przez tłum mnichów zgromadzonych w środku katedry wokół postaci odzianej w białe szaty. Przemawiali do niej nagłaco i zdawali się ciągnąć ją w kierunku ołtarza. Wtedy rozległ się trudny do pomylenia z czymkolwiek innym łoskot kroków mężczyzn w zbrojach na kamiennej posadzce. Ci, którzy przyszli na nieszpory, wypatrywali z tyłu nawy, choć ledwie mogli dostrzec rycerzy wchodzących do katedry bocznym wejściem, ale usłyszeli donośny okrzyk:

- Gdzie jest Tomasz Becket, zdrajca króla i królestwa?

Odpowiedzią była cisza, a wówczas inny rycerz zawołał:

- Gdzie jest arcybiskup?

Na to pytanie przyszła odpowiedź:

- Kapłan, a także arcybiskup. Jeśli mnie szukasz, znajdziesz mnie tutaj.

Wypowiedziawszy te słowa, Tomasz Becket ruszył przez ciemną nawę ku swemu przeznaczeniu. Kilka chwil potem miał zostać najsłynniejszym męczennikiem Anglii; do jego przelanej krwi wznoszono modły w oczekiwaniu na cuda, które mogłaby sprawić. A po drugiej stronie kanału La Manche król z obawą czekał na wieści o losie człowieka, którego kochał - i nienawidził - nade wszystko.

BECKETT Tomasz Becket urodził się w Londynie 21 grudnia 1118 roku, w dzień święta apostoła, po którym otrzymał imię. Dziewiętnastowieczni historycy próbowali usilnie uczynić zeń potomka sponiewieranej przez Normanów rodziny saskiej (skąd byłby jego końcowy bunt przeciwko normańskim władcom), ale jego ojciec Gilbert był dobrze prosperującym, normańskim kupcem, na urzędzie szeryfa Londynu. Jego matka, zwana w źródłach Różą lub Matyldą, także była Normanką i pochodziła z Caen, choć legendy narosłe po śmierci Becketa uczyniły z niej saraceńską dziewicę, którą Gilbert spotkał podczas wyprawy krzyżowej, nawrócił na chrześcijaństwo, a następnie poślubił.

Becket razem z trzema siostrami dorastał w rodzinie z wyższych klas Londynu. Najpierw wysłano go do szkoły przygotowawczej w Surrey, gdzie nauczył się łaciny i greki,

studiując klasyczne dzieła Cyserona, Owidiusza, Wergiliusza i Platona. W wieku lat 13 - kiedy, jak pisał z podziwem ówczesny biograf "słodysz łaski Bożej była w nim wyraźnie widoczna" - zaczął pobierać nauki w szkole przy londyńskiej katedrze św. Pawła, gdzie spotkał dobrze urodzonego młodzieńca Richera de L'Aigle, zapewne kilka lat starszego, który potem został dworzaninem króla Henryka II. LAigle wprowadził Tomasza w tajniki polowania z sokołami i psami oraz arystokratycznego obejścia, którym arcybiskup będzie się wyróżniał.

Już wówczas życie Becketa nacechowane było dychotomią, która stanie się później tak wyraźna: był znakomitym studentem o religijnej umysłowości, ale też miał niemal zgubną skłonność do doczesności.

HENRYK Henryk II - człowiek, któremu do czasu odpowiadały dychotomiczne cechy osobowości Becketa - urodził się we Francji 5 marca 1133 roku. Był synem Godfryda Plantageneta, dziedzica normandzkich hrabstw Andegawenii i Maine, i cesarzowej Matyldy, córki króla Henryka I angielskiego i wdowy po cesarzu Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Z kolei Henryk I był trzecim synem Wilhelma Zdobywcy. Został królem Anglii w roku 1100 i panował do 1135, wprowadzając w kraju porządek i spokój niezakłócony od czasu normańskiej inwazji, a jego śmierć wywołała powszechny żal i poruszenie. Doszło do przedłużającej się wojny o tron między siostrzeńcem Henryka, hrabią Stefanem z Blois - który, pomimo przysięgi na miecz złożonej umierającemu królowi, nie uznał praw dziedzicznych cesarskiej i królewskiej wdowy - a siłami lojalnymi wobec Matyldy.

Toczące się ze zmiennym powodzeniem walki zakończyły się w roku 1153. Do tego czasu syn i imiennik Henryka - przebywający we Francji, przedwcześnie dojrzały i niespokojny 20-latek - zdobył rękę Eleonory Akwitańskiej, razem z jej ziemiami. Dodawszy do tego domenę swojej matki - Henryk kontrolował niemal całą zachodnią połowę kraju. W styczniu 1153 roku najechał Anglię ze znacznymi siłami i do listopada - wspomagany przez Teobolda, arcybiskupa Canterbury zdołał zawrzeć porozumienie ze Stefanem. Czyniło go ono królewskim następcą, pod warunkiem że hrabia Blois zachowa tron do końca życia.

Henryk nie musiał długo czekać. Stefan zmarł sześć miesięcy później, a on, jako Henryk II, został ukoronowany w Opactwie Westminsterskim 19 grudnia

1154 roku.

TOMASZ NA DWORZE Mając dwadzieścia jeden lat, Henryk II został jednym z najpotężniejszych monarchów w Europie; był królem Anglii, księciem Normandii i Akwitanii i hrabią Andegawenii. Na dworze angielskim nie wypoczywał - wręcz przeciwnie. Był znany z tego, że nie umiał spokojnie usiedzieć w jednym miejscu i pod wpływem impulsu odwiedzał

różne zakątki swojego królestwa - doprowadzało to obłędu jego dworaków, ale zasiewało strach w sercach nieuczciwych urzędników, którzy nigdy nie wiedzieli, czy królewska osoba nie pojawi się zaraz na ich progu. Władca był niskiego wzrostu; miał beczkowatą klatkę piersiową i rude włosy, które niezgodnie z ówczesną modą przycinał krótko - być może dlatego, żełysiał. Jego stroje - z powodu nieustannego przebywania w siodle i polowań - zazwyczaj pokrywał kurz.

Henryk był władcą nader uprzejmym, przystępnym i łaskawym dla swego ludu, ale miewał napady gniewu i wtedy mógł dosłownie wychłostać każdego, kto się do niego zbliżył. Po części odziedziczył taki temperament, ale po części te zachowania były skutkiem przepracowania i frustracji. Henryk próbował bowiem z powrotem połączyć dwór i kraj, rozdzielone w chaosie wojny domowej i panowania Stefana z Blois. Musiał oddalić i osądzić skorumpowanych urzędników, nałożyć nowe podatki i wybić nowe, srebrne monety, gdyż pieniądze Stefana straciły wartość oraz, ogólnie rzecz biorąc, przywrócić zaufanie publiczne do monarchii.

Aby to wszystko zrobić, potrzebował pomocy i zwrócił się po nią do arcybiskupa Canterbury Teobolda, który od dawna wspierał jego rodzinę przeciwko Stefanowi i władał Anglią podczas interregnum, między śmiercią jednego króla, a koronacją jego następcy. Teobold wiedział, że Henryk potrzebuje organizatora, człowieka, który mógłby kontrolować przepływy pieniędzy w skarbcu i ustalać zasady dostępu do króla tak osób świeckich, jak i duchownych. Pod koniec roku

1154 przyprowadził na spotkanie z królem Tomasza Becketa.

Becket - który opuściwszy kolegium św. Pawła, studiował prawo w Paryżu i Bolonii - powrócił już do Londynu i uczył się rachunkowości i prowadzenia interesów. Gdy miał 25 lat, arcybiskup Teobold powierzył mu prowadzenie swoich spraw osobistych związanych z gospodarstwem, a wkrótce podniósł go do godności archidiacona katedry Canterbury (wówczas Becket nie miał jeszcze święceń kapłańskich, był jedynie diakonem). Na zlecenie arcybiskupa odbył wiele misji dyplomatycznych do Rzymu, gdzie zrobił bardzo dobre wrażenie.

Bardzo wysoki, szczupły i ciemnowłosy, był dobrym rozmówcą; jąkał się nieco, co jednak bardziej dodawało mu uroku, niż przeszkadzało.

Gdy Henryk i Becket spotkali się po raz pierwszy - 36-letni światowiec i młody, niespokojny i skory do działania król - natychmiast między nimi zaiskrzyło. Po krótkim zastanowieniu Henryk uczynił Becketa kanclerzem.

PRZYJAŹŃ Urząd kanclerza był trzecim z kolei najwyższym w kraju; za nim stali królewski skarbnik i najwyższy sędzia; z grubsza odpowiadało to pozycji dzisiejszego premiera.

66

KRÓL HENRYK II I TOMASZ BECKET:”CZY NIKT MNIE NIE UWOLNI OD TEGO KŁOPOTLIWEGO KAPŁANA?”

W ciągu niespełna trzech miesięcy Becket stał się dla króla jeszcze ważniejszy, niż wskazywałoby na to znaczenie piastowanego urzędu.”Nic wielkiej wagi nie jest i nie będzie zrobione bez jego [Becketa] przyzwolenia lub porady” - czytamy we współczesnej relacji. Miał 52 sekretarzy, którzy dostarczali mu informacji, prowadzili rachunkowość dworu królewskiego i rachunkowość całego królestwa. Był upoważniony do regulowania płatności króla, obsadzania wakujących biskupstw i arcybiskupstw, kontrolowania wyroków sądowych i nadań dóbr - oraz jeszcze wielu rzeczy. Choć tylko diakon, był pierwszym i najważniejszym królewskim zausznikiem, nawet w takich sprawach, jak mianowanie dostojników kościelnych na ważne stanowiska.”Odłożył [szaty] diakona i włożył [szaty] kanclerza” - tłumaczył któryś z jego współczesnych.

Chociaż Tomasz był o 15 lat starszy od króla, to”bawili się razem, jak mali chłopcy w równym wieku, na dworze, w kościele, na zgromadzeniach i jeżdżąc

[na koniach]”. Becket, w przeciwieństwie do Henryka, złożył śluby czystości, tak więc nie towarzyszył mu w lubieżnych rozrywkach - choć król żonaty był z piękną Eleonorą, miał kochanki w całym kraju. Radowali się za to razem jazdą konną, polowaniem i wspólnymi żartami. Sławna jest anegdota o tym, jak jechali kiedyś razem konno przez Londyn w mroźny, zimowy dzień. Król ujrzał na ulicy żebraka, który dygotał z zimna.

- Czyż nie byłoby chwalebnym czynem dać temu biednemu starcowi ciepły płaszcz? - zapytał Henryk Becketa.

Ten zgodził się, że takim byłby ten czyn.

- Niechaj więc to będzie twoją zasługą! - stwierdził król, zrywając płaszcz z ramion kanclerza i rzucając go żebrakowi. Potem odjechał, a Becket pogonił za nim z przekleństwami i śmiechem.

BOGACTWA TOMASZA BECKETA Becket nie musiał oszczędzać na nowy płaszcz. Król wynagradzał mu hojnie pracę dla Anglii, a kanclerz nie miał nic przeciwko dochodom, które zasilaty jego kiesę. Becket prowadził w Londynie swój dom na poziomie tak ostentacyjnie wysokim, na jakim nie utrzymywał dworu żaden król. Często wydawał obiady,



serwując gościom smakowite dania wszelkiego rodzaju. Podłogę jego jadalni codziennie pokrywało świeże sitowie co było ogromną ekstrawagancją.

Miał srebrną i złotą zastawę stołową, a posiłki na niej jadane podawali paziowie, którzy byli synami najlepszych rodów w kraju, wysyłanymi dla nauki pod okiem wielkiego człowieka - Becketa. Henryk i Eleonora uczynili tak samo.

W roku 1161 wysłali swojego sześciolatniego potomka i spadkobiercę, lorda Henryka - Młodego Króla - do domu kanclerza, który tak bardzo zbliżył się do chłopca, że zaczął się doń odnosić jak do przybranego syna.

ARCYBISKUP CANTERBURY Wierny przyjaciel Henryka II arcybiskup Canterbury Teobald zmarł 18 kwietnia 1161 roku. Henryk zaczął poszukiwać jego następcy, który nie tylko byłby tak lojalny, ale także pomógłby w realizacji królewskich planów wobec Kościoła w Anglii. Czuł od dawna, że instytucja ta potrzebuje radykalnych reform - chciał na przykład uzyskać prawo sądenia skorumpowanych przedstawicieli kleru przez sądy cywilne, gdyż wówczas stawali tylko przed kościelnymi.

Plotki głosiły, że król chętnie widziałby na tym stanowisku Becketa, ale wielu ludzi czuło, że nie był to najlepszy pomysł - przede wszystkim był on człowiekiem zbyt świeżym, a dokładnie rzecz biorąc, nie miał nawet święceń kapłańskich. Becket, który wiedział o wszystkim, co działo się w królestwie, wiedział też o rozważaniu swej kandydatury i wydawało się, że robił niewiele, by odwieść władcę od uczynienia go arcybiskupem. Być może uznał, że jako kanclerz już się spełnił; możliwe też, że prowadząc takie życie, jakie prowadził, czuł, że wiedzie go ono na manowce. Ten cnotliwy, wykształcony, bogaty i potężny człowiek był zarówno nie całkiem kapłanem, jak i nie całkiem arystokratą. Becket mógł teraz zatęsknić za bliższym związkiem z Bogiem.

Psychoanaliza postaci Becketa jest kusząca. I najprawdopodobniej by wykazała, że powitał z ochotą możliwość wejścia z królem w konflikt, który dawał mu szansę sprawdzenia intencji Henryka i dowiedzenia się, czy on - Becket nie mógłby pewnego razu znaleźć się na szczycie. Ale tego rodzaju spekulacje po 900 latach są bezużyteczne. Wiemy, że w maju 1160 roku Henryk nakazał Becketowi przywiezienie królewicza z Francji, gdyż baronowie mieli złożyć chłopcu przysięgę lenną i uznać w nim dziedzica króla. Gdy Becket zatrzymał się po drodze w królewskim zamku w Normandii, Henryk wziął go na stronę i powiedział: "Nie znasz jeszcze wszystkich powodów swojej podróży. Jest moim życzeniem, abyś został biskupem Canterbury".

Jest wiele współczesnych relacji dotyczących odpowiedzi Becketa. Zgadza się w jednym: błagał króla o ponowne rozważenie sprawy. Popatrzył ponoć na swoje wielobarwne

szaty i powiedział cierpko: „Jak religijnego i jakże świątobliwego człowieka chcesz ustanowić na tym uświęconym biskupstwie”. Potem, już w poważniejszym nastroju, dodał: „Wiem na pewno, że jeśli Bóg na to pozwoli, to szybko zwrócisz się przeciwko mnie, a tak wspaniałe uczucia, które my dwaj do siebie żywimy, zmienią się w gwałtowną nienawiść”.

Ale to pozostało bez echa, Henryk nalegał i Becket nie miał wyboru. W tym samym miesiącu, w Londynie, oficjalnie powołano go na arcybiskupstwo.

Otrzymał święcenia kapłańskie 2 czerwca, a następnego dnia został arcybiskupem Canterbury.

„KRÓL SPRAWIŁ CUD” Gdy kłęczącego Becketa namaszczano w katedrze w Canterbury, biorący udział w ceremonii byli zdziwieni, widząc łzy płynące mu po twarzy. Ci potężni arystokraci i dostojnicy kościoła nie żywili do Becketa szczególnego szacunku - jako człowiek króla raził łatwym dostępem do władcy, arogancją, a nawet niejasnymi interesami. Mogli przypuszczać, że te łzy były tylko gierką człowieka, który miał wielkie upodobanie do teatralnych zachowań. Gilbert Foliot, biskup Herefordu, który zazdrościł Becketowi i go nienawidził, po ceremonii obwieścił sarkastycznie: „Król sprawił cud. Zrobił arcybiskupa z człowieka świeckiego i żołnierza”.

Jednakże po upływie kilku miesięcy wszyscy, nawet wrogowie Becketa, zgadzali się, że przeszedł on głęboką przemianę. Odrzucił kolorowe szaty i przywdział strój prostego mnicha, pod którym nosił długą do kolan, rojącą się od robactwa włosienicę. Często nakazywał mnichom, aby go biczowali, jadał najprostsze potrawy i pił tylko wodę. Czynił pokutę za to, co sam nazywał „grzeszną przeszłością”, za życie „patrona aktorów i miłośnika psów gończych”. Każdego poranka zrywał się, by obmyć stopy 13 żebrakom i dać im jałmużnę; każdej nocy czuwał do późna.

Henryk miał potajemną nadzieję, że Becket będzie mu służył nadal jako angielski kanclerz, ten jednak odmówił, wysyłając posłańca do Francji - gdzie król stale przebywał - z wielką pieczęcią kanclerską. Król spojrzał zdziwiony i zapytał:

- Nie pragnie już tego dłużej?

Posłaniec odrzekł taktownie:

- On czuje, że brzemień dwóch urzędów to dlań zbyt wiele.

- Nie dba już o służbę dla mnie. Czuję to - warknął Henryk.

W rewanżu zabrał Tomaszowi tytuł archidiakona Canterbury i związane z nim wielkie dochody. O ile Becket się zmienił, o tyle król bawił się nadal, nie oszczędzając, zaczynał mu więc doskwierać brak pieniędzy.

To był tylko początek różnic między arcybiskupem i królem. Henryk powrócił do Anglii w styczniu 1163 roku - po raz pierwszy od pięciu lat postawił stopę w kraju. Becket spotkał go na wybrzeżu i obdarzył pocałunkiem pokoju, ale między nimi nie było już jak dawniej.

„PRZECIWSZTAWIĄC MI SIĘ WE WSZYSTKIM” Następne trzy lata król spędził w Anglii, doprowadzając królestwo do porządku - albo przynajmniej próbując to uczynić. Lata temu Wilhelm Zdobywca rozdzielił w angielskim systemie prawnym sądownictwo kościelne i świeckie; przedstawiciele kleru - diakoni, mnisi i księża - stawali tylko przed sądami kościelnymi, które słynęły z niezwykle łagodnych wyroków (prawo nie pozwalało im przelewać krwi). Dawało to niektórym duchownym - dosłownie - "licencję na zabijanie". Henryk odkrył, że podczas jego stosunkowo krótkich rządów ludzie Kościoła popełnili ponad tysiąc morderstw. (Prawo stworzyło szczególną grupę rabusiów, którzy ukrywając się w szatach duchownych, grabili i plądrowali do woli, a potem zasłaniaли się kościelnym immunitetem).

Henryk nalegał na stawianie duchownych przed sądami świeckimi. Propozycja była sensowna i król oczekiwał, że Tomasz Becket ją poprze. Nie ulega wątpliwości, że zdawał on sobie sprawę z ułomności sądownictwa kościelnego w stosunku do czynów kryminalnych, ale znał dobrze króla i wiedział, że każde umniejszenie praw Kościoła odda go wkrótce całkowicie pod władzę Henryka. W październiku 1163 roku król zażądał, by Tomasz i jego biskupi złożyli mu przysięgę lenną, podporządkowując się mu we wszystkich kwestiach; Becket rozjuszył go, upierając się, by on sam i biskupi uczynili to z zastrzeżeniem: "zachowując nasz [tzn. kościelny] porządek".

Waśń wymknęła się spod kontroli. Henryk skonfiskował dwie najpiękniejsze posiadłości Becketa, który zrewanżował się, odmawiając z powodu szczegółów religijnych zgody na małżeństwo królewskiego brata Wilhelma. Wydawało się jednak, że nie zamierza dłużej chronić rabusiów i morderców, należących do stanu duchownego lub doń pretendujących. Ostatecznie, w styczniu 1164 roku, podczas zgromadzenia zwołanego w Clarendon, Henryk nakazał spisać 16 punktów, które stały się znane pod nazwą konstytucji clarendońskich. Artykuł trzeci przewidywał sądy świeckie dla duchownych.

Tu Becket zaczął się wahać, wiedząc, jak poważnie król traktuje tę sprawę.

Początkowo sprzeciwiał się konstytucji, nakazując czynić to samo swoim biskupom. Kiedy król zaczął "ryczeć niczym lew", a nawet zagroził wycięciem biskupów w pień, Becket ustąpił. Nie podpisał konstytucji, ale złożył prywatną przysięgę, że podporządkuje się nowym

prawom. Wówczas konstytucje dotarły do wiadomości papieża Aleksandra II. Poparł opór arcybiskupa, co spowodowało, że ten pożałował swojej kapitulacji.

Gdy raz jeszcze zmienił zdanie, Henryk miał już tego dosyć. Zdecydował się na usunięcie Becketa z arcybiskupstwa i w tej decyzji popierała go większość biskupów, którzy uważali, że upór i chwiejność ich kościelnego zwierzchnika narusza powagę piastowanego urzędu.

W listopadzie 1164 roku król oskarżył Becketa przed swoją radą o lekceważenie władcy i malwersacje pieniężne w czasie, gdy był kanclerzem. Becket przybył do sądu, demonstracyjnie niosąc swój biskupi krzyż, by pokazać, że znajduje się pod opieką Kościoła. Król to zignorował i nakazał sądowi wydanie wyroku.

Nie czekając na to, co było nieuniknione, Becket po prostu wyszedł z posiedzenia, żegnany okrzykami: "Zdrajca!".

Tej nocy, przebrany za mnicha, uciekł przez kanał La Manche do Flandrii, a ostatecznie na dwór króla francuskiego Ludwika VII. Przez pięć lat miał nie ujrzeć Anglii.

WYGNANIE i POWRÓT Życzliwy Ludwik zapewnił Becketowi pobyt w opactwie cysterskim w Burgundii, którego mury chroniły go przed gniewem Henryka. Stąd pisał listy do papieża i dostojników kościelnych w całej Europie, oskarżając Henryka o prześladowanie Kościoła. Celem wygnanego biskupa było najwyraźniej ekskomunikowanie króla. Cały ten spór nie był rzeczą dobrą dla Kościoła i papież podjął próbę pogodzenia zwaśnionych. Ostatecznie Henryk i Tomasz spotkali się we Francji w lipcu 1170 roku. Król, w typowy dla siebie, emocjonalny sposób uściskał dawnego kompana i wykrzyknął: "O, mój panie arcybiskupie, wróćmy do naszej starej, wzajemnej miłości".

Henryk poprosił Tomasza o powrót do Anglii w pokoju i udział w uroczystościach koronacyjnych następcy tronu (koronowanie dziedzica za życia króla było praktykowanym zwyczajem francuskim). Tomasz zgodził się na to, ale ich spór został zaledwie załagodzony. Nie było mowy o oskarżeniu Becketa przed królewskim sądem, nie było mowy o konstytucjach clarendońskich. W Anglii arcybiskup miał tak wielu wrogów - zarówno wśród królewskich baronów, jak i wśród biskupów - że w październiku 1170 roku, jeszcze we Francji, król wydał mu formalny list żelazny.

Gdy spotkali się na pożegnanie w Normandii, Tomasz wyrzucił z siebie:

- Mój Panie, moje myśli mówią mi, że w tym życiu już nigdy cię nie zobaczę.

Henryk zaczął gniewnie:

- Myślisz, że jestem zdrajcą...

- Broń Boże, mój Panie - odrzekł Becket.

ŚMIERĆ ARCYBISKUPA Becket wrócił do Anglii i rychło okazało się, że nie był w nastroju pojednawczym. Został gorąco przyjęty przez niższy kler i lud, którego był faworytem ze względu na swoje skromne zwyczaje na urzędzie i działalność dobroczynną. Ale Młody Król - którego Becket dosłownie piastował od dzieciństwa - odmówił mu nawet spotkania, podobnie jak wielu urzędników Henryka. W odpowiedzi, przemawiając z ambony w Canterbury, Becket zaatakował tych biskupów, którzy pod jego nieobecność wspierali króla. A potem publicznie ich ekskomunikował.

To był policzek wymierzony królowi Anglii. Już niemal się pogodzili, może więc działania arcybiskupa należało przypisać wrogości królewskich ludzi, której doświadczył po przybyciu do kraju. Ale reperkusje były prawie natychmiastowe. Trzej ekskomunikowani biskupi ruszyli zaraz na dwór w Normandii, gdzie przybyli w dzień Bożego Narodzenia. Henryk i jego baronowie gniewnie wysłuchali duchownych, którzy opisali zachowanie Becketa. Jeden z biskupów powiedział: "Zapewniam cię, mój Panie, że dopóki Tomasz żyje, nie będziesz miał ani dobrych dni, ani cichego czasu, ani spokojnego królestwa".

A Henryk - którego do furii doprowadzały sprawy znacznie drobniejsze niż ta - wykrzyknął: "Czy nikt nie uwolni mnie od tego kłopotliwego kapłana?"

Przekleństwo! Przekleństwo na wszystkich tych fałszywych pachołków, których karmiłem pierś i podnosiłem [do godności]... którzy pozwalają, by ten nisko urodzony klecha tak haniebnie kpił z ich pana".

Był to jeden z typowych dla Henryka dramatycznych napadów wściekłości, ale w komnacie byli też ludzie, którzy furię króla potraktowali dosłownie. Czterej z nich - baronowie: Reginald FitzUrse, William de Tracy, Hugh de Morville i Richard de Brito - potajemnie nocą ruszyli do Anglii. Kiedy Henryk odkrył ich wyjazd, przeczuwając intencję, wysłał za nimi posłańca, ale wówczas byli już na morzu. Kwestią dyskusyjną pozostaje, czy król chciał ich naprawdę zatrzymać, ale to, że baronowie przezornie odplynęli z różnych portów, pokazuje, że przewidzieli zachowanie władcy i nie mieli wątpliwości, iż spróbuje ich zawrócić, gdy tylko się uspokoi.

Czterej rycerze ruszyli w drogę do Canterbury i przybyli tam po południu

29 grudnia. Wdarli się do komnat arcybiskupa, który pracował ze swoimi kancelistami. Co ciekawe, wygląda na to, że Becket co najmniej dzień wcześniej został ostrzeżony o ich przybyciu, ale odmówił ukrycia się. Baronowie, udając, że król Henryk przysłał ich, by aresztowali arcybiskupa, oskarżyli go o spisek przeciwko Młodemu Królowi (Becket ekskomunikował kilku biskupów, którzy pomagali w jego koronacji). Bezprawnemu oskarżeniu towarzyszyły groźby - arcybiskup musi rozgrzeszyć ekskomunikowanych albo

poniesie konsekwencje. Wyraził to FitzUrse, który zbliżył się do Becketa, mówiąc: "Ostrzegam cię, ryzykujesz głową".

Kiedy Becket odmówił cofnięcia ekskomuniki, mężczyźni wypadli na podwórze, wołając: "Do broni! Do broni!". Zmusili jednego ze służących arcybiskupa, by pomógł im nałożyć zbroje - nagolenniki, pancerze i hełmy - co było czynnością czasochłonną. Potem wbiegli po schodach do komnat Becketa, ale zaalarmowani mnisi zabrali go już do katedry, nie dopuszczając nawet myśli, że i napastnicy mogliby tam podążać - przelanie krwi na poświęconej ziemi było grzechem śmiertelnym. Ktoś usiłował jednak zamknąć drzwi katedry, ale Becket wykrzyknął: "Kościół Chrystusa nie jest fortecą. Otwórzcie wrota".

Do świątyni głównymi drzwiami nadciągali ludzie na nieszpory, lub też zwabieni tumultem - czterej rycerze włamali się bocznymi. Przerażeni mnisi zaczęli kryć się po ciemnych kątach, tylko przyjezdny Edward Grim odważnie pozostał u boku arcybiskupa. Zorientowawszy się w ciemnościach w sytuacji, Becket zbliżył się do rycerzy, którym towarzyszył nienawidzący go subdiakon Hugh Mauclerc.

- Rozgrzesz biskupów, których ekskomunikowałeś - wykrzyknął kleryk.

- Powiedziałem już, co zrobię, a czego nie uczynię - odrzekł Becket.

Wówczas baronowie chwycili go i próbowali wyciągnąć z katedry. Może nie byli całkiem zdecydowani, by arcybiskupa zabić, albo też zamierzali to zrobić poza świątynią, na niepoświęconej ziemi. Ale Becket wykazał się wielką siłą fizyczną - chwyciwszy FitzUrsego za pancerz, cisnął nim o ziemię.

- Odejdź ode mnie Reginaldzie. Jesteś moim wasalem, składałeś mi przysięgę. Odejdź ode mnie, ty stręczycielu!

Słowo "stręczyciel" rozwścieczyło FitzUrsego. Świsnął mieczem, ścinając skórę z wierzchołka głowy Becketa, a ten złożony ręce, zawołał: "Polecam siebie i mój Kościół opiece Boga, błogosławionej Marii i św. Dionizego, i św. Alphege".

Teraz naprzód skoczył de Tracy i ciął mieczem. Z zadziwiającą odwagą mnich Grim wyciągnął rękę, by osłonić Becketa - ostrze niemal ją odcięło i ugodziło arcybiskupa w głowę. Upadł na kolana. Wciąż się modlił: "W ręce Twoje, Panie, oddaję moją duszę". Skręcający się z bólu w ciemności opodal, Grim usłyszał, jak mówił: "W imię Jezusa i w obronie Kościoła oddaję życie". Wówczas de Brito ciął Becketa w głowę - cios był tak silny, że otworzył czaszkę, a miecz roztrzaskał się o kamienie posadzki. Wtedy podszedł kleryk Hugh Mauclerc; oparłszy nogę na karku arcybiskupa, czubkiem swojego miecza wyrzucił jego mózg na podłogę. "Zostawcie nas, rycerze. Ten chłop nie powstanie już więcej" - powiedział szyderczo.

**WYNIESIENIE BECKETA** Po zamordowaniu Becketa Canterbury nawiedził przerażający kataklizm naturalny - rzadko występująca w zimie burza z piorunami przewaliła się nad miastem. W świetle błyskawic i przy odgłosach gromów mnisi przenieśli ciało arcybiskupa na ołtarz katedry, a inni razem z mieszkańcami miasta zebrali z posadzki krew i mózg Becketa ze szczątkami miecza de Brito - rzeczy te natychmiast stały się relikwiami. Ludzie na klęczkach odcinali kawałki szat kapłana, dotykając i całując jego ciało oraz dziwiąc się włosienicy, którą miał pod ubiorem. Następnego ranka mnisi pochowali zwłoki w krypcie pod katedrą.

Śmierć wyniosła Becketa, czyniąc go potężniejszym od króla, któremu tak długo służył. Przypisywane mu cuda zaczęły nawiedzać całą Anglię w parę dni po jego śmierci, a potem rozlały się na Europę. Tymczasem króla Henryka przeklinano powszechnie nie tylko we własnym kraju, ponieważ wszyscy obwiniali go za śmierć Becketa.

W rzeczywistości, gdy władca usłyszał o zamordowaniu arcybiskupa, popadł w straszliwe przygnębienie. Włożywszy worek pokutny i posypawszy głowę popiołem, "wybuchnął głośnymi lamentami" - jak napisał jeden z obecnych przy tym duchownych. Wydawało się, że na pewien czas wpadł w odrętwienie. Pozostawał w tym stanie przez sześć tygodni, a potem, ozdrowiawszy, zwrócił się do swoich dworzan, przysięgając, że o niczym nie wiedział. Tylko niewielu mu uwierzyło.

Papież Aleksander II ekskomunikował zabójców arcybiskupa, ale decyzję w sprawie Henryka odłożył na dwa lata. Ostatecznie władca musiał złożyć publiczną przysięgę, że nie rozkazał zabić Becketa; ponadto - wyposażyć 200 rycerzy na krucjatę do Ziemi Świętej. Najbardziej istotne było jednak to, że odwołał "nikczemne statuty z Clarendonu".

To było ostateczne zwycięstwo Tomasza Becketa nad królewskimi próbami rozdzielenia państwa i Kościoła w Anglii. Król został upokorzony. Dość dziwne, że nie rozwścieczyło go to tak, jak mogło. Zamiast tego oświadczył, że "nie rozpaczał tak bardzo po śmierci ojca lub matki" jak po zgonie Becketa. Nigdy zresztą nie przeszedł do porządku nad tą śmiercią, a historia związała ze sobą na zawsze niespokojnego króla i jego kłopotliwego kapłana. Zakładka Katedra w Canterbury była sceną konsekracji Tomasza Becketa na arcybiskupa oraz jego męczeńskiej śmierci w zimowy wieczór 1170 roku, na rozkaz króla.

Malowidło z ołtarza św. Tomasza w kościele św. Jana w Hamburgu ukazuje zamordowanie Becketa przez czterech baronów, których pchnęły do działania pochopne słowa Henryka II.

**CUDA TOMASZA**

**BECKETA**

Tomasz Becket zginął nocą

29 grudnia roku 1170, we wtorek.

Do czwartku, ostatniego dnia starego roku, żona angielskiego rycerza, która modliła się do

„św. Tomasza, szlachetnego męczennika Chrystusowego”, została uleczona ze ślepoty.

Potem cuda polały się szerokim strumieniem, jakby odczopowano beczkę, w której na to czekały. Krople krwi zebrane z podłogi katedry w Canterbury leczyły głuchych i paralityków, egzorcystom pomagały wyganiać diabła z nawiedzonych. Podczas świąt Wielkiej Nocy w roku

1171 pielgrzymujący do grobu Becketa donosili o kolejnych cudach. Cud zdarzył się nawet królowi Henrykowi.

Latem roku 1174, w obliczu wojny w Szkocji, spędził noc w krypcie byłego kanclerza na modlitwach i poście. Wkrótce potem dowiedział się, że owej nocy William Lew, król Szkotów, dostał się do niewoli.

Grób Becketa przez wieki był celem powszechnych pielgrzymek, co poświadczają Opowieści kanterberyjskie Geoffreya Chaucera; słowo *canta* weszło do angielszczyzny jako synonim niespiesznego wędrowania pielgrzymów do miejsca pochówku męczennika.

#### LOS BARONÓW

Według tradycji baronowie byli ordynarnymi, mało świadomymi popełnionego czynu rzezimieszkami.

W rzeczywistości Reginald FitzUrse, William de Tracy, Hugh de Morville i Richard de Brito byli wysokimi urzędnikami; trzej pierwsi składali arcybiskupowi Becketowi przysięgę lenną.

W wielkanocną niedzielę, po śmierci Becketa, papież ekskomunikował czterech rycerzy, nazywając ich

„sługami szatana”. Oni sami, teraz zdawszy sobie sprawę z okropności czynu, którego się dopuścili, pozostawali przez cały rok w ukryciu na zamku Knaresborough w Yorkshire. Oczekiwali, że Henryk ich ukarze, co jednak nigdy nie nastąpiło.

(Władca uznał, że uczynienie z baronów kozłów ofiarnych obarczałoby jego samego jeszcze bardziej).

Hugh de Mon/ille, szukając rozgrzeszenia, udał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej - uzyskał je. William de Tracy zmarł w trakcie pielgrzymki, oddawszy przedtem swój zamek katedrze w Canterbury.



Wszyscy czterej baronowie pokutowali, co w końcu przywróciło im łaski króla.

Hugh Mauclerc, "zły kleryk", który wyrzucił mózg Becketa na posadzkę, przerażając tym czynem wszystkich chrześcijan, zniknął bez śladu z kart historii.

### KOŚCI BECKETA

Do połowy XVI wieku grób Becketa stał się dla miasta Canterbury źródłem wielkich dochodów. Pielgrzymi napływali nieustannie, a królowie i arystokraci przekazywali katedrze hojne donacje; grób męczennika, obkładany kosztownymi płytami ze złota i srebra, klejnotami, stał się nieomal niewidoczny.

Wszystko to ustało po roku

1538, kiedy Henryk VIII uznał Becketa za sprawcę niemal

360-letniej dominacji Kościoła nad koroną. Nakazał rozbicie relikwiarzy i potrzaskanie kości arcybiskupa, a zgromadzone bogactwa skonfiskował.

Wkrótce z Canterbury wyjechał długi sznur wozów strzeżonych przez ludzi króla; władca nosił potem pierścień na kciuk, z rubinem - o którym powiadano, że dorównywał wielkością kurzemu jajku darowany katedrze przez króla francuskiego Ludwika VII.

Becket po dziś dzień pozostaje ważnym-świętym Kościoła rzymskokatolickiego, ale Kościół anglikański go nie uznaje.

### KRÓLOWIE RYSZARD LWIE SERCE i JAN BEZ ZIEMI:

#### BRACIA I RYWALE

Każdy może mieć takie sąsiedztwo - zwariowaną, głośną i często gwałtowną rodzinę, która utrudnia wszystkim życie. Wzywa się policję, by uciszała hałaśliwe imprezy i domowe kłótnie, często przechodzące w rękoczyn. Piją jak smoki i grożą każdemu, kto na nich krzywo spojrzy, a mężczyźni coś tam potajemnie zakopują w nocy na podwórku. Skarby czy krewnych? Nikt nie wie.

Jeśli żyłeś pod koniec XII wieku w okolicach Anglii i Francji, to tym szczególnie hałaśliwym sąsiadem była rodzina andegaweńska. Król Henryk II i jego synowie Ryszard i Jan, nie mówiąc już o innych braciach, żonach, kochankach hetero i homoseksualnych, mieszały w tym diabelskim kotle. Przez ponad pół wieku, w latach 1154-1216, Henryk, Ryszard i Jan rządzą po kolei Anglią.

Rodzina pochodziła z Andegawenii - i stąd zwali się Andegawenami. A cóż to była za rodzina! Czarująca, przystojna, pełna pasji i energii - ale gwałtowna i kapryśna. Pewnego ranka Henryk II dostał szału, bo jeden z dworzaków nieśmiało pochwalił któregoś z królewskich

wrogów. Temperament Ryszarda często upodabniał go do zranionego zwierzęcia; nikt nie odważał się doń zbliżyć, a on sam

„nie dbał o inne sukcesy, jak te, które wyrąbał swoim mieczem i zbrukał krwią nieprzyjaciół” - jak twierdził współczesny mu kronikarz.

A Jan? Jan, dziewięć lat młodszy od Ryszarda, miewał tak nieopanowane napady furii, że kilka z nich spowodowało śmierć ludzi z bliskiego otoczenia.

Jak obrazowo pisał kronikarz Ryszard z Devizes:”szaleństwo wykrzywiało mu brwi, jego płonące oczy rzucały błyski, a sine plamy zmieniały różowość policzków”.

„DIABEŁ ICH ZESŁAŁ” Było czymś nadzwyczajnym, że te kapryśne indywidualności dzierżyły władzę absolutną tak długo - nawet w owych czasach, gdy kaprysy wiązały się naturalnie ze szlacheckim urodzeniem. Współcześni zdumiewali się tym i plotkowali o Andegawenach. Przypisywano im pochodzenie od Szatana, który, w bliżej niezidentyfikowanej przeszłości wysłał na ziemię swoją piękną córkę Meluzynę, a ta, poślubiwszy księcia z rodu Andegawenów, urodziła mu czterech synów. Gdy pokazano jej hostię, z wrzaskiem uleciała w powietrze.

Oto, co św. Bernard z Clairvaux napisał o Andegawenach:”Diabeł ich zesłał i do diabła wróć”. Tak myślał.

Andegaweni uznawali to za całkiem zabawne. Kronikarz Gerald z Walii przypisuje Henrykowi II i Ryszardowi żartobliwe stwierdzenie:”Nie pozbawicie nas dziedzictwa. Nie potrzebujemy pomocy, aby czynić tak, jak czynią diabli”.

Henryk II był człowiekiem zmiennego intelektu i nieskończonych ambicji. Został królem Anglii w roku 1154, niespełna sto lat po normańskim podboju, co oznaczało, że kontrolował także duże obszary Francji - Normandię, Andegawenię, Poitou i inne prowincje. Wzenił się w bogatą Akwitanie, zaręczywszy się wcześniej z niezwykle Eleonorą Akwitańską, kobietą, która była o jednąście lat starsza i urodziła mu ośmioro dzieci. W ich liczbie pięciu synów:

Wilhelma, Henryka, Ryszarda, Godfryda i Jana. Wilhelm zmarł w dzieciństwie, ale i tak Henryk II miał problem, jak podzielić swoje ziemie i posiadłości między pozostałych. Spartaczył sprawę, obiecując kraj młodemu Janowi (obdarzono go przydomkiem Bez Ziemi ze względu na brak dziedzictwa). Ten sam kraj, o którym Młody Król Henryk myślał, że przypadnie jemu. W roku 1172 Młody Król i Ryszard zbuntowali się przeciwko ojcu. Stary Król (jak wówczas nazywano Henryka II) pobił ich i zmusił Młodego do zrzeczenia się części dziedzictwa na rzecz Jana. Ale zasiało to ziarna dalszej niezgody. Młody Król zmarł na dyzenterię w roku 1183, a Ryszard szybko uczynił się najpotężniejszym spadkobiercą

Andegawenów. Był srogim wojownikiem - wciąż mówili o tym jego współcześni który zdawał się zupełnie nie znać strachu.

Godfryd i Jan zjednoczyli siły w bratobójczej walce, by zaatakować Ryszarda do czego zachęcał ich Stary Król, który uznał, że Ryszard panoszy się za bardzo ale zostali pobici. Jan, wciąż bez ojcowizny, pojechał do Irlandii, by stłumić bunt jej ludności. Jednak, jako człowiek młody i niedoświadczony, pokpił sprawę i wrócił do domu z podkulonym ogonem. Tymczasem brat Godfryd zginął przypadkowo podczas turnieju, a jego żona urodziła pogrobowca Artura, który wyrósł z daleka od Andegawenów.

Teraz nastąpiła końcowa rozgrywka między starymi i młodymi Andegawenami.

Ryszard odmówił podziału Akwitanii odziedziczonej po matce Eleonorze, na co Henryk odmówił mu formalnego uznania za swojego dziedzica. I andegaweńskim obyczajem zaczął sypiać z narzeczoną Ryszarda, księżniczką Alicją - co okazało się tajemnicą poliszynela na angielskim dworze. Ryszard uznał to za kłopotliwe - bynajmniej nie ze względu na uczucia do Alicji: małżeństwo zostało zaaranżowane, a on sam był prawdopodobnie homoseksualistą - ale dlatego, że Stary Król ukradł mu własność.

Latem roku 1189 Ryszard sprzymierzył się z władcą francuskim Filipem II

Augustem; zaatakowawszy Henryka, zmusił go do kapitulacji i uznania siebie za oficjalnego dziedzica. Głównym powodem poddania się króla było odkrycie, że jego najmłodszy i najukochańszy syn Jan przyłączył się do brata. Schorowany i słaby Henryk zmarł 6 lipca 1189 roku, przeklinając Ryszarda. Gdy ten przybył na ojcowski pogrzeb, z nosa leżącego na marach Henryka popłynęła krew widomy znak, że zamordował go syn, co było wówczas szeroko rozgłaszane jako zasługująca na wiarę historia.

Teraz pozostało już tylko dwóch męskich potomków Andegawenów. Ryszard i Jan. Zabawa dopiero się zaczynała.

**KRÓL RYSZARD Młody** władca koronował się 3 września 1189 roku w Opactwie Westminsterskim. Choć odbywało się to w pełnym świetle dnia, nad tronem, na którym zasiadał podczas ceremonii, krążył nietoperz, co umacniało przekonanie, że jego panowanie nie będzie dobre dla kraju. Wrażenia nie poprawiła nakazana przez Ryszarda - mizogina i antysemitę - nieobecność na koronacji kobiet i Żydów. Nie bacząc na zakaz, pojawiła się tam delegacja Żydów londyńskich, pragnących wręczyć dary nowemu królowi - zostali zaatakowani przez dworzan, a wywołane w ten sposób zamieszki antysemickie rozprzestrzeniły się na inne angielskie miasta. Ryszard w końcu je zduślił, ale nie był to dobry początek.

Jednakże nowy król nie zamierzał zbyt długo przejmować się tego rodzaju sprawami. Miał 32 lata i był pewien, że dostał to, czego chciał i na co zasługiwał angielską koronę. Imponującej postury - wysoki, ze złotorudymi włosami, o szerokich ramionach i nadzwyczaj długich kończynach - istny stereotyp wstępującego na scenę władcy. A lud - nie bacząc na pogłoski o jego orientacji seksualnej i o śmierci jego ojca - gromadził się na ulicach wszędzie tam, gdzie ukazywał się król, by go podziwiać.

Jedynym problemem było to, że Ryszard nie chciał pozostać w Anglii. "Jest tu zimno i deszczowo" - skarżył się przy wielu okazjach. Podczas dziesięcioletniego panowania spędził na Wyspach wszystkiego sześć miesięcy, podczas dwóch, odległych od siebie wizyt. Niezależnie od tego, że wychwalali go potem tacy brytyjscy luminarze, jak Winston Churchill, był chyba najgorszym królem, jakiego kiedykolwiek miała Anglia.

KRUCJATY W gruncie rzeczy władca Anglii widział w niej dojrą krowę, która miała mu zapewnić urzeczywistnienie wypieszczonego marzenia - krucjaty przeciwko muzułmanom, władającym już większą częścią Ziemi Świętej.

Dwa lata przed koronacją "wziął krzyż", to znaczy złożył ślubowanie krzyżowca.

Jego krucjata miała być trzecią z kolei (rycerską, gwoli ścisłości). Pierwsza, z roku 1099, odzyskała Jerozolimę i wykroila na północno-wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego skrawki terytoriów pod państwa łacinników, czyli krzyżowców.

Druga była klęską, a siły muzułmańskie pokonały wojska prowadzone przez króla Francji Ludwika VII i cesarza Konrada III.

Tak więc początkowe działania nowego króla Anglii były działaniami żołnierza. Zaczął gromadzić pieniądze. Sprzedawał wszystko, co można było sprzedać.

Wysocy urzędnicy i szeryfowie musieli zapłacić za utrzymanie stanowisk. Zamki trafiały do tego, kto dawał więcej, tak samo jak baronie i inne lenna, a nawet całe miasta. Ryszard za 10 tysięcy srebrnych marek uwolnił z więzienia zacieklego wroga Andegawenów, króla Szkocji Williama I. Klasztory musiały sypać gotówką, by zachować swoje prawa i przywileje. W pewnym momencie król oświadczył, że za dobrą cenę gotów jest sprzedać Londyn. Kronikarz zapisał sucho, że Ryszard

„najbardziej obciążył tych, dla których pieniądze były ciężarem”.

Jeszcze zanim wyruszył na krucjatę - która zapowiadała się na lata i wszyscy mieli świadomość, że może z niej w ogóle nie wrócić - Ryszard wiedział, że musi mianować urzędników, by w czasie jego nieobecności pilnowali spraw i działań państwa. A ponieważ był bezdzietny, musiał również wyznaczyć swojego spadkobiercę. Pokazując, że nie jest

najlepszym politykiem, pierwsze z owych zadań powierzył sporemu gronu ludzi ambitnych, szczególnie zaś Williamowi Longchamp, którego uczynił kanclerzem Anglii.

W bardziej delikatnej kwestii prawnego następcy miał oczywistą alternatywę: bratanek Artur lub młodszy brat Jan. Zgodnie ze sposobem myślenia właściwym Andegawenom naturalnym wyborem byłby Artur - miał tylko cztery lata i zapewne mniej pożądałby królestwa pod nieobecność Ryszarda. Pozostawał jeden drobiazg - zgoda Jana na takie rozwiązanie.

JAN Miał 23 lata, gdy odbywała się koronacja Ryszarda. Król i ci, co Jana znali, uważali go za urodzonego intryganta, który zmarnował szansę na panowanie w Irlandii i roztrwonił pieniądze hojnie sypane przez troskliwego ojca, Henryka II. Niemniej jednak jako najbliższy krewny Ryszarda miał wówczas pretensje do tronu równie dobrze legitymizowane jak pretensje Artura i król musiał się nim zająć. Rzecz interesująca, chcąc rozwiązać tę sprawę, obsypał Jana darami - uczynił go hrabią Mortaine w Normandii i zaaranżował ożenek brata z dziedziczką Gloucester, Izabelą. Ze względu na pokrewieństwo małżonków Kościół patrzył na to niechętnie, ale Ryszard przeforsował swoją wolę. W rezultacie Jan zaczął dostawać 1/3 grzywien sądowych z Gloucester - całkiem niezły przypływ gotówki. Król podarował bratu jeszcze sześć hrabstw, w tym Nottingham, prawdopodobną ojczyznę Robina Hooda, oraz dał mu do zrozumienia, że raz jeszcze może liczyć na władzę nad Irlandią.

Niektórzy myśleli nawet, że Ryszard postradał zmysły, lub też, że był chory i nie spodziewał się powrotu z krucjaty. Jakże inaczej ofiarowałby tak wielką część Wysp Brytyjskich osobie tak chciwej i niegodnej zaufania? Na pozór za te hojne dary oczekiwał tylko jednej, prostej rzeczy: przysięgi Jana, że ten pozostanie poza Anglią przez trzy lata - do tego czasu król chciał wrócić z Jerozolimy. Ale nawet tu pokrzyżowano mu plany: interweniowała matka Ryszarda i Jana, Eleonora. Za prawowitego spadkobiercę angielskiego tronu uznała Jana, a nie Artura i nakłoniła Ryszarda, aby zwolnił brata z przysięgi, która trzymała go z dala. Targany złymi przeczuciami władca uczynił to i wkrótce przekazał bratu królestwo.

KIEDY NIE MA KOTA... MYSZY HARCUIĄ Pewien historyk napisał o paru miesiącach rządów Ryszarda w Anglii, że niewielu monarchów zdołałoby doprowadzić kraj do tak katastrofalnej sytuacji. Nie tylko bezlitośnie opodatkował poddanych i sprzedał większość urzędów tym, co dali najwięcej, ale także powiesił przed nosem Jana soczyste jabłko, na które brat musiał się połakomić.

Można krytykować Jana za zachowanie pod nieobecność Ryszarda, ale nie byłby Andegawenem z piekła rodem, gdyby postępował w inny sposób.

Połączywszy siły z królem Francji Filipem II Augustem, Ryszard ruszył na swą wielką krucjatę 4 lipca 1190 roku. Jan przyплыł z francuskich włości do Anglii i zabrał się za umacnianie podstawy swych rządów - gdyby brat nie powrócił z wyprawy, chciał mieć pewność, że nie zabraknie mu ludzi i pieniędzy do natychmiastowego przejęcia tronu. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było ustanowienie w Londynie własnego dworu - miał teraz kanclerza noszącego pieczęć, głównego sędziego i skarbnika. Pewnie mogli być pomocni w zarządzaniu jego ogromnymi posiadłościami w Anglii, ale ogólnie wyglądało to na tworzenie konkurencji dla dworu nieobecnego króla. Następnym ruchem było przyciągnięcie zrażonych do Williama Longchampa, kanclerza wyznaczonego osobiście przez Ryszarda. Był wśród nich występny biskup Coventry, Hugh de Nunant, człowiek prawdziwie zły - opowiadano potem, że wyznawszy swoje straszliwe czyny na łożu śmierci, nie znalazł nikogo, kto byłby gotów udzielić mu rozgrzeszenia.

Jan, wspomagany przez Nunata, rozpoczął walkę o władzę z Longchampem, który nie był postacią popularną. Gdy kanclerz, próbując aresztować barona oskarżonego o przestępstwo, obiegł jego zamek, Jan ruszył z pomocą i zdobył dwa zamki należące do Longchampa. Tymczasem - wiosną 1191 roku - słuchy o niezgodzie w Anglii doszły do przebywającego na Wschodzie Ryszarda. Wysłał do kraju jako mediatora arcybiskupa Rouen, Waltera z Countances, który miał przejąć władzę, gdyby okazało się to konieczne. Arcybiskup cieszył się reputacją człowieka uczciwego i honorowego, a więc Jan chwilowo stracił nadzieję na wykorzystanie konfliktu wewnętrznego. Sprawę pogorszyły nadchodzące wieści o małżeństwie Ryszarda na Cyprze. Rzeczywiście, nieposkromiona, 69-letnia Eleonora Akwitańska przeszła zimą przez Alpy, wlokąc ze sobą narzeczoną dla syna, Berengarię z Nawarry. Zarówno Eleonora, jak i Jan, wiedzieli o seksualnych preferencjach Ryszarda, ale królowa chciała przynajmniej mieć wnuka.

Dla Jana wiadomość o narodzinach syna Ryszarda - jego niepodważalnego dziedzica - byłaby najgorszą z możliwych.

**RYSZARD W KAJDANACH** Przybywszy w końcu do Ziemi Świętej w czerwcu 1191 roku, Ryszard odniósł wielkie zwycięstwo nad sułtanem Saladynem pod Akką, potem jednak opuścił go sojusznik i niedawny przyjaciel Filip II August - w lipcu ogłosił, że wraca do Europy. Usprawiedliwiał się złym stanem zdrowia, ale w rzeczywistości, inaczej niż Ryszard, nie był wojownikiem, prócz tego chciał wykorzystać okazję i osłabić jego władzę we francuskich posiadłościach. Pozostawiony sam sobie angielski król walczył dzielnie,

zwyciężając tej jesieni muzułmanów pod Arsuf, a potem, wiosną 1192 roku, pod Darum. Jednakże do końca tego roku nie zdołał odbić Jerozolimy i poczuł się zmuszony do zawarcia z Saladynem traktatu w Jaffie. Dawał on chrześcijańskim pielgrzymom bezpieczną drogę do Świętego Miasta, które pozostało w rękach muzułmanów.

Choć była to jedna z najbardziej udanych wypraw krzyżowych, Ryszard nie był zadowolony z jej rezultatów. Do negocjacji i zakończenia walk skłoniły go po części niepokojące wieści z domu. Dochodziły słuchy, że Jan zawarł potajemny sojusz z Filipem II Augustem, by zrabować francuskie włości brata. Co gorsza, uzurpował sobie władzę w Anglii, doprowadził skarb państwa do bankructwa i uwięził urzędników lojalnych wobec Ryszarda, a innych zmusił, by to jego, Jana, uznali za oficjalnego dziedzica króla. Nie mogła go powstrzymać nawet matka.

Ryszard we wrześniu wypłynął z Akki, zmierzając do domu, by rozwiązać zaistniałe problemy, ale do Bożego Narodzenia słuch po nim zaginął. Jan zaczął opowiadać, że brat nigdy nie wróci, bo został zabity gdzieś podczas podróży.

W rzeczywistości wzięto go jako zakładnika. Prawdopodobnie choroba morska zniechęcił króla do planowanej, długiej żeglugi przez Morze Śródziemne, Gibraltar i wody kanału La Manche; niemądrze zdecydował, by w przebraniu podróżować lądem. Wówczas trafił w ręce jednego ze swoich wrogów, księcia Leopolda V Austriackiego, który sprzedał go oferującemu najwięcej pieniędzy innemu wrogowi - cesarzowi Henrykowi VI, z wielką przyjemnością przyjmującemu taki obrót wydarzeń. Mógł sprzedać Ryszarda jak na licytacji temu, kto da najwięcej. Jednym z zainteresowanych był król francuski Filip. Cóż za traf!

Gdyby teraz kupił Ryszarda, miałby kartę przetargową, zmusiłby Anglików do poddania mu ich francuskich terytoriów!

A Jan? Usłyszawszy, że jego brat jest uwięziony, postąpił wyjątkowo zdradziecko - nawet jak na Andegawena. Dogadał się z Filipem, oferując rozwód z żoną i poślubienie jego siostry za pomoc w opanowaniu Anglii. Na szczęście Eleonora i lojalni wobec Ryszarda baronowie obiegli zamek Jana i nie dopuścili do urzeczywistnienia tych planów. Wieści o zdradzie dosięgły nawet Ryszarda w niewoli, ale je zlekceważył. "Mój brat Jan - stwierdził - nie jest człowiekiem, który siłą zdobywa sobie ziemie, jeśli ktoś stawi mu opór".

Gdy w końcu Eleonora przybyła z królewskim okupem uwolnić Ryszarda z rąk Henryka VI, Jan i Filip nadal spiskowali. Zaoferowali cesarzowi taką samą sumę za zatrzymanie króla angielskiego w niewoli na czas nieokreślony - jeszcze przynajmniej przez rok. Kronikarz zapisał sardonicznie: "Spójrzcie, jak oni go kochali". Ale Henryk,

poinformowawszy Ryszarda o kolejnej zdradzie brata, dotrzymał umowy i uwolnił zakładnika w lutym 1194 roku.

Usłyszawszy o tym, Filip wysłał wiadomość do Jana: "Pilnuj się, bo diabeł jest wolny". Jan od razu poszukał schronienia na francuskim dworze.

**POWRÓT RYSZARDA** Przybywszy do Anglii, Ryszard natychmiast zabrał się do porządków. Po ucieczce Jana jego sojusznicy skapitulowali i zdali się na łaskę króla. Ten zwołał radę w hrabstwie brata, w Nottingham, na której publicznie zastanawiano się, co zrobić z Janem. Postanowiono wreszcie, że jeśli w ciągu

40 dni nie zjawi się w Anglii i nie stanie przed sądem pod zarzutem zdrady, straci wszystkie swoje ziemie i prawa do tronu.

Jan, który był perfidny, ale nie głupi, nie zrobił tego i nadal siedział cicho we Francji. W kwietniu 1194 roku Ryszard z armią i stoma okrętami przepłynął przez kanał La Manche, zdecydowany na zbrojną rozprawę z Filipem, który spędził kawał czasu na zdobywaniu posiadłości angielskich we Francji. Jana prawdopodobnie zachowywał na deser, ale Eleonora nalegała, by bratu wybaczył. Stało się tak, że dążąc do starcia z siłami Filipa w Normandii Ryszard zatrzymał się na noc u pewnego archidiakona, który niegdyś służył na jego dworze. Gospodarz wydawał się zdenerwowany, dopóki Ryszard nie powiedział mu otwarcie: "Daj spokój - wiem, że zobaczysz się z moim bratem Janem. Powiedz mu, by przybył do mnie bez obaw. Jest moim bratem i nie powinien się bać. Nie wykorzystam przeciw niemu jego szaleństwa".

Archidiakon zdołał ściągnąć Jana, który, dygocąc, zbliżył się do brata i runął mu do stóp. Ryszard podniósł go i wspaniałomyślnie powiedział: "Nie myśl już o tym więcej. Jesteś dzieckiem. Wpadłeś w złe towarzystwo, a zapłacić powinni twoi doradcy". Potem zaprosił brata, by zjadł z nim trochę świeżego, atlantyckiego łososia.

To zdumiewające spotkanie wniosło nową jakość w historię rodzinnych waśni.

Ryszard potraktował Jana - który w gruncie rzeczy próbował ukraść mu tron, a jego pozostawić na łaskę losu w więzieniu - dosłownie, raczej jak dziecko, które nie odpowiada za swoje decyzje, niż jak człowieka 26-letniego. Wynikało to bądź z niezwyklej pewności siebie władcy, a może też ze świadomości, że po prostu wystawił brata na zbyt wielką pokusę. Albo, co możliwe, rozumiał go lepiej niż my dziś potrafimy to uczynić. Ponieważ nie odwołał dekretu pozbawiającego brata władzy, ten musiał na nie zasłużyć, co też czynił podczas wojny z Filipem w następnych latach. Zgodnie z relacją kronikarza Rogera z Howden, z tego właśnie powodu Ryszard "odłożył na bok swoją złą wolę" i przywrócił Janowi część ziem, jak również roczną rentę. Gdy w roku 1199 Filip podpisał z Ryszardem rozejm, a potem usiłował



go przekonać, że to Jan był (niedawnym) wiarołomcą, ten zdołał dowieść swojej niewinności. Tym razem nie zdradził brata.

**NAJGORSZY BRYTYJCZYK XIII WIEKU!** W pewnym sensie obydwaj bracia i rywale zmarli tak, jak żyli. Wczesną wiosną 1199 roku Ryszard, oblegając niewiele znaczący zamek, wystawił się zbyt nieostrożnie i otrzymał postrzał z kuszy w ramię. Rana nie była śmiertelna, ale gangrena, która się z niej wywiązała, była. Zmarł dziesięć dni później, pozostawiając królestwo Janowi.

Niezależnie od rywalizacji, znów okazało się, że bliższa koszula ciała niż suknia i Jan był zdolny do lojalności - przynajmniej przez ostatnie lata. Został ukoronowany na króla Anglii 27 maja 1199 roku, ale przypadło mu w udziale panowanie burzliwe. W przeciwieństwie do Ryszarda nie nadawał się na wojownika: stracił Normandię i inne terytoria we Francji na rzecz Filipa, teraz nieubłaganego wroga. Stojąc wobec bankructwa spowodowanego wojną we Francji (dla sprawiedliwości dodajmy, że także polityką fiskalną nieżyjącego brata), nakładał na angielskich baronów coraz to większe podatki. Mało tego, obraził tak bardzo papieża Innocentego III - domagając się samodzielności w obsadzaniu urzędów kościelnych i opłat za to do własnej kieszeni - że ten na pewien czas ekskomunikował cały kraj, co oznaczało, że nikt nie mógł wziąć ślubu, przystąpić do komunii, a nawet być pochowany lub ochrzczony w kościele.

W roku 1214 baronowie Jana zwrócili się przeciwko niemu, ostatecznie zmuszając go do podpisania doniosłego w dziejach Anglii dokumentu - Wielkiej Karty Swobód {Magna Charta Libertatum) - który ograniczał królewską władzę i gwarantował podstawowe prawa i wolności poddanym. Był to pierwszy krok na drodze do demokracji, choć na ironię zakrawa, że uczynił go jeden z Andegawenów.

Udręczony przez buntowniczych lordów, Jan zmarł na dyzenterię w roku

1216, utrwalając reputację jednego z najgorszych królów Anglii - w roku 2006 w programie BBC History Magazine uzyskał tytuł "Najgorszego Brytyjczyka XIII wieku". Brat Jana, Ryszard, którego historyk W.L. Warren określił mianem człowieka "o lwim sercu, ale bez duszy", był królem strasznym i nieobecnym, podczas gdy Jan przynajmniej przebywał w kraju i próbował nim rządzić.

Ale jeśli ci dwaj rywalizują nawet po śmierci, to zawsze wygrywa Ryszard Lwie Serce, a jego dziecinny brat pozostaje obłudnym nędznikiem.

**ZAMORDOWANIE**

**ARTURA**

Smutna historia Andegawenów stała się jeszcze smutniejsza po śmierci Ryszarda. Choć oficjalnie oddał swoje królestwo Janowi, prawo pierworództwa wskazywało, że powinien je odziedziczyć jego bratanek Artur, syn Godfryda, Godfryd zginął podczas turnieju w roku 1183, a jego żona urodziła pogrobowca, który w chwili śmierci Ryszarda miał 12 lat. Artur wyrastał w Bretanii i został księciem tej prowincji. Natychmiast zgłosił pretensje do angielskiego tronu i wziął jako zakładniczkę swoją babkę Eleonorę Akwitańską.

Tak rozwścieczyło to Jana, że najechawszy Francję, zdołał uwolnić Eleonorę i schwytać Artura, którego uwięził w Normandii.

Potem, w roku 1203, Artur zniknął z kart historii. Baron William de Briouze pozostawił o tym pisane świadectwo.

Twierdził, że Jan upił się pewnej nocy i "opętany przez diabła" zabił Artura "własnymi rękami". Następnie, z pomocą de Briouze'a, wrzucił ciało do Sekwany.

Choć przypomina to scenę z telewizyjnego kryminału, obecnie większość historyków uważa tę opowieść za prawdziwą. Biorąc pod uwagę to, co wiemy o temperamencie Andegawenów, taki scenariusz z pewnością był możliwy.

#### CZY RYSZARD LWIE SERCE BYŁ HOMOSEKSUALISTĄ!

Prawdopodobnie tak, choć nigdy nie będziemy tego wiedzieli na pewno. Często powtarzane jeszcze za jego życia plotki spowodowały nawet, że pewien pustelnik wykrzyknął na widok króla: "Pomnij na zniszczenie Sodomy i zaprzestań czynić to, co niegodziwe".

Choć przystojny i męski, nie był kobieciarzem. Ożenił się na Cyprze z Berengarią z Nawarry, ale przed wyruszeniem na krucjatę spędził z małżonką zaledwie kilka tygodni.

W latach 1192-1195 nie kontaktowali się w ogóle, a potem poświęcali sobie niewiele czasu. Nawet na łożu śmierci Ryszard wzywał do siebie matkę, a nie żonę; wątpliwe jest nawet, czy małżeństwo zostało skonsumowane. Najwyraźniej miał stosunki seksualne z jedną tylko kobietą, kochanką o nieznanym imieniu, z którą spłodził nieślubnego syna Filipa z Cognac.

Wyjawszy matkę, związki Ryszarda z kobietami były raczej powierzchowne i ozięble. Szeroko plotkowano o jego homoseksualnym romansie z królem francuskim Filipem II

Augustem, z którym sprzymierzył się przeciwko ojcu, Henrykowi II. Powiadano, że "za dnia jedli przy tym samym stole i z tej samej zastawy, a nocą nie dzieliły ich łoża".

W drodze do Ziemi Świętej Ryszard trzymał się z dala od mężczyzn - najwyraźniej tak mu dyktowało sumienie.

W Messynie zwołał duchownych, którzy towarzyszyli krzyżowcom - pojawił się przed nimi bosy i na klęczkach, z biczem w dłoni, błagał, by go wychłostali lub w inny sposób ukarali za grzechy przeciw Bogu. Księża i mnisi, wiedząc, z czyjej ręki jadaliby chleb z masłem, dali mu rozgrzeszenie.

A co myśleli o tym jego poddani? Dla zwykłego mieszkańca ówczesnej Anglii sodomia - jak nazywano wtedy homoseksualizm - była grzechem. Ale Ryszard przebywał poza Anglią tak długo, a jako władca tak był wywyższony ponad innych, że jego preferencje seksualne prawdopodobnie niewielu obchodziły. (Bardziej istotne było to, że umierając w wieku 42 lat, nie zostawił oficjalnego dziedzica).

Oczywiście Ryszard poczuwał się do winy i wstydził swoich potrzeb. Pokazał to w Messynie, choć są dowody, że i po zakończeniu krucjaty miewał związki z mężczyznami.

Pozostał jednak wierny katolicyzmowi; umierając, wybaczył swoim wrogom i przyjął komunię. Co uznał za stosowne wyznać księdzu na spowiedzi, gdy trawiła go gangrena?

Nigdy się nie dowiemy.

Romantyczne wyobrażenie o Ryszardzie Lwie Serce wspaniałym i szlachetnym rycerzu i królu - mogło nie być całkiem prawdziwe, ale umacniało się przez stulecia; obraz Merry-Josepha Bondela (1781-1853).

ROBIN HOOD

I KRÓL JAN

Choć wiemy, że Jan był nie całkiem zły, a Ryszard nie całkiem dobry, to opowieści o szlachetnym rozbójniku, który żył w środkowej Anglii - w Lesie Barnesdale opodal Sherwoodu i Nottinghamu - dostarczają dowodów na perfidię jego prześladowcy. Podobno Robin Hood okradał bogatych i zdobycz rozdawał biednym, oraz chronił Anglię przed paskudnym księciem Janem, gdy król Ryszard Lwie Serce walczył gdzieś daleko z Saracenami podczas III krucjaty.

Po raz pierwszy wspomniał o nim XIV-wieczny poeta angielski, William Langland, w poemacie *The Vision of Piers' Plowman* („Wiem, że nie odmawiam swojego Ojczenasz jak klecha / o Robyn Hoodzie za to znam rymy...”). Robin Hood niemal na pewno był postacią fikcyjną, ale większość historyków sądzi, że źródłem jego legendy są prawdziwe historie ludzi wyjętych spod prawa, takich jak Hereward Przebudzony, który stanął na czele rebelii przeciwko Wilhelmowi Zdobywcy w roku

1066, czy Fulk FitzWarin.

Ten ostatni żył mniej więcej w czasach króla Jana, był człowiekiem szlachetnie urodzonym, ale chyba skłócił się z władcą i pozbawiony włości, ukrył się w gęstych lasach Anglii, tworząc bandę rozbójników.

Zdobycie przez Ryszarda Akki w roku 1191 było najważniejszym wydarzeniem jego krucjaty, ale zaledwie sto lat później muzułmanie odzyskali twierdzę, pomimo desperackiej obrony Wilhelma z Clermont, którą ukazuje obraz Dominique'a Louisa Papety (1815-1849).

KRÓL FRANCJI FILIP IV PIĘKNY I PAPIEŻ BONIFACY VIII:

EPICKA WALKA CIAŁA Z DUSZĄ

W ŚREDNIOWIECZU KRÓLOWIE RZĄDZILI TAK, JAK NAKAZYWAŁ PAPIEŻ.

Grzegorz VII, zasiadający na Stolicy Piotrowej w latach 1073-1085, zmusił ekskomunikowanego króla niemieckiego Henryka IV do błagania na klęczkach o przebaczenie. Innocenty III (1198-1216), największy papież średniowiecza, nie tylko naznaczył Ottona IV Welfa na władcę Świętego Cesarstwa, ale też, gdy ten uczynił coś nie po jego myśli, ekskomunikował go i usunął z cesarskiego tronu, który oddał komuś innemu. Ekskomunikował także angielskiego króla Jana bez Ziemi z całym krajem. Potem, gdy Jan wrócił do papieskich łask, Innocenty usiłował unieważnić Wielką Kartę Swobód.

Papież zwięźle podsumował filozofię władzy Kościoła, pisząc: "Książęta mają władzę nad ziemią, kapłani nad duszą. Tak samo jak dusza jest godniejsza od ciała, tak kapłaństwo jest godniejsze od królewskiej władzy".

Jednakże 80 lat po śmierci Innocentego nadszedł czas na zasadniczą dysputę duszy z ciałem - papieża z królem - która okazała się brzemenna w skutki i na nowo, trwale, ukształtowała stosunki między Kościołem i państwem.

Przeprowadzili ją dwaj zdecydowanie niesympatyczni rywale - król Francji Filip IV i papież Bonifacy VIII.

FILIP PIĘKNY Le Bel - przystojny lub Piękny - tak go nazywano, ponieważ wyglądał niemal nadnaturalnie, prawdziwie anielsko. Filip IV, urodzony w 1268 roku, syn i następca króla francuskiego Filipa III, rozpoczął panowanie w roku

1286, mając zaledwie 18 lat. Był osobowością dziwną i zagadkową, której istotę ledwo dotknęło niewielu mu współczesnych i kilku historyków. Niektórzy sugerowali, że był człowiekiem bezmyślnym; mieszkańcy jednej z francuskich prowincji, Langwedocji, nazywali go Królem Sową, ponieważ - choć wyglądał na wszystkowiedzącego i mądrego - "mógł nie robić nic innego, jak tylko bez słowa wpatrywać się uporczywie w ludzi". Jego

przeciwnik, biskup Bernard Saisset, napisał o nim, że: "Nie jest ani człowiekiem, ani bestią. Jest posągiem".

Ale miał też admiratorów, chociażby pewnego kronikarza, który nazwał go „papieżem, cesarzem i królem w jednej osobie”.

Część problemu z opisem Filipa polegała na tym, że zwykle sprawował władzę przez grupę doradców - według historyka Briana Tierneya - "skutecznych i bezwzględnych sług królewskich" - ministrów w rodzaju Guillaumea de Nogareta i Pierrea Flottea. Pozostaje otwartą kwestią, czy ci wykonywali tylko wolę olśniewającego, ale zimnokrwistego króla, czy to on był ich marionetką, ofiarą własnej naiwności. Zapewne nigdy nie poznamy właściwej odpowiedzi.

Wydaje się jednak, że choć Filip nie był tytanem intelektu, dokładnie wiedział czego chce, używając ludzi i środków władzy do osiągnięcia swoich celów podczas panowania, które trwało ćwierć wieku.

A czegoż to tak naprawdę chciał Filip pod koniec XIII stulecia? W rzeczywistości jego cele wybiegały naprzód, poza ówczesną ideę narodu, w epokę, w której kraje, takie jak Anglia czy Francja, zaczynały wychodzić z feudalizmu.

Rozpoczęta w roku 1337 wojna stuletnia ostatecznie kończyła okres formowania się europejskich państw narodowych; zanim wybuchła, Filip (podobnie jak współczesny mu król angielski Edward I) pragnął za wszelką cenę umocnić objętą monarchię, skupiając w swoim ręku władzę nad wszystkimi jej terytoriami.

Przekupywał krnąbrnych baronów, aby powiązać ich z tronem, a pozycję bardziej opornych podważały lub niweczyły plotki rozpuszczane z dworu. Trwała walka o usunięcie Anglii z terytoriów francuskich na kontynencie. Wojna, łapówki i dyskredytujące plotki - to wszystko oczywiście kosztowało, głównym więc zadaniem grupy dobrze wyszkolonych doradców królewskich - których można byłoby nazwać pierwszą nowożytną biurokracją państwową - było napełnianie francuskiego skarbcza.

**PIENIĄDZE ZA WSZELKĄ CENĘ** Sposób, w jaki Filip i jego zausznicy działali, chcąc uczynić swój kraj bogatym (nie zapominając o sobie) - budzi kontrowersje. W gruncie rzeczy przyznali sobie licencję na bezkarną kradzież.

Oto przykład: Lombardzcy byli bankierami z Italii, mieszkającymi we Francji i prowadzącymi tam interesy. Filip zapożyczył się u nich znacznie, a gdy zdecydował niespłacać swoich długów, po prostu wygnał wszystkich z Francji, przejmując ich dobytek i pieniądze. To samo zrobił z żydowskimi lichwiarzami, ludźmi działającymi na ziemiach francuskich prawdopodobnie już od dwóch stuleci, którzy okresowo i pod różnymi

pretekstami padali ofiarą pogromów, ale ceniono ich za świadczone usługi. Władca nagle zdecydował, że religia żydowska okrywa hańbą chrześcijańskie zwyczaje i zachowanie - i kazał lichwiarzom się pakować.

Oczywiście cała ich gotówka i dobra doczesne trafiły do Filipa.

Kłopoty zaczęły się naprawdę, gdy król zwrócił wzrok ku pełnej kasie Kościoła. Zgodnie z postanowieniami czwartego soboru laterańskiego z 1215 roku, zwołanego przez Innocentego III, kler nie mógł być obciążany podatkami bez papieskiego zezwolenia. W praktyce jednak - za cichą zgodą papieża - kościoły i klasztory bywały opodatkowywane, gdy królowie organizowali krucjaty przeciwko muzułmanom w Ziemi Świętej, co w XIII stuleciu zdarzało się często.

Ułatwiało nakładanie takich podatków uznanie wypraw krzyżowych za "wojny sprawiedliwe", które przynosiły korzyści całemu chrześcijaństwu (choć wielu władców podejmowało takie ekspedycje bynajmniej nie z powodów duchowych lub religijnych).

Niemniej, gdy w roku 1296 Francja i Anglia ze sobą walczyły, obydwaj monarchowie, Filip IV i Edward I, opodatkowali Kościół w swoich krajach - każdy z nich uważał bowiem, że toczy "wojnę sprawiedliwą". To niezbyt odpowiadało pewnemu drażliwemu dostojnikowi kościelnemu o imieniu Bonifacy.

**PAPIEŻ BONIFACY VIII** Bonifacy urodził się w roku 1235 jako Benedetto, w potężnej rodzinie Gaetanich. Żył w czasach, gdy większość papieży zachowywała się jak świeccy książęta, zapewniając bogactwo swoim rodom dzięki niebywałym aktom nepotyzmu. Co nie oznacza, że był to okres największego zepsucia papiestwa. Za gorsze trzeba uznać niewątpliwie stulecia IX i X, które oglądały liczne morderstwa papieży - jednego z nieżyjących namiestników Piotrowych wykopano z grobu, osądzono i skazano na poćwiartowanie, a sukcesorem innego został jego własny syn. Niemniej w XIII wieku papieże powszechnie bogacili siebie i swoje otoczenie za pomocą beneficjów, czyli nadań własności.

Bonifacy zyskiwał znaczenie w Kościele jako kapłan i prawnik; w roku 1295 zastąpił na papieskim tronie Celestyna V. Celestyn, człowiek pobożny, który wcześniej mieszkał w pustelniczej celi, był kandydatem kompromisowym i całkowicie niedostosowanym do biurokratycznych i politycznych wymogów papiestwa; po wyborze zrezygnował z zaszczytu. Kościelnym prawnikiem konsultującym jego decyzję był nikt inny, jak właśnie Benedetto Gaetani, który zachęcił go do złożenia godności, a potem sam dał się wybrać na papieża, przyjmując imię Bonifacy VIII. Wszystkim tym wydarzeniom towarzyszyła wielka wrzawa, żaden papież bowiem nie zrzekł się wcześniej swojego urzędu, oraz plotki, że Celestyn został nakłoniony do tego czynu przez Bonifacego. Biedny Celestyn chciał tylko wrócić do swojej

pustelni, ale w obawie, że jego zwolennicy mogą doprowadzić do schizmy, Bonifacy uwięził go w odległym zamku. Nieszczęśnik nie doznał innego uszczerbku, ale zmarł rok później, mówiono więc, że zamordowano go na rozkaz Bonifacego.

Papież prawdopodobnie nie miał nic wspólnego ze śmiercią poprzednika, ale był człowiekiem przynajmniej równie bezwzględny jak francuski król Filip, o osobowości, która raczej nie zjednywała mu stronników. W chwili wstąpienia na papieski tron miał już 60 lat i cierpiał srodze z powodu kamicy nerkowej, co mogło się przyczynić do jego wybuchowości, objawiającej się częstymi, wrzaskliwymi napaściami na tych, którzy go zdenerwowali.

A niepozostawiające wyboru opodatkowanie Kościoła przez królów naprawdę go zdenerwowało.

„ŚWIECCY ZAWSZE BYLI WRODZY” Bonifacy cisnął rękawicę

26 lutego 1296 roku. Wydał papieską proklamację, tzw. bullę (łac. bulla = pieczęć) Clericis laicos, która rozpoczynała się od stwierdzenia, że „świeccy od najdawniejszych czasów byli wrodzy duchownym”, a następnie przypominała doczesnej, ziemskiej władzy, iż „wszystkie uprawnienia dotyczące kleru i ciał oraz własności osób duchownych są jej zabronione” pod karą ekskomuniki. W gruncie rzeczy Clericis laicos mówiła wprost, że osoby duchowne mogą nie zważać na prawo kraju, w którym mieszkają, bo są poddanymi papieża, a nie króla.

Naturalnie Edward i Filip nie przyjęli tego komunikatu ze zrozumieniem.

Edward odpowiedział wydaniem prawa, które stanowiło, że jego urzędnicy mogą robić, co chcą, bez reperkusji, po prostu dlatego, że są jego urzędnikami.

Odpowiedź Filipa była jeszcze bardziej dotkliwa. W sierpniu 1296 roku zakazał wywozu z Francji cennych klejnotów, metali szlachetnych i wszelkiej waluty służącej do obrotu handlowego. Uczynił to, wiedząc doskonale, że papież uzależniony był w dużym stopniu od przychodów z posiadłości Kościoła we Francji.

Brak tych pieniędzy mógł po pewnym czasie doprowadzić nawet do zawieszenia działalności Stolicy Apostolskiej.

Bonifacy wpadł we wściekłość, ale niewiele mógł w tej sprawie zrobić.

Powiedział wtedy ponoć, że „lepiej być psem niż Francuzem”. Ta wypowiedź miała go później prześladować. We wrześniu napisał wojowniczy list do króla Francji, stwierdzając, że niezależnie od tego, co Filip wymyśli, on nie pozwoli na odebranie jakichkolwiek wolności Kościołowi. Ale do zimy 1297 roku, wobec pustoszejącego skarbcza, zmienił ton. W lutym

napisał prywatny list do Filipa, uznając, że w sytuacjach wyjątkowych, gdy nie ma czasu na uzgodnienie tego z papieżem, król może opodatkowywać podmioty kościelne.

FILIP UDERZA PONOWNIE Ale nawet to ustępstwo nie wystarczało Filipowi, z którego niezdolność do kompromisu czyniła straszliwego wroga. Raz rozgniewany na papieża, nie zamierzał mu odpuścić, dopóki go całkowicie nie zdyskredytuje. Nie zważając na pojednawczy list oponenta, upierał się przy wysłaniu do Rzymu jednego ze swoich najważniejszych ministrów, Pierrea Flottea, na osobiste spotkanie z Bonifacym. Nie można było wybrać gorszego dla papieża czasu na taką audiencję, w Italii bowiem dwie grupy próbowały właśnie doprowadzić do jego upadku. Jedną z nich był ród Colonnów, przekonanych, że Bonifacy zbyt wiele dóbr przekazywał swoim krewnym Gaetanom. Posunęli się nawet do porwania konwoju przewożącego papieski skarb. Drugą grupę stanowili tzw. spirytualowie, ascetyczni mnisi franciszkańscy protestujący przeciwko złagodzeniu reguły swego zakonu, którzy uważali, że Bonifacy przyczynił się do usunięcia, a nawet śmierci, ich kanonizowanego mentora Celestyna V.

W drodze do Watykanu Pierre Flotte spotkał się z przedstawicielami obu grup, dzięki czemu po przybyciu na miejsce mógł dać do zrozumienia Bonifacemu, że Francja dopomoże w jego usunięciu, jeśli nie uchyli w całości bulli Clericis laicos.

Papież, nie mając w tej kwestii wielkiego wyboru, wydał kolejną bullę, Esti de Statu, w której jasno przyznawał królom prawo do opodatkowywania kleru bez przyzwolenia Stolicy Piotrowej.

Upokorzenie było tym większe, że Bonifacy został zmuszony do kanonizacji dziadka Filipa, Ludwika IX.

JUBILEUSZ Jeśli Filip myślał, że to będzie koniec całej sprawy, bardzo się mylił. W roku 1300 Bonifacy po raz pierwszy ogłosił rzymskie obchody Anno Sancto - roku świętego, zaczynającego nowe stulecie. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów przybyłych do Rzymu na jubileusz, którym obiecano odpuszczenie wszystkich grzechów czyśćcowych, ucieszyły i wzmocniły papieża. Zaczął nawet ubierać się w szaty cesarskie i przy jakiejś okazji powiedział, że uważa siebie za władcę zarówno świeckiego, jak i duchowego.

Wydaje się, że obydwaj, Filip i Bonifacy, nie byli usatysfakcjonowani wynikami starcia i szukali pretekstu do wznowienia rywalizacji. Najpierw w roku

1301, gdy Filip aresztował i uwięził francuskiego biskupa Bernarda Saisseta pod - niemal na pewno sfabrykowanym - zarzutem zdrady. Potem, z niewiarygodną wręcz arogancją, przesłał papieżowi listę przewin biskupa, żądając nie tylko akceptacji swoich



działań, ale także usunięcia Saisseta ze stanu duchownego. Papieska zgoda oznaczałaby poddanie kleru jurysdykcji władcy świeckiego.

Bonifacy odmówił.

Z myślą o obronie francuskiego Kościoła przed francuskim królem, 18 listopada 1302 roku Bonifacy wydał jeszcze jedną bullę, sławną Unam sanctam. Pisał w niej: "Ogłaszamy, oświadczamy i wskazujemy, że do zbawienia każdej istoty ludzkiej jest całkowicie konieczne jej podporządkowanie [woli] biskupa Rzymu".

Wraz z bullą Bonifacy wysłał do Filipa list, w którym domagał się uwolnienia Saisseta i przywrócenia mu biskupstwa. Sam nagłówek wystarczyłby do rozwścieczenia króla: "Posłuchaj, synu..." {Asculta, fili...}. Dalej Bonifacy beształ Filipa, jakby ten był dzieckiem („Niechże ktoś ci wytłumaczy, że nie jesteś zwierzchnikiem ani głową kościelnej hierarchii”).

**WOJNA PROPAGANDOWA** Teraz Filip postanowił zniszczyć Bonifacego doszczętnie i rozpoczął przygotowania do kampanii propagandowej. Nie powstydziliby się jej żadne współczesne państwo w stanie wojny. Najpierw zwołał do Paryża wielką radę przedstawicieli francuskiej szlachty i kleru. Zaprezentowano na niej odpowiedź na bullę papieską, przygotowaną przez jednego z najważniejszych ministrów królewskich Guillaumea de Nogareta. Było to dzieło geniusza zawierające wszystkie stare zarzuty wobec papieża: zmuszenie do rezygnacji Celestyna V, udział w jego zamordowaniu, a nawet stwierdzenie, że Bonifacy wolałby być psem niż Francuzem („Nie wstydział się oświadczyć, że wolałby być raczej psem, osłem lub jakimkolwiek innym bydłem niżli Francuzem, czego nie powiedziałby wierząc, że Francuzi mają dusze nieśmiertelne”). Nogaret poszedł dalej. Zarzucił Bonifacemu rozwiązłość seksualną („Donoszono o jego słowach, że cudzołóstwo nie jest grzechem większym niż jest nim zetknięcie rąk”); bałwochwalstwo („Za jego przyczyną wznoszono w kościołach jego srebrne podobizny”); niemoralność („Jest winny zbrodni sodomii”), a nawet to, że ma na usługi własnego diabła („Ma swojego prywatnego demona, którego porad zasięga we wszystkich sprawach”).

Filip i Nogaret spalili list papieski - nie bullę, ale prywatne pismo do Filipa przedkładając zamiast niego fałszywy, stwierdzający stanowczo, że to Bonifacy i tylko on jest zwierzchnikiem Filipa, król francuski zaś zaledwie papieskim podwładnym.

Filip nawoływał do usunięcia Bonifacego, ale niezależnie od pomówień i gróźb kler francuski na to się nie zgodził. A więc król zdecydował się na rozwiązanie siłowe.

**ATAK NA BONIFACEGO** W ten sposób rozpoczął się jeden z najbardziej niezwykłych epizodów w historii papieżstwa. Filip postanowił usunąć Bonifacego, zanim ten

zdoła się sprzymierzyć z jakimś innym, świeckim władcą w Europie i w czerwcu 1303 roku wysłał do Italii Guillemea de Nogareta. Bonifacego nie było w Rzymie, jak zwykle spędzał lato w pałacu papieskim w Anagni, miłym, położonym na wzgórzach miasteczku, na południowy wschód od stolicy. Nie krył, że chce ekskomunikować Filipa. Ale nie zdążył wydać stosownej bulli, gdyż kilka dni wcześniej do miasteczka wkroczyło 300 najemników pod wodzą Nogareta i Sclarro Colonna, pochodzącego z rodu najzacieklejszych wrogów Bonifacego w Italii.

Mieli zamiar zmusić papieża do abdykacji. Po kilkugodzinnych walkach z gwardzistami Nogaret, Colonna i ich ludzie wdarli się do papieskich komnat, gdzie znaleźli Bonifacego ubranego w najwspanialsze szaty z krucyfiksem w dłoniach. Colonna wymierzył mu policzek.

Nogaret zażądał od papieża natychmiastowego ustąpienia, ale Bonifacy odmówił. Rzekł tylko: E lo col, e la cape („Oto moja szyja, oto moja głowa”).

Innymi słowy - muszą go zabić, bo nie zrezygnuje. Colonnę musiano powstrzymywać od dokonania natychmiastowego mordy, a Nogaret chciał zabrać Bonifacego do Francji i oskarżyć o bluźnierstwo i herezję. Przez trzy dni ci dwaj ludzie kłócili się o to, co zrobić z papieżem. Zbyt długo. Mieszkańcy Anagni wystąpili przeciwko napastnikom i przegnali ich z miasta - Nogaret i Colonna mieli szczęście, że uszli z życiem. Wybawcy nalegali, by papież wrócił do Rzymu, ale Bonifacy nigdy już nie odzyskał zdrowia po tym fatalnym zamachu i zmarł załamany 3 października 1303 roku.

**PAŃSTWO WYGRYWA Z KOŚCIOŁEM** Zachowanie Bonifacego podczas wydarzeń w Anagni przynosi mu chlubę, ale to Filip IV odniósł ostateczne zwycięstwo. Następny papież, Benedykt XI, ekskomunikował Nogareta, ale rozgrzeszył króla Francji i jego rodzinę z odpowiedzialności za śmierć Bonifacego i w istocie rzeczy darował winy bandzie najemników. Jednakże Benedykt zmarł niespełna rok później. Nowy papież, Francuz Klemens V, był marionetką Filipa.

Nie tylko odwołał ekskomunikę nałożoną na Nogareta, ale też całkowicie wyrzekł się doktryny Bonifacego ogłoszonej w bullach Clericis laicos i Unam sanctam.

Papiestwo nigdy już nie zdołało rzucić prawdziwego wyzwania świeckim władcom i podporządkować ich swojej woli groźbą ekskomuniki. W następnych wiekach Kościół w Europie był poddany państwu. Został pozbawiony znaczenia politycznego; mógł tylko wołać na puszcy i próbować przekonywać, ale nie mógł nagiąć królewskich karków do całowania papieskich stóp.

Zadziwiające, że brutalny atak Filipa Pięknego na papieża Bonifacego VIII okazał się w gruncie rzeczy posunięciem uwieńczonym sukcesem - król Francji skłonił nawet Klemensa V do stwierdzenia, że napaść w Anagni wyniknęła z "chwalebnej gorliwości". Filip poszedł dalej i przejął majątek templariuszy, tudzież zapoczątkował awiniońską niewolę papieży, którzy przez 70 lat sprawowali swój urząd z Francji, a nie z Rzymu. Po raz pierwszy w historii, Kościół utracił prestiż wobec całego świata zachodniego. Rozpoczęło się odliczanie czasu do protestanckiej reformacji.

Zakładka Papież Bonifacy VIII przewodniczący obradom kardynałów. Był pierwszym papieżem, który na tiarze nosił więcej niż jedną koronę, co dobitnie wskazało na jego przekonanie o prymacie Kościoła nad państwem.

Dla Rabbana Saumy jednym z wyróżników Paryża była liczba studentów, których gromadził tamtejszy uniwersytet, w owym czasie najbardziej szanowany w Europie. Na ilustracji studenci Sorbony słuchający wykładu około 1300 roku.

#### RABBAN SAUMA

Choć Filip IV nie miał dobrych, najogólniej mówiąc, stosunków z Kościołem rzymskokatolickim, niezwykle interesujące było dlań spotkanie z mnichem i podróżnikiem Rabbanem Saumą, mało znaną postacią historyczną.

Urodzony w roku 1225 we wschodnich Chinach Sauma był członkiem Kościoła nestoriańskiego, nauczającego o dwoistej, ludzkiej i boskiej, naturze Chrystusa oraz o tym, że Maria urodziła tylko człowieka. Kościół katolicki uznawał takie poglądy za herezję, ale nestorianizm rozprzestrzenił się w Środkowej Azji i Chinach, gdzie przez wieki stał się dominującą formą chrześcijaństwa.

Sauma był już wśród nestorian szanowanym świątobliwym mężem, kiedy w roku 1286 otrzymał bardzo interesującą propozycję od swego patriarchy, Ilchan Azji Środkowej, Persji i Syrii, Argun, chciał się sprzymierzyć z chrześcijanami, by pomogli mu zwalczyć muzułmańskich mameluków w Egipcie i potrzebował kogoś, kto zaniósłby jego posłanie wielkim chrześcijańskim królom Francji i Anglii.

Czy Sauma zechciałby to uczynić?

Przenosząc poufne listy dla europejskich władców, Sauma stał się pierwszym, urodzonym w Chinach, człowiekiem, który przemierzył znany wówczas świat ze wschodu na zachód. We Francji spotkał się z Filipem IV, który potraktował go z szacunkiem, ale uwikłany w wojnę przeciwko królowi angielskiemu Edwardowi I nie mógł zaangażować się w żadną krucjatę. Edward, z którym Sauma spotkał się także, miał podobny problem. Choć sama misja skończyła się fiaskiem, Sauma wrócił do domu zafascynowany obrazem wielkich

miast: Paryża i Rzymu. Napisał później, że Paryż był pełen studentów prawa, architektury i teologii, którzy gdzieś pędzili, dźwigając jakieś zwoje i tablice.

W XIV wieku Awinion był terytorium papieskim idealnym miejscem dla papieża kontrolowanego przez króla Francji. Na ilustracji - widok miasta nad Rodanem, w centrum pałac papieski.

NIEWOLA

BABILOŃSKA:

PAPIESTWO

W AWINIONIE

Walka Filipa z Bonifacym doprowadziła do niesławnego papiestwa awiniońskiego prawie siedemdziesięciu lat, które wielu współczesnych określało mianem "niewoli babilońskiej" Kościoła.

W roku 1305, po krótkim pontyfikacie Benedykta XI, jego następcą został biskup Bordeaux i sojusznik króla Filipa, Klemens V, który papieską tiarę otrzymał nie w Bazylice św. Piotra, ale we Francji.

W 1309 r. Klemens V ze swoim dworem osiadł w Awinionie.

Posunięcie to uczyniło papieży podatnymi na wpływy królów francuskich.

Oto przykład: na dziesięciu kardynałów mianowanych przez Klemensa dziewięciu było Francuzami, a czterech spośród nich - jego siostrzeńcami.

Jednym z najważniejszych skutków niewoli awiniońskiej były reorganizacja Kościoła i ścisła kontrola papieża nad rozdawnictwem beneficjów ziemskich za "przysługi", Papież i jego kardynałowie wzbogacili się w ten sposób niezmiernie i zaczęli żyć, i postępować, niczym świeccy książęta.

W końcu, w roku 1377, papież Grzegorz XI powrócił do Rzymu, zamykając jeden z najbardziej korupcjogennych okresów w historii papiestwa.

TEMPLARIUSZE I KLĄTWA JAKUBA DE MOLAY A

Rycerze Świątyni - templariusze - stworzyli w średniowieczu niezwykle potężną organizację, która miała swój początek w bractwie sprawującym opiekę nad pielgrzymami. Z powodu napiętej sytuacji w Ziemi Świętej templariusze byli zarówno zakonnikami, jak i rycerzami strzegącymi dróg prowadzących do Jerozolimy w celu zapewnienia bezpieczeństwa przybywającym chrześcijanom. Do lat trzydziestych XII wieku, wobec rosnącego zagrożenia ze strony islamu, stali się bardziej bractwem rycerskim niż religijnym. Przyjmowali w swoje szeregi szukających zbawienia rycerzy z całej Europy, a zamożność zakonu kierowanego

przez potężnego wielkiego mistrza wzrastała dzięki donacjom; wkrótce ich posiadłości były rozsiane po całej Ziemi Świętej.

Po upadku w 1291 roku Akki, ostatniego bastionu krzyżowców, templariusze przenieśli swoją główną siedzibę do Paryża. W tym czasie zakon tak się rozrósł (prawdopodobnie liczył około 15 tysięcy rycerzy-mnichów) i tak wzbogacił, że mógł pełnić funkcję swego rodzaju banku o skomplikowanym systemie finansowym, który obejmował całą Europę, pożyczając pieniądze na procent. Po tym, jak królowie francuscy Ludwik IX i Filip III, tocząc wojny i organizując krucjaty, doprowadzili państwo niemal do bankructwa, Filip IV szukał pieniędzy w inny sposób - podnosząc podatki.

Ale to ciągle było zbyt mało, więc zdecydował się zniszczyć potęgę templariuszy, podobnie jak zniweczył potęgę papieża w konflikcie z Bonifacym VIII. W piątek 13 października 1307 roku - być może stąd wziął się przesąd o feralnej dacie - Filip nakazał aresztowanie setek templariuszy, także wielkiego mistrza Jakuba de Molaya, Torturowano ich bezlitośnie, aż przyznali się do bluźnierstw nawet de Molay wyznał, że nie wierzyli w boską naturę Chrystusa.

Oskarżenia były wyraźnie fałszywe, a dowody winy wymuszone, ale to wystarczyło Filipowi. Na jego rozkaz papież Klemens V - pierwszy z papieży awiniońskich i marionetka króla Francji - rozwiązał zakon i nalegał na przekazanie jego majątku innym rycerskim mnichom joannitom (dzisiejsi kawalerowie maltańscy).

W rzeczywistości kontrolę nad bogactwami templariuszy przejął dla własnych celów Filip.

Jakub de Molay został spalony na stosie w Paryżu w roku

1314. Opowiadano, że zanim dosięgły go płomienie, przeklął Filipa IV i Klemensa V, pozywając ich w tymże roku przed Boski trybunał. Po trzech miesiącach Klemens zmarł na raka żołądka, a Filipa śmiertelnie zranił rozszalały dzik.

Po rozbiciu templariuszy przez Filipa, Jakub de Molay był torturowany i został spalony na stosie, dzięki czemu król francuski mógł przejąć kontrolę nad ogromnymi bogactwami zakonu.

**FRANCISCO PIZARRO I DIEGO DE ALMAGRO:**

**KONKWISTADORZY - RYWALE**

W promieniach słońca, tego dnia na placu Acla głowa Vasco Nuñeza de Balboa potoczyła się w kurzu koloru ochry [...]. Aresztowany przez najdroższych przyjaciół, skazany

przez teścia, zabity przez własnych żołnierzy, to był niemal normalny koniec dla konkwistadora.

To słowa Jeana Descoli, zaczerpnięte z klasycznej pracy *The Conquistadors*. Opisywał nimi niesławną egzekucję Balboi, pierwszego Europejczyka, który zobaczył Ocean Spokojny, dokonaną w roku 1519 przez wrogów zdobywcy. Zdradzonego przez niemal każdego, kto nazywał go "najdroższym przyjacielem" - w tym Francisca Pizarra, o którym za chwilę więcej - i zabitego publicznie w Panamie, na placu o nazwie Acla oznaczającej "kości człowieka". To rzeczywiście był jeszcze jeden zwykły dzień pracy konkwistadora. Rywalizacja i zdrada stały się dla nich chlebem powszednim. Hernan Cortes walczył z Panfilo de Narvarezem, który z uporem próbował go aresztować w czasie podboju wielkiego imperium Montezumy w Meksyku. Brat Francisca Pizarra, Gonzalo, pośród dzikiej przyrody wschodniego Peru rywalizował z Franciskiem de Orellaną - który opuściwszy go, przepłynął łodzią wiosłową ponad 3000 kilometrów Amazonką do Atlantyku jako pierwszy Europejczyk.

Konkwistadorzy. Po hiszpańsku conquistador znaczy "zdobywca", ale potrwało to ponad wiek, zanim tak ich zaczęli nazywać Hiszpanie. Oni sami uważali się za poszukiwaczy przygód albo za żołnierzy najemnych. Byli najemnikami.

Sprzedawali swoją służbę wodzowi, który mógł im dać złoto. A jednocześnie byli gwałtowni, dumni, patriotyczni i niezwykle religijni, najmniejszą obrazę swojego honoru traktując bardzo poważnie.

Dlatego ścierali się nie tylko z autochtoniczną ludnością Ameryki Południowej, którą niszczyli, ale także między sobą. Jeden z najzacieklejszych konfliktów rozegrał się na ziemi Inków między Franciscem Pizarro i Diegiem de Almagro.

A wydawało się, że byli prawdziwymi przyjaciółmi.

FRANCISCO PIZARRO Człowiek niepoohamowanie bezczelny, otwarcie zdradziecki i niezwykle odważny, który ukradł Inkom bogate imperium w Peru, urodził się w roku 1471 w Trujillo w Hiszpanii, jako nieślubny syn żołnierza i prostytutki. Był i pozostał analfabetą; zarabiał na życie pasaniem świń. (Kto nie lubił Pizarra - a było takich wielu - nazywał go świniopasem i plotkował, że wyniańczyła go maciora). Przez pewien czas walczył jako prosty najemnik w kampaniach w Italii, ale w wieku 40 lat wrócił do Hiszpanii. Bez widoków na przyszłość, postanowił spróbować szczęścia w Nowym Świecie; popłynął w 1501 roku na Hiszpaniolę (Kubę), gdzie szukał możliwości przyłączenia się do wyprawy po mityczne bogactwo Ameryki - złoto. Pomogło mu to, że Hernan Cortes, który w roku 1520 zniszczył potężne imperium Azteków, był jego kuzynem. Z taką rekomendacją wziął go na swoją uciążliwą wyprawę Vasco Nuñez de Balboa, który wyruszywszy z Panamy, dotarł w 1513

roku do Pacyfiku. Potem Pizarro związał się z teściem Balboi, gubernatorem Panamy Pedrariasem Davilą i pomógł w schwytaniu i egzekucji jego zięcia.

Zmiana mentorów na tych bardziej właściwych stała się zwyczajem Pizarra, na całe życie. Po śmierci Balboi doczekał się nagrody od Davili - wszedł do magistratu Panamy, dostał ziemię, tubylczych niewolników i bydło. Surowy, małomówny mężczyzna z czarną brodą i ogorzałą twarzą, był starszy od większości konkwistadorów i niemal nigdy się nie uśmiechał. Podwładni go nie lubili, budził w nich strach. Miał trzech braci, być może przyrodnych: Hernanda, Juana i Gonzala, którzy mieli mu towarzyszyć w wyprawie do Peru, ale tylko jeden człowiek mógł mówić, że był mu bliski. Diego de Almagro.

**DIEGO DE ALMAGRO** Pochodzenie Almagra niewiele różniło się od pochodzenia Pizarra. Urodził się w mieście hiszpańskim, od którego wziął nazwisko jako dziecko z nieprawego łoża zubożałych rodziców, około 1475 roku. Dla ocalenia reputacji matki oddano go na wychowanie krewnym w innym mieście, co stało się powodem plotek, że był podrzutkiem znalezionym na schodach kościoła.

Już jako młodzieniec odszukał matkę, która się go wyrzekła. Nic go nie zatrzymywało, ruszył więc do Sewilli, gdzie wstąpił na służbę do burmistrza, ale zabiwszy w bójkę nożem innego służącego, musiał uciekać, by uniknąć więzienia.

Nowy Świat był idealnym miejscem dla uciekinierów. Jako najemnik Pedrarias Davili, przybył do Panamy w 1514 roku i dołączył do wyprawy Balboi w zdradzieckie dżungle Peru i na panamskie wybrzeża Pacyfiku, wiedziony pogłoskami o złocie. Następnie osiedlił się w Panamie, by zarządzać majątkiem ziemskim i bydłem, które otrzymał w nagrodę za służbę Hiszpanii.

#### **PODRÓŻ AMAZONKĄ FRANCISCO DE ORELLANY**

Francisco de Orellana urodził się w roku 1511 i przybył do Nowego Świata, prawdopodobnie z Indii Wschodnich, w wieku zaledwie 16 lat. Walcząc z tubylcami w Nikaragui - jak napisał jego biograf "zjadł zęby w rzemiośle konkwistadora".

W życiu i tragedii Orellany główną rolę odegrały jego stosunki z rodziną Pizarrów - był ich bliskim przyjacielem, może nawet kuzynem; tak czy inaczej - jednym ze 150 twardej, z którymi Francisco Pizarro i jego bracia podbili Peru w 1533 roku. Odznaczył się w bitwach w Limie, Trujillo i Cuzco; stracił oko z ręki inkaskiego procarza.

Pod koniec roku 1540 doszły doń pogłoski, że najmłodszy z braci Pizarrów, Gonzalo, organizuje wyprawę na ziemię na wschód od Peru, tam, gdzie podobno żył król, którego skórę pokrywało złoto i rosły lasy drzew cynamonowych, a tę przyprawę bardzo ceniono w Hiszpanii.

Gonzalo przyjął Orellanę do swojej ekspedycji. Miał zebrać ludzi i wyprawić się nieco później.

Główne siły wyruszyły z Quito w 1541 roku - około 250 konkwistadorów i 4000 inkaskich niewolników, do czasu wymarszu trzymany w kajdanach. Wzięli ze sobą 2000 świń, którymi mieli się żywić. Oczywiście po kilkuset kilometrach większość Inków zniknęła w dżungli; inni, mieszkańcy gór, zapadli na nizinach na gorączkę i cierpieli od upałów.

W tym czasie do wyprawy dołączył Orellana ze swoimi 25 ludźmi. Konkwistadorzy Gonzala zaczęli głodować i umierać. Brnęli przez błota i bagna, aż dotarli do punktu odległego od Quito o prawie

420 kilometrów - do brzegów rzeki Napo, która wpadała do Amazonki. Opuścili miasto przed dziesięcioma miesiącami i nie znaleźli niczego oprócz śmierci wielu towarzyszy - ani złota, ani cynamonu.

W końcu Orellana wymyślił, że weźmie 50 ludzi, łódź, którą zbudowali, i kilka skradzionych czółen indiańskich i ruszy w dół rzeki w poszukiwaniu żywności. Jeśli ją znajdzie, wróci do 140 konkwistadorów, którzy pozostawali z Pizarrem.

O takiej umowie napisał towarzyszący wyprawie franciszkanin, ale Pizarro twierdził później, że Orellana po prostu odłączył się od reszty ekspedycji, zabierając całą jej broń. Orellana zaś utrzymywał, że spłynąwszy Napo, znaleźli się w szybkim nurcie Amazonki i nie mogli zawrócić.

Potężna, długa na 3220 kilometrów Amazonka poniosła ich z prądem. Po drodze napotkali wiele kwitnących osad indiańskich - niektóre zamieszkiwali ludzie o białej skórze i dość wysokim wzroście

(późniejsi odkrywcy tego nie odnotowali, ale nikt nie wie, kim byli ci "biali tubylcy"). W trakcie dalszej podróży byli atakowani przez Indian, niekiedy przez kobiety, dlatego Orellana nazwał rzekę, po której płynął, Amazonką.

W sierpniu 1542 roku Orellana i jego towarzysze pokonali całą Amazonkę i dotarli do Atlantyku, stając się pierwszymi Europejczykami, którym udało się tego dokonać. Stąd ruszyli na wyspę Trynidad.

Mniej więcej w tym samym czasie Gonzalo Pizarro i jego 80 wyczerpanych ludzi, którzy ostatecznie postanowili wracać przez dżunglę, dotarli do Quito.

Gonzalo Pizarro został zabity w roku 1548, próbując zawładnąć Peru po śmierci swojego brata Francisca.

Orellana zmarł dwa lata wcześniej, podczas katastrofalnej wyprawy od wybrzeży atlantyckich w górę Amazonki.



W owym czasie zaprzyjaźnił się blisko z Franciscem Pizarrem. Mieli wiele wspólnego - obaj z nieprawego łoża i odważni analfabeci - choć Almagro potrafił być czarujący, zaś Pizarro tylko sztywny i surowy. Na nieszczęście Almagra okazało się też, że nie dorównuje przyjacielowi okrucieństwem.

PIRU! PiRUJ W roku 1522 konkwistador Pascuał de Andagoya pożegłował na południe wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki Środkowej. Była to ekspedycja badawcza. Gdy powrócił do miasta Panama, opowiadał z ekscytacją nie tylko o ogromnych połaciach ziem, rozciągających się najwyraźniej na południu, ale także o tym, że spotykani tubylcy, wskazując w tym kierunku, mówili: Piru!

Według tłumaczy, których ze sobą zabrał, twierdzili, że istnieje tam potężne imperium rządzone przez króla, gdzie złoto było rzeczą tak powszechną, jak kamienie i murarska zaprawa.

Oczywiście rozpałiło to wyobraźnię starych konkwistadorów. Pizarro i Almagro (należy pamiętać, że mieli wówczas już po pięćdziesiątce), dobierając na trzeciego księdza i bakałarza Hernanda de Luque - wzbogaconego na inwestycjach w ziemię - utworzyli kompanię, by zbadać to bajeczne Piru. Pizarro miał być jej dowódcą wojskowym, Almagro zaopatrzeniowcem, a Luque zająć się finansami. Aby potwierdzić swoją umowę (przypomnijmy, że Pizarro i Almagro byli analfabetami), przysięgli na Biblię, że będą trzymać się razem do końca i postawili znak krzyża na stronie tytułowej.

TRZY PRÓBY Pizarro ze swoją ekspedycją wyruszył z Panamy do Peru w listopadzie 1524 roku na dwóch statkach transportujących 80 żeglarzy i żołnierzy. Almagro pociągnął za nim z mniejszą grupą, a Luque pozostał na miejscu.

Rzecz nie wyglądała łatwo. Pizarro najpierw znalazł się na wodach wielkiej rzeki, o której przedtem tylko słyszał (była to San Juan) i po kilku tygodniach uciążliwej żeglugi dotarł do jej ujścia w wielkiej, pustej zatoce. Wysłał jeden ze statków pod dowództwem porucznika Montenegro dalej na południe, na rozpoznanie. Zanim powrócili po kilku tygodniach, Pizarro i reszta jego ludzi przymierali głodem na odludnym niegościnnym brzegu, atakowani przez niebezpieczne kajmany.

Ratowali się, jedząc ich mięso.

Montenegro nie znalazł złotego imperium, więc Pizarro postanowił ruszyć w głąb lądu. Zaledwie zagłębili się o parę kilometrów w dżunglę, wpadli w indiańską zasadzkę. Odpierając atak, stracili pięciu ludzi i sam Pizarro ledwo uniknął śmierci. Almagro, na wybrzeżu na północ od Pizarra, również wpadł w zasadzkę i walcząc z napastnikami, stracił

lewe oko. Obydwaj zawrócili do Panamy, uświadomiwszy sobie, że znalezienie bajecznego imperium nie przyjdzie im łatwo.

Podjęli dwie kolejne próby w latach 1526 i 1528, za każdym razem docierając nieco dalej na południe i odpierając ataki Indian. Podczas trzeciej wyprawy osiągnęli w końcu wysunięte na północ peruwiańskie miasto Tumbes i tu przed ich oczami zaczęło się otwierać imperium Inków. W Tumbes znaleźli pudełko-wate, pomalowane na biało domy, świątynie i niewielkie place; mieszkańcy nosili w uszach złote, srebrne i diamentowe kolczyki i wyglądali znacznie lepiej niż Indianie spotykani dotychczas. Pizarro i jego towarzysze po raz pierwszy zobaczyli lamy, które nazwali „małymi wielbłądami”. Peruwiańczycy byli również zdumieni Hiszpanami, ich końmi i błyszczącymi zbrojami, nazywając przybyszów „dziećmi Słońca”.

Pizarro i Almagro wiedzieli już teraz na pewno, że za wyniosłymi i surowymi górami potężny król rządził zdumiewającym imperium. Obydwaj radośnie zacierali ręce w oczekiwaniu triumfu na miarę tego, którego doświadczył Hernan Cortes. Wydawało się, że jest blisko.

Wrócili do Hiszpanii, by zaplanować swoją ostatnią wyprawę.

**INKASKIE IMPERIUM** Podobnie jak państwo Azteków, imperium Inków runęło u szczytu swojej krótkotrwałej potęgi - jego ziemie obejmowały dzisiejsze Peru, Ekwador i północną część Chile. Stanowiło mieszaninę różnych środowisk naturalnych - u wybrzeży Pacyfiku rozciągały się równiny, dżungla na wschodzie, a między nimi Andy. Na jednym z płaskowyżów tych potężnych gór Inkowie założyli swoją stolicę - Cuzco.

Państwo Inków powstało, gdy grupa wędrowców z dzisiejszej Boliwii w połowie XIV wieku ruszyła na południe, w Andy. Plemię rozprzestrzeniło się z gór w kierunku wschodnim, zachodnim, południowym i północnym na odległość

3220 kilometrów. W języku keczua nazywali swój kraj Tawantinsuyu - Krajem Czterech Czwartek, a rządziła nim z Cuzco potężna postać, Inka, czyli Pan.

Inkaskich władców uważano za bogów, którzy nawet po śmierci mieli ziemską władzę.

Imperium połączone nadzwyczajną siecią dróg było zorganizowane centralistycznie. Jak napisał jeden z pierwszych konkwistadorów:

Inkowie rządzili swoimi poddanymi w ten sposób, że nie było pośród nich ani złodziei, ani zepsutych mężów, ani cudzołożnych kobiet [...], góry i kopalnie, pastwiska, trzoda i lasy były kontrolowane i dzielone tak, że każdy miał własne i nikt inny nie był w stanie ich mu zabrać...

Obraz różowy, ale fałszywy. Inkascy poddani byli przedmiotem przymusowych przesiedleń, zarówno dlatego, że musieli pracować przy najważniejszych projektach państwowych, jak i z powodu działań biurokracji, która chciała oderwać nowo podbite plemiona od ich rodzinnych ziem. A choć poczta docierała punktualnie, krajem wstrząsały wojny domowe. Po śmierci Inki Huayna Capaca w 1525 roku rozgorzała walka o sukcesję między jego dwoma synami, Huascarem i Atahualpą. Latem 1532 roku Atahualpa niemal doszczętnie zniszczył siły brata w krwawej bitwie rozegranej w północnym Peru, pozostawiając na jej polu tysiące gnijących ciał. Hiszpanie, którzy potem przechodzili przez miejsce rzezi, byli zdumieni ich ilością.

Zaraz po tym zwycięstwie Atahualpa usłyszał wieści o przybyciu białych, brodatych ludzi, którzy jeździli na dziwacznych zwierzętach. Pełen zadufania po ostatnim zwycięstwie, zdecydował się ruszyć na spotkanie gości i nakazał im przybyć do miasta Cajamarca.

DNI CHWAŁY PIZARRA I ALMAGRY Biograf Pizarra napisał, że można go oskarżać”o wszystkie wady, ale nie o hipokryzję”, choć to chyba zbyt pochlebna impresja dotycząca osobowości konkwistadora. Uwieczniony potem w historii jako jeden z najokrutniejszych i najśmielszych zdobywców, mając zaledwie 168 ludzi, Pizarro zastawił na placu w Cajamarce zasadzkę na Atahualpę. Zaatakował nagle tysiące Inków z królewskiego orszaku (w tym wielu nieuzbrojonych) straszliwym ogniem z dział, hartowaną toledańską stalą i oszalałymi końmi.

Gdy opadł bitewny dym, konkwistador miał w ręku samego Atahualpę i losy Peru. Wielki Inka obiecał Hiszpanom za uwolnienie wypełnienie jednej komnaty złotem, a dwóch innych srebrem. Pizarro zgodził się, wyegzekwował bogaty okup, zawarł tajne porozumienie o mianowaniu władcą brata przyrodniego Atahualpy, a jemu samemu dał wybór: chrzest albo śmierć na stosie, choć chrzest miał oznaczać tylko śmierć łagodniejszą - uduszenie. Atahualpa na koniec nie okazał się głupcem - został publicznie zadławiony garotą 29 sierpnia 1533 roku, już jako chrześcijanin Juan de Atahualpa. Następnego dnia Pizarro i jego ludzie uczestniczyli w uroczystej mszy za spokój duszy Inki. Czarna krepa skrywała rękojeści ich szpad.

Żałoba nie przeszkadzała w interesach - podziale łupów z inkaskiego imperium. Almagro, który zgodnie ze swoją praktyką nie wziął udziału w początkowym etapie podboju, szybko odcisnął na nim swoje piętno. Połączył siły z Pizarrem i obaj skierowali się na południe wzdłuż wspaniałej drogi Inków do zaskakująco pięknej, górskiej stolicy - Cuzco. Gdy wkroczyli do miasta trwały tam właśnie uroczystości religijne. Na rozkaz Pizarra i Almagra Hiszpanie zaszarżowali na tłumy ze szpadami i z lancami w dłoniach, rozpędzając bałwochwalców, a potem ogołocili ich domy z bogactw.

Tymczasem rozeszły się pogłoski, że inny hiszpański konkwistador, Pedro de Alvarado, wyruszył z ekspedycją z Meksyku, by podbić dla siebie część Peru. Zamierzając założyć nową stolicę, Limę, Pizarro wysłał Almagra, by uporał się z konkurentem. Prawdę mówiąc, zamiast z nim walczyć, Almagro przekupił Alvarada; powiedział mu, że jeśli zawróci na północ, Pizarro wypłaci mu

100 tysięcy peset. Alvarado zgodził się na to i sprawa była zamknięta. Pizarro, teraz tak bogaty, że owa suma nic dla niego nie znaczyła, pogratulował Almagro dobrze wykonanej roboty.

**MOŻESZ MNIE PRZEKŁĄĆ** Ale pokój między konkwistadorami nie panował długo. Kłopoty zaczęły się, gdy dzielono łupy. Pizarro ruszył do Hiszpanii na spotkanie z cesarzem Karolem V i powrócił z dokumentami przyznającymi mu całe północne Peru (nazywane teraz Nową Kastylią), południowe (Nowe Toledo) dostał Almagro. Ale nikt nie wiedział, gdzie kończy się jedna, a zaczyna druga prowincja. Co gorsza, nikt też nie wiedział, komu należy się cudowne miasto Cuzco. Almagro ogłosił, że jemu, ale to samo zrobili bracia Pizarra, Juan, Hernando i Gonzalo. Wszyscy ze swoimi ludźmi uczestniczyli w opanowywaniu miasta, a teraz wszyscy je zamieszkiwali.

Bracia Pizarra i Almagro gotowi byli skoczyć sobie do gardeł, gdy Francisco pojawił się jako mediator. Obydwaj, Pizarro i Almagro, okazali się zdolni do zawarcia prawdziwej zgody, a nawet padli sobie w ramiona. Pizarro zapewnił rywala, że ani on sam, ani żaden członek jego rodziny nigdy go nie zaatakuje.

Almagro przyrzekł w zamian, że nie będzie zgłaszał żadnych roszczeń do terenu o promieniu 130 leguas wokół Cuzco.

Aby przypieczętować ugodę, podczas mszy świętej mężczyźni skrzyżowali ręce nad poświęconą hostią. Almagro poszedł nawet dalej, oświadczając publicznie: "Panie Boże, jeśli złamię moją przysięgę, możesz mnie przekląć i pokarać na ciele i duszy".

Almagro ruszył potem na południe, co okazało się przedsięwzięciem bez-owocnym (wyjawszy to, że został pierwszym europejskim odkrywcą Chile). Złota nie znalazł. Wydał ogromne ilości pieniędzy, przewędrował przez dzikie okolice, stracił dziesiątki ludzi i w końcu wrócił do Peru wiosną 1537 roku.

Wówczas usłyszał wieści, które podniosły go na duchu; Cuzco, rządzone przez trzech braci Pizarra, było oblężone przez zbuntowanych Indian pod wodzą dziedzica tronu Inków, Manco Capaca, który zdołał zgromadzić armię szacowaną na 200 tysięcy ludzi i miał zamiar odbić dawną stolicę. Hernando Pizarro trzymał się dzielnie, nawet po śmierci brata Juana,

ugodzonego kamieniem przez indiańskiego procarza. Inków stopniowo odpierano i Manco Capac rozpoczął odwrót.

Ale Almagro dostrzegł w tym szansę dla siebie. Ruszył na Cuzco z niewielkimi siłami i zaatakował z zaskoczenia ustępujących Inków, wycinając tysiące ludzi.

Najwyraźniej zapomniał o swojej przysiędze, gdy potem wkroczył triumfalnie do miasta i zażądał od dwóch pozostałych przy życiu braci Pizarra, by oddali Cuzco w jego ręce. Gdy Hernando i Gonzalo odmówili, wtrącił ich do więzienia.

**KONKWISTADOR PRZECIWKO KONKWISTADOROWI** Triumfujący Almagro zdecydował się wówczas ruszyć na przebywającego w Limie Francisca Pizarra. Trudno zrozumieć to postanowienie, mógłby przecież pomyśleć, że zamierza zaatakować człowieka cieszącego się łaskami cesarza, człowieka, z którym przyjaźnił się od 20 lat i któremu dość niedawno złożył przysięgę wieczystej lojalności. Ale Almagro był konkwistadorem, interesowały go przede wszystkim złoto i bogactwa - cóż tam cesarz, zdobycie całego Peru było zbyt kuszące.

Jednakże zanim jeszcze Almagro dotarł do Limy, pewien ksiądz zorganizował spotkanie dwóch rywali. Zawarli kolejne porozumienie: zgodnie z nim Almagro dostałby swoje ukochane Cuzco, a bracia Pizarra odzyskaliby wolność (Hernando miał też zostać odesłany do Hiszpanii). Wówczas Francisco zaprosił Almagra na obiad. Wszystko to było podstępem; nocą Almagro został ostrzeżony, że Gonzalo uciekł z więzienia i zamierza go zabić. Wskoczył na konia i drogą Inków pogalopował do Cuzco.

Między starymi przyjaciółmi rozpoczęła się wtedy otwarta wojna, choć

67-letni Francisco i 63-letni Almagro pozwolili tym razem prowadzić ją innym.

Hernando i Gonzalo zebrali 800 ludzi i przerzucili ich w dolinę położoną trzy kilometry od Cuzco. W kwietniu 1538 roku naprzeciw stanęło 600 konkwistadorów Almagra. Francisco czekał w Limie; Almagro patrzył na pole bitwy z pobliskiego wzniesienia. Setki Inków wspięło się na stoki gór, by z szyderstwem obserwować, jak biali ludzie ścierają się ze sobą. Siłami Almagra dowodził weteran, kapitan Rodrigo de Orgonez; walczył zaciekle, ale ludzie Pizarrów mieli więcej muszkietów i stopniowo wypierali przeciwnika, aż rozproszył się i uciekł z pola. Walka była krwawa i bezpardonowa - próbując się poddać, Orgonez został zastrzelony z bliska.

Opór wygasł, a schwytanego Almagrę poprowadzono do Cuzco - miasta, które tak ukochał - przywiązanego do grzbietu muła. Hernando Pizarro skazał go na śmierć za zdradę najwyższą i odmówił wysłuchania jakichkolwiek próśb o łaskę, nawet gdy sam Almagro

rzucił mu się do stóp. Powiedział tylko: „Jesteś człowiekiem o sławnym imieniu [...] zdumiewa mnie, że człowiek naszego pokroju tak bardzo obawia się śmierci”.

„Człowiek naszego pokroju”. Konkwistador. Zhańbiony Diego de Almagro został zawleczony na plac w Cuzco i publicznie ścięty.

OSTATNIE DNI PIZARRA Usłyszawszy o śmierci starego rywala, Francisco - na pozór - zalał się łzami i zapewniał, że nie chciał, aby Hernando posunął się aż tak daleko. Ale przecież odczuł wielką ulgę, że dawny kompan nie będzie go już nękać. Nigdy nie ukarał brata. Zabrał się do budowania swojego miasta, Limy i rządził Peru do roku 1541, dożywając 70 lat.

Wówczas to, trzy lata po egzekucji, Almagro w końcu doczekał się pomsty.

Miał syna z Indianką, także noszącego imię Diego, który płonął żądzą odplacenia się za śmierć ojca. Zgromadziwszy potajemnie siły, zaatakował pałac Pizarra w niedzielne popołudnie. Gospodarz spożywał obiad z przyjaciółmi. Nie miał nawet czasu na przywdzianie zbroi, gdy Diego i jego ludzie wtargnęli z okrzykiem: „Śmierć tyranowi!”. Broniąc się tylko szpadą i tarczą, Pizarro zgotował widzom znacznie lepsze widowisko niż Almagro pod koniec swojego żywota.

Zabił jednego z napastników, zanim runął na podłogę w kałuży krwi, przeszyty ostrzami zabójców. Wydawało się, że wymamrotał wyznanie wiary, własną krwią namalował na posadzce krzyż, a potem umarł.

Krew, zdrada i nadzieja na zbawienie - doskonały koniec życia konkwistadora.

Fragment mapy z 1565 roku, ukazującej wybrzeża Pacyfiku i Peru z miastem Cuzco i jeziorem Titicaca.

Za Andami widać rzeki Orinoko i Amazonkę.

Cuzco (sztych z 1556 roku).

Jego ogromne, pokryte złotem pałace i świątynie zdumiały Hiszpanów, choć zniszczyli je potem, budując miasto w stylu europejskim.

#### BAJECZNE MIASTO CUZCO

Nic dziwnego, że Pizarro i Almagro - nie wspominając już o inkaskich powstańcach - toczyli tak ciężkie walki o Cuzco Założona w XI wieku stolica Inków była miejscem niezwykłym. Aby się do niego dostać, Hiszpanie szli na południe wielką drogą Inków, która przebiegała przez pustynny płaskowyż Andów.

Sama droga była cudem, prosta jak strzała, wykonana z kamieni związanych utwardzoną zaprawą murarską, z doskonale wykutymi w zboczach górskich stopniami i

kamiennymi mostami, które spinały brzegi głębokich rozpadlin. Dawniej używali jej inkascy kurierzy przenoszący w sztafetach wiadomości (wyuczone na pamięć lub zapisane pismem węzełkowym kipu). List wysłany przez władcę Inków z Quito do Cuzco - odległe o 1930 kilometrów - docierał na miejsce w ciągu trzech dni. Pojedynczy biegacz mógł zrobić dziennie 240 kilometrów.

Jeszcze bardziej zdziwieni byli Hiszpanie już po przybyciu do Cuzco, w listopadzie 1533 roku. Miasto leżało na wysokości 3500 metrów, na suchym i skalistym płaskowyżu, który ze wszystkich stron otaczały góry. Było ukształtowane niczym gigantyczna puma. Wewnątrz zwieńczonych wieżami murów wznosiły się liczne wielkie gmachy, świątynie i pałace. W sercu miasta rozciągał się ogromny plac o utwardzonym podłożu wysypany piaskiem dostarczonym z Pacyfiku - codziennie grabiony przez specjalnych pracowników. Z trzech stron zamykały go pokryte złotem świątynie Słońca. Gdy słoneczne promienie docierały do piasku i złotych ścian, serce miasta płonęło najczystszą bielą i złotem.

Każda ulica, każda forteca i każdy kamień [Cuzco] były oglądane jak święta tajemnica” - zapisał hiszpański kronikarz, ale jego rodacy złupili, spalili i zniszczyli to чудо, wypełniając je budowlami w stylu hiszpańskim. W ciągu następnych 50 lat zburzyli setki budynków i 400 inkaskich świątyń, by przeprowadzić szerokie aleje.

Msza żałobna za duszę Atahualpy odprawiona

30 sierpnia 1533 roku-obraz Luisa Montera Caceresa (1826-1869).

Poprzedniego dnia Pizarro kazał zabić schwytanego w Cajamarce władcę Inków.

**KRAJ RZĄDZONY**

**PRZEZ ŚMIERĆ**

Kiedy Francisco Pizarro przybył do Cuzco zaraz po pobiciu Inków, rozglądał się dookoła ze zdumieniem, ponieważ właśnie zaczynał rozumieć, z jak dziwną i bajeczną cywilizacją się spotkał. Zapisał:”Największa część ludności, skarbu, wydatków i ludzkich słabości była pod kontrolą śmierci”.

To nie przesadny chwyt retoryczny. Inka, władca wszystkiego, co pozostawało w zasięgu jego wzroku, był naturalnie nieśmiertelny, a więc kiedy umierał, to nie umierał naprawdę. Wyrafinowani inkascy specjaliści od balsamowania mumifikowali jego ciało, którego zachowanie ułatwiała bardzo suche powietrze Cuzco. Ciało władcy było na powrót umieszczane w pałacu i otaczane przez krąg krewnych i wiernych sług.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby martwy Inka był tylko boskim przedmiotem czci, ale w rzeczywistości jego zwłoki - i zwłoki dziesiątków innych zmarłych władców -

uczestniczyły w ziemskiej polityce, intrygowały przeciwko żyjącym i wydawały rozkazy za pośrednictwem mówiących w ich imieniu ludzi.

Ten niezwykle sposób sprawowania rządów nad krajem nie dziwił Inków, którzy w chwili przybycia Pizarra znajdowali się w samym środku zacieklej wojny domowej.

ELŻBIETA I i MARIA, KRÓLOWA SZKOTÓW:  
DWIE WŁADCZYNIENIE,  
JEDNO KRÓLESTWO

Były kuzynkami w czasach, gdy związki krwi przeważały nad wszystkim oprócz religii, i były kobietami potężnymi, gdy od osób ich płci oczekiwano pozostawiania w cieniu mężczyzn. Poza dziedzictwem krwi i statusem było jeszcze wiele innych rzeczy, które mogły je łączyć: inteligencja, poczucie humoru, uroda i królestwo, które dzieliły i kochały. Maria, królowa Szkotów pisała do kuzynki: "O ileż lepiej byłoby, gdybyśmy mogły być przyjaciółkami i żyć razem jak siostry, niż dwoma tak blisko spokrewnionymi królowymi i sąsiadkami mieszkającymi na jednej wyspie". Elżbieta zaś żaliła się głośno doradcom, że chciałyby, aby ona i Maria były nie królowymi, "ale dwiema dojarkami z wiadrami u ramion".

Mogły o tym pomarzyć. Los tęskniących za sobą sióstr nie był przeznaczeniem Marii i Elżbiety, uwikłanych w walki o ciała i dusze swojego ludu. W rzeczywistości stały się rywalkami, a każda z nich spiskowała, by spowodować śmierć drugiej. Choć można się spotkać z opinią historyków, że to raczej królewski, a nie ludzki status uczynił je konkurentkami, właśnie ich człowieczeństwo ostatecznie uczyniło tę historię tragiczną.

WCZORAJ, MOJA PANI KSIEŻNICZKO... Droga, która doprowadziła kuzynki do krwawego końca, rozpoczyna się od króla Henryka VIII, panującego w Anglii w latach 1509-1547, i jego pragnienia posiadania męskiego dziedzica. Pierwsza żona Katarzyna Aragońska nie zapewniła mu syna, choć mieli córkę Marię Tudor. Gdy czas mijał, a oczekiwany dziedzic się nie pojawiał, Henryk stawał się coraz bardziej niecierpliwy, aż wreszcie stracił głowę dla jednej z dam królowej, młodej, gibkiej i pełnej zapału Anny Boleyn. A gdy papież Klemens VII odmówił zezwolenia na unieważnienie trwającego 24 lata małżeństwa, Henryk z pomocą mianowanych przez siebie, usłużnych duchownych unieważnił je sam, czyniąc swoją córkę Marię dzieckiem z nieprawego łoża.

W styczniu 1533 król, mając nadzieję na długo oczekiwane dziedzica, w tajemnicy poślubił Annę Boleyn, która była wówczas w pierwszym miesiącu ciąży. Cóż, kiedy 7 września tegoż roku urodziła... córkę, Elżbietę, co wielce skonsternowało i rozgniewało



Henryka. Gdy dwie następne ciąży zakończyły się poronieniami, oskarżył Annę o wiarołomstwo. Została ścięta w maju 1536 roku.

Trzy miesiące później Henryk ogłosił dwuletnią wówczas Elżbietę dzieckiem nieprawym, jak wcześniej jej przyrodnią siostrę Marię. Odebrał jej też tytuł księżniczki - została zwykłą szlachcianką - i kazał wychowywać ją poza dworem.

Nawet w dzieciństwie Elżbieta była boleśnie świadoma swojej niepewnej pozycji. Podobno rok później, mając zaledwie trzy i pół roku, powiedziała do zarządcy swojej służby: "Cóż to się stało, wczoraj, [mówiłeś] moja pani księżniczko, a dzisiaj tylko moja pani Elżbieta?".

**SZORSTKIE ZALOTY** Zaledwie 11 dni po śmierci Anny Boleyn Henryk poślubił Jane Seymour, która w końcu zapewniła mu męskiego dziedzica, księcia Edwarda, urodzonego w październiku 1537 roku. Ale do tego czasu papież Klemens VII ekskomunikował króla, a ten w odpowiedzi mianował się głową Kościoła angielskiego, uznając za zdrajcę każdego, kto by mu tego stanowiska odmówił. W ten sposób rozpoczęła się w Anglii reformacja, która doprowadziła do utworzenia Kościoła anglikańskiego. Był to także okres prześladowań angielskich katolików. Likwidowano klasztory, ich majątki konfiskowano na rzecz korony, a sprzeciwiających się władcy duchownych torturowano i karano śmiercią.

Tymczasem z powodu ekskomuniki nałożonej na Henryka papież i monarchowie państw katolickich, jak Francja czy Hiszpania, uznali, że Anglia nie ma legalnego władcy, co uczyniło ją celem usankcjonowanych prawem ataków.

Henryk częściowo z tego powodu szukał sposobów umocnienia władzy nad Wyspami Brytyjskimi. Zaanektował Walię, a potem dostrzegł doskonałą możliwość podporządkowania Szkocji. W grudniu 1542 roku zmarł jej władca Jakub V

Stuart, pozostawiając sześciodniowe niemowlę, córkę Marię, której matka, także Maria, pochodziła z francuskiego, arystokratycznego rodu Gwizjuszy. Ojciec Jakuba był mężem ciotki Henryka Małgorzaty, co czyniło małą Marię Stuart wnuczką Tudorów. Cóż lepszego mógł zrobić Henryk dla połączenia dwóch królestw, niż zaręczyć swojego sześciolatniego wówczas syna Edwarda z Marią Stuart?

W typowy dla siebie sposób Henryk zignorował kilka problemów, także największy - że mała Maria i większość jej poddanych byli katolikami i uważali go za grzesznika i odstępcę. Gdy król angielski postawił warunek, by Szkocja zerwała swoje silne więzi z Francją, królowa wdowa Maria z rodu Gwizjuszy oczywiście odmówiła. Ukrywała córkę na zamku Stirling, gdzie w wieku dziewięciu miesięcy została koronowana na królową Szkotów.

W tym momencie Henryk rozpoczął działania, które miały zostać nazwane "szorstkimi zalotami", próbując zmusić Szkoję do zaakceptowania przyszłego małżeństwa. Atakował ją kilka razy - do roku 1551 - co dla obu krajów wiązało się z przelewem krwi i ogromnymi kosztami.

Chociaż Henryk do tego nie zmierzał, uznano, że najbezpieczniej będzie usunąć Marię, królową Szkotów z kraju. Pięcioletnią zaledwie władczynię matka zabrała na francuski dwór, aby tam dorastała.

NAJPIĘKNIEJSZA, JAKA KIEDYKOLWIEK BYŁA... We Francji młodzianka Maria zaręczyła się z delfinem Franciszkiem, synem króla Henryka II i poślubiła go w wieku lat 15. Po kilkunastu miesiącach Henryk zmarł po wypadku w czasie turnieju rycerskiego, a Maria została francuską królową małżonką.

Jej krewni Gwizjusze mieli - jak to ujął jeden z historyków - prezencję, urok i energię, byli śmiali, mściwi i zdolni do okrucieństwa. Często spierali się z resztą Francji i francuskim dworem. Gdy za rządów Franciszka odkryto spisek protestancki przeciwko Gwizjuszom, 50 przywódców poddawano torturom w zamku, w którym Maria się zatrzymała. Podobno śpiewała pieśni i odmawiała psalmy, aby zagłuszyć krzyki męczonych, ale to moment typowy dla jej życia - religia i krew razem w strasznym crescendo.

Mąż Marii, Franciszek II zmarł z przyczyn naturalnych zaledwie po roku panowania, a jego matka i żona nieżyjącego Henryka II Katarzyna Medycejska, która chciała umniejszenia potęgi rodu de Guise, zdecydowała, że skończyła się rola Marii - im prędzej wyjedzie do Szkocji, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych.

Tak więc latem 1561 roku Maria była gotowa do wyjazdu do swego królestwa, w którym wcześniej niewiele doświadczyła. Miała 19 lat, doskonale wykształcenie i świadomość korzyści płynących z władzy. I coś jeszcze - niezwykłą urodę.

Prawie 180 centymetrów - niebywały wzrost jak na kobietę w tych czasach - kasztanowe włosy, białą skórę i szare oczy o przenikliwym spojrzeniu. Angielski ambasador, który nie miał żadnych powodów, by ją kochać, nazwał Marię "najpiękniejszą, jaka kiedykolwiek była". Włoski poseł na francuskim dworze uważał, że była najpiękniejszą kobietą w Europie.

To właśnie jej uroda - oraz namiętność i lekkomyślność, które towarzyszą często atrakcyjności fizycznej - przypieczętowały jej zgubę.

KRÓLOWA ELŻBIETA Przygotowująca się do opuszczenia Francji i wyjazdu do Szkocji, Maria znalazła się pod baczna obserwacją innej królowej, swojej kuzynki Elżbiety. Starsza od Marii o jakieś dziewięć lat i nawet w przybliżeniu nie tak piękna, obdarzona była

jednak wspaniałą inteligencją i prawdziwym instynktem przeżycia. Henryk VIII umarł w roku 1547, gdy Elżbieta miała 13 lat. Była wychowywana przez kochającą guwernantkę i edukowana przez nadzwyczajnego nauczyciela, Williama Grindala, a jej sposób bycia i wykształcenie stały się legendarne - jako ośmioletnie dziecko weszła pewnego razu do komnaty i rozmawiała z ambasadorami Francji i Włoch w ich językach ojczystych, nie czyniąc przerw ani nie popełniając błędów w konwersacji.

Henryk VIII, doczekawszy się ostatecznie przed śmiercią męskiego potomka i dziedzica, przywrócił zarówno Marię Tudor, jak i Elżbietę do linii sukcesyjnej angielskiego tronu.

Ostatnia żona Henryka i wdowa po nim, Katarzyna Parr, poślubiła Tomasza Seymoura, który był bratem lorda protektora Henrykowego dziedzica, młodego Edwarda VI, i wzięła Elżbietę do swojego domu. Gdy zmarła w połogu, Tomasz Seymour, próbujący kiedyś flirtować z Elżbietą, znowu zaczął się do niej zalecać, szukając korzyści, które mógł mu przynieść mariaż z potencjalną dziedziczką tronu. Jego agresywne zachowanie w tej samej mierze podniecało ją, co odstraszało. W roku 1549 Seymoura aresztowano i oskarżono o spisek w celu poślubienia Elżbiety i obalenia jej przyrodniego brata Edwarda. Gdy został ścięty, miała rzec: "Tego dnia umarł człowiek o wielkiej inteligencji i bardzo małym rozsądku".

To doświadczenie zraniło Elżbietę, która obiecała sobie, że już nigdy nie dopuści do wykorzystania siebie w podobny sposób przez mężczyznę. Uniknąwszy wówczas kłopotów z powodu młodego wieku i względnej niewinności, wpadła w nie kilka lat później. Kiedy Edward w wieku lat 15 umierał na gruźlicę, wbrew sukcesyjnym decyzjom Henryka VIII ogłosił swoją następczynią lady Jane Grey.

Rządziła tylko dziewięć dni. Została obalona i ścięta przez Marię Tudor, którą uważano powszechnie za prawowitą dziedziczkę tronu. Rządy katolickiej królowej były jednak skrajnie represyjne - angielskich protestantów prześladowano i palono na stosach jako heretyków. Po takiej publicznej egzekucji siedmiu protestantów pewien poeta napisał: "Gdy owi w Maidstone zostali zgładzeni /

Zaprzagnęliśmy naszej Elżbiety".

Tęsknota ludu za Elżbietą była niezwykła. Świadoma tego Maria Tudor w roku 1554 oskarżyła przyrodnią siostrę o spisek. Wtrąciła przerażoną 20-latkę do Tower, co zwykle stanowiło preludium egzekucji. Na szczęście Maria nie zdołała udowodnić Elżbiecie uczestnictwa w spisku, prócz tego bała się posłać na śmierć osobę tak popularną. Elżbieta została uwolniona z Tower i przez rok przebywała w areszcie domowym, ale stopniowo

odzyskiwała należną pozycję. Przed śmiercią w 1558 roku królowa uznała ją za swoją sukcesorkę.

**PIERWSZE STARCIE** Gdy Elżbieta rozważała, co zrobić z przyjazdem nigdy niewidzianej kuzynki, miała 27 lat, a od dwóch zasiadała na tronie. Była niezwykle popularna wśród angielskiego ludu, o co zabiegała podczas corocznych objazdów kraju, które przypominały współczesne wizyty polityków w ich okręgach wyborczych. Elżbieta miała jasnorude włosy, bardzo bladą skórę i, jak na kogoś o tak jasnej cerze, niezwykle ciemne oczy. Pokazywała się na krótko i miała ujmujący zwyczaj skłaniania się ku tym, do których mówiła, jakby prosiła ich o zaufanie. Mężczyźni uważali ją za osobę fascynującą, a ona rewanżowała się im miłością, szczególnie przyjacielowi z lat dzieciństwa, Robertowi Dudleyowi, „drogiemu Robinowi”, który był jej koniuszym. Choć tak jego, jak i innych, trzymała na dystans, woląc koncentrować się na rządzeniu swoim królestwem bez wtrącającego się męża. Otaczała się jednak mężczyznami doradcami, którzy lojalnie pomagali jej w żegludze po zdradzieckich falach polityki angielskiej i europejskiej, co szczególnie dotyczyło Williama Cecila i Francisa Walsinghama.

W sierpniu 1561 roku Maria, planująca powrót do Szkocji, chciała od Elżbiety obietnicy bezpiecznego poruszania się po angielskich wodach. Elżbieta gotowa była dać jej gwarancję - pod warunkiem, że Maria uzna traktat z Edynburga, czyli wyrzeknie się roszczeń do angielskiego tronu. Maria odmówiła. Była rozgniewana, bo wiedziała, że Elżbieta wspierała buntujących się lordów szkockich.

Wysłała do kuzynki gniewny list, pisząc, że sama, nigdy nie podburzała poddanych przeciwko angielskiej królowej, choć wielu z nich, „nie dzieląc ani jej religijnych, ani innych poglądów”, było „skłonnych słuchać [takich] propozycji”.

Innymi słowy, Maria arogancko stwierdziła, że Elżbieta jej nienawidzi, ponieważ byli w Anglii tacy, którzy to ją, Marię, uznawali za prawdziwą królową.

Jak zwykle później, gdy dochodziło do spięć z kuzynką, Elżbieta zawahała się i ostatecznie ustąpiła, gwarantując Marii bezpieczną żeglugę, ale ta już wyruszyła w rejs, nie czekając na zezwolenie - co z kolei było w jej stylu - i rozgłaszając, że jeśli jej statek osiadzie na mieliźnie w Anglii, Elżbieta niemal na pewno schwyta ją i zabije.

**ONA JEST ZBYT WYSOKA** W Edynburgu Marię powitano hałaśliwie; grzmiały armatnie saluty, a ludzie ustawiali się na ulicach, aby na nią popatrzeć.

Stwierdziła jednak, że Szkocja to niezupełnie ten sam kraj, który kiedyś opuściła.

Przede wszystkim pod rządami jej brata z nieprawego łoża lorda Jakuba Stuarta namnożyło się protestantów i wzrosły wpływy zacieklego kalwińskiego kaznodziei Johna

Knoxa. Knox spotkał się z królową wkrótce po jej powrocie i doprowadził ją do łez groźbami plag Bożych za czczenie katolickich idoli.

Po pełnej słońca dolinie Loary przestawienie się na znacznie mniej przyjemny klimat Szkocji też było dla Marii trudne. Jej lud był nią zafascynowany - jeden z pierwszych biografów stwierdził, że uroczą obecność królowej "płynęła w powietrzu" - ale i nieufny wobec przybyłej. A Elżbieta wciąż spierała się z nią o sukcesję. William Maitland z Lethington, jeden z ministrów Marii, złożył wizytę królowej Anglii i ostrzegł ją, że ten pomysł był "mocno zakorzeniony w jej [Marii] głowie". Elżbieta wyraziła zrozumienie i nie podjęła dyskusji merytorycznej, ale posunęła się dalej, oświadczając, że wskazanie teraz Marii jako następczyni mogłoby okazać się dla niej niebezpieczne, ponieważ naraziłoby ją na spiski innych kandydatów. Wygłosiła przy tej okazji pamiętne zdanie, że naznaczenie sukcesora byłoby niczym "ogłędanie [jej własnych] pomiętych prześcieradeł na jej oczach".

Słowa te wkrótce zdały się prorocze, ponieważ Elżbieta zachorowała na ospę, której w owym czasie unikali tylko nieliczni. Walczyła z gorączką przez tydzień, a potem pozostawała w odosobnieniu do czasu wyleczenia krost. Napisała później: "Śmierć posiadała niemal wszystkie moje członki".

Choroba być może przekonała ją do konieczności zawarcia jakiejś ugody z Marią. Na początku 1563 roku złożyła niezwykłą propozycję ambasadorowi szkockiemu Jakubowi Melville'owi. Jeśli Maria zgodzi się poślubić Roberta Dudleya - a trzeba pamiętać, że był on prawdopodobnie miłością życia Elżbiety - to "może przedłożyć swoje prawa [do tronu] i być nazwaną naszą bliską kuzynką i dziedziczką".

Melville był zaskoczony - choć to nie należało do sprawy, zakładał, że królowa i Dudley są kochankami - ale po dalszej rozmowie z Elżbietą uświadomił sobie, że mówiła poważnie. Odpowiedział, że przekaze propozycję swej królowej, co uczynił. Odmówiła. Po pierwsze, Dudley był protestantem, a po drugie - za kogóż uważała się Elżbieta, aby planować jej małżeństwo? Elżbieta jednak polubiła Melville'a, a ich rozmowy przeszły do anegdoty w historii królewskich rywalek.

Zadała mu na przykład przekorne pytanie, która z nich jest królową bardziej prawowitą? Melville odparł dyplomatycznie, że Elżbieta jest prawowitą królową w Anglii, a Maria w Szkocji.

Innym razem Elżbieta poszła dalej i zapytała dwuznacznie, która z nich jest wyższa, na co ambasador mógł odpowiedzieć uczciwiej, że Maria. Elżbieta rzuciła: "W takim razie jest za wysoka, bo ja jestem w sam raz".

MARIA PONIŻONA Odrzuciwszy propozycję Elżbiety, Maria zawarła katastrofalne małżeństwo, które stało się początkiem jej licznych kłopotów w Szkocji. Pod wpływem impulsu poślubiła Henryka Stuarta, lorda Darnley, przystojnego i ambitnego, ale niezbyt rozgarniętego młodego człowieka, który - trzeba trafia - był też jej bliskim krewnym i pretendentem do angielskiego tronu.

Poślubiła Darnleya, ponieważ bardzo ją pociągał (czyli odwrotnie niż uczyniłaby to Elżbieta) i było to poważnym błędem - okazał się koszmarnym małżonkiem.

Żądał więcej władzy, niż chciała mu dać, a potem, gdy była w ciąży, atakował ją fizycznie w nadziei, że poroni.

Bez skutku. Wtedy Darnley wybrał sobie na ofiarę przyjaciela i powiernika Marii, jej sekretarza Davida Riccio. Wtargnął do komnat królowej z grupą spiskowców, wywłókł przerażonego Riccio (który dosłownie ukrył się za sukniami Marii), i zasztyletował na podłodze, zadając mu ponad 50 ran. Pretekstem do tego wszystkiego był rzekomy romans Marii i jej sekretarza. Później Maria wydawała się pogodzona z mężem, ale wkrótce po narodzinach ich syna, przyszłego króla Jakuba VI, pod koniec 1566 roku w domu Darnleya wybuchły zapasy prochu.

Gapie, którzy zbiegli się na miejsce wypadku, znaleźli jego ciało 15 metrów od domu - nie zginął od eksplozji, ale udusił się lub został uduszony. Obok leżał martwy służący.

Winą za śmierć Darnleya obarczono natychmiast Marię i Jakuba Hepburna, hrabiego Bothwell, człowieka, który miał zostać jej trzecim mężem. Choć Maria mogła nie znać szczegółów planu, a tym bardziej zlecić zabójstwa, to większość historyków jest przekonana, że wiedziała o spisku i nie zrobiła nic, by mu przeciwdziałać. Ale poślubienie Bothwella trzy miesiące później było jej najgorszym błędem, dało bowiem asumpt do przypuszczeń, że razem zamordowali Darnleya.

Przywódcy protestantów szkockich z 3000 żołnierzy ruszyli przeciwko królowej i jej nowemu małżonkowi; Maria została schwytana i zmuszona do abdykacji na rzecz swojego dziesięciomiesięcznego syna. Bothwell uciekł do Norwegii, gdzie zmarł w więzieniu postradawszy zmysły, ona zaś została uwięziona najpierw w Edynburgu, a potem w zamku Loch Leven, gdzie poroniła synów - bliźniaków, poczętych z Bothwellem.

Jednak historia Marii jeszcze się nie zakończyła. W maju 1568 roku, z pomocą młodego wielbiciela, uciekła z Loch Leven i zebrała armię przeciwko lordom, którzy ją uwięzili. Pokonana, zdołała z garścią wiernej służby przebyć konno 145 kilometrów, aż do zatoki Solway Firth i przekroczyć ją, docierając do Anglii w jednej sukni. Napisała wówczas do swojej kuzynki: "Proszę cię usilnie, abyś sprowadziła mnie tak szybko, jak tylko możesz,

ponieważ jestem w żalonym położeniu, nie tylko jak na królową, lecz także jak na kobietę dobrze urodzoną”.

**DŁUGIE UWIĘZIENIE** Gdy Maria miała kłopoty, Elżbieta ostentacyjnie nosiła medalion z jej podobizną, ale w rzeczywistości ucieczka do Anglii nie oznaczała bynajmniej rozwiązania problemów królowej Szkotów. Elżbieta nie chciała sprawiać wrażenia, że wspiera Marię w wojnie domowej i najchętniej widziałaby kuzynkę znów w Edynburgu. Jednak protestanci, którzy tam teraz rządzą, nie życzyli sobie powrotu królowej, a Elżbieta pragnęła ich poparcia, gdyby Francja zdecydowała się wykorzystać powstały chaos i najechać na Szkocję.

Tak więc królowa Anglii tolerowała obecność kuzynki, wzbudzającej w niej sprzeczne uczucia. Z jednej strony uważała, że Maria sama wprost prosi się o kłopoty, ze względu na swoją popędliwość, której Elżbieta unikała przez całe życie.

Z drugiej zaś, szczerze współczuła młodszej kobiecie, która odwoływała się do jej instynktu macierzyńskiego i uczuć rodzinnych. Maria była wystarczająco sprytna, aby to wykorzystać; uwięziona w Szkocji w 1568 roku, napisała sonet do królowej Elżbiety.

Przeto więc, droga siostrze, w tych słowach chcę zmieścić Jakże ważne przesłanie, że cię potrzebuję.

Bo nieznośna udręka, jaką w sercu czuję, Potrwa, aż mi przyniesiesz pomyślniejsze wieści.

(tłum. Dorota Kozińska)

Elżbieta nie spotkała się z Marią, być może w obawie, że ulegnie powszechnie znanemu urokowi kuzynki i zacznie działać wbrew własnym interesom.

Tymczasem trzymała ją w wytwornym odosobnieniu, najpierw na zamku w Bolton, a potem w Sheffield. Miała nawet z tego powodu poczucie winy - sama przecież była kiedyś uwięziona przez swoją przyrodnią siostrę - ale usprawiedliwiała się, że mogła potraktować Marię gorzej. Doradcy Elżbiety sugerowali jej bowiem osądzenie kuzynki za udział w zabójstwie męża. Dochodzenie sądowe pod koniec

1568 roku opierało się na sławetnych”listach ze szkatułki” - pismach ze srebrnej, wysadzanej klejnotami kasetki, rzekomo napisanych osobiście przez szkocką królową i obciążających ją w sprawie śmierci Darnleya. Nie doprowadziło do skazania Marii, ale swoje życie zawdzięczała głównie takiej, a nie innej woli Elżbiety.

Jednakże Elżbieta nie uwolniła Marii, która w więzieniu spędziła aż 19 lat.

W tym czasie pisała listy zarówno do kuzynki, prosząc, by dopuściła ją przed swe oblicze („Chcę odkryć przed tobą tajemnice mojego serca”), jak i do króla hiszpańskiego

Filipa II, pytając, czy nie mógłby jej pomóc w ucieczce („W trzy miesiące mogę być królową Anglii, a msze [święte] będą odprawiane w całym kraju”).

Przeświadczenie Marii, że z łatwością może zastąpić tak popularną królową, jak Elżbieta, ukazuje, jak bardzo oderwała się od rzeczywistości. Było to po części spowodowane „ścisłym odosobnieniem” - Maria mogła bez przeszkód poruszać się w obrębie zamku, ale nie była zeń wypuszczana. Skazana przez 15 lat na towarzystwo żony hrabiego Shrewsbury, który w tym czasie był jej strażnikiem, spędzała najwięcej czasu haftując. Jej hafty zawierały sekretne szyfry i ukryte żarty - raz na przykład na kawałku materiału wyobraziła rudowłosą kotkę kradnącą koronę i grożącą biednej myszce. Królowa Szkotów niemal natychmiast znalazła się w samym środku intryg zmierzających do zdetronizowania kuzynki, a nawet jej zabicia. W roku 1569, tak zwany bunt hrabiów z północy był skazaną na klęskę próbą uwolnienia Marii, podjętą przez hrabiów Northumberlandu i Westmorlandu. W roku 1571 Roberto di Ridolfi, włoski bankier wspierany przez króla hiszpańskiego Filipa i katolickiego księcia Norfolk, chciał zamordować Elżbietę i osadzić na angielskim tronie Marię, po jej małżeństwie z owym księciem. Spiskowcy skończyli na szafocie, co spowodowało ekskomunikowanie Elżbiety przez papieża.

Z powodu tych spisków Marię trzymano w coraz ściślejszym odosobnieniu, aż w końcu, w styczniu 1585 roku, przeniesiono ją do potężnej twierdzy Tudorów w zamku Tutbury. Jej strażnikiem był już nie miły Shrewsbury (który zakochał się w niej, jak wielu innych), ale sir Amyas Paulet, fanatyczny protestant, który nie był podatny na wdzięki królowej szkockiej. Elżbieta miała także do dyspozycji szefa wywiadu, sir Francisa Walsinghama i jego szpiegów - nie ustępujących w niczym późniejszym agentom CIA i KGB - którzy przechwytywali i czytali korespondencję Marii. Dzięki temu Elżbieta i jej doradcy zostali ostrzeżeni o kolejnym spisku Babingtona.

Jeden z wielu młodych i dobrze urodzonych katolików, których inspirowała legenda uwięzionej królowej (Maria miała wówczas 42 lata), 25-letni Anthony Babington, chciał nasłać na Elżbietę sześciu zabójców, podczas gdy stu innych uwolniłoby Marię. Jak ostatni głupiec, napisał jej o swoich planach. Maria zaś, nieświadoma, że szpiegzy czytają jej korespondencję, postąpiła jeszcze bardziej głupio i odpisała, sugerując potrzebę nie tylko finansowej pomocy z zagranicy i zapewniając Babingtona i jego konspiratorów o swoich „dobrych intencjach”.

**ABY ZRANIĆ, ZABIĆ I ZNISZCZYĆ** Choć są podejrzenia, że cały spisek był prowokacją Walsinghama, mającą na celu schwytanie Marii w pułapkę, jej pisemna aproba dla planów Babingtona była wszystkim, czego potrzebowano. Pod koniec października 1586



roku wytoczono jej proces o zdradę i uznano, że mając "orientację i wyobrażenie o różnych sprawach w tym królestwie angielskim, skłaniała się, aby zranić, zabić i zniszczyć królewską osobę naszego suwerena, królowej".

Karą za taką zbrodnię była śmierć, ale nakłonienie Elżbiety do podpisania wyroku stało się niezmiernie trudne. Obawiała się nie tylko możliwych reakcji w Europie, a szczególnie w katolickiej Hiszpanii, ale także wrzawy w Szkocji, rządzonej wówczas przez 21-letniego syna Marii Jakuba VI. W pewnym momencie Elżbieta napisała nawet do swojego więziennego dozorca Pauleta, zapytując, czy mógłby wynaleźć jakiś sposób potajemnego zamordowania Marii, tak aby jej zgon wyglądał na naturalny. Odmówił.

Niechęć do skazania rywalki na śmierć, udręki Elżbiety spowodowane tą sytuacją dowodzą, że nadal, mimo licznych zdrad Marii, czuła do niej sympatię.

Jednak 1 lutego 1587 roku zatwierdziła wyrok. Jej doradcy, obawiając się, że może zmienić zdanie, zdecydowali podczas spotkania o przeprowadzeniu egzekucji bez informowania królowej o szczegółach. Nie byłoby to "ani właściwe, ani dogodne niepokoić dalej Jej Wysokość".

Maria przebywała wówczas w zamku Fotheringhay; 7 lutego zapowiedziano jej, że zostanie ścięta następnego ranka. Odpowiedziała natychmiast: "Nie sądzę, aby królowa, moja siostra, miała pozwolić na moją śmierć [...] ale gdyby miała ją ucieszyć, to powitam śmierć z największą radością". Nawet w obliczu nieuchronnego końca była zdecydowana umrzeć godnie, jako męczennica własnej sprawy,

„uwięziona niesprawiedliwie” - jak napisała do Elżbiety po procesie.

**EGZEKUCJA** W przenikliwie zimny poranek 8 lutego Marię wyprowadzono na niski szafot, stojący na zamkowym dziedzińcu. Towarzyszyło jej sześcioro służby, czego sobie życzyła, by się upewnić, że opowieść o jej egzekucji rozejdzie się szeroko i daleko. Na podwyższeniu stały katowski pień i krzesło przeznaczone na wierzchnie szaty skazanej - wszystko to udrapowane czarnym aksamitem. Maria miała na sobie czarną suknię i sięgający stóp płaszcz z atlasu, który spływał z jej pleców. Niosła krucyfiks i pozostała niewzruszona, gdy towarzyszący egzekucji protestancki kapelan próbował nakłonić ją do nawrócenia. Odrzekła, że jest mocno przywiązana do religii rzymskokatolickiej i zdecydowana przy niej pozostać.

Już na szafocie ceremonialnie wybaczyła katowi, a potem z pomocą służących zdjęła czarną suknię, ukazując szkarłatną bieliznę. Ta głęboka czerwień symbolizowała nie tylko męczeństwo, ale także seksualność, której zawsze odmawiała sobie angielska królowa, prawdziwy kat w tej egzekucji. Zasłoniwszy sobie oczy kawałkiem białej tkaniny, Maria

złożyła głowę na pniu, szepecząc po łacinie *In manus tuas, Domine* („W ręce Twoje, Panie”). Pierwszy cios kata chybił jej karku i przeciął czaszkę, powodując okrzyk ofiary. „Słodki Jezu!”. Drugi przeciął jej szyję.

Jest wiele opowieści o śmierci Marii Stuart - jak ta, że po uniesieniu głowy przez kata zsunęła się z niej peruka, ujawniając krótko obcięte siwe włosy, albo ta o piesku, który ukryty głęboko w fałdach sukni swojej pani, nie chciał opuścić szafotu. Prawdziwe, czy nie, były powtarzane w całym kraju, podczas gdy ciało Marii pospiesznie zabalsamowano, a potem pochowano w Anglii - a nie we Francji, jak sobie tego życzyła. Jej dramatyczna śmierć, którą starannie zaplanowała, zyskała wymiar męczeństwa i siłę, którym królowa angielska nie zdołała sprostać.

Gdy wieść o śmierci Marii dotarła do Elżbiety, czyniła gniewne zarzuty swoim doradcom, twierdząc, że nigdy nie zamierzała zgodzić się na egzekucję. Nie było jednak wątpliwości, że zgodę wyraziła, ale miała głębokie poczucie winy - Maria była wszak jej bliską „królewską siostrą”, młodą kobietą, za której los ponosiła odpowiedzialność. Jednakże, gdy król hiszpański Filip II, po części z powodu egzekucji Marii, wysłał przeciwko Anglii swoją Wielką Armadę, Elżbieta zdołała przewyciężyć wątpliwości. Jako władczyni doświadczyła swoich najlepszych chwil, jednocząc kraj w obliczu potężnego, obcego zagrożenia. Zrobiła to w taki sposób, w jaki nie zdołałaby tego uczynić za życia Marii. W dosłownym sensie śmierć rywalki dała Elżbiecie szansę na nowe życie.

A oto ostateczna ironia historii. Gdy 70-letnia Elżbieta w roku 1603 zbliżała się do końca swych dni, wyznaczyła na sukcesora syna Marii, szkockiego króla Jakuba VI, twardego protestanta, niemniej Stuarta, który miał panować w Anglii jako Jakub I.

## POLITYCZNE

### DZIEWICTWO

Czy królowa Elżbieta I, sławna Królowa Dziewica, naprawdę była dziewicą? Odpowiedź brzmi - możliwe. Było wiele powodów, by pozostawała w tym stanie. Chociażby ten, że rodzenie dzieci było zajęciem niebezpiecznym. Gorączka połogowa zbierała obfite żniwo, była też powodem śmierci ukochanej macochy, królowej Katarzyny Parr, co musiało wyrzeć głęboki wpływ na nastoletnią Elżbietę.

Jej własna matka, Anna Boleyn, oraz inna macocha, Katarzyna Howard trafiły na szafot częściowo wskutek oskarżeń o rozwiązłość, nieprawdziwych, w przypadku Anny.

Młodzieńcze doświadczenia Elżbiety z Tomaszem Seymourem, którego zalotom położyła kres egzekucja, pokazały jej, że w sprawach seksu trzeba zachowywać polityczną ostrożność. Tak Seymour, jak i inni mężczyźni, a szczególnie jej koniuszy lord Robert

Dudley, szczerze i namiętnie przez nią kochany, byli ambitni i agresywni. I bez nich na dworze Elżbiety nie brakowało złych emocji.

Elżbieta z dużą zręcznością, opierała się naleganiom doradców popychających ją do małżeństwa, nie zamykając jednak drzwi przed nadarzającymi się sposobnościami.

Henryk VIII (w środku) i jego rodzina, Maria Tudor z mężem Filipem Hiszpańskim (po lewej) oraz Edward i Elżbieta (po prawej) - współczesna alegoria sukcesji Tudorów pędzla Lucasa de Heere (1534-1584).

Konflikt religijny, który podsycił rywalizację Elżbiety i Marii, królowej Szkotów, naznaczył także panowanie Marii Tudor - obraz Antonisa Mor (Antonia Moro; 1520-1576). Pobożna katoliczka w ciągu pięciu lat rządów starała się o powrót Anglii do wiary katolickiej.

### KRWAWA MARIA

Przed wstąpieniem na tron Elżbiety, w latach 1553-1558 panowała w Anglii Maria Tudor, jej przyrodnia, o 17 lat starsza siostra, córka Henryka VIII i jego pierwszej żony Katarzyny Aragońskiej.

Ponieważ rozwód Henryka z Katarzyną, która nie zdołała zapewnić mu męskiego potomka, uruchomił ciąg wydarzeń prowadzących do powstania Kościoła anglikańskiego, Maria, pierwotnie dziedziczka korony, czuła się równie odsunięta i upokorzona jak jej matka.

Skoro więc zdołała zdobyć tron Anglii, próbowała odwrócić bieg wydarzeń i oddać katolicyzmowi rolę usankcjonowanej prawnie religii państwowej. To mogło się udać, gdyby zdołała znaleźć miejsce dla obu Kościołów, katolickiego i anglikańskiego, ale tolerancja nie była właściwą jej cechą. Rozpoczęły się prześladowania religijne, 300 protestantów spłonęło na stosach. Większość była zwykłymi poddanymi królowej, którzy odmówili wyrzeczenia się swojej religii. W fanatycznym zaślepieniu Maria źle odczytała nastroje ludu. O ile uznawał on legalność jej roszczeń do tronu - wielu uważało kolejne małżeństwa Henryka za nieprawne, szczególnie katolicy zepchnięci do podziemia przez jej ojca - o tyle nie chciał oglądać tych samych okropieństw, których doświadczył, padających teraz na sąsiadów. To wszystko, łącznie z małżeństwem z katolikiem Filipem II Hiszpańskim, uczyniło z Marii królową bardzo niepopularną.

Zmarła w listopadzie 1558 roku, prawdopodobnie na raka. Miała wówczas 42 lata i nikt jej nie opłakiwał, nawet mąż.

### WIDOWISKA NA SZAFOCIE

Ekzekucja Marii, królowej Szkotów, nie była bynajmniej w tych czasach jedynym przypadkiem ścięcia królewskiej głowy, a dramat, jaki wykreowała wokół swojego końca, stał się tylko najnowszym epizodem w długim ciągu wydarzeń, które można by nazwać

widowiskami na szafocie, W maju 1536 roku ścięta na rozkaz swojego męża Henryka VIII została także matka Elżbiety, królowa Anna Boleyn - zarzucono jej cudzołóstwo, ale może chodziło o to, że rozpowiadała o impotencji króla.

W tym okresie zwykłych skazańców raczej wieszano (wyjąwszy palenie heretyków); królewskich ścinano, po uprzednim przetrzymaniu ich w londyńskiej Tower.

Henryk VIII, może dlatego, że mimo wszystko miał słabość do Anny, sprowadził z Francji specjalnego mistrza miecza, zamiast powierzyć zadanie jakiemuś zakapturzonemu, wymachującemu toporem, miejscowemu katowi. Anna miała świadomość uprzejmości wyświadczonej przez małżonka i doceniała ją, chociaż nie przewidywała kłopotu: "Mam taki drobny kark" - mówiła. W wyznaczony dzień klęczała wyprostowana - ścięcie mieczem odbywało się bez pnia katowskiego.

Sprowadzony z Francji mistrz miecza okazał się nader utalentowany - obserwatorzy świadczyli potem, że egzekucja wyglądała tak, jakby Anna była nieświadoma dokonanej już dekapitacji.

Nie było jednak wątpliwości, że pełną świadomość sytuacji miała w 1554 roku 16-letnia Jane Grey.

Jej egzekucja była tak żałosna, że wzdragali się nawet zahartowani londyńczycy. Jane, podobnie jak Annie Boleyn, został przyznany przywilej egzekucji prywatnej na Tower Green w obrębie London Tower, zamiast publicznych cierpień na Tower Hill, ale wieści o wydarzeniu oczywiście przedostały się na zewnątrz. Młoda kobieta pomodliła się odważnie, wybaczyła katu, a potem sama zawiązała sobie oczy.

Ale po omacku nie mogła znaleźć katowskiego pnia, na którym miała położyć głowę i zataczała się po szafocie, krzycząc: "Co powinnam zrobić? Gdzie to jest?". W końcu kapelan pomógł jej odszukać pień, a ona osunęła się nań i szepcząc kolejne modlitwy, została ścięta.

Maria, królowa Szkotów, poszła na śmierć z godnością i stylowo, ubrana w szkarłatną bieliznę pod czarnym płaszczem.

Pierwszy cios katowskiego topora chybił, uderzając skazaną w czaszkę i konieczne było drugie uderzenie.

## KAROL XII, KRÓL SZWECJI i PIOTR I WIELKI, CAR ROSJI:

ŚMIERTELNE ZMAGANIA władców z północy Sławne wojny w XVII - i XVIII-wiecznej Europie toczyły się między Francją i Austrią, Anglią, Holandią i Prusami. Powstające narody walczyły o terytoria i religię w takich bataliach, jak wojna trzydziestoletnia. Sama nazwa sugeruje przewlekłość i okrucieństwo działań, które stanowiły

już zapowiedź wojen nowoczesnych - z cierpieniami ludności cywilnej i użyciem armii zawodowych.

Równie doniosły, ale znacznie mniej głośny, był konflikt z przełomu stuleci XVII i XVIII - między dwoma północnymi królestwami: Rosją i Szwecją.

Nazwany później wielką wojną północną, rozstrzygnął się pewnego słonecznego i gorącego dnia na Ukrainie, pod Połtawą, choć nie upał był jego znakiem charakterystycznym, lecz chłód; chłód niekończących się zim Północy, krystaliczna mroźna cisza niezmiernych przestrzeni, gdzie spotkały się armie. Bitwy rozgrywały się w śnieżnych zamieciach, wojska nacierały po powierzchni zamarzniętych jezior, a wzburzony sztormami Bałtyk był świadkiem działań morskich w bezprecedensowej skali.

Wrogimi armiami dowodzili dwaj królowie: władca Szwecji Karol XII i rosyjski car Piotr I Wielki. Obydwaj byli monarchami ekscentrycznymi i upartymi, zdaniem Woltera: „niewątpliwie najbardziej niezwykłymi, jacy pojawili się w ciągu dwóch stuleci”.

MATKA ROSJA W roku 1672, kiedy urodził się przyszły car Piotr, Rosja była ogromnym państwem, a jej terytorium rozciągało się od Europy Wschodniej po Pacyfik i od Syberii do Morza Czarnego. Były tam bezkresne ciemne lasy, rozległe stepowe równiny i cztery potężne rzeki: Dniepr, Don, Wołga i Dźwina, która płynąc na północ, wpadała do Morza Bałtyckiego.

Car samodzielną Rosji mieszkał na Kremlu, w twierdzy na górującym nad Moskwą wzgórzu. Czasy, kiedy królowie wierzyli w dane im od Boga prawo do rządzenia, kończyły się w Europie, ale nie w Rosji. Goszczący tam w połowie XVII wieku Anglik porównywał cara do promieniejącego słońca, ponieważ pokrywało go złoto i cenne klejnoty. Poddani padali przed nim na twarz.

Był odpowiednikiem Boga na ziemi. Stare przysłowie głosiło: „Rosja jest silna Bogiem i carem.”

Jednakże w połowie XVII wieku Rosja nie była aż tak silna. Rządzony przez pobożnego ojca Piotra, Aleksego, kraj trapiły ogromny bezwład władzy i skorumpowana biurokracja, której tryby obracały się nader powoli. Dziewięćdziesiąt procent narodowego bogactwa należało do jednego procenta populacji liczącej

10-12 milionów, zajmującego miejsce na szczycie społecznej drabiny - do bojarów, czyli szlachty. Resztę ludności stanowili chłopci pańszczyźniani, których sytuacja nie zmieniła się od czasów średniowiecza. W istocie rzeczy reszta Europy postrzegała Rosję - z jej warunkami życiowymi, zabobonami, dziwactwami i brodatymi popami prawosławnymi - jako wielkiego, ale zacofanego młodszego brata, który być może nigdy starszym nie dorówna.

WIELKA SZWECJA Dziś, gdy kojarzymy Szwecję z pokojem, nagrodami Nobla i postępowym myśleniem, trudno nam sobie uświadomić, że u szczytu swojej potęgi była najbardziej bezwzględna siła militarna Europy, rozległym, bałtyckim imperium, które obejmowało wszystkie północne wybrzeża, Finlandię, Estonię i Łotwę, jak również liczne porty morskie Niemiec, stanowiące nagrodę za udział w wojnie trzydziestoletniej (zakończony w roku 1648) po stronie protestantów. Szwecja - pełna iglastych lasów, z 90 tysiącami jezior i kopalniami żelaza i miedzi - była krajem żyjącym z handlu, a statki jej kupców docierały do wszystkich portów Europy. Jednakże w połowie XVII stulecia jej populacja liczyła najwyżej dwa miliony ludzi. W jaki sposób tak mały kraj stał się imperium? Otóż dzięki znakomitej armii i niezwyklej linii wojowniczych władców, rozpoczynającej się od Gustawa II Adolfa, zwanego Lwem Północy, który własną krwią okupił zdobycze wojny trzydziestoletniej - poległ w bitwie pod Liitzen, prowadząc szarżę swojej kawalerii. Ale zanim zginął, przekształcił hałas, jaką szwedzka armia była wcześniej, w dobrze wyćwiczoną siłę zbrojną. Została podzielona na oddziały składające się z czterech stuosobowych kompanii, których siła opierała się raczej na ogniu z muszkietów niż na ataku pikinierów. Jego następcy kontynuowali wojskową tradycję. Karol XI znalazł znakomity sposób militarnej maksymalizacji niewielkich zasobów ludnościowych. Podzielił całą Szwecję na małe obszary, tzw. rota, składające się z grubsza z dziesięciu gospodarstw rolnych, i każdy z nich obarczył obowiązkiem dostarczenia jednego żołnierza - jego wyszkolenia, wyekwipowania i wyżywienia. Gdyby rekrut zginął lub został ranny - rota miała go zastąpić innym.

Zapewniło to państwu szwedzkiemu stały dopływ patriotycznie zmotywowanych żołnierzy, najlepszych, jakich mogły wystawić społeczności lokalne. A także dobrze wyposażonych. Po śmierci Karola XI w 1697 roku jego syn i następca, nadzwyczajny 15-latek Karol XII użył ich do walki ze śmiertelnym wrogiem Szwecji - Rosją.

PIOTR WIELKI Ruś i Szwecja już w XIII wieku walczyły o ważne porty w Zatoce Fińskiej. Młodego cara Piotra doprowadzało do wściekłości to, że Estonia, Ingria, część Inflant, jak również wielkie twierdze portowe Ryga i Narwa były kontrolowane przez Szwecję. Urodzony w roku 1672, był synem cara Aleksego i jego drugiej, ukochanej żony carycy Natalii. Aleksy zmarł, gdy Piotr miał zaledwie trzy i pół roku. Władcą Rosji został wówczas jego kaleki, starszy brat przyrodni Fiodor, który umarł w roku 1682. Piotr i jego drugi brat przyrodni, 16-letni Iwan zostali współrządzącymi następcami, ale prawdziwą władzę przez następnych siedem lat miała sprawować ich siostra, intrygantka Zofia.

W roku 1689 Piotr obalił carównę w krwawym zamachu stanu; wielu jej doradców przeszło tortury i zostało straconych - sadystyczne metody miały się stać znakiem firmowym panowania nowego cara. Do roku 1694, gdy skończył

22 lata, przejął całkowitą władzę nad Rosją. W przeciwieństwie do słabego i chorowitego Iwana, Piotr był okazem zdrowia; miał dwa metry wzrostu, przenikliwe zielone oczy, brązowe, sięgające prawie do ramion włosy i niebywałą energię, której nie mógł powstrzymać - nie potrafił spokojnie usiedzieć na miejscu.

Podekscytowany, miał skłonność do skurczów twarzy, co z czasem być może przerodziło się w napady epileptyczne.

Rosja była krajem jawnie ksenofobicznym, ale Piotr, ciekaw świata i nowości, pozyskał wielu przyjaciół za granicą. Starał się zaopatrzyć armię rosyjską w najlepsze uzbrojenie, jakie mógł kupić, a do szkolenia korpusu oficerskiego sprowadził cudzoziemskich doradców. Zmuszał bojarów do obcinania długich, archaicznych bród (lub płacenia specjalnego podatku, jeśli chcieli je zachować).

Wprowadził kalendarz juliański. Największym pragnieniem cara było zapewnienie Rosji regularnego kontaktu z resztą świata, czemu miała służyć budowa jej potęgi morskiej. Jedynym portem oceanicznym pozostawał jednak odległy Archangielsk nad Morzem Białym. Morze Czarne blokowało wciąż potężne imperium osmańskie, a dostęp do Morza Bałtyckiego utrudniała kontrolująca znaczną część jego basenu Szwecja, która dzierżyła władzę na terenach uznawanych przez Piotra za rosyjskie.

KAROL XII Młodszy o dziesięć lat od Piotra Karol stanowił równie zdumiewający fenomen fizyczny. Był chorowitym dzieckiem; gdy skończył sześć lat zabrano go spod opieki matki i jej dam na dworze w Sztokholmie i umieszczono pod kuratelą wyłącznie męskiej służby i dworaków. Jako siedmiolatek upolował swojego pierwszego lisa, jako dziesięciolatek wilka, a mając lat jedenaście, wybrał się na niedźwiedzia. Był szczupłym, niebieskookim blondynem, szybko chwycił języki obce, matematykę i inne nauki, wielbił Aleksandra Wielkiego, ale niezwykłym uporem sprawiał kłopoty opiekunom.

W roku 1697 jego ojciec, król Karol XI zmarł z przyczyn naturalnych.

Ponieważ wedle prawa szwedzkiego młody książę nie mógł objąć tronu przed ukończeniem 18 roku życia, dla 15-letniego Karola powołano radę regencyjną.

Jej członkowie okazali się jednak chwiejni i jeszcze w tym samym roku zgodzili się na koronację młodzieńca. Młody król był wówczas zdumiewająco pewny siebie, przepelniony niezwykłą energią fizyczną i wolą przygód. Uwielbiał galopować konno po zamrzniętych jeziorach, ryzykując załamanie lodu (co raz czy dwa się przydarzyło), polować na

niedźwiedzie uzbrojony tylko w drewniane widły i zabawiać się w pełne przemocy gry wojenne ze swoimi drabantami - młodymi członkami korpusu oficerskiego, którzy towarzyszyli mu wszędzie. Podobnie jak Piotr, Karol także pił na potęgę, ale w przeciwieństwie do rosyjskiego cara przestał, po pewnej szczególnie upokarzającej nocy, gdy w takim stanie ujrzeni go poddani.

Podczas gdy Karol uczył się, jak być mężczyzną i królem, sąsiedzi spiskowali przeciw niemu. W roku 1699 król duński Fryderyk IV i król Polski oraz elektor saski August II Mocny zawarli tajny pakt, chcąc zaatakować jego królestwo.

August miał najechać szwedzkie Inflanty, a Fryderyk Holsztyn.

Sojusznicy wysłali poselstwo do Piotra I, by pozyskać jego pomoc. To była szansa na zdobycie dla Rosji portów bałtyckich i uczynienie z niej potęgi morskiej, czego zawsze pragnął. Rosjanie mieli zaatakować i opanować szwedzką twierdzę w Narwie, na wschodnim wybrzeżu Zatoki Fińskiej. Choć Piotr nie zdołał podjąć działań aż do września roku 1700, to w końcu miał możliwość otwarcia Bałtyku dla Rosji i zdobycia „dziedzictwa naszych ojców”.

**WOJNA PÓLNOĆNA** Na początku roku 1700 wrogowie Karola zaatakowali, niemal jednocześnie, Inflanty i Holsztyn. Trzeba trafu, że król polował wówczas na niedźwiedzia - gdy tylko usłyszał wieści, natychmiast wrócił do Sztokholmu i zwołał radę. Przypomniawszy, że ojciec nakazywał mu trzymać Szwecję z daleka od wojen, o ile nie będą go do nich wlec za włosy. No cóż, teraz właśnie go powlekli.

Powiedział doradcom: „Postanowiłem nigdy nie rozpoczynać wojny niesprawiedliwej, ale nigdy też nie kończyć sprawiedliwej bez zwycięstwa nad wrogiem”.

Wrogowie nie docenili Karola. Choć był zaledwie 18-latką, miał niezawodny instynkt w kwestiach militarnych. Zarówno Fryderyk, jak i August oczekiwali, że podzieli swoje siły i wyśle je na zaatakowane obszary. Zamiast to zrobić, Karol uderzył z morza w samo serce Danii, jej niebronioną stolicę Kopenhagę.

W lipcu 1700 roku 10 tysięcy szwedzkich żołnierzy rozpoczęło ostrzał artyleryjski miasta; król Fryderyk pognął z powrotem do kraju, ale jego siły pozostały daleko w tyle. W tej sytuacji nie miał do zrobienia nic poza szybką kapitulacją.

Traktat pokojowy zawarty w sierpniu nakazywał Duńczykom zwrot najechniętych terytoriów szwedzkich i zaprzestanie działań wojennych.

August i jego Sasi zostali sami, ale nawet wówczas zaatakowali portową Rygę. Gdy Karol planował następny ruch, dotarły doń fatalne wieści: na pograniczu szwedzkiej, nadbałtyckiej prowincji Ingria gromadziły się siły rosyjskie.



We wrześniu Piotr wypowiedział Szwecji wojnę, wdzierając się na 33 kilometry w głąb granicy obiegnął Narwę. Rosjanie rozpoczęli budowę potężnych umocnień ziemnych przy jedynej drodze, którą mogłaby nadejść odsiecz i bombardowali miasto, które trzymało się dzielnie pomimo powtarzanych szturmów.

PIERWSZE STARCIE Pod Narwą spotkali się po raz pierwszy twarzą w twarz w walce Karol XII i Piotr I, a każdy z nich był przekonany o słuszności swojej sprawy. Dla Piotra była to misja budowniczego imperium; zdobycie nadbałtyckiego portu, który jego zdaniem należał się Rosji, uznawał za działanie patriotyczne, otwierające jego ojczyźnie drogę do świata zewnętrznego. Młody, nieustępliwy, szaleńczo odważny i zdeterminowany Karol mógł głosić wszem wobec, nie mijając się z prawdą, że to Rosjanie zaatakowali pierwsi i teraz można im odplacić pięknym za nadobne. Jego słuszny gniew mogło ugasić tylko zwycięstwo.

Przeprawivszy się przez burzliwy Bałtyk, Karol zebrał w odległości około 240 kilometrów od Narwy niespełna dziesięć tysięcy jazdy i piechoty. Usłyszawszy o lądowaniu Szwedów, August wycofał się spod Rygi i ruszył z powrotem do Polski. Karol, stanąwszy wówczas w obliczu jednego tylko wroga, pomaszerował na Narwę, nie bacząc na nastanie wczesnej północnej zimy.

Po wyczerpującym marszu stanął pod miastem z odsieczą 19 listopada, ale Piotr odszedł poprzedniej nocy. Niemal cała Europa uwierzyła, że stchórzył - Karol był tego pewien - choć jego późniejsze zachowanie podczas bitwy pod Połtawą zdaje się temu przeczyć. Bardziej prawdopodobną przyczyną odejścia Piotra było raczej jego przekonanie, że liczące sobie około 40 tysięcy żołnierzy, przeważające w stosunku 4:1 siły rosyjskie pod dowództwem księcia de Croy, generała pochodzącego z hiszpańskich Niderlandów, łatwo poradzą sobie z 10 tysiącami Szwedów. Ruszył szukać Augusta i wyjaśnić, dlaczego ten się wycofał, co poważnie naraziło Rosjan.

Sądził, że rozmieszczenie oddziałów szwedzkich na pozycjach i przeprowadzenie rozpoznania potrwa co najmniej tydzień, zanim nastąpi atak. Tak wówczas prowadzono wojnę. Do tego czasu Piotr zdążyłby powrócić pod Narwę, być może z Augustem i posiłkami.

Ale opóźnianie ataku nie było w stylu Karola. Podczas zamieci śnieżnej, popołudniem 20 listopada, wojska szwedzkie odpaliły rakietę sygnalizacyjną i całą masą ruszyły na linie rosyjskie, używając drabin do forsowania wykonanych przez nieprzyjaciela umocnień ziemnych. Wybrawszy najslabszy punkt w rozciągniętych na ponad sześć kilometrów pozycjach rosyjskich, siły Karola przełamały siły nieprzyjaciela, a potem podzieliły się i nacierając w obie strony, wycinały broniących się w okopach Rosjan.

Zaskoczeni manewrem żołnierze rosyjscy zaczęli uciekać; niektórzy w panice rzucali się w wody Narwi. Choć niektóre regimenty stawiały dzielny opór, zwycięstwo Szwedów było całkowite. Osiem tysięcy Rosjan zginęło lub odniosło rany; pozostałych zmuszono do złożenia broni i ponizającego opuszczenia miasta.

Wojska Piotra straciły setki dział i duże zapasy amunicji. Karol nie mógł się powstrzymać od triumfalizmu: "W walce z Rosjanami nie ma przyjemności, nie chcę stawać jak inni, ale od razu uciekają".

POŚREDNIK BOGA Piotr nie odszedł daleko, gdy dotarły doń wieści o strasliwej klęsce Rosjan pod Narwą. Natychmiast zaczął się obawiać o Moskwę - teraz niemal nic nie mogło powstrzymać Karola od zebrania armii i marszu prosto na rosyjską stolicę. Ale Piotr, podobnie jak Karol, nigdy nie dawał się przeciwnościom losu. Bezzwłocznie zaczął przekonstruowywać plany militarne, gorączkowo zbierał nowe regimenty dragonów i szukał sposobów zastąpienia tak cenionej artylerii. (Ostatecznie, w rezultacie klęski pod Narwą, Rosjanie zaczęli sami odlewać swoje działa). Zakupił również w Anglii 40 tysięcy nowoczesnych muszkietów skałkowych; do roku 1706 Rosja rozpoczęła własną produkcję broni palnej dla piechoty.

Armia rosyjska odrodziła się jak feniks z popiołów po bitwie pod Narwą.

Pomogło jej w tym jednoznaczne nastawienie Karola XII, które w tym wypadku nie było zaletą. Na początku wojny stwierdził: "Najpierw mam zamiar skończyć z pierwszym z moich wrogów, a potem porozmawiam z kolejnym". Tym pierwszym był niepokojący Karola król polski August, a następnie można byłoby zająć się Rosją. Wiosną 1702 najechał na ziemie polskie. Ujawniła się przy tym jego purytańska natura. Nie chciał po prostu pokonać wroga, chciał wyrzucić na nim zemstę w wymiarze niemal biblijnym. Jeden z generałów Karola powiedział o nim: "On wierzy, że jest pośrednikiem Boga, zesłanym, by ukarać każdy akt odstępstwa". Ale wojna w Polsce stała się problemem; król szwedzki uganiał się za Augustem i jego wojskami po bezkresnych lasach i bagnach, cały czas atakowany przez oddziały partyzanckie (w okrutnej odpowiedzi palił całe wioski i masakrował mieszkańców, czym nie zdobywał sobie względów ludności lokalnej).

Mozolna kampania w Polsce potrwała do zimy 1707 roku, kiedy to Karol zmusił Augusta do abdykacji i osadził na polskim tronie zależnego od siebie władcę Stanisława Leszczyńskiego. W tym okresie Piotr nie próżnował. Jego odbudowana armia uderzyła na porty bałtyckie na tyłach Szwedów, opanowując ostatecznie ujście Newy.

Gdy w sierpniu 1707 roku Karol przygotowywał się do najazdu na Rosję, równie fanatyczny, ale praktyczniejszy Piotr dążył do rozmów pokojowych. Karol nie chciał o nich

słyszeć, a więc rosyjski car zwrócił się o mediację do króla Francji Ludwika XIV. Proponował Szwedom wypłacenie znacznej sumy w zamian za porty w Narwie i, oczywiście, Petersburgu. Reszta prowincji bałtyckich pozostałaby szwedzka.

Karol nie zaakceptował tych warunków. Stwierdził, że car nie jest jeszcze wystarczająco upokorzony, by podpisać pokój, i w sierpniu 1707 roku z 40-tysięczną armią ruszył na Moskwę z Saksonii.

JEGO NAJWIĘKSZA PRZYGODA Tak oto zaczęła się "największa przygoda Karola", jak to określił pewien historyk. Król zamierzał pomaszerować prosto na stolicę nieprzyjaciela i podyktować mu warunki. Gdy zbliżał się do Rosji, jej władca leżał powalony przez gorączkę, wymęczony napadami furii, w trakcie których fizycznie atakował otoczenie. Ale jednocześnie przygotowywał się na przyjęcie wroga. Wysłał do Polski Kozaków, aby spustoszyli kraj - teraz niechętnego sprzymierzeńca Szwedów - zatruwając studnie wrzucanymi do nich ciałami i paląc zbiory i wioski, by Karol nie znalazł nic poza spaloną ziemią.

A Karol nadchodził. Pod koniec grudnia 1707 roku sforsował zamrzniętą Wisłę. Latem 1708 roku, po miesiącach ciężkiej kampanii, Szwedzi w końcu dogonili siły rosyjskie pod litewskim miasteczkiem Hołowczyn. Zaatakowali je i pobili, zabijając 5000 nieprzyjaciół, którzy stawili twardy opór. Szwedom stopniowo zaczynało świtać w głowie, że nie są to ci sami Rosjanie, których starli pod Narwą, i że tym razem zamierzają bronić ziemi ojczyściej za wszelką cenę.

Zwycięstwo pod Hołowczynem otworzyło drogę do Dniepru, a zatem do Moskwy, ale znużonych ciężką kampanią Szwedów pokonywały wielkie przestrzenie Rosji, tak jak w następnych stuleciach miało się stać z Francuzami i Niemcami. Niezdolni do wyżywienia się z ziemi, po której maszerowali, ciągnęli za sobą wielką ilość wozów z zaopatrzeniem. Pod koniec lata 1708 roku Karol zdecydował, że jedynym wyjściem jest pochód na południe, na Ukrainę, gdzie czekały obfite zbiory, a kozacki przywódca Iwan Mazepa obiecywał tysiące ludzi do pomocy w wiosennej kampanii przeciwko Piotrowi.

Okazało się to posunięciem katastrofalnym. Karol podzielił swoją armię na dwie części. Jedna z nich, dowodzona przez generała Adama Ludwiga Lowenhaupta, miała pilnować kolumny wozów zaopatrzeniowych. W trakcie marszu została zmuszona do walki o życie i straciła tysiące ludzi w starciach z Rosjanami, którzy poruszali się równoległe do sił szwedzkich.

Potem w Europie zapanowała zima, jakiej nie pamiętali najstarsi ludzie.

W Paryżu zamarzła Sekwana, w Niderlandach nieruchomiały wiatraki, a lód pokrył nawet Bałtyk. Na Ukrainie rozgrywały się sceny przerażające; wartownicy zamarzali na posterunkach, a dragoni na koniach, tworząc budzące grozę posągi.

Szwedzkie szpitale polowe były pełne ludzi z odmrożonymi lub amputowanymi kończynami. Ponad 3000 żołnierzy zmarło z wyziębienia.

**RANNY KRÓL** Kiedy nadeszła wiosna 1709 roku, powitano ją z radością, ale położenie Karola wciąż było trudne. Znajdował się daleko od domu - w istocie rzeczy nie wracał do Szwecji od początków wojny w 1701 roku - z Rosjanami na karku. Także siły obiecane przez Mazepę okazały się iluzoryczne - w najlepszym razie mógł zgromadzić 3000 Kozaków.

Przeciwnicy przeczuwali, że nadszedł czas ostatecznej rozgrywki. Car Piotr dołączył teraz do swoich sił w polu i obydwie armie zaczęły krążyć wokół siebie w pobliżu Połtawy, miasta leżącego na drodze, którą dawne armie tatarskie ruszały z rozległych stepów na Turcję lub Polskę. W roku 1399 na tym gęsto zalesionym, pociętym parowami terenie rozegrała się krwawa bitwa między Litwinami a siłami Tamerlana. W roku 1941 w tej okolicy Hitler założył kwaterę główną swoich armii podczas najazdu na Związek Sowiecki.

W roku 1709 w Połtawie obwarowały się niewielkie siły rosyjskie. Karol zaczął oblężenie miasta w maju, ale prawdziwa bitwa miała się odbyć nie w samym mieście, a na północ od niego. Piotr przybył na początku czerwca i rozproszył wojska wzdłuż długiego, otwartego korytarza przecinającego gęsto zalesione obszary.

Siły szwedzkie - zredukowane obecnie do mniej więcej 20 tysięcy ludzi - które prowadziły zaciekle kampanie przez dziewięć ostatnich lat, stanęły naprzeciw prawie 40 tysięcy Rosjan z imponującą ilością artylerii. (Sami Szwedzi mieli niewiele dział, ponieważ Karol był przekonany, że spowalniały one manewry armii skutecznej dzięki szybkości i zaskoczeniu). Przed swoimi liniami Rosjanie wybudowali rząd drewnianych redut.

Wydawało się, że to pozycje nie do zdobycia. Tymczasem Karol zauważył, że na tyłach Rosjan znajdowała się rzeka z urwistym brzegiem i jednym tylko brodem, który mogły przekroczyć wojska. Gdyby Szwedzi zdołali się tam dostać, mieliby w pułapce całą nieprzyjacielską armię - i samego cara. Król przypomniał swoim generałom, że pod Narwą, gdzie Rosjanie mieli czterokrotną przewagę liczebną, było gorzej.

Potem doszło do katastrofy. Jak zwykle lekceważący niebezpieczeństwo, Karol podczas rozpoznania pozycji rosyjskich został raniony w lewą stopę nieprzyjacielską kulą z muszkietu. Trafiała prosto w piętę i wyszła przy paluchu. Pomimo trudnego do zniesienia bólu, szwedzki władca do czasu powrotu do obozu zachowywał się tak, jakby nic się nie stało.

Dopiero na miejscu stracił przytomność i spadł z konia. Zoperowany, powalony gorączką, przez dwa dni walczył ze śmiercią, zanim ostatecznie zaczął dochodzić do zdrowia. Nawet wówczas nie był zdolny dosiąść konia i musiano go wszędzie transportować na noszach. A przecież dowodzenie armią szwedzką było całkowicie uzależnione od jego osoby. Miał przy sobie uzdolnionych dowódców, ale generał Lówenhaupt i marszałek polny hrabia Carl Gunter Rehnskóld, nie lubili się nawzajem i wymagali królewskiego nadzoru.

W końcu złożony cierpieniem Karol zebrał przy noszach swoich ludzi i powiedział im, co zrobi szwedzka armia: zaatakuje śmiało i z zaskoczenia.

ATAK Nocą z 27 na 28 lipca, zachowując absolutną ciszę, szwedzcy żołnierze podkradli się powoli ku rosyjskim pozycjom. Plan był następujący: jazda okrąży lasy po obydwu stronach wąskiego, otwartego korytarza, którym zaatakuje piechota. Rosjanie znajdują się w pułapce, mając z przodu nacierających piechurów nieprzyjaciela, na tyłach zaś jego szarżującą kawalerię.

Niemal od początku wszystko poszło źle. Piechota szwedzka w ciszy zaległa w trawie jakieś 90 metrów od rosyjskich linii, ale jazda zgubiła drogę w ciemnościach i dotarła na pozycje wyjściowe dopiero o czwartej nad ranem. Do tego czasu Szwedzi odkryli coś jeszcze. W świetle wstającego dnia ujrzeli, że Rosjanie zbudowali pospiesznie cztery forty z drewnianych bali wysunięte przed główną linią umocnień u szczytu korytarza, niczym zwieńczenie litery T. Musieli to zrobić niedawno i szybko. Opracowano zastępczy plan ataku, który zakładał wysłanie, pod osłoną, oddziałów do zniszczenia nowych redut i późniejsze natarcie głównych sił; zanim jednak tak uczyniono, Szwedzi zostali zauważeni, ostrzelani i rozpoczęła się bitwa.

Początkowo szwedzka piechota nacierała z powodzeniem. Szybko udało się jej zneutralizować dwa z czterech nowych fortów i przedrzeć do głównej linii obronnej nieprzyjaciela, niezależnie od straszliwych strat spowodowanych ogniem artylerii. Potem oficer dowodzący atakiem na dwie pozostałe reduty, zamiast je obejść, rzucił swoje siły do szturmów. Zabrakło ich do wsparcia oddziałów marszałka polnego Rehnskóldego, który zdołał zaatakować rosyjskie umocnienia u szczytu korytarza, ale nie zdołał ich zdobyć. Mniejsze liczebnie siły szwedzkie, pozbawione pomocy kawalerii, która została odparta przez Rosjan, zaczęły stopniowo topnieć pod ogniem napływających posiłków nieprzyjaciela.

Tak wyglądało pierwsze starcie w długiej bitwie, w której uczestniczyli osobiście obydwaj władcy, król Karol i car Piotr. Kontrast między nimi nie mógł być bardziej uderzający. Piotr, w trójgraniastym kapeluszu, dosiadał ciemnobrązowego araba i wystawiał się na ogień niemal lekkomyślnie; jakąś splaszczoną kulę, która trafiła w jego siodło,

znaleziono potem w szalu władcy. Tymczasem transportowany na noszach Karol miał u boku miecz, którego nie wyciągnął z pochwy.

Otoczony murem oficerów z elitarnego korpusu drabantów, był blisko bitewnego tumultu, a wielu jego strażników zostało zabitych. Nie mógł jednak widzieć przebiegu walki, nie mógł dowodzić swoimi siłami, nie mógł ich natchnąć swoim niepokromionym duchem.

Ostatecznie na przebieg bitwy wpłynęły brak wyraźnej obecności Karola i doskonale widoczna postawa Piotra. Ciężko poturbowane siły szwedzkie rozpoczęły odwrót, ale ponad 20 tysięcy ludzi dostało się do rosyjskiej niewoli - nieliczni z niej powrócili. Schwymano również Rehnskolda i Löwenhaupta i późną nocą doprowadzono na kolację z carem. Potraktował ich uprzejmie, oferując posiłek i wznosząc wiele toastów na cześć ich dzielności, ale ciągle pytał: "Gdzie jest mój brat, Karol?".

Karol zdołał uciec. Z małą grupą oficerów przeprawił się przez Dniepr. Turcja Osmanów udzieliła mu azylu.

ŚWIAT ODMIENIONY NA ZAWSZE Jednodniowa bitwa wywołała trwałą zmianę sytuacji w Europie. Zamiast oddać Rosję pod kontrolę Szwecji, która stałaby się mocarstwem, Połtawa wprowadziła nowego gracza do europejskiej puli - Rosję cara Piotra z bałtyckimi portami i ambicjami przekształcenia świata.

Karol XII nie złożył broni. Spędził pięć lat w Turcji, próbując podżegać Osmanów do wojny z Rosją. Zmęczeni jego intrygami Turcy pozbyli się go w końcu w roku 1714 - podczas błyskawicznej konnej podróży powrotnej do Szwecji przebył 2000 kilometrów w mniej niż dwa tygodnie. Jego ponowne pojawienie się w kraju, którego nie widział od 15 lat, miało dramatyczny przebieg, bo nastroje tam zmieniły się zasadniczo. Karol szukał odwetu, a jego poddani byli już zmęczeni wojną i pragnęli spokoju. Nie bacząc na to, król zaplanował nową ofensywę militarną w roku 1718.

Starszy teraz i nieco mądrzejszy Karol uznał, że car umocnił się nad Bałtykiem i bezpośredni atak nie ma sensu. Zamiast tego uderzył na rosyjskiego sprzymierzeńca i starego wroga Szwecji - Danię. Zdecydowawszy się na opanowanie najpierw południa Norwegii związanej z nią unią, obiegł twierdzę Fredriksten.

Rankiem 30 listopada, nie bacząc na usilne prośby swoich oficerów, wyszedł z okopu, by przyjrzeć się nieprzyjacielskim pozycjom. Trafił go w głowę norweski strzelec wyborowy, a postrzał spowodował natychmiastową śmierć. Król miał

36 lat i nie cieszył się już wówczas popularnością, krążyły nawet pogłoski, że zabił go własny żołnierz, by zakończyć wojnę.

Gdy zginął, ojczyzna przytłoczona wojennymi ciężarami nie rozpaczła po nim, za to pogrzyżył się w smutku jego wielki rywal Piotr. Powiedzieć miał nawet: "Mój drogi Karolu, jakże cię żałuję!". Nakazał tygodniową żałobę na rosyjskim dworze. Niemniej pozbywszy się Karola, Piotr zdołał przyłączyć Rosję do ówczesnego świata. W traktacie podpisanym w roku 1721 w Nystad, który ostatecznie zakończył wojnę północną, Rosja na wsze czasy uzyskała dostęp do Bałtyku, a tym samym do Europy Zachodniej i dalej. Teraz i potem Rosja miała być siłą, z którą należało się liczyć. zakładka PIJACKIE EKSCESY

#### KAROLA

W przeciwieństwie do Piotra Wielkiego, który wino i kobiety lubił aż do przesady, Karol XII uchodził za człowieka stroniącego od zabaw. Choć jako nieco dziki młodzieniec nie unikał suto zakrapianych imprez - jedną z nich przerażeni mieszkańcy Sztokholmu zapamiętali jako „szaleństwo Gottorp”.

W roku 1698 do Sztokholmu przybył Fryderyk IV, książę Holsztyn-Gottorp, kuzyn Karola, mający poślubić jego siostrę. Starszy od króla o sześć lat książę lubił się zabawić i obydwaj zaczęli ostro popijać. Strzałami z pistoletów strzaskali okna pałacu królewskiego, ciskali pestkami od wiśni w twarze ministrów, a w środku dnia przegalopowali przez miasto, zrywając peruki z głów przechodniów.

Apogeum wydarzeń nastąpiło, kiedy to kuzyni wzięli schwytanego niedźwiedzia i zmusili go do wypicia takiej ilości wina, że zwierzę porwało łańcuchy, z rykiem przeszło przez komnatę i wypadło na dziedziniec przez okno pałacu, zabijając się na miejscu. Następnego ranka przy niedźwiedziu znaleziono całkowicie pijanego króla, ubranego tylko w krótką koszulę. Wówczas zrezygnował z picia i do końca życia wytrwał w tym postanowieniu.

Bitwa pod Połtawą była dla Piotra Wielkiego zwycięstwem decydującym. Pokonał swojego rywala Karola, kończąc dominację szwedzką w Europie Północnej i ustanawiając zręby przyszłej potęgi Rosji.

#### ZAŁOŻENIE SANKT

#### PETERSBURGA

Wiosną 1703 roku, gdy Karol był zajęty walkami w Polsce, Piotr zebrał 20-tysięczną armię i dokonał tego, o czym marzył zawsze: zdobył ujście wpadającej do Bałtyku Newy, przywracając w końcu Rosji dostęp do tego morza.

Z właściwą sobie energią

16 maja rozpoczął na rzecznej wyspie budowę twierdzy, nazwanej Pietropawłowską.

Reszta miasta wyrastała na bagnach, kosztem nadludzkich wysiłków rosyjskich budowniczych, zmuszanych do transportowania drewna i kamienia z górnego biegu Newy, umacniania trzęsawisk wbijanymi palami, budowy fundamentów i kopania kanałów. Sankt Petersburg został "zbudowany na kościach" tysięcy robotników - prawdopodobnie było ich

30 tysięcy - którzy zmarli z chorób i wycieńczenia.

Miasto, podatne na powodzie i pożary, z przymusowymi mieszkańcami, zdecydowanie nie nadawało się do odpoczynku. A jednak - zmieniając potem nazwę na Piotrogród, Leningrad i wracając ostatecznie do pierwotnej - opierało się atakom Szwedów, Francuzów i Niemców, i pozostało najważniejszym portem bałtyckim Rosji, jak wymarzył to sobie Piotr.

Obraz datowany na rok 1700 przedstawia Piotra Wielkiego pijącego ze szlachtą po ścięciu jednego ze zbuntowanych strzelców (jego pozbawione głowy zwłoki leżą na podłodze).

Kolejna ofiara (po lewej) czeka na swój los.

#### PIOTR WIELKI A TORTURY

Reputacja Piotra Wielkiego jako modernizatora i budowniczego imperium pozostaje w sprzeczności z innym aspektem jego osobowości - nie tylko wierzył w skuteczność tortur, ale także z przyjemnością w nich uczestniczył. Gdy w początkach panowania zbuntowali się przeciwko niemu strzelcy - muszkieteryzy stanowiący osobistą straż cara i grupę zawodowych wojskowych w Moskwie - Piotr odpowiedział na to orgią tortur. Rebeliantów bito kijami i knutami (ciężkimi pejczami), przypiekano nad ogniem i wrywano im kończyny ze stawów. Jednakże większość torturowanych znosiła straszliwe męki ze spokojem (jeden z nich wyznał nawet Piotrowi, że istniało tajne "towarzystwo tortur", którego członkowie zadawali je sobie nawzajem, by przygotować się na taką ewentualność). Rozwścieczony Piotr nakazał, by niektórzy z jego dworaków osobiście dokonywali egzekucji, chcąc sprawdzić ich lojalność. Niemal zawsze car był obecny na tych krwawych spektaklach; niektórzy powiadali, że osobiście ściął dziesiątki skazańców, choć nie zostało to potwierdzone.

Najgorszym występkiem Piotra pozostaje uczestnictwo w torturowaniu i egzekucji własnego syna Aleksego, który uciekł do Włoch z brzemienną kochanką. W roku 1717 car w liście do syna obiecywał

„przed Bogiem i wobec jego sądu”, że go nie ukarze, jeśli wróci do Rosji. Aleksy niemądrze uwierzył, wrócił do kraju i paranoicznego ojca, który zarzucił mu przywództwo tajnego spisku przeciwko swojej władzy. Na torturach Aleksy wyznał: "Życzyłem śmierci



mojemu ojcu”. To było wszystko, co władca chciał usłyszeć. Aleksy poniósł śmierć - prawdopodobnie został zachłostany.

Karol XII zginął, trafiony w głowę przez nieprzyjacielskiego strzelca wyborowego podczas oblężenia Fredriksten w południowej Norwegii.

Prowadzone przezeń ciągle wojny wyczerpały Szwecję, a jego śmierci nie oplakiwano.

Obraz Powrót do domu poległego króla Karola XII Gustava Cederstroma (1845-1933).

## BENEDICT ARNOLD I HORATIO GATES:

### WALKA O DOWODZENIE

GDY GENERAL H0RATIO GATES I GENERAL MAJOR BENEDICT ARNOLD jesienią roku 1777 na północy kolonii Nowy Jork połączyli swoje siły do walki z Brytyjczykami, prawdopodobnie była to najlepsza rzecz, na jaką mogła się zdobyć Armia Kontynentalna. Arnold - świeżo po bohaterskiej, choć nieudanej próbie opanowania Quebecu; Gates - odznaczony, przebiegły i doświadczony dowódca kampanii. Ale połączenie nieprzewidywalnego, 34-letniego Arnolda i 50-letniego, ciężko harującego Gatesa - którego jego przeciwnik, brytyjski generał John Burgoyne nazywał”starąpołożną” - było połączeniem oliwy i wody. Ich starcie o to, jak wygrać bitwę pod Saratogą - i kto powinien przypisać sobie zasługę zwycięstwa, które było punktem zwrotnym amerykańskiej wojny o niepodległość - miało mieć poważne reperkusje dla kraju w nadchodzących latach.

SYN SŁUŻĄCEJ To, że Horatio Gates walczył w amerykańskim mundurze, jest znakomitym komentarzem do chaotycznego i niespokojnego XVIII stulecia.

Urodził się w Anglii, w roku 1727 - jego matka, Dorothy była służącą księcia Leeds, a ojciec, Robert, nim został urzędnikiem celnym, zajmował się przemytem. Niektórzy przypuszczali, że Horatio był w rzeczywistości synem księcia, ponieważ ten wydawał się niezwykle zainteresowany losem niemowlaka. Ponadto można dostrzec pewne podobieństwo rysów na portretach dorosłych Leedsa i Horatia - obydwaj mają przenikliwe, nauczycielskie spojrzenie.

Pogłoski o pochodzeniu prześladowały Horatia przez lata - to one prawdopodobnie spowodowały, że wstępując do armii brytyjskiej, podał jako datę swojego urodzenia rok 1729, a nie 1727. Księżę Leeds zmarł bowiem w 1729 roku, co wykluczało jego ojcostwo. Dorothy podjęła nową pracę, w Greenwich u księcia Bolton, który wybudował wspaniałą rezydencję

dla swojej kochanki, aktorki Lavinii Fenton. Horatio wyrastał w nobliwej atmosferze razem z trójką dzieci Lavinii i nauczył się mówić angielszczyzną właściwą klasie wyższej.

Czy było to dobrodziejstwem dla kogoś, kto w istocie rzeczy nie urodził się w wyższych sferach - pewien Amerykanin opisywał później Gatesa jako "snoba pierwszej wody [...] obłudnego i namaszczonego na swój sposób" - nie wiadomo. Ale dzięki temu otrzymał najlepsze wykształcenie, jakiego mógł oczekiwać ktoś w jego sytuacji.

W roku 1745, dzięki dobrej woli księcia, Horatio zaciągnął się jako porucznik do armii i został wysłany do Europy, by wziąć udział w wojnie o sukcesję austriacką.

**CHŁOPIEC PRZEZNACZONY DO SŁAWY** W roku 1741, zaledwie kilka lat przed zdobyciem przez Gatesa szlif oficerskich, jego Nemezis, Benedict Arnold V urodził się w Norwich, w kolonii Connecticut, jako ostatnie z 11 dzieci swojej matki. Tylko dwoje, Benedict i jego siostra, Hannah, przeżyło dzieciństwo. Jego ojciec, Benedict Arnold III był bednarzem; poślubił Hannah King, wdowę po armatorze i kupcu, i odziedziczył w ten sposób jego statki, dobra i stocznię. To zrządzenie losu sprawiło, że stał się człowiekiem zamożnym i szanowanym. (Miejscowym znany był jako kapitan Arnold).

Benedict V (Benedict IV zmarł w niemowlęctwie) był twardym, sprężystym chłopcem o regularnych rysach i hipnotyzujących, ciemnoniebieskich oczach.

Stał się przywódcą rówieśników z nadbrzeży Norwich, z powodu odwagi, siły fizycznej i tytanicznego temperamentu. W wieku lat 12 wyzwiał do walki miejscowego stróża porządku, który przyłapał go na jakimś dziecięcym wybryku.

Zarówno koledzy, jak i dorośli z jego otoczenia przeczuwali, że młody Arnold ma szersze plany, że jest "chłopcem tak czy inaczej przeznaczonym do sławy".

Niestety, kapitan Arnold, być może z powodu śmierci tak wielu swoich dzieci, zaczął poważnie nadużywać alkoholu, a jego interesy podupadły. Gdy Benedict zaczął 13 rok życia, jego ojciec został aresztowany za długi i wtrącony do więzienia. Chłopak terminował wtedy u zamożnego aptekarza, jednego z kuzynów swej matki, ale jak dla niego było to życie zbyt spokojne. Gdy w 1754 roku wybuchła wojna z Francuzami i Indianami - północnoamerykański epizod wojny siedmioletniej - 16-letni Benedict uciekł z domu i wstąpił do sił kolonii walczących u boku Brytyjczyków. Matka zmusiła go do powrotu, ale w następnym roku uciekł znowu, przyłączając się do walki przeciwko Francuzom. W tym czasie matka zachorowała, a ponieważ ojciec już tego popijał, Benedict wrócił, aby się nią opiekować. Gdy zmarła w roku 1759, ponownie ruszył na wojnę, ale spóźnił się na większość najważniejszych wydarzeń - jak zakończone sukcesem brytyjskie oblężenia Louisbourga, Ticonderogi, Crown Point i Quebeku.

Sława, za którą tak tęsknił, musiała poczekać - na razie.

GATES W AMERYCE Starszy o 15 lat od Benedicta Horatio Gates miał w czasie wojny z Francuzami i Indianami odmienne doświadczenia. Walcząc na kontynencie podczas wojny o sukcesję austriacką, został oficerem sztabowym, a potem adiutantem swojego regimentu i zdecydował się na karierę w armii.

Wedle słów jednego z biografów, uczył się być dobrym partnerem do karcianego stolika i wesołym towarzyszem pijatyk oraz koszarowego życia - innymi słowy, prawdziwym oficerem zawodowym i godnym kompanem dla dobrze urodzonych kolegów, a nie przebranym w oficerski mundur plebejuszem. Problemem jednakże pozostawały sprawy finansowe.

W roku 1749, gdy odkomenderowano go do Halifaxu w Nowej Szkocji, nie mógł sobie pozwolić na kupienie stopnia kapitana. Potem, po powrocie do Anglii, chcąc poślubić młodzieńką Marię Phillips, usłyszał, że jakiś kapitan z kolonii Maryland chce sprzedać swój patent, częściowo na kredyt.

Gates skorzystał z tej szansy, ożenił się i w maju 1755 roku dołączył do nowej kompanii w Ameryce. Zdążył na pierwsze strzały w wojnie z Francuzami i Indianami. Wraz z innymi przyszłymi oficerami amerykańskiej armii, Georgeem Washingtonem, Charlesem Lee i Danielem Morganem - wziął udział w ekspedycji generała Edwarda Braddocka, która miała zaatakować francuski fort Duquesne w dolinie rzeki Ohio. Kolumna wpadła w zasadzkę wroga w lipcu 1755 roku.

Braddock został zabity, a jego siły dosłownie unicestwione. Gates, postrzelony w klatkę piersiową, przeżył, wyniesiony przez jakiegoś szeregowca z pola bitwy, na którym Indianie skalpowali i dobijali rannych.

Gates służył chwalebnie dalej, uczestniczył w działaniach w Indiach Wschodnich, gdy Brytyjczycy zdobywali Martynikę i zapewnił sobie awans na majora. Jednakże, może zdając sobie sprawę, że jego pozycja w armii brytyjskiej będzie zawsze niepewna, pod koniec wojny podał się do dymisji i przeniósł do Ameryki z żoną i synem Robertem. Osiadł na plantacji w Wirginii Zachodniej.

**CZY WSZYSCY AMERYKANIE POSNĘLI!** Po wojnie z Francuzami i Indianami Benedict Arnold, sprzedawszy dom rodzinny i zakupiwszy 40-to-nowy statek, sloop "Fortune", pierwszą ze swych trzech jednostek, otworzył aptekę i rozwinął interesy handlowe w Indiach Wschodnich. Do roku 1766, pływając po wodach Karaibów i handlując solą i bawełną, był już człowiekiem sukcesu. Mówiono też o nim, że nie przepuści żadnej zniewagi; kiedyś

stoczył pojedynek z kpiącym sobie z niego brytyjskim kapitanem, którego ranił i zmusił do przeprosin.

Gdy sytuacja kolonii amerykańskich stawała się coraz bardziej niestabilna, Arnolda pochłonęła polityka. Mocno zadłużona po wojnie siedmioletniej Wielka Brytania zaczęła kolonie opodatkowywać, zmuszając je do pokrywania kosztów utrzymania wojsk stacjonujących w Ameryce i Kanadzie po klęsce Francuzów.

Arnold został członkiem działającego w New Haven oddziału Synów Wolności - radykalnej organizacji domagającej się niepodległości brytyjskich kolonii w Ameryce. Podczas niesławnej masakry bostońskiej w roku 1770 - kiedy wojsko brytyjskie zastrzeliło na ulicach miasta wielu nieuzbrojonych demonstrantów - przebywał w Indiach Wschodnich; napisał jednak: "Dobry Boże, czy wszyscy Amerykanie posnęli i bojaźliwie oddają swoje wolności [...], czy nie wezmą natychmiastowego odwetu za takie niegodziwości?".

Do roku 1775 Arnold - któremu pierwsza żona Margaret urodziła już dwójkę dzieci - stał się głównym przywódcą ruchu niepodległościowego w kolonii Connecticut. Wiosną nadeszły pierwsze wieści o starciach z siłami brytyjskimi pod Lexington i Concord pod Bostonem. Arnold zdecydował się na śmiałe uderzenie.

Połączywszy siły z liderem rebeliantów w Vermont, Ethanem Allenem, milicja Arnolda zaatakowała o świcie 10 maja 1775 roku obsadzony przez Brytyjczyków fort Ticonderoga, na granicy kolonii Vermont i Nowy Jork. Zaskoczony garnizon poddał się szybko, a znajdujące się tam działo zostało przetransportowane i użyte do przerwania brytyjskiego oblężenia Bostonu.

Pomimo tego świetnego zwycięstwa Arnold, zbyt zuchwały i arogancki, żeby mieć dobre układy polityczne, został przez Kongres Kontynentalny pozbawiony dowództwa. Wpadł we wściekłość. Nie chcąc się nikomu podporządkować, podał się do dymisji i rozpuścił swój regiment. W drodze do domu dowiedział się, że jego zaledwie 30-letnia żona zmarła nagle, pozostawiając go z trzema synami.

Posiedzenie Kongresu Kontynentalnego. Arnold czuł się dotknięty, że nie dostał awansu, na który wedle swojego mniemania w pełni zasługiwał.

**BĘDĘ ZAWSZE SZCZĘŚLIWY, CIESZĄC SIĘ PAŃSKĄ**

**PRZYJAŹNIĄ...** Gospodarujący na plantacji w Zachodniej Wirginii Horatio Gates zgromadził setki hektarów ziemi i stał się posiadaczem niewolników. Był również podpułkownikiem lokalnej milicji i, w miarę narastania wrogości wobec Brytyjczyków, nawiązał bliskie kontakty z miejscowymi liderami niepodległościowymi, w tym z Georgeem Washingtonem. Podobnie jak Arnolda, zelektryzowały go wiosną roku 1775 doniesienia o

walkach pod Lexington i Concord. Po raz pierwszy usłyszał o tym około 29 maja; 2 czerwca przybył do domu Washingtona w Wirginii, oferując służbę dawnemu towarzyszowi broni, który wkrótce miał zostać dowódcą amerykańskiej Armii Kontynentalnej. Washington rekomendował go Kongresowi na generała brygady i generalnego adiutanta swoich wojsk - co oznaczało, że Gatesowi powierzono odpowiedzialność za szczegóły i procedury organizacyjne, w czym celował.

Stacjonując z Washingtonem w Cambridge w Massachusetts, w środku lata

1775 roku Gates po raz pierwszy spotkał się z Benedictem Arnoldem, który zaledwie parę tygodni wcześniej złożył dymisję. Chcąc wrócić na pole walki, przedstawił teraz Washingtonowi śmiały plan inwazji Kanady i zaatakowania brytyjskich umocnień w Quebecu mało znaną drogą przez północne Maine. Washington był pod wrażeniem, podobnie Gates - wysoki, przystojny młody człowiek z Connecticut miał energię i odwagę, które przekonały rozmówców. Washington dał zezwolenia na realizację planu (choć pora roku była już na to zbyt późna), a Gates pomógł Arnoldowi w sprawach organizacyjnych.

Zasypana śniegiem ekspedycja Arnolda - nękana nieszczęśliwymi wypadkami i głodem - stała się w Ameryce sławna jako przykład wysiłku włożonego w dokonanie rzeczy niemożliwej. Przewędrowawszy setki kilometrów przez niedostępne, dzikie tereny, pozostawiając na śniegu krwawe odciski stóp, ludzie Arnolda zaatakowali cytadelę w Quebecu i zostali odparci, a sam Arnold odniósł ciężką ranę w nogę. Pomimo fiaska wyprawy, w nagrodę za trud Washington mianował go generałem brygady. Arnold, zanim wrócił do Ameryki na początku czerwca 1776 roku, napisał do Gatesa: "Będę zawsze szczęśliwy, ciesząc się pańską przyjaźnią i [przyjaźnią] społeczeństwa...", i przyrzekł, że nie zaprzestanie walki.

PAŃSKIMI NAJLEPSZYMI PRZYJACIÓŁMI NIE SĄ PAŃSCY

RODACY Kolejne miesiące upłynęły pod znakiem najbardziej desperackich walk w tej wojnie. Atak sił brytyjskich pod dowództwem generała Williama Howe'a wyparł Washingtona z Nowego Jorku - do końca roku wycofał się przez terytoria New Jersey za rzekę Delaware, do Pensylwanii. Jedyną rzeczą, która podtrzymywała na duchu mieszkańców kolonii podczas tego ponurego lata, był nowy, niewiarygodny wyczyn Arnolda. Choć ciągle jeszcze leczył rany, zaproponował Washingtonowi i Gatesowi zbudowanie floty, która operowałaby na jeziorze Champlain, osłabiając brytyjskie siły nacierające z Kanady i wojska Howe'a atakujące od wschodu i północy. Gates poparł plan bezkrytycznie, pisząc do Kongresu, że generał Arnold "ma doskonale kwalifikacje, by dowodzić taką flotą".

Usiłując wybudować okręty, Arnold naciskał na Gatesa o większe dostawy, aż ten wreszcie się obruszył: "Proszę mi wierzyć, drogi panie, że nikt z żyjących nie sprzyja bardziej [niż ja] powodzeniu pana i pańskiej floty". Ale nie zadowoliło to Arnolda, który napisał do przyjaciela: "Kiedy prosisz o fregatę, oni dają ci tratwę".

Rywalizacja dwu mężczyzn narastała, w miarę jak Gates, zaciągając kredyty na powstającą flotę, minimalizował rolę Arnolda i zachowywał się tak, jakby przedsięwzięcie było jego własnym pomysłem. Potem - najwyraźniej próbując zaskarbić sobie względy Kongresu - odmówił wsparcia Arnolda w dochodzeniu wszczętym po zakończonej fiaskiem ekspedycji do Quebecu, kiedy zarzucano jej dowódcy, że dopuścił do grabieży. Jednakże Gates, polityk, w przeciwieństwie do Arnolda, pozwolił mu wierzyć, że w istocie rzeczy miał jego wsparcie. Początkowo Arnold dał się na to nabrać, tym bardziej że przyjaciel przekazał mu listownie ciekawą aluzję: "Pańskimi najlepszymi przyjaciółmi nie są pańscy rodacy".

W rezultacie, choć Arnold przeprowadził w październiku znakomity manewr opóźniający, staczając z Brytyjczykami bitwę w zatoce Valcour na wodach jeziora Champlain - i powstrzymując ich atak z północy - odmówiono mu awansu na brygadiera. Dowiedział się o tym nie od Gatesa, ale z gazet.

**DROGA DO SARATOGI** Gates 17 marca 1777 roku został mianowany dowódcą departamentu północnego, zastępując na tym stanowisku swego dotychczasowego przełożonego, generała Philipa Schuylera, zwolennika Benedicta Arnolda. W kwietniu Arnold, którego osobiste długi rosły równie szybko jak gniew, przyjechał do Filadelfii, aby samemu zapytać Kongres o swój niedoszły awans. Ponieważ był w tym momencie najstarszym rangą oficerem w Filadelfii, spróbował nawet przejąć tam dowództwo, ale raz jeszcze Kongres powierzył je oficerowi ustępującemu mu stopniem. I raz jeszcze, 11 lipca 1777 roku, Arnold złożył rezygnację. Oświadczył prostolinijnym, purytańskim kongresmenom, którzy nienawidzili jego postawy i fanfaronady, że "żaden człowiek nie powinien poświęcać swojego honoru". Jeden z nich zdrwił, że sam Arnold "prowadził się niemal bez skazy [...], o ile można tak powiedzieć o człowieku, którego miłość własna została zraniona".

Dla Georgea Washingtona sprawa zaszła już za daleko. Napisał list do Kongresu, wzywając do ponownego jej rozpatrzenia, zanim rezygnacja Arnolda została przyjęta i do skierowania go do departamentu północnego, gdzie siły brytyjskie dowodzone przez generała Johna Burgoyne'a właśnie odbiły fort Mifflin i przygotowywały się do odcięcia zbuntowanych kolonii wzdłuż rzeki Hudson. Kongres ustąpił, a Arnold, choć nie przywrócono mu poprzednie-go stopnia, zgodził się znowu służyć ojczyźnie w potrzebie.

Kapitulacja sił brytyjskich dowodzonych przez generała Burgoyne'a po drugiej bitwie pod Saratogą w październiku

1777 roku na obrazie Percy Morana (1862-1935).

Choć to Gates rościł sobie pretensje do zwycięstwa Amerykanów, Burgoyne przypisywał je Arnoldowi.

Tak więc na początku września raz jeszcze ruszył do walki, przyłączając się do wojsk Gatesa rozmieszczonych nad Hudsonem, na północ od miasta Saratoga.

**GŁOS, KTÓRY ROZBRZMIEWAŁ CZYSTO, JAK DŹWIĘK**

**TRĄBKI** Późnym latem i wczesną jesienią roku 1777 przyszłość nowego narodu amerykańskiego była poważnie zagrożona. Generał Howe zdobył w końcu Filadelfię, zmuszając Kongres do ucieczki, a generał John Burgoyne, zdobywszy fort Ticonderoga, na czele 7000 żołnierzy regularnych i najemników niemieckich oraz setek lojalnych członków milicji lokalnych i Indian z północy, kierował się prosto jak strzelił w dół rzeki Hudson. Gdy Arnold dołączył do Gatesa, ten miał

7000 ludzi, głównie członków milicji ze świeżego zaciągu, niesprawdzonych jeszcze w walce przeciwko stali brytyjskich bagnetów. Ale teraz miał też Arnolda i znakomitego Daniela Morgana, dowódcę brygady strzelców wyborowych, traperów z pogranicza, która była jedną z budzących największy postrach jednostek amerykańskiej Armii Kontynentalnej.

Arnold i Morgan byli razem podczas wyprawy na Quebec i mieli podobny sposób myślenia: żeby pokonać Brytyjczyków, trzeba skłonić ich do walki w stylu amerykańskim, na dzikich obszarach leśnych, gdzie kawaleria i artyleria były mniej skuteczne. Przekonywali Gatesa do ustalenia obrony wzdłuż Bemis Heights, wysokiego urwiska nad Hudsonem (zwanego tak od nazwiska właściciela miejscowej gospody). Rzeka płynęła na wschód od linii obronnej Amerykanów, a na zachodzie rozciągały się pocięte wąwozami lasy. Bez łodzi niezbędnych do sforsowania rzeki Burgoyne byłby zmuszony do obejścia obrony od zachodu przez dzikie leśne pustkowia, gdzie Brytyjczykom nie zdałyby się na nic ani zwarty szlak marszowy, ani artyleria.

Gates wysłuchał założeń planu i je zaakceptował. Amerykanie okopali się na urwisku i czekali. Nie dowierzając wartości bojowej swoich ludzi w starciu z regularną armią brytyjską, Gates chciał walczyć w obronie, zmuszając Brytyjczyków do ataku na pozycje. Arnold wyraził sprzeciw. Chciał, aby "wyszli naprzód i natarli" na wroga, ponieważ jeśli dać mu wystarczająco dużo czasu, w końcu zdoła podciągnąć ciężką artylerię i rozbić amerykańską obronę. Dyskusja na ten temat była tak gorąca, że Arnoldowi zabroniono wstępu do sztabu Gatesa.

Rankiem 19 września, gdy "słońce stopiło mgłę i zamieniło ją w rosę", ujrano nadchodzące oddziały Burgoynea. Arnold, jak zwykle, kipiał wprost energią i gniewem. Podszedłszy do Gatesa, prośbami wymógł na nim zgodę na wysłanie naprzód 400 strzelców Morgana, by urządzili zasadzkę w lasach na zachodzie.

Początkowo snajperzy amerykańscy zaskoczyli Brytyjczyków i odepchnęli ich do tyłu, ale sami szybko wpadli w kłopoty, ścierając się z głównymi siłami Burgoynea. Walka o wyrąb, zwany przez miejscowych farmą Freemana, toczyła się w promieniu 320 metrów, a Arnold dosyłał posiłki. Ogarnięty bojowym zapałem, stał przed amerykańskimi liniami - jak opisał to jeden ze świadków - "z błyszczącymi oczyma, wskazując szpadą na zbliżającego się wroga i [wydając rozkazy] głosem, który rozbrzmiewał czysto jak dźwięk trąbki i elektryzował szeregi".

Od strony technicznej walka o farmę Freemana zakończyła się zwycięstwem Brytyjczyków, ponieważ Arnold ugiął się przed dzikim atakiem na bagnety, który przeprowadzili walczący w szeregach nieprzyjaciela hescy najemnicy, i wieczorem wycofał się z polany; ale to zwycięstwo Brytyjczycy osiągnęli z wielkim trudem. Stracili 600 zabitych, rannych i jeńców wobec 380 ofiar po stronie amerykańskiej.

Wróciwszy na główne pozycje obronne, Arnold był wściekły na Gatesa, który nie wysłał mu posiłków podczas wieczornego natarcia. Gates oświadczył, że brakowało mu amunicji, ale Arnold ostro zakwestionował takie tłumaczenie.

Następnego dnia Gates wysłał raport do Kongresu, przypisując sobie zwycięstwo i nawet nie wspominając o Arnoldzie ani o ludziach, którzy w wydarzeniach tego krwawego popołudnia odegrali rolę główną.

NIE MA PAN TU ŻADNEGO ZAJĘCIA Gates posunął się o krok dalej, nakazując 22 września żołnierzom Daniela Morgana, by po rozkazy zgłaszali się bezpośrednio do niego - co równało się odsunięciu Arnolda. Ten już nie wytrzymał. Wdarł się do kwatery głównej Gatesa - co samo w sobie było poważnym naruszeniem dyscypliny - i zażądał przywrócenia Morgana pod swoją komendę. Jego argumenty były tak głośne, że słyszano je na zewnątrz. Gates "wyśmiał"

Arnolda, używając "mocnych słów i nieokrzesanego języka", aby go zdyscyplinować. Powiedział mu, że zamierza oddać dowództwo nad jego dywizją generałowi Benjaminowi Lincolnowi. I, że on, Arnold, jest mało użyteczny dla armii amerykańskiej, więc jeśli chce dymisji, otrzyma ją natychmiast.

Następnego dnia Arnold, "obrażony i potraktowany niegodnie", zażądał zezwolenia na opuszczenie obozu, które dostał. Spór dowódców zniechęcił żołnierzy, którzy wiedzieli, że



Burgoyne tylko liże rany przed następnym atakiem, i potrzebowali generała walczącego wraz z nimi.

Ale Arnold nie do końca odszedł; kręcił się w pobliżu obozu, śląc do Gatesa kolejne listy („Pańskie traktowanie [mojej osoby] wynika z ducha zazdrości”) z zarzutami, że bezczynność wobec Burgoyne’a doprowadzi armię do klęski, gdy flota brytyjska pod dowództwem sir Henrygo Clintona płynie z Nowego Jorku w górę rzeki Hudson, by dokonać dywersji. Arnold miał nawet czelność pisać do przełożonego:”Niech wolno mi będzie usilnie prosić pana o poprawę”.

Tego było już za wiele. Gdy tylko 1 października przybył generał Lincoln, Gates odsunął Arnolda od dowodzenia. Tymczasem Burgoyne zdecydował się w końcu ruszyć do ataku na Amerykanów i połączyć z siłami Clintona. Wysłał

7 października kolumnę około 1700 żołnierzy w kierunku linii amerykańskich; mieli przeprowadzić rozpoznanie walką i poszukać możliwości przełamania pozycji nieprzyjaciela. Gates nakazał ludziom Morgana ostrzał. Rozgorzała bitwa, Brytyjczycy zostali odparci w kierunku swych umocnionych pozycji. Arnold uznał działania Gatesa za zbyt pasywne, bo pozwolił wycofać się siłom Burgoyne’a, zamiast je zniszczyć.

Przełknąwszy dumę, Arnold błagał Gatesa o dopuszczenie do walki. Usłyszał:

„Arnold, boję się panu zaufać”. Gdy nalegał, Gates wykrzyknął:”Generale, nie mam dla pana nic do roboty. Nie ma pan tu żadnego zajęcia”.

ZWYCIĘSTWO ALBO ŚMIERĆ Wówczas, a był to jeden z najbardziej niezwykłych momentów amerykańskiej wojny o niepodległość, Arnold, rzuciwszy Gatesowi ostatnie, pogardliwe spojrzenie, dosiadł konia i ruszył do bitwy, krzycząc:”Zwycięstwo albo śmierć!”. Gates wrzeszczał do adiutanta, by Arnolda zatrzymał, ale było za późno. Przybywszy na pierwszą linię, gdzie stał pułk z Connecticut, Arnold zawołał:”Chodźcie, chłopcy! Jeśli dzień jest długi, będzie-my ich mieli w piekle przed nocą”.

Szukając możliwości przedarcia się przez brytyjskie umocnienia, puścił się na swoim siwym rumaku wzdłuż linii nieprzyjacielskich; wokół gwizdały kule, choć niektórzy brytyjscy żołnierze byli zbyt zdumieni, by strzelać. Znalazł słabe miejsce i poprowadził tam ludzi. Zaraz potem najemnik heski strzelił, trafiając go w nogę, kontuzjowaną pod Quebekiem. Gdy Amerykanie pognali za nim, wypierając Brytyjczyków, Arnold skręcał się z bólu. Jak na ironię, w tym momencie dopadł doń także adiutant Gatesa z rozkazem powrotu do dowództwa.

Rozstrzygająca akcja podjęta tego dnia przez Arnolda przypieczętowała klęskę Burgoyne’a, który poddał się 17 października - na nadzwyczaj wspianiałomyślnych

warunkach podyktowanych przez Gatesa. Gates głosił później, że Arnold PIĘKNA PANI SHIPPEN

Margaret Shippen, znana powszechnie jako Peggy, była filadelfijską piękną, przez większość oficerów brytyjskich uważaną za najbardziej urodziwą młodą kobietę w koloniach. Przyszła na świat w roku 1760. Była córką sędziego Edwarda Shippena IV i jego żony Peggy Shippenów, jedną z najbogatszych i najbardziej ustosunkowanych politycznie rodzin w Ameryce, często uznawano za sympatyków torysów, choć rzeczywistość okazywała się nieco bardziej złożona. Po zdobyciu przez Brytyjczyków Filadelfii w roku 1777 dom Shippenów gościł wielu młodych i wysokich rangą oficerów brytyjskich, wśród nich majora Johna Andre, który zalecał się do córki gospodarzy - wiotkiej, obdarzonej delikatnymi rysami i pięknymi oczami - pisząc dla niej wiersze i grając na flecie dla jej rozrywki.

Zanim nastali Brytyjczycy, Edward Shippen zabawiał u siebie wysokich oficerów amerykańskich, w tym George'a Washingtona. Miał wobec niego prywatny dług wdzięczności; jego syn, także Edward, który pochopnie wstąpił do armii brytyjskiej, dostał się do amerykańskiej niewoli, a Washington osobiście doglądał jego uwolnienia.

Po ewakuacji Brytyjczyków z Filadelfii w czerwcu 1778 roku, wojskowym gubernatorem miasta został Benedict Arnold. Ledwie wyleczywszy ranę spod Saratogi, prezentował się dziarsko - kaleki bohater, człowiek, który uratował zwycięstwo. On także nie pozostał obojętny na rozkwitające wdzięki

18-letniej Peggy, nie bez wzajemności dziewczyny, zafascynowanej opowieściami o jego walecznych czynach, wspaniałomyślności i odwadze. Choć sama była zdeklarowaną lojalistką, a ojciec sprzeciwiał się związkowi, w 1779 roku wyszła za Arnolda.

Choć Peggy Shippen temu zaprzeczała, z pewnością wiedziała o podjętej przez Arnolda gdzieś w maju 1779 roku decyzji o przejściu na stronę Brytyjczyków, prawdopodobnie nawet skontaktowała go sama z majorem Johnem Andre. A jednak zdołała przekonać George'a Washingtona, by po ucieczce męża pozwolił jej na powrót z West Point do Filadelfii. Być może dopomógł jej w tym częściowo list Arnolda do Washingtona, wysłany z pokładu brytyjskiego okrętu, z zapewnieniem, że Peggy była "dobra i niewinna jak anioł". Po pobycie w Filadelfii połączyła się z Arnoldem w opanowanym przez Brytyjczyków Nowym Jorku, skąd udali się na wygnanie do Wielkiej Brytanii i Kanady.

Peggy przeżyła Arnolda o trzy lata i zmarła na raka w 1804 roku, mając lat 44. Życie na uchodźstwie nie należało do łatwych, ale pozostała lojalna wobec męża. Po jej śmierci odkryto, że nosiła medalion z kosmykiem włosów Johna Andre.

Wedle rodzinnej legendy Benedict Arnold nigdy nie dowiedział się o jego istnieniu.

Margaret Shippen, Peggy, druga żona Benedicta Arnolda. Jako córka filadelfijskich lojalistów pozostała wierna mężowi i podążyła z nim na wygnanie.

TAJNY

PLAN PORWANIA

BENEDICTA ARNOLDA

Jak bardzo zniechęcono w Ameryce zdrajcę Benedicta Arnolda, świadczył plan porwania go i uśmiercenia, przygotowany przez George'a Washingtona i jego adiutanta Henry'ego Lee, zwanego Light Horse Harrym.

W październiku 1780 roku, kiedy Arnold rekrutował żołnierzy w Nowym Jorku, Lee rozkazał jednemu ze swoich najinteligentniejszych i najbardziej lojalnych podkomendnych, 23-letniemu majorowi Johnowi Champe, upozorowanie dezercji z szeregów armii amerykańskiej i uprowadzenie Arnolda, który miał zostać przewieziony do Waszyngtonu i tam powieszony.

Ucieczkę Champe'a doskonale zainscenizowano, Arnold spotkał spokojnego, choć pełnego pasji młodzieńca, zaprosił go na drinka, a w końcu przyjął do swoich oddziałów jako wyższego oficera. Champe zauważył, że każdego wieczoru przed snem generał udaje się na spacer.

Poinformował Lee, że na pewno zdoła porwać Arnolda i przewieźć do New Jersey.

W nocy 11 grudnia 1780 roku, kiedy wszystko było zaplanowane, Arnold nieoczekiwanie wypłynął ze swymi żołnierzami do Wirginii. Champe po kilku tygodniach zdezerterował i powrócił do swoich. był "największym tchórzem na świecie" i wykorzystał tylko zaistniałą sytuację, ale Burgoyne zeznał przed brytyjskim parlamentem, że przegrał drugą bitwę pod Saratogą (znaną także jako bitwa o Bemis Heights), ponieważ "Arnold zdecydował się zaatakować, by nie zostać zaatakowanym", i zaskoczeni Brytyjczycy nic nie mogli zrobić.

NIEZATARTA HAŃBA Wówczas rozpoczęła się bitwa po bitwie, bo Gates zagarnął większość laurów za zwycięstwo pod Saratogą - którego najważniejszym skutkiem było przyłączenie się Francji do wojny po stronie Amerykanów.

Kongres nakazał nawet wybite złotego medalu honorującego Gatesa, którego zwolennicy deprecjonowali osiągnięcia Arnolda i opowiadali, że pod Saratogą był pijany i stąd brała się jego odwaga. Plotki te przetrwały do XX stulecia. Ranny Arnold nigdy już nie miał poprowadzić do bitwy oddziałów amerykańskich. Po wycofaniu się z Filadelfii sił brytyjskich pod dowództwem Howe'a, zrobiono go gubernatorem stolicy. Ruszył wówczas w konkury i poślubił uroczą lojalistkę Peggy Shippen.

Kongres odmawiał mu awansu, był pogrążony w długach z powodu nietrafnych pomysłów finansowych, a wrogowie postawili go przed sądem wojskowym za nadużycie władzy. Wreszcie miał dosyć. Uważał się za zwycięzcę najważniejszej bitwy w historii nowo powstającego kraju, a był traktowany jak pospolity przestępca.

Latem roku 1780 poprosił o stanowisko komendanta słynnej szkoły wojskowej w West Point. Otrzymał je. Być może pod wpływem żony nawiązał wówczas kontakt z Brytyjczykami, planując potajemnie oddanie im West Point za szlify generała brygady i 20 tysięcy funtów. Plany spaliły na panewce, gdy schwytano jego brytyjski kontakt, majora Johna Andre - dawnego pretendenta do ręki Peggy. Arnold uciekł z Nowego Jorku i przywdział mundur brytyjski.

Horatio Gates został głównodowodzącym sił amerykańskich na południu kraju. Walczył z siłami lorda Cornwallisa pod Camden w Południowej Karolinie i nie mając nikogo w rodzaju Arnolda, w sierpniu 1780 roku poniósł głośną klęskę. Wlokły się za nim oskarżenia o osobiste tchórzostwo i nigdy już nie otrzymał dowództwa bojowego.

Usłyszawszy o klęsce Gatesa, Arnold nazywał go w listach sarkastycznie „bohaterem”, a jego odwrót w obliczu nieprzyjaciela „niezatartą hańbą”. Dość niezwykle słowa jak na człowieka, który planował zdradę kraju. Ale Arnoldowi zawsze chodziło głównie o honor osobisty. W tym sensie jego krytycy w Kongresie Kontynentalnym mieli być może rację.

#### KŁĘSKA POD CAMDEN

Horatio Gates dowodził nie tylko podczas największego zwycięstwa w wojnie o niepodległość, ale także podczas najgorszej klęski. W lipcu 1780 roku przybył objąć dowodzenie w Południowej Karolinie, zagrożonej przez regularne siły brytyjskie pod komendą generała porucznika, lorda Charles'a Cornwallisa.

Gates podjął natychmiast kilka oszałamiająco złych decyzji. Między innymi nakazał marsz 3000 żołnierzy w celu zaatakowania opanowanego przez Brytyjczyków miasta Camden w Południowej Karolinie. Chciał utrzymać wyprawę w tajemnicy, ale wbrew radom wybrał drogę przez bagniste tereny, gdzie trudno było zorganizować zaopatrzenie. Ponieważ nie akceptował niechlujstwa oddziałów nieregularnych, odrzucił cenną pomoc partyzantów Francisca Mariona, zwanego Bagiennym Lisem. Rozpuścił nawet własną kawalerię, stwierdziwszy, że na południu niewiele będzie z niej pożytku.

Brytyjczycy dowiedzieli się o ruchach Gatesa i Cornwallis ruszył mu na spotkanie. Dwie armie dosłownie wpadły na siebie w ciemnościach, wczesnym rankiem 16 sierpnia, a potem zaległy w oczekiwaniu na światło dnia.

Siły Gatesa dorównywały liczebnie brytyjskim, lecz 2000 jego ludzi było niedoświadczonymi chłopcami z milicji lokalnych. Oficerowie doradzali odwrot.

Ale on ustawił wojska w szyku bitewnym.

Kiedy regularne oddziały brytyjskie zaatakowały bagnetami, przerażeni milicjanci załamali się i uciekli, niektórzy nawet nie oddawszy strzału. Choć aęć regularnych sił amerykańskich walczyła dzielnie, okazało się, że Gates uciekł wkrótce po milicji z pola bitwy pod Camden, pozostawiając swoich ludzi własnemu losowi. Nie zachowały się dokładne zapisy jego ruchów, ale wiadomo, że zdołał dotrzeć do leżącego o prawie 100 kilometrów dalej Charlotte w Północnej Karolinie zaledwie parę godzin po bitwie.

Horatio Gates - na sztychu według obrazu Alonzo Chappela

(1828-1887) - uważany był za generała odnoszącego sukcesy, ale jego ostatnie dowództwo było katastrofą.

AARON BURR I ALEXANDER HAMILTON:

POJEDYNEK, KTÓRY ZMIENIŁ

AMERYKAŃSKĄ HISTORIĘ

Dzisiejsze Weehawken to ruchliwy obszar miejski na wysokich, klifowych brzegach rzeki Hudson, ciągnących się od wyspy Manhattan.

Jest miejscem zamieszkania około 20 tysięcy przedstawicieli dobrze prosperującej klasy pracującej, a każdego dnia przejeżdżają przez nie tysiące innych, spieszących do swoich zajęć ludzi - w Weehawken znajduje się bowiem zachodni wjazd do jednej z dwóch, prowadzących na Manhattan odnóg Tunelu Lincolna. W języku miejscowych Indian Lenape nazwa oznaczała "miejsce mew".

Ciągle zresztą latają nad wysokimi klifami Weehawken, tak jak 200 lat temu, gdy Alexander Hamilton i Aaron Burr w osobnych łodziach przeprawiali się przez Hudson, spiesząc na pojedynek.

Wzniesienie, gdzie doszło do spotkania, dostępne tylko w czasie odpływu, dawno już zniknęło, nie zapomniano jednak o uczestnikach. Nie byli jedynymi sławnymi rywalami w dziejach amerykańskiej polityki, ale byli rywalami do końca, do momentu aż jeden z nich zabił drugiego. Choć nadal szczegóły, a nawet przyczyny tego pojedynku są gorąco dyskutowane, jego znaczenie w historii Stanów Zjednoczonych jest niepodważalne. Aaron Hamilton był pierwszym amerykańskim sekretarzem skarbu, stworzył narodowy system bankowy i, jak sam twierdził, "wprowadził porządek w finansach" nowego narodu, tonącego w długach po wojnie o niepodległość. Aaron Burr był znakomitym politykiem, czwartym

wiceprezydentem w historii kraju (omal nie wybrano go prezydentem). Obydwaj byli amerykańskimi patriotami, którzy mogli pracować razem dla dalszego rozwoju powstającej państwowości. Zamiast tego zniszczyli się nawzajem.

**TAJEMNICZY RYWALE** Historycy po dziś dzień się spierają, kim rzeczywiście byli ci dwaj dżentelmeni. Jeden ze współczesnych, życzliwych Hamiltonowi biografów opisuje Burra jako człowieka czarującego, pozbawionego zasad i próżnego: "Był jak pusta lodówka - jasny, zimny i bez zawartości". Inaczej sądzi biograf Burra: "Bardzo prawdopodobne, że pod względem moralnym był uczciwszy i bardziej szczerzy niż Hamilton".

Hamilton jest uznawany przez wielu za politycznego intryganta nastawionego na własne cele, choć inni dostrzegają w nim człowieka, który uratował powstające Stany Zjednoczone dzięki wyznawanej przez siebie filozofii silnej władzy centralnej (odważny pogląd jak na kraj, w którym autorytarna władza z zasady jest podejrzana). Burr z kolei opisywany jest jako osoba bez politycznych poglądów, oddana własnym celom, które miały usprawiedliwiać stosowane do ich osiągnięcia środki. Czasem przedstawia się go jako wizjonera marzącego o ekspansji na zachód, w czym nie różnił się od Thomasa Jeffersona - który próbował te marzenia realizować, kiedy Burr go zdradził.

Może chodziło o to, że Hamilton i Burr byli do siebie po prostu zbyt podobni. Przystojni, błyskotliwi, niewysocy i seksualnie rozwiążli. Działali na bardzo małej wówczas scenie politycznej, gdzie wstrząs wojny o niepodległość wyzwolił bratobójcze namiętności. Jednakże ostatni, fatalny spór między rywalizującymi od 12 lat mężczyznami rozegrał się wtedy, gdy nie sprawowali żadnych urzędów i nie aspirowali do nich, w dodatku tonęli w długach. Wszystkim, co mieli, był ich honor, który dla XVIII-wiecznego dżentelmena wart był życia.

**NIEŚLUBNY SYN SZKOCKIEGO DOMOKRĄŻCY** Drugi prezydent Stanów Zjednoczonych John Adams nie znosił Hamiltona. Nazywał go "kreolskim bękartem", "nieślubnym synem szkockiego domokrażcy", tudzież "człowiekiem pozbawionym wszelkich zasad moralnych - kundlem". W owych czasach nieprawe pochodzenie odgrywało dużą rolę w określaniu pozycji społecznej, a rodzice Hamiltona nie byli sobie poślubieni. Urodził się na karaibskiej wyspie Nevis w roku 1757 jako syn Jamesa Hamiltona, potomka zamożnej rodziny szkockiej i niejakiej Rachel Lavien. Gdy miał osiem lat, jego ojciec opuścił rodzinę, pozostawiając Rachel niewielki sklepik na innej karaibskiej wyspie, St. Croix. W roku

1768 Hamilton i jego matka zachorowali na malarię. Przeżył tylko on.

Tak więc w wieku lat dziesięciu został sierotą, a nieszczęścia nie przestawały go prześladować; kuzyn, który go adoptował, wkrótce potem popełnił samobójstwo. Ale Alexander był chłopcem zaskakująco inteligentnym i błyskotliwym; prowadził księgowość dla pewnego kupca i zrobił tak dobre wrażenie, że współobywatele zebrali pieniądze na wysłanie go na dalszą naukę do kolonii amerykańskich. Uczęszczał do Kings College w Nowym Jorku i uległ patriotycznym namiętnościom ogarniającym kolonistów, zanim chwycili za broń przeciwko Koronie brytyjskiej. Dołączył do oddziału nowojorskiej milicji i zebrał kompanię artyleryjską liczącą 60 ludzi. W roku 1776 walczył w bitwie na Harlem Heights.

Tak odznaczył się podczas odwrotu Armii Kolonialnej, że Washington mianował go podpułkownikiem i w marcu 1777 roku zaproponował mu służbę w swoim sztabie.

JEDYNE, KTÓRE ŚMIERĆ MI POZOSTAWIŁA Choć Aaron Burr miał lepsze pochodzenie niż Alexander Hamilton, jego dzieciństwo także naznaczyły tragiczne zmiany sytuacji życiowej. Urodził się w roku 1756 w New Jersey jako syn pastora Aarona Burra Seniora, prezydenta Princeton College, i Esther Edwards, córki sławnego teologa kalwińskiego, Jonathana Edwardsa. Był chorowity i omal nie zmarł, gdy miał zaledwie 8 miesięcy, co spowodowało, że jego matka napisała w dzienniku: "Patrzę na to dziecko jako na jedyne, które śmierć mi pozostawiła". Jako dwulatek stracił oboje rodziców. Podobnie jak Hamilton, przezwyciężył nieszczęścia dzieciństwa. Ukończył college w Princeton w roku

1772, zdobywając stopień w dziedzinie teologii i zdecydował się jeszcze studiować prawo. Okazał się znakomitym studentem, ale, podobnie jak przyszłemu rywalowi, stanęła mu na drodze wojna.

W roku 1775 Burr wziął udział w niezwykle trudnej, zimowej ekspedycji generała Benedicta Arnolda do Kanady, gdzie nie udało się zdobyć Quebecu.

Jednakże wyróżnił się odwagą w akcji. Podobnie jak w przypadku Hamiltona, jego męstwo zostało zauważone przez Georgea Washingtona, który chciał go widzieć w swoim sztabie, ale się pokłócili - niektórzy historycy twierdzą, że poczuli do siebie nagłą antypatię - i Burr odszedł z armii, choć jeszcze dzielnie walczył w bitwie pod Monmouth w roku 1778. Kontynuował potem studia prawnicze w Albany i otworzył praktykę na Manhattanie.

POCZĄTKI RYWALIZACJI Tymczasem Hamilton awansował na szefa sztabu Washingtona, przygotowując dlań rozkazy i korespondencję z generałami, choć nadal starał się o dowództwo polowe. Poprowadził nawet ryzykowny atak w bitwie pod Yorktown, zwycięskiej dla Amerykanów. Opuścił armię pod koniec wojny i przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie także został prawnikiem. On i Burr stawali się stopniowo najlepszymi

adwokatami w stanie i zaczęli się ścierać w salach sądowych: Burr, chłodny, intelektualny i błękitnokrwisty z hipnotyzującym spojrzeniem ciemnobłękitnych oczu i Hamilton, nieprawy syn z Karaibów, rudy po ojcu Szkocie, niecierpliwy i przemawiający z pasją prosto z serca.

W napiętej i denerwującej atmosferze politycznej Nowego Jorku lat osiemdziesiątych XVIII stulecia stali się przeciwnikami także na tym polu. Hamilton osiągnął tu znacznie więcej. Jako przyjaciel Georgea Washingtona został delegatem na Kongres Kontynentalny i zaczął - wraz z Johnem Jay'em i przyszłym prezydentem Jamesem Madisonem - tworzyć dokumenty i pisać artykuły, które wywarły wpływ na amerykańską konstytucję i kształtowały model rządów. Z tej działalności publicystyczno-legislacyjnej wyrosła partia polityczna. Federaliści, Sekretarz skarbu Alexander Hamilton (stoi), sekretarz stanu Thomas Jefferson i prezydent George Washington podczas narady około roku 1795.

Fragment fresku Constantina Burmida (1805-1880) w budynku Kapitolu w Waszyngtonie. Jak ich nazywamy, postulowali silną władzę centralną z uprawnieniami do nakładania podatków, powoływania armii, emisji pieniądza i stworzenia banku centralnego. W roku 1789 pierwszy wybrany przez naród prezydent Stanów Zjednoczonych, George Washington mianował Hamiltona sekretarzem skarbu.

W tym samym roku niemający wpływów politycznych Burr został prokuratorem generalnym stanu New York. Choć prestiż Hamiltona był nieporównanie większy, uznał z jakiegoś powodu Burra za zagrożenie i zaczął go atakować.

W roku 1792 teść Hamiltona, generał Philip Schuyler, stracił możliwość ubiegania się o urząd senatora ze stanu Nowy Jork, a jego polityczni wrogowie zaproponowali to stanowisko Burrowi. Już wtedy Hamilton czuł doń niechęć, widząc jego rosnącą rolę w Partii Republikańskiej, która mogła mu przynieść znaczenie na arenie krajowej. Przeszedł do ataku, publikując listy otwarte, w których nazywał rywala "zarodkiem Cezara" i powtarzał pogłoski o jego braku zasad.

W języku wówczas stosowanym oskarżenie Hamiltona oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko to, że Burr był rozwiązły. Poślubił kobietę chorą, o dziesięć lat starszą od siebie, Theodosię Prevost, z którą miał jedną, ukochaną córkę o tym samym imieniu. Wiedziano, że w życiu Burra było wiele przygód seksualnych

(historycy odkryli jego pisany szyfrem dziennik z ich szczegółowymi opisami), ale tu akurat Hamilton nie powinien pierwszy rzucić kamieniem.

Wystarczy wspomnieć niesławną sprawę Marii Reynolds. Żonaty i obdarzony ostatecznie aż siedmiorgiem dzieci sekretarz skarbu miał romans z kobietą, która go szantażowała, współpracując potajemnie ze swoim mężem. Gdy to odkrył, spotykał się z nią



nadal. Kiedy ta paskudna historia wyszła na jaw, przyznał się do niej publicznie w druku, co przeczytała cała Ameryka. Niektórzy podziwiali jego szczerość. Inni byli przerażeni, że wystawił rodzinę na taki wstyd. (Miał zresztą też romans z siostrą swojej żony, Angelicą Church, a przynajmniej wydawał się nią zauroczony).

Hamilton podejrzewał, że Burr przyłożył rękę do ujawnienia całej afery. Był prawnikiem Marii Reynolds w późniejszych procesach i zapewne świetnie się bawił zakłopotaniem rywala, ale nie ma niezbitych dowodów na to, że intrygował, by upublicznić jego prywatne potknięcia.

NIE MA SPOSOBÓW ZBYT OHYDNYCH W latach dziewięćdziesiątych XVIII stulecia Hamilton nadal zgłębiał sztukę ataku politycznego w wersji amerykańskiej. Zdołał narobić sobie wielu potężnych wrogów, nawet pośród członków własnej partii. Ciągłe intrygował przeciwko Johnowi Adamsowi. W roku 1795, kiedy Adams starał się o prezydenturę (zdobył ją w roku 1797), Hamilton z powodu rosnących długów - zbudował sobie okazały dom na Manhattanie - oraz wrogości, jaką wzbudzał, zrezygnował ze stanowiska sekretarza skarbu i powrócił do prywatnej praktyki prawniczej. Ale oczywiście nie porzucił polityki. Gdy w roku

1800 rozpoczęła się wyborcza rywalizacja między federalistą Johnem Adamsem a republikaninem Thomasem Jeffersonem, nienawidząc pierwszego, opublikował niezwykle, 54-stronicowy paszkwil List od Alexandra Hamiltona dotyczący charakteru i prowadzenia się publicznego Johna Adamsa, który ktoś nazwał "nieprzerwaną obmową". "Jeśli na czele rządu musimy mieć wroga, niechaj to będzie ktoś, komu możemy się przeciwstawić [...], kto nie okryje naszej partii hańbą [z powodu] swoich głupich i złych działań..." - pisał Hamilton.

Usiłował zmusić członków swojej partii do głosowania przeciwko własnemu kandydatowi. Była to zagrywka wysoce ryzykowna i przyczyniła się do porażki Adamsa z dwójką innych kandydatów. Jeffersonem i nikim innym, jak Aaronem Burrem, który wykorzystał podział wśród federalistów, by ubiegać się o prezydenturę. Rozstrzygającego wyboru miała dokonać Izba Reprezentantów. Choć Hamilton czuł antypatię do Jeffersona, Burra nienawidził znacznie bardziej i raz jeszcze użył swojego zatrutego pióra. Napisał do pewnego polityka: "Jefferson czy Burr? Pierwszy bez długów [...] wyniesienie Burra może tylko zachęcić do desperacji i rozpusty". I do innego ważnego federalisty: "Jestem [...] pewien, że nie ma sposobów zbyt ohydnych jak na Burra".

Zimą, w lutym 1801 roku Izba Reprezentantów wybrała na prezydenta Jeffersona. Burr objął urząd wiceprezydencki. To interesujące, że członkowie Partii Federalnej

pochodzący z Nowej Anglii głosowali zgodnie z republikanami z Wirginii przeciwko Burrowi - on sam i wielu innych przypisywało to machinacjom Hamiltona.

W ciągu następnych kilku lat Burr, któremu zabrakło niewielu głosów do osiągnięcia najwyższego urzędu w kraju, stał się świadkiem swego gwałtownego upadku. W sensie politycznym nigdy nie był bliski Jeffersonowi i ten marginalizował swojego wiceprezydenta, nie zostawiając mu prawie nic do roboty. (Na takie nastawienie mogły mieć wpływ anonimowe pamflety, które ukazywały się wówczas w Nowym Jorku, oskarżające Burra o intrygi zmierzające do pozbawienia Jeffersona prezydentury - Burr przypuszczał, że ich autorem był sam Hamilton lub ktoś przez niego zatrudniony).

Na dodatek kilka źle przemyślanych interesów pogrążyło Burra głęboko w długach; zmarła też jego żona Theodosia. W roku 1804 Jefferson dał jasno do zrozumienia, że nie widzi Burra jako wiceprezydenta w kolejnej kadencji. Ten zdecydował się odrzucić inne, proponowane mu polityczne synekury i ubiegać się o stanowisko gubernatora stanu Nowy Jork, ale pobił go okrutnie stosujący nieczyste zagrywki kandydat wspierany przez Hamiltona, Morgan Lewis. W trakcie kampanii Hamilton znowu obrzucał rywala błotem.

WYZWANIE Gdzieś w kwietniu 1804 roku, podczas kampanii wyborczej na gubernatora, Hamilton wziął udział w obiedzie w Albany, na którym jednym z gości był prominentny członek Partii Federalnej, doktor Charles D. Cooper. Wedle listu, wysłanego przez doktora Coopera do pewnej gazety w Albany, Hamilton wspominał, że Burr "był człowiekiem niebezpiecznym", któremu "nie można ufać w sprawowaniu władzy". Z punktu widzenia samego Burra jeszcze bardziej agresywna była kolejna linijka: "Mógłbym Państwu szczegółowo opisać jeszcze nikczemniejszą opinię, jaką [Hamilton] przedstawił na temat Burra".

Burr przeczytał ten list dopiero w lipcu i tym, co go zaniepokoiło, było słowo „nikczemniejsza”, które wówczas znaczyło „plugawa” i dotyczyło niezwyklej rozwiązłości. Nikt nie wie, co takiego powiedział podczas obiadu Cooperowi Hamilton o Burrze, że mogłoby to uzasadnić użycie takiego przymiotnika.

Historycy spekulują, że mógł go nazwać sodomitą, a nawet oskarżyć o kazirodcze związki z córką Theodosią. Burr tego nie wiedział, ale lektura listu doprowadziła go do wściekłości. W tym czasie cierpiał na malarię - prawdopodobnie były to nawroty - i być może jego cierpliwość się wyczerpywała. Wezwał adiutanta Williama P. Van Nessa i oświadczył mu, że "Hamilton w różnych okresach i przy różnych okazjach [...] wyrażał opinie wielce niesprawiedliwe", godzące w jego, Burra, reputację. Potem wysłał go do kancelarii prawnej

Hamiltona z pismem domagającym się "bezzwłocznego i bezwarunkowego potwierdzenia lub odwołania" zarzutów zawartych w liście Coopera.

Hamilton odmówił, stwierdzając, że w gruncie rzeczy on i Burr rywalizują już od tak dawna, że niemal wszystko, co mówił o swoim oponente, mogło być rozpatrywane jedynie w aspekcie polityki, nie honoru. "Uznaję za niedopuszczalne

[...] wzywanie mnie do wyjaśnień co do sprawiedliwości wniosków, które ktokolwiek mógłby wyciągać z tego, co mogłem mówić o moim politycznym przeciwniku w trakcie 15 lat rywalizacji" (kursywa w oryginale).

Hamilton mógł po prostu stwierdzić, że nie przypomina sobie żadnych niestosownych uwag, a Burr zapewne zostawiłby całą sprawę, ale ta agresywna i z lekka kpiąca replika była kroplą, która przepełniła czarę. Z twarzą zawiniętą w gorący ręcznik dla ukojenia bólu odpowiedział, że "przeciwieństwo polityczne nie może nigdy rozgrzeszać dżentelmena z konieczności ścisłego stosowania praw honoru i zasad przyzwoitości". Prywatnie, w obecności Van Nessa dodał, że Hamilton był wobec niego pełen "nieubłaganej wrogości". Powiedział też: "Te sprawy muszą się jakoś zakończyć".

Van Ness dostarczył wyzwanie na pojedynek Nathanielowi Pendletonowi, dawnemu towarzyszkowi broni Hamiltona, którego ten wyznaczył na swojego sekundanta. Pendelton zapisał potem, że gdy 27 czerwca Hamilton otrzymał zobowiązujące wyzwanie, wydawał się ogłuszony - być może łudził się, że jego rywal powstrzyma się od ostateczności - ale odczuwanej przez Burra nienawiści nie można było zaspokoić w żaden inny sposób. Hamilton z wyraźną niechęcią podjął wyzwanie.

**POJEDYNEK** Pojedyńki nie były obce ani Hamiltonowi, ani Burrowi.

W Nowym Jorku zakazano ich prawnie, więc dżentelmeni z Manhattanu toczyli je w New Jersey (gdzie kary za nie były znacznie lżejsze).

Wywodzące się ze średniowiecznych sądów bożych (zwycięstwo dowodziło Boskiego wsparcia), tego rodzaju rozstrzygnięcia stały się w XVII stuleciu częścią obyczajowości społeczeństwa angielskiego i przeniosły się do kolonii, gdzie amerykańscy dżentelmeni dostrzegali w nich najwłaściwszą reakcję na obrazę honoru.

W Ameryce toczono je głównie na pistolety, zgodnie ze ścisłymi regułami najczęściej sięgano po spisany w 1777 roku irlandzki kodeks pojedynekowy. Nie zawsze jeden z przeciwników cierpiał na zdrowiu. Szacuje się, że tylko 20 procent pojedyneków kończyło się śmiercią, co zawdzięczano ogromnej niecelności pistoletów gładkolufowych, z odległości od sześciu do dziewięciu metrów. (Inne badania stwierdzają, że tylko jeden na 40 pojedynekowiczów zostawał zabity).

Jeśli obydwaj wypalili i chybili, mogli uznać i często uznawali się za honorowo usatysfakcjonowanych.

Jako ludzie młodzi, Hamilton i Burr opowiadali się przeciwko pojedynkom, ale też obydwaj w nich uczestniczyli. Burr pojedynkował się w 1799 roku w Weehawken z jednym ze szwagrów Hamiltona, Johnem Churchem, którego sekundantem był jego rywal. Nikt nie został ranny, przeciwnicy uznali sprawę za załatwioną. Hamilton osobiście wyzwiał na pojedynek przyszłego prezydenta Jamesa Monroea, ale przeszkadzili w spotkaniu ludzie mądrzejsi od nich.

Być może najtragiczniejszym zrzędzeniem losu było to, że zaledwie trzy lata wcześniej w pojedynku na Weehawken zginął starszy syn Hamiltona, 19-letni Philip, co całkiem załamało ojca. Powiedział wcześniej chłopcu, że powinien oddać strzał w powietrze, ponieważ był przekonany o jego winie w sprowokowaniu przeciwnika, choć sprzeciwiało się to zasadom irlandzkiego kodeksu pojedynekowego, który stanowił, że osoba poczuwająca się do odpowiedzialności za obrazę powinna za nią po prostu przeprosić. To smutne, ale rada ojca mogła przyczynić się do śmierci Philipa.

Ktoś mógłby pomyśleć, że mając świeżo w pamięci przykład syna, Hamilton robi wszystko, aby uniknąć pojedynku. Niestety, miał też w pamięci jeszcze świeższy przykład człowieka, który wymigiwał się od spełnienia powinności honorowych. Jego przyjaciel Robert Troup skłócił się rok wcześniej z pułkownikiem Williamem Stephensem Smithem, urzędnikiem celnym portu w Nowym Jorku i zięciem byłego prezydenta Johna Adamsa. Smith wyzwiał Troupa na pojedynek, a ten - pogrążony w długach, niedysponowany fizycznie, z żoną i szóstką dzieci na utrzymaniu - wołał raczej upokorzenie.

Smith wyśmiał Troupa w liście do swojego przyjaciela Aarona Burra, stwierdzając że niedoszły przeciwnik "przeklął swoją reputację w towarzystwie".

U Troupa szybko rozwinęło się owrzodzenie języka i ust, co niemal uniemożliwiło mu mówienie i popadał w coraz większą biedę. Widząc to, Hamilton uznał, że choć i on ma długi oraz żonę z dziećmi na utrzymaniu, nie będzie mógł spojrzeć sobie w oczy, jeśli nie podejmie wyzwania Burra.

Kolorowana grafika przedstawiająca pojedynek Burra i Hamiltona w Weehawken w New Jersey

11 lipca 1804 roku (scena w skróconej perspektywie, jako że walczących dzieliło od siebie w rzeczywistości

6-10 metrów).

OSTATNI TAK

## UMORALNIAJĄCY

### POJEDYNEK

Choć pojedynki były na ogół sprawą poważną, miały momenty komiczne. Tak stało się w roku 1826, kiedy zapalczywy senator z Wirginii, John Randolph oskarżył Henry'ego Claya, spikera Izby Reprezentantów, o spisek w celu udaremnienia wyboru na prezydenta Johna Quincy'ego Adamsa. Krótko mówiąc, nazwał Claya szulerem.

Obrażony Clay wyzwiał Randolpha na pojedynek.

Spotkali się w zwyczajowym miejscu, nad rzeką Potomac, ale wywiązała się z tego komedia pomyłek. Randolph przypadkowo rozładował swój pistolet i musiał otrzymać inny. Potem pojedynkujący strzelili do siebie - i chybili.

Przeładowano pistolety i Clay miał strzelać pierwszy. Jego kula przeszła przez surdut Randolpha, nie czyniąc właścicielowi krzywdy.

Ten przez chwilę popatrzył badawczo na przeciwnika i rozmyślnie wystrzelił w powietrze, mówiąc: "Nie strzelę do pana, panie Clay".

Panowie uścisnęli sobie ręce i razem opuścili miejsce pojedynku. Jeden z sekundantów, senator Thomas Hart zauważył sucho, że był to "chyba ostatni tak umoralniający pojedynek", jaki zdarzyło mu się widzieć.

### ŚMIERĆ PHILIPA

#### HAMILTONA

Nie wiadomo, o czym myślał Alexander Hamilton 11 lipca 1804 roku pod wpływem łośnią do miejsca pojedynku w Weehawken, Może o swoim starszym synu Philipie, który zginął tam trzy lata wcześniej, Philip, 19-letni niedawny absolwent Columbia College, i jego przyjaciel Richard Price 20 listopada 1801 roku obrazili po pijanemu 27-letniego prawnika George'a I. Eackera.

Dżentelmen nie mógł tolerować zniewagi, umówiono się na pojedynek. Najpierw na wzniesieniu Weehawken wyrównali swoje rachunki Price i Eacker: strzelali do siebie dwukrotnie i każdy z nich dwukrotnie chybił, ale uzyskali satysfakcję. Teraz przyszła kolej na młodego Hamiltona. Ojciec nakłaniał go do rozmyślnego oddania strzału w powietrze.

Kiedy przeciwnicy spotkali się w Weehawken, a sekundanci ogłosili ich obecność, żaden przez całą minutę nie uniósł broni. Potem Hamilton wymierzył swój pistolet, a Eacker nie miał innego wyboru, jak odpowiedzieć tym samym. Strzał Hamiltona chybił; kula Eackera trafiła przeciwnika w tors. Zmarł 24 godziny później w bólach, podtrzymywany przez oboje rodziców.

**OSTATNIA WOLA RYWALI** Gdy sekundanci wciąż sprzeczali się o datę pojedynku, dwaj mężczyźni załatwiali do końca swoje sprawy. Dokładnie na tydzień przed pojedynkiem, 4 lipca, uczestniczyli w tym samym wydarzeniu towarzyskim - zgromadzeniu Society of Cincinnati, grupy dawnych oficerów Armii Kontynentalnej i ich męskich potomków. Zebrani w sławnej Fraunces Tavern (która ciągle stoi w centrum Nowego Jorku) pili, śpiewali i świętowali Dzień Niepodległości.

Burr i Hamilton siedzieli obok siebie, ale nie rozmawiali. Hamilton wydawał się nadmiernie rozbawiony, w pewnej chwili stanął nawet na stole, aby zaśpiewać starą piosenkę marszową. Burr z kolei popijał przygnębiony, spoglądając czasami na rywala piorunującym wzrokiem. Wyszedł wcześniej. Hamilton udał się do swojego domu w śródmieściu przy Cedar Street, gdzie zasiadł do pisania listu do żony Elizy, która nie wiedziała o tym, co miało się zdarzyć za tydzień.

Zgodnie z życzeniem autora list miał pozostać nedoręczony, „chyba że wcześniej zakończę swoją ziemską karierę”. Napisał jej jednak, jak bardzo ją kochał, żałując dawnych lekkomyślnych przygód. Jak wspominał później jego syn, John Church Hamilton, w niedzielę 7 lipca ojciec zgromadził wszystkich na trawniku przed domem - usiedli i patrzyli w gwiazdy. Późno w nocy wezwał Johna do swojego pokoju i w nietypowy dla siebie sposób poprosił: „Czy zechciałbyś u mnie spać tej nocy?”.

W poniedziałek Aaron Burr niecierpliwie napisał do Williama Van Nessa, by koniecznie ustalił datę pojedynku. Po popołudniowym spotkaniu z Nathanielem Pendletonem obydwaj sekundanci wyznaczyli ją ostatecznie na wczesny ranek 11 lipca, za dwa dni. W noc poprzedzającą pojedynek Burr, przebywający w domu samotnie, jeśli nie liczyć trójki niewolników, spisał ostatnią wolę i testament, do których załączył kopertę z listem przewodnim do swojego zięcia Josepha Alstona. Napisał: „Jeśli moim losem ma być przegrana, powierzam ci to wszystko, co jest mi najdroższe - moją reputację i moją córkę”. Hamilton, również samotny w domu na Cedar Street, siedział nad kolejnym listem do żony. Wcześniej ukończył ostatnią wolę. Co bardzo znaczące, napisał, że powstrzyma się od strzału niezależnie od tego, co zrobi Burr. Niektórzy historycy uznają to za zapewnienie szczerze, inni zaś za kolejną próbę zniesławiającej rywala intrygi, gdyby ten zabił go w pojedynku.

Potem usiłowali zasnąć w parnym i gorącym powietrzu Nowego Jorku.

**WEEHAWKIN, 11 LIPCA 1804 ROKU** Następnego ranka około godziny piątej Burr i Van Ness wsiedli do łodzi i popłynęli przez Hudson do miejsca pojedynku w Weehawken. Wspiąwszy się ścieżką na klif, zorientowali się, że przybyli jako pierwsi. Zajęli się uporządkowaniem poszycia - najwyraźniej od jakiegoś czasu nikt się tam nie spotykał.

Występ był doskonałym miejscem do pojedynków, szerokim na blisko dwa metry i długim na dziesięć, częściowo ukrytym za wielkim kamieniem i cedrowymi drzewami.

Niespełna godzinę później przybyli Hamilton, Nathaniel Pendleton i lekarz, doktor David Hosack. Lekarz został z przewoźnikiem, aby zgodnie z prawdą zeznawać, że nie był świadkiem pojedynku. Hamilton i Pendleton wspięli się na występ. Sekundanci zeszli się, by omówić zasady. Przeciwnicy mieli stanąć w odległości około dziesięciu kroków (9 metrów) od siebie i strzelać na komendę:

„Celuj”. Wcześniej już uzgodnili, że użyją pary wykonanych w Anglii pistoletów należących do szwagra Hamiltona, Johna Churcha, tych samych, których użyto w pojedynku zakończonym śmiercią Philipa Hamiltona. Zwykle pistolety pojedynkowe miały kaliber około 12,5 mm, te zaś strzelały kulami 13,65 mm o wadze pełnej uncji (28,35 grama). Ktoś stwierdził później, że była to”broń wystarczająco ciężka, aby zastrzelić konia.” Każdy z nich miał spust zmodyfikowany do szybkiego strzelania, ale takie użycie zmniejszyło celność.

Sekundanci rzucili monetę, by ustalić prawo wyboru pozycji. Pendleton wygrał i ustawił Hamiltona plecami do klifu. Niestety, oznaczało to, że będą go oślepiały odbijające się wówczas od wody - było około siódmej rano - słoneczne promienie. Pendleton mógł pomyśleć, że w pełnym świetle Burr będzie stanowił lepszy cel, ale, jak się wydaje, pomysł był marny. Potem każdy z przeciwników otrzymał pistolet (Pendleton zapytał, czy Hamilton chce mieć zmodyfikowany mechanizm spustowy, ale ten odmówił). Hamilton poprosił o przerwę, wysilając wzrok w blasku słońca. Powiedział obecnym, że”kierunek światła” utrudnia mu koncentrację i ostatecznie nałożył wyjęte z kieszeni okulary.

Wówczas zapytano przeciwników, czy są gotowi, na co obydwaj odpowiedzieli twierdząco. Przyjęli postawę pojedynkową, stojąc bokiem z prawą nogą wyciągniętą przed lewą, prawą ręką uniesioną do strzału i wciągniętym brzuchem. Miało to zmniejszać powierzchnię celu dla uderzającej kuli.

Pendleton wykrzyknął:”Celuj!” i obydwaj wystrzelili. Co było do przewidzenia, Pendleton pomyślał, że pierwszy dał ognia Burr, a Van Ness, że uczynił to Hamilton. W mgnieniu oka Pendleton ujrzał, jak Hamilton, szarpnąwszy ramieniem do góry, strzela i zorientował się, że został raniony. Trzymając kurczowo pistolet, Hamilton uderzył twarzą w ziemię - jako pierwszy. Wydawało się, że także Burr zachwiał się od impetu kuli, ale tylko się potknął, nastąpiwszy na kamień - nie został trafiony. Pocisk Hamiltona gwizdnął nad nim między drzewami. Widząc leżącego na ziemi Hamiltona, ruszył, jakby chcąc mu pomóc, ale zatrzymał go Van Ness; chwycił podopiecznego i sprowadził ścieżką na brzeg rzeki. Dokładnie w tej chwili, usłyszawszy strzały, nadszedł doktor Hosack. Choć Burr nalegał, że

chce porozmawiać z Hamiltonem, Van Ness szybko wsadził go do łodzi i odpłynęli na Manhattan.

Hosack znalazł rannego Hamiltona, którego teraz podtrzymywał w ramionach Pendleton, i stwierdził, że został trafiony powyżej prawego biodra. Kula przeszła przez wątrobę i roztrzaskała kręgosłup. Hamilton nie czuł nóg.

Powiedział: "To śmiertelna rana, doktorze".

#### RYZYKOWNE PRZEDSIĘWZIĘCIE BURRA NA ZACHODZIE

Przyczyną rozgłosu, jakim cieszył się Burr, nie był bynajmniej pojedynek z Alexandrem Hamiltonem.

Ważniejsze były próby stworzenia własnego imperium na Zachodzie czy dokonania inwazji Meksyku jak wiele innych spraw w jego życiu, pozostaje niejasne, co właściwie usiłował zrobić.

Po upływie kadencji wiceprezydenckiej zaczął opowiadać, że zaplanował "wielką ekspedycję" na niezbadane obszary na zachód od Missisipi - terytoria Luizjany zakupione przez Jeffersona od Francuzów.

Brytyjski ambasador w Ameryce, Anthony Merry, miał potem twierdzić, że Burr prosił go o pieniądze

„na spowodowanie odłączenia zachodniej części Stanów Zjednoczonych.” W tym samym czasie z gubernatorem Luizjany, Jamesem Wilkinsonem, Burr snuł potajemne plany najazdu na Meksyk, który stanowił wówczas część terytorium Hiszpanii. Ekspedycja wyruszyła w grudniu 1806 roku z tysiącem ludzi zwerbowanych poza stanem Nowy Jork. Z tymi siłami Burr skierował się w dół Missisipi, do Nowego Orleanu. Wilkinson, który - co odkryto znacznie później - był w rzeczywistości agentem na usługach Hiszpanów, uznał, że rzecz źle wróży i wyjawiał plan Burra prezydentowi Jeffersonowi. Na początku 1807 roku Burra aresztowano i oskarżono o zdradę - choć właściwie wyglądało to tak, że rozgniewany i zakłopotany postępowaniem byłego zastępcy prezydent Jefferson uznał go za winnego "poza dyskusję". Jednakże podczas procesu, który odbywał się w Richmond w stanie Wirginia w maju - oskarżony zjawiał się odziany w czarne jedwabie, z córką Theodosią u boku - orzeczono, że Burr jest niewinny.

Być może dlatego, że główni świadkowie, w rodzaju Wilkinsona, byli powszechnie uważani za niewiarygodnych i budzili niechęć.

Czy Burr był winny zdrady? Prawdopodobnie nie. Tłumaczył, że nawet jego uwagi pod adresem ambasadora brytyjskiego miały na celu ukrycie prawdziwych intencji - inwazji na Meksyk. Rzeczywiście, taką tezę wydaje się potwierdzać postępowanie Wilkinsona, który



jako hiszpański szpieg, chciał uchronić od najazdu terytorium mocodawcy. Jeśli Burr nie był zdrajcą, to i tak jego plany dotyczące Meksyku były skrajnie nieodpowiedzialne i megalomańskie; mogły sprowokować wojnę o granice z Hiszpanią i jej sojusznikiem Francją - a tego nie życzył sobie młody rząd amerykański.

Burr broni się sam podczas procesu o zdradę, w maju 1807 roku w Richmond w Wirginii.

Oskarżono go o próbę stworzenia niepodległego państwa na amerykańskim Zachodzie.

ZAKOŃCZENIE SPRAWY Hamilton zmarł mniej więcej dwadzieścia cztery godziny później. Choć był odurzony laudanum (roztwór alkoholowy opium), zdołał pożegnać się z żoną i dziećmi i wciąż utrzymywał, że strzelił w powietrze. "Pendleton wie - szeptał - że nie zamierzałem do niego [Burra] strzelać".

Ta kwestia jest przedmiotem dyskusji od ponad 200 lat - od poranka po jego śmierci. Van Ness twierdził porywczo, że Hamilton celował tak, by zabić Burra, a Pendleton zaświadczał, że Hamilton zamierzał strzelić w powietrze.

Choć kłótnia ta nigdy nie ustanie, ktoś mógłby się zdziwić, dlaczego Hamilton urządził przedstawienie, nakładając okulary i narzekając na światło, jeśli po prostu miał zamiar strzelić w powietrze. Możliwe, że taka była jego intencja, a Burr dał ognia jako pierwszy, ale wedle ówczesnych zasad obowiązujących w pojedynkach zachowanie Burra należało uznać za właściwe.

Ta kwestia właściwie nie miała znaczenia. Śmierć Hamiltona bardzo zasmuciła wszystkich, nawet tych, którzy nigdy nie byli jego szczególnymi zwolennikami. Burr szybko zdał sobie sprawę, że jego życie zmieniło się na zawsze. Będąc wciąż wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, został zmuszony do ucieczki z Nowego Jorku, gdzie próbowano oskarżyć go o morderstwo, chociaż pojedynek odbył się w New Jersey. (Oskarżenie to ostatecznie upadło).

Burr zatrzymał się najpierw w Filadelfii, gdzie spędził trochę czasu z dawną kochanką. (Napisał stamtąd do córki Theodosii: "Gdyby jakiś mężczyzna będący twoim przyjacielem umierał z nudów, to poradź mu zajęcie się pojedynkiem i sprawą sądową w tym samym czasie"). Potem udał się do Karoliny Południowej i zatrzymał u swojego zięcia. Po wyborach w 1804 roku, które wygrał Jefferson z Georgem Clintonem jako wiceprezydentem, złożył urząd i próbował zawojować Meksyk, co doprowadziło do zakończonego uniewinnieniem procesu o zdradę. Spędził wiele lat, podróżując po Europie, znany wszystkim i wszędzie jako człowiek, który zastrzelił Alexandra Hamiltona, ale nigdy się z tego nie

usprawiedliwiał. Jego życie osobiste zrujnowała śmierć Theodosii w katastrofie morskiej w 1812 roku. Wróciwszy do Nowego Jorku, z powodzeniem wznowił praktykę prawniczą. Zmarł jako 80-letni starzec 14 września 1836 roku. Towarzyszący mu przy łożu śmierci pastor protestancki usiłował roztrząsać kwestię pojedynku i skłonić Burra do wyrażenia żalu, ale umierający powiedział tylko: "Zostałem sprowokowany do tego spotkania".

Być może tak było. Ale z wymiany korespondencji między rywalami poprzedzającej pojedynek wynika w sposób oczywisty, że rozgniewany i załamany Burr, którego kariera polityczna legła w gruzach, postanowił skoncentrować swoje pretensje na człowieku, dręczącym go przez całe życie - Alexandre Hamiltonie.

Może sądził, że zdoła w ten sposób ukoić gniew, może też chciał wskrzesić swoją reputację wojownika. Jeśli tak było, to mu się nie udało. Alexander Hamilton pozostaje sławny, a Aaron Burr jest teraz tylko głośny.

163

NAPOLEON BONAPARTE I KSIAŻĘ WELLINGTON:

TAK PODOBNI,

A TAK BARDZO RÓŻNI

Napoleon Bonaparte i Arthur Wellesley, książę Wellington, byli najważniejszymi strategami europejskich pól bitewnych początku XIX wieku, choć ich geniusz ujawniał się w różny sposób. Wellington, zdolny do śmiałych posunięć, był przede wszystkim strategiem defensywnym, zaś Napoleon dzięki zaskakującym atakom wygrywał bitwę po bitwie w całej Europie i na Bliskim Wschodzie. Spotkali się na polu walki tylko raz, pod Waterloo, a po tej przełomowej bitwie nie szczędzili sobie nawzajem uszczypliwości.

Wellington napisał potem: "Całe cywilne, polityczne i wojskowe życie Bonapartego było oszustwem".

Bonaparte zaś stwierdził: "[Wellington] nie ma odwagi. Działa ze strachu. Raz miał szczęście i wie, że nie trafia się ono dwa razy".

Jednak po zwycięstwie Wellingtona nad zdumiewająco zniechęconym Napoleonem pod Waterloo, ci dwaj ludzie związali się ze sobą tak mocno, jak dwaj zmęczeni bokserzy w klinczu, nie mogący się rozdzielić.

W czasie ostatecznego wygnania Napoleona Wellington miał sypiać z dwiema jego kochankami, a przeżywszy przeciwnika o 20 lat, wypełniał swoje bogate domostwa napoleońskimi pamiątkami. Napoleon - choć po bitwie pod Waterloo Wellington właściwie

uratował mu życie - miał do końca przeklinać brytyjskiego wodza, a w testamencie pozostawić nawet dziesięć tysięcy franków temu, kto spróbuje go zamordować.

Werdykt dotyczący wygranej w tej rywalizacji pozostawili ostatecznie potomności. Kto w rzeczywistości był większym wodzem - wysoki, obdarzony haczykowatym nosem, surowy i konserwatywny Wellington, czy niski, baryłkowaty i zmienny Napoleon?

**FRYWOLNI I BEZTROSCY LUDZIE** Arthur Wesley - rodzina zmieniła potem pisownię na Wellesley - urodził się w irlandzkim Country Meath

1 maja 1769 roku, zaledwie trzy miesiące przed przyjściem na świat Napoleona.

Był synem (jednym z pięciu - dzieciństwo przeżyło trzech) Garreta, pierwszego hrabiego Mornington, członka angielsko-irlandzkiej klasy rządzącej, i Annę Hill, córki wicehrabiego Dungannon. Brat Arthura, Richard opisywał swoich rodziców jako "frywolnych i beztroskich" - rzeczywiście, byli zbyt zajęci trwonieniem dziedzictwa, by zważać na swoich synów, których najpierw wysłali do elitarnych szkół - w wypadku Wellingtona było to Eton - a potem ignorowali.

Do 18 roku życia Artur wciąż nie potrafił znaleźć dla siebie żadnego zajęcia w otaczającym świecie. Podobno jego własna matka, zauważywszy go kiedyś w teatrze, szepnęła do swojego towarzysza: "Sądzę, że jest tu mój brzydki syn Arthur. Co mam z nim zrobić?". Najwyraźniej zaskoczona jego obecnością na widowni, wśród młodzieńców z towarzystwa, zdecydowała pomóc mu w karierze wojskowej i zakupie stopnia oficerskiego w piechocie. Wellesley służył najpierw w Irlandii, później wyjechał do brytyjskich Indii. Tam, dopiero w późnym jak na owe czasy wieku lat 27, rozpoczął prawdziwą karierę. Oszczędził nieco pieniędzy, za które kupił stopień pułkownika (do czasu wojny krymskiej brytyjscy oficerowie mogli kupować stopnie wojskowe) i dobrze sobie radził. Nie był typowym oficerem brytyjskim uprawiającym hazard, grywającym w polo (choć doskonale jeździł konno) i pijącym. Zamiast tego szczupły i surowy młodzieniec - można by go nazwać przystojnym, gdyby nie "zdumiewająco wielki i szpetny nochal" - czytał dzieła filozofów i strategów, i czekał na swoją szansę wykazania się w walce, która najczęściej jest dla młodych oficerów jedyną drogą realnego awansu w wybranej profesji.

Taka szansa pojawiła się w roku 1799, gdy Brytyjczycy chcieli podbić sułtanat Mysore na południu kraju. Dowodząc 33. królewskim pułkiem piechoty i tysiącem miejscowych żołnierzy, sipajów, Wellesley zdobył twierdzę sułtana Tipu.

Zabił sułtana i zagarnął skarby warte ponad milion funtów. Rząd brytyjski nagrodził go za to stanowiskiem gubernatora Mysore i 4000 funtów ze skarbcza Tipu.

Młody człowiek, który jeszcze niedawno miał tak marne widoki na przyszłość, znalazł się na właściwej drodze życiowej.

MAŁY KAPRAL Napoleon Buonaparte urodził się 15 sierpnia 1769 roku na Korsyce, która zaledwie rok wcześniej stała się posiadłością francuską. Jego ojciec Carlo, pochodzący z pomniejszej szlachty włoskiej, był prawnikiem ale mimo wielu wielkich planów nie odniósł sukcesu materialnego. Matka, Letizia, kobieta surowa i mało uczuciowa, była niezależnie od tych cech sercem rodziny. Mieli ośmioro dzieci, jedno zmarło jeszcze przed narodzinami Napoleona. W maju

1779 roku ojciec załatwił mu wstęp do królewskiej szkoły wojskowej Brienne-le-Chateau, małym miasteczkiem w pobliżu Troyes we Francji. Podobnie jak Wellingtona, pozostawiono go samego na kolejnych pięć lat. Początkowo Napoleon przeżywał ciężki okres. Był bardzo niski, a jego skromną francuszczyznę cechował szorstki akcent korsykański, co czyniło go celem drwin innych chłopców.

Wyróżniały go arogancja i upór. Gdy zakpił z niego któryś z francuskich kolegów, pogroził mu całkiem jeszcze małą piąstką i krzyknął: „Pewnego dnia zapłacisz mi za to, Francuzie!”. Pewnego razu, chcąc go ukarać, nauczyciel nakazał małemu Napoleonowi zjedzenie obiadu na klęczkach. Usłyszał w odpowiedzi:

„Będę jadł stojąc, proszę pana. W mojej rodzinie klękamy tylko przed Bogiem!”.

Potem dostał ataku drgawek i płaczu, a w końcu zwymiotował. Karę uchylono i zabrano chłopca do szpitala.

Napoleon ukończył szkołę w Brienne w 1785 roku i został przyjęty do prestiżowej akademii wojskowej w Paryżu. Jeden z tamtejszych egzaminatorów ocenił go jako „nieznośnego, wyniosłego i strasznie egoistycznego... [choć] dumnego, ambitnego i mającego aspiracje do wszystkiego”. Po roku, w wieku lat 16, otrzymał promocję na podporucznika artylerii. Gdy wybuchła rewolucja francuska uwikłał się w jej burzliwe wydarzenia. W roku 1793, podczas oblężenia Tuluzy, walcząc już jako major w szeregach armii republikańskiej, odpierał z powodzeniem atak brytyjskiego desantu, który miał wspomóc powstanie tulońskich rojalistów. Został ranny w walce i awansowany na generała brygady. Dwa lata później salwami z armat oczyścił ulice Paryża z rojalistycznych buntowników, za co nazwano go nader trafnie „podmuchałem kartacza”.

W roku 1797, uznawany za ważną osobistość przez nowy rząd francuski i prasę, Mały Kapral - jak Napoleona nazywano ze względu na relacje z uwielbiającymi go żołnierzami - wyruszył z armią na swoją pierwszą zwycięską kampanię we Włoszech.

**BO CIĘ WEŹMIE BONAPARTE** Arthur Wellesley przyjechał do Indii mając 27 lat i niewielkie dokonania. Wracał do kraju w roku 1805 jako sławny generał major i kawaler Orderu Łąźni. Jego pierwszym posunięciem - niezbyt udanym - było małżeństwo z bogatą Catherine (Kitty) Pakenham, młodą damą, która odrzuciła jego pierwsze oświadczenia w 1793 roku. Świadomy zyskanej reputacji Wellesley poprosił o rękę panny po raz drugi, jeszcze z dalekich Indii, i został przyjęty. Był skonsternowany, ujrawszy ją po latach - uroczą dziewczyną z londyńskiego towarzystwa postarzała się szybko i fatalnie. Powiedział swojemu bratu: "Na Jowisza, ona zbrzydła". Honor nakazywał mu dotrzymanie zobowiązania, ale małżonkowie nie byli ze sobą szczęśliwi, a ich napięte relacje ujawniały się w poszukiwaniu przez Wellesleya towarzystwa innych kobiet.

Musiał się zresztą zająć sprawami zagrażającymi interesom Wielkiej Brytanii.

Napoleon - po zdumiewającej serii zwycięskich kampanii militarnych, w których podporządkował sobie Włochy i Egipt - wyrastał na najpotężniejszego człowieka we Francji. Choć Brytyjczycy pod dowództwem sławnego admirała - bohatera marynarki wojennej - lorda Nelsona w roku 1798 zniszczyli francuską flotę pod Abukirem, nieopodal Aleksandrii, siły Napoleona nadal kontrolowały rozległe lądowe nabytki Francji. W roku 1799 Bonaparte powrócił do kraju i przejął władzę; w roku 1804 ogłosił się cesarzem i wciąż odnosił sukcesy militarne.

W ciągu kolejnych dwóch lat, choć admirał Nelson pokonał flotę francuską pod Trafalgarem, zadał potężne klęski armiom brytyjskich sojuszników - Austrii i Rosji. W Wielkiej Brytanii poważnie obawiano się inwazji. Angielskie niańki straszyły niegrzeczne dzieci:

Śpijże, dziecko, bądź już cicho, Czemuś takie jest uparte?

Zamknij buzię, niecne licho, Bo cię weźmie Bonaparte.

(tłum. Dorota Kozińska)

W roku 1808 Napoleon wydał rozkaz opanowania Portugalii - która nie uczestniczyła w ogłoszonej przeciwko Anglii blokadzie kontynentalnej - osadziwszy przedtem na tronie hiszpańskim swojego brata Józefa. Wielka Brytania wiedziała teraz, że musi walczyć także na lądzie, z człowiekiem tak spragnionym podbojów, jak nikt inny na świecie (nie przypadkiem po przyjeździe do zdobytego w 1940 roku Paryża jednym z pierwszych posunięć Hitlera było odwiedzenie grobu Napoleona).

**WOJNA NA PÓŁWYSPIE** Do 30 listopada 1808 roku Napoleon zdobył Lizbonę, zamykając jej porty dla żeglugi brytyjskiej. Wysłał 120 tysięcy francuskich żołnierzy do Hiszpanii, ogłaszając się jej oswobodzicielem. O ile armia hiszpańska łatwo im uległa, o tyle

inaczej było z ludnością cywilną. Formowała oddziały partyzanckie i podejmowała walkę z wojskami najeźdźcy. Napoleon wkroczył na Półwysep Iberyjski osobiście, jego żołnierze dokonali rzezi tysięcy hiszpańskich rebeliantów, ale opór się rozprzestrzenił, nieopanowany jak pożar.

W roku 1809 cesarz został zmuszony do powrotu do Francji, aby uporać się z Austrią, która znowu przygotowywała się do wojny.

W tym samym roku Wellesleya mianowano dowódcą wojsk brytyjskich na Półwyspie Iberyjskim. Tutaj, mając trzykrotnie mniejsze siły niż wróg, zdobył sobie reputację znakomitego stratega defensywnego. Po odzyskaniu przez Brytyjczyków Lizbony utworzył wraz z portugalskimi sojusznikami linię obronną wzdłuż górzystej granicy z Hiszpanią. Raz po raz pokonywał najlepszych generałów Napoleona - Michela Neyę, Andre Massenę i Nicholasa Jeana de Dieu outla. Powiedział do swoich podwładnych: "Mogą mnie zmiażdżyć, ale mnie nie wymanewrują".

Jego zwycięstwa były pierwszymi, jakie Anglicy i ich sojusznicy odnieśli nad armiami napoleońskimi na lądzie. Zdaniem Wellesleya po części stało się tak dlatego, że wcześniejsi przeciwnicy Napoleona bali się jego reputacji:

„Podejrzewam, że wszystkie armie kontynentalne były pobite, zanim zaczęła się bitwa - ja przynajmniej nie będę wcześniej przestraszony”.

Wellesley nigdy nie miał więcej niż 80 tysięcy ludzi, gdy Francuzi w niektórych okresach kampanii na Półwyspie Iberyjskim mogli zgromadzić 300 tysięcy. Niezależnie od tego do roku 1813 siły Wellesleya, po raz pierwszy w tej wojnie, wyparły wojska Napoleona z Hiszpanii i wkroczyły na południe Francji.

Cesarz tymczasem przeliczył się fatalnie, dokonując w czerwcu 1812 roku inwazji na Rosję. Wszedł do tego ogromnego kraju latem, na czele wielonarodowej armii, liczącej sobie około 600 tysięcy żołnierzy. Gdy wracał do Francji podczas koszmarnej zimy roku 1813, zostało mu ich 100 tysięcy. Opisując potem ten okres, stwierdził: "Moja gwiazda przygasła. Czulem, że wodze wymykały mi się z rąk i nic z tym nie mogłem zrobić”.

Przeciwko niemu stanęły: Szwecja, Wielka Brytania, Rosja, Prusy i Austria.

Do jesieni 1813 roku jego siły wycofywały się w całej Europie. Pod koniec marca

1814 roku wojska koalicji przemaszerowały na Champs-Elysees, a 12 kwietnia cesarz abdykował. Traktat z Fontainebleau skazywał go na wygnanie na Elbie, małej wysepce śródziemnomorskiej. Przy wsparciu koalicji, która życzyła sobie we Francji stabilnej monarchii, na tronie zasiadł Ludwik XVIII, brat Ludwika XVI. Wydawało się, że wreszcie nadszedł pokój.

DIABEL ZOSTAŁ UWOLNIONY Z OKOWÓW Teraz Arthur Wellesley był sławny. Nadano mu tytuł księcia Wellington, nagrodzono posiadłościami o powierzchni tysięcy hektarów i setkami tysięcy funtów, a po powrocie do kraju powitano jak bohatera. Był najwybitniejszym przedstawicielem swojego pokolenia w Wielkiej Brytanii, najslawniejszym generałem, jakiego miała ojczyzna. W sierpniu 1814 roku wyjechał jako ambasador na nowy dwór królewski w Paryżu, ale podążali za nim wszędzie lojalni wobec Napoleona zabójcy i przy każdej sposobności próbowali go zastrzelić. Ostatecznie uznano, że pobyt w Paryżu jest dla niego zbyt niebezpieczny. Został wysłany do Austrii jako brytyjski przedstawiciel na kongres wiedeński. Tam w marcu 1815 roku usłyszał szokującą wiadomość o ucieczce Napoleona z Elby 26 lutego.

Oficjalnie Napoleon nie był na Elbie więźniem - był władcą wyspy liczącej

12 tysięcy mieszkańców - ale pilnujące go brytyjskie okręty wojenne patrolowały okoliczne wody. Szpiegzy donosili mu, że nowa monarchia francuska kuleje, jej gospodarka stacza się po równi pochyłej, a wielu ludzi tęskni za charyzmatycznym przywódcą. Czuli się odcięci od żony i syna, był też rozsierdzony, bo Ludwik XVIII odmówił wypłacenia mu pokaźnej sumy zagwarantowanej w traktacie z Fontainebleau i krążyły słuchy, że czyhał na jego życie oraz chętnie zesłałby go na jakąś odległą wyspę na Atlantyku.

Napoleon uciekł więc, wymykając się brytyjskim okrętom. Aby go zatrzymać, dwór francuski wysłał jednostkę weteranów pod dowództwem marszałka Michela Ney. Ale ci przyłączyli się do swojego cesarza, który po dwóch tygodniach wkroczył triumfalnie do Paryża, skąd w panice uciekł Ludwik XVIII.

Pewien austriacki dyplomata zapisał: "Diabeł został uwolniony z okowów".

NAPOLEON I WELLINGTON Od razu okazało się, że Napoleon źle skoordynował w czasie swoje posunięcie. Gdy wkraczał do Paryża, Wielka Brytania, Rosja, Austria i Prusy decydowały właśnie na kongresie wiedeńskim o podziale łupów po zwycięstwie nad cesarzem Francuzów. W normalnej sytuacji porozumienie się zabrałoby europejskim mocarstwom miesiące, ale wobec zagrożenia i dzięki obecności na miejscu ich reprezentantów, natychmiast powstała kolejna, VII koalicja antynapoleońska.

Do maja książę Wellington zgromadził w Belgii 68 tysięcy żołnierzy sojuszniczych i czekał, aż dołączy 70 tysięcy Prusaków pod dowództwem generała Gebharda von Bliichera, zamierzającego schwytać i rozstrzelać Napoleona.

W czerwcu cesarz ruszył na północ. Chciał zdobyć Brukselę i nie dopuścić do połączenia się koalicjantów oraz sformowania armii, która dwukrotnie przewyższałaby

liczebnością jego własne siły. Pod Ligny 16 czerwca zwyciężył Bliichera, zmuszając go do odwrotu.

Napoleon i jego żołnierze uciekający z Elby w lutym

1815 roku. Cesarz uniknął brytyjskich okrętów wojennych patrolujących okoliczne wody i wylądował we Francji, próbując odzyskać imperium.

W pobliżu belgijskiego miasteczka Waterloo 18 czerwca stanęły naprzeciw siebie na linii trzech kilometrów wojska koalicji i siły francuskie. Dzielił je kilometr uprawnych pól. Na północy uszykowały się wzdłuż grzbietu wzgórza i za nim mieszane siły angielsko-holendersko-belgijskie - 68 tysięcy ludzi; choć dowodził nimi książę Wellington, było wśród nich tylko 28 tysięcy żołnierzy brytyjskich. Z drugiej strony stanął Bonaparte z armią liczącą nieco ponad 72 tysiące żołnierzy; sporo z nich wywodziło się z dawnej Wielkiej Armii, ale większość stanowili świeży rekruci.

Napoleon i Wellington spotkali się w końcu w walce twarzą w twarz.

Wellington skończył 46, a Napoleon 45 lat. Obaj zaczęli w armiach swoich krajów od niskich rang oficerskich i obaj zaszli wysoko, choć Napoleon osiągnął więcej - został cesarzem, napisał kodeks i posiadał większą część Europy. Każdy z rywali rozwinął jednak odmienny styl dowodzenia.

Wellington, który szedł do bitwy w cywilnym, szarym, sukiennym płaszczu, był zawsze obecny na pierwszej linii i przyznawał oficerom sztabowym bardzo niewielki zakres odpowiedzialności. Powiedział kiedyś: "Do niczego nie czuję takiego wstrętu jak do tych przewlekłych operacji, którymi nie mogę sam dowodzić". Na polu bitwy był ruchliwy, wszechobecny - zabito pod nim w walce wiele koni, a raz raniono go tak poważnie, że spędził tydzień w łóżku. Kiedyś powiedział: "Zaczyznałem się czuć, jakby Bóg położył na mnie swój palec" - a to niebezpieczna postawa dla żołnierza. Jednakże jego ludzie kochali go za to, że nie uchylał się od niebezpieczeństw - nazywali Starym Krzywonosem albo Starym Wścibskim Nosem z powodu rozmiarów tegoż organu - i wierzyli mu bezgranicznie.

Napoleon, choć z pewnością odważny i nieunikający osobistego ryzyka w walce, był bardziej teoretykiem - kreślił plan bitwy i oczekiwał od podwładnych, że go zrealizują. Był postacią wspaniałą, dla wielu swych żołnierzy wręcz boską. Niemniej pozostał arogantem z czasów, gdy był młodym kadetem w szkole wojskowej. Nie zadał sobie trudu przeanalizowania stylu dowodzenia Wellingtona, szyderczo nazywając go "generałem sipajów" (co miało oznaczać, że nadawał się tylko do dowodzenia oddziałami tubylców). Gdy zaświtał ranek

18 czerwca, powiedział swoim dowódcom, że dzień bitwy będzie "piknikiem".



Jak się wydawało, że interesowało go głównie to, iż Wellington nie ucieka.

WATERLOO Fatalnie się stało, że Napoleon nie pofatygował się, by przestudiować poprzednie kampanie Wellingtona. Gdyby to zrobił, może zrozumiałby, że przeciwnik wspaniale rozmieszcza siły na pozycjach obronnych. Rankiem

18 czerwca większość wojsk koalicyjnych była ustawiona nie na szczycie niskiego wzgórza, przed którym stał Napoleon, ale bezpośrednio za grzbietem. Wellington był jednym z pierwszych dowódców, którzy zrozumieli, jak można wykorzystywać linię wzgórz do ochrony własnych żołnierzy przed ogniem artylerii i dla ukrycia ich liczebności. Osobiście dokonał rozpoznania i wybrał miejsce.

W przeciwieństwie do Napoleona Wellington studiował taktykę przeciwnika i wiedział, jak bardzo lubił on stosować manewry oskrzydłające, gdy tylko były możliwe. Rozciągnął więc swoje linie na szerokim froncie, by utrudnić takie posunięcie. Ale tego dnia Napoleon nie myślał o oskrzydleniu wroga. Wiedział, że pobite siły pruskie Bliichera nie zostały zniszczone - nadciągały, by połączyć się z resztą wojsk koalicyjnych - i dlatego musiał działać szybko. Zdecydował się na wyjątkowo bezceremonialny atak: natarcie frontalne w celu dokonania wylomu w liniach Wellingtona, a następnie zwrot i rozbitcie przeciwnika zanim pojawiłby się Bliicher. Żeby wieczorem, jak powiedział swoim sztabowcom, wszyscy mogli zjeść kolację w Brukseli.

Działania Napoleona przeczyły jego zadufanym słowom. Rankiem 18 czerwca, zauważywszy, że nocna ulewa uczyniła grunt zbyt błotnistym do manewru, odłożył atak. Już to wskazywało, że nie był sobą - dawniej błoto na polu bitwy stanowiło co najwyżej pomniejszą przeszkodę w natarciu, szczególnie gdy czas naglił. Ale cesarz nie był w dobrej kondycji fizycznej; dokuczały mu boleśnie nabrzmiałe hemoroidy. Możliwe też, że cierpiał na zapalenie pęcherza, infekcję, którą pogarsza chłód i wilgoć, powodującą bolesność przy oddawaniu moczu i wysoką gorączkę.

Napoleona trapiło coś jeszcze. Tego ranka poczuł - jak miał później powiedzieć - że opuściła go "fortuna". Inny dowódca mógłby się wycofać, przegrupować siły do następnej okazji - ale nie on. O godzinie 13.30 rozkazał swoim

84 działom ostrzelanie pozycji angielskich, uwalniając grzmącą nawałę ognia.

Wellington polecił żołnierzom, by legli plackiem na stoku wzgórza i pociski armatnie spowodowały mniejsze straty, niż mogliby oczekiwać Francuzi. O 14.00

Napoleon wydał rozkaz do potężnego ataku frontального, wysyłając trzy dywizje prosto w to miejsce linii przeciwnika - obsadzone belgijskimi jednostkami - które uznał za najłatwiejsze do przełamania. Ale dwie dywizje popełniły śmiertelny błąd: oficerowie

nakazali swoim ludziom posuwanie się raczej kolumnami niż tyralierą, co uczyniło z nich łatwy cel dla ognia artylerii i piechoty Wellingtona, które powstawszy ze zbocza, zajęły pozycje na grzbiecie wzgórza. Jeden z obserwatorów odnotował, że pod gradem ognia wojska francuskie”wydawały się falować niczym wysoka kukurydza pod nagłymi podmuchami wiatru... [a] ich czapki i muszkiety fruwały w powietrzu”.

To był dopiero początek dnia, w którym śmierć zebrała obfite żniwo. Belgowie rzeczywiście nie wytrzymali ataku; uciekli, otwierając lukę w środku linii Wellingtona, ale na skutek okropnego zgiełku i szoku wywołanego rzezią odważne oddziały francuskie zboczyły na prawo i miały się między żywoplotami bronionymi przez szkocką dywizję piechoty. Trzy tysiące szkockich karabinów wystrzeliło salwą z odległości może 20 metrów, ogłuszając Francuzów, którzy, co niewiarygodne, nacierali nadal, aż w końcu rozbiła ich szarża brytyjskiej kawalerii.

Teraz walki skoncentrowały się wokół trzech farm z kamiennymi budynkami mieszkalnymi i drewnianą zabudową gospodarczą - Hougoumont, La Haye Sainte i Papelotte. Stanowiły one naturalne pozycje obronne i po wielokroć przechodziły z rąk do rąk. Napoleon wysłał marszałka Ney'a z rozkazem opanowania La Haye Sainte, a francuska piechota, ponosząc wielkie straty, wydarła farmę Brytyjczykom. Gdy Ney poprosił o posiłki, chcąc wykorzystać sukces, Napoleon odmówił. Zauważono już bowiem nadchodzące ze wschodu oddziały Bliichera wsparcia, które przesądziło o losach cesarza i dało zwycięstwo Wellingtonowi.

Chociaż był już najwyraźniej pokonany, Napoleon przygotował ostatni atak w swojej karierze, używając jednostek elitarnych - Gwardii Cesarskiej. Kłamał, zapewniając, że zbliżające się siły pruskie zostały właściwie pokonane przez oddziały francuskie pod dowództwem marszałka Grouchyego (który miał to zrobić, ale zawiódł). Gwardziści w niedźwiedzich czapach w sile siedmiu batalionów -”ciemny, falujący las” - zaatakowali wczesnym zmierzchem z okrzykiem:

„Niech żyje cesarz!”. Napoleon patrzył, jak 40 tysięcy żołnierzy koalicji - zachęcanych osobiście przez Wellingtona, który na pierwszej linii wymachiwał kapeluszem - przypuściło niszczycielski kontratak. Tego nie mogli wytrzymać nawet dzielni gwardziści. Załamali się i uciekli, a wraz z nimi znikła ostatnia szansa Napoleona. Widząc, że wszystko stracone, też zbiegł z pola bitwy. Na cuchnącym pobojuwisku leżały ciała 40 tysięcy żołnierzy obu armii.

ŚMIERTELNY CIOS Wellington zorientował się natychmiast, że zadał Napoleonowi "śmiertelny cios", choć w bitwie, którą określał jako "niemalże ucieczkę", jego przeciwnik mógłby zatriumfować, gdyby nie pojawiły się siły Bliichera.

Mówił zdumiony. "Napoleon w ogóle nie manewrował; po prostu ruszył naprzód kolumnami w starym stylu i w starym stylu został odparty". Niemniej po ucieczce cesarza do Paryża Wellington ocalił mu życie. Zręczliwy stary Prusak, feldmarszałek Bliicher, myślał go rozstrzelać bezpośrednio po odnalezieniu. "Bliicher chciał go zabić - opowiadał Wellington - ale poradziłem mu, aby nic nie robił w tak paskudnej sprawie".

Napoleon abdykował ponownie 24 czerwca i został schwytyany przez Brytyjczyków podczas próby ucieczki do Ameryki. Tym razem wygnano go znacznie dalej, na maleńką Wyspę Świętej Heleny na południowym Atlantyku.

Tam przyszedł do siebie na tyle, aby zaatakować Wellingtona (którego osobiście nie poznał), twierdząc, że zwycięstwo pod Waterloo zawdzięczał zwykłemu szczęściu. Cesarz zmarł w roku 1821 jako człowiek złamany. Jego rywal został premierem Wielkiej Brytanii i kształtował powojenne oblicze Europy.

Oczywiście, mogłoby się wydawać, że Napoleon przegrał tę rywalizację.

Potomni oddali mu sprawiedliwość jako znakomitemu dowódcy wojskowemu i z pewnością znacznie ciekawszej osobowości - ale to prostota taktyki i rozsądne manewry Wellingtona zapewniły mu sukces pod Waterloo.

#### ROZWIĄZANIE TAJEMNICY ŚMIERCI NAPOLEONA!

Napoleon Bonaparte zmarł na samotnej Wyspie Świętej Heleny 4 marca 1821 roku w wieku 52 lat.

Podczas autopsji, którą wtedy wykonano, lekarze odkryli rozległe owrzodzenie żołądka - jedno z ognisk wrzodowych przedostało się przez jego ściankę do wątroby. Żołądek był też wypełniony ciemną substancją, wyglądającą jak fusy kawowe, co oznaczało krwawienie wewnętrzne. Ponieważ w ciągu ostatnich sześciu miesięcy życia Napoleon stracił na wadze dziewięć kilogramów, a jego ojciec zmarł na raka żołądka, XIX-wieczni lekarze całkiem rozsądnie zdiagnozowali, że cesarz zmarł z tego samego powodu.

Pomimo tej diagnozy utrzymywały się plotki, że Napoleon został otruty arsenikiem. Przeprowadzone w roku 1961 badania pukła włosów cesarza wykazały, że zawartość tej substancji w jego organizmie przekraczała poziom normalny o 600 procent. Niektórzy naukowcy wskazywali nawet mordercę - bliskiego doradcę Charlesa Tristana de Montholona, któremu cesarz niespodziewanie pozostawił w testamencie większą część swojej fortuny. Motywem mogła być chęć uzyskania szybszego dostępu do pieniędzy.

Jednakże w roku 2007 zespół badaczy z University of Southwestern Texas uznał za prawidłową pierwotną diagnozę raka żołądka, który rozwinął się prawdopodobnie z owrzodzenia, co było skutkiem spożywania zasolonej żywności przez całe lata kampanii wojennych. Gdyby Bonaparte został otruty arsenikiem, dostrzegalne by były charakterystyczne objawy, jak odbarwienia paznokci u rąk - a tego nie odkryto.

Uszkodzenia żołądka - jedno z nich miało 10 centymetrów długości - wskazują na klasyczny przypadek choroby nowotworowej.

Angielscy oficerowie z Wyspy Świętej Heleny gromadzą się wokół trumny Napoleona, czemu przygląda się ksiądz.

Podobno pochowano go w trzech trumnach: żelaznej, ołowianej i zewnętrznej, mahoniowej.

KODEKS NAPOLEOŃSKI o ile wielu uważa, że Napoleon nie zapisał się dobrze w europejskich dziejach, o tyle wprowadzony przez niego kodeks prawny został nazwany przez historyków "jednym z nielicznych dokumentów, które wywarły wpływ na cały świat".

Francuski system prawny był pogmatwaną mieszaniną zasad niemal feudalnych, w każdym prawie przypadku uznających wyższość bogatych nad biednymi. Kodeks Napoleona, napisany na jego rozkaz przez uczonych prawników, wprowadzał rzeczywistą sprawiedliwość, ustanawiał jednolite prawa, które musieli stosować sędziowie w całym kraju. Nie było już prawa tajnego, stanowiącego podstawę ancien regimeu, ani przestępstw post factum.

Herezja, świętokradztwo i czary przestały być zbrodniami.

Najtrwalszym wkładem kodeksu napoleońskiego w nowoczesne prawodawstwo była zasada uznawania niewinności oskarżonego do czasu udowodnienia mu winy i nieprzetrzymywania podejrzanych w więzieniu bez procesu. Oskarżeni o najcięższe zbrodnie nadal byli aresztowani długoterminowo, ale kodeks pomagał traktować ich bardziej sprawiedliwie.

**ROZGŁOŚ TO I BĄDŹ PRZEKŁĘTA!**

Harriette Wilson, wysokiej klasy kurtyzana londyńska, miała wśród klientów lordów i osobistości polityczne.

W roku 1825 poinformowała księcia Wellington i z 200 innych nieszczęśników, że zamierza umieścić ich nazwiska w autobiografii.

Jeśli zgodzą się płacić jej po

20 funtów rocznie lub dać

200 jednorazowo, chętnie usunie ich z pamiętników.

Wielu przystało na takie rozwiązanie, ale Wellington odmówił. Sławna stała się jego odpowiedź: "Rozgłoś to i bądź przeklęta!".

Tak zirytowało to pannę Wilson, że nazwała go "zimną rybą". Nie wszystkie kobiety były jednak tego zdania.

Wellington po Waterloo, najwyraźniej chcąc ostatecznie poniżyć rywala, sypiał z dwiema kochankami Napoleona. Jedną z nich była Josephina Grassini, włoska śpiewaczka operowa, uważana za piękność tych czasów. Drugą Marguerite Weimer. Ta, zapytana kiedyś, który z tych dwóch sławnych ludzi był lepszym kochankiem, odpowiedziała: "Księżę miał o wiele więcej sił".

#### HRABIA LUCAN I HRABIA CARDIGAN:

SZARŻA LEKKIEJ BRYGADY James Thomas Brudenell, VII hrabia Cardigan i George Charles Bingham, III hrabia Lucan w połowie XIX wieku należeli do najbogatszych i najprzystojniejszych mężczyzn w Europie. Mieli wszystko - rozległe posiadłości, kobiety, prestiż społeczny i świetne stanowiska w brytyjskiej armii w epoce ponapoleońskiej. Ale byli pompatyczni, próżni, uparci niczym dwuletnie dzieci i, przynajmniej w przypadku Cardigana, skrajnie tępi.

Zepsuci i zwaśnieni brytyjscy arystokraci? A cóż w tym dziwnego? Problem w tym, że prowadzili swój spór na Krymie w roku 1854 podczas brytyjskiej ekspedycji, która miała utrzyć nosa parweniuszowskiej Rosji. Jeden z ich kolegów oficerów napisał, że ci dwaj mężczyźni byli "jak para ostrzy nożyc, raz po raz ścierających się bez żadnej krzywdy, ale Boże dopomóż biedakowi, który się między nie dostał". Niestety, między ostrzami znalazła się cała masa nieszczęśników, 600 żołnierzy wspaniałej lekkiej brygady. Kazano im szarżować wprost w Dolinę Śmierci - jakże trafnie nazwaną - co skończyło się rzezią, w pewnej mierze właśnie z powodu zadawnionego konfliktu Cardigana i Lucana.

HRABIA LUCAN George Bingham, przyszły III hrabia Lucan, urodzony w 1800 roku, był potomkiem rodziny angielskiej, od stuleci władającej żelazną ręką rozległymi posiadłościami w irlandzkim hrabstwie Mayo. To na rozkaz Binghamów wyrżnięto tysiące rozbitków z hiszpańskiej Wielkiej Armady, którzy wylądowali na brzegu w 1588 roku. To Binghamowie się bogacili, gdy ich dzierżawcy, irlandzcy wieśniacy, żywili się ziemniakami i mieszkali w krytych strzechą chatach.

Ród Binghamów miał także tradycje wojskowe i gdy urodził się George, rodzice oczekiwali, że pójdzie w ślady przodków. Ten zdumiewająco przystojny młodzieniec o kręconych, ciemnych włosach, wystarczająco inteligentny, by samodzielnie założyć buty, był

szczęśliwy, mogąc to zrobić. Gdy miał 16 lat, ojciec kupił mu stopień oficerski w pułku piechoty, kolejne zakupy dokonywane w ciągu następnych 10 lat uczyniły zeń podpułkownika dowodzącego sławnym

17. Pułkiem Lansjerów, jednym z najlepszych regimentów w brytyjskiej historii.

System kupowania stopni wojskowych funkcjonował w armii brytyjskiej od dziesiątków lat - zarówno książę Wellington, jak i Horatio Gates uzyskali w ten sposób swoje pierwsze szlify oficerskie i potem opłacali każdy kolejny awans.

Dzięki temu systemowi niemal wszyscy oficerowie pochodzili z dobrze wyedukowanej szlachty, a przynajmniej z wyższej klasy średniej. Aby dodatkowo zniechęcić do tego zawodu biedną, ambitną młodzież, płace oficerskie były zaledwie symboliczne. Spodziewano się, że większość wyższych oficerów zdoła nie tylko zapłacić za swe mundury i wyżywienie, ale także pokryć część kosztów regimentu, którym będzie dowodzić.

Zdobywanie szlifów za pieniądze było oczywistą niesprawiedliwością i parlament brytyjski podejmował próby jego zniesienia. Armia brytyjska, ledwie wyszedłszy z okresu sławnych zwycięstw w wojnach napoleońskich, miała pełno oficerów, którzy kupili swoje stopnie - na czele z postacią najbardziej czczoną w Anglii, księciem Wellingtonem.

Tak czy inaczej, młody pułkownik nie żałował niczego dla swojego regimentu, choć miewał tyrańskie zapędy i nawet własna ciotka upominała go za "służbistość". Szybko zyskawszy sobie w tej mierze diabelską reputację, doszedł do wniosku, że najwyższy czas zobaczyć trochę świata. W 1828 roku wziął zwolnienie z armii i zdołał się przykleić do sztabu rosyjskiego księcia Woroncowa w tym okresie Rosjanie walczyli z Turkami - gdzie zachowywał się dzielnie.

Powróciwszy do Anglii, zrobił coś jeszcze bardziej zdecydowanego niż pójście na wojnę. W roku 1829 poślubił Annę Brudenell - młodą arystokratkę, kobietę sardonicznie opisywaną przez królową jako osoba "światowa, ale niezbyt mądra". Przypadkiem była ona młodszą siostrą Jamesa Thomasa Brudenella, który wkrótce miał zostać VII hrabią Cardigan.

**PRZYGNEBIAJĄCA PRAWDA** Urodzony w 1797 roku Brudenell pochodził z rodu jeszcze bogatszego i bardziej zasłużonego niż Binghamowie.

Dorastał w rozległej posiadłości wiejskiej w hrabstwie Buckingham jako rozpuszczony braciszek siedmiu uwielbiających go sióstr. Także i on był młodzieńcem całkiem przystojnym, o miłym usposobieniu - choć w przeciwieństwie do Binghamów jasnowłosym - oraz wybornym strzelcem i miłośnikiem koni. Jego jedyną wadę stanowiło to, że - jak napisał historyk Cecil Woodham-Smith - był

„niezwykle głupi... [a] przygnębiająca prawda była taka, że w jego okazałej głowie nie było nic”.

Niestety, usposobienie Brudenella zmieniło się na gorsze, gdy w wieku lat 14 spadł z konia i wylądował na głowie. Gdy po wielu tygodniach wyzdrowiał, stał się drażliwy, miewał napady wściekłości. I jeszcze jedno - stał się znany z tego, że nigdy, przenigdy nie darował urazy.

W przeciwieństwie do Bingham nieprędko wstąpił do armii. Prowadził życie odpowiednie dla przystojnego i niezmiernie bogatego playboya. Większą część czasu spędzał na hulankach w Paryżu. Spotkał tam w 1823 roku, a potem odebrał mężowi Elizabeth Johnstone, żonę przyjaciela rodziny Brudenellów, kapitana Johnstonea. To był pierwszy z wielu skandali Brudenella. Johnstone pozwał go do sądu i wygrał tysiącfuntowe odszkodowanie. Po procesie żądny zemsty Brudenell zaproponował kapitanowi przez posłańca, że „da mu satysfakcję” (chodziło oczywiście o pojedynek), ale Johnstone tylko się roześmiał i odrzekł: „Powiedz lordowi Brudenellowi, że już dał mi satysfakcję, usunąwszy

[z mojego życia] najcholerniejszą i najbardziej ekstrawagancką dziwkę w królestwie”.

Teraz, jako mężczyzna żonaty, Brudenell potrzebował zajęcia, zaczął więc kupować stopnie wojskowe, dopóki nie uzyskał rangi pułkownika w 15. Pułku Huzarów, jednym z najdumniejszych regimentów kawalerii w angielskiej armii.

Mówiono, że to dowództwo kosztowało go 40 tysięcy funtów.

**POCZĄTEK WAŚNI** To, że Brudenell i Bingham zostaną rywalami, było prawdopodobnie nieuniknione. Bogaci, przystojni, a teraz dowodzący własnymi regimentami, byli naturalnymi konkurentami. Wystarczyła iskra, którą skrzesał Bingham, upierając się, aby jego żona Annę, siostra Brudenella, zamieszkała z nim w odległej posiadłości w Irlandii i zabierając ją londyńskiej socjecie i samemu Brudenellowi, który miał na jej punkcie bzika. W roku 1837 Bingham

(został hrabią Lucan w 1839 roku, po śmierci ojca) zrezygnował ze służby w armii i poświęcił się zarabianiu pieniędzy. Robił je głównie za pomocą niesławnego

„oczyszczania ziemi”, usuwając z domostw irlandzkich wieśniaków, aby lord Lucan i inni angielscy posiadacze mogli skonsolidować swoje dzierżawy w większe działki - w głodowych latach 40. XIX stulecia praktyka ta spowodowała śmierć tysięcy Irlandczyków.

Annę, źle znoszącą mieszkanie na prowincji, zbuntowała się i ostatecznie małżonkowie zaczęli wieść życie w separacji, za co Brudenell winą obarczył Lucana.

Tymczasem jednak miał własne problemy, takie chociażby, jak ogromna niepopularność w Anglii. Jej powodem było traktowanie 15. Pułku Huzarów.

Podobnie jak Lucan, lord Cardigan (teraz i on otrzymał tytuł po ojcu) był służbistą, ale w przeciwieństwie do szwagra wpadał we wściekłość z błahych powodów. Miał obsesję na punkcie wyglądu swoich żołnierzy. Także ich konie poddawane były niezwykłym zabiegom pielęgnacyjnym. Cardigan kupił w tym celu nowe kurtki robocze, które żołnierze mieli przywdziawać, oporządzając konie w stajniach. Ponieważ były zbyt ciężkie i niewygodne, nawet oficerowie protestowali; jednego z nich, kapitana Wathena, Cardigan postawił przed sądem wojskowym za odmowę wykonania rozkazu. W okresie, gdy zakorzeniona i arogancka postawa torysów, którą reprezentował oskarżyciel, budziła coraz większy sprzeciw, sąd nie tylko uniewinnił Wathena, ale też potępił Cardigana i odsunął go od dowodzenia.

**SPRAWA CZARNEJ BUTELKI** Można byłoby pomyśleć, że to powinno Cardiganowi wystarczyć, ale dwa lata później, wykorzystując swe ogromne bogactwo i wpływy, kupił kolejne dowództwo, tym razem w 11., Pułku Lekkich Dragonów. Cóż, Cardigan był nie tylko głupi, ale - jak to ujął ktoś ze współczesnych - był "głupi jak koń" i po prostu nie mógł zrozumieć, dlaczego plebejusze, nie robią tego, co on im każe. Wydawało mu się rzeczą naturalną aresztowanie oficera, który nie przelał wina do karafki przed postawieniem jej na stole oficerskiej kantyny - niesławna sprawa "czarnej butelki". Pojedynekował się też z dawnym oficerem swojego regimentu i zranił go poważnie, a innego młodego oficera aresztował tylko za to, że ten nie wyniósł się wystarczająco szybko z pokoju, w którym chciał się zatrzymać przyjaciel Cardigana.

Oficerowie jego regimentu wspólnie doszli do wniosku, że jedynym sposobem powstrzymania tyranii służbisty było rozgłoszenie sprawy. Gdy zajęły się nią gazety, ukazującego się publicznie Cardigana zaczęto wygwizdywać. W teatrze pod jego lożą zgromadził się tłum, który potrząsając pięściami, krzyczał: "Wstyd!" i "Wyrzucić go!" tak długo, aż zmusił lorda do opuszczenia widowni.

Ostatecznie, w roku 1841, wytoczono mu proces sądowy z powodu uczestnictwa w pojedyнку - oficjalnie były one w Anglii nielegalne - ale z przyczyn formalnych go uniewinniono. Był tak arogancki, że wkrótce potem nakazał wychłostać swojego żołnierza w niedzielę wielkanocną, powodując tym jeszcze większe poruszenie. Chociaż przełożeni nie skąpili mu reprimend, ze względu na koneksje Cardigana pozostawiono na stanowisku w wojsku. W latach 40., gdy Lucan stał się najbardziej pogardzanym człowiekiem w Irlandii, jego równie pogardzany szwagier zdołał utrzymać swój regiment, a nawet go odmienić, odziewając żołnierzy we własnoręcznie zaprojektowane mundury - wiśniowe spodnie, obramowane złotem niebieskie kurtki, peleryny lamowane złotym kordonkiem i futrzane czapy - które wzbudzały zazdrość innych pułków, a przynajmniej ich krawców.



Dziennik "The Times" napisał nieco szyderczo: "Niewiarygodna obcisłość tych spodni w kolorze wiśni wymyka się opisowi".

**ŻYCIOWA SZANSA** Na początku lat 50. XIX stulecia, kiedy Lucan i Cardigan przekroczyli pięćdziesiątkę, mogło się wydawać, że poniekąd osiągnęli życiową stabilizację i satysfakcję. Nie było tak. Annę Brudenell i Lucan rozeszli się ostatecznie. Cardigan zlorzeczył szwagrowi: oskarżał go o obrażanie żony, skąpienie jej pieniędzy i izolowanie od rodziny. Tymczasem Lucan twierdził z uporem, że Cardigan jest niezdolny do dowodzenia szwadronem, nie mówiąc już o pułku, nawet jeśli na jego umundurowanie wydawał rocznie 10 tysięcy funtów. Londyńska socjeta wiedziała, że przenigdy i pod żadnym pozorem nie należy zapraszać tych dwóch mężczyzn na to samo przyjęcie - co zamykałoby kwestię, gdyby nie zbliżająca się wojna.

Car Mikołaj I, poszukując portu ułatwiającego rozszerzenie rosyjskiej strefy wpływów na Bliskim Wschodzie, w październiku 1853 roku wypowiedział wojnę Turcji i natychmiast zdobył Sewastopol nad Morzem Czarnym. Rozzłościło to Wielką Brytanię, która wraz z Francją była sprzymierzeńcem Turcji i obydwa kraje wypowiedziały wojnę Rosji. Brytyjczyków ogarnął patriotyczny zapal.

Trzeba pamiętać, że niezależnie od walk w Afganistanie i Indiach, od czasu gdy książę Wellington pokonał Napoleona pod Waterloo w 1815 roku, Wielka Brytania nie miała "porządnej" wojny. Oficerowie służący w Afganistanie, jedyni dowódcy w armii, którzy ostatnio doświadczyli boju, byli deprecjonowani jako

„indyjcy” (w ten sam sposób, w jaki Napoleon wyszydzał Wellingtona, nazywając go "generałem sipajów") i zniechęceni do przyłączania się do korpusu organizowanego teraz do walk na Krymie.

Ogólnie rzecz biorąc, w roku 1854 taka karygodna arogancja cechowała brytyjski korpus oficerski. Dowodzącym Brytyjskimi Siłami Ekspedycyjnymi na Wschodzie - jak je nazwano - został lord Raglan, 65-letni bliski przyjaciel Wellingtona. Stracił ramię pod Waterloo i wciąż miał żenujący zwyczaj określania Francuzów mianem wrogów (oficerowie sztabowi musieli mu wiele razy przypominać, że tym razem byli sojusznikami). Wśród wielu starszych wiekowo oficerów, którzy współzawodniczyli teraz o wyjazd na Krym - ostatnią

(a często pierwszą) szansę na udział w wojnie, znalazł się lord Cardigan. Chciał się za wszelką cenę wykazać, wbrew złym skojarzeniom i chronicznemu bronchitowi, na który cierpiał. Raglan był spowinowacony z jego rodziną i - mimo powszechnego niezadowolenia z dowództwa Cardigana w 11. Pułku Huzarów

(nowa nazwa 11. Pułku Lekkich Dragonów) - postawił go na czele lekkiej brygady kawalerii brytyjskiej, której regimentem była jego dotychczasowa jednostka.

Co więcej - dziwiąc wszystkich - Raglan uczynił lorda Lucana dowódcą całej dywizji kawalerii, w której skład wchodziły brygady lekka i ciężka. W ten oto sposób wiosną 1845 roku Wielka Brytania wyruszyła na Krym. Sztab generalny stanowili leciwi oficerowie, którzy mieli doświadczenie bojowe sprzed ponad

40 lat - jeśli mieli je w ogóle - a na czele wspaniałej brytyjskiej kawalerii stanęli dwaj ludzie nienawidzący się z głębi serca.

MÓJ DROGI CARDIGAN Wojska brytyjskie popłynęły najpierw do Scutari na azjatyckim wybrzeżu Bosforu, a potem do Warny nad Morzem Czarnym. Do Sewastopola na szczycie Półwyspu Krymskiego było stamtąd 320 kilometrów.

Brytyjczycy zamierzali użyć Warny jako bazy wypadowej, ale w mieście szalała cholera, dziesiątkując żołnierzy i zabierając setki ich żon, które towarzyszyły ekspedycji. Przynajmniej do czasu przybycia w rejon Morza Czarnego całą wyprawę postrzegano dość lekko.

HRABIA LUCAN I HRABIA CARDIGAN: SZARŻA LEKKIEJ BRYGADY Tymczasem lord Cardigan zdecydował, że nie będzie zwracał uwagi na Lucana, chociaż był on jego nominalnym przełożonym. Zaokrętował się do Warny z całą jednostką, uzgodniwszy to z lordem Raglanem, ale nie wspominając o tym byłemu szwagrowi. Lucan wylewał frustrację w listach: "Mój drogi Cardigan; to oczywiste, że służba nie odbywa się tak, jak powinna [...] jeśli oficer podwładny pozwala sobie pomijać bezpośredniego i odpowiedzialnego przełożonego i komunikować się bezpośrednio z głównodowodzącym...".

Raglan z opóźnieniem wysłał Cardiganowi pismo z przypomnieniem, że to Lucan jest jego zwierzchnikiem i z nim bezpośrednio należy uzgadniać wszelkie kwestie. Cardigan odpowiedział, że podporządkowuje się rozkazom Lucana wydawanym na piśmie, ale tylko takim. A lord Lucan jeszcze przed opuszczeniem Warny, z właściwą sobie zrzędlivością, przysyłał rozkazy w rodzaju: "Generał major [tzn. on sam] zauważa, że oficerowie nie noszą złotych kutasów przy szablach, choć zapisano to w regulaminie".

Gdy to wszystko się działo, cholera nadal pustoszyła obóz. Brytyjczycy odpływali z Warny 7 września, a ich ludzie na pokładach ponad 600 statków transportowych padali jak muchy. Nocami ich obciążone zwłoki wyrzucano za burty, ale ciężarki były zbyt lekkie i wzdęte gazami ciała wypływały na powierzchnię morza. Transportowce płynęły w upiornym otoczeniu; obciążenie utrzymywało ciała w pozycji pionowej, a więc huśtały się wzdłuż burt z głowami i ramionami wystającymi z wody.

LORD OGLĄDACZ Wojska brytyjskie 14 września wyokrętowały się w Calamita Bay, czyli Spokojnej Zatoczce (jakże trafna nazwa), na północ od Sewastopola, i pomaszerowały na południe, by bić się z Rosjanami. W stepowej okolicy brakowało wody, więc wielu osłabionych chorobą żołnierzy umierało z pragnienia po drodze. Towarzyszyli im sojusznicy, Francuzi. Lucan i Cardigan, choć szli na spotkanie życiowej przygody, kłócili się dalej. W pewnym momencie kawaleria brytyjska została całkowicie zaskoczona przez tysiące Kozaków; stanęła w linii gotowa do pierwszego starcia z nieprzyjacielem i okazało się, że nie ma dowódców - Cardigan i Lucan spierali się zaciekle o właściwe wyrównanie szeregów. Nim skończyli, Rosjanie nadciągnęli w większej liczbie i lord Raglan nie chciał już ryzykować ataku.

Dywizja kawalerii brytyjskiej została zmuszona do wycofania się, a jej urażeni w swojej dumie żołnierze obwiniali o to wszystko lorda Lucana, choć w rzeczywistości to Raglan powstrzymał wydanie wrogowi bitwy. Tak czy inaczej, od tego czasu Lucan został dla żołnierzy swojej dywizji Lordem Oglądaczem (Lord Look-on).

Jednakże wojska brytyjskie miały mieć jeszcze wiele okazji do bitwy. I tak

4 września podjęły walkę ze znacznie przeważającymi siłami rosyjskimi i pokonały je nad rzeką Almą. Żołnierze brytyjscy wykazali się niezwykłą odwagą, atakując Rosjan okopanych na wzniesieniu, całkowicie lekceważąc własne bezpieczeństwo. Odkąd angielski korespondent wojenny William Howard Russell obserwował działania i przekazywał swoje relacje londyńskiemu

„Timesowi” za pomocą nowej technologii telegraficznej, ludzie słyszeli o nich natychmiast i Alma stała się popularnym imieniem dla rodzących się wówczas dziewczynek.

Ale nawet pośród tego triumfu Cardigan i Lucan pokłócili się tak bardzo, że lord Raglan poczuł się zmuszony skierować do obydwu apel, który zaczynał się tak:”Hrabia Lucan i hrabia Cardigan są blisko związani. Obydwaj są dżentelmenami o wysokim poczuciu honoru i najwyższych koneksjach w kraju, niezależnie od swoich stopni wojskowych [...] najgoręcej zachęcam ich do szczerego współdziałania”.

Niewiele pomogło.

SZLACHECKI ŻEGLARZ Teraz Brytyjczycy mogli zdobyć Sewastopol, ale znacznie osłabieni zacieklą bitwą i bliźniaczymi epidemiami cholery i dyzenterii zostali zmuszeni do przerwy w działaniach, podczas której miano dokonać ponownego zaopatrzenia oddziałów przez pobliski port w Bałakławie.

Ponieważ Lucan i Cardigan walczyli niczym”rozpieszczone dzieci” - jak to opisał pewien oficer - Raglan w końcu rozdzielił lekką (tzn. lżej uzbrojoną i szybszą) brygadę

Cardigana od ciężkiej brygady dowodzonej osobiście przez Lucana, choć ten zachował dowództwo zwierzchnie nad całą kawalerią.

Wkrótce Cardigan zarobił sobie na przydomek. Do portu w Bałakławie

14 października zawinął jego okazały jacht "Dryad", który pospiesznie przyplłynął z Anglii na życzenie właściciela. Miał na pokładzie francuskiego kucharza i piwniczkę z winami. Cardigan zaczął spędzać tam wieczory, wracając w ciągu dnia do swojego regimentu. Wojsko śmiało się z tego w kułak, nazywając go Szlacheckim Żeglarzem.

Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to nieuniknione, a i wówczas można było przewidzieć, że tacy dwaj ludzie dowodzący niby wspólnie dywizją kawalerii w nieprzyjacielskim kraju wcześniej czy później doprowadzą do jakiejś katastrofy. Rzeczywiście - żołnierze i oficerowie całej dywizji nie spodziewali się po tej sytuacji niczego dobrego i obydwu dowódców głęboko lekceważyli. Jeden z żołnierzy po powrocie do kraju napisał: "Lord Cardigan ma tyle mózgu, co mój but. W kwestii intelektu może mu dorównać tylko hrabia Lucan. Wedle mojej opinii armii brytyjskiej z trudem udało się znaleźć dwóch takich głupców. I im powierzono dowództwa! Ale oni są hrabiami!".

NIE WOLNO NAM SIĘ STĄD RUSZYĆ Ponieważ Anglikom nie udało się przeprowadzić decydującego szturm na Sewastopol, pod koniec października Rosjanie zdecydowali, że nadszedł czas, by ruszyć na nieprzyjacielskie pozycje i przerwać oblężenie. Ich celem było odcięcie brytyjskich linii zaopatrzeniowych w Bałakławie. Posuwając się doliną Bałakławy, 25 października w sile 11 tysięcy piechoty i kawalerii z około 140 działami zbliżyli się do stanowisk brytyjskich. Ta długa na pięć i szeroka na trzy kilometry dolina składała się z dwóch mniejszych, Północnej i Południowej, oddzielonych od siebie linią wzgórz zwanych przez Brytyjczyków Nasypowymi. Za Doliną Północną, po lewej stronie - z brytyjskiego punktu widzenia - znajdowała się kolejna grupa niskich wzniesień, nazywana Wzgórzami Fiediukina. Za liniami angielskimi była wysoka skarpa - Wzgórze Sapun.

Rosjanie nadchodzili, łatwo unieszkodliwiwszy stanowiska artylerii tureckiej wzdłuż Wzgórz Nasypowych. Tego jesiennego dnia panowała piękna pogoda, a powietrze było krystalicznie czyste. Lord Raglan ze sztabem oraz liczni widzowie, wśród nich dziennikarz William Howard Russell, znajdowali się na Wzgórzach Sapun, jakieś 215 metrów ponad dnem doliny, obserwując zbliżających się Rosjan. Jak to określił pewien historyk, patrzyli na zbliżającą się bitwę z łoża teatralnej." Potężne siły rosyjskie zaatakowały, lecz zostały odparte przez

93 Pułk Piechoty Szkockiej, który utrzymał swoje pozycje, mimo ogromnej przewagi wroga; obserwujący to ze wzgórza Russell był zdumiony, widząc piechotę w czerwonych

kurtkach z bagnietami na karabinach - opisał to jako "cienką, czerwoną linię zwieńczoną linią stali" (choć zdanie to przeszło do historii w formie skróconej "cienka czerwona linia") - gubiącą się całkiem wśród Rosjan, których jednak zdołała odeprzeć.

Następnie ciężka brygada lorda Lucana z generałem Jamesem Scarlettem na czele wykonała niezwykłą szarżę pod górę stoku; 500 brytyjskich kawalerzystów starło się z 3000 Kozaków. Rąbali się szablami w chmurze kurzu - Brytyjczycy, nie mogąc przebić grubych płaszczy Rosjan, zaczęli ich ciąć po głowach i twarzach. Ze wzgórza, na którym stał Raglan i jego oficerowie, wszystko to wydawało się chaosem - ale potem, z wolna, skotłowana masa ludzi i koni podzieliła się - Rosjanie zaczęli uciekać. Żołnierze ciężkiej brygady byli zbyt wyczerpani, by ruszyć za umykającym doliną wrogiem, ale lekka brygada lorda Cardigana mogła to uczynić. W rzeczywistości była tam przez cały czas, ale jej dowódca nie kiwnął palcem, aby pomóc w walce, komentując tylko: "Ci cholerni Ciężcy będą się z nas dzisiaj śmiali".

Jego ludzie błagali, aby zaatakował wycofującego się wroga - doskonały i oczywisty cel dla każdego - ale Cardigan odpowiedział: "Nie, nie, panowie, nie wolno nam się stąd ruszyć". W następnym stuleciu ukuto zwrot określający zachowanie Cardigana - "pasywna agresja". Ponieważ nie otrzymał od Lucana ścisłych rozkazów, nie zamierzał ruszyć się z miejsca, choć na jego oczach nieprzyjaciel uciekał.

ATAKOWAĆ, SIR? ATAKOWAĆ CO! Sfrustrowany lord Raglan obserwował ze wzgórza, jak kawaleria rosyjska uciekała północną doliną. Co gorsza, widział również rosyjską piechotę wspinającą się na wzniesienia po drugiej stronie, która usiłowała teraz zabrać działa zdobyte wcześniej na pozycjach tureckich na Wzgórzach Nasypowych - będące brytyjską artylerią okrętową. Mając przewagę obserwacji z wysokości Sapun, Raglan rozkazał znajdującemu się w dolinie lordowi Lucanowi zaatakowanie dział siłami lekkiej brygady.

Ale dla Lucana, zniecierpliwionego tym, że Raglan wspiera Cardigana, który nie pomaga ciężkiej brygadzie, rozkaz był niejasny, wręcz wprowadził go w zakłopotanie. Które rosyjskie działa miał zaatakować? Pozbawiony możliwości obserwacyjnych, jakie miał jego zwierzchnik, Lucan widział tylko umocnione pozycje artylerii rosyjskiej po obydwu stronach na drugim końcu doliny. Wedle jego oceny byłoby samobójstwem atakować je kawalerią.

Na próbach wyjaśnienia rozkazu zeszło Lucanowi półtorej godziny, a Raglan niecierpliwił się coraz bardziej. Ostatecznie, mający tego wszystkiego powyżej uszu, podyktował notę, którą warto tu we fragmencie przytoczyć: "Lord Raglan życzy sobie, aby kawaleria posunęła się szybko naprzód - ruszyła za nieprzyjacielem i spróbowała zapobiec

zabraniu przez niego dział”. Notę wręczono kapitanowi Lewisowi Edwardowi Nolanowi, jednemu z najznakomitszych oficerów brytyjskiej kawalerii, człowiekowi, który napisał książkę o jej taktyce i należał do najlepszych jeźdźców na świecie.

Na nieszczęście on także nie znosił Lucana, gardząc nim jako człowiekiem, któremu brakowało tak charakteru, jak i zdolności. Zjechawszy na łeb na szyję ze wzgórza, przybył przed oblicze nielubianego dowódcy i z widoczną niecierpliwością wręczył mu notę.

Przeczytawszy ją, rozgniewany arogancją Nolana, Lucan zareplikował:

„Atakować, sir? Atakować co? Jakie działa, sir?”. A Nolan, zamiast wskazać artylerię zabieraną ze Wzgórz Nasypowych, machnął ręką w kierunku rosyjskich stanowisk o dwa kilometry dalej w dolinie: „Tam, mój lordzie, jest twój wróg, tam są twoje działa!”.

**SZARŻA LEKKIEJ BRYGADY** Lucan mógł teraz co najwyżej wydać rozkaz do ataku - a ponieważ nie widział armat nad sobą, na Wzgórzach Nasypowych, założył, że natarcie ma się odbyć wprost na rosyjskie pozycje na końcu doliny.

Wezwał lorda Cardigana i powiedział mu, że z lekką brygadą musi zaatakować rosyjskie działa. Ciężka brygada podąży ich śladem.

Cardigan popatrzył na byłego szwagra i zasalutował. „Oczywiście, sir. Niech mi jednak będzie wolno zwrócić panu uwagę, że Rosjanie mają baterię w dolinie przed naszym frontem i strzelców po jej obydwu stronach”.

Lucan odpowiedział, patrząc wprost na Cardigana: „Wiem o tym, sir, ale lord Raglan tego chce. Nie mamy innego wyboru, jak być posłusznymi”.

To mogła być najbardziej ludzka - a nawet, biorąc pod uwagę sztywne standardy konwersacyjne brytyjskiej arystokracji - najbardziej empatyczna rozmowa, jaką kiedykolwiek odbyli ze sobą ci dwaj mężczyźni. Teraz, gdy wreszcie rozmawiali, mogli razem rozstrzygnąć, chociażby pytając dokładniej Nolana, które właściwie działa mieli zaatakować. Zamiast tego niewątpliwie uznali, że była to ich ostatnia rozmowa. Słyszano, jak Cardigan, odwróciwszy się, mruknął: „Oto odchodzi ostatni z Brudenellów”.

Cardigan ustawił swoich 673 kawalerzystów w dwie linie, ale Lucan, zgodnie ze swoim irytującym zwyczajem, wtrącił się, każąc uformować trzy. Potem dowodzenie przejął lord Cardigan, który wyjechał na pięć końskich długości przed szereg swoich ludzi. Wzniósł szablę, zabrzmiała trąbka i zaczęła się szarża lekkiej brygady. Początkowo, ubrany w lśniący mundur w barwach czerwieni i królewskiego błękitu, sztywno wyprostowany w siodle ulubionego rumaka Rolanda, utrzymywał swoich ludzi w klusie, ale Brytyjczycy przejechali najwyżej sto metrów, gdy rozległa się pierwsza salwa rosyjskiej artylerii. Co dziwne, zabiła natychmiast kapitana Nolana, który ku wielkiej irytacji Cardigana wysforował się przed

dowódcę. Mógł to być nadmiar zapału, ale mogła to też być próba skierowania szarży na właściwy cel. Lecz teraz, gdy ciało Nolana wyprostowane na spłoszonym koniu pogalopowało z powrotem poprzez szeregi lekkiej brygady - zniknął ostatni człowiek w dolinie, który wiedział, gdzie naprawdę miano uderzyć.

Gdy lekka brygada znalazła się w zasięgu rosyjskiej artylerii rozlokowanej na wzgórzach, została wystawiona na niszczycielski ogień krzyżowy."Salwa przeszła między nami, a pociski wybuchały nad nami i wśród nas - napisał później brytyjski szeregowiec. - Czułem, jak podmuch [armatniej kuli] przeszedł koło mnie. Potem odkryłem, że obryzgało mnie ciało [kolegi]". Cardigan próbował utrzymywać ludzi w majestatycznym klusie. Jednakże w miarę trwania ciężkiego ostrzału padało coraz więcej żołnierzy, a pozbawione jeźdźców konie stawały się problemem, przelamując szeregi i rozrywając ich spójność. Pewien oficer powiedział potem:"Miałem naraz pięć koni po lewej i dwa po prawej, garnące się do mnie, gdy popędzała je salwa".

Lord Lucan, podążający z tyłu z ciężką brygadą, widział daremność ataku lekkiej i podjął natychmiastową decyzję."Poświęcili lekką brygadę - powiedział do swojego adiutanta. - Nie dostaną ciężkiej, jeśli mogę temu zaradzić". Zawrócił swoich ku brytyjskim liniom. Lekka brygada została sama.

W DOLINĘ ŚMIERCI Od początku szarży minęło zaledwie około ośmiu minut, ale musiały się one wydawać wiecznością ludziom pod ogniem rosyjskiej artylerii.

Znajdowali się teraz przy wylocie doliny, ale buchające ogniem działa nadal były przed nimi - żółte rozbłyski widoczne przez białe obłoki dymu. Cardigan nie mógł dłużej utrzymywać tempa szarży - przeszła w galop, a rosyjscy kanonierzy oddali ostatnią, dziesiątkującą szeregi atakujących salwę z odległości zaledwie siedmiu metrów. Ale wówczas lekka brygada siedziała już na ich karkach, tnąc i rąbiąc szablami. Mało znany jest fakt, że brytyjscy kawalerzyści w rzeczywistości osiągnęli swój cel - cel, który sami sobie założyli - zdołali zdobyć rosyjskie działa i wybić ich obsługę, a nawet odepchnąć zgromadzoną za nimi kozacką kawalerię.

Lord Cardigan nadal gnał na czele lekkiej brygady i - niezależnie od kuli armatniej wystrzelonej mu niemal w twarz - znalazł się na tyłach rosyjskich pozycji. W wyniku niezwyklego przypadku natknął się tam na rosyjskiego oficera, księcia Radziwiłła, którego znał z Londynu. Księżę rzucił swoich kozaków, aby schwytali Cardigana, nie zabijając go przy okazji, co prawdopodobnie uratowało mu życie. Uciekając przed kawalerią wroga, Cardigan po prostu zawrócił i przejechał przez dymy otaczające stanowiska artylerii rosyjskiej, skierował się doliną do linii brytyjskich, wyprostowany w siodle jak zwykle.

Cardigan dokonał niezwykle śmiałej szarży - głupi, czy nie, "miał serce lwa", jak to przedstawił lord Raglan - ale uznawszy, że wypełnił obowiązek, nie zatrzymał się i nie zatroszczył o swoich ludzi. Ci, co ocaleli z szarży, stwierdziwszy, że nie utrzymają pozycji, wrócili później i znaleźli dowódcę bezpiecznego na tyłach. Doprowadziło to potem do powstania plotek, że nie wziął on nawet udziału w ataku. Oczywiście był w ogniu walki, ale był też Cardiganem, a więc zrobił to na swój sposób. Z 673 kawalerzystów, którzy ruszyli w dolinę, powróciło 195. Szarża trwała wszystkiego 20 minut.

SŁAWA I PECH Szarża lekkiej brygady niemal natychmiast zyskała sławę dzięki Williamowi Howardowi Russellowi i telegrafowi. Czytając o niej w porannym wydaniu "The Times", lord Alfred Tennyson, laureat angielskiej nagrody poetyckiej, był tak poruszony odwagą żołnierzy i daremnością ich działań, że napisał Szarżę lekkiej brygady, poemat, który rozślawił to wydarzenie w historii.

Wojna miała się skończyć dopiero w roku 1856, ale Cardigan "z powodów zdrowotnych" wrócił do Anglii na początku 1855. Traktowano go niczym pokonanego bohatera - przynajmniej do czasu, gdy inni ocalali zaczęli wprost opowiadać o jego "bezdusznym braku odpowiedzialności za swoich ludzi". Tennyson napisał, że "ktoś popełnił błędy", a teraz brytyjska opinia publiczna obarczyła nimi Cardigana i Lucana. (Lord Raglan zmarł na cholerę na Krymie).

Cardigan przetrwał kryzys, znalazłszy sobie ostatnią miłość życia, pannę Adeline de Horsey, córkę starego przyjaciela Spencera Horsey de Horsey. Miał wówczas 60 lat, Adeline 33, no i jeszcze drobiazg - Cardigan wciąż był żonaty, ale... wigoru mu nie brakowało. Kiedy w końcu jego żona zmarła, pobiegł do panny Adeline, padł na kolana i wysapał: "Najdroższa, ona umarła [...] pobierzmy się zaraz".

Wystarczająco zdrowy, żeby spaść z konia, Cardigan zmarł w wieku 71 lat.

Rozgoryczony zarzutami Lucan wycofał się z życia publicznego do swoich irlandzkich posiadłości, gdzie dożył sędziwego wieku - 88 lat.

Z okropieństw wojny krymskiej wyniknęło wiele dobrych rzeczy. Zlikwidowano w końcu system zakupu stopni wojskowych, gdy wyszły na jaw profesjonalne partactwa pochodzących z arystokracji oficerów. Z kolei rola, jaką odegrali podczas działań żołnierze z zaciągu - ich odwaga i cierpienia - wzmogła wysiłki w celu polepszenia warunków ludzi walczących w polu: wyżywienia i opieki medycznej. Ludzie pokroju Lucana i Cardigana, Lorda Oglądacza i Szlacheckiego Żeglarza mieli zniknąć na zawsze - taką w każdym razie żywiono nadzieję.



Dagerotyp Rogera Fentona z 1855 roku przedstawiający kobietę żądną przygód i niekonwencjonalną, panią Duberly na koniu.

Obok stoi jej mąż Henry.

WSPANIAŁA PANI DUBERLY Brytyjskim oficerom, którzy jako pierwsi przyłączyli się do wojny na Krymie, wojna wydawała się czymś w rodzaju pikniku. Tak odbierał ją kapitan Henry Duberly, płatnik 8. Pułku Huzarów Irlandzkich stanowiącego część lekkiej brygady. Żona Henry'ego miała na imię Fanny, ale wszyscy znali ją jako panią Duberly.

Dwudziestopięciolatka, zdaniem obserwatorów, była:”żywa, śmiała i wspaniale jeździła konno”.

Pani Duberly była ulubienicą lorda Cardigana. Gdy lord Raglan zapowiedział, że niezależnie od okoliczności żadna kobieta nie może towarzyszyć wojskom na Krymie - i nawet przechadzał się po porcie, pilnując wykonania rozkazu - panią Duberly przeszmuglowano na pokład jachtu Cardigana w przebraniu Turczynki. Już na Krymie stała się pierwszą kobietą, która z bliska oglądała nowoczesną wojnę. Gdy nadciągnęły wojska rosyjskie, aby rozpocząć bitwę, która doprowadziła do sławnej szarży lekkiej brygady, kapitan Duberly wysłał do żony list. Napisał:”Rozpoczęła się bitwa pod Bakławą [tak w oryginale] i wygląda, że będzie gorąca. Wysyłam ci konia. Nie trać czasu, przyjeżdżaj najszybciej jak możesz.

Nie czekaj na śniadanie”.

Głodna, ale lojalna małżonka z większością brytyjskich oficerów oglądała całą bitwę ze wzgórz, a później napisała o tym książkę, zatytułowaną Dziennik prowadzony podczas wojny rosyjskiej. Znajdowała się wystarczająco blisko, aby widzieć wiele ludzkich śmierci. Zapamiętano jej słowa:”Nawet moje zamknięte powieki wypełniał czerwony blask krwi”.

Londyńska socjeta krzywiła na nią po tej eskapadzie - dobrze urodzona kobieta nie powinna towarzyszyć wojsku niczym jakaś markietanka - a jej książka stała się źródłem wielu plotek dotyczących waśni Lucana z Cardiganem. Pani Duberly wiodła nadal pełne przygód życie u boku swojego nieustraszonego męża wyjechała do Indii, a nawet wzięła przypadkowo udział w szarży kawalerii podczas buntu sipajów w roku

1856, gdy jej koń poniósł.

Szarża lekkiej brygady, kiedy to lord Cardigan poprowadził swoją kawalerię prosto na stanowiska rosyjskiej artylerii podczas bitwy pod Bałakławą, była niewiarygodnie odważna i niewiarygodnie głupia - obraz Richarda Catona Woodville

(1856-1927).

JEDYNY ATUT CARDIGANA Gdy lord Cardigan powrócił do Anglii i przez pewien

(raczej krótki) czas wygrzewał się w blasku chwały, sławne stały się nawet jego stroje szczególnie miękka, wełniana, rozpinana z przodu kurtka, którą nosił na Krymie.

Nazwano ją cardiganem; ludzie dostawali bzika na jej punkcie, a manufaktury nie nadążały z realizacją zamówień. Według doniesień prasy w całej Anglii mężczyźni i kobiety nosili z dumą swoje cardigany.

Czasopismo satyryczne

„Punch” opublikowało rysunek lorda Cardigana w cardiganie z podpisem „Trump Card-igan” (gra słów, którą można przełożyć na język polski jako „karta atutowa Cardigana”, ale także jako

„trąba Cardigan”).

Lord Cardigan założył swój niezwykle mundur, którego używał na Krymie, podczas dramatycznego odczytu na temat szarzy ogłoszonego w Londynie. Potem zgromadzony tłum wrywał na pamiątkę włosy z ogona konia bohatera. Objechał z tym odczytem całą Anglię; a wedle doniesień prasowych bywał często „tak poruszony, że nie mógł kontynuować”.

W miarę powrotu kolejnych weteranów wojny krymskiej, którzy przywozili jej prawdziwą historię, rolę Cardigana zaczęto kwestionować, ale jego nazwisko żyje nadal w prostym rozpinanym swetrze.

PANI Z LAMPĄ Skutkiem wojny krymskiej - prócz likwidacji sprzedaży stopni wojskowych - była również poprawa systemu opieki nad chorymi i rannymi żołnierzami. Brytyjskie straty były niezwykle wysokie, większość żołnierzy zmarła na różne choroby, w rodzaju tyfusu, cholery czy dyzenterii. Wysiłki jednej kobiety Florence Nightingale - przyczyniły się do zmniejszenia liczby tych nieuzasadnionych militarnie ofiar.

Nightingale urodziła się w roku 1820 w rodzinie angielskiej klasy średniej. W wieku lat 17 doświadczyła przebudzenia religijnego i wstrząśnięta sytuacją ludzi biednych w angielskich przytułkach i szpitalach przyrzekła sobie, że zacznie działać na rzecz poprawy stanu opieki publicznej i medycznej. Gdy, częściowo dzięki reportażom Williama Howarda Russella, angielska opinia publiczna dowiedziała się o dramacie żołnierzy na wojnie krymskiej, Nightingale natychmiast wyjechała z grupą 40 pielęgniarek do Turcji, gdzie przywożono chorych i rannych z Bałakławy. Były przerażone tym, co zastały. Armia niewiele dbała o ofiary wojny; brakowało medykamentów i pożywnego pokarmu, a warunki sanitarne były straszne. Szpitale okazały się śmiertelnymi, pozbawionymi wentylacji pułapkami z przepełnionymi ściekami i latrynami. Dziesięciokrotnie więcej żołnierzy umierało tam z powodu chorób niż od ran odniesionych na polu bitwy.

Choć Nightingale niewiele zdołała zrobić na miejscu, w Turcji, w Anglii stała się sławna jako "Pani z lampą", nieustraszona pielęgniarka, która nocami chodziła wśród łóżek rannych, by spieszyć z pomocą. Wyprzedzając swoje czasy, Nightingale doszła do przekonania, że dla wielu tych poszkodowanych ludzi kluczem do wyzdrowienia jest higiena.

Wróciwszy do Londynu, stała się pionierką sanitarnego podejścia do pielęgniarstwa szpitalnego i wojskowego. W przyszłości miało to doprowadzić do znacznego zmniejszenia liczby zgonów. Do 1910 roku Nightingale stworzyła podstawy nowoczesnego pielęgniarstwa.

Florence Nightingale zabrała grupę pielęgniarek do Turcji, aby opiekowały się rannymi podczas wojny krymskiej. Dokonane przez nią rozpoznanie roli higieny i działań sanitarnych w procesie leczenia i rekonwalescencji miało ostatecznie ocalić życie milionom,

#### BENJAMIN DISRAELI I WILLIAM GLADSTONE:

**WIELKA NIENAWIŚĆ WIELKICH MEŻÓW STANU** Disraeli i Gladstone nienawidzili się przynajmniej przez 30 lat tak żywo, że uczucie to zdawało się płonąć ogniem. Pewien postronny obserwator stwierdził, że Disraeli "miał zdolność wypowiedzenia w dwóch słowach tego, co wprawiało pana Gladstone'a w stan wielkiego wzburzenia". Z kolei Gladstone głosił, że Disraeli niszczył własną partię polityczną swoją nacechowaną brakiem zasad postawą.

Byli wielkimi mężami stanu epoki wiktoriańskiej; Disraeli został premierem dwukrotnie, Gladstone - czterokrotnie. Choć stali po przeciwnych stronach - Disraeli był torysem, czyli konserwatystą, a Gladstone liberałem - dzieliły ich bardziej różnice osobiste niż kwestie polityczne. Liberał, lord Granville, tak to komentował królowej Wiktorii w roku 1880: "Lord Beaconsfield [Disraeli] i Gladstone są ludźmi [obdarzonymi] niezwykłą umiejętnością; nie znoszą się bardziej, niż jest to przyjęte między osobami publicznymi". Disraeli, zadziwiająco jak na konserwatystę, miał żywą inteligencję i cięty dowcip - prawdziwy celebryta w oczach opinii publicznej - gdy Gladstone, zagorzały chrześcijanin, był znacznie mniej błyskotliwy i bardziej prozaiczny, choć na pewno też inteligentny i wściekle ambitny. Ci dwaj gdyby nie spotkali się w niewłaściwym miejscu i czasie - mogliby się przyjaźnić jako handlarze ryb czy pasmanterii. Zwolennicy Gladstone'a nadali mu przydomek Great Old Man, w skrócie GOM, Wielki Stary Człowiek czy Nasz Wielki Przyjaciel, Disraeli zaś rozwijał ten skrót jako Gods Only Mistake, Jedyna Omyłka Boga.

**BYRONICZNY CHŁOPAK** Benjamin Disraeli urodził się w roku 1804 jako syn Isaaca i Marii Disraelich (później miał zmienić pisownię swojego nazwiska).

Isaac pochodził z rodziny żydowskiej z Arabii i cieszył się niezłą reputacją literacką jako poeta i krytyk, Maria była Żydówką ze znakomitego rodu włoskiego.

Benjamin wyrastał w kochającej rodzinie klasy średniej, związany szczególnie ze starszą o dwa lata siostrą, Sarah. Żydowskie pochodzenie miało się stać bardzo istotne w jego życiu. W epoce, kiedy Żydów nie dopuszczano do "kulturalnego towarzystwa" - choć w pewnej mierze miało się to zmienić, w połowie stulecia, w miarę wzrostu znaczenia rodu żydowskich bankierów Rothschildów - młody Benjamin prawie na pewno nie zrobiłby kariery, gdyby nie jego praktyczny ojciec, który ochrzcił go jako 13-latkę w obrzędzie anglikańskim. Disraeli wciąż pozostaje jedynym brytyjskim premierem, który urodził się jako Żyd.

Przez całe życie - nawet po nadaniu mu przez królową Wiktorię tytułu lorda Beaconsfield - Disraeli dotkliwie odczuwał to, że był outsiderem. Nie ukrywał swojego pochodzenia; w rzeczywistości wręcz je mitologizował, głosząc, że pochodzi z rodziny sefardyjskiej, zmuszonej do emigracji z Hiszpanii w czasach inkwizycji. Nie było to prawdą, choć prawdą było, że "odczuwał wrodzoną wyższość, instynktownie czuł się arystokratą" - jak to ujął jeden z jego biografów. Ojciec wysłał go do dość przeciętnej szkoły, by kształcił się na prawnika, ale to nie było dla niego. Wyglądał niczym młody Byron - szczupła, poważna twarz, ciemne włosy, lekko oliwkowa cera i płonące ciemne oczy. Ponieważ był chorowity - astma dokuczała mu przez całe życie - w roku 1824 ojciec zabrał go w podróż po Europie.

Powróciwszy do kraju, z typową dla siebie zapalczywością rzucił się w wir spekulacji finansowych. Nowo powstałe republiki w Ameryce Południowej sprzedawały udziały w kopalniach srebra. Disraeli dołączył do licznego grona nabywców, wraz z wydawcą Johnem Murrayem; razem założyli gazetę "Representative", która miała przekonywać do takich zakupów innych spekulantów. W roku 1825 rynek tych udziałów upadł (większość kopalń okazała się bezwartościowa albo nawet nieistniejąca) i 21-letni Disraeli, zrujnowany finansowo, stanął w obliczu ponurej przyszłości.

**DOBRE ROKUJĄCY MŁODY CZŁOWIEK** Rodzina Williama Gladstonea miała korzenie szkockie, ale on sam urodził się w angielskim Liverpoolu w roku 1809, jako czwarte z sześciorga dzieci sir Johna Gladstonea, bogatego kupca, który mógł zapewnić czterem synom najlepszą edukację. W przeciwieństwie do przyszłego rywala, William był "kwintesencją członka bogatej, wyższej klasy średniej" - jak opisał go później historyk. Uczył się w Eton i Christ Church, gdzie wyróżnił się, otrzymując nagrodę jako prymus w przedmiotach klasycznych i matematyce. Szkołę skończył w roku 1831. Podobnie jak Disraeli, odbył z ojcem podróż po Europie, ale wróciwszy do kraju, stanął do wyborów

parlamentarnych z listy torysów. Jako 23-latek został wybrany do Izby Gmin z okręgu Newark w roku 1832, nie bez pewnej pomocy księcia Newcastle, z którego synem był zaprzyjaźniony.

Dość interesujące, że w tym czasie Gladstone był ultrakonserwatystą. Mocno wypowiadał się przeciwko zniesieniu niewolnictwa (częściowo dlatego, że jego ojciec był właścicielem wykorzystującej pracę niewolników plantacji w Indiach Zachodnich) oraz innym reformom demokratycznym. Nawet w młodości ten przystojny, ciemnowłosy młodzieniec średniej postury, był znakomitym mówcą, bez wahania wypowiadającym się z pasją na każdy temat uważany za swój. Wpadł w oko premierowi Robertowi Peelowi, który nazywał go „dobrze rokującym młodym człowiekiem” i zapewnił mu stanowisko w swoim gabinecie: najpierw wyższego urzędnika w ministerstwie skarbu, a potem podsekretarza stanu w ministerstwie kolonii. Kiedy rząd Peela przegrał wybory w roku 1835, Gladstone stracił pracę, ale pozostał członkiem Izby Gmin. Podobnie jak Disraeli, szczylił się swoim pisarstwem, choć jego nieco napuszone dzieła były przeciwieństwem żarliwej publicystyki rywala. Pierwsza praca Gladstonea, Państwo wobec Kościoła, była poświęcona głównie temu, co powinna robić Wielka Brytania w celu ochrony i poszerzenia wpływów Kościoła anglikańskiego - doskonała książka jak na statecznego, młodego byłego ministra (teraz także szacownego małżonka panny Catherine Glynne).

ZWROT KU POLITYCE W czasie, gdy Gladstone zdobywał uniwersyteckie laury i pisał się po drabinie politycznej, Disraeli był przygnębiony po upadku swojej gazety i krachu kopalń srebra, w których akcje zainwestował. Zdecydował się zająć twórczością literacką i w bardzo krótkim czasie napisał pierwszą powieść, Vivian Grey, która odniosła sukces, ale nie całkiem w ten sposób, jakiego oczekiwał - sportretowane w niej paszkwilanko osoby z towarzystwa zwróciły się przeciwko niemu. Załamane, w stanie nerwowego wyczerpania - jego zdrowie było zawsze ściśle związane z kondycją psychiczną - uratowała para przyjaciół, małżeństwo Sara i Benjamin Austenowie, która zabrała go w podróż do Francji, Szwajcarii i Włoch śladami sławnego poety lorda Byrona. Disraeli prawdopodobnie zakochał się w Sarze w sposób romantyczny i niepożądany (szukając pociechy w „uśmiechu kobiety zameężnej”, jak napisał z politowaniem dla samego siebie). Jednakże podróż przywróciła mu siły twórcze i już w domu napisał szybko kilka kolejnych powieści.

Następny wyjazd zagraniczny - tym razem na Bliski Wschód i do Albanii obfitował w doświadczenia znacznie dojrzsze. Podróżując w towarzystwie narzeczonego swojej siostry, Williama Mereditha, nieśmiały Disraeli przeżył inicjację seksualną (z prostytutką, która obdarzyła go chorobą weneryczną) i miał przykre przeżycia związane z długimi nocami

pijaństwa. Na nieszczęście Meredith zmarł w Egipcie zaraziwszy się ospą - Disraeli wrócił do kraju, zdecydowany zrobić coś ze swoim życiem. Zawsze był rozdarty między literaturą i polityką, a w Anglii w roku 1832 trwała właśnie wielka debata nad serią ustaw reformatorskich, które istotnie zmieniały brytyjski system wyborczy, dając głos większej liczbie mężczyzn (kobiety pozostawały nadal bez tego prawa) i otwierając drogę do wolnego wyboru w okręgach, które mieli dotąd „w kieszeni” bogaci kandydaci.

Disraeli wsparł reformy, ale przy tej okazji posmakował politycznej rzeczywistości. Kandydując do parlamentu jako niezależny radykał, trzykrotnie przegrywał, aż w końcu w 1837 roku został wybrany do Izby Gmin jako reprezentant torysów.

**KLUB KLUBÓW** Gdy na rok przed koronacją królowej Wiktorii, w 1838 roku Disraeli wszedł do Izby Gmin, wciąż była ona, niezależnie od reform, odpowiednim miejscem dla angielskiego dżentelmena - „klubem klubów”, jak ją nazywano.

Młody pisarz pochodzenia żydowskiego miał ogromne trudności z zaaklimatyzowaniem się w tej grupie - czego szczerze pragnął. Gladstone pasował znacznie lepiej do rozpierających się w ławach członków izby, którzy łupiąc orzeszki i ciskając łupiny na podłogę, zamawiali u kelnerek drinki, steki lub wieprzowe pasztety od Bellamy ego - sławnego szefa parlamentarnej kuchni. (Ostatnie słowa umierającego Williama Pitta brzmiały: „Myślę, że mógłbym zjeść jeden z wieprzowych pasztetów Bellamyego”). Gladstone zasiadał w ławach opozycji, choć jego mentor Robert Peel został ponownie premierem w 1841 roku i nie ma wątpliwości, że 29-letni weteran izby i 34-letni nowicjusz przyglądali się sobie wzajemnie z uwagą.

Pierwsza mowa parlamentarna Disraeliego była tak okropna, wyszukana, przeciągnięta w czasie i afektowana, że spotkała się z sykami i gwizdami, ale jej ostatnie słowa brzmiały: „Teraz usiądę, ale nadejdzie czas, kiedy będziecie mnie słuchać”. Gladstone razem z Peelem wyśmiewali się z Disraeliego - wydawał się wówczas mało znaczącym, wymuskanym politykiem, który stanowił dla nich niewielkie zagrożenie. Gdy Peel ponownie został premierem, Gladstone otrzymał stanowisko przewodniczącego Izby Handlowej, a potem ministra do spraw kolonii. Disraeli, który bezskutecznie próbował zabiegać o względy Peela, był wściekły i nigdy nie wybaczył premierowi, że nie dał mu posady w rządzie, rozciągając owo uczucie rozgoryczenia na Gladstonea.

Disraeli był oportunistą, co łatwo dostrzegano; uważano, że zmienia swoje zasady dla korzyści politycznych. Ożenił się z kobietą o 12 lat starszą od siebie, Mary Annę Wyndham Lewis, wdową po bliskim przyjacielu i powszechnie przypuszczano, że uczynił to dla pieniędzy (co mogło być prawdą, ale okazali się szczęśliwym małżeństwem). Był w sposób

oczywisty karierowiczem. Ale przeciwnicy, wśród nich Gladstone, nie doceniali go. Disraeli znalazł wreszcie swoją sprawę. W roku 1846 Gladstone i Robert Peel opowiadali się za uchynieniem tzw. ustawy zbożowej, zawierającej regulacje cenowe chroniące rynek brytyjski przed zalaniem przez tanie ziarno (głównie z Ameryki), dzięki którym znaczne sumy mogli brać za swoje towary brytyjscy farmerzy. Uchylenie ustawy miało sens nie tylko ze względu na rozpoczynający się w Irlandii głód - politycy brytyjscy, choć zdecydowanie nie wszyscy, uznawali za ważne jak najszybsze dostarczenie zboża głodującym - ale także dlatego, że Peel uważał wolny handel za czynnik, który w końcu pobudzi krajową gospodarkę.

Peel był zdolny do przeprowadzenia uchynienia ustawy zbożowej, ale bitwa o nią podzieliła torysów na zwolenników wolnego handlu i protekcjonistów.

Ponieważ niemal wszyscy doświadczeni politycy popierali Peela, pozwoliło to Disraeliemu na przejście roli lidera własnej partii - i stał się niczym „podwładny w wielkiej bitwie, w której wszyscy jego przełożeni polegli lub zostali ranni”, jak to ujął jeden z ówczesnych polityków.

**WALKA JEDEN NA JEDNEGO** Robert Peel zmarł w roku 1850, w roku następnym do władzy doszli protekcjoniści z lordem Derby jako premierem. Miał to być rząd pełen nieznanych szerzej polityków. Gdy o jego składzie poinformowano leciwego księcia Wellingtona, przyłożył rękę do ucha, pytając niecierpliwie:

„Kto? Kto?“, skąd wziął się przydomek gabinetu Derbyego. Benjamin Disraeli otrzymał stanowisko ministra skarbu - nieco na wyrost, wzięwszy pod uwagę, że jego osobiste finanse zawsze pozostawały w nieładzie i niewiele wiedział o krajowej gospodarce.

W czasie, gdy Disraeli piastował swój pierwszy urząd w rządzie, rozpoczęło się to, co londyński „Times” określił później mianem „walki jeden na jednego” między nim a Gladstonem. Gdy 3 grudnia 1852 roku Disraeli pojawił się w Izbie Gmin, aby zaprezentować swój budżet, jego mowa trwała pięć godzin i zawierała bardzo kontrowersyjne propozycje podatkowe. To oczywiście rozwścieczyło stronników nieżyjącego Peela i ich sojuszników, i odnowiło stare spory. W czasie przemowy Disraeliego nad gmachem Parlamentu przechodziła burza z piorunami, co stanowiło stosowny akompaniament do okrzyków i gwizdów na sali obrad.

Disraeli wykorzystał też swoje wystąpienie jako okazję do licznych ataków personalnych - jednego z przeciwników politycznych określił chociażby jako „cudaczną Sybillę”. Gdy to uczynił - o pierwszej nad ranem - Gladstone wstał; był tak wstrząśnięty, że przez chwilę nie mógł mówić. Widzowie relacjonowali potem, że jego

„zwykle spokojna twarz [...] była sina i wykrzywiona namiętnością” - tak zdenerwowały go nie tyle protekcjonistyczne wysiłki Disraelego, ile te osobiste złośliwości.

Zbeształ ministra skarbu, że: „nie nauczył się jeszcze granic dyskrecji i umiarkowania, które powinny ograniczać zachowanie i język każdego członka Izby”.

Disraelego rozwścieczyły publiczne pouczenia przez człowieka młodszego wiekiem. Co gorsza, Gladstone kawałek po kawałku „rozebrał” jego budżet tak, że o trzeciej nad ranem odrzucenie było już oczywiste. Rząd Derbyego upadł, a wraz z nim Disraeli. Powszechnie uznano, że stało się tak za sprawą wystąpienia Gladstonea. Władzę przejęła koalicja zwolenników nieżyjącego Peela i wigów, a Gladstone został ministrem skarbu, co zapowiadało małostkowy spór między rywalami. Disraeli odmówił przekazania szat kanclerskich, które wedle tradycji należały się teraz jego następcy na urzędzie (ministra skarbu oficjalnie nazywano kanclerzem skarbu). Pretekstem było to, że kiedyś nosił je William Pitt, którego Disraeli był wielkim admiratorem.

Wówczas to, po raz pierwszy choć nie ostatni, ci dwaj ludzie dali żenujący pokaz małostkowości.

TON MORALNEJ PRZEWAGI Wspomniany artykuł „Timesa”, który opisywał wystąpienia Gladstonea i Disraelego jako „walkę jeden na jednego”, charakteryzował różnice w ich stylu - Disraeli przemawiał „jasno, z nerwem, wspaniale i zwięźle”, podczas gdy Gladstone (którego „Times” preferował) w „tonie moralnej przewagi [...] i żarliwej szczerości”. To był ten właśnie ton moralnej wyższości, którego tak nie lubił nie tylko Disraeli, lecz także wielu innych. Dla Gladstonea chrześcijaństwo miało charakter misji, co zrażało ludzi o nastawieniu mniej religijnym, a także tych, którzy uznawali je za hipokryzję.

Gladstone był tak oddany Kościołowi anglikańskiemu, że opuścił swoją siostrę - którą wspierał w kłopotach ze zdrowiem psychicznym i uzależnieniem od opium - gdy przeszła na katolicyzm. Pewien obserwator odnotował cierpko, że

„gdyby Gladstonea wygotować we wrzątku, płukać, a potem wyżętego powiesić na sznurze, to sądzę, że byłoby z tego niewiele zabawy”. Zgryźliwy jak zwykle, a szczególnie po ostatniej kłęsce w parlamencie, Disraeli napisał, że Gladstone

„ma niejedyn błąd do odkupienia”.

Tak czy inaczej, Gladstone był wnikliwym i utalentowanym ministrem skarbu, który przywiązywał wagę do szczegółów i obciął wydatki rządowe, nakazując prowadzenie korespondencji urzędowej na kartach pocztowych - niektórzy twierdzą, że to on był wynalazcą tej formy komunikacji. Zamierzał znieść podatek dochodowy, ale ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu został zmuszony do rezygnacji z tych planów, gdy premier, lord



Aberdeen zaangażował się katastrofalnie w wojnę krymską. Rząd Aberdeena upadł i w grze o krzesła, którą obydwaj rywale często uprawiali, Disraeli znowu został ministrem skarbu - tyle że tym razem nie musiał się upominać u poprzednika o kanclerskie szaty.

NATŁUSZCZONY ŚLUP Rok 1868 był bardzo ważny zarówno dla Disraeliego, jak i Gladstonea. Disraeli, rzeczywisty lider stronnictwa, które stało się wówczas znane pod nazwą Partii Konserwatywnej, znakomicie wymanewrował Gladstonea i jego Partię Liberalną (tzn. dawnych zwolenników Peela i ich sojuszników wigów) w kwestiach rozszerzenia praw wyborczych, tzw. Karty reform. Szła ona dalej niż chciałaby tego partia reform, czyli liberałowie - Disraeli uzyskał tu całkowitą akceptację, bijąc przeciwników politycznych ich własną bronią. Obserwujący ten pokaz isticie makiawelicznego geniuszu, Gladstone był chyba „przestraszony diabelskim sprytem” rywala (jak to ujął jeden z obserwatorów wydarzeń). Nawet jego wielki oratorski talent okazał się w tej sytuacji bezużyteczny - stojąc w Izbie Gmin, bezradnie gestykułował, i wydał z siebie „tylko wymuszony, gorzki śmiech”.

Gdy premier lord Derby zrezygnował z urzędu na początku 1868 roku, jego miejsce zajął Disraeli. „Wspiął się [nań] po natłuszczonym słupie” - jak sam to określił. Jednym z jego zajęć na tym wysokim stanowisku były narady z królową Wiktorią; ktoś mógłby sądzić, że spoglądała niechętnym okiem na tego aż nazbyt barwnego (domowym wieczornym strojem Disraeliego bywały zielone aksamitne spodnie, żółta kamizelka i „płytkie buty ze srebrnymi sprzączkami”) premiera żydowskiego pochodzenia, ale szybko stali się przyjaciółmi; Disraeli osłaniał królową, niepokieszoną do końca życia po stracie męża, księcia Alberta. Wiktoria napisała do jednej z córek: „Obecny premier będzie sobie dobrze radził i będzie szczególnie lojalny i chętny, aby mnie zadowolić w każdy sposób”.

Jednakże Disraeli twardo stawiał czoła nadchodzącym czasom. Jego konserwatyści wciąż stanowili mniejszość parlamentarną, a to właśnie Karta reform, tak przebiegle przez niego forsowana, nakazywała przeprowadzenie nowych wyborów przed zakończeniem roku 1868 - by mogły oddać głos osoby, które dzięki niej nabyły prawa wyborcze. Kampania wyborcza udowodniła zaciekłość sporu Disraeliego i Gladstonea. Teraz najgorętszą stała się kwestia, czy Kościół anglikański pozostanie Kościołem oficjalnym w Irlandii. Gladstone użył tym razem sposobu zastosowanego poprzednio z powodzeniem przez rywala: ukradł Disraelemu temat przewodni kampanii. Niezależnie od osobistej lojalności wobec wyznania anglikańskiego, popierał w tym przypadku oddzielenie Kościoła od państwa, zjednując sobie względy irlandzkich katolików. Ostatecznie konserwatyści przegrali sromotnie, Disraeli odszedł z urzędu i raz jeszcze było to odejście kłopotliwe. Okazało się, że przyznany premierowi fundusz został przekroczony o 1600 funtów, co było winą nie Disraeliego, ale

jednej z sekretarek, niemniej spowodowało wielkie zakłopotanie. Jak to powiedział jeden z przyjaciół odchodzącego premiera: „Gdyby to nie był Gladstone, przynajmniej nie byłoby kwestii”. Ale to był Gladstone i Disraeli czuł się upokorzony.

**PISARZ I PREMIER** William Gladstone objął rządy w 1868 roku z prostym programem - były nim reformy. Zabrał się ochoczo do dzieła, modernizując armię i służbę cywilną oraz system prawny, pracując także nad zahamowaniem skandalicznych działań skorumpowanych właścicieli ziemskich w Irlandii. Tymczasem w maju 1870 roku Disraeli opublikował swój pierwszy bestseller, dreszczowiec *Lothair*, który miał osiem wznowień w ciągu roku i przyniósł autorowi dziesięć tysięcy funtów. Disraeli zachował miejsce w Izbie Gmin na ławach konserwatywnej mniejszości, a zasiadając w nich, sprytny jak zwykle, bez umiarkowania dokuczał Gladstoneowi, prowokując konfrontację.

Gladstone, pełen ambitnych planów, okazywał przeciwnikowi „gniew i lekceważenie.” Disraeli zawsze odpowiadał premierowi z lodowatym spokojem, jak gdyby podkreślając różnice między nimi. Podczas jakiejś wymiany poglądów obserwator zanotował: „[Gladstone] był niczym kot na gorącym dachu [...] i przedstawiał [sobą] uderzający kontrast w stosunku do Disraelego, ten zaś kroił premiera z tak zimną krwią, z jaką anatom tnie żabę...”.

Jednakże Partia Konserwatywna czuła, że czas na zmiany i w roku 1872 próbowała zastąpić 67-letniego lidera kimś innym - napotykając zresztą na nadzwyczajny opór opinii publicznej, która nie szczędziła wyrazów poparcia Disraelemu.

Zaskoczyły go marsze i demonstracje urządzone na jego cześć. Był sławny od dawna, ale - uważając się za outsidera - nigdy nie był pewien swojej popularności, szczególnie wśród ludzi prostych. Na fali pomyślnych dla siebie nastrojów konserwatyści osiągnęli zwycięstwo wyborcze w roku 1874, które znów dało

Disraelemu stanowisko premiera. Działając szybko, rozpoczął serię reform społecznych, które poprawiły publiczną gospodarkę mieszkaniową i służbę zdrowia

212 oraz jakość produktów żywnościowych i leków, warunki pracy i temu podobne.

To było ulubione posunięcie polityczne Disraelego: zaatakować opozycję, kradnąc jej tematy nośne społecznie - i zatriumfować nad nią.

**TRIUMF W OKRĘGU WYBORCZYM MIDLOTHIAN** Po zwycięstwie wyborczym Disraelego William Gladstone na krótko ustąpił z przewodnictwa Partii Liberalnej, ale ci, co go znali, wiedzieli, że aż się pali do podjęcia jakiejś kwestii, która pomogłaby mu usunąć rywala i powrócić do władzy.

W roku 1876 opublikował pamflet Bułgarskie okropieństwa a kwestia wschodnia, w którym opisywał brutalne represje imperium Osmanów wobec powstania w Bułgarii i wyrażał przekonanie, że rząd Disraeliego zachował się w tej sprawie z oburzającą moralną obojętnością. Disraeli - teraz już lord Beaconsfield popełnił błąd taktyczny, oświadczając, że doniesienia o zbrodniach tureckich są przesadzone, czemu przeczyło wielu naocznych świadków.

W listopadzie 1879 roku ubiegający się o reelekcję Gladstone - wcześniej zrezygnował z miejsca w Izbie Gmin - podróżował pociągiem po szkockim okręgu wyborczym Midlothian, z serią wystąpień publicznych na ten temat. Jak napisał później historyk, były one „najpiękniejszą godziną” dla Gladstonea „jako popularnego mówcy i polityka”. Przemawiał do tysięcy szkockich robotników, używając przykładu Bułgarii do zdyskredytowania rządu Disraeliego za zaangażowanie w wojny z Zulusami i plemionami afgańskimi, gdzie „dokonywano rzezi dziesiątków tysięcy [...] niewinnych ludzi”. Jedno wystąpienie trwało niekiedy pięć godzin. Choć Disraeli określał te pełne pasji ataki mianem „rozlewnej retoryki zapalczywego hipokryty” - wystarczyła ona do skupienia sił liberałów i usunięcia rywala z urzędu.

Kampania wyborcza w Midlothian została nazwana „pierwszą nowoczesną kampanią polityczną”. W czasach, gdy taką walkę uznawano za coś niegodnego polityka, Gladstone skierował swoje apele bezpośrednio do wyborców i - również bardzo nowocześnie - użył jednej sprawy przedstawionej w sposób zniekształcony do postawienia przeciwnika pod pręgierzem. Z przebiegłością nabytą w trakcie długiej rywalizacji z Disraelim, Gladstone użył także zawsze skutecznego chwytu, uderzając raz po raz w istotę tego, co nazywał beaconsfielddyzmem, a co trochę niejasno miało oznaczać wszystkie kwestie zewnętrzne i wewnętrzne, w których popełnił błędy Disraeli, wyniesiony ponad stan i porzucający interesy zwykłych ludzi.

W roku 1880 Disraeli zrezygnował z premierostwa, a jego miejsce zajął Gladstone. Tym razem zmiana lokatora pod numerem 10 na Downing Street odbyła się bez incydentów. Jednakże gdy zapytano Disraeliego, dlaczego został pobity przez starego rywala, odpowiedział gwałtownie, że „trudna sytuacja kraju jest pierwszą i jedyną przyczyną upadku rządu, któremu przewodniczył”.

Pod sam koniec swojej kariery politycznej Disraeli wolał raczej wskazać na trudną sytuację ojczyzny niż na własne zasługi Gladstonea, które doprowadziły do jego zwycięstwa.

TAIĆ UMARŁ... Benjamin Disraeli, który coraz bardziej podupadał na zdrowiu - cierpiał na podagrę, a jego astma też znacznie się zaostrzyła - obserwował z boku rząd

Gladstonea i nie brał udziału w polityce. Królowa Wiktoria słała listy, błagając go o odwiedziny (otrzymawszy jeden z nich, Disraeli powiedział do przyjaciela: „Lepiej będzie, jak tego nie zrobię. Ona poprosi mnie tylko o zebranie wiadomości dla Alberta”). W końcu, po długiej chorobie, Disraeli odszedł

19 kwietnia 1881 roku. Z powodu jego śmierci zapanował powszechnie ogromny smutek, lecz Williama Gladstonea nie było wśród żałobników. Gdy dowiedział się, że w ostatniej woli Disraeli zażyczył sobie pogrzebu prywatnego, uznał to za manifestację fałszywej skromności; powiedział do sekretarza: „Jak żył, tak umarł - wszystko na pokaz, bez realizmu czy szczerości”.

Zadaniem Gladstonea jako premiera było wygłoszenie w parlamencie apologii zmarłego - wzbudziło to w nim taki sprzeciw, że aż sam się rozchorował.

Wykonał jednak to zadanie 9 maja, stwierdzając, że Disraeli miał „w stopniu niewątpliwie niezwykłym siłę woli, dalekowzroczną konsekwencję [w dążeniu do] celu, niepospolitą siłę rządzenia [...] i wielką odwagę parlamentarną”.

Dokonawszy tego, Gladstone - który jeszcze dwukrotnie był premierem i dożył 89 roku życia - powiedział przyjacielowi, że wygłoszenie tej apologii było najcięższym wyzwaniem, przed jakim stanął w życiu. zakładka PODEJRZANA TWÓRCZOŚĆ LITERACKA DISRAELEGO Był nie tylko jednym z dwóch najwybitniejszych polityków swojej epoki, lecz także pisarzem, którego dowcipny historyk nazwał „nieco podejrzanym”. Zaczął pisać w desperacji wywołanej ruiną finansową po krachu południowoamerykańskich kopalń srebra w 1825 roku.

Tylko rok zajęło mu napisanie i opublikowanie pierwszej powieści - romansu Ymon Grey (1826). Była to historia młodzieńca o imieniu Vivian, który wszedł w najlepsze kręgi towarzyskie, zaludnione przez snobów i płytkich pochlebców. Choć książka cieszyła się powodzeniem jako powieść z kluczem, Disraeli żałował później jej publikacji, ponieważ była paszkwilem na jego dawnego wspólnika z „Representative”, Johna Murraya i wiele innych, z grubsza tylko zamaskowanych osób. Ale nie zaprzestał pisania powieści; za jego życia ukazało się ich ponad dziesięć.

Jedna niedokończona powieść pozostała w rękopisie. Jej głównym bohaterem był polityk Joseph Toplady Falconet, który bardzo przypominał Williama Gladstone'a.

## GLADSTONE I PANIE

### SPOD LATARNI

Gladstone miał niezwykle hobby - próbował ratować prostytutki z londyńskich ulic - i zaangażował się w to w sposób bardzo osobisty.

Patrował ulice miasta pónnã nocã, co najmniej dwa razy w tygodniu, oferujãc spotykanym kobietom pomoc w zerwaniu z profesjã, tudziej z kontrolujãcymi je sutenerami.

Proponowãł im pobyt w ktõrejs z instytucji charytatywnych w rodzaju Church Penitentiary Association, ktõre sam załõzył - gdzie mogly liczyã na bezpieczny nocleg, trzy posiłki dziennie i szkolenia zawodowe.

Plotkowano oczywiãcie, że miewãł niewłaãciwe stosunki z kobietami, ktõre ratowãł wielu jego wspõłczesnych przyjmowãło to za oczywiste ale prawie na pewno tak nie było. W rzeczywistoãci z wãasnej kieszeni wydał na tego rodzaju działalnoãã około 94 tysiejcy funtów.

Wiele z tych prostytutek było dziewczynkami w wieku

10-11 lat - wããsciele domów publicznych i sutenerzy trzymali je, poniewãż w epoce wiktoriañskiej niektórzy panowie wierzyli, że seks z młodziutkã dziewicã może uleczyã chorobã wenerycnã.

Gladstone prowadził swojã działalnoãã przez jakiejã 40 lat, ratujãc życie wielu spoãród niezliczonej rzeszy tych młodych kobiet.

Królowa Wiktoria w rozmowie z Benjaminem Disraelim

(wõwczas juź lordem Beaconsfieldem) w roku

1878. Pomimo odmiennych poglãdów i barwnoãci postaci premiera krõlowa była bardzo zadowolona z jego pracy i stali siã przyjaciołmi.

LADY CARDIGAN

I ODDECH

DISRAELEGO

Chociaź zbliżał siã wõwczas do siedemdziesiatki, po ãmierci żony Disraeli stał siã pierwszorõdnym towarem na „wdowim rynku” i szybko przyciãgnãł uwagã hrabiny Cardigan, z domu Adeliny de Horsey, wdowy po sãawnym z szarży lekkiej brygady lordzie Cardiganie.

Powiedzmy, że lady Cardigan była osobã co najmniej ekscentrycnã - miała zamiłowanie do nakładania munduru, ktõry w niesławnej szarży nosił jej mãż - i choã oãwiadczyła Disraelemu, że po ãmierci mãżonka miała

„dwanaãcie ofert mãżeńskich”, on nie był zainteresowany.

Lady Cardigan wziãła odwet, piszãc w pamiãtniku: „Tego poranka biãam siã z myãłami o propozycji mãżeńskiej, ktõrã wããscie otrzymaãam od Disraelego. Mõj wuj admirał Rous powiedział mi: «Moja droga, nie mozesz poãlubic tego chfolernego] Źyda», ale ja znaãam Disraelego całe życie i bardzo go lubiaãam. O ile o mnie chodzi, to miał on jednã wadã, a był niã jego oddech”.

Pamiętniki ukazały się, gdy Disraeli już nie żył, ale na pewno nigdy nie proponował lady Cardigan małżeństwa, niezależnie od tego, czy miał cuchnący oddech, czy nie.

## FRANCISCO PANCHO VILLA I EMILIANO ZAPATA:

### NIE WE WSPÓLNEJ SPRAWIE

Pancho Villa i Emillano Zapata są niezwykleymi, niemal nadludzkimi postaciami rewolucji meksykańskiej, znanymi powszechnie także poza granicami swojego kraju. Ich romantyczną legendę wykreowało wiele książek i filmów (w *The Life of General Villa*, w reżyserii Raoula Walsha, Pancho wystąpił nawet osobiście). Trochę ich łączyło, ale znacznie więcej dzieliło. Villa, wyrosnięty nad miarę bandyta, uśmiechał się szyderczo do kamer spod wąsów.

Zapata tajemniczy rewolucjonista, podejrzliwie patrzył na wszystkich ciemnymi oczami. Obaj chcieli końca represyjnej polityki rządu Porfirio Diaza i nieco wolności dla meksykańskich wieśniaków.

Pojawili się niemal jednocześnie na scenie pierwszej z najważniejszych rewolucji XX stulecia i gdyby zdołali podzielić się władzą, historia Meksyku mogłaby wyglądać inaczej. To, że nie potrafili się zjednoczyć, było - zdaniem historyków jedną z wielkich tragedii meksykańskiej rewolucji.

BEZ REELEKCJI Wydawało się, że pod koniec XIX stulecia Meksyk odrzucił wreszcie obcą, autorytarną władzę, zawsze dotąd ciężącą nad tym krajem - najpierw, od początku XVI wieku, stanowili ją Hiszpanie, a od połowy XIX Francuzi.

W roku 1876 Porfirio Diaz, liberalny polityk meksykański obiecujący reformę rolną, dawniej bohaterski generał walczący z Francuzami - pokonał w wyborach urzędującego prezydenta i został głową republiki.

Pod wieloma względami Diaz był prezydentem dobrym dla Meksyku.

Wspomagał uprzemysłowienie kraju, budując fabryki, zapory wodne i lepsze drogi, co sprzyjało napływowi kapitału zagranicznego, szczególnie ze Stanów Zjednoczonych. Ale większość tych pieniędzy trafiała do kieszeni starych bogatych rodzin, gdy masy wieśniaków meksykańskich - peonów - pracowały na roli w straszliwych warunkach. Sprawę pogorszyło złamanie przez Diaza przedwyborczych obietnic. Zadekretowawszy, że peoni nie mogą posiadać ziemi bez formalnego, prawnego tytułu - którego większość z nich, nawet rodziny uprawiające od wieków ten sam kawałek ziemi, nie miała - rozdzielił grunty rolne między rządzącą oligarchią i zagraniczne spółki.

Kolejną złamaną obietnicą było odejście od hasła "bez reelekcji", które wyrażało pierwotne przekonanie Diaza, że prezydent Meksyku nie powinien być wybierany na więcej niż jedną kadencję (konsekwentnie). Sam rządził nieprzerwanie przez 35 lat, troskliwie "przygotowując" kolejne wybory i używając armii do wymuszania pomyślnych wyników. W jego przekonaniu dla ludności Meksyku najlepsze były rządy silnej ręki, co wyrażało się hasłem "Porządek poprzedza postęp".

Ale wśród mieszkańców Meksyku zaczęło narastać niezadowolenie. W roku

1910 Francisco Madero, polityk określający się jako liberał, lecz w rzeczywistości niemal tak samo konserwatywny jak Diaz, wystąpił przeciwko jego kolejnej reelekcji, zgłaszając swą kontrkandydaturę i obiecując reformę rolną. Prezydent chciał go uwięzić, ale Madero uciekł do Stanów Zjednoczonych, skąd ogłosił się zwycięzcą wyborów, a potem, 20 listopada 1910 roku, wezwał ludność Meksyku do powstania. Wśród przygotowujących się do walki Meksykanów było dwóch ludzi - jeden pochodził z północy, drugi z południa kraju.

**ZIEMIA I WOLNOŚĆ** Emiliano Zapata urodził się w roku 1879 w małym stanie meksykańskim Morelos, leżącym jakieś 80 kilometrów na południe od Mexico City. Był Metyselem, pół Indianinem, pół białym, a Metysi, choć stanowili ponad połowę populacji kraju, byli obiektem rasowych uprzedzeń. Zapata dorastał za rządów Diaza i jak wielu innych mieszkańców Morelos był pełen gniewu na bogatych hacjenderów, właścicieli plantacji trzciny cukrowej, którzy zagarniali coraz więcej dziedziczonej przez peonów ziemi. Gdy miał trzy lata, właściciel hacjendy próbował pozbawić jego wioskę zaopatrzenia w wodę, w czym wspomagali go potajemnie przywódcy wioskowej wspólnoty. Gdy to wyszło na jaw, wieśniacy ścięli im głowy, a ciała porzucili na ulicy.

Rodzina Zapaty należała do drobnych właścicieli ziemskich, ale w miarę zbliżania się do ich gruntów linii kolejowej, uzbrojeni bandyci wynajmowani przez obszarników odbierali im własność kawałek po kawałku. Jednym z najwcześniejszych wspomnień Emiliano był widok ojca, płaczącego po odebraniu przez hacjendera sadu, który należał do rodziny od pokoleń.

Zanim Zapata skończył 16 lat, stracił oboje rodziców. Choć większość z jego dziesięciorga rodzeństwa wspierała Diaza, on sam wypowiadał się przeciwko prezydentowi, który dopuścił do bezkarnego zawłaszczania ziemi wieśniaków.

Życie Zapaty zmieniło się w roku 1906, kiedy do jego wioski zawitał wędrowny nauczyciel i sprzedawca książek, dzięki któremu Emiliano zapoznał się z teoriami anarchistów rosyjskich, między innymi anarchistów rosyjskich, między innymi Kropotkina. Zaczął sobie wyobrażać siebie jako rewolucjonistę, ale w tej roli wydawał się raczej postacią

nieprawdopodobną. Miał znaczne możliwości intelektualne, ale też coś z dandysa. W latach młodości uwielbiał stroje naszywane srebrnymi monetami. Był znakomitym jeźdźcem. Pewnego razu bogaty hodowca koni z Mexico City zaproponował mu stanowisko zarządcy swoich stajni. Zapata spędził tam miesiąc i zrezygnował z posady, widząc, że stajnie były bogatsze niż domy wieśniaków w rodzinnym Morelos.

Po powrocie do wioski był bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany do udzielania pomocy peonom, tracącym ziemię. W wieku lat 28 wybrano go na naczelnika osady; w ciągu ośmiu dni przestudiował wszystkie jej dokumenty, a potem potrafił skutecznie przeciwstawić się w drodze prawnej uzurpacji lokalnych hacjenderów. Ale procesy trwały długo, a sądy były korumpowane przez bogate rodziny. Tak więc, gdy w roku 1910 w powietrzu wisiały zmiany i rewolucja, Zapata zebrał grupę uzbrojonych guerillas i wszczął bunt na południu Meksyku, po prostu odbierając ziemię bogaczom. Zawołaniem jego Armii Wyzwoleńczej Południa stało się hasło: „Ziemia i wolność!”.

**NARODZINY PANCHO VILLI** Francisco Pancho Villa urodził się jako Doroteo Arango w czerwcu 1878 roku w północnomeksykańskim stanie Durango.

Była to ziemia całkiem inna od tej, na której wyrastał Emiliano Zapata: surowy kraj gór Sierra Madre, wielkich płaskowyżów, ogromnych rancz hodujących bydło i górniczych miasteczek - najbardziej podobny do południowego zachodu Stanów Zjednoczonych uwiecznionego w westernach. Pochodził z rodziny dzierżawców rolnych; jego ojciec zmarł młodo i Doroteo wraz z rodzeństwem został zmuszony do pracy na pobliskim ogromnym ranczu bogatej rodziny Negretów.

W wieku lat 16 Doroteo został człowiekiem wyjętym spod prawa. Wedle często powtarzanej legendy - trudno dzisiaj ustalić, czy jest ona w pełni prawdziwa - wróciwszy do domu pewnego dnia 1894 roku, zobaczył, że jeden z Negretów usiłuje zgwałcić jego siostrę. Sam Villa twierdził, że zwaliwszy z nóg niedoszłego gwałciciela, uciekł w pobliskie góry Sierra Madre w obawie, że Negretowie go zabiją. (Wedle innej wersji zabił tego człowieka). Wyjęty spod prawa, bliski śmierci uciekinier znalazł w górach innych, podobnych wygnańców, ukrywających się przed meksykańską policją i armią. Wówczas to zmienił się we Francisco Pancho Villę, przybierając imię i nazwisko swojego dziadka.

Dołączył do grupy bandytów dowodzonych przez Ignacio Parrę i zaczął rabować bogatych górników i posiadaczy ziemskich, wymykając się oddziałom pościgowym i policji. Choć kreował się później na kogoś w rodzaju Robin Hooda, w owych czasach większość zrabowanych pieniędzy wydawał prawdopodobnie na kobiety w małych miasteczkach w pobliżu bandyckiej kryjówki.



W roku 1901, po zastrzeleniu Parry przez policję, Villi nie dopisało szczęście i został przyłapany na kradzieży dwóch mułów. W Meksyku Diaza za takie przewinienie karano powieszeniem, ale ocalił życie dzięki powiązaniom z potężnym paserem, handlarzem, który miał w kieszeni sędziego. Villa został skazany zaledwie na rok przymusowej służby wojskowej - zdezerterował z niej najszybciej, jak to było możliwe. Potem przeżywał ciężkie czasy, pracując jako górnik, rzeźnik i poganiacz bydła oraz wynajmując się za duże pieniądze amerykańskim kompaniom kolejowym jako rewolwerowiec. Zdarzało mu się nawet zajmować murarką.

Potem, w roku 1910, w Chihuahua Villa spotkał Abrahama Gonzalesa, przedstawiciela przyszłego prezydenta Meksyku, Francisco Madero. Gonzales miał zostać gubernatorem stanu. W tym szorstkim, ledwie piśmiennym bandycie było coś, co przemówiło do polityka. Stał się mentorem Villi i nauczył go tego, co w pewien sposób stało się wkrótce widoczne - odgrywania ludowego bohatera, który okrada bogaczy (nawet jeśli niekoniecznie oddaje zrabowane dobra biednym). Od tego czasu Villa przyłączył się do rewolucji Madero, skierowanej przeciwko Porfirio Diazowi. Bandyta zmienił się w rewolucjonistę, a historycy spierają się nadal, która z tych osobowości dominowała.

Przede wszystkim był wojownikiem. W roku 1911, gdy rewolucja Madero porwała kraj do walki, Villa połączył swoje siły z innymi rebeliantami - takimi jak Castula Herrera - pod naczelnym dowództwem Pascuala Orozco. Prowadząc może z 500 ludzi, dokonywał ryzykownych, partyzanckich ataków na oddziały Diaza, uderzając szybko i mocno. Zmusił Herrereę do rezygnacji z dowództwa i przejął jego ludzi, podlegając teraz wyłącznie Orozco. Relacje o jego wyczynach - w rodzaju przejażdżki do miasteczka opanowanego przez siły federalne z jednym tylko towarzyszem i wystrzelanie sobie drogi powrotnej - trafiały na pierwsze strony gazet zarówno w Meksyku, jak i Stanach Zjednoczonych. W maju tego roku, podczas bitwy o Ciudad Juarez w pobliżu amerykańskiej granicy, Villa przerzucił swoje siły koleją, po raz pierwszy stosując taktykę, którą miał wykorzystywać potem do szybkich przegrupowań. Pobił wojska federalne, co Amerykanie obserwowali to z pobliskiego El Paso w Teksasie; filmowały to kamery kronik, a amerykańscy reporterzy pracowali jak szaleni, sporządzając relacje dla swoich gazet.

W pewnym sensie w ten właśnie sposób narodził się Pancho Villa. Miał wówczas 32 lata i był krępy, muskularnym mężczyzną o kręconych, czarnych włosach. Miał brązowe oczy i ludzie mówili o jego hipnotyzującym spojrzeniu.

Reporterzy opisywali go, porównując do zwierzęcia - wilka lub kuguara. Nie pił, nie palił, uwielbiał tańczyć i śpiewać - choć jego wulkaniczny temperament mógł eksplodować w

każdej chwili wyjątkowym okrucieństwem. (Zdaniem współczesnych badaczy mogło to świadczyć o osobowości maniakalno-depresyjnej).

Był znakomitym strzelcem i jeźdźcem, umiejętności niestrudzonej jazdy konnej w stylu meksykańskim, z nogami wyprostowanymi w strzemionach, zawdzięczał przydomek „centaura północy”. Garnęły się do niego kobiety, a jeśli któraś go nie chciała, to brał ją siłą.

Wkrótce Villa, Orozco i Madero ze swoimi zwolennikami usunęli Diaza z urzędu (były prezydent Meksyku uciekł z wielką fortuną do dawnych wrogów Francuzów). Jednakże pierwszym rewolucjonistą, który wkroczył do Mexico City był nie Villa, tylko rebeliant z południa kraju Emiliano Zapata.

VIVA ZAPATA! Marsz Zapaty na stolicę Meksyku z południa był bardzo trudnym przedsięwzięciem. Jego rebelia, znacznie bardziej niż ta z północy, przypominała rewolucję klasową, której kilka lat później próbowali dokonać w Rosji bolszewicy; o ile jednak Zapata był przekonany do komunistycznego podziału ziemi i dóbr, o tyle nie był zwolennikiem rządu centralnego, nawet w komunistycznej wersji. Wierzył w rozumianą dosłownie likwidację klasy właścicieli ziemskich - uważając, że różnice między hacjenderami a peonami były nie do pogodzenia - oraz w swobodę ludzkich wyborów własnej przyszłości. Pod koniec

1910 i na początku 1911 roku jego rewolucja szerzyła się w południowych stanach Meksyku niczym pożar, a ubrani na białe zapatyści z Matką Boską z Guadalupe na sztandarach krzyczeli „Viva Zapata!”, atakując garnizony wojsk federalnych i posterunki policji.

Dowodził nimi człowiek zdeterminowany, którego ideologia nie zakładała ugody. Bitwy, które toczył z siłami federalnymi, były krwawe i bezkompromisowe. Żadna ze stron nie dawała przeciwnikom pardonu; żołnierze i peoni strzelali do siebie z bliska i zakłuwali się bagnietami. Jeńców zabijano. Zapata wszedł triumfalnie do Mexico City 13 maja, po wielkiej bitwie pod Cuautla, gdzie jego czterotysięczne siły zniszczyły elitarny pułk armii regularnej. Był tak sławny na południu kraju, jak Villa na jego północy.

W atmosferze chaosu, który stał się znakiem firmowym meksykańskiej rewolucji, dowódca armii Madery Pascual Orozco wzniecił pucz kontrrewolucyjny tylko po to, by pokonały go walczące ramię w ramię siły Pancho Villi i generała Huerty. Ale Huerta, widząc w Villi konkurenta, sfabrykował przeciwko niemu zarzuty i rewolucjonista stanął przed plutonem egzekucyjnym - ani po raz pierwszy, ani ostatni. Telegram Madery, który nadszedł w ostatniej chwili z Mexico City, uratował mu życie; później jednak Huerta wkroczył ze znacznymi siłami do stolicy i zamordował Maderę, sam ogłosił się prezydentem.

VILLA I ZAPATA W tym rewolucyjnym chaosie pewne było, że obydwaj, Villa i Zapata, nienawidzili Huerty. Villa stał się jeszcze bardziej zaciekły, gdy nowy prezydent nakazał w 1913 roku egzekucję jego mentora Abrahama Gonzalesa. Połączył swoje siły z innymi partyzantami, między innymi Alvaro Obregonem i Venustiano Carranzą. Carranza, popierany przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona, zmusił Huertę do rezygnacji z władzy i do udania się na wygnanie do Hiszpanii, po czym sam stanął na czele nowego rządu. Villa był teraz u szczytu potęgi - skonfiskował złoto z banków na północy kraju, uzbroił swoich ludzi, zakupił dla nich wagony kolejowe oraz ruchome szpitale polowe i odniósł liczne zwycięstwa - ale, co było do przewidzenia, wzbudzał obawy zarówno Carranzy, jak i Obregona.

Również Zapata widział w rządzie Carranzy zagrożenie - uznał go za nielegalny, ponieważ nie został wybrany przez lud. Carranza i Obregon najbardziej w świecie obawiali się sojuszu dawnych sprzymierzeńców. I rzeczywiście, Zapata i Villa szukali porozumienia. Jesienią 1913 roku Zapata wysłał na północ tajnego emisariusza, który miał odszukać Villę i wy badać możliwość powołania wspólnego meksykańskiego rządu. Wydawało się, że Villa sympatyzuje z celami Zapaty.

Nigdy się nie widzieli, ale zaczęli korespondować. Potem spotkała się grupa ich doradców; szukali porozumienia godzącego interesy bandyckiego rewolucjonisty i anarchistycznego chłopskiego reformatora - wyglądało na to, że ich sojusz nabiera wiatru w żagle.

W końcu obaj rewolucjoniści spotkali się 4 grudnia 1914 roku w miejskiej szkole w Xochimilico w obecności tłumu doradców i widzów. Nietrudno było dostrzec fizyczne różnice między nimi - ważący 90 kilogramów Villa przewyższał też wzrostem 65-kilogramowego Zapatę. Villa - który nie przywiązywał wagi do strojów, a czasem ubierał się ekscentrycznie - przywdział tego dnia dziwną kombinację: hełm tropikalny, ciemnobrązowy sweter i bryczesy w kolorze khaki.

Zapata wystąpił w lawendowej koszuli z dwoma jaskrawymi chustami z jedwabiu i w wąskich, czarnych spodniach, których zewnętrzne szwy były ozdobione srebrnymi guzami. Różniły się też ich kompanie - ludzie Villi w khaki wyglądali bardziej żołniersko, gdy ludzie Zapaty nosili stroje tradycyjne, białe bawełniane koszule i sandały oraz byli znacznie gorzej uzbrojeni.

Wydawało się, że ci dwaj mężczyźni byli wobec siebie niemal nieśmiali; siedzieli tak, niewiele się odzywając, przez prawie pół godziny, aż w końcu Villa rzucił jakąś obraźliwą uwagę na temat Carranzy, co znacznie ożywiło Zapatę.

Powiedział: „Zawsze im mówiłem, że Carranza jest skurwysynem”. Potem już rozprawiali dość długo o swoich poglądach na inne kwestie. Villa zgodził się z koniecznością przeprowadzenia reformy rolnej, choć ogólnikowo mówił o metodach. Nie był tak rozpolitykowany jak Zapata, zastrzegł, że po osiągnięciu celów nie powinni „wypuszczać z rąk mauzerów”. Twierdził, że obawia się kontrrewolucji.

Zapata mówił z pasją o swoich wiejskich zwolennikach. „Oni tak bardzo tęsknią za ziemią. Ciągłe nie mogą uwierzyć, gdy się im mówi: Ta ziemia jest twoja.

Myślą, że to sen”.

Po spotkaniu na oczach publiczności, zeszli się potajemnie, aby przedyskutować nadchodzącą kampanię przeciwko siłom Carranzy i Obregona. Tu niestety pojawiły się problemy. Villa chciał zgody Zapaty na swe zwierzchnie dowództwo nad wspólnymi siłami, twierdząc całkiem sensownie, że to jedyna droga do pokonania wspólnego potężnego przeciwnika. Ale Zapata, myśląc równie sensownie, nie dowierzał Villi stojącemu na czele obydwu armii. Powiedział mu: „Nie pójdę na północ, a ty nie pójdiesz na południe”.

Villa zareplikował: „Ależ generale, miej na uwadze to, że ci ludzie [przeciwnicy] są bardzo silni”.

Zapata odrzekł, że poradzi sobie z Carranzą, jeśli Villa upora się z Obregonem.

Niezadowolony Villa stwierdził: „Niech tak będzie, jeśli możesz to zagwarantować”.

Dwa dni później w niezwyklej scenerii razem wkroczyli do Mexico City na czele swoich armii, liczących ogółem 55 tysięcy ludzi, i siodło w siodło udali się konno do pałacu prezydenckiego, z którego tymczasem uciekli Carranza i Obregon. Villa, żartując, jako pierwszy usadowił się w prezydenckim fotelu, a potem wstał i z uśmiechem zaproponował miejsce Zapacie.

Ten odmówił: „Nie o to walczyłem. Biłem się o odzyskanie ziemi. Powinniśmy spalić ten fotel, by skończyć ze wszystkimi ambicjami”.

Ta wymiana zdań ukazuje różnice między dwoma rewolucjonistami. Choć szanowali się nawzajem, ich światopoglądy były odmienne. Jak na ironię Villa, który dowodził silniejszą armią, nie miał żadnych spójnych celów politycznych, podczas gdy słabszy militarnie Zapata wiedział dokładnie, czego chciał dokonać.

Gdyby zdołali działać razem, mniej krwi polałoby się w Meksyku.

**UMRZEĆ ZABIJAJĄC** Do sojuszu nie doszło i rewolucja w Meksyku przekształciła się w wojnę domową. Obregon, uzdolniony generał, w serii zaciekłych potyczek wyparł Villę z powrotem na północ. Najkrwawsze były dwie bitwy pod Celaya w 1915 roku. Obregon stracił wówczas armię, ale w istocie rzeczy rozgromiony został Villa. Stwierdziwszy, że to

Carranza wygrał wojnę, rząd Stanów Zjednoczonych na początku 1916 roku uznał go oficjalnie za prezydenta Meksyku. W rewanżu wściekły Pancho Villa przekroczył granicę amerykańsko-meksykańską, zaatakował pierwsze miasto w stanie Nowy Meksyk i zabił 18 Amerykanów. Żądny zemsty rząd USA, który traktował Villę jak zwykłego bandytę, wysłał za nim w pościg do Meksyku oddział pod dowództwem generała Jolma J. Pershinga - wśród jego żołnierzy byli Douglas MacArthur i George Patton. Pomimo użycia lotnictwa nie zdołali dogonić Villi i w końcu musieli się wycofać.

W Meksyku znów zapanował krwawy chaos - Zapata i Villa walczyli z Carranzą i Obregonem, podczas gdy Amerykanie ścigali Villę. Gdy pewnego dnia zapytano generała Obregona o jego cel w tej wojnie, odpowiedział: „Umrzeć, zabijając”.

Zapata osobiście prowadził na południu partyzancką walkę na wyniszczenie, stosując nową taktykę - atakował infrastrukturę: linie kolejowe, fabryki, mosty w nadziei na interwencję międzynarodową przeciwko Carranzie, tym bardziej że większość niszczonej własności należała do Amerykanów. Żądny zemsty Carranza rewanżował się kolejnymi falami brutalnych ataków na południe kraju. Palono całe wioski, gdy choć jednego z mieszkańców podejrzewano o sprzyjanie zapatystom. Wyznaczono nagrodę za głowę samego Zapaty, który został zmuszony do poruszania się wszędzie z 50-osobową ochroną.

Mimo kłopotów Carranza pozostawał na urzędzie, a nawet w roku 1917 doprowadził do uchwalenia konstytucji (która spowodowała głównie wzmocnienie jego własnej władzy). W miarę upływu czasu, w nieustannych bitwach słabły siły zarówno Villi, jak i Zapaty. Ten ostatni był tak zdesperowany, że w 1919 roku rozpuścił obstawę i nawiązał kontakt ze znakomitym oficerem federalnej kawalerii, pułkownikiem Jesusem Guajardo, proponując mu przejście na swoją stronę.

Gdy usłyszał o tym przełożony oficera, dał mu wybór: zaplanowanie pułapki na Zapatę albo rozstrzelanie. Guajardo wybrał to pierwsze i zawiadomił Zapatę, że zamierza się do niego przyłączyć. Zapata, chcąc sprawdzić determinację pułkownika, kazał mu rozstrzelać około 50 byłych zapatystów, którzy przeszli na stronę sił federalnych, a Guajardo rzeczywiście przeprowadził egzekucję.

Gdy Zapata przybył zobaczyć się z Guajardo, spotkał uśmiechniętego pułkownika, który zapewnił znakomitemu gościowi straż honorową. Rozległa się trąbka, żołnierze sprezentowali broń - a potem zastrzelili Zapatę na miejscu.

**KONIEC PANCHO VILLI** Po śmierci Zapaty odeszły wszelkie realne nadzieje, że rewolucja w Meksyku skończy się z korzyścią dla tamtejszych chłopów. W następnych latach

Carranza pozostawał na urzędzie prezydenckim, a bezwzględny Obregon rósł w siłę i w końcu 20 maja 1920 roku zamordował go.

Villa wciąż był zbyt silny, aby go zniszczyć militarnie, więc Obregon zaproponował mu układ: pozostawienie w spokoju za wycofanie się z polityki do ogromnej hacjendy w Chihuahua. Villa przystał na propozycję, wrócił do swojej posiadłości (liczącej 65 960 hektarów), którą kupił za pieniądze zdobyte podczas rewolucji i, jak na ironię, zaczął wieść życie bogatego hacjendera. Obregon dał mu także 100 tysięcy amerykańskich dolarów, a nawet dopomógł w przekształceniu hacjendy w warowny obóz.

Ostatecznie Villa sam sprowokował swoją śmierć. Choć nie miał tak naprawdę ochoty na powrót do polityki, powiedział jednemu z reporterów, że wciąż, jeśli zechce, może zebrać 40 tysięcy uzbrojonych ludzi. Fanfaronadę Obregon uznał za groźbę. Chciał, by Villa zwołał konferencję prasową i wygłosił sprostowanie, ale ten odmówił. Tak więc Obregon czekał, aż Villa oddali się od swej ochrony, co nastąpiło w lipcu 1923 roku. Villa pojechał na chrzciny do wioski, gdzie mieszkała jego była kochanka, składając jej przy okazji wizytę. Czuł się na tyle pewnie, że zostawił 50 ochroniarzy, którzy go zwykle pilnowali. Gdy wracał, przekupiony sprzedawca lodów wykrzyknął jego imię i pomachał mu ręką, co było umówionym sygnałem dla zabójców. Villa, który sam prowadził swoją limuzynę, pomachał w odpowiedzi - a ukryci ludzie Obregona otworzyli ogień, zabijając kierowcę i siedem z dziewięciu towarzyszących mu osób.

Tak to się skończyło. Dziesięć lat trwająca rewolucja, która pochłonęła życie prawie miliona ludzi, mogła być znacznie krótsza i mniej kosztowna, gdyby dwaj jej przywódcy zdołali zrozumieć coś, co w istocie czuli podskórnie - że byli do siebie wyjątkowo podobni.

## „ŻONY” ZAPATY

### I VILLI

Choć Emiliano Zapata i Pancho Villa różnili się w wielu kwestiach, łączyło ich zamiłowanie do kobiet i szczególne rozumienie instytucji małżeństwa. Każdy z nich zenił się raz zgodnie z prawem - Zapata z Josefą Espejo, z którą miał dwoje, zmarłych szybko dzieci; Villa zaś z Soledad Holguin.

Kobieciarstwo Villi miało też inną i znacznie bardziej nikczemną stronę - gwałty. Jeśli jakaś kobieta mu się spodobała, często porywał ją, inscenizował fałszywe małżeństwo przed sędzią, którym zwykle bywał jeden z jego kompanów, a potem gwałcił przerażoną

„małżonkę”. Choć Zapata nie miał reputacji gwałciciela, także sobie folgował, zawierając fałszywe małżeństwa. „Poślubił” w ten sposób jedną ze swoich pierwszych

kochanek, Juanę Mola Mendez, a wraz z bratem zawarli fałszywy związek z dwoma siostrami.

Po śmierci Zapaty i Villi meksykańskie sądy były zasypywane pozwami i kontrpозwami od kobiet, twierdzących, że poślubiły tych wielkich przywódców rewolucji.

Pancho Villa na czele swoich ludzi po zwycięstwie pod Torreon w październiku 1913 roku. Wozy przewoziły znaczne ilości broni i szpitale polowe, zakupione za złoto skonfiskowane w bankach.

Villa i Zapata 2 stycznia

1915 roku w Mexico City, po pokonaniu Carranzy i Obregona. Villa w fotelu prezydenckim, Zapata, w koszuli z krawatem, siedzi po jego prawej stronie.

DYNAMIT

I KARABINY

MASZYNOWE

Trwająca dziesięć lat rewolucja w Meksyku była tak krwawa między innymi dlatego, że pojawiły się wówczas dwa nowoczesne narzędzia zabijania: karabin maszynowy i dynamit.

Wcześniejszą konstrukcją było działko, wynalezione przez Amerykanina Richarda Gatlinga. Ta szybkostrzelna broń automatyczna, choć używano ich w walce już pod koniec XIX stulecia, nie weszła do szerszej produkcji aż do czasu wojny rosyjsko-japońskiej z lat 1904-1905. Wszystkie walczące ugrupowania podczas rewolucji meksykańskiej liczyły na karabiny maszynowe montowane na wagonach kolejowych lub w okopach.

Amerykańskie piśmiennictwo i filmy o rewolucji meksykańskiej realizowane po roku 1910 ukazywały miejscowych wieśniaków w sombreroach, jak ciskają we wroga łaskami dynamitu, przypaliwszy lont od cygara.

I czasem rzeczywiście tak to wyglądało. Dynamit był ulubioną bronią rewolucjonistów, jako stosunkowo łatwy do sporządzenia; należało zmieszać nitroglicerynę ze sproszkowaną substancją stabilizującą i wypełnić otrzymanym produktem papierową tubę z lontem.

WIELE ŚMIERCI

PANCHO VILLI

Jak wiele innych wybitnych postaci rewolucji meksykańskiej, Pancho Villa zginął śmiercią gwałtowną - dziewięć kul uśmierciło go na miejscu, gdy bez ochroniarzy wracał limuzyną Dodge'a od byłej kochanki do swej bogatej hacjendy.

Natychmiast powstały legendy.

W jednej z nich Villa, trafiony kulami miał powiedzieć towarzyszom w samochodzie;

„Nie pozwólcie żeby tak się skończyło. Opowiedzcie im, że coś rzekłem”. Po nim zginęło w ciągu kilku minut siedem z dziewięciu znajdujących się tam osób. To na pewno apokryf.

Inna z legend o śmierci Villi mówi o tym, że rabusie grobów odcięli głowę jego zwłokom, a czaszka trafiła w jakiś sposób do niesławnego tajnego stowarzyszenia studenckiego na uniwersytecie w Yale, Skull and Bones, gdzie z czaszkami innych sławnych ludzi pozostaje do dzisiaj.

Ma się tam znajdować także czaszka jednego z wodzów indiańskich, Geronima, którą w młodości wykradł podobno późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych z lat 1988-1992

George H.W. Bush. Nie ma jednak sposobu na upewnienie się o prawdziwości tej historii.

#### ADOLF HITLER I ERNST ROHM:

#### NOC DŁUGICH NOŻY

Tak Adolf Hitler, jak i Ernst Rohm, zostali fizycznie i emocjonalnie pokiereszowani podczas I wojny światowej na froncie zachodnim, a potem obydwaj walczyli o ocalenie czegoś z ruin swej ojczyzny. Wstąpiwszy do organizacji paramilitarnych i radykalnych partii politycznych, które łączyły w sobie stare marzenia i zagorzały nacjonalizm, uzyskali poczucie władzy.

Rohm i Hitler byli samotnikami, ludźmi społecznie nieprzystosowanymi, którzy spotkali się w jednym z najbardziej złowrogich epizodów historii. Ale gdy się już spotkali, wspólnie pomagali w narodzinach straszliwego tworu państwowego, którym miała się stać III Rzesza - tak było do czasu, gdy fuhrer rozpoczął operację znaną w historii pod nazwą”nocy długich noży”. Mając na rękach krew dawnego”brata krwi”, wreszcie mógł sięgnąć po ostateczną władzę.

GROTESKOWE DZIECKO Ernst Rohm przyszedł na świat w Monachium w 1887 roku w rodzinie arystokratycznej. Miał jeszcze dwójkę rodzeństwa.

Zgodnie z rodzinną tradycją, wstąpił do młodej armii niemieckiej jako załedwie

19-latek, w roku 1906. Gdy rozpoczęła się I wojna światowa, podobnie jak miliony młodych mężczyzn z jego pokolenia, skwapliwie skorzystał z szansy walki za ojczyznę w sprawie, którą uznawał za słuszną. Jednakże wojna zmieniła go trwale i zniszczyła młodzieńcze ideały. Na samym początku, podczas walk we Flandrii w 1914 roku, młody kapitan Rohm odniósł przerażającą ranę - szrapnel zmasakrował mu większą część twarzy. Ówczesna chirurgia plastyczna zrobiła co w jej mocy, aby go poskładać, ale rezultat pokazuje



każde zdjęcie Röhma: człowieka o straszliwie pokiereszowanym nabrzmiałym obliczu, z nosem, który w sposób oczywisty był obiektem chirurgicznej rekonstrukcji. Pewien historyk napisał, że Rohm wyglądał niczym "groteskowe dziecko". Współcześni porównywali go do świni.

Pomimo blizn, Rohm powrócił na front i walczył dalej. Był jeszcze dwukrotnie ranny. Po odniesieniu drugiej rany, pod Verdun, jako inwalida zwolniony ze służby liniowej, został oficerem zaopatrzeniowym w bawarskim ministerstwie wojny.

Było to doświadczenie równie kształcające, jak walka na froncie - mógł obserwować działania skorumpowanej biurokracji, gdy w bitewnych okopach codziennie ginęły tysiące. Nauczył się też zasad organizacji, co wkrótce miało mu się bardzo przydać.

**ADOLF HITLER** Adolf Hitler urodził się w Austrii 20 kwietnia 1889 roku jako czwarte z sześciorga dzieci Klary i Aloisa, urzędnika celnego, który z niejasnych powodów zmienił pospolite i z wiejska brzmiące nazwisko Schicklgruber na Hitler. (Historycy zdyskontowali plotkę rozpowszechnianą głównie przez aliancką propagandę, jakoby Hitler miał żydowskich dziadków). Imię Adolf wywodziło się ze starogermańskiego słowa oznaczającego szlachetnego wilka, a sam Hitler chętnie używał przydomka Wolf (wilk). Wyrastał w komfortowych warunkach domu należącego do klasy średniej, choć wymagający posłuchu ojciec bił syna często, będąc w złym nastroju. Matka Adolfa, która musiała się pogodzić z wczesną śmiercią czworga z sześciorga swoich dzieci, była osobą kochającą i nadopiekuńczą.

Ze względu na pracę Aloisa rodzina Hitlerów długo przenosiła się z miejsca na miejsce, by ostatecznie osiąść w Linzu. Alois zmarł tam w roku 1903, a w 1906

16-letni Adolf porzucił szkołę i zdecydował, że będzie malarzem. Wspierany przez hołubiącą go matkę, dwukrotnie bez powodzenia próbował się dostać do wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pozostał w Wiedniu, gdy matka zmarła na raka piersi rok później. Przez kolejne dwa lata wydał wszystkie pieniądze i zamieszkał w przytułku dla bezdomnych. Hitler utrzymywał potem, że właśnie wtedy stał się antysemitą. Wiedeń miał wówczas wielką i dobrze prosperującą społeczność żydowską, która go drażniła - być może jednak źródła żydowskich resentymentów szukać trzeba w okresie szkoły podstawowej, ponieważ wiadomo, że był skłócony z żydowskimi kolegami.

Podobnie jak Rohm, tak i Hitler, bezwolny i pozbawiony celów młody człowiek, dał się ogarnąć wielkiej, patriotycznej gorączce, która zapanowała po wybuchu wojny. Służył jako kapral w pułku bawarskim, wykonując zadania gońca i łącznika, co było zajęciem niebezpiecznym i przyniosło mu dwukrotnie Krzyż Żelazny. W roku 1916, podczas bitwy nad

Sommą w pobliżu Hitlera eksplodował pocisk, zabijając wielu otaczających go ludzi, a jego samego raniąc w nogę.

W roku 1917 powrócił do służby w swoim pułku, a w październiku 1918 został częściowo oślepiony przez gaz musztardowy w pobliżu Ypres.

Wojna była dla Hitlera skończona - i niemal skończona dla Niemiec.

**NAJWIĘKSZE ŁAJDACTWO STULECIA** W listopadzie 1918 roku Niemcy podpisały zawieszenie broni z państwami koalicji, kończąc tym samym I wojnę światową. Warunki następującego potem pokoju, Hitler nazwał w swojej książce Mein Kampf „największym łajdactwem stulecia”.

Niemcy były właściwie pokonane militarnie, ich gospodarka zbankrutowała, a miliony żołnierzy zginęło lub odniosło rany. Traktat pokojowy w Wersalu był ze strony aliantów posunięciem nieroztropnym, gdyż dyktował Niemcom drakońskie warunki: stawały się niemal całkowicie bezbronne, mogły zachować tylko niewielką stałą armię i były zmuszone do wypłacenia reparacji wojennych.

Zahartowani w boju weterani z frontu zachodniego, wśród nich Ernst Rohm i Adolf Hitler, poczuli się znieważeni.

Zapewne setki tysięcy im podobnych niemieckich żołnierzy uznawały się za zdradzonych przez rodaków - generałów i polityków, których nazywali „listopadowymi zbrodniarzami”. Gdy wrócili z frontu i zastali kraj w stanie rozpadu, radykalizowali swoje poglądy. Hiperinflacja uczyniła markę niemiecką walutą bezwartościową, bezrobocie było zjawiskiem powszechnym, szerzył się głód

(w miastach dochodziło nawet do kanibalizmu), a komunistyczni agitatorzy, bolszewicy, byli wszędzie. Wczesną wiosną 1919 roku Monachium było przez pewien czas kontrolowane przez komitety komunistyczne, ale zostały one usunięte przez organizacje paramilitarne w rodzaju freikorpsów (korpusów ochotniczych), do których po powrocie do cywila dołączył Rohm.

Arystokrata Rohm był zaszokowany rozpadem monarchii i powstaniem republiki weimarskiej. Freikorpsy stanowiły luźną organizację grup ludzi o najróżniejszych poglądach - monarchistów, takich jak on sam, nacjonalistów, imperialistów i gniewnych żołnierzy, których pozbyła się okrojona w wyniku traktatu wersalskiego armia, zwana teraz Reichswehrą. Uzbrajane przez nią freikorpsy staczały zacięte bitwy z komunistami, szczególnie na terenie Bawarii. Rohm, doświadczony w walce i kwatermistrzostwie, szybko stał się dowódcą freikorpsu monachijskiego, i tam właśnie, w 1920 roku, spotkał byłego kaprała i niespełnionego malarza Adolfa Hitlera.

NARODOWI SOCJALIŚCI Po wojnie, opuściwszy szpital, Hitler krótko pozostawał w służbie. Wrócił do Monachium. Dał się zwerbować do wywiadu wojskowego. W roku 1919 zlecono mu infiltrację pomniejszej grupy politycznej, Niemieckiej Partii Robotniczej (Deutsche Arbeiterpartei - DAP). W rzeczywistości, zamiast na nią donosić, został jej członkiem. Spodobały mu się hasła antysemickie i antykomunistyczne oraz wezwanie do stworzenia „nieżydowskiej” partii narodowosocjalistycznej.

W tym czasie Hitler spotkał się z Dietrichem Eckartem, jednym z założycieli okultystycznego towarzystwa Thule, który stał się jego mentorem, nauczył go odpowiedniego ubierania się (zwyczajowym strojem Hitlera będzie teraz długi skórzany płaszcz) i publicznego przemawiania. Wkrótce Hitler wyrósł na

233

## NAJWIĘKSI RYWALE W HISTORII

Hitler i Emst Rohm około roku 1932. Dwa lata wcześniej Hitler poprosił Rohma o powrót do Niemiec, oferując mu stanowisko szefa sztabu SA, bojówek NSDAP. głównego mówcę DAP, a pod koniec 1920 roku opuścił Reichswehrę i przejął kontrolę nad partią, którą przemianował na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei - NSDAP). Jej członków zaczęto nazywać nazistami.

Emst Rohm był członkiem DAP i został członkiem nowej partii, NSDAP.

Hitler spotkał go po raz pierwszy prawdopodobnie jesienią 1919 roku i szybko zorientował się, jak wartościowym towarzyszem jest Rohm. Miał rozległe kontakty z grupami paramilitarnymi i znał wszystkich ważnych członków ich zagmatwanej sieci w republice weimarskiej. Co ważniejsze, ten młody człowiek o zniekształconej twarzy potrafił stworzyć tak wiele zasobnych kryjówek z bronią ręczną, że zwano go „królem karabinu maszynowego.” To do niego po broń i amunicję przychodzili rozmaici bandyci i rzezimieszkowie z freikorpsów - skrajnie prawicowych formacji militarnych.

Adolf Hitler i Ernst Rohm szybko zapalali do siebie szczerą sympatią.

Respektowali nawzajem swoje wojenne czyny i obydwaj nienawidzili Żydów, marksistów i republiki powstałej w wyniku traktatu wersalskiego. Co więcej, każdy z nich miał swoją sferę wpływów, tak więc - od początku i w żadnej sprawie - nie ścierali się ze sobą. Hitler przewodził politycznemu ramieniu NSDAP, Rohm zaś paramilitarnemu. W 1921 roku Rohm uformował z dawnych członków swojego freikorpsu, tzw. oddziały szturmowe (Sturmabteilung - SA, dosłownie: wydział szturmowy), znane powszechnie pod swoją skróconą nazwą.

Ci bandyci w brunatnych koszulach byli ochroniarzami i gwardią przyboczną Hitlera, gdy w bawarskich piwiarniach zaczął wygłaszać radykalne przemówienia propagujące ideologię NSDAP. Wszędzie wybuchały kłótnie i bijatyki, ale Hitler był chroniony przez ludzi Róhma i innych swoich stronników, w rodzaju Rudolfa Hessa i Edmunda Heinesa. Działając wśród ludzi łaknących zarówno dóbr materialnych, jak i pokarmu duchowego, odwołujący się w przemówieniach do heroicznej przeszłości narodu Hitler stawał się coraz bardziej znany w Bawarii.

PUCZ PIWNY W roku 1923 Hitler, zachęcony pozyskaniem ważnego sojusznika w osobie powszechnie szanowanego generała Ericha Ludendorffa, spróbował przejąć rządy w Bawarii. Wdarł się przemocą 8 listopada na publiczny mityng w piwiarni i zażądał od rządu bawarskiego, by wsparł jego marsz na Berlin, w celu przejęcia władzy nad krajem. W tym samym czasie Rohm zaatakował ze swoimi ludźmi monachijską komendę policji i opanował ją na krótko. Następnego dnia policja zrewanżowała się atakiem na Hitlera i jego zwolenników. Zabito 16 członków NSDAP, a Hitler, Rohm i Ludendorff stanęli przed sądem. Hitler został skazany na pięć lat więzienia; miał odbyć wyrok w Landsbergu. Pucz tymczasem przysporzył mu sławy. Rohm także siedział w Landsbergu, wzmacniając tym samym swoją więź z Hitlerem. Obu zwolniono wcześniej, pod koniec 1924 roku, w ramach generalnej amnestii dla więźniów politycznych.

Hitler spożytkował czas spędzony w celi, dyktując Rudolfowi Hessowi swoje pamiętniki, Mein Kampf - które są po części zjadliwym paszkwilem, po części zmyśloną autobiografią, po części zaś bojowym wezwaniem do utworzenia nowego, narodowego państwa w Niemczech. Książka ta spowodowała wejście Hitlera do niemieckiej świadomości narodowej. W ciągu kilku lat sprzedano ponad

200 tysięcy egzemplarzy.

Choć NSDAP i SA były organizacjami oficjalnie zakazanymi, Hitler szukał dróg okrężnych. Zdecydował się grać zgodnie z regułami i walczyć o władzę w wyborach, co nazwał „strategią legalności”. Do końca lat 20. XX stulecia zajmował się umacnianiem swojej władzy w partii i rozbijaniem działających w niej przeciwników, w rodzaju Josepha Goebbelsa, z którego udało mu się uczynić sojusznika.

Obawiając się jednak wpływów i siły SA oraz jej gwałtownego stylu działań, Hitler spróbował zmienić paramilitarną organizację w nieszkodliwy wydział rekrutacyjny dla młodych mężczyzn. Ernst Rohm go wyśmiał, nazywając „Legalnym Adolfem”. W roku 1925 wojowniczo nastawiony Rohm mając powyżej uszu tego, co nazywał „kastracją” stworzonej przez siebie organizacji, odchodzącej teraz od narodowego socjalizmu - w związku ze

wzrostem znaczenia jednego tylko człowieka, Adolfa Hitlera - zrezygnował ze swojego stanowiska i zdecydował się na wyjazd do Boliwii jako doradca wojskowy.

PRYMAT ŻOŁNIERSTWA Rohm pozostawał w Ameryce Południowej przez pięć lat, awansując w armii boliwijskiej do stopnia podpułkownika. W tym czasie Hitler doświadczał zarówno sukcesów, jak i porażek. Członkowie jego partii zajmowali coraz więcej miejsc w Reichstagu - we wrześniu 1930 roku zdobyli 19 procent głosów. Wydawało się, że wysiłki Hitlera, aby NSDAP stała się partią poważaną, zaczęły przynosić rezultaty. Miał jednak kłopoty z SA - pod nieobecność Róhma przywódcy organizacji nie dawali sobie rady z własnymi ludźmi. Ale wzrosło znaczenie innej paramilitarnej organizacji nazistowskiej - SS

(Schutzstaffel, sztafety ochronne). Pierwotnie była to elitarna gwardia przyboczna Hitlera, którą od pewnego czasu dowodził lodowato zimny Heinrich Himmler.

W październiku 1930 roku Hitler przesłał Róhmowi list, w którym dziękował mu za dotychczasowe dokonania na rzecz NSDAP i zapraszał go do powrotu i objęcia stanowiska szefa sztabu SA. Potrzebował dawnego towarzysza, by pomógł mu przekształcić tę organizację w sprawną maszynkę wyborczą, a jednocześnie chciał zmienić jej niekorzystny obraz w oczach społeczeństwa. Rohm wrócił w styczniu 1931 roku i natychmiast zaczął porządkować. Do końca roku zwiększył liczebność organizacji z 88 do 260 tysięcy ludzi. Wyeliminował z niej elementy buntownicze i oczyścił strukturę - zamiast wdawać się w burdy w piwiarniach, członkowie SA chodzili teraz w każdą niedzielę w zwartych grupach do kościoła. Ale Rohm upierał się nadal przy tym, co określał mianem „prymatu żołnierstwa”, a co oznaczało konieczność jak najszybszego wyemancypowania się

237

NA|WIĘKSI RYWALE W HISTORII spod politycznej kontroli NSDAP. Musiało to doprowadzić do tarć z Hitlerem, który zaczynał sobie uświadamiać, że jego nieoceniony towarzysz miał wielką armię całkowicie oddanych sobie ludzi.

Co gorsza, Rohm zaczął się kłócić z Heinrichem Himmlerem i rosnącą kadrą jego SS. W pewnej mierze była to kwestia różnic klasowych: niezależnie od arystokratycznych manier Rohma, członkowie SA wywodzili się głównie ze środowisk robotniczych, podczas gdy większość esesmanów uważała się za elitę społeczeństwa. Na początku 1934 roku, gdy SA liczyła już blisko trzy miliony członków, Himmler i Hermann Göring zaczęli spiskować, by Rohma usunąć.

A jego styl życia ułatwiał im zadanie.

MORALNA EDUKACJA NOBLIWYCH MŁODYCH PANIEN

W czasach, gdy większość mężczyzn ukrywała swoje skłonności homoseksualne, Ernst Rohm niezbyt się o to starał, nie wypierając się szczególnie, że gustuje w młodych chłopcach. W roku 1925 zaskarżył 17-letniego młodzieńca uprawiającego prostytutkę, który ukradł mu bagaże i prawdopodobnie próbował go potem szantażować (chłopak zeznał na policji, że Rohm „żądał jego zaangażowania w odrażające formy stosunków seksualnych”). Podczas pobytu w Boliwii Rohm otwarcie pisał w listach do swoich przyjaciół, że doskwiera mu brak męskiego towarzystwa: „A więc jestem tu, biedny głupiec, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Myślę ze smutkiem o pięknym Berlinie, gdzie mężczyzna może być tak szczęśliwy”.

Wróciwszy do Niemiec, Rohm nie tracił czasu - prowadził życie w swoim stylu i, jak głosiły plotki, organizował orgie. To pewne, że jego zastępca Edmund Heines, jak również wielu innych, którzy dołączyli do Rohma w „nowym” SA, byli homoseksualistami. Do Hitlera zaczęły docierać skargi, że Rohm używał SA jako swoistej homoseksualnej organizacji rekrutacyjnej. W maju 1932 roku generał Ludendorff powiedział Hitlerowi, że dysponuje „dokumentalnymi dowodami na poważne nadużycia wewnątrz [SA] mające swoje źródło w homoseksualnych skłonnościach [...] Rohma i Heinesa”. Ale Hitler nie chciał słuchać - uważał Rohma za tak dla siebie cennego, że wydał nawet oświadczenie: „SA nie jest instytutem moralnej edukacji dla nobliwych, młodych panien [...] prywatne życie [oficerów SA] nie może być przedmiotem badań”.

Ale wrogowie Rohma zaczęli zacieśniać wokół niego sieć. Nawet wówczas, gdy Hitler został kanclerzem Rzeszy, a NSDAP zyskała pełnię władzy, Rohm dystansował się od starych towarzyszy. Choć ostatecznie Hitler zdołał zdominować pruską, wojskową elitę kontrolującą Reichswehrę, szef SA dawał do zrozumienia, że fuhrer zdradził ideały niemieckiej „rewolucji” i związał się z burżuazją, która nigdy nie rozumiała prawdziwych żołnierzy. Stwierdził publicznie, że „rewolucja niemiecka zwyciężyła nie dzięki filistrom, bigotom i kaznodziejom, ale [dzięki] prawdziwym bojownikom” - to znaczy ludziom z SA. Pewnemu znajomemu powiedział: „[Teraz] Hitler nie może mnie pominąć, jak mógł to zrobić rok temu. Dopilnowałem tego. Nie zapominaj, że mam trzy miliony swoich ludzi, na wszystkich kluczowych stanowiskach”.

NOC DŁUGICH NOŻY Rohm - z siłami, które, gdyby się na to zdecydował, mogły zneutralizować Reichswehrę razem z SS - stał się ostatecznie zbyt wielkim problemem, aby Hitler mógł go ignorować. Jego sytuację pogorszyło to, że Göring i Himmler przyszli do Hitlera z historią o propozycji rzekomo złożonej Rohmowi przez Francuzów: miał otrzymać 12 milionów franków za usunięcie fuhrera. Poinformowali też fuhrera o planowanym przez Rohma zamachu stanu, w wyniku którego SA miała zawładnąć Niemcami.

Obydwie opowieści były sfabrykowane. Hitler raczej nie uwierzył w dziwną kwotę, którą Francuzi mieliby zapłacić Róhmowi, ale okazało się, że potraktował poważnie groźbę usunięcia go przez dawnego towarzysza. To zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę fanfaronadę Róhma oraz to, że SS i tajna niemiecka policja polityczna, gestapo, skompletowały fałszywe dossier różnych członków SA, które wspierały te oskarżenia.

Jak opisywali świadkowie zdarzenia, na pewnym spotkaniu, podczas którego ludzie z SS przekonywali o perfidii Róhma, Hitler wpadł w taką wściekłość, że pluł, wykrzykując groźby o rozstrzelaniu szefa i wszystkich przywódców SA.

Zapewniany przez SS, że do zamachu Róhma pozostało niewiele czasu, szybko zaplanował kontrację. I tak 28 czerwca 1934 roku nakazał Róhmowi i jego najwyższym oficerom stawić się późnym rankiem 30 czerwca na spotkaniu w Bad Wiesse w Bawarii. Tego dnia, około 6.30 rano, pojawił się osobiście - z pejczem i pistoletem, otoczony przez uzbrojonych esesmanów - przed wejściem do hotelu Hanselbauer, gdzie spali Rohm, Heines i inni przywódcy SA. Wdarłszy się do hotelu Hitler wpadł do pokoju Róhma i mierząc doń z pistoletu, oskarżył go o zdradę, czemu szef SA gwałtownie zaprzeczał. Było już jednak za późno.

Rozpoczęła się „noc długich noży” - to cytat z ludowej, niemieckiej piosenki.

Noc - to tylko przerośnięcie. Brutalna rozprawa z SA potrwała całą dobę i oznaczała koniec Róhma i jego organizacji.

Zatrzymanych przewieziono do monachijskiego więzienia Stadelheim. Głośno żalili się na sposób, w jaki ich potraktowano. Tymczasem Hitler, w narastającej furii, wydał rozkaz natychmiastowej egzekucji sześciu aresztowanych oficerów SA, stawiając krzyżyki na liście z nazwiskami. Wyciągnięto ich z celi, powiedziano: „Z rozkazu fuhrera zostałeś skazany na śmierć. Heil Hitler!”, postawiono pod ścianą i rozstrzelano. W całym kraju szwadrony śmierci SS mordowały oponentów politycznych. Pewien nieszczęsny krytyk muzyczny zginął przez pomyłkę, wzięty za starego przeciwnika Hitlera.

W końcu przyszła kolej na samego Róhma. Początkowo Hitler mówił swojemu otoczeniu, że nie rozstrzela starego towarzysza przez wzgląd na „jego zasługi dla ruchu”, ale ostatecznie uległ argumentom Himmlera. Podjął decyzję w niedzielę

1 lipca, ale nalegał na umożliwienie Róhmowi popełnienia samobójstwa dla odkupienia popełnionego grzechu. Być może, czując, że Rohm nie był winien zdrady, chciał uspokoić sumienie. Trzej esesmani udali się do Stadelheim, gdzie wręczyli szefowi SA pistolet. Czekali przez dziesięć minut pod drzwiami celi. Nie słysząc wystrzału, weszli tam

ponownie z wyciągniętą bronią. Rohm, z obnażoną klatką piersiową, próbował coś powiedzieć, ale przerwali mu machnięciem ręki i otworzyli ogień, zabijając go na miejscu.

Następnego dnia gestapo spaliło wszystkie akta dotyczące osób zabitych podczas „nocy długich noży”. Zamordowano co najmniej 90, a może nawet 200 ludzi.

#### NAKAZAŁEM ROZSTRZELAĆ WINNYCH TEMU PRZYWÓDCÓW

Dwa tygodnie po zastrzeleniu Róhma, w piątek 13 lipca, Hitler wygłosił przemówienie na specjalnej wieczornej sesji Reichstagu, w gmachu berlińskiej opery.

Otaczali go ubrani na czarno esesmani, a przemowę do narodu - i całego świata transmitowało niemieckie radio.

Nie wchodząc w krwawe szczegóły, opisał wydarzenia rozgrywające się podczas „nocy długich noży”. Stwierdził, że „[w opisie] zachował pewną powściągliwość ze względu na interesy Rzeszy i poczucie przyzwoitości”. Jednakże większość czytała gazety, powtarzające w kółko plotki o egzekucjach i homoseksualnych oficerach SA, których znajdowano w łóżkach z młodymi kochankami.

„Nie ma już prostego pytania o zamiary Róhma - mówił Hitler - ale [należy zapytać] o jego postawę, którą odbijało jego narastające oddalanie się od partii

[...] Szef sztabu [SA] i pewna liczba innych [jej] przywódców zaczęła wieść życie, które z punktu widzenia narodowego socjalizmu było niemożliwe do tolerowania.

Nie stanowi już kwestii, że on i jego przyjaciele gwałcili wszelkie reguły przyzwoitości, ale raczej [jest kwestia] rozprzestrzeniania się [tej] zarazy, infekującej nawet najprzyzwoitsze elementy [narodu]”.

W końcu stwierdził: „Nakazałem rozstrzelać winnych temu przywódców.

Nakazałem także wypalić wrzód spowodowany przez zatrucie nas z wewnątrz i od zewnątrz. Akcję zakończono w niedzielną noc 1 lipca i normalne warunki zostały przywrócone”.

Gdy Hitler skończył przemówienie, aplauz w gmachu opery był tak potężny, że słyszano go na okolicznych ulicach, gdzie przy głośnikach zgromadziły się tłumy. Wśród wiwatów deputowanych Hitler wyszedł na zewnątrz, by pozdrowić zebranych, wsiadł do czarnej limuzyny i odjechał. zakładka Żołnierze i policjanci brytyjscy oglądający w szkockim Eaglesham wrak Messerschmitta 110, którym zastępca Hitlera, Rudolf Hess odbył samotny lot na Wyspy.

RUDOLF HESS



Rudolf Hess był jedną z najważniejszych postaci ruchu narodowo-socjalistycznego. Jak Ernst Rohm był członkiem SA i razem z Hitlerem siedział w więzieniu Landsberg po puczu monachijskim. Tam spisał podyktowaną przez Hitlera Mein Kampf i szybko stał się jego prywatnym sekretarzem. Był mu oddany znacznie bardziej niż inni członkowie partii i demonstrował niemal niewolniczą lojalność. W roku 1933

Hess został formalnie zastępcą Hitlera w NSDAP. Do jego zadań należało m.in, zapowiadanie wystąpień fuhrera podczas masowych mityngów. Był drugim po Hermannie Göringiem potencjalnym następcą wodza, ale z niewielką władzą realną i poniósł klęskę w wewnętrzpartyjnej walce z Martinem Bormannem.

Historia Hessa zaczęła się tak naprawdę 10 maja 1940 roku. Gdy Hitler zwał się w walce na śmierć i życie z Wielką Brytanią, Hess, doskonały lotnik, podjął się na własne ryzyko „misji pokojowej” - wsiadł do Messerschmitta 110 i wyprawił do Anglii do księcia Hamiltona, którego kiedyś przelotnie spotkał.

Niewiarygodne, ale zdołał uniknąć brytyjskiej obrony powietrznej i wylądować (na spadochronie) niespełna

50 kilometrów od szkockiej posiadłości księcia.

Hess powiedział przesłuchującym go Brytyjczykom, że jeśli zostawi Hitlerowi wolną rękę na kontynencie europejskim, powstrzyma się on od dalszych działań przeciwko Wielkiej Brytanii. Szybko zorientowano się, że dobrowolny jeńca jest osobą nie zrównoważoną psychicznie - można go było najwyżej wykorzystać propagandowo, by upokorzyć Hitlera - i osadzono go w obozie jeńców. W roku 1945, wraz z innymi hitlerowskimi dygnitarzami, postawiono go przed trybunałem norymberskim i skazano na dożywocie.

Osadzony w berlińskim więzieniu w Spandau, ostatni nazista z elitarnej grupy pierwszych i najbliższych współpracowników Hitlera, stopniowo tracił pamięć i władzę umysłową. W roku 1987 w wieku 92 lat popełnił samobójstwo.

#### HOMOSEKSUALIZM W NIEMCZECH NAZISTOWSKICH

Trudno zaprzeczyć, że niektórzy z najstarszych stażem członków NSDAP byli homoseksualistami.

Tajemnicę publiczną stanowiło to, że Ernst Rohm, jego adiutant Edmund Heines i wielu innych młodych oficerów SA brało udział w imprezach homoseksualnych i obracało się w kręgach gejowskiego półświatka Berlina. Gdy podczas „nocy długich noży” wywlekano z łóżka Edmunda Heinesa, obok niego był nastoletni chłopiec, co zresztą spowodowało, że Heines znalazł się w pierwszej grupie rozstrzelanych.

Pod koniec XIX stulecia Niemcy miały dość wyzwoloną i nieskrywającą swojej orientacji populację homoseksualną. Pierwszą organizację gejów i lesbijek, Komitet Naukowo-Humanitarny, utworzono w Berlinie w roku 1897, po części do walki z niesławnym 175 paragrafem kodeksu karnego, który uznawał za nielegalne czyny homoseksualne. Po nadejściu nazizmu homoseksualiści zaczęli być prześladowani.

Naziści głosili, że to znieważenie uświęconej czystości rodziny aryjskiej, którą wysuwano na centralne miejsce w nowej filozofii politycznej. Gdy na niemieckie środowiska homoseksualne spadały represje, Rohm i jego gejomscy kompani z SA byli pod ochroną. Wkrótce jednak Hitler zdecydował się pozbyć Rohma, a głównym uzasadnieniem stała się jego orientacja seksualna. W roku 1935 Reichstag zmodyfikował paragraf 175 zgodnie z zaleceniami Hitlera. Sądzeni i skazani z niego mężczyźni mogli być teraz z mocy prawa kastrowani jako „chroniczni homoseksualiści” i zsyłani do obozów koncentracyjnych, gdzie niektórych z nich poddawano eksperymentom medycznym.

Większość homoseksualistów zmuszano do noszenia w obozach różowego trójkąta, a ich los bywał gorszy od losu przeciętnego więźnia.

Trudno oszacować, ilu oznaczonych różowym trójkątem ludzi straciło życie w hitlerowskich obozach.

Uznaje się, że 10-15 tysięcy. Wskaźnik śmiertelności homoseksualistów był tam trzy lub cztery razy większy niż w wypadku innych, nieżydowskich grup więźniów. Ofiarom, które przeżyły, odmówiono satysfakcji ujrzenia oprawców przed trybunałem norymberskim, być może z powodu homofobii strony alianckiej, a możliwe, że ze względu na niesławny paragraf 175, który obowiązywał w prawodawstwie niemieckim aż do 1969 roku.

Zewnętrzne ogrodzenie niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

W roku 1935 zmodyfikowano niesławny paragraf 175, uznający homoseksualizm za przestępstwo, co umożliwiło osadzanie skazanych homoseksualistów w takich obozach.

Hitler (stoi w środku) przemawiający na posiedzeniu Reichstagu w gmachu Opery Królewskiej w Berlinie.

W tej scenerii wygłosił też przemówienie po „nocy długich noży”, usprawiedliwiając swoje działania „pogwałceniem

[przez Rohma] wszelkich reguł przyzwoitości”.

Hitler i jego kochanka Eva Braun podczas domowego obiadu w latach 40. ubiegłego wieku.

Zdjęcie jest klatką z amatorskiego filmu siostry Ewy, Gretl Fegelein.

DZIEWCZĘTA HITLERA

Hitler, podobnie jak jego dyktatorski kompan, Józef Stalin, preferował kobiety bardzo młode - właściwie dziewczęta - którymi mógł manipulować, przynajmniej tak długo, jak długo pozostawał dla nich uwielbianym bohaterem.

Pierwszą z tych kobiet była 16-letnia Mimi Reiter, którą Hitler spotkał w 1926 roku, odpoczywając w Austrii. Mimi była uczennicą katolickiej szkoły żeńskiej z internatem. Hitler przedstawił się dziewczynie sam, pewnego dnia w parku. Było to zaledwie dwa tygodnie po nagłej śmierci jej matki. Młoda, wrażliwa dziewczyna zaczęła towarzyszyć Hitlerowi w długich wycieczkach po okolicy, nazywając go jego ulubionym imieniem - Wolf. Wedle powojennych relacji Mimi całowali się namiętnie w tej idyllicznej scenerii.

Wkrótce jednak adorator zniknął, wrócił do Monachium, pozostawiając zakochaną dziewczynę, która pielęgnowała wspomnienia o nim przez całe życie.

Być może najbardziej znaną towarzyszką Hitlera była w tym okresie Gela Raubal - córka jego przyrodniej siostry Angeli. W 1928 roku 39-letni wówczas Hitler zadzwonił do przebywającej w Wiedniu Angeli, prosząc, aby zechciała poprowadzić mu dom w Monachium. Wzięła ze sobą córkę, żywą 20-latkę, Gelę.

Ta szybko zaczęła pokazywać się publicznie w towarzystwie Hitlera, a plotka głosiła, że relacje wujka Adolfa z ładną siostrzenicą były w Monachium bardzo bliskie. Nie wiadomo jednak na pewno, czy miały charakter seksualny. Tak czy inaczej, Hitler był mocno oczarowany Gelą - co czuł może po raz pierwszy i jedyny w swoim życiu. Towarzyszył jej, gdziekolwiek się ruszyła. Kiedyś powiedziała przyjaciółce:

„Mój wujek jest potworem”. Ostatecznie, we wrześniu 1931 roku, Gela najwyraźniej spróbowała zerwać z Hitlerem, prawdopodobnie by widywać się z żydowskim muzykiem, w którym zakochała się w Wiedniu.

Hitler nie pozwolił jej odejść. W piątek 18 września Gela poszła do mieszkania Hitlera i pod jego nieobecność strzeliła sobie w serce z należącego doń pistoletu. Plotki utrzymywały, że została tego dnia brutalnie pobita i złamano jej nos - możliwe, że była to sprawka Hitlera. Niemniej usłyszawszy o śmierci Geli, popadł w głęboką depresję - bliscy zastanawiali się, czy nie załamał się nerwowo.

W następnych latach kochanką Hitlera została Eva Braun, młodsza od niego o jakieś 23 lata. W trakcie ich związku dwukrotnie próbowała popełnić samobójstwo. Pozostała z Hitlerem do końca, poślubiając go na kilka godzin wcześniej, zanim obydwójce odebrali sobie życie w 1945 roku. Ale on nigdy nie zapomniał o Geli.

## JÓZEF STALIN I LEW TROCKI: CZŁOWIEK CZYNU I MARZYCIEL

Adolf Hitler twierdził, że znacznie łatwiej mu zrobić "nazistę z komunisty" niż dokonać tej samej sztuki ze zwolennikiem demokracji.

Miało to oznaczać, że zdrapawszy z bolszewizmu wierzchnią warstwę, bez trudu można znaleźć tendencje totalitarne. Trudno przyjąć, że w tej materii był bezstronny. Komuniści z pasją nienawidzili zarówno jego samego, jak i faszyzmu - a ich walka w obronie Związku Sowieckiego w latach 1941-1942 stała się punktem zwrotnym II wojny światowej.

Ale - trafił w sedno. Wystarczy spojrzeć na Lwa Trockiego i Józefa Stalina, dwóch prawdziwych bolszewików, którzy doszedłszy do władzy podczas rewolucji w Rosji, stali się rywalami na śmierć i życie. Obydwaj niewiele dbali o zwykłych ludzi - choć Stalin lepiej potrafił tworzyć owej dbałości pozory - manipulując nimi w celu przejęcia kontroli nad Rosją i popchnięcia jej ku socjalistycznej utopii. Obydwaj byli bez wątpienia rewolucjonistami - znamy ich pod bolszewickimi pseudonimami, a nie pod prawdziwymi nazwiskami - ale też obydwaj ulegli pokusie władzy. Różnica między nimi polegała na tym, że Stalin wiedział, jak po nią sięgnąć, a Trocki potknął się, gdy do tego przyszło.

SOSO(c) Józef Stalin urodził się 21 grudnia 1879 roku w gruzińskim Gori jako Józef Wissarionowicz Dżugaszwili. Był czwartym dzieckiem 20-letniej wówczas Jekateriny, i tylko on przeżył dzieciństwo. Ojciec Stalina, Wissarion, szewc, często wpadał w furję. Józef był dzieckiem chorowitym; w wieku siedmiu lat przeszedł ospę, która na całe życie oszpeciła mu twarz. Inne blizny pochodziły z ojcowskiej ręki. Wissarion bił syna, wszczepiając mu dożywotnio nienawiść do autorytetów. Zmarł, gdy Józef miał zaledwie 11 lat, i była to ulga.

Jego matka, chcąc powiązać koniec z końcem, wzięła się za pranie, a Józef choć niewielkiej postury - wyrastał na utalentowanego młodzieńca, pisał wiersze i malował. Jekaterina zaoszczędziła wystarczające środki - biorąc pod uwagę biedę, w której żyli, był to zaiste wyczyn - by wysłać Soso (gruzińskie zdrobnienie imienia Stalina - Józio, Józek) do szkoły podstawowej, którą ukończył jako

15-latek w roku 1893. Latem następnego roku miejscowy pop zdołał umieścić Soso w seminarium teologicznym w gruzińskiej stolicy Tyflisie (dzisiejsze Tbilisi).

Tam po raz pierwszy Stalin posmakował rewolucji.

Przez większą część XIX stulecia carska Rosja zajmowała się podbojem Kaukazu, regionu, którego częścią była Gruzja. Do czasu urodzenia Soso kraj całkowicie stracił niepodległość, a rosyjskie władze traktowały mieszkańców prawie jak niewolników.

Podczas nauki w seminarium - prawdopodobnie chciał zostać duchownym lub nauczycielem - Soso przyłączył się do organizacji konspiracyjnej, której celem było uwolnienie Gruzji od Rosjan. Jego nacjonalistyczne aspiracje szybko jednak ustąpiły miejsca marksizmowi. Soso został socjaldemokratą i w roku 1899 usunięto go z seminarium za agitację kolegów.

STAN ROSJI Począwszy od XII wieku Rusią Moskiewską, a potem Rosją, przez stulecia rządili carowie. Ubóstwiani władcy niewiele robili dla swojego ludu, a niemal całą ziemię w kraju posiadał niewielki procent jego populacji.

W roku 1861 zniesiono feudalne poddaństwo chłopów, ale w rzeczywistości nadal pracowali oni ponad siły, żyli krótko i nie mieli niczego. Gdy w roku 1894 na tronie zasiadł car Mikołaj II, w powietrzu zapachniało zmianami. Rozpoczęta z opóźnieniem rewolucja przemysłowa przyciągnęła do rosnących miast miliony poszukujących pracy. Stykali się tam z radykalnymi ideologiami, chociażby zwolennikami teorii Karola Marksa, które wskazywały na oczywiste zło kapitalizmu i konieczność nowego podziału światowego bogactwa.

Zaczęły powstawać różne grupy marksistowskie; przewodzili im ludzie pokroju Włodzimierza Lenina, zradykalizowanego prawnika z Sankt Petersburga, który został aresztowany przez carską policję i zesłany na Syberię. Uwolniony w roku

1900, udał się na emigrację i zaczął w całej Europie piętnować zło caratu i głosić chwałę marksizmu. Powstawała rosyjska socjaldemokracja.

Innym członkiem tych grup był urodzony 7 listopada 1879 roku Leon Bronstein, który stał się znany światu jako Lew Trocki.

TROCKI Leon Bronstein urodził się w innych warunkach materialnych niż jego późniejszy wielki rywal Stalin. Jego ojciec Dawid był drobnym posiadaczem ziemskim w południowej Rosji, a prowadząca dom matka Anna opiekowała się Leonem i jego rodzeństwem (z ośmiorga dzieci, oprócz Leona, dzieciństwo przeżyło jeszcze dwóch braci i siostra). Bronsteinowie byli Żydami, co wpłynęło na dalsze losy Trockiego. Niezbyt bogaci - zaledwie "ponury dostatek", jak pisał później Trocki. Od razu dostrzegali talent syna, który szybko nauczył się mówić, czytać, a przede wszystkim pisać.

Przystojny, niebieskooki okularnik, o falujących ciemnych włosach, wysoko zaczesanych z przodu, już jako dziecko był arogancki. Ukończył miejscową, żydowską szkołę elementarną i zdołał się dostać do państwowego gimnazjum w Odessie. Był prymusem, ale po roku usunięto go ze szkoły z powodu nieporozumień z nauczycielem. Miał trudności w relacjach międzyludzkich. Jak powiedział kiedyś jego kolega z klasy: "zawsze i wszędzie musiał być pierwszy". Nie miał bliskich przyjaciół, choć uczniowie podziwiali jego

elocwencję i elegancję stroju, którą wyróżniał się pomimo skromnych możliwości finansowych.

Choć Bronstein potępiał marksizm, był pod wpływem jego dogmatu o pogarszającej się stale sytuacji robotników i chłopów - widział ich codziennie bosych i odzianych w łachmany. Wraz z kilkoma kolegami założył socjaldemokratyczną grupę, nazywającą się Związkiem Robotników Południowej Rosji. W roku 1897 próbowali zakładać związki zawodowe wśród robotników portowych w czarnomorskim mieście Nikolajew. Byli jednak amatorami i carska policja szybko się z nimi uporała. Bronstein spędził dwa lata w odeskim więzieniu, a potem został zesłany na Syberię.

Więzienie i zesłanie były prawdziwą szkołą rewolucji. Podczas trzyletniego pobytu na Syberii Trocki - bo tak zaczęto go nazywać, co było ironicznym wyrazem uznania jednego ze strażników więziennych - ożenił się i dochował dwóch córek. Poświęcił jednak rodzinę dla sprawy, pozostawiając bliskich na Syberii, gdy uciekł z zesłania we wrześniu 1902 roku. Ostatecznie trafił do Londynu, gdzie przyłączył się do Lenina i innych, przebywających tam rewolucjonistów rosyjskich, którzy publikowali swe teksty w wydawanej na emigracji gazecie socjaldemokratycznej. Wkrótce sam zaczął dla niej pisać, przybrawszy pseudonim "Pióro".

TOWARZYSZ ICOBA Tymczasem Soso, który zaczął wówczas używać pseudonimu Koba, również podążał ścieżką rewolucjonisty. Po zorganizowaniu strajku w rafinerii Rothschildów w Baku został aresztowany i zesłany na Syberię.

Uciekł, wrócił do domu i zszedł do podziemia. Pisał niewiele - w przeciwieństwie do Trockiego - wybrał przemoc jako sposób wspomagania rewolucji.

Połączył siły z jakimś Siemionem Ter-Petrosjanem i zaczął rabować banki, co przyniosło sprawie rewolucji miliony rubli. Przy okazji ginęło jednak wielu niewinnych ludzi, że bolszewicy - jak teraz nazywała się ta frakcja partii socjaldemokratycznej - w 1907 roku potępił takie działania.

Choć ostrożny Koba nie nadstawiał w tych akcjach własnego karku, dzięki nim zyskał reputację człowieka czynu i lojalnego członka partii, który zrobi wszystko dla sprawy. Dobrze zbudowany, silny, o bystrej inteligencji, pomimo że robił wrażenie nieco tępego i ociężałego, młody rewolucjonista skupiał wokół siebie wiele kobiet - niektóre z nich były jeszcze uczennicami - zafascynowanych jego śmiałością i niezwykłymi, żółto-brązowymi oczami. Między kolejnymi aresztowaniami miał okazję poznać Włodzimierza Lenina, który wkrótce zaczął go nazywać "wspaniałym Gruzinem" i zaprosił na zjazd rosyjskiej partii socjaldemokratycznej odbywający się w 1907 roku w Londynie. Tam po raz pierwszy spotkał Trockiego. Stanowili przeciwieństwo. Trocki, który stał się Leninowi niezbędnym (choć często

dzieliły ich różnice polityczne), był wszędobylski i elokwentnie rozprawiał o rewolucji światowej. Soso vel Koba (który podczas zjazdu używał nazwiska Iwanowicz) spędził całe trzy tygodnie, nie mówiąc publicznie ani słowa.

Wrócił do Gruzji, ale ostatecznie przeniósł się do Moskwy, gdzie został wydawcą nielegalnej gazety bolszewickiej "Prawda". Aresztowany przez władze carskie w roku 1913, został zesłany bezterminowo na Syberię. Poślubił tam

13-letnią dziewczynę, z którą miał dwoje dzieci. Przybrał w tym czasie nazwisko Stalin, oznaczające człowieka ze stali.

Podczas jego zesłania wybuchła I wojna światowa, a losy partii bolszewickiej uległy dramatycznej zmianie. Lenin, Trocki i inni bolszewicy, wykorzystując słabość rządu, w październiku 1917 roku przejęli rządy w Sankt Petersburgu.

Zacząła się rosyjska rewolucja.

...OD EGZYSTENCJI W PODZIEMIU... Przejąwszy władzę w Rosji, Lenin powiedział Stalinowi, że "tak szybkie przejście od egzystencji w podziemiu do rządów wywołuje u niektórych oszołomienie". Jednakże Stalin nie odegrał wielkiej roli w wydarzeniach kształtujących rewolucję w latach 1917-1918.

Zwolniony z zesłania w marcu 1917 roku, gdy zarówno Lenin, jak i Trocki wciąż przebywali na emigracji, poparł umiarkowany Rząd Tymczasowy Aleksandra Kiereńskiego - popełniając błąd polityczny, który pośpiesznie naprawił po powrocie do Rosji Lenina w kwietniu 1917 roku. Lenin zaczął planować swoją rewolucję - październikową rebelię w Sankt Petersburgu, przemianowanym właśnie na Piotrogród. Stalin, pisząc potem na nowo rosyjską historię, stworzył wrażenie, jakoby to on był mózgiem tego epokowego wydarzenia. W rzeczywistości mózgiem był Trocki, który powrócił z długiej emigracji w Anglii i Stanach Zjednoczonych i podzegał do bolszewickiego zamachu, wykazując wiele umiejętności organizacyjnych.

O ile Stalin - jeden z bolszewików określił go jako "szarą plamę mającą wtedy i teraz niewyraźnie i nie pozostawiającą [po sobie] żadnego śladu" - był wówczas pomniejszym funkcjonariuszem partyjnym, o tyle Trocki znajdował się w samym środku wydarzeń. Wszyscy zainteresowani uznawali go bezspornie za numer drugi po Leninie i oczywistego spadkobiercę wodza rewolucji. Został komisarzem spraw zagranicznych i pomógł wynegocjować bardzo kosztowny, choć niezbędny nowemu rządowi Rosji pokój brzeski z Niemcami, a potem, w marcu 1918 roku otrzymał stanowisko komisarza do spraw wojskowych. W Rosji właśnie zaczynała się wojna domowa, w której zwolennicy caratu i rosyjscy demokraci (tzw. biali) aktywnie wspomagani przez Stany Zjednoczone, Francję,

Anglię i Japonię, walczyli w całym kraju z bolszewicką Armią Czerwoną przez dwa krwawe, pełne przemocy lata.

WYTWÓR PARTYJNEJ MASZYNERII Trocki, choć brakowało mu doświadczenia wojskowego, bardzo dobrze poczynał sobie na nowym stanowisku, przekształcając marnie uzbrojoną i wyszkoloną Armię Czerwoną w zwartą maszynę bojową. Bezlitośnie karał za dezercję, która była prawdziwą plagą, i nalegał na obsadzanie stanowisk dowódczych zaprawionymi w walce byłymi oficerami carskimi.

To spowodowało rozdźwięki ze Stalinem, który jako komisarz na południu Rosji odpowiedzialny za zaopatrzenie Armii Czerwonej nie chciał widzieć w jej szeregach ludzi związanych z dawnym reżymem. Do tego czasu Trocki wiedział tylko o istnieniu Stalina, ale nie uznawał go za osobę znaczącą. Widywał Stalina podczas partyjnych narad i mityngów w Moskwie, gdy ten siedział zwykle w milczeniu i palił nieodłączną fajkę. Trocki napisał potem, że jego oczy były nieprzyjazne, ale uważał go jedynie za "wytwór partyjnej maszyny".

Niedocenie Stalina było poważnym błędem. Gruzin najwyraźniej wyczuwał w Trockim słabość; słabość, która jemu samemu mogła pomóc we wspinaniu się po partyjnej drabinie. Stale przeciwstawiał się jego rozkazom i oskarżał go bezpośrednio przed Leninem o rekrutowanie carskich oficerów. Żądał jednocześnie absurdalnie wielkiego zaopatrzenia, wiedząc, że Trocki nie zdoła go dostarczyć. Teraz Trocki poskarżył się Leninowi: "Działania Stalina burzą wszystkie moje plany".

Lenin odmówił zajęcia jednoznacznego stanowiska i ku strapieniu Trockiego nie odsunął Stalina z zajmowanego stanowiska. Ale bardziej interesujące było to, że Stalin, czynił przyjazne gesty pod adresem Trockiego. Uznał nawet jego wkład w sukces tzw. rewolucji październikowej i opublikował artykuł w gazecie

„Prawda”, pisząc:

Cała praktyczna robota związana z organizacją październikowego zrywu została wykonana pod bezpośrednim kierunkiem towarzysza Trockiego

[...] można stwierdzić z całą pewnością, że partia ma w pierwszym rzędzie zasadnicze zobowiązania wobec [Trockiego].

Z wyżyn swojego intelektualizmu Trocki wciąż nie pojmował, że „ten przeciętny Kaukazczyk” był wrogiem.

POGRZEB JEST W SOBOTE W sierpniu Włodzimierz Lenin omal nie zginął w zamachu. Strzelać do niego miała młoda anarchistka Fanny Kapłan. Wyzdrowiał, choć w jego ciele pozostawały dwie kule. Nastąpiły brutalne represje, a Stalin wezwał do otwartego i



systematycznego terroru masowego. W latach 1918-1920 przeprowadzono dziesiątki tysięcy egzekucji, zwiastujących to, co miało nadejść w latach 30. Potem, w maju 1922 roku, Lenin doznał udaru wywołanego zapewne kulą, która wciąż tkwiła w jego szyi, co doprowadziło do częściowego, lewostronnego paraliżu ciała. W grudniu doszło do kolejnego wylewu, co spowodowało odejście Lenina z kierownictwa Biura Politycznego partii bolszewickiej, realnie najwyższej władzy wykonawczej sowieckiej Rosji. Następnym wylewem z marca

1923 roku pozbawił go mowy, a czwarty i ostatni zabił - 21 stycznia 1924 roku.

Ochodząc z bieżącej polityki w grudniu 1923 roku, napisał list, zwany „testamentem Lenina”. Uznawał w nim Trockiego za osobę prawdopodobnie najbardziej odpowiednią do kierowania pracami ówczesnego Komitetu Centralnego i radził „rozważenie usunięcia Stalina” z funkcji sekretarza generalnego partii, ponieważ nie można ufać, że będzie on mądrze używał władzy.

Trocki i Stalin jeszcze przed śmiercią Lenina mieli świadomość istnienia tego dokumentu - i jest interesujące, jak każdy z nich nań zareagował. Trockim udało się namaszczonego do schedy po Leninie i pracował jak zwykle, spodziewając się, że władza trafi mu sama w ręce. Gdy Lenin umarł, Stalin natychmiast rozpoczął działania zakulisowe. Jego pierwsza zagrywka polityczna była prosta. Tak się zdarzyło, że Trockim przebywał w tym czasie w Tyflisie. Stalin wysłał mu telegram z zawiadomieniem o odejściu wodza rewolucji, a Trockim odpowiedział, że wróci, aby wziąć udział w pogrzebie.

Stalin wysłał kolejny telegram: „Pogrzeb jest w sobotę, nie zdążysz na czas.

Biuro Polityczne uważa, że w twoim stanie zdrowia powinieneś pojechać do Suchumi”. Trockim nie czuł się dobrze, a Suchumi było uzdrowiskiem nad Morzem Czarnym.

W rzeczywistości pogrzeb odbył się w niedzielę 27 stycznia, a pozornie pełen troski telegram był kolejnym strzałem oddanym przez Stalina w jego wojnie z Trockim. Ten, przekonany, że jego rywal nie ma szans, nie pokazał się na uroczystościach, co w atmosferze podejrzliwości cechującej rosyjską politykę zostało poczytane za brak szacunku wobec Lenina i oznakę nieobecności zainteresowanego w elicie partyjnej. Jego decyzja była głupia; sprytniejszy polityk przejrzałby intencje Stalina i pojechał prosto do Moskwy. W ocenie historyków „być może właśnie ta decyzja doprowadziła do klęski Trockiego”.

**BANICJA** Następane lata całkowicie odsłoniły słabości Trockiego i siłę Stalina.

Trockim wciąż mógł poruszać ludzi przemówieniami i publicystyką, ale intelektualny chłód i arogancja utrudniały mu budowanie poparcia niezbędnemu każdemu przywódcy. Stalin z łatwością odgrywał rolę rubasznego, mocno popijającego polityka, a miał znacznie mniej skrupułów niż Trockim. Wydarzenia zaczęły przebiegać obok Trockiego, który trwał ucepiony

swoich lewicowych korzeni i wzywał do światowej rewolucji komunistycznej, gdy skłaniający się ku centrum Stalin interesował się głównie konsolidacją swojej władzy w sowieckiej Rosji, niszcząc nawet tych, którzy kiedyś byli mu bliscy.

Stalin prowadził nieubłaganą wojnę propagandową przeciwko Trockiemu, eksponując jego publicystyczne polemiki z Leninem z roku 1913. Wykazywał, że Trocki był niełojalny wobec nieżyjącego wodza rewolucji. W roku 1925 usunięto go ze stanowiska komisarza politycznego Armii Czerwonej, prawdopodobnie na rozkaz Stalina, który nie chciał, by rywal zwrócił przeciwko niemu wojsko - ale coś takiego mógł zrobić sam Stalin, a nie Trocki. Trocki znalazł się na aucie, podczas gdy Stalin był coraz silniejszy jako sekretarz generalny partii. Zepchnięty do beznadziejnej obrony rywal - jego druga żona, Natalia, pisała potem o „burzy” ataków - został w roku 1927 pozbawiony członkostwa partii.

Wedle inspirowanej przez Stalina propagandy, po rewolucji Trocki próbował przejąć władzę Lenina, był skrytym zwolennikiem kapitalizmu i rzecznikiem terroru. W gazetach ukazywały się jego karykatury w kontekście antysemickim, a plakaty przedstawiały go jako żydowskiego demona, spiskującego z bogatymi zachodnimi przemysłowcami.

Stalin zaczął zabijać i wtrącać do więzień zwolenników Trockiego; nie zaryzykował tego ze swoim rywalem, ale w roku 1929 wygnał go z kraju.

NIEDOLA Trocki zatrzymał się najpierw w Turcji, gdzie pozostawał przez cztery lata. Potem spędził trochę czasu we Francji i Norwegii, aż w końcu w roku

1937 przybył do Meksyku. Jego tropem bezustannie podążali szpiedzy stalinowskich służb bezpieczeństwa. Trocki stał się znanym w świecie głosem sumienia rosyjskiej rewolucji, Stalin tymczasem, skupiwszy w swych rękach całą władzę w sowieckiej Rosji, zaczął czystki polityczne - „wielki terror”. Ich celem stała się także rodzina Trockiego. Choć jego brat Aleksander wyrzekł się go publicznie, to i tak został rozstrzelany w 1938 roku. Wprawdzie starsza siostra Trockiego zmarła na raka w roku 1924, ale młodszą zamordowała stalinowska policja polityczna w 1941. Obaj jej synowie, siostrzeńcy Trockiego, zostali rozstrzelani wcześniej, w roku 1936.

Starszego syna Trockiego otruli sowieccy agenci w roku 1938 w paryskim szpitalu w trakcie rekonwalescencji po operacji wyrostka robaczkowego. Młodszy syn Siergiej rok wcześniej po prostu zniknął po aresztowaniu. (Żona Siergieja, gorzko mówiła o teściu: „Sprowadzał niedolę na każdego, z kim się kontaktował”). Nie zapomniano nawet o dzieciach z pierwszego małżeństwa Trockiego. Młodsza córka Nina zmarła na gruźlicę, ale ten koniec został prawdopodobnie przyśpieszony rozstrzelaniem jej męża. Starsza Zina popełniła samobójstwo w Berlinie, załamana niewiarygodną mściwością Stalina wobec ojca.

Trocki nadal przemawiał i pisał krytycznie o sowieckim dyktatorze.

Opublikował historię rewolucji i autobiografię, a w wywiadach dla prasy światowej wypowiadał się przeciwko człowiekowi, który skierował rosyjską rewolucję w ślepy zaułek. Szczególnym celem jego wystąpień stały się pokazowe procesy moskiewskie - napisał dwie książki Zdradzona rewolucja i Zbrodnie, w których usiłował demaskować ich prawdziwy charakter. To rozwścieczyło Stalina, który pod koniec lat 30. zrozumiał, jakim zagrożeniem jest Hitler i ruch nazistowski, i szukał poparcia u mocarstw zachodnich, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Zdecydowawszy się na definitywną rozprawę z Trockim, zlecił jego zabójstwo NKWD.

Dom Trockiego w Mexico City był otoczony wysokim murem i strzeżony przez ochroniarzy, ale przebrani w policyjne i wojskowe mundury agenci sowieccy zaatakowali go śmiało o czwartej nad ranem 24 maja 1940 roku. Ogniem z broni maszynowej ostrzelali sypialnię, w której spał Trocki z żoną Natalią. W murach utkwiono ponad 200 kul, ale zamach się nie udał. Niedoszłe ofiary schroniły się w kącie pokoju, a Natalia zasłoniła męża własnym ciałem.

Zdumiewające, ale komuniści karmili potem prasę historyjkami o tym, że Trocki sam zaaranżował zamach na swe życie w celu zdyskredytowania Stalina.

**ŚMIERĆ LWA TROCKIEGO** Trocki przeżył, ale nie na długo. Pracując tego lata nad jeszcze jedną książką o Stalinie, poznał młodego człowieka, narzeczonego swojej sekretarki, który nie krył wielkiego podziwu dla osoby jej pracodawcy. Przedstawił się jako Frank Jacson, ale naprawdę nazywał się Jaime Ramon Mercader i był zabójcą na usługach NKWD. We wtorek 20 sierpnia 1941 roku przyszedł do domu Trockiego z przewieszonym przez ramię płaszczem przeciwdeszczowym, co było dziwne, gdyż dzień był gorący. Jednakże nikt nie zwrócił na to uwagi. Zaczął rozmawiać z Trockim, a potem poszedł z nim do gabinetu, by zaprezentować napisany przez siebie artykuł i podyskutować na jego temat.

Czytając tekst, Trocki pochylił się nad biurkiem, Mercader wyjął spod płaszcza czekan używany do wspinaczek lodowcowych (a nie szpikulec do lodu, jak często pisano) i uderzył nim Trockiego w podstawę czaszki.

Jego oficerowie prowadzący z NKWD powiedzieli, że taki cios powinien zabić ofiarę na miejscu, ale zamiast zginąć, Trocki zaczął krzyczeć - usłyszano go w całym domu - i ruszył na Mercadera, chwytając go za rękę i gryząc.

Zamachowiec został schwytyany przez ochronę i wydany w ręce meksykańskiej policji. Jego ofiara miała jeszcze tyle siły, że kazała ochronie zaprzestać bić zabójcę: „Nie może

zostać zabity; musi mówić”. Choć lekarze dali z siebie wszystko, Trocki zmarł następnego dnia. Miał 60 lat.

Jak na ironię, Mercader powiedział potem, że „terror jest niezbędny w walce za sprawę komunizmu”. Cytował Trockiego. Choć ten wieczny rewolucjonista gwałtownie przeciwstawiał się Stalinowi, prawdopodobnie na jego miejscu prowadziłyby podobną politykę, szczególnie jeśli chodzi o kolektywizację rolnictwa, która w latach 30. XX stulecia doprowadziła do śmierci głodowej miliony sowieckich chłopów. Ostatecznie sprawcą zbrodni został Stalin, człowiek czynu. Trocki, marzyciel, znakomity mówca i pisarz, zapłacił za to własnym życiem.

### BANDA STALINA

Gdy Józef Stalin był znany jako towarzysz Koba, należał do grona najśmielszych rabusiów bankowych swoich czasów, a jego napad na Bank Państwowy w stolicy Gruzji Tyflisie w 1907 roku dorównuje najbardziej brawurowym wyczynom bandy braci Jamesów na amerykańskim Dzikim Zachodzie.

Stalin - świeżo po seminarium, pragnący wykazać się rewolucyjną gorliwością - zaczął rabować banki i zasilać pieniędzmi towarzyszy marksistów nie tylko z Sankt Petersburga, z właściwym sobie zamiłowaniem do żargonu nazywał to „ekspropriacjami”, czyli wywłaszczeniami. Był mózgiem tych operacji, ale przeprowadzał je kto inny - Siemion Ter-Petrosjan, pseudonim Karno.

Urodzony w roku 1882 Karno, przystojny syn bogatego ormiańskiego kupca, w młodości znalazł się pod wpływem młodego człowieka - według słów swego ojca „dobrego w niczym”. Ten młodzieniec, Stalin, nauczył Karno jak choć trochę być Rosjaninem, grając na jego chęci asymilacji w społeczeństwie rosyjskim.

Stąd było już o krok do nauki marksizmu i obchodzenia się z bronią. Karno okazał się człowiekiem gotowym do tej ryzykownej nauki, a na dodatek mistrzem kamuflażu - pewien historyk nazwał go wręcz

„bolszewickim supermanem”. Nie unikał przemocy; w lutym 1906 roku, podczas swej pierwszej akcji, zabił kierowcę wozu pocztowego i zrabował 15 tysięcy rubli.

Najsławniejszego napadu banda Stalina dokonała 25 czerwca 1907 roku Tyflisie. Tego ranka, środkiem gwarnego placu w centrum miasta dwa wozy pocztowe przewoziły pieniądze przeznaczone dla Banku Państwowego. Nikt nie zwracał uwagi na dwa małe powozy; jechali nimi młodzi mężczyźni ze swoimi damami i wąsaty oficer armii. Grał go Karno, a pozostali byli terrorystami zwerbowanymi przez Stalina.

Nagle powstało zamieszanie; terroryści rozpoczęli strzelaninę i rzucili 10 bomb na wozy pocztowe.

Odlamki zabity zarówno strażników bankowych, jak i niewinnych przechodniów, a rabusie uciekli z zapieczętowanymi workami, które zawierały ponad ćwierć miliona rubli - dzisiaj byłoby to mniej więcej 3 400 000 dolarów. Terroryści rozproszyli się, a pieniądze przeszmyglowano do Finlandii na sfinansowanie przebywających tam bolszewików. Jak zwykle Stalin nie wziął bezpośredniego udziału w rabunku i wyparł się związków z grupą Karno, gdy V Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Rosji w Londynie potępił takie akcje.

Chodziło zarówno o śmierć niewinnych ludzi, jak i o to, że jak się okazało, większość banknotów była oznakowana - sam Lenin omal nie został aresztowany, próbując jeden z nich wymienić.

Po ucieczce z Rosji sowieckiej Trocki próbował wyjawić kierowniczą rolę Stalina w zaplanowaniu tego niesławnego napadu. Napisał:

„Można się dziwić, dlaczego oficjalni biografowie są zbyt tchórzliwi, by o tym wspomnieć?”. Stalin jednak, jak zwykle, z powodzeniem wybielił swą przeszłość.

Fotografie z akt policji carskiej w Sankt Petersburgu ukazują rewolucjonistę, który wkrótce miał stać się znany jako Józef Stalin. Pochodzą z jego teczek osobowej, z okresu gdy był wydawcą „Prawdy”.

## WIELKI TERROR

W latach 30. - po wygnaniu Trockiego i umocnieniu swojej władzy - Stalin mógł rozpocząć czystki wśród prawdziwych i domniemanych przeciwników. Niemal całkowita likwidacja rodziny Trockiego przez sowieckie służby bezpieczeństwa była tylko wierzchołkiem góry lodowej. Pierwsi w kolejce byli dawni zwolennicy caratu, a po nich - ludzie, którzy rzekomo zdradzili ideały komunizmu. Urządzano im publiczne procesy - prawdziwe przedstawienia dla sowieckiego ludu i światowej opinii publicznej których celem było ukazanie, jak wielu wrogów miał Stalin i jak bardzo zasługiwali oni na eliminację. Ich zbrodnie pozostawały jednak niejasne; typowym i powszechnym zarzutem był „brak wiary w państwo sowieckie”. Przyznanie się do winy wymuszano torturami, a winni znikali w syberyjskim łagrze - w chwili śmierci Stalina w 1953 roku w obozach znajdowało się 12 milionów ludzi - albo dostawali kulę w tył głowy.

Oczywiście procesy pokazowe nie wyczerpywały repertuaru „wielkiego terroru”. Wymuszona kolektywizacja rolnictwa doprowadziła w ciągu zaledwie kilku lat do śmierci głodowej milionów Rosjan i Ukraińców. Robert Conquest w książce Wielki Terror, opublikowanej w latach 60. XX w., dowodził, że ofiarami zbrodni stalinowskich padło około

20 milionów ludzi, którzy umierali, gdy Zachód stawiał Stalina na piedestale. Podobne do „kłamstwa oświęcimskiego” „kłamstwo gułagów” uprawiali przez lata z powodzeniem ludzie tak znani, jak filozof francuski Jean-Paul Sartre. Ale dowody są niepodważalne:

Józef Stalin z rozmysłem popełnił jedną z największych zbrodni w historii ludzkości.

Kobiety z podmoskiewskiego kolchozu prymitywnymi grabiami zbierają słomę podczas żniw w sierpniu 1941 roku.

Stalinowska polityka kolektywizacji rolnictwa spowodowała braki żywności i śmierć milionów ludzi.

Trzy zdjęcia opublikowane w magazynie „Time”

2 września 1940 roku.

Od lewej: śmiertelnie ranny Trocki w szpitalu; reakcja wdowy; zamachowiec, agent stalinowski Ramon Mercader, poraniony przez ochroniarzy.

### ZABÓJCA TROCKIEGO

Nazywał się Jaime Ramon Mercader del Rio Hernandez i był bez reszty oddany sprawie komunizmu tak przynajmniej rozumiało jego czyn wielu ludzi. Zabijając Trockiego, Mercader miał w kieszeni list, w którym oświadczał, że stracił złudzenia co do jego osoby, gdy od niego usłyszał, że zamierza wrócić do Rosji i zabić starego towarzysza Stalina. Mało kto wówczas podejrzewał, że Mercader był po prostu agentem NKWD i wykonywał bezpośredni rozkaz Stalina.

Jaime Mercader urodził się w Barcelonie w roku 1914. Był synem biznesmena i pięknej, niestałej w uczuciach Kubanki Eustacii. Podczas wojny domowej w Hiszpanii porzuciła ona męża i pięciu synów, wstąpiła do partii komunistycznej i ostatecznie została agentką NKWD. To za jej pośrednictwem także Jaime został agentem operacyjnym w służbie sowieckiej. W roku 1938 wprowadzono go do otoczenia Trockiego; zaczął uwodzić jego 28-letnią sekretarkę Sylvię Agelof, urodzoną w Nowym Jorku.

Ochroniarze Trockiego sprawdzili przystojnego przyjaciela Sylvii, który przedstawiał się jako Frank Jacson, ale nie dopatrzyli się niczego podejrzanego. Trocki stopniowo poznawał Mercadera i polubił młodego mężczyznę, którego uważał za swego zwolennika.

Tak więc, gdy tego fatalnego, sierpniowego dnia w 1941 roku Jaime pojawił się z płaszczem przeciwdeszczowym przewieszonym przez ramię, nerwowo rozglądając się dookoła, nikt nie zwrócił nań specjalnej uwagi. List znaleziony później w jego kieszeni doprowadził śledczych do wniosku, że nie mają do czynienia z samotnym szaleńcem. Podczas 20 lat, które Mercader spędził później w meksykańskim więzieniu (z czego pięć w całkowitej

izolacji), nigdy nie odstąpił od swojej wersji, że był jedyną osobą zaangażowaną w to morderstwo. W rzeczywistości jego oficerem prowadzącym był pułkownik NKWD

Naum Eitingon, który powiedział mu, że Meksyk jest idealnym krajem do dokonania zabójstwa Trockiego, ponieważ w razie schwytania sprawcy nie grozi kara śmierci. W sprawę była też bezpośrednio zamieszana matka Mercadera, która wraz z Eitingonem czekała w samochodzie przed willą Trockiego. Uciekli szybko, gdy stało się jasne, że zamachowca schwytali ochroniarze i nie zdoła uciec.

W roku 1960 Mercadera wypuszczono z więzienia i deportowano do Moskwy, gdzie dostał order Bohatera Związku Radzieckiego. Został jednym z zaledwie 21 ludzi, którzy otrzymali to odznaczenie, nie będąc obywatelami sowieckimi. Ostatecznie Mercader wyjechał na Kubę, gdzie zmarł w 1978 roku.

## CHIANG KAI-SHEK I MAO ZEDONG:

### WALKA O NARÓD

WCZESNYM RANKIEM PEWNEGO ŚNIEŻNEGO, GRUDNIOWEGO DNIA 1936 ROKU generalissimus Chiang Kai-shek - przywódca chińskiej partii nacjonalistycznej, zwanej Kuomintangiem - samozwańczy władca 450 milionów ludzi, obudził się w pięknym kompleksie pałacowym wybudowanym za panowania dynastii Ming wokół gorących źródeł w pobliżu miasta Xi'an. Kompleks miał basen z lotosami, bogato zdobioną łaźnię i wiele dekoracyjnych pawilonów o zakrzywionych dachach. Tam, gdzie dawni cesarze zabawiali swoje konkubiny, Chiang przebywał z zupełnie innego powodu. Tego ranka, 12 grudnia, miał wydać swoim siłom rozkaz zmasowanego ataku na główną bazę komunistów na północy prowincji Xi'an, gdzie odpoczywała ich armia, skrajnie wyczerpana po trwającym 369 dni Długim Marszu, kiedy pokonała ponad 9500 kilometrów, co kosztowało ją tysiące śmiertelnych ofiar.

Chiang był wreszcie gotów do zmiążdżenia swojego arcywroga Mao Zedonga, który dręczył go i nękał przez ostatnie dziesięć lat. Teraz, gdy miał ostateczne zwycięstwo w zasięgu ręki, było dlań ważne osobiste pokierowanie natarciem, które publicznie określił mianem "ostatnich pięciu minut" w tej wojnie. Ale nie wiedział jeszcze, że zwycięstwo mu się wymknie.

Poprzedniego dnia, w pieczarze, gdzie znajdowało się dowództwo komunistów, sekretarz Mao Zedonga podał mu kodowaną depezę, której sam nie mógł rozszyfrować. Mao rzucił na nią okiem i uśmiechnął się, mówiąc: "Nadeszły dobre wieści".

Gdy Chiang rozpoczął swój rytuał porannych ćwiczeń, w pałacowym kompleksie rozległy się strzały. Z czterech ciężarówek zeskoczyło jakieś 120 ludzi, zabiło wartowników i rozpoczęło walkę z ochroną Chianga, próbując zbliżyć się do jego kwatery. Pięćdziesięcioletni przywódca, wciąż ubrany w piżamę, przeskoczył trzymetrowy mur i wpadł do nieużywanej fosy, a potem, utykając, ruszył w kierunku nieodległych gór. Nad głową gwizdały mu kule; padło dwóch jego ochroniarzy, a inni byli ranni. W końcu, pokiereszowani i drżący z zimna ludzie znaleźli schronienie w jakiejś jaskini. Słyszeli zbliżających się nieprzyjacielskich żołnierzy.

CHINY GINĄCE, BY SIĘ ODRODZIĆ W latach 1934-1949 Mao Zedong i Chiang Kai-shek toczyli wyrównaną walkę, która nie oszczędziła żadnego skrawka Chin i ostatecznie ogromnie zmieniła geopolityczną równowagę XX stulecia. Nie cierpieli się nawzajem, ale łączyło ich wiele podobieństw. Obydwaj pochodzili z terenów wiejskich (z czego wiele wynikało), a pierwsze żony zostały wybrane przez matki, obaj czcili wielkiego chińskiego reformatora Sun Yat-sena, byli nacjonalistami i nie ufali zagranicznym sojusznikom, których pomocy musieli szukać. Obydwaj byli wykuci z żelaza, a pewien świadek wydarzeń opisał ich jako ludzi "wytrwałych, bezlitosnych i niezmiernie ambitnych". Każdy z nich był w najwyższym stopniu przekonany, że to właśnie on najlepiej uosabia swoją ojczyznę. I każdy z nich wiedział, że ich rywalizacja może zakończyć się tylko całkowitym zniszczeniem przeciwnika.

Pisząc o Mao, historyk Jonathan Spence stwierdził, że "jego wizja przemian społecznych i ekonomicznych splątała się beznadziejnie z przemocą i strachem", i to samo dotyczyło Chianga, choć ten wyobrażał sobie Chiny jako kapitalistyczną republikę, a nie socjalistyczną utopię. Szacuje się, że w latach 1926-1949 wskutek wojen i głodu w Chinach poniosło śmierć 35 milionów ludzi. Wiele z tych ofiar można bezpośrednio przypisać zacieklej walce między Mao Zedongiem i Chiang Kai-shekiem.

Chiang urodził się w roku 1887, a Mao w 1893, gdy Chiny przechodziły jeden z najbardziej ponurych okresów w swojej historii. Większość ich populacji stanowiła wówczas skrajnie zubożała i niepiśmienna ludność wiejska. Choć XIX stulecie miało się ku końcowi, kraj był przesiąknięty starymi zwyczajami i przesądami.

Sędziowie przyjmowali za dowód świadectwa duchów, a prawdziwe polowania na "złych ludzi" wywoływały okresowe wybuchy paniki. Skazanych przestępców poddawano drakońskim karom, włączając w to kamienowanie, ścięcie czy umieszczenie w klatce na powolną śmierć z głodu i wychłodzenia lub przegrzania. Powszednią rzeczą były coroczne, liczone w setkach tysięcy ofiary powodzi, susz i epidemii cholery.



Rządząca wówczas od 250 lat dynastia Qing była chwiejna i skorumpowana.

Kraj zaczęły rozdrapywać obce mocarstwa. Japonia, zwycięzca krótkiej i krwawej wojny z Chinami w 1894 roku, występowała z roszczeniami w Mandżurii i zaanektowała Tajwan. Niemcy wykroili sobie terytoria w Chinach Północnych, Brytyjczycy rozszerzali stan posiadania w Środkowych, a Francuzi wkraczali od południowego zachodu.

Zmiany wisiały w powietrzu. Zaczęła powstawać nowa klasa średnia, szczególnie w miastach na wybrzeżach. Lekarze, prawnicy i kupcy, wykształceni na Zachodzie, wyczuwali, że transformacja polityczna i społeczna u progu XX wieku była Chinom niezbędna.

CHIANG Chiang Kai-Shek urodził się na wschodzie Chin, w nadmorskiej prowincji Zhejiang. Przypisujący sobie szlacheckie pochodzenie Chiangowie mieli sklepik solny w rodzinnej wiosce Xikou. Chiang, po części ze względu na trapiące go kłopoty zdrowotne, miał prywatnego nauczyciela. W dzieciństwie dał się poznać jako typ władczy, dążący do sprawowania kontroli, lekkomyślny i szukający zainteresowania w swoim otoczeniu - cechy te ujawniły się także w jego dorosłym życiu. Mówiąc później dziennikarzowi o swoich dziecięcych zabawach, stwierdził: "Często bywałem narażony na ryzyko utonięcia, poparzenia albo odniesienia innych obrażeń". Kiedyś włożył sobie do gardła pałeczki, by przekonać się, jak daleko może je wepchnąć, innym razem nieomal utonął, wsadziwszy głowę w wąski otwór wielkiego dzbana z wodą. Jednak to on był przywódcą.

Znajomy z tamtych czasów wspominał, że podczas wspólnych chłopięcych zabaw w wojnę Chiang lubił stawać na czele dzieci.

Ojciec Chianga zmarł, gdy chłopiec miał siedem lat, a sklepik solny musiał pójść na sprzedaż. Pozbawiona zajęcia wdowa Wang (jak ją nazywano) musiała zająć się szyciem, żeby związać koniec z końcem. W pewnym momencie poborca podatkowy uwięził Chianga, gdy jego matce zabrakło pieniędzy na uregulowanie zobowiązań - tę niesprawiedliwość chłopak zapamiętał na zawsze. W niepublikowanych pamiętnikach napisał, że dopiero osiągnąwszy pięćdziesiątkę, zauważył: "Moja rodzina, osamotniona i pozbawiona wpływów, stała się od razu celem zniewag i maltretowania". Po śmierci dziesięcioletniego brata Chiang stał się jedyną nadzieją życiową matki. Gdy skończył 14 rok życia, zaaranżowała mu małżeństwo z niepiśmienną wiejską dziewczyną Mao Fumei, ale nie należało ono do udanych. On i jego matka źle traktowali Mao. Nie pozwalali jej na śmiech, w domu nie miała prawa się odzywać, Chiang bił ją, kiedyś nawet przeciągnął za włosy przez pokój. Znacznie bardziej niż Mao, ulegał ówczesnym przesądom klasowym - traktował żonę tak, jak szlachetnie urodzony Qing mógłby traktować służącą. U tych, których uważał za podwładnych, cenił sobie całkowite posłuszeństwo - bardziej niż zasługi czy talenty. Dlatego

w końcu otoczył się skorumpowanymi sługusami, gdy Mao - równie autokratyczny, choć na swój sposób zdołał znaleźć sobie wartościowych pomocników.

MAO Mao urodził się w rolniczej prowincji Hunan, gdzie jego rodzice posiadali gospodarstwo o powierzchni 1,2 hektara, co wedle ówczesnych standardów chińskich było rozmiarem nader przyzwoitym. (Mao wyolbrzymiał potem ubóstwo, w jakim go wychowano; choć jego rodziców można uznać za wieśniaków, wiedli dostatnie życie niższej klasy średniej). Miał sześcioro rodzeństwa, ale tylko dwaj bracia dożyli dorosłości. Podobnie jak Chiang, Mao był mocno związany z matką, żarliwą buddystką, której miłość - jak napisał później - "rozciągała się na wszystko, dalekie, i bliskie". Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie. Jako chłopiec długo mieszkał u swoich dziadków, ponieważ jego ojciec, służąc jako żołnierz w armii prowincjonalnej, spędzał wiele czasu poza domem.

W wieku lat 14 Mao - umiejący już czytać i posługiwać się liczydłem - opuścił szkołę, żeby zająć się ojcowskimi rachunkami. Powiedział później amerykańskiemu dziennikarzowi Edgarowi Snów: "Pierwszym kapitalistą, przeciwko któremu walczyłem, był mój ojciec". Ożenił się - podobnie jak w przypadku Chianga był to związek zaaranżowany przez matkę - z 19-letnią Lo-shi, która pochodziła z sąsiedniego rodu. Małżeństwo trwało tylko dwa lata, gdyż Lo-shi zmarła z nieznanых przyczyn. Nie mieli dzieci, a Mao, twierdził potem, że jego druga żona była pierwszą. Możliwe jednak, że pod wpływem szoku po odejściu Lo-shi zaczął myśleć o świecie znajdującym się poza rodziną i wioską.

Mniej więcej w tym samym czasie kuzyn przesłał Mao książkę, która miała wywrzeć dramatyczny wpływ na jego życie. Zatytułowana była: Słowa ostrzeżenia dla ludzi dojrzałych, a napisał ją niejaki Zheng Guanying, kupiec mający rozległe kontakty zagraniczne, który ostrzegał przed niebezpieczeństwem przejęcia władzy nad krajem przez Japończyków, Anglików i Amerykanów.

Wzywał Chińczyków do modernizacji, pozwalającej stawić czoła temu zagrożeniu i sugerował im wprowadzenie rządów parlamentarnych. Mao powiedział potem dziennikarzowi, że książka ta "zaszczepiła mu pragnienie kontynuowania nauki". Odszedł z domu, najpierw do sąsiedniego, gwarne go miasta targowego Xiangxiang, a potem, w 1910 roku, gdy miał lat 17, do stolicy prowincji Hunan, Changsha. Dzięki listowi polecającemu od dawnego nauczyciela przyjęto go do szkoły dla młodych wieśniaków, gdzie zaczął przyswajać sobie wiedzę o szerokim świecie. Przeczytał wówczas pamflet Rozbiór Chin i na zawsze zapamiętał jego pierwsze zdanie: "Niestety, Chiny zostaną podbite". Ale również wielkie wrażenie wywarło na nim inne zdanie, przeczytane w podręczniku, z którego uczył

się o amerykańskiej rewolucji:”Po ośmiu latach trudnej wojny Washington odniósł zwycięstwo i zbudował naród”.

REWOLUCYJNE POCZĄTKI Radykalne politycznie powstanie Sun Yat-sena z 1911 roku dało obydwu, Chiangowi i Mao, przedsmak rewolucji, umieszczając ich jednocześnie na przeciwstawnych pozycjach. W tym czasie krajem zaczęli rządzić regenci sześciolatniego cesarza Pu Yi. Wygnany Sun Yat-sen potajemnie zbudował siatkę aktywistów w armii i na dworze Qingów. Na jego sygnał wiosną 1911 roku wybuchło powstanie w Guangzhou, a potem ogarnęło inne miasta. W październiku zbuntowało się wojsko w Wuhan. W lutym następnego roku regenci abdykowali, a Chiny stały się republiką.

Mao obciął sobie warkoczyk na znak solidarności z buntownikami, a usłyszawszy przemawiającego w swojej szkole członka armii rewolucyjnej, poczuł się tak zainspirowany, że chciał natychmiast opuścić Ciangsha i przyłączyć się do rebeliantów w pobliskim Wuhan. Wstrzymał się jednak, nie mogąc znaleźć kaloszy - a Wuhan było znane jako deszczowe miasto. (To komiczny epizod ukazujący skrajny zmysł praktyczny Mao, ale zdaniem historyków było też możliwe, że ochłódł nieco jego zapał).

Chiang odegrał w wydarzeniach 1911 roku znacznie bardziej aktywną rolę.

Wraz z niejakim Chen Qimei, zwolennikiem Sun Yat-sena, z którym zaprzyjaźnił się podczas służby w armii japońskiej, powrócił do Chin i objął dowództwo pułku artylerii, który pomógł w pokonaniu sił Qingów. Do wiosny 1912 roku Chiny stały się nagle republiką, na której czele, po powrocie z wygnania, stanął Sun Yat-sen. Chiang i Chen przebywali wówczas w Szanghaju, gdzie Chiang spotkał się z Sun Yat-senem i wkrótce został jednym z jego bliskich doradców.

Razem z towarzyszem nawiązał również kontakty z przestępczym podziemiem Szanghaju, a szczególnie z Wielkouchym Du, który kierował Zieloną Triadą (określanym tym mianem ze względu na domniemane zamiłowanie do jadeitu).

Przez następne 20 lat Chiang mógł wezwać Du, ilekroć chciał dokonać porwania, rabunku albo wymuszenia.

Do jesieni 1912 roku Sun Yat-sen stworzył partię nacjonalistyczną, Kuomintang, ale został odsunięty od władzy przez byłego generała armii Qingów, Yuana Shikai, który z pomocą pewnego bogatego amerykańskiego biznesmena ogłosił się nowym władcą Chin. Chiang, Chen i Sun przeprowadzili serię akcji rewolucyjnych przeciwko reżymowi Yuana. W odwecie Yuan zamordował Chena, a Chianga i Suna zmusił do ukrywania się. Ostatecznie udało się im usunąć Yuana, ale Kuomintang był zbyt słaby, aby przejąć i utrzymać władzę. W ten sposób rozpoczął się w kraju okres wojen domowych. Chiny zostały rozdarte na części

przez walczących ze sobą "panów wojny" - zarówno byłych generałów armii cesarskiej oraz potężnych lokalnych posiadaczy ziemskich z ambicjami, jak i gangsterów próbujących wykroić dla siebie możliwie największy kawałek chińskiego tortu. Chiang odsłużył swoje jako nowicjusz w tym brutalnym świecie lokalnych potęg politycznych, a potem był gotów do następnego kroku - do zawładnięcia Chinami.

Tymczasem Mao opuścił Hunan i rozpoczął studia zaoczne na uniwersytecie pekińskim, pracując jako pomocnik bibliotekarza. Jego rewolucyjne ideały kształtowały się wówczas nie tyle dzięki walce, ile pod wpływem konspiracji i lektur dzieł Adama Smitha, Johna Stuarta Millia i Jeana-Jacquesa Rousseau. Dla swojego otoczenia (łącznie z ojcem, który przestał przysyłać mu pieniądze) był człowiekiem pozbawionym celu - marzycielem spędzającym czas wśród książek, gdy wokół rozgrywały się wydarzenia epokowe. Pewnego razu, podczas starć studentów z siłami porządkowymi, Mao ukrył się w toalecie. W roku 1918, choć możliwe, że wcześniej, zetknął się z marksizmem, a potem dołączył do Ruchu

4 Maja - grupy studentów zafascynowanych zwycięstwem bolszewików w Rosji.

Miał wówczas 25 lat i zakochał się w córce swojego dawnego nauczyciela etyki z Changsha, 18-letniej Yang Kaihui. Wyjechali do Szanghaju, zamieszkali razem, a w końcu się pobrali. Mao prowadził z powodzeniem księgarnię.

W 1921 roku wstąpił do partii komunistycznej. Dzięki pomocy Komin temu, który infiltrował wiele grup studenckich i młodzieżowych, objeżdżał Chiny i przyglądał się warunkom panującym w fabrykach i kopalniach węgla. Nauczywszy się organizować i koordynować strajki tysięcy robotników, został zawodowym, komunistycznym organizatorem związkowym. Dzięki działalności Mao i innych członków partii komunistycznej w Szanghaju i innych większych miastach zaczęły powstawać potężne związki zawodowe.

W 1925 roku Sun Yat-sen zmarł na raka, a Chiang Kai-shek został przywódcą Kuomintangu, wyeliminowawszy fizycznie większość rywali - jednego z nich zastrzelił osobiście na szpitalnym łóżku. Jeszcze przed śmiercią Sun doprowadził do sojuszu Kuomintangu z rosnącymi w potęgę komunistami w nadziei, że te dwie, połączone siły zdołają pewnego dnia przeciwstawić się nieuchronnej japońskiej inwazji.

Tak więc, gdy Chiang i Mao spotkali się po raz pierwszy w 1926 roku, było to spotkanie sojuszników. Mao był wówczas szefem wydziału propagandy Kuomintangu (w Kantonie) i pojawił się na II kongresie partii w styczniu tego roku, gdzie Chiang i kadra lojalnych wobec niego oficerów armii zaplanowali wspólną ofensywę nacjonalistów i komunistów przeciwko panom wojny, kontrolującym północną część Chin. To spotkanie, w przeciwieństwie do drugiego, w 1945 roku, nie zostało przez żadnego z uczestników opisane,

ale wprost nie można sobie wyobrazić, żeby mieli wówczas ze sobą wiele wspólnego. Niezależnie od podobieństw w wychowaniu, zaokrętowali się już na pokłady zupełnie różnych statków. Trzydziestotrzyletni Mao był kościstym, niezgrabnym młodym człowiekiem z chłopskimi przyzwyczajeniami - włączywszy w to zamięłowanie do ostro przyprawionych potraw i pulchnych wiejskich dziewcząt. Chiang - który uczestniczył w walce, zabijał ludzi i był znacznie bardziej światowy - z ogoloną głową i w mundurze, miał sztywną niczym wycior, wojskową postawę. Jeden z obserwatorów odnotował, że otaczała go "fanatycznie lojalna kadra młodych oficerów [już wówczas] wzbogaconych na czarnorynkowych transakcjach aprobowanych przez patrzącego na to przez palce przywódcę".

Celem Chianga było stworzenie w Chinach silnej, stabilnej i otwartej na Zachód republiki, a dzięki temu - wkroczenie w wiek XX z potencjałem militarnym i przemysłowym. Najgłębszym pragnieniem Mao - które wyraził w liście do partyjnego towarzysza - było "energiczne działanie na rzecz doprowadzenia bezzwłocznie do wielkiego zjednoczenia mas ludowych". Dalej dodawał: "Świat jest nasz, państwo jest nasze, społeczeństwo jest nasze".

LUFKA KARABINU Początkowo to, co nazywano Zjednoczonym Frontem nacjonalistów i komunistów, funkcjonowało skutecznie podczas tzw. ekspedycji północnej przeciwko panom wojny, którzy siali w kraju niezgodę. W sierpniu 1926 roku połączone siły przeszły przez prowincję Hunan, wygrywając bitwę za bitwą, ale do wiosny 1927 roku sojusz się rozpadł. Chiang obserwował, jak komuniści zyskują popularność - pod koniec 1926 roku partia liczyła 57 tysięcy członków - a związki zawodowe w głównych miastach zaczęły bronić się same.

W obawie przed przejściem przez nie władzy, Chiang postanowił zaatakować pierwszy. W sojuszu z Zieloną Triadą i przy wsparciu Amerykanów - obawiających się również wpływów komunistów - dokonał pacyfikacji Szanghaju, zabijając tysiące członków komunistycznych związków zawodowych.

Jednym z celów Chianga był Mao, który ledwo uciekł z Szanghaju, opuszczając żonę Yang i trójkę małych dzieci. Rozwścieczony akcją Chianga umknął do Wuhan, miasta na północy kraju. W raporcie wysyłanym do Kominternu rozmyślnie dyskredytował przywództwo Chianga, opisując Kuomintang jako „pusty dom, którego nikt nie prowadzi”. Jednocześnie wskazywał, że Chiang wzrósł w siłę, „chwytając za karabin”. Tu spod pióra Mao wyszło sławetne stwierdzenie: „Musimy wiedzieć, że siła polityczna wyrasta z lufy karabinu”. Natychmiast też zabrał się do tworzenia armii, ale tylko niewielu spośród tysięcy członków partii zdecydowało się dołączyć do niego i brać udział w otwartej wojnie przeciwko

Chiangowi. W pierwszych potyczkach słabo wyszkoleni żołnierze - robotnicy i chłopci - byli gromieni przez wojska nacjonalistów, a Mao wycofywał się coraz głębiej w surowe góry prowincji Kiangsi.

W tym czasie żona Mao, Yang, uciekła z trójką dzieci z Szanghaju do stolicy prowincji Hunan, Changsha, gdzie się poznali. Do roku 1930 przetrwali, żyjąc bardzo skromnie, pozbawieni kontaktu z Mao, zagnanym w górską pułapkę przez wojska Chianga. Z powodu ataków lokalnych oddziałów komunistów, siły Kuomintangu przeprowadziły serię akcji odwetowych, zabijając wszystkich rozpoznanych członków partii. Znalaziono wówczas Yang. Gdy odmówiła zdradzenia miejsca pobytu męża - nawiasem mówiąc, zapewne nie znała jego kryjówki została ścięta na rozkaz dowodzącego nacjonalistami generała. Trójka dzieci ocalała, uratowana przez sąsiada, ale przez lata musiały ukrywać swoją tożsamość.

Najmłodsze zmarło, ale dwaj starsi chłopcy zostali ostatecznie wywiezieni do Moskwy na polecenie sowieckiej partii komunistycznej, a Mao spotkał się z nimi dopiero w 1946 roku.

Choć wieści o śmierci Yang i nieznanym losie dzieci zasmuciły Mao, jeszcze za jej życia związał się z He Zizhen, która została potem jego trzecią żoną. Nic nie wskazywało, że to Chiang osobiście wydał rozkaz egzekucji Yang, ale Mao prawdopodobnie uważał, że tak było. Zaczęły mu doskwierać różne tajemnicze dolegliwości i omal nie zrezygnował z przywództwa partii. W liście do młodszego brata Mao Zetana napisał, że marzył „o śmierci generalissimusa [Chianga]”.

W latach 1930-1934 siły Chiang Kai-sheka atakowały górski bastion Mao w Kiangsi - Chińską Republiką Rad. W przeciwieństwie do swojego rywala, Chiang nie uczestniczył często w działaniach polowych, wybierając dowodzenie wojskiem z oddali, ale nie ma wątpliwości, że widział w Mao symbol uporczywego oporu przeciwko swoim rządóm. Miał już wtedy niezawodnych przyjaciół w administracji i świecie biznesu Stanów Zjednoczonych, jako że sprzyjał ich interesom gospodarczym w Chinach, a zwyciężywszy jednych lub kupiwszy poparcie innych panów wojny, stwierdził na którejś konferencji prasowej, że

„Mao i jego armia to wszystko, co stoi na drodze do pokoju i zjednoczenia Chin”.

Nadal wygrywał nader istotne powiązania Mao z komunistami rosyjskimi, powtarzając dziennikarzóm, że Mao jest „marionetką Stalina”.

Chiang był ulubieńcem imperium medialnego Lucea i często prezentowano go na okładce magazynu „Life”. Prasa światowa widziała sztywną samokontrolę Chianga, ale nie dostrzegła jego prawdziwie wulkanicznego temperamentu, ciągów alkoholowych czy ekscesów seksualnych w towarzystwie szansonistek z Szanghaju. Był dawno po rozwodzie z

pierwszą żoną. Oportunistycznie zaproponował małżeństwo wdowie po Sun Yat-senie niemal natychmiast po śmierci jej męża. Gdy odmówiła, poślubił jej młodszą siostrę, mógł więc uznać się za szwagra Suna.

Chiang stawał się coraz bardziej elegancki i wymuskany, a ukryty w górskiej reducie Mao wprost przeciwnie - niechlujny i zarośnięty; powłóczył nogami, co zapowiadało jego przyszlą, niedźwiedziowatą posturę. Chiang eksponował samokontrolę, a Mao przyjacielskość i wylewność, choć każdemu, kto z nim rozmawiał poufnie, takie zachowanie wydawało się sztuczne. To wtedy przecież bezlitośnie eliminował wrogów w partii i zmieniał kobiety niemal tak szybko, jak Chiang.

W tym momencie Chiang był w ofensywie, a Mao był w odwrocie, ale niedługo sytuacja miała się zmienić.

UWIĘZIONY GENERALISSIMUS Mao wytrwał w Kiangsi tak długo, jak się dało, ale atakowany nieustannie przez Chianga, zdecydował się na opuszczenie bazy. W październiku 1934 roku rozpoczął przemieszczanie swoich sił, które zostało nazwane Długim Marszem. Kolumna złożona z prawie 90 tysięcy ludzi - był w niej on sam i jego ciężarna trzecia żona He Zizhen - skierowała się na północ. Marsz był koszmar i brutalny. Przez całą drogę nękały komunistów wojska Kuomintangu - ostrzał artylerii i ataki bombowe powodowały straszliwe straty. He Zizhen omal nie zginęła podczas nalotu; gdy urodziła córkę, dziecko musiano zostawić u miejscowych wieśniaków - nigdy go nie odnaleziono.

Do jesieni 1935 roku tylko około 15 tysięcy (według niektórych szacunków 8000) wygłodzonych komunistów dotarło do bazy w północnych Chinach, w pobliżu Yan an, gdzie czekały kryjówki w pieczarach i suto zaopatrzenie. Ale Mao był osaczony i Chiang ruszył, aby go unicestwić w ciągu „ostatnich pięciu minut” przed całkowitym zwycięstwem. Dlatego Mao rzucił się nań ostatkiem sił.

Po raz pierwszy Chiang osobiście znalazł się w zasięgu ręki Mao. Ten, zepchnięty do odległego zakątka Chin, straciwszy dziesiątki tysięcy zwolenników, oraz młodszego brata (zginął, walcząc w tylnej straży) i - o czym był przekonany - wszystkie czworo dzieci, miał z Chiangiem rachunki do wyrównania. Znacznie później powiedział na spotkaniu ze studentami, że przybycie Chianga do otaczających go sił Kuomintangu było niczym „dar niebios” - dziwaczne sformułowanie jak na komunistę, ale doskonale oddające jego najskrytsze pragnienia.

Ujmujący sposób bycia i zdolności polityczne Mao opłaciły się teraz jemu samemu i komunistom: zdołali potajemnie pozyskać dawnego „pana wojny” z Mandżurii, generała Zhang Xuelianga, który choć został wyparty przez Japończyków z ziemi rodzinnej, zachował

znaczną armię. Chiang był przekonany, że ma Zangha po swojej stronie, a ten zamierzał go uwięzić i 12 grudnia wysłał swoich ludzi do ataku na kompleks pałacowy w Xi'an.

Chiang jakiś czas ukrywał się w jaskini. Ostatecznie, otoczony i zmarznięty, poddał się i został odstawiony do kwatery głównej Zhanga. Mao nie zaryzykował pojawienia się tam osobiście, w obawie przed próbą odbicia więźnia przez jego ludzi (rzeczywiście, Madame Chiang musiała powstrzymać generałów od zbombardowania kwatery Zhanga). Wysłał tam swojego uzdolnionego współpracownika Zhou Enlaia, który miał przedyskutować z Zhangiem dalsze kroki.

Początkowo - jak później relacjonował reporterowi - Mao pragnął „zabić człowieka, który wyrządził tak wiele krzywd ludowi”, ale z wielu powodów temu życzeniu nie stało się zadość.

Paranoiczny jak zwykle Józef Stalin przekonywał Mao o istnieniu japońskiego spisku, którego „narzędziem” miał być Zhang, porywający Chianga na zlecenie Japończyków, chcących wyeliminować potężnego przeciwnika w Chinach. Także Amerykanie wywierali naciski. Ich ambasador określał Zhanga mianem „chicagowskiego gangstera pierwszej klasy”, a magazyn „Life” nadał chińskiemu watałce tytuł „łajdaka tygodnia”. Sam Chiang także był aktywny. Korzystając z chwiejnej postawy Zhanga, zdołał udzielić dziennikarzowi amerykańskiemu wywiadu, w którym opisywał Mao jako „czerwoną marionetkę” i zarzekał się, że nawet gdyby został zabity, to i tak zatriumfuje sprawa Kuomintangu.

Rezygnacja z rozstrzelania człowieka, który od dawna mu zagrażał, musiała być dla Mao decyzją trudną, ale okazał się realistą. Wykonał znakomitą zagrywkę propagandową i ogłosił, że uwolni Chianga, o ile ten przyrzeknie odstąpienie od walki przeciwko komunistom i połączy z nimi siły w „Drugim Zjednoczonym Froncie”, by wspólnie zaatakować Japończyków posuwających się naprzód w Mandżurii. Gdyby Chiang nie wywiązał się z obietnicy i wznowił działania na froncie wojny domowej, byłby „jedynym odpowiedzialnym” za skutek.

Chiang - jeśli miał zostać uwolniony - musiał się zgodzić na warunki Mao.

Oczywiście zamierzał kontynuować walkę z komunistami, jak tylko to będzie możliwe, ale tzw. incydent w Xi'an był dla niego szokiem. Poczul się chory i dał sobie kilka tygodni na powrót do zdrowia; ostateczne natarcie przeciwko Mao i jego ludziom zostało odłożone na później, a potem bezterminowo. I to była chwila na oddech, którego komuniści potrzebowali. Z sowiecką pomocą zdołali się przegrupować i przebroić. Co więcej, zwycięstwo nad Chiangiem wzmocniło autorytet Mao wśród chińskiego ludu. W roku 1939



pojawiły się pierwsze plakaty z Mao w heroiczej pozie, maszerującego na czele kolumn ludowego wojska.

**WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA** Po wielu latach walk, gdy Mao władał już całym Chinami, przyjął delegację japońską, która przepraszała za postępowanie Japonii podczas wojny. Goście byli ogromnie zaskoczeni, gdy Mao uśmiechnął się i powiedział, żeby się nie kłopotali - wszak gdyby nie Japończycy, mieszkaliby nadal w jaskini. Przesadzał, ale tylko trochę.

W rzeczywistości zarówno Mao, jak i Chiang zrobili bardzo dobry użytek z wojny przeciwko Japonii, toczącej się w latach 1937-1945. Właściwie siły Mao rzadko podejmowały walkę bezpośrednią, wolały nękać wroga akcjami partyzanckimi na rozległych, rzadko zaludnionych obszarach chińskiej prowincji. Również Chiang starał się uczestniczyć w działaniach wojennych wedle swoich potrzeb, ale czynił to w sposób odmienny. W roku 1939 w ręce Japończyków wpadły najpierw Szanghaj, a potem Nankin. Choć było to beznadziejne, Chiang zdecydował się bronić miast, co kosztowało 250 tysięcy zabitych. Wielu obserwatorów dziwiło się tej decyzji, tymczasem Chiang chciał pokazać Zachodowi, że Kuomintang się nie poddaje, walczy i wiąże swoimi działaniami w Chinach żołnierzy nieprzyjaciela. Po ataku na Pearl Harbor Amerykanie w ramach land lease wysyłali nacjonalistom uzbrojenie oraz dostarczali doradców wojskowych i miliony dolarów.

Tylko nieliczni - jak generał Joseph Stilwell - zorientowali się w prawdziwym planie Chianga, któremu chodziło nie tyle o walkę z Japończykami, ile o gromadzenie zaopatrzenia dla wojska.

Zarówno on, jak i Mao przygotowywali się do wojny domowej, nieuchronnej po japońskiej klęsce. Obydwaj byli zdecydowani raz na zawsze zniszczyć wroga.

**FINAŁOWE SPOTKANIE** Gdy zakończyła się wojna zewnętrzna, obydwie strony konfliktu wewnętrznego trwały przy swoim. Kraj - jak to określił pewien obserwator - był „sparaliżowany nieszczęściami”. Miliony cywilów zginęły, kolejne miliony stanowili uchodźcy wojenni. Część Chin została dotknięta najgorszą od 1932 roku epidemią cholery. Gdyby Mao i Chiang połączyli siły w prawdziwym „zjednoczonym froncie”, wojna przeciwko Japończykom mogłaby się skończyć szybciej i być mniej krwawa. Ale obydwoj oszczędzali własne potencjały na ostateczną rozprawę domową, a Chiny cierpiały na tym - i miały cierpieć dalej.

W połowie czerwca 1945 roku, gdy klęska Japonii stawała się coraz bardziej oczywista, Mao wygłosił serię przemówień sprowadzających się do werbalnych napaści na Chianga i wytykania mu aspiracji do rządzenia całym Chinami.

Główna teza była taka, że Chiang jest „skorumpowanym bandytą i zdrajcą”, z którym Mao „się porachuje”. Przywódca komunistów spotkał się również prywatnie w Yan an z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Josephem Hurleyem.

W rozmowie nazwał Chianga „żółwym jajem”, co było w Chinach określeniem obraźliwym. Przy podobnej okazji zapewniał ambasadora sowieckiego, że Chiang jest „dyktatorem, rzeźnikiem i półgłówkiem”.

Chiang tymczasem był gotów do zniszczenia Mao. Skarbiec pęczył mu od amerykańskich dolarów, on sam i jego żona byli ulubieńcami opinii publicznej po wielu wizytach złożonych w USA podczas wojny. Odwiedzając wiosną 1945 roku San Francisco, powiedział publicznie - co tłumaczyła Madame Chiang - że Mao Zedong to „cierń zła, wbity w bok Chin”.

Stany Zjednoczone podjęły ostatni wysiłek, by zapobiec chińskiej wojnie domowej. Na życzenie amerykańskich mediatorów Chiang i Mao zgodzili się na spotkanie w poszukiwaniu pokojowego rozwiązania, pod koniec sierpnia w Chongajngu, stolicy Chin czasu wojny. „Obydwie strony chciały pokazać gorliwość w budowaniu narodowej jedności po długim konflikcie z Japonią” - jak napisał biograf Chianga, Jonathan Fenby.

Panowała wzajemna nieufność. Mao podejrzewał, że spotkanie było pułapką i nalegał, aby ambasador Hurkley towarzyszył mu na pokładzie samolotu, co Chiang triumfalistycznie skomentował w dzienniku: „Nigdy nie wyobrażałem sobie, że [Mao] może być tak tchórzliwy i pozbawiony wstydu”. Ale wznosząc publicznie toast do Mao wyraził nadzieję, że mogą „powrócić do dni roku 1926”, kiedy to tak krótko byli sojusznikami. W dzienniku zapisał: „Obiecałem [Mao] rozwiązanie wszystkich naszych nieporozumień w duchu sprawiedliwości i wspaniałomyślności. On zażądał 48 dywizji”.

Mao chętnie jadał wszystko, palił bezustannie, komentował prasie swój pierwszy lot samolotem („bardzo skuteczny”) i wydawało się, że spontanicznie polubił Chianga, co niemal na pewno stanowiło element jego „przyjacielskiej” taktyki.

Na koktajlu wznosił nawet toast: „Niech żyje prezydent Chiang!”. Ten zareplikował sarkastycznie: „Popatrzcie, czyż on nie wystawia mi wysokiej oceny?”.

Konferencja zakończyła się wzajemnymi uprzejmymi zapewnieniami o możliwości osiągnięcia pokojowego rozwiązania - w co niemal nikt nie wierzył. Pewien angielski obserwator napisał: „Ani Mao, ani Chiang nie ufają sobie nawzajem.

Każdy z nich chce kontroli terytorialnej, wojskowej, cywilnej i politycznej. Mimo to obydwaj przyklaskują demokracji, jedności, wolności [i] nacjonalizmowi”.

Po powrocie do bazy w Yanan Mao się rozchorował. Jeden z jego doradców napisał, że: „Położył się do łóżka całkowicie wyczerpany, a jego ciało drżało. Nogi i ręce trzęsły mu się konwulsyjnie, cały był zlany zimnym potem”. Zdaniem tłumacza, który był u jego boku podczas konferencji, zachowujący pozory opanowania Mao uświadomił sobie, że jego 15-letnia walka z Chiangiem dobiega końca.

TOTALNE ZWYCIĘSTWO, TOTALNA KŁĘSKA W marcu 1946 roku Sowieci wycofali się z części Mandżurii, którą zajmowali po klęsce Japończyków, pozostawiając oddziałom Mao ogromne ilości zdobyczej broni - 700 tysięcy karabinów, 14 tysięcy karabinów maszynowych oraz 700 pojazdów wojskowych, w tym czołgi. Mniej więcej w połowie kwietnia zaczęła się wojna domowa.

Początkowo sprawy układały się korzystnie dla nacjonalistów. Armia Chianga zdobyła wszystkie ważniejsze miasta w południowej i środkowej Mandżurii i wydawało się, że zwyciężała komunistów - którzy przemianowali się teraz na Armię Ludowo-Wyzwoleńczą - na wszystkich frontach. Ale wówczas stosunki Chianga z Amerykanami przyczyniły się ostatecznie do jego zguby. Pomimo obaw zgodził się, aby wysłannik Trumana, George Marshall, raz jeszcze podjął mediację między wojującymi stronami. Gdy reprezentujący Mao Zhou Enlai pertraktował z delegatami Chianga na spotkaniach organizowanych przez Amerykanów, ogłaszano dwukrotnie zawieszenie broni. Umożliwiło to przegrupowania sił Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, zanim nacjonałiści przyparli je do muru. Co więcej - okazało się, że Chiang nie był tak silny, jak się wydawało. Inflacja szalała, niszcząc zasoby klas średnich, a korupcja była niemal oficjalna. Tajna policja Chianga surowo rozprawiała się z protestującymi, zrażając ich do rządów nacjonalistów. Na przykład pogrzebano żywcem 30 studentów, którzy protestowali w Pekinie przeciwko brakowi podręczników.

W końcu siły Mao ruszyły do ataku. Gdy jesienią 1946 roku przekroczyły Żółtą Rzekę, odpowiedzią Chianga była zmiana jej biegu w celu zatopienia nieprzyjacielskich baz. Na pewien czas powstrzymało to komunistów, ale też pozbawiło domów 400 tysięcy ludzi.

Najzacieklejsze walki toczyły się w Mandżurii, gdzie Armia Ludowo-Wyzwoleńcza zdobywała miasto po mieście, co kosztowało nacjonalistów tysiące ofiar. Do początków 1948 roku komuniści kontrolowali już całą Mandżurię i posuwali się na południe w kierunku Pekinu i portowego miasta Tianjin, śpiewając w marszu pieśni o „przesądzonym losie złodzieja Chianga”.

Chiang próbował zwołać Zgromadzenie Narodowe i dać krajowi przynajmniej pozory demokracji, ale wszyscy - włączywszy Amerykanów, których zawiódł o jeden raz za dużo - widzieli już w tym działanie władzy marionetkowej. Stany Zjednoczone wycofywały mu

swoje poparcie, a kolejne miasta wpadały w ręce Mao i jego armii. Pod koniec 1948 roku korespondenci wojenni donosili o wioskach stojących w ogniu na obszarze setek kilometrów. W niektórych obleganych miastach ludność cywilna żywiła się ludzkim mięsem, które sprzedawano po dwa i pół dolara za kilogram. Gdy siły nacjonalistów w całych Chinach ulegały rozpadowi, 8 grudnia 1948 roku Chiang Kai-shek ze swoim rządem uciekł na Tajwan.

Ten ostatni etap wojny między Mao a Chiangiem kosztował życie pięciu milionów ludzi, do czego należy dodać prawie trzy miliony śmiertelnych ofiar wcześniejszych kampanii. Czy historia potoczyłaby się inaczej, gdyby ci dwaj przywódcy nie byli do siebie tak wrogo nastawieni i tak głęboko sobą nie pogardzali? Niemal na pewno tak. Bez ich uporu kompromis był możliwy, a Chiny mogły oszczędzić sobie kolejnych milionów ofiar podczas bezlitosnych czystek Mao. Jak to ujął pewien historyk: „Chiang i Mao nawet na końcu woleli walczyć do śmierci, [co] ukształtowało ich życie”.

Mao zmarł w roku 1976, mając 83 lata. Na krótko przed śmiercią powiedział w gronie bliskich współpracowników, że z rzeczy, których w życiu dokonał, tylko dwie były naprawdę ważne. Jedną z nich było „poproszenie Japończyków o powrót do domu ich przodków” - innymi słowy, pokonanie ich w wojnie. Gdy przyszło do opisu drugiego dokonania, był bardziej bezpośredni: „Przepędziłem Chiang Kai-sheka na tę małą wyspę” - powiedział z naciskiem, mając na myśli Tajwan.

Chiang Kai-shek rok wcześniej odszedł ze świata na „tej małej wyspie”, ale nie poddał się nawet w momencie śmierci. Zgodnie z testamentem jego ciało nie zostało spalone, ponieważ uczynienie tego poza kontynentalnymi Chinami byłoby przyznaniem się do klęski. Zwłoki czekają więc w marmurowej, niepogrzebanej w ziemi trumnie, w pobliżu wiejskiego domu Chianga.

Gigantyczny portret Mao wciąż wisi na placu Tiananmen, na Bramie Niebiańskiego Spokoju w sercu Pekinu - mogłoby się zatem wydawać, że to on mimo wszystko zwyciężył w tej epickiej rywalizacji. Ale, kto wie, czy to nie Chiang zaśmieje się jako ostatni. Na początku XXI stulecia, po dekadach rewolucji, Chiny są otwarte dla cudzoziemców, wobec których Mao był tak podejrzliwy i w istocie są krajem kapitalistycznym. Możliwe więc, że dwaj rywale pewnego dnia spoczną obok siebie w rodzinnej ziemi. Cóż za ironia losu! zakładka KOBIE TY CHIANGA...

Chiang Kai-shek i Mao Zedong byli zaciekłymi rywalami, ale podobnie dramatycznie układały się ich relacje z kobietami.

Chiang żenił się trzykrotnie. Pierwsze małżeństwo z Mao Fumei zaaranżowała w rodzinnej wiosce jego matka. Chiang opuścił Mao w 1920 roku. Zginęła w czasie nalotu japońskiego w roku 1939.

W roku 1921 poślubił Chen Jieru. Gdy Chiang walczył o przywództwo Kuomintangu, mieszkali razem w Szanghaju i Kantonie, a gdy osiągnął swój cel, pozbył się drugiej żony, wysyłając ją do Stanów Zjednoczonych. Potem w ogóle zaprzeczał istnieniu tego małżeństwa.

Zaprażył dającego korzyści polityczne związku z Meiling Soong, piękną, wykształconą w Ameryce siostrą wdowy po Sun Yat-senie. Zwana przez uwielbiającą ją amerykańską opinię publiczną Madame Chiang, Meiling służyła mężowi za tłumaczkę, umiając oczarować wszystkich, a szczególnie dziennikarzy. (Pewien zachodni korespondent określił ją jako: „całkiem atrakcyjną; to nie strach powoduje - dodał - że gdy ściskasz jej rękę, dreszcze ci chodzą po grzbiecie”). Madame Chiang miała też ambicję wpływania na amerykańskie wybory. Podczas podróży do Waszyngtonu w roku 1943 miała romans z republikaninem, Wendellem Willkie, który aspirował do kandydowania na prezydenta z ramienia swojej partii. Oświadczyła jego stronnikowi Gardenerowi Cowlesowi, że nie ufa obecnemu prezydentowi Franklinowi Delano Rooseveltowi i chętnie wesprze znaczną sumą kandydaturę Wendella.

Była to, zauważył potem Coweles, „całkowicie szalona propozycja, ale zostałem najwyraźniej tak zahipnotyzowany przez jedną z najgroźniejszych kobiet owych czasów, że nie odrzuciłbym niczego, o czym mówiła”.

...I KOBIE TY MAO Matka Mao zaaranżowała jego pierwsze małżeństwo z Lo-shi, daleką krewną, młodą dziewczyną, która wkrótce zmarła z nieznanych przyczyn. W roku 1924 (wg niektórych źródeł zimą 1920/1921) ożenił się w Szanghaju z Yang Kaihui, córką swojego dawnego profesora, ale w roku 1926 musiał uciekać w góry, ścigany przez wojska Chiang Kai-sheka. Tam nawiązał romans z piękną poetką, komunistką He Zizhen.

Kilka lat później Yang została zamordowana, a Mao ożenił się z He Zizhen, W roku 1939, w swej kwaterze głównej w Yan'an, Mao poznał Jian Qing i poślubił ją, rozwiodłszy się z He Zizhen. Jian była piękną i pełną życia aktorką filmową z Szanghaju, ale po zwycięstwie Mao władza uderzyła jej do głowy, podobnie jak wcześniej Madame Chiang. Bezlitośnie usunęła dowody swojej przeszłości, zabijając reżyserów filmowych i aktorów, z którymi pracowała. Spędzała bardzo dużo czasu, grając w karty i oglądając wciąż od nowa Przemięło z wiatrem. Była uczulona na hałasy, zmusiła służących w swoim pekińskim pałacu do noszenia odzieży z baraniej skóry, która tłumiała dźwięki.

Jednakże po śmierci Mao jej przeciwnicy polityczni wzięli odwet. Madame Mao została osądzona i skazana za udział w tzw. bandzie czworga, która rzekomo zdradziła sprawę rewolucji. Dostała wyrok śmierci, ale zmieniono go na karę dożywotniego więzienia. Uwolniona z aresztu domowego w 1991 roku, zmarła dwa lata później - niektórzy twierdzą, że popełniła samobójstwo.

Mao Zedong z Zhou Enlaiem podczas Długiego Marszu w 1935 roku. Uciekając przed siłami Chianga, komuniści ruszyli z Kiangsi na północ, docierając do Yan'an

#### GENERAL WASILIJ CZUJKOW I FELDMARSAŁEK FRIEDRICH PAULUS:

WIEŚNIAK i BIUROKRATA Mieszkańcy Stalingradu 5 sierpnia 1942 roku wychodzili popatrzeć na zbliżające się do miasta z zachodnich stepów ogromne tornada kurzu - widok nieomal biblijny. Złowróżbne obłoki były dziełem nie natury, ale ludzi. Wzbijały je w powietrze pojazdy pancerne potężnej 6. Armii niemieckiej.

Kolumny kurzu zwiastowały los większości ich obserwatorów - bitwę o Stalingrad, która wkrótce miała pochłonąć to miasto i stać się jedną z najbardziej krwawych, a może najkrwawszą w historii ludzkości. W ciągu pięciu miesięcy zginęło w niej przynajmniej milion ludzi. Straty zaangażowanych w nią armii (w zabitych, rannych i zaginionych) wyniosły 700 tysięcy po stronie rosyjskiej, 400 tysięcy po stronie niemieckiej i 350 tysięcy po stronie sojuszników Niemiec: wojsk włoskich, węgierskich i rumuńskich. Choć miasto zostało w końcu ewakuowane, straty wśród ludności cywilnej szacuje się na 40 tysięcy zabitych. A były jeszcze setki tysięcy ofiar śmiertelnych wśród jeńców branych do niewoli przez strony konfliktu.

Bitwę toczono na gruzach, w cieniu ogromnych, na wpół zniszczonych fabryk, w snajperskich pojedynkach, na klatkach schodowych powysadzanych w powietrze budynków mieszkalnych. Odwaga żołnierzy po obydwu stronach była niewiarygodna, a ich trudy budzą zdumienie. Wiele scen walki zostało sfilmowanych i sfotografowanych; obrazy zabitych, rannych i przerażonych ludzi wciąż poruszają wyobraźnię.

Dwa zdjęcia oddają prawdziwie ducha bitwy. Jedno przedstawia generała Wasilija Czujkowa. Przysadzisty, pochodzący ze wsi, sowiecki dowódca mruży oczy przed kamerą; na jego zmęczonym obliczu maluje się nieubłagana determinacja. Na drugim zdjęciu niemiecki feldmarszałek Friedrich Paulus w chwilę po kapitulacji: wysoki, wychudzony, nieogolony, z ponurą, udręczoną twarzą, ubrany w zniszczony płaszcz.

RUSSLAND IST KAPUTT! Gdy w czerwcu 1941 roku rozpoczęła się operacja "Barbarossa", zaskakująca niemiecka inwazja na sowiecką Rosję, Hitler komentował: "Świat będzie [na to] patrzeć!". Po zagarnięciu całej Europy (choć próba wymuszenia bombami uległości Anglii skończyła się fiaskiem) zwrócił swoje ambicje na Wschód. Obserwatorzy z Azji i Ameryki wiedzieli, że jeśli zdoła podbić Rosję, to będzie mógł zawładnąć światem.

A jak mieli go zatrzymać Rosjanie? Liczące ponad trzy miliony ludzi siły niemieckie nacierały na froncie rozciągającym się od Bałtyku do Morza Czarnego.

Podzielono je na dwie części. Grupa Armii "Północ" kierowała się na Leningrad, gdy Grupa Armii "Południe" nacierała pierwotnie na Ukrainę, a potem na Moskwę i bogate pola naftowe Kaukazu. Dziesiątki tysięcy żołnierzy sowieckich niemal natychmiast dostało się do niewoli. Władca Rosji, Józef Stalin, był w szoku, przez parę dni podkomendni nie mogli się z nim skomunikować. Generałowie z jego najbliższego otoczenia okazali się bezużyteczni. "Russland ist kaputt!" - Rosja jest skończona - mówili żołnierze Wehrmachtu.

Ale Rosja nie całkiem była "kaputt". Na północy Leningrad opierał się rozpoczętemu przez Niemców oblężeniu, które miało trwać 900 dni. Stalin wyznaczył generała Gieorgija Żukowa - późniejszego bohatera Leningradu - do obrony jednego z głównych celów wroga, Moskwy, i choć nacierające oddziały niemieckie mogły widzieć iglice miasta, gdy nastąpiła rosyjska zima, musiały się zatrzymać.

Niemcy - źle przygotowani na mrozy, ponieważ przypuszczali, że wojna potrwa tylko kilka miesięcy - zostali odparci.

Rozwścieczony Hitler usunął feldmarszałka Gerda von Rundstedta z dowodzenia Grupą Armii "Południe" i zastąpił go zahartowanym w bojach feldmarszałkiem von Reichenau. Z Reichenauem pojawił się na tym froncie jego długoletni adiutant generał Friedrich Paulus.

**BARDZIEJ UCZONY NIŻ GENERAL** Friedrich Paulus urodził się w Breitenau, w 1890 roku. Był synem nauczyciela. Do armii niemieckiej wstąpił w roku 1911. Brał udział w I wojnie światowej, choć głównie jako oficer sztabowy - jeszcze jako chłopiec z upodobaniem rysował precyzyjnie wyskalowane mapy sławnych bitew - i dosłużył się rangi kapitana. Paulus czuł się dyskryminowany przez arystokratyczny korpus oficerski kajzerowskich Niemiec z powodu swojego pochodzenia z niższej klasy średniej i dlatego przejawiał obsesyjną dbałość o wygląd - jego awersja do brudu była legendarna, zmieniał mundury kilka razy dziennie - tak wielką, że przyjaciele zaczęli nazywać go żartobliwie "lordem". Po wojnie

Paulus, zwolennik Hitlera, awansował równomiernie, osiągając wysoką pozycję w Sztabie Generalnym Wehrmachtu.

279

NAJWIĘKSI RYWALE W HISTORII W roku 1940, teraz w randze generała majora, Paulus współpracował blisko z generałem von Reichenau, gdy jego 6. Armia w rekordowym tempie nacierała w Belgii i Francji. Zaangażował się w planowanie operacji "Seelowe" - inwazji na Wyspy Brytyjskie. Po jej odwołaniu dołączył do von Reichenau w opracowaniu planu operacji "Barbarossa". Wysoki, skrupulatny, wyglądający na arystokratę Paulus i niższy od niego, ordynarny i bardziej bezwzględny von Reichenau okazali się doskonałą parą. Wczesną zimą 1942 roku, gdy von Reichenau umocnił swoje pozycje i odpierał sowieckie natarcia, czekając na wiosnę, aby ponowić ofensywę, dopadł go śmiertelny atak serca.

Na jego miejsce Hitler wybrał Paulusa. Człowiek, który nigdy nie dowodził jednostką taktyczną został dowódcą całej armii. Choć niektórym oficerom wydawał się "bardziej uczonym niż generałem" (pozbywał się napięć, wykreślając mapy kampanii Napoleona w Rosji), uważano go za dowódcę ciężko pracującego i utalentowanego. Niepoprawny palacz, do późna wpatrywał się w mapy sztabowe, a podjęte decyzje przekazywał podwładnym z grzecznością, której brakowało wielu niemieckim oficerom.

NATARCIE NA STALINGRAD Wczesnym latem 1942 roku Paulus wznowił natarcie na Rosjan, z powodzeniem wypierając ich z zajmowanych pozycji. Udało mu się otoczyć i zniszczyć dwustutysięczne zgrupowanie wojsk nieprzyjaciela. Początkowo Niemcy nie zamierzali zdobywać położonego na zachodnim brzegu Wołgi Stalingradu; ich plan polegał na zbombardowaniu miasta z powietrza i zniszczeniu jego potencjału przemysłowego; potem 6. Armia miała ruszyć na południe, łącząc się z dywizjami pancernymi, które już nacierały na Kaukaz.

Jednakże Hitler, zapoznawszy się z meldunkami o słabości obrony Stalingradu, zapragnął zdobyć miasto noszące imię sowieckiego przywódcy. Nakazał Paulusowi zmianę planów, co lojalny generał uczynił, chociaż jedną z jego dywizji pancernych odkomenderowano do zaatakowania pól naftowych Kaukazu.

Chciał dopaść siły rosyjskie, zanim wycofają się do Stalingradu, aby - jak to ujął "uderzyć momentalnie Roska tak mocno, aby się długo nie pozbierał". Ale Rosjanie do tego nie dopuścili. Zamiast wdać się w walkę na otwartym terenie, pod naciskiem armii niemieckiej wycofywali się równomiernie przez 65 kilometrów, które dzieliły Don od Wołgi. Mimo to żołnierze niemieccy, ujrawszy brzeg Wołgi i Stalingrad, poczuli się zwycięzcami. Ich mundury były brudne i zakurzone - deszcz nie padał od dwóch miesięcy, a upał był



obezwładniający jak wspominał później jeden z nich, „myśleliśmy, że zdobędziemy miasto w ciągu kilku dni”.

Stalingrad - zwany do rewolucji Carycynem, a obecnie Wołgogradem - to

400-letnie miasto i ważne centrum przemysłowe; rozciągało się na długości 30 kilometrów wzdłuż obydwu brzegów Wołgi i liczyło pół miliona mieszkańców. Znajdowały się tam ogromne huty, zakłady chemiczne i wielka fabryka traktorów.

Potężne niemieckie bombardowanie lotnicze z 23 sierpnia obróciło Stalingrad w gruzy. Zginęło wówczas 40 tysięcy cywilów, a sowieckie dowództwo rozpoczęło ewakuację ocalałych na wschodni brzeg Wołgi, choć ataki myśliwców Luftwaffe mnożyły ofiary. Na początku września Niemcy wkroczyli do miasta - pośród smrodu tłących się ruin rozpoczęły się zaciekle walki, które często staczano wręcz, w bezpośrednich starciach.

NIE OŚMIELIMY SIĘ STRACIĆ MIASTA Dowódcą sił sowieckich oblężonych w Stalingradzie był niezwykle generał, Wasilij Czujkow, którego pewien historyk nazwał „lustrzanym odbiciem” Paulusa. Czujkow, urodzony w 1900 roku syn rosyjskiego chłopca, w carskiej Rosji był mechanikiem i gońcem hotelowym, zanim wstąpił do Armii Czerwonej w roku 1918. Jako szeregowiec walczył w rosyjskiej wojnie domowej w oddziale, którym dowodził Józef Stalin.

(Carycyn był jednym z pierwszych miast, które Czujkow pomagał wydrzeć z rąk białych armii).

Po wojnie domowej i zdobyciu władzy przez Stalina Czujkow z niezwykłą determinacją sam się uczył, a potem, w 1925 roku, został przyjęty do elitarniej Akademii Wojskowej Frunzego. Dzięki szczęściu, umiejętnościom lub sprytowi przeżył stalinowskie czystki w armii, gdy wielu jego kolegów oficerów zginęło lub zostało wysłanych do łagrów. W roku 1942 został zastępcą dowódcy

64. Armii. W przeciwieństwie do Paulusa Czujkow był człowiekiem czynu, nie zwracał uwagi na poprawne maniery. Miał wybuchowe usposobienie, potrafił rzucić się na podwładnego z laską. Również jego powierzchowność kontrastowała z wyglądem niemieckiego rywala. Czujkow był niski i przysadzisty, o pooranej zmarszczkami twarzy, błyskał w uśmiechu rzędem złotych zębów.

Gdy Niemcy zaatakowali miasto, stacjonujący w pobliżu Moskwy Czujkow został wezwany do Stalingradu przez dowódcę frontu, generała Andrieja Jeremienkę. Poprzedni dowódca walczącej o utrzymanie miasta 62. Armii został właśnie odwołany za nastawienie defetystyczne, a Jeremienko zaproponował to stanowisko Czujkowowi. Mówiąc mu o rozkazie „ani kroku w tył” wydanym przez Stalina, przypomniał, że każdy żołnierz, który

spróbuje opuścić Stalingrad, zostanie rozstrzelany przez NKWD. Czujkow odpowiedział: „Nie ośmielimy się stracić miasta”.

NIE MA ZIEMI ZA WOŁGĄ Tego samego dnia, kiedy Czujkow obejmował dowództwo, Paulus poleciał 800 kilometrów na zachód, na Ukrainę, gdzie spotkał się z Adolfem Hitlerem, referując mu przebieg natarcia. Zapewnił fihrera, że upadek miasta jest kwestią dni. Jego głównym problemem były wojska sojusznicze, obsadzające linie niemieckie na południe i północny zachód od Stalingradu. Żołnierze z krajów satelickich - Włoch, Węgier i Rumunii byli marnie wyszkoleni, słabo zmotywowani i niegodni zaufania. Co będzie, jeśli Rosjanie dokonają kontrataku i wyjdą mu na skrzydła? Hitler odparł, że zobaczy, co się da zrobić dla wzmocnienia sił Paulusa. Rozstali się w dobrych nastrojach.

W Stalingradzie Czujkow przeprowadzał inspekcję obrony miasta. Spotkał tłumy błagających o wodę kobiet i dzieci oraz hordy rannych żołnierzy, ciągnące do brzegu Wołgi. Wciąż było lato, ale wszystkie liście opadły z drzew, wskutek ogromnych bombardowań lotniczych i artyleryjskich. Stanowisko dowodzenia Czujkowa mieściło się w okopie na zboczu wzgórza, przykrytym gałęziami i ziemią. Gdy następnego dnia Niemcy zaatakowali, prowizorka ledwo to wytrzymała.

Atak został odparty, a Czujkow obmyślał swój plan.

Wiedząc, że nie ma możliwości sprostania sile ognia wroga, Czujkow chciał jak najbardziej zbliżyć swoich żołnierzy do linii niemieckich, co uczyniłoby bezużyteczną nieprzyjacielską artylerię. Mając przy sobie 1500 milicjantów, podzielił ich na 10-12-osobowe grupy szturmowe i rozmieścił w ruinach budynków w całym mieście. Te odważne oddziały atakując Niemców, umożliwiały własnej piechocie i czołgom wnikanie do dzielnic, które wcześniej ostrzeliwała sowiecka artyleria. Jak na ironię, to niemieckie naloty, obróciwszy miasto w ruinę, pomogły jego obrońcom. Żołnierze Czujkowa tworzyli wśród gruzów ukryte gniazda karabinów maszynowych i stanowiska artylerii, dziesiątkujące atakujących Niemców.

Kompania strzelców wyborowych pomnażała straty wroga i obniżała jego morale.

Walczący żołnierze obydwu stron byli tak blisko siebie, że Rosjanie mogli słyszeć szydercze okrzyki Niemców, które miały ich zachęcać do utopienia się w Wołdze: „Ruski! Ruski! Wołga bul, bul!”. Na kurhanie Mamaja, gdzie dawniej spacerowali zakochani, walczone zaciekle w takim hałasie, że - jak wspominał jeden z żołnierzy - ludzie czuli, jakby wbijano im stalowe igły w bębunki uszu.

Ale Rosjanie wciąż się trzymali. Może pomagała im obecność Czujkowa, a może rozkaz, zaczynający się od słów: „Nie ma ziemi za Wołgą...”. Musieli walczyć albo zginąć.

STALINGRAD GEFALLEN! Paulus robił się coraz bardziej nerwowy. Choć pod koniec września 6. Armia zdołała zatknąć sztandary ze swastyką na rządowych budynkach Stalingradu, żadną miarą nie można było uznać walki za zakończoną.

W kwaterze głównej położonej 65 kilometrów na zachód od miasta, Paulus palił papierosa za papierosem, przyglądał się mapom i bez końca nastawiał na gramofonie płyty z muzyką Beethovena. Zaczęła mu dokuczać dyzenteria. Na miejscu byli niemieccy dziennikarze, oczekujący zwycięstwa. Pytali Paulusa, kiedy będzie mógł je obwieścić. Odpowiadał: "W każdej chwili, wkrótce!"

Jedna z gazet wydała nawet specjalny nakład z nagłówkiem na pierwszej stronie: "Stalingrad gefallen!". Ale ministerstwo propagandy Josepha Goebbelsa wstrzymało rozpowszechnianie do czasu potwierdzenia wiadomości przez Paulusa. Ten przyznał, że Stalingrad jeszcze nie upadł.

Stopniowo jednak Niemcy wypierali Rosjan - niemal 90 procent powierzchni miasta znalazło się w ich rękach (co nie znaczy, że był to teren całkowicie Rosyjskie oddziały szturmują pośród stalingradzkich ruin opanowany przez Niemców blok mieszkalny. zabezpieczony z wojskowego punktu widzenia). Paulus wiedział, że musi teraz zaatakować dzielnicę przemysłową. Koszty dotychczasowych walk były dla armii niemieckiej zatrważające - blisko 8000 zabitych i 31 tysięcy rannych. Paulus błagał Hitlera o posiłki, ale przybywały powoli. Sztabowcy generała zauważyli, że zaczęła mu drzeć lewa strona twarzy.

Gdy Niemcy rozpoczęli natarcie w przemysłowej części miasta, także Czujkow padł ofiarą napięcia nerwowego. Jego ciało pokryło się egzemicznymi wrzodami; bandażował rękę, aby powstrzymać infekcję uszkodzonych tkanek.

Jeśli Paulus myślał, że poniósł ciężkie straty, to i tak były one nieporównywalne ze stratami Czujkowa - w ciągu miesiąca Rosjanie naliczyli 70 tysięcy zabitych, rannych i zaginionych. Posiłki i zaopatrzenie dostarczano przez Wołgę statkami - pod ciągłym ostrzałem artylerii niemieckiej - albo po prowizorycznych mostach, które Rosjanie wciąż musieli odbudowywać. Przerzucanych do miasta, świeżych rekrutów siłą zaganiali na stanowiska ogniowe komisarze polityczni. Łuna płonącego miasta była widoczna z odległości wielu kilometrów, a strach tych, którzy maszerowali w to piekło, musiał być niemożliwy do opisanie.

Potężna nawała ogniowa 2 października runęła na dzielnicę przemysłową, dokąd Czujkow przeniósł stanowisko dowodzenia. Znalazło się ono dokładnie pod pustymi, jak się spodziewano, zbiornikami oleju napędowego w pobliżu fabryki traktorów "Czerwony

Październik”. Zbiorniki okazały się pełne, a eksplodujące pociski podpaliły paliwo, które ognistymi potokami lało się w dół. Czujkow i sztab omal nie spłonęli żywcem.

**WOJNA SZCZURÓW** Zniecierpliwiony Hitler nakazał Paulusowi zaatakowanie dzielnicy przemysłowej wszystkimi siłami - aby do 20 października cały Stalingrad znalazł się w rękach Niemców. Generalne natarcie rozpoczęły

14 października setki samolotów Stukas, bombardujących i ostrzeliwujących ruiny. Następnie ruszyło 200 czołgów; pancerne potwory przełamały sowieckie linie i miażdżyły gruzy fabryki traktorów, gdzie wzdłuż dawnej linii montażowej, między budynkami biurowymi a stołówką, walczyły sowiecka i niemiecka piechota. W ciągu 48 godzin poległo tam 5000 rosyjskich żołnierzy. W ciągu czterech dni Czujkow stracił 13 z 53 tysięcy swoich ludzi.

Ale Rosjanie ciągle się trzymali. W szeregach niemieckich narastały spory.

Paulus musiał się zająć skargami dowodzącego Luftwaffe generała von Richthofena, że nie wykorzystano skutków ataku bombowców nurkujących. Narzekania Paulusa na braki amunicji, które nie pozwoliły przełamać linii sowieckich, Richthofen skomentował do swojego adiutanta:”To, czego nam brakuje, to jasne myślenie i dobrze określony cel zasadniczy”.

Jeśli tak było, to wina leżała bardziej po stronie Hitlera niż Paulusa. Nawet teraz odmawiał zgody na wycofanie się z miasta, którego zdobycie pozwoliłoby na zdyskredytowanie znieawidzonego wroga, Józefa Stalina. Tak więc niemieccy żołnierze ginęli w kanałach ściekowych i piwnicach dzielnicy przemysłowej, czołgając się wśród ruin i tocząc walki, które nazwali”Der Rattenkrieg” - wojną szczurów.

Tymczasem ulewne deszcze zamieniły się w opady śniegu, a coraz niższa temperatura zapowiadała nadejście surowej, rosyjskiej zimy. Ponaglany przez Hitlera Paulus 10 listopada przeprowadził kolejne, zmasowane natarcie - bez powodzenia, choć jego żołnierze znaleźli się o 180 metrów od stanowiska dowodzenia Czujkowa.

Wtedy siły rosyjskie zgromadzone poza Stalingradem uderzyły na wrażliwe skrzydła Paulusa, czego obawiał się przez cały czas. Dziewiętnastego listopada zaatakowały armie włoską i rumuńską na północny zachód od miasta, a następnego dnia - armię rumuńską na południu. W tych znakomicie zaplanowanych i znakomicie przeprowadzonych posunięciach oskrzydających Sowietów zdołali przełamać linie nieprzyjaciela i 23 listopada połączyć siły obu natarć na zachód od miasta. Paulus i jego żołnierze znaleźli się w okrążeniu.

**MOGĘ TYLKO PODPORZĄDKOWAĆ SIĘ ROZKAZOM** Słyszając grzmot artylerii i mając świadomość tego, co robili Rosjanie, Paulus w trybie pilnym poprosił Hitlera o

zezwolenie na wycofanie 6. Armii ze Stalingradu i przesunięcie jej o 160 kilometrów na zachód. Hitler odmówił i nakazał Paulusowi przeniesienie kwatery głównej na odległość 16 kilometrów od miasta, co spowodowało, że on również znalazł się w okrążeniu. Dowodzący Luftwaffe Hermann Göring zapewnił fuhrera o możliwości zaopatrywania Stalingradu drogą powietrzną, ale było to absurdem. Wiele samolotów zestrzeły sowieckie myśliwce, których coraz więcej czaiło się na niebie; zimowa pogoda blokowała loty. Paulus otrzymywał mniej niż

20 procent niezbędnego zaopatrzenia. Skarżył się adiutantowi: "Nie możemy walczyć z tym, co nam dają. Ani z tego żyć".

Oficerowie sztabowi Paulusa nalegali, aby zignorował rozkazy Hitlera, stawiając wodza wobec faktów dokonanych. Ale generał opierał się, mówiąc: "Mogę tylko podporządkować się rozkazom". Niektórzy uznali to za ślepe lojalność. Na początku grudnia niemieccy żołnierze zaczęli umierać z głodu.

Nagle Hitler zmienił zdanie - w pewnym sensie. Zezwolił dowodzącemu

11. Armią Pancerną feldmarszałkowi Erichowi von Mansteinowi - którego siły znajdowały się wtedy o 450 kilometrów od Moskwy - na wysłanie odsieczy do Stalingradu. Czołgi Mansteina miały przebić korytarz do miasta i połączyć się z Paulusem, od którego Hider wciąż żądał obrony. Manstein powiadomił Paulusa o otrzymanych rozkazach. W odpowiedzi dostał odręczny list. Paulus pisał w żalnym tonie: "Obydwa moje skrzydła były odsłonięte przez dwa dni [...] w tej trudnej sytuacji wysłałem do Fuhrera sygnał, prosząc o swobodę decyzji [odnośnie wycofania się]. Nie otrzymałem wyraźnej odpowiedzi [...]. Z drugiej strony, nawet gdyby udało się przebić do mnie coś w rodzaju korytarza, to wciąż nie można stwierdzić, czy codziennie słabnąca armia będzie zdolna [do odwrotu]".

**OSOBISTA WALKA Z HITLEREM** Gdy Paulus tracił nadzieję, Czujkow stał się bardziej agresywny. Desperacko pragnął zniszczyć 6. Armię. Jego żona napisała w liście: "Kochany Wasiliju! Czasami wydaje mi się, że toczysz osobistą walkę z Hitlerem. Znam cię od 20 lat. Znam twoją siłę. Trudno sobie wyobrazić, że ktoś taki jak Adolf Hitler mógłby być lepszy od ciebie".

Czujkow też sobie tego nie wyobrażał. Był rozszokowany brakami w dochodzącym zaopatrzeniu i telegrafował do zwierzchników, nazywając taką oszczędność "nieuzasadnionym okrucieństwem". Nadal wysyłał grupy szturmowe, by bezlitośnie nekowały Niemców, nie dając odpoczynku zmarzniętym i wygłodzonym żołnierzom.

Jedyną nadzieją dla Niemców była zbliżająca się odsiecz Ericha von Mansteina, która walczyła o drogę do Stalingradu, napotykała na twarde opór.

Po zerwaniu łączności radiowej niemieccy dowódcy komunikowali się dalekopisem. Manstein zapytał Paulusa, czy zdołałby przełamać okrążenie na kierunku zachodnim - to znaczy wyjść na spotkanie nadchodzących czołgów. W odpowiedzi Paulus stwierdził, że nie ma wystarczających sił do dokonania takiego wyłomu - co Manstein uznał za śmieszne tłumaczenie. W beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znalazł, oblężony generał powinien użyć wszystkiego, czym dysponował, i spróbować zrobić cokolwiek - inaczej los 6. Armii był przesądzony. Manstein wysłał Hitlerowi ściśle tajny raport, nakłaniając go do wydania Paulusowi rozkazu przełamania na własną rękę okrążenia na kierunku południowo-zachodnim. Depeszę kończyło stwierdzenie, że "zgodnie z meldunkiem

[6.] Armii, masa koni, która nie mogła być użyteczna, ze względu na wygłodzenie czy inne [przyczyny], została zjedzona".

Hitler odmówił wydania takiego rozkazu. Może była to realpolitik - znał

Paulusa i wiedział, że nie należy on do dowódców w typie Czujkowa, który za każdą cenę wyszłiznąłby się z okrążenia. I miał rację. Nawet wtedy, gdy czołgi odsieczy były o 30 kilometrów od Stalingradu - a Manstein, wbrew rozkazom Hitlera, żądał od Paulusa dokonania wyłomu - pokonany generał oświadczył, że potrzebuje czasu na przygotowanie oderwania swojej armii od nieprzyjaciela.

Zaiste, dni Paulusa i 6. Armii się dopełniały.

Manstein nie mógł go w żaden sposób przekonać. Ich ostatnia łączność dalekopisowa wyglądała następująco:

Manstein: "No cóż, taki los. Powodzenia, Paulus".

Paulus: "Dziękuję panu. I panu życzę powodzenia".

Czołgi Mansteina zawróciły z drogi do płonącego miasta i skierowały się na zachód. Był 27 grudnia 1942 roku.

ROZMAWIA PAN Z MARTWYMI LUDŹMI Zima zaczęła się na dobre i żołnierze Paulusa umierali teraz zarówno z zimna, jak i z głodu - tylko w grudniu zmarło tak 12 tysięcy Niemców. Na początku stycznia na polecenie Czujkowa rozrzucono nad pozycjami nieprzyjaciela tysiące ulotek, obiecujących każdemu składającemu broń Niemcowi wyżywienie, ciepłe łóżko i opiekę medyczną. Było to kłamstwo, ale oblężeni żołnierze tak czy inaczej zignorowali akcję. Gdy nikt się nie poddał, Czujkowi)- po potężnej nawale ogniowej z 7000 dział - zaatakował siłami piechoty, zdobywając jedno z dwóch zdalnych do użytku niemieckich lotnisk polowych. Dostawy lotnicze sączyły się teraz wątłym strumykiem. Oficer Luftwaffe, który odważnie wylądował w Stalingradzie z zaopatrzeniem, zastał na miejscu rozpadający się system dowodzenia. Nikt nie usuwał z pasa startowego

wraków samolotów, nikt nie zasypywał lejów po pociskach. Spotkawszy się z Paulusem, ujrzał wychudzonego, chorego i oszalałego z gniewu dowódcę, który zaczął wrzeszczeć:”Fiihrer zapewniał mnie mocno, że on i cały naród niemiecki czuje się odpowiedzialny za tę armię, a teraz dzieje niemieckiego oręża splamione są tragedią [...]. My już przemawiamy z innego świata niż wasz, rozmawiacie z martwymi ludźmi. Będziemy istnieć tylko w książkach historycznych”.

Ów oficer odleciał ze Stalingradu wstrząśnięty. Podczas następnych dziesięciu dni Niemcy stawiali opór co najwyżej sporadycznie. Większość żołnierzy ukrywała się teraz w piwnicach i bunkrach. Wielu oficerów ze sztabu Paulusa albo targnęło się na swe życie, albo ruszyło do samobójczych ataków na wroga.

Hitler, mając nadzieję na zmotywowanie Paulusa do walki do ostatniego człowieka, 30 stycznia awansował go do rangi feldmarszałka.

Żaden niemiecki feldmarszałek w historii nigdy nie skapitulował. Hitler stwierdził potem, że oczekiwał samobójstwa Paulusa lub jego śmierci w walce:

„Chciałem mu dać tę końcową satysfakcję - mówił fiihrer o swoim najbardziej lojalnym żołnierzu. - Mógł uwolnić się od wszystkich cierpień psychicznych i wznieść się ku wieczności i nieśmiertelności [w oczach] narodu. Zamiast tego wołał pojechać do Moskwy”.

Paulus poddał się 31 stycznia, mówiąc:”Nie zamierzam się zastrzelić dla tego czeskiego kaprała”.

Zygzakowata, rozciągnięta po horyzont linia niemieckich żołnierzy maszeruje ze Stalingradu do obozów jeńckich. W tle widać zniszczone umocnienia niemieckie oraz porzucone ciężarówki i artylerię.

**WIELBŁĄDZIE MIĘSO** Po kapitulacji setki tysięcy Niemców, Włochów i Rumunów trafiło do sowieckiej niewoli. Rosjanie nie byli przygotowani do poradzenia sobie z taką liczbą jeńców. Mieli za mało żywności dla siebie samych, nie mówiąc już o znenawidzonym wrogu, W niektórych obozach jeńcy w ogóle nie otrzymywali pożywienia, W innych Rosjanie poprzestawali na wyrzucaniu na ziemię zgniłej kapusty z ciężarówek, pozwalając wygłodzonym jeńcom o nią walczyć, jeńcy umierali tysiącami - stając się podstawowym źródłem wyżywienia współtowarzyszy. Płaty wykrojone z zamrożonych zwłok nazywano”wielbłądzim mięsem” i łatwo było wskazać jedzących je ludzi - mieli bladą cerę w przeciwieństwie do całkowicie pozbawionych protein kolegów o twarzach szarzielonej barwy. W niektórych obozach Sowietów tworzyli uzbrojone w łomy komanda, które miały tępić kanibalizm. Ich członkowie zabijali współtowarzyszy przyłapanych na jedzeniu ludzkiego mięsa. Ale bardzo często i te zwłoki padały łupem kanibali.

Stopniowo zaczęto żywić jeńców przynajmniej nieznacznie lepiej, co dla wielu z nich było zjawiskiem nieoczekiwanym. Ci większej postury i silniejsi fizycznie umierali jako pierwsi. Działo się tak dlatego, że otrzymywane racje żywnościowe nie uwzględniały ich wzrostu i wagi. Osoby mniejsze i chudsze potrzebowały mniej jedzenia do utrzymania się przez dłuższy czas przy życiu.

ZŁOTY UŚMIECH Ostatecznie Friedrich Paulus okazał się mądrzejszy od „czeskiego kaprała”, ale było na to już o wiele za późno. Nie nadawał się na dowódcę armii, która zaszła tak daleko tylko po to, aby zginąć w Stalingradzie.

Gdy kapitulujący feldmarszałek wychodził z podziemi domu towarowego, prosto w jego ostatnią kwaterę mierzyła lufa czołgu, na którego wieżyczce stał młody rosyjski porucznik Fiodor Jelczenko. Zabrano go potem do generała Michaiła Szumiłowa, najwyższego stopniem oficera w okolicy, by potwierdził identyfikację Paulusa. Po tym upokarzającym spotkaniu, zrobiono jeńcowi zdjęcie.

Przedstawia ponurego, brudnego i nieogolonego oficera, który niegdyś tak lubił czyste mundury.

Usłyszawszy o pojmaniu Paulusa, Wasilij Czujkow był wielce niezadowolony, chciał tego bowiem dokonać osobiście. (Po wojnie, ze względu na wielki splendor wynikający z tego faktu, spora grupa sowieckich generałów przyznawała się do przyjęcia kapitulacji feldmarszałka). Musiał zadowolić się kapitulacją pozostałych wyższych oficerów niemieckiego sztabu. Niektórzy płakali. Wszystkim proponował kubek herbaty oraz posiłek, i obserwował, jak żarłocznie pożerają poczęstunek.

Czujkow miał poprowadzić jedną z sowieckich armii, które zdobyły Berlin - to jemu przypadł zaszczyt odebrania kapitulacji oblężonego miasta. Paulus przebywał wówczas w areszcie domowym w Moskwie, gdzie pozostał do 1953 roku.

Po uwolnieniu znalazł się w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie służył jako inspektor policji w Dreźnie. Pół miliona innych jeńców, Niemców, Włochów, Rumunów i Węgrów nie doczekało się od Rosjan tak uprzejmego traktowania - od marca do kwietnia 1943 roku w obozach zmarło ich 400 tysięcy. W piekle Stalingradu nie mogło być inaczej - złoty uśmiech Czujkowa i jego dziki, bojowy duch musiał zatriumfować nad dobrymi manierami Paulusa i jego precyzyjnie skalowanymi mapami. zakładka CZARNE KRUKI Bezpośredni przełożony Friedricha Paulusa, feldmarszałek Walter von Reichenau, był zatwardziałym nazistą, który całym sercem wierzył w hitlerowską propagandę dotyczącą „rasy panów”. Podczas walk w Rosji zapewniał realizację tzw. Kommissarbefehl, rozkazu Hitlera o natychmiastowej likwidacji wszystkich schwytych komisarzy politycznych Armii



Czerwonej. Pełen entuzjazmu wydawał własne rozkazy wykonawcze dowodzonej przez siebie 6. Armii. Jeden z nich, „rozkaz o surowości”, brzmiał:

„[niemiecki] żołnierz musi nauczyć się w pełni doceniać konieczność surowej, ale sprawiedliwej kary, którą należy wymierzać żydowskiemu gatunkowi podludzi”.

Do tej „kary” powołano - jak określił to pewien historyk - „różnorodną kolekcję morderczych maniaków”, specjalne oddziały pacyfikacyjno-egzekucyjne, Einsatzgruppen, które liczyły prawdopodobnie około 3000 ludzi. Operowały one również na odcinku działań 6. Armii, wyszukując i eksterminując Żydów. Ich członkowie nosili czarne mundury, a przerażeni rosyjscy wieśniacy nazywali ich „czarnymi krukami”. Te akcje w osobiwy sposób zmieniły morale 6. Armii. Przebiegające w niemal karnawałowej atmosferze egzekucje niemieccy żołnierze wesoło komentowali i robili zdjęcia rozstrzeliwanych Żydów, których zwłoki spychano do masowych grobów. Tego było za wiele nawet dla Reichenau, który w sierpniu 1942 roku zabronił żołnierzom, „którym nie rozkazał tego oficer”, udziału w egzekucjach, obserwowania ich i fotografowania.

Niemieccy oficerowie interweniowali z rzadka.

W sierpniu 1942 roku pułkownik Helmuth Groscurth, szef sztabu jednej z dywizji piechoty, dowiedział się, że następnego dnia miano rozstrzelać 90 żydowskich sierot, w wieku poniżej siedmiu lat. Złożył protest w dowództwie 6. Armii, ale Reichenau odmówił powstrzymania egzekucji. Zmienił tylko nieco jej formę. Wykonanie zlecono ukraińskim oddziałom pomocniczym w trosce o wrażliwość niemieckich żołnierzy.

Generał Walter von Reichenau, w okresie gdy dowodził niemiecką 6. Armią, bezpośredni przełożony Paulusa.

Podczas walk w Rosji z entuzjazmem wykonywał i wydawał rozkazy dotyczące eksterminacji schwytanych oficerów politycznych Armii Czerwonej i Żydów.

Podczas bitwy o Stalingrad małe grupki żołnierzy sowieckich ukrywały się w zburzonych budynkach i podejmowały walkę z Niemcami, którzy próbowali penetrować miasto.

**STALINGRADZCY SNAJPERZY** Podczas bitwy o Stalingrad większość miasta zmieniła się w gruzy, które stanowiły doskonałą kryjówką dla snajperów. Strzelcy wyborowi stali się bohaterami ludowymi. Najsławniejszy z nich, Wasilij Zajcew, był pasterzem owiec z Uralu i tam nauczył się strzelać. Powołano go do wojska i wysłano do Stalingradu.

W ciągu pierwszych dziesięciu dni, podczas których walczył w mieście, zabił 40 Niemców.

Potem, w opuszczonej fabryce chemicznej stworzył szkołę strzelców wyborowych, gdzie uczył innych żołnierzy sowieckich sztuki kamuflażu. Były wśród nich kobiety.

Prasa sowiecka rozkręciła wokół Zajcewa ogromną kampanię propagandową, którą Niemcy chcieli skontrolować. W tym celu przybył do Stalingradu szef berlińskiej szkoły strzelców wyborowych, major Koning lub Kónig - w części źródeł występuje on jako Heinz Thorvald - który miał wytropić i zastrzelić Zajcewa. Rosjanie dowiedzieli się o tym od niemieckich jeńców, ale Konings był nieuchwytny - i coraz więcej sowieckich żołnierzy ginęło od kuli prosto w czoło. W końcu Zajcew i jego obserwator Nikołaj Kulików ruszyli na poszukiwanie Niemca. Przez trzy dni przeszukiwali ruiny na ziemi niczyjej, aż wreszcie Zajcew dostrzegł jakiś podejrzany ruch pod kawałkiem blachy leżącym na kilku ceglach.

Następnego dnia on i Kulików zajęli pozycję, czekając aż słońce znajdzie się za ich plecami. Dostrzegłszy odbicie promieni słonecznych od czegoś, co znajdowało się pod blachą, Zajcew nakazał Kulikowowi wystawienie spreparowanej głowy w hełmie. Natychmiast została trafiona przez kulę. Zajcew odpowiedział równie szybko i posłał pocisk prosto w głowę majora Koninga.

. Wasilij Zajcew unieszkodliwił podczas całej wojny 250-400 Niemców i otrzymał za to order i tytuł Bohatera Związku Sowieckiego. Choć opisał historię majora Koninga w swojej autobiografii, niektórzy historycy uważają ją za wymysł sowieckiej propagandy - po dziś dzień nie znaleziono śladu po Koningu w niemieckiej dokumentacji wojskowej.

#### GEORGE PATTON I BERNARD LAW MONTGOMERY:

WOJOWNIK I STRATEG ABY ZROZUMIEĆ, JAKIEGO RODZAJU LUDŹMI BYLI DWAJ GENERAŁOWIE, należący do grona najważniejszych dowódców alianckich podczas II wojny światowej, wystarczy posłuchać, co mówili.

Oto przyszły marszałek polny Bernard Law Montgomery, dowódca brytyjskiej 8. Armii, użalający się przyjacielowi podczas kampanii w Afryce Północnej:

„Wiem doskonale, że wielu ludzi uważa mnie za osobę dokuczliwą. Sądzę, że to prawda. Mocno próbowałem nie być dokuczliwy, ale widziałem podczas tej wojny tak wiele błędów i przydarzyło się [w jej trakcie] tyle katastrof, że aż boję się pomyśleć, czy nie przydarzy się nam ich więcej; a wtedy znów będę dokuczliwy”.

W trzech zdaniach słowo „dokuczliwy” powtarza się trzykrotnie. W istocie rzeczy, Montgomery - znany wszystkim jako Monty - obsesyjnie skoncentrowany na szczegółach, krańcowo systematyczny i ostrożny oraz przekonany, że bez niego wysiłek wojenny aliantów

(w Afryce Północnej, na Sycylii i we Francji) rozleci się w kawałki, rzeczywiście mógł być dokuczliwy.

A oto George S. Patton, przemawiający do amerykańskich żołnierzy przed lądowaniem w Normandii w czerwcu 1944 roku:

„Możecie być wdzięczni, że za 20 lat, gdy zasiądziecie przy kominku z wnukiem na kolanach, a on zapyta, czego dokonaliście podczas II wojny światowej, nie będziecie musieli [...] krztusząc się, odpowiedzieć: - No cóż, twój dziadek przerzucał szuflę gównem w Luizjanie. Nie, panowie, będziecie mogli spojrzeć mu prosto w oczy, mówiąc: - Synu, twój dziadek dzielnie walczył ze wspaniałą 3. Armią i tym cholernym sukinsynem, który nazywał się Georgie Patton”.

To głos Georgea Pattona - dramatyczny, wulgarny, przepełniony pewnością siebie i przekonaniem, że gdyby nie on, wojnę wygrałoby Niemcy. Oto dwaj najbardziej utalentowani dowódcy alianccy walczący przeciwko przereklamowanemu Wehrmachtowi Adolfa Hitlera, jego Luftwaffe i dywizjom pancernym, a każdy z nich był pewien, że jest najlepszym generałem swoich czasów.”Jedna uwaga, kto jest tak dobry jak ja? Nie znam nikogo takiego” - zapisał Patton w swoim dzienniku. Nienawidzili się namiętnie. Cóż za wspaniały sposób prowadzenia wojny.

MODŁĄC SIĘ DO ROBERTA E. LEE George S. Patton Jr urodził się w 1885 roku na rodzinnym ranczu, mającym 730 ha, w pobliżu kalifornijskiego miasta Pasadena. Pattonowie wywodzili się jednak z Południa, a wśród starszych krewnych było wielu żołnierzy Konfederacji. W jej szeregach walczyli dwaj wujowie Georgea; jeden z nich zginął w sławnej szarży Picketta podczas bitwy pod Gettysburgiem. Dziadek ze strony ojca również służył w wojsku Południa i poległ w drugiej bitwie pod Winchester, cięty szabłą jankeskiego kawalerzysty.

Matka Georgea, Ruth zawiesiła na ścianach domu zdjęcia generałów Roberta E. Lee i Stonewalla Jacksona, a on sam w dzieciństwie modlił się do nich, myśląc ich z Bogiem Ojcem i Jezusem.

Georgie, jak nazywali go najbliżsi, a potem mały krąg przyjaciół, dorastał w przestronnym domu z suszonej cegły, chronionym przed palącym kalifornijskim słońcem przez eukaliptusy. On i jego siostra mieli do dyspozycji pół tuzina służących i guwernerów, a w stajni czekały na nich kucyki. Chłopca jednak pochłaniały wojenne przygody. W wieku siedmiu lat przyswoił sobie na pamięć fragmenty Iliady. Mając lat 11 i ucząc się w prywatnej, kalifornijskiej szkole, postanowił zostać żołnierzem. Jako 18-latek wstąpił do Virginia Military Institute, a potem przeniósł się do akademii w West Point. Ukończył ją w roku 1909

(sklasyfikowano go na 43. miejscu w klasie i na 103. w całym roczniku) i uzyskawszy stopień podporucznika, rozpoczął służbę w kawalerii. Był znakomitym strzelcem i jeźdźcem, tak więc w naturalny sposób został reprezentantem olimpijskim USA w rozgrywanym po raz pierwszy w historii konkursie pięcioboju nowoczesnego, zajmując ostatecznie piąte miejsce.

Ale to wojna była tym, czego Patton pragnął. W roku 1916 wziął udział w wyprawie generała Johna J. Pershinga do Meksyku. W tej dzikiej i mętnej wojnie granicznej młody Patton był adiutantem generała i dowodził 15 ludźmi, którzy poruszali się trzema dodgeami touringami. Wpadli kiedyś w zasadzkę i w strzelaninie zabili trzech ludzi Pancho Villi. Patton przywiązał ich ciała do masek samochodów i triumfalnie zawiózł do bazy - tego rodzaju pretensjonalność miała się z czasem stać jego znakiem firmowym. Za ten wyczyn Pershing obdarzył go przydomkiem "Bandito".

**BUNTOWNIK** Bernard Law Montgomery urodził się dwa lata po Pattonie, w roku 1887, 8000 kilometrów dalej, w Londynie. Był synem angielsko-irlandzkiego pastora anglikańskiego, który został biskupem Tasmanii. Cała rodzina w tym ośmioro rodzeństwa Bernarda - przeniosła się tam, gdy miał on zaledwie dwa lata. Choć Montgomerym się nie przelewało, wywodzili się z zasłużonych rodów; sir Robert Montgomery, dziadek Bernarda ze strony ojca, w XIX wieku był brytyjskim urzędnikiem w Pendżabie, a ojciec matki, dziekan Frederic Farrar - duchownym i znanym pisarzem.

O ile ojciec Montgomeryego, człowiek z natury dobry, mało wymagał od dzieci, o tyle matka przejawiała żelazną wolę i dyscyplinowała rodzinę, a szczególnie Bernarda, który wedle własnej, późniejszej opinii uchodził w rodzinie za

„złego chłopca” i „buntownika”. Gdy miał 13 lat, losy rodziny zmieniły się na lepsze, ojciec bowiem objął prestiżowe stanowisko w Anglii; Bernarda posłano do elitarnej szkoły St. Paul Academy. Tam podjął decyzję o karierze wojskowej, może z chęci ucieczki od represyjnej atmosfery rodzinnego domu. W roku 1907, mając 20 lat, wstąpił do Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst. Pracował tam ciężko, ale jak wielu lepiej urodzonych kolegów uważało, że brak mu ogłady.

Niewielki, chudy jak chart i mający trochę kłopotów z wymową, Bernard nigdy nie ośmielał się sprzeczać z przełożonymi. Jeden z nauczycieli powiedział mu nawet, że z takim nastawieniem "nigdy nie dojdzie do niczego w armii".

**OTWARTA MOGIŁA** Pożoga I wojny światowej, wobec której potyczki Pattona w Meksyku wydają się dziecinnymi zabawami, była pierwszym prawdziwym sprawdzianem osobowości późniejszych rywali. Patton przybył do Francji z amerykańskimi siłami ekspedycyjnymi w 1917 roku jako adiutant Pershinga.

Ale siedzenie na tyłach nie było w jego stylu. Jeszcze w Anglii poprosił o dowództwo w polu i otrzymał je.

Ponieważ obecnie jego ukochana kawaleria nie odgrywała realnej roli w nowoczesnej wojnie, Patton został podpułkownikiem w amerykańskim korpusie czołgów. Zadaniem tych potwornych, wynalezionych przez Anglików machin było wsparcie ataków piechoty, aby mogła przekroczyć otwarty teren, krycie jej ogniem broni maszynowej oraz miażdżenie zasieków z drutu kolczastego i obrony wroga w okopach. Taka przynajmniej była pierwotna zasada ich użycia. Patton szybko odkrył, że czołgi podatne były na usterki mechaniczne i łatwo grzęzły w błocie.

We wrześniu 1918 roku został ranny podczas bitwy pod Saint-Mihiel, próbując pomóc załogom innych maszyn, które utknęły w rozmokłym gruncie. Wcześniej jednak poprowadził odważnie atak pancerny pod ciężkim ogniem nieprzyjacielskiej broni maszynowej. U jego boku poległo trzech ludzi, inni byli ranni, ale on utrzymywał się na nogach, wyobrażając sobie - jak to później opisał - że obserwują go "z obłoków krwi z [armii] Konfederatów i dziadek z Wirginii".

Został odznaczony Krzyżem za Wybitną Służbę (DSC - Distinguished Service Cross) i awansowany do stopnia pułkownika.

Bernard Montgomery, podobnie jak Patton, wykazywał osobistą odwagę. Podczas jednego z natarć, uzbrojony tylko w szablę, ujrzał mierzącego doń z karabinu niemieckiego żołnierza. Odrzucił szablę, skoczył na wroga i kopnął go w podbrzusze, jak pisał potem - tak mocno, jak tylko mógł. W roku 1914, przygotowujący się do poprowadzenia ataku, Montgomery został postrzelony przez snajpera w prawe płuco. Próbujący mu pomóc żołnierz został zabity i upadł, chroniąc go własnym ciałem od kolejnych kul. Montgomery dostał jednak jeszcze jeden postrzał w kolano. Uznano go za śmiertelnie rannego, a nawet wykopano dla niego grób, ale zdołał przeżyć i został odesłany na leczenie do Anglii.

Przestrzelone płuco sprawiało mu kłopoty przez resztę życia. Otrzymał order DSO (Distinguished Service Order - Order za Wybitną Służbę) i awans na kapitana. Po wyzdrowieniu powrócił do Francji i służył jako oficer sztabowy, dochodząc do stopnia podpułkownika.

**MIĘDZY WOJNAMI** Po zakończeniu I wojny światowej kapitan (zgodnie z pragmatyką służbową amerykańskiej armii wrócił do stopnia sprzed wojny)

George S. Patton próbował pozostać w korpusie czołgów, ale Kongres przeznaczył na powstanie sił pancernych zaledwie 500 dolarów. Gorzko rozczarowany Patton przyjmował różne przydziały służbowe - jednym z nich była służba pod rozkazami szefa sztabu armii

USA, Douglasa MacArthura (obydwaj podziwiali się potem wzajemnie przez całe życie) - i pisywał do prasy wojskowej artykuły wychwalające zalety broni pancernej. Spędził trochę czasu, służąc kolejno w Bostonie i Waszyngtonie oraz w Pearl Harbor (na początku 1935 roku). (Doświadczenia z Hawajów skłoniły go do napisania artykułu, w którym bardzo precyzyjnie spekulował na temat możliwości zaskakującego japońskiego ataku na tę bazę, zanim do tego doszło sześć lat później).

W roku 1935 Patton miał już 50 lat i dosłużył się tylko stopnia podpułkownika. Zmierzał donikąd, a jego zuchwałość przysparzała mu wrogów w kręgach wyższych oficerów armii. Jak stwierdził jeden z przyjaciół, nienawidzono go albo kochano, bo "dla takiej osobowości nie było miejsca pośredniego".

Bernard Montgomery zrobił po wojnie bardziej udaną karierę. Podjął studia w brytyjskiej Akademii Sztabu Generalnego w Camberley - wstępny warunek rzeczywistego awansu każdego ambitnego oficera - później został majorem w 17. Brygadzie Piechoty, która stacjonowała w Cork i walczyła z Irlandzką Armią Republikańską. Był to ten rodzaj wojny, którego Monty nienawidził: walki z miejską partyzantką, zabójstwa, bomby wybuchające pod samochodami na ulicach w czasie pokoju - ale dobrze wykonywał swoje zadania. Przeniesiony z powrotem do Anglii, został wykładowcą taktyki w Akademii Sztabu Generalnego.

Wojskowi brytyjscy zaczęli słuchać z uwagą tego, co miał do powiedzenia ten zabawny, gadatliwy i niewielki wzrostem człowiek, tak ciężko ranny podczas wojny.

A Montgomery głosił, że stosowana podczas I wojny taktyka ataku piechoty na wprost w ogień nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, po uprzedniej nawale artyleryjskiej na pozycje wroga, była w sposób oczywisty nieskuteczna i bezproduktywna - nawet jeśli wygrałeś danego dnia, było to zwycięstwo pyrrusowe. Jego zdaniem należało znacznie ostrożniej odnosić się do danych wywiadowczych, samodzielnie prowadzić rozpoznanie wroga, dokładnie określać słabości jego pozycji obronnych, a następnie zgromadzić odpowiednie siły i zaatakować z maksymalną mocą w celu przełamania nieprzyjacielskiej obrony w najbardziej wrażliwych miejscach.

Montgomery służył następnie w Palestynie i Egipcie. W roku 1937 wrócił na Wyspy Brytyjskie i w randze generała brygady objął dowództwo 9. Brygady Piechoty. Podczas dobrze zasłużonych wakacji, które spędzał z żoną na plaży, jego ukochana Betty została ugryziona przez moskita. Montgomery przeżył wstrząs, gdy wywiązała się z tego infekcja posocznicowa, która doprowadziła do śmierci żony. Ta wierna i pełna życia kobieta potrafiła powstrzymać Montyego od przekraczania dopuszczalnych granic, pomagała mu zachować

ludzkie odruchy, utrzymywała w równowadze jego koślawy, trudny charakter - jak to ujął któryś biograf marszałka. Teraz armia stała się dla niego wszystkim, co miał.

Wkrótce jednak obaj, Monty i Patton, mieli zostać porwani przez największy przełom, jaki przeżyli w życiu zawodowych oficerów - II wojnę światową, która odmieniła całkowicie ich losy.

SKOŃCZYĆ Z TYM TYPKIEM ROMMLEM W roku 1940, gdy oddziały niemieckie, prowadząc "wojnę błyskawiczną", w rekordowym czasie uporały się z francuskim oporem, Adolf Hitler dowiódł ponad wszelką wątpliwość korzyści wynikających z użycia broni pancernej. Opóźniona armia amerykańska próbowała nadrobić Zaległości. Kongres zapewnił niezbędne fundusze, a George Patton - wcześniej głos wołający na puszczy - został generałem majorem i dowódcą 2. Dywizji Pancernej. W roku 1942 objął dowództwo korpusu składającego się z dwóch dywizji pancernych i zorganizował pustynne centrum treningowe w Indio w Kalifornii, zostając jego komendantem i szkoląc czołgistów zgodnie ze swoją teorią zmasowanego uderzenia. Położenie centrum było uwarunkowane planami ataku wojsk alianckich w Afryce Północnej. W listopadzie

1942 roku siły amerykańskie, którymi wkrótce miał dowodzić Patton, wylądowały w Maroku i Algierii, rozpoczynając operację "Torch". Po szybkim obezwładnieniu wojsk Vichy ruszyły naprzód, aby połączyć się z brytyjską 8. Armią.

Kilka miesięcy wcześniej, w sierpniu 1942 roku, do Egiptu wysłano Bernarda L. Montgomery'ego, teraz już w randze generała porucznika. Miał objąć dowództwo 8. Armii i ustabilizować brytyjskie działania wojskowe. Powszechnie znany ze swoich wyczynów bojowych Afrika Korps Erwina Rommla stał wówczas niemal u wrót Kairu po wyparciu sił brytyjskich z Libii i części północnej Egiptu. Nominacja Montyego była dziełem przypadku - poprzedni mianowany przez Winstona Churchilla dowódca 8. Armii zginął w samolocie zestrzelonym przez niemieckie myśliwce, zanim zdołał objąć stanowisko. Ale to nieszczęście okazało się szczęśliwym zrzędzeniem losu dla 8. Armii, którą Monty odmienił z typową dla siebie niezależnością. Skoordynował działania dowództwa sił lądowych i dowództwa lotnictwa, co ułatwiło łączność bojową, i przekonał podległych sobie dowódców, że minął czas odwrotów, spaliwszy plany operacyjne przygotowywane na taką ewentualność.

Monty spędzał dużo czasu pośród swoich oddziałów, czego poprzednio nie czynili oficerowie sztabowi, wzrastało więc morale żołnierzy frontowych, którzy zaczęli kochać nowego dowódcę. Powiedział do nich, co później rozpowszechniano: "Zamierzamy skończyć z tym typkiem, Rommlem, raz na zawsze.

To będzie całkiem łatwe. Nie ma co do tego wątpliwości".

Pod koniec sierpnia Rommel spróbował otoczyć i zniszczyć 8. Armię, ale dzięki ściśle tajnym meldunkom ULTRY (systemu dekryptażu niemieckich transmisji radiowych), informującym z wyprzedzeniem o ruchach przeciwnika, Monty'emu udało się go powstrzymać. W październiku 1942 roku Montgomery poprowadził siły brytyjskie i 9. Dywizję Australijską do przełomowej bitwy pod El-Alamejn, którą wygrał, zmuszając Afrika Korps do odwrotu. Było to pierwsze wielkie zwycięstwo alianckie w tej wojnie. Montgomery natychmiast stał się osobistością i awansował do rangi pełnego generała, a król Jerzy VI nadał mu tytuł szlachecki. Jego pewność siebie teraz już nie znała granic.

**STARY CZŁOWIEK, KOŁO SZEŚĆDZIESIĄTKI** Zdaniem Montgomery'ego Amerykanie, którzy - zbyt późno i zbyt słabo - wkroczyli do akcji zaraz po odparciu przezeń Niemców, tak czy inaczej radzili sobie marnie. W czasie walk na przełęczy Kasserine przerażone oddziały amerykańskie uciekły przed żołnierzami Afrika Korps. Pattona wysłano, aby zaradził powstałej sytuacji, a jego przybycie na miejsce i objęcie dowództwa II Korpusu przeszło do legendy. Palił bezustannie cygara, nosił u pasa dwa pistolety Colt z rękojeściami wykładanymi masą perłową i podzwaniał orderami - kogoś takiego szeregowi żołnierze amerykańscy jeszcze nigdy nie widzieli. I choć wymusił poprawę dyscypliny - wszyscy musieli stale nosić hełmy, a oficerowie także krawaty - szanowali go za to.

Przed objęciem dowództwa w Afryce Północnej odbył razem z innymi wyższymi oficerami tygodniowy kurs, w lutym 1943 roku. Wykładowcą był nie kto inny, jak Monty, który żalił się potem, że "przyszedł tylko jeden Amerykanin, dowódca jakiegoś korpusu pancernego, stary człowiek, koło sześćdziesiątki". Był to oczywiście Patton, choć wówczas miał w rzeczywistości 58 lat, czyli tylko dwa więcej niż Monty. Słuchał, jak brytyjski generał mówił o przygotowaniu, skrupulatnej pracy wywiadu i szczegółowej organizacji, które leżą u podstaw wojennego sukcesu. Na zakończenie kursu Patton powiedział całkiem głośno: "Mogę sobie być stary, może myślę powoli, mogę sobie być głupi i wiem, że jestem głuchy, ale nie stanowi to dla mnie problemu".

Potem wyszedł. Poskarżył się Eisenhowerowi, że ci Brytyjczycy nie wiedzą, jak walczyć, ale ten ostrzegł przed publicznym krytykowaniem Montyego.

Pattonowi udało się przekształcić swoje oddziały w pełnowartościowe siły bojowe. Wspólnym wysiłkiem Amerykanów i Brytyjczyków Niemcy zostali wyparci z Afryki Północnej.

**OPERACJA HUSKY** Potem rozpoczęło się planowanie inwazji na Sycylii operacji "Husky" - preludium do zaatakowania Półwyspu Apenińskiego. Wtedy Montgomery i Patton naprawdę zaczęli się ścierać. Na tym etapie Amerykanie finansowali większość



zaopatrzenia obydwu armii - amerykańskiej i brytyjskiej - którymi dowodził już Dwight Eisenhower (by ułatwić sytuację Brytyjczykom, mawiał: "Nie jestem Amerykaninem. Jestem aliantem"). Ale Montgomery miał największe doświadczenie bojowe.

Cóż, kiedy Amerykanie nie mogli z nim wytrzymać. I nie w tym rzecz, że nie cierpieli go jako Brytyjczyka - jak to ujął pewien historyk, w swojej arogancji, szorstkości i sztywnej postawie "był równie wstrętny, jak Amerykanin". Te cechy jego osobowości wchodziły w grę podczas planowania operacji "Husky". Wedle pierwotnych założeń dowodzący amerykańską 7. Armią Patton miał nacierać na Palermo z północnego zachodu Sycylii, a Montgomery z brytyjską 8. Armią atakować port na południowym wschodzie wyspy. Monty - widząc oczyma wyobraźni te wszystkie nagłówki prasowe poświęcone rywalowi - skłonił Eisenhowera do zmiany planów: atak Pattona wspierałby tylko główne natarcie, które zamierzał wykonać własnymi siłami.

Inwazja rozpoczęła się 9 lipca 1943 roku. Armia Montyego opanowała Syrakuzy, podczas gdy Amerykanie zalegli pod kolejnymi falami niemieckich kontrataków. Napięcia w sztabie alianckim zaostrzyła sugestia Montgomery'ego, że Patton "mocno się hamował", gdy on, Monty, nacierał na Palermo w celu odcięcia siłom nieprzyjacielskim drogi odwrotu. Patton replikował, że "jeśli trzymając kciuki [za Montgomeryego] będziemy na niego czekali z opanowaniem tej wyspy, to będziemy czekali wiecznie". Eisenhower skonstatował: "Monty próbuje ukraść widowisko".

Ale to Patton je ukradł. Podzieliwszy siły, ruszył z jedną częścią prosto na Palermo - nie oglądając się na to, czego oczekiwał Monty: wsparcie lotnicze, rozpoznanie wywiadowcze i zabezpieczenie skrzydeł - i w ciągu sześciu dni je zdobył.

Opanowanie Palermo nie było aż tak ważne ze strategicznego punktu widzenia, ale z pewnością przyciągnęło uwagę prasy i rozwścieczyło Montgomery'ego.

Teraz jego rywalizacja z Pattonem stała się sprawą osobistą. Zadepeszował do amerykańskiego generała, że spotka się z nim w pobliżu Palermo. Zamierzał przylecieć Latającą Fortecą. Pytał, czy pas startowy jest wystarczająco długi dla tak dużej maszyny, ale nie uzyskał jasnej odpowiedzi. Tak czy inaczej, poleciał.

Okazało się, że pasa nie starczyło, maszyna zjechała zeń i się rozbiła. Nikt nie został ranny, ale Monty napisał do przyjaciela: "Parę dni temu omal nie zginąłem w mojej Fortecy, próbując wylądować w Palermo, aby spotkać się z Pattonem.

Powiedział, że [pas] jest OK dla Fortecy, a był o wiele za krótki".

**NAJŚWIETNIEJSZY POKAZ** Większych kłopotów przysporzyło Pattonowi spoliczkowanie zszokowanego wybuchem pocisku amerykańskiego żołnierza. W sierpniu,

podczas wizyty w szpitalu polowym, Patton natknąwszy się na płaczącego w łóżku chłopaka, uderzył go w twarz rękawiczkami, nazwał tchórzem i wyrzucił ze szpitala. Do podobnego incydentu doszło tydzień później.

Gdy dowiedziała się o tym prasa, Patton - jeszcze niedawno zwycięski bohater Ameryki - został uznany za brutala i tyrana. Zaczęto wzywać do usunięcia go z dowództwa. Eisenhower nie zgodził się, mówiąc, że Patton jest w tej wojnie

„niezbędny”, ale odesłał generała na Wyspy, gdzie przygotowywano inwazję w Normandii.

Tam Patton również pakował się w kłopoty. O ile dawniej nazywano go

„Zatwardziałym Staruchem” (Old Blood and Guts, czyli Stara Krew i Flaki), teraz dorobił się nowego przydomka: „Generał Morda w Kubel” (General Foot-in-the-Mouth, czyli Generał Ugryź się w Piętę), ponieważ rzucił myśl, że Brytyjczycy, Amerykanie i Rosjanie są „przeznaczeni do panowania nad światem”. Do Montgomery’ego, „bojaźliwego, małego pierdziela” - którego armia powoli torowała sobie drogę w głąb Półwyspu Apenińskiego - niezmiennie czuł antypatię.

Ale w dniu inwazji w Normandii to Monty śmiał się ostatni. Dowodzona przez Pattona amerykańska 3. Armia pozostała w rezerwie na Wyspach Brytyjskich, a mianowany głównodowodzącym wszystkich alianckich sił lądowych Montgomery stanął 6 czerwca 1944 roku na czele największej operacji inwazyjnej, jaką ujrzał świat. Gdy sfrustrowany Patton buchał wprost wściekłością, Monty stoczył dwupółmiesięczną bitwę z okopanymi w Normandii siłami niemieckimi. Patton, którego w końcu 1 sierpnia dopuszczono do udziału w walce, nie tylko dorównał rywalowi dokonaniem, ale znacznie go przewyższył.

Jego 3. Armia wylądowała na wybrzeżach Bretanii i wbrew ograniczającym rozkazom wdarła się w głąb lądu, dając „być może najświetniejszy pokaz szybkiej, mobilnej sztuki wojennej w historii wojskowości” - jak można przeczytać w literaturze przedmiotu. Tym razem Patton i Montgomery działali zgodnie, spychając nieprzyjaciela w głąb Francji w wielkim manewrze oskrzydającym, który niczym ostrza nożyc miał schwytać wycofujących się Niemców w okolicach miasta Falaise. Wówczas naczelne dowództwo alianckie nakazało Pattonowi przyhamowanie postępów, co zinterpretował jako próbę oddania należnej mu chwały Montgomery’emu, choć w rzeczywistości to Eisenhower nie chciał już bardziej rozciągać frontu działań.

Cokolwiek było tego przyczyną, tzw. dziura pod Falaise umożliwiła wycofanie się z okrążenia tysięcy niemieckich żołnierzy, którzy mimo strat ludzkich i w sprzeczności mogli

walczyć nadal. Została zamknięta 20 sierpnia, a wtedy Patton ruszył dalej, docierając do Paryża 26 sierpnia. W ciągu 26 dni jego siły przebyły

645 kilometrów i wyeliminowały z walki 100 tysięcy Niemców. Krok w krok za Pattonem podążało stado reporterów. Znowu był sławny.

KOŃCOWY OKRES WOJNY Teraz alianci stanęli wobec wyboru najlepszej drogi uderzenia na same Niemcy. Montgomery chciał atakować przez Holandię, a Patton wołał ruszyć z 3. Armią w okolice tzw. luki Nancy, forsując w natarciu Mozellę i Saonę. Rywale walczyli o akceptację swoich koncepcji strategicznych do czasu, aż chcący ugłaskać Montyego Eisenhower wybrał jego rozwiązanie. Rozwścieczony Patton zapisał w dzienniku: "Niech piekło pochłonie Monty'ego!". Przeprowadzona we wrześniu 1944 roku operacja Market Garden zakończyła się fatalną klęską.

Podjmując wielce ryzykowną grę, Adolf Hitler 19 grudnia wysłał piechotę i czołgi do zaskakującego ataku w Lesie Ardeńskim. Miał nadzieję na rozdzielenie sojuszników i opanowanie portu w Antwerpii. Wojska brytyjskie znalazły się na północ od linii niemieckiego natarcia, siły amerykańskie - na południe. Patton wyróżniał się właśnie w tego rodzaju sytuacjach. "Kraut (niem. kapusta) wsadził łeb do szatkownicy, a ja trzymam za korbkę" - stwierdził i natychmiast wysłał trzy dywizje z odsieczą dla Amerykanów ze 101. Dywizji Spadochronowej okrążonych w ważnym strategicznie, belgijskim mieście Bastogne, po czym ruszył do kontrataku. Do lutego 1945 roku Niemcy znaleźli się w odwrocie.

Podczas bitwy ardeńskiej siły Montgomeryego walczyły dzielnie, ale cały impet natarcia przyjęły na siebie wojska amerykańskie. Niestety, podczas konferencji prasowej Monty próbował przypisać sobie zasługę zwycięstwa, co zaszkodziło jego reputacji. Pewien wysoki rangą brytyjski urzędnik "żałował, że ktoś nie potraktował Montyego chloroformem", bowiem: "Jego zamiłowanie do rozgłosu jest taką samą chorobą, jak alkoholizm czy używanie narkotyków i [...] powoduje takie samo szaleństwo".

Ale Monty i Patton myśleli już o tym, który z nich zdobędzie Berlin. Patton pierwszy doszedł do Renu - rozpiąwszy spodnie wysikał się do rzeki z mostu ale ani on, ani Montgomery nie dostali nagrody w postaci stolicy Rzeszy.

Eisenhower pozwolił armii sowieckiej zaatakować stolicę Niemiec 16 kwietnia 1945 roku. Hitler popełnił samobójstwo 30 kwietnia. Osiem dni później wojna była skończona.

ZBYT PODOBNI DO SIEBIE George Patton i Bernard Montgomery byli wojownikami, a ci nie czują się zbyt dobrze w czasach pokoju. Patton przysparzał sobie kłopotów antysowieckimi tyradami. Kiedyś na przykład, spotkał się z sowieckimi generałami,

a jeden z nich zaproponował mu przez tłumacza, aby się razem napili, Patton rzekł do tłumacza: "Powiedz temu ruskiemu skurwielowi, że uważam go za wroga, a raczej poderżnę sobie gardło, niż napiję się z wrogiem".

Eisenhower nie miał wyboru, musiał pozbawić Pattona dowodzenia 3. Armią.

Zrobił to w sposób uprzejmy, oferując mu komendę nad czymś, co nazywano

15. Armią, a w gruncie rzeczy było pstrokatą kolekcją oddziałów pomocniczych, kancelistów i kucharzy. Patton przyjął degradację, niemniej popadł w głębokie przygnębienie. Jadąc samochodem na polowanie na bażanty, 9 grudnia 1945 roku w pobliżu Manheim w Niemczech, zderzył się z ciężarówką. Został sparaliżowany od szyi w dół. Zmarł z powodu zatoru 21 grudnia tegoż roku.

Monty żył znacznie dłużej; pomógł utworzyć Pakt Północnoatlantycki i zmarł w roku 1976, mając 88 lat, ale jego starość nie była ani dostatnia, ani spokojna.

Choć po wojnie uhonorowano go tytułem wicehrabiego, żył ze skromnej emerytury i z trudem wiązał koniec z końcem. Zmarł wkrótce po tym, jak ktoś włamał się do jego domu, kradnąc większość jego wojennych pamiątek.

Omar Bradley napisał kiedyś: "Patton nieszczególnie lubił Montyego.

Uważał, że jest zbyt próżny. Możliwe, że tak bardzo, jak on sam".

SPOGLĄDAJĄC PRZEZ SZKŁO,

WIDZĘ TAJEMNICZO...

Ponieważ George Patton był bezceremonialny i odstręczający w obejściu, wielu ludzi nie wierzyło, że miał też drugie oblicze. Tymczasem on pisał wiersze, studiował pracownie dzieła klasyczne i wierzył w reinkarnację.

Nie miał oczywiście wątpliwości, że również w poprzednich wcieleniach był wojownikiem.

Mówił, że jego najwcześniejszą inkarnacją był wojownik z epoki kamiennej walczący z innymi o "świeże mięso mamuta".

Wierzył, że znajdował się wśród tych Greków, którzy zbudowali konia trojańskiego, dowodził legionem Juliusza Cezara i walczył u boku Ryszarda Lwie Serce podczas III krucjaty. Zawsze wiedział, że jego przeznaczeniem był los wojownika, a gdy umrze po raz kolejny, znowu odbędzie podróż w czasie i trafi na pole bitwy, gdzie będą ze sobą wojowały wrogie armie.

Pewnego razu, podczas kampanii w Afryce Północnej, usłyszał od któregoś z oficerów: "Żyjąc w XIX stuleciu, byłby pan marszałkiem Napoleona". Patton tylko się uśmiechnął i odrzekł:

„Ależ byłem”.

Generał George S. Patton w Afryce podczas dyskusji z podkomendnymi używa oficerskiej trzcinki do podkreślenia jakiejś kwestii.

Jako dowódca II Korpusu zrobił dużo dla przekształcenia niedoświadczonych, amerykańskich żołnierzy w pełnowartościowe wojsko, ale powodował napięcia w stosunkach brytyjsko-amerykańskich.

Generał Eisenhower i marszałek polny Montgomery obserwują manewry na Równinie Salisbury przed inwazją w Normandii.

Z tyłu widoczny brytyjski wicemarszałek lotnictwa sir Arthur Tedder.

IKE I MONTY W naczelnym dowództwie alianckim Montgomery i Patton nie byli jedynymi rywalami - Monty i Dwight Eisenhower, głównodowodzący sił sojuszniczych, także nie pałali do siebie nadmierną miłością. Ścierali się tak ostro, że szcycący się swoim geniuszem Eisenhower oświadczył pewnego razu: „Cholera, Montgomery jest jedynym człowiekiem w obydwu armiach [tzn. amerykańskiej i brytyjskiej], z którym nie mogę dojść do ładu”.

Jednym z problemów w ich stosunkach było to, że Eisenhower - znakomity organizator - nigdy nie dowodził w boju. Monty mówił o nim pogardliwie: „Miły facet, [ale] nie generał”. Angielski dowódca miał oczywiście różne pretensje do amerykańskich oficerów, którzy zachowywali się tak, jak gdyby swoim przybyciem do Afryki Północnej uratowali Brytyjczyków. Takiego przekonania Eisenhower nie podzielał, ale to on, jako zwierzchnik amerykańskiej maszyny wojennej, brał na siebie impet gniewu Montgomery’ego. Podczas kampanii w Europie było tylko gorzej, Monty, którego amerykański głównodowodzący czasowo postawił na czele wszystkich wojsk lądowych aliantów podczas inwazji w Normandii, został w sierpniu 1944 roku awansowany do rangi marszałka polnego (nie było odpowiednika tego stopnia w armii amerykańskiej). Uznał więc, że czyni go to szefem wszystkich amerykańskich i brytyjskich - wojsk lądowych na stałe, usuwając w cień drugiego po Eisenhowerze w łańcuchu dowodzenia Amerykanina, generała Omara Bradleya, Gdy Eisenhower uświadomił mu, że jest w błędzie, Monty oświadczył, iż został przez niego „zdegradowany”, a stosunki między nimi stały się jeszcze bardziej napięte.

W końcu, gdy Montgomery oznajmił prasie brytyjskiej, że jego jednostki uratowały Amerykanów podczas walk w Ardenach - gdzie ci stracili 19 tysięcy ludzi, podczas gdy Brytyjczycy, w co trudno uwierzyć, zaledwie 200 - Eisenhower zdecydował o usunięciu go z dowództwa. Gdy adiutant generała poinformował o tym marszałka, ten napisał do

Eisenhowera uniżony list, z podpisem: "Pański bardzo oddany podkomendny, Monty". Eisenhower ustąpił.

## POLOWANIE NA DZIKIE GĘSI - GRUPA UDERZENIOWA BAUMA W PUŁAPCE

Impulsywna i nieustępliwa natura nie raz wpędzała Pattona w kłopoty - tak też było pod koniec marca

1945 roku, nieco ponad miesiąc przed zakończeniem wojny w Europie. Wiedząc o tym, że w obozie jenieckim, około 95 kilometrów od pozycji jego 3. Armii, znajdują się Amerykanie, Patton zdecydował się ich uwolnić. Nie zważając na sprzeciwy innych oficerów sztabu, wysłał w tym celu grupę uderzeniową kapitana Abrahama Bauma. Liczyła ona tylko 300 ludzi i 15 czołgów - siły ledwie wystarczające do przebiccia się i obezwładnienia nieprzyjaciela. Dzięki nieustępliwości i heroizmowi udało się grupie ostatecznie dotrzeć do obozu, dokładnie po 52 godzinach ciężkich walk. Udało jej się też oswobodzić amerykańskich jeńców. Wszystko na próżno. Wehrmacht wezwał posiłki i zacieśnił pierścień okrążenia wokół Amerykanów. Wyszło z niego tylko 35 żołnierzy, reszta została zabita lub pojmana.

Szczegóły akcji stały się znane publicznie i okazało się, że z punktu widzenia logiki wojskowej Patton miał skryty, prywatny powód do wydania rozkazu jej przeprowadzenia. Jego ziać, wzięty do niewoli w 1943 roku w Afryce Północnej, podpułkownik John Waters, przebywał w tym właśnie obozie, o czym Patton dowiedział się 9 lutego od generała Eisenhowera. Eisenhower na pewno by nie zezwolił na ten rajd, dlatego pewnie Patton "zaniedbał" uzyskania aprobaty głównodowodzącego. Waters - ranny podczas walk w obozie - został uwolniony dziesięć dni później, z żołnierzami grupy Bauma. Generał Omar Bradley stwierdził, że cała akcja była "polowaniem na dzikie gasy, które zakończyło się tragedią". Patton, w typowy dla siebie sposób niepoczuwający się do winy, powiedział, że jego jedynym błędem było niewysłanie większych sił do oswobodzenia obozu.

## HARRY S TRUMAN I DOUGLAS MACARTHUR:

### PREZYDENT PRZECIWKO

### GENERAŁOWI

PREZYDENCKI KOMUNIKAT PRASOWY Z 11 KWIETNIA 1951 ROKU, który zaspani dziennikarze w sali prasowej Białego Domu otrzymali o 1.00 nad ranem, był lapidarny, co tylko dodawało dramatyzmu wiadomości:

„Z głębokim żalem stwierdziłem, że generał armii Douglas MacArthur jest niezdolny do całkowitego poparcia polityki rządu Stanów Zjednoczonych i Organizacji Narodów Zjednoczonych w kwestiach odnoszących się do jego służbowych obowiązków. Wobec odpowiedzialności narzuconej mi przez konstytucję Stanów Zjednoczonych i dodatkowej odpowiedzialności, którą powierzyły mi Narody Zjednoczone, zdecydowałem, że muszę zmienić dowództwo na Dalekim Wschodzie. Dlatego też zwolniłem z tego dowództwa generała MacArthura [...]. Pełna i energiczna debata w kwestiach polityki narodowej jest żywotnym elementem systemu konstytucyjnego naszej wolnej demokracji. To sprawa fundamentalna, jednakże dowódcy wojskowi muszą kierować się polityką i dyrektywami wydawanymi im w sposób przewidziany przez nasze prawa i konstytucję[...].”

Dokument, jeden z najbardziej wybuchowych w amerykańskiej historii, został podpisany inicjałami HST - Harry S. Truman. Jak fala uderzeniowa ugodził w naród amerykański prowadzący wojnę w Korei i dręczony obawami przed komunizmem. W tych niebezpiecznych czasach prezydent usunął jednego z najważniejszych amerykańskich generałów, sławnego dzięki znakomitemu, zaskakującemu atakowi w Inchon, powojennej odbudowie Japonii i strategii”żabiego skoku z wyspy na wyspę”, która oznaczała zwycięstwo Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w wojnie na Pacyfiku w latach 1941-1945. W ciągu 48 godzin do Kongresu USA napłynęło 125 tysięcy telegramów podających w wątpliwość decyzję Trumana.”Postawić w stan oskarżenia tego D[rania], który nazywa siebie prezydentem” - brzmiał jeden z nich, a inny domagał się:”Usunąć imbecyla”.

Tysiące nowojorskich robotników spontanicznie zastrajkowało, a rada miejska Los Angeles odwołała posiedzenie, aby dać czas na”pełne smutku rozmyślenia o politycznym zabójstwie generała MacArthura”. Flagi państwowe opuszczano do pół masztu, a w wielu małych amerykańskich miasteczkach wieszano na słupach podobizny Trumana. Jeden z ówczesnych pisarzy nazwał dzień 11 kwietnia

1951 roku”jednym z najbardziej gorzkich [...] w dzisiejszych czasach”.

Jak to się stało, że usunięcie przez prezydenta dowódcy wojskowego spowodowało taką burzę?

**DOUGLAS MACARTHUR** Douglas MacArthur urodził się w roku 1880 w Little Rock w stanie Arkansas i miał szczęście, czy nieszczęście, być synem wielkiego amerykańskiego bohatera. Jego ojciec, Arthur MacArthur Jr prowadził pułk z Wisconsin na Seminary Ridge w bitwie pod Gettysburgiem, za co otrzymał najwyższe amerykańskie odznaczenie wojskowe, Medal Honorowy Kongresu. Po wojnie secesyjnej pozostał w armii, a

Douglas, najmłodszy z braci MacArthur, mówił, że jego pierwszym wspomnieniem był dźwięk wojskowej trąbki.

Od początku był oczkiem w głowie rodziny. Mając 18 lat, wstąpił do prestiżowej akademii wojskowej West Point. Towarzyszyła mu tam matka, która wynajęła w pobliżu mieszkanie, chcąc zapewnić synowi potrzebne wygody. Po ukończeniu nauki w 1903 roku został wysłany na Filipiny, gdzie w wojnie hiszpańsko-japońskiej walczył jego ojciec.

Koneksje Douglasa MacArthura okazały się nieocenione, gdy w 1906 roku został adiutantem prezydenta Theodora Roosevelta, i raz jeszcze, w 1914, gdy wysłano go do Vera Cruz podczas zbrojnego konfliktu władz amerykańskich z nowym rządem Meksyku. Tam, po raz pierwszy biorąc udział w walce, ujawnił zamiłowanie do ryzyka. Uczestniczył w wyprawie za linie wroga, której celem było wykradzenie trzech wagonów towarowych, niezbędnych siłom amerykańskim do transportu ludzi i zaopatrzenia.

MacArthur był odważny, ale też wyzywający, próżny i nie całkiem godny zaufania. Po epizodzie w Vera Cruz przez kilka miesięcy, bezowocnie, zabiegał o Medal Honorowy Kongresu, prawdopodobnie wyolbrzymiając swoje wyczyny w Meksyku. Trzydziestoczteroletni major zaczął nosić na szyi ostentacyjną apaszkę i palić fajkę, stając się - jak zauważono - "pawiem wśród gołębi". Choć nie używał jeszcze królewskiego zaimka "my" wobec swej osoby, zachowywał się tak, jakby jego zdanie było jedynym, z którym należało się liczyć. (Miał to zapewne po ojcu - jego długoletni adiutant miał podobno powiedzieć "Arthur MacArthur był najbardziej wyzywająco egoistycznym człowiekiem, jakiego widziałem - do czasu, aż spotkałem jego syna").

CZY DOUGLAS

MACARTHUR BYŁ

„DOBRCZE OKOPANYM

DOUGIEM”!

„Dobrze Okopany Doug leży, trzęsąc się na Skale, Bezpieczny od tych wszystkich bombowców i nagłych ataków.

Dobrze Okopany Doug zje najlepsze żarcie na Bataanie, A jego żołnierze głodują.”

Ta przyśpiewka na nutę Bojowego hymnu Republiki, odbijała sposób, w jaki rzekome tchórzostwo generała postrzegali jego żołnierze podczas oblężenia twierdzy Corregidor na filipińskim półwyspie Bataan. Złośliwa gra słów - angielskie dugout oznacza okopanie się, a "Doug" to zdrobnienie imienia MacArthura - ciągnęła się za nim przez całą wojnę i weszła



do historii. Rzecz w tym, że generał uciekł z Corregidoru i Bataanu, używając amerykańskich śmigaczy, a potem przesiadł się na lecący do Australii bombowiec B-17.

Mac Arthur zapewne był pompatyczny i żądnym sławy ale nie był tchórzem. Podczas I wojny światowej zdobył zdumiewającą ilość odznaczeń za liczne akty odwagi. Opuścił Corregidor, ponieważ taki rozkaz wydał mu osobiście prezydent Roosevelt, po zapewnieniu, że pomoc dla jego oblężonych oddziałów jest już w drodze - co okazało się nieprawdą.

W przeciwieństwie do ojca, którego kariera w zasadzie wygasła po wojnie secesyjnej, Douglas MacArthur wciąż wspinał się w górę. Służąc na froncie zachodnim podczas I wojny światowej, zdobył zdumiewającą ilość odznaczeń - między innymi siedem Srebrnych Gwiazd za odwagę na polu walki (choć nie bacząc na to, później robiono z niego tchórza). Po wojnie objął stanowisko superintendenta, czyli komendanta akademii West Point. W roku 1925 został najmłodszym w armii generałem majorem, a pięć lat później, gdy nad Europą i Pacyfikiem zaczęły się zbierać wojenne chmury - szefem jej sztabu.

HARRY S\* TRUMAN Rzecz interesująca, że inicjał S., sugerujący drugie imię Trumana, nic nie znaczył. Był kompromisowym pomysłem matki Harryego, po jego urodzeniu w roku 1884 w Missouri. Ponieważ jeden z dziadków miał na drugie imię Shippe, a drugi na pierwsze Solomon chciała dogodzić obydwu

(albo żadnemu). Był to ten rodzaj praktycyzmu, któremu sam Truman hołdował przez całe życie. Ojciec, John, był farmerem i handlował bydłem, a matka, Martha, doglądała Harryego i trójki jego rodzeństwa. Rodzina należała do klasy średniej i cieszyła się szacunkiem. Dorastający chłopak ciężko pracował na farmie, czytając literaturę klasyczną i grywając na pianinie. Ale od najmłodszych lat pasjonowała go polityka - pochłaniał wszystko, co wpadło mu w ręce i dotyczyło prezydentów USA, a nawet służył za gońca podczas chicagowskiej konwencji Partii Demokratycznej w 1900 roku. Po ukończeniu szkoły średniej ten niepozorny i obdarzony zwodniczo łagodnym wyglądem młody człowiek miał się urzędniczych posad, a gdy w roku 1918 Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej, zaciągnął się do armii, mimo tak słabego wzroku, że musiał nauczyć się na pamięć tablicy stosowanej w badaniach okulistycznych. Wysłany do Francji jako kapitan w pułku artylerii, okazał się twardym i dobrym oficerem, choć daleko mu było do wojennych zasług Douglasa MacArthura. Po wojnie, gdy jego przyszły rywal pięł się po szczeblach kariery wojskowej, Truman sprzymierzył się z głośnym przywódcą politycznym z Kansas City, Tomem Pendergastem.

W roku 1920 został sędzią pokoju, a 14 lat później senatorem stanu Missouri.

Mocno wspierał Nowy Ład prezydenta Franklina D. Roosevelta - plan polityczno-gospodarczy, który miał wyciągnąć amerykańską gospodarkę z Wielkiego Kryzysu. Dopomogło mu to w reelekcji do Senatu w roku 1940, pomimo że jego mentorowi Pendergastowi postawiono zarzuty unikania płacenia podatku dochodowego.

W roku 1940 większość partyjnych kolegów widziała w Trumanie człowieka równie jak oni - ale nie bardziej - uczciwego, który wpisywał się w linię polityczną demokratów i robił to, co mówił. Prawdziwy Harry Truman miał dopiero wstąpić na scenę.

WRÓCĘ Gdy rozpoczęła się II wojna światowa, Douglas MacArthur oficjalnie był w stanie spoczynku po starciach z administracją Roosevelta, niechętną

„jastrzębim” poglądom generała na zbrojenia japońskie i niemieckie. W roku

1935 przyjął ofertę swojego przyjaciela, filipińskiego prezydenta Manuela Quezona, i został doradcą w powstającej armii tego kraju. Władze filipińskie nadały mu rangę marszałka polnego. W ten sposób znalazł się we właściwym miejscu, gdy na początku grudnia 1941 roku japońskie samoloty bombardowały Pearl Harbor i Filipiny. Jeszcze w lipcu tego roku Roosevelt powołał go ponownie do służby czynnej i mianował dowódcą sił amerykańskich na Dalekim Wschodzie.

Gdy Japończycy rozpoczęli inwazję Filipin, MacArthur był czterogwiazdkowym generałem.

Tam, na Filipinach, miała swój początek większość legend i kontrowersji związanych z osobą MacArthura. Atak japoński z 7 grudnia bez wątpienia zaskoczył go w równej mierze, jak innych amerykańskich wojskowych. Został zmuszony do pozostawienia swojej armii na łasce, a raczej niełasce, Japończyków, i ucieczki do Australii. Klęska była bolesna - choć prezydent mu ją zrekompensował nadaniem Medalu Honorowego Kongresu, który po raz pierwszy w historii otrzymał syn odznaczonego - ale MacArthur zapowiedział ludności Filipin i światu: „Wróć”.

Dokonawszy niezwykłego, bohaterskiego niemal wysiłku na rzecz odbudowy i reorganizacji amerykańskiego potencjału militarnego na Pacyfiku, dopomógł w przeprowadzeniu w 1942 roku kontrofensywy przeciwko siłom japońskim. Jej podstawą była opracowana przez niego strategia odcinania i izolowania ważniejszych baz wroga na wyspach Oceanu Spokojnego, gdy inne były zaciekle atakowane przez siły amerykańskie - „przeskakujące” z wyspy na wyspę na północ, aby znaleźć się w odległości umożliwiającej uderzenie na samą Japonię. Gdy inwazja na Wyspy Japońskie była już zaplanowana i przystąpiono do jej realizacji na Iwo-Jimie, Guam i Okinawie - szacując, że będzie kosztowała życie milionów po obydwu stronach - Stany Zjednoczone w sierpniu 1945 roku

zrzuciły dwie bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki. Douglas MacArthur przyjął oficjalną kapitulację Japonii 2 września 1945 roku, w imieniu prezydenta Trumana, człowieka, który wydał rozkaz zrzucenia tych bomb.

KSIEŻYC, GWIAZDY i WSZYSTKIE PLANETY Kariera Harryego Trumana od funkcji fachowo wykreowanego senatora do stanowiska prezydenta okazała się kwestią pięciu krótkich lat. Gdy nadszedł rok 1944, rok wyborów, Franklin D. Roosevelt, niezadowolony ze swojego wiceprezydenta Henryego Wallacea, wybrał Trumana na kandydata do tego urzędu. Ten w trakcie swojej drugiej kadencji w Senacie odciął się od skandali Pendergasta i zyskał reputację polityka sprawiedliwego i uczciwego za ujawnienie łapówkarstwa w przemyśle zbrojeniowym, gdy przewodniczył specjalnej komisji dochodzeniowej. W listopadzie Roosevelt wygrał wybory z łatwością i Truman, jako wiceprezydent, przeniósł się do Białego Domu. Była to chyba najwyższa synekura, do jakiej mógł aspirować chłopak z farmy z Missouri.

Harry S. Truman (po lewej) i prezydent Franklin D. Roosevelt na trawniku przed Białym Domem w 1944 roku.

W następnym roku po śmierci Roosevelta, jego wiceprezydent został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

POŚLIJ ICH DO DIABŁA. HARRY!

Kilka lat przed ostatecznym starciem z Douglasem MacArthurem, Harry Truman zaangażował się w jedną z najbardziej niewiarygodnych kampanii prezydenckich w historii Stanów Zjednoczonych.

Wiceprezydent Truman objął najwyższy urząd w państwie w kwietniu 1945 roku, po nagłej śmierci prezydenta Franklina D. Roosevelta, ale podążanie śladami charyzmatycznego poprzednika okazało się trudne. Do czasu wyborów w roku 1948 w kraju zniesiono kontrolę cen obowiązującą podczas wojny, inflacja szalała, a strach Amerykanów przed komunistyczną Rosją osiągnął poziom niemal paranoi.

Prezydent stał się tak niepopularny, że w kraju krążył dowcip: "Zastanawiam się, co zrobiłby Truman, gdyby tego dożył". Nawet jego własna partia zaproponowała bohaterowi wojny Dwightowi Eisenhowerowi, by zastąpił go na stanowisku. Gdy ten odmówił, rządzący prezydent musiał zmierzyć się w wyborach z kandydatem republikanów Thomasem E. Deweyem. Dewey, 46-letni, znany ze zwalczania przestępczości gubernator stanu Nowy Jork, miał młodych, skutecznych pomocników, działających jak dobrze zarządzana korporacja. Truman miał niewiele szans na zwycięstwo, ale przejechał pociągiem wyborczym 50 tysięcy kilometrów i wygłosił ponad 350 przemówień, "posyłając do diabła" oponentów.

Dewey zaś prowadził kampanię nieśmiało.

Jeszcze w nocy poprzedzającej wybory oczekiwano przegranej Trumana. Ale ku zdumieniu wszystkich wygrał różnicą niemal trzech milionów głosów. Była to lekcja dla przegrywających i dla faworytów: nigdy nie uważaj niczego za pewnik.

Ale wkrótce, w kwietniu 1945 roku, prezydent Roosevelt zmarł z powodu wylewu krwi do mózgu i Harry Truman stanął na czele najpotężniejszego mocarstwa świata. Był wiceprezydentem przez 82 dni i nie miał żadnej wiedzy o polityce zagranicznej. Powiedział dziennikarzom: "Gdy mi powiedziano [o śmierci Roosevelta] poczułem się tak, jakby spadły na mnie księżyc, gwiazdy i wszystkie planety".

Przez następne kilka lat Truman stawiał czoła licznym wyzwaniom. Przemysł zbrojeniowy przestał już napędzać krajową gospodarkę, Stany Zjednoczone doświadczyły inflacji, braku mieszkań, strajków płacowych w głównych gałęziach przemysłu. Wtedy też rozpoczęła się zimna wojna. Rosja Sowiecka podjęła wysiłki w celu skonstruowania własnej bomby atomowej i próbowała rozszerzyć wpływy w Europie, blokując dostęp do Berlina. Truman rozwiązał problem, organizując zaopatrzenie odciętego miasta mostem powietrznym, co było sukcesem jego polityki zagranicznej. Ale Amerykanie, zmęczeni walką z inflacją, żyjący w zmieniającym się świecie, potrzebowali charyzmatycznego przywódcy, a Truman nim nie był. Do roku 1948, w którym odbyły się kolejne wybory, jego polityka wewnętrzna oceniana była tak źle, że upowszechniło się powiedzenie: "Od błędów to mamy Trumana". Gdy ostatecznie w zadziwiający sposób zwyciężył w wyborach, pokonując Thomasa E. Deweya, pozostawał w cieniu ludzi odgrywających ważniejsze role na narodowej scenie. Takich jak Douglas MacArthur, dla którego konserwatywni republikanie po raz drugi, bezskutecznie, starali się o nominację kandydacką w prezydenckim wyścigu.

SUGERUJĘ, ABY ZŁOŻYŁ PAN WIZYTĘ W KRAJU Douglas MacArthur doskonale sprawdził się na stanowisku głównodowodzącego sojusznicznych sił okupacyjnych w Japonii. Odmówił rozstrzelania cesarza Hirohito, nawet wymuszenia jego abdykacji, wiedząc, że Japończycy potrzebują symbolicznej postaci, która łączyła ich z przeszłością. Ścigał sędownie japońskich zbrodniarzy, ale odbudował naród w duchu demokracji parlamentarnej, dając prawa wyborcze kobietom, zezwalając na tworzenie związków zawodowych, liberalizując programy szkolne i zachęcając do działań wolnorynkowych przez likwidację potężnych państwowych korporacji.

Zył niczym lord w tzw. Wielkim Domu, jeździł dwunastocylindrowym cadillacem z flagami na błotnikach (jedna była flagą amerykańską, a druga, z pięcioma srebrnymi

gwiazdami, oznaczała jego rangę pięciogwiazdkowego generała, najwyższą w armii USA) i najprostszą tablicą rejestracyjną, oznaczoną cyfrą 1.

Niewiele się troszczył o kontakty ze zwykłymi obywatelami - a wokół budynku Dai Ichi, gdzie pracował, dziennie ustawiały się ich setki. Tymczasem oficerowie prasowi generała byli bombardowani żądaniami amerykańskiej opinii publicznej o relacje ze wspianą roboty wykonywanej przez MacArthura w Japonii.

Harry Truman, jak każdy polityk obawiający się potencjalnego rywala, zaczął bliżej przyglądać się MacArthurowi. Szczególnie zirytowało go publiczne oświadczenie generała, że potrzebuje w Japonii tylko 200 tysięcy, a nie pół miliona żołnierzy amerykańskich, co podważało prezydenckie próby wprowadzenia poboru w czasie pokoju. W 1947 roku Truman uznał, że powinien porozmawiać z MacArthurem i wysłał mu uprzejmą depezę: "Sugeruję, aby złożył pan wizytę w kraju".

Choć sugestia była właściwie rozkazem głównodowodzącego, MacArthur, raczej niespodziewanie, odmówił. Oświadczył, że "zbyt niebezpieczna" sytuacja w Japonii nie pozwala mu na wyjazd, choć nie chciał sprecyzować, co miał na myśli. Truman się wycofał, ale rok później przesłał MacArthurowi kolejną "sugestię" za pośrednictwem amerykańskiego attache wojskowego w Tokio. Generał odmówił ponownie, a Truman znów nie podjął tematu. W tym samym roku, zachęcony petycją "MacArthur na prezydenta" podpisaną przez sto tysięcy mieszkańców stanu Wisconsin, generał postanowił rzucić Trumanowi rękawicę i ubiegać się o nominację republikanów. Ale nie chcąc przyjechać do USA, nie mógł prowadzić kampanii - i po kilku fatalnych wynikach w prawyborach odpadł z wyścigu o fotel.

**WOJNA W KOREI** W roku 1945, po kapitulacji Japonii, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki podzieliły kontrolowany przez nią Półwysep Koreański wzdłuż

38. równoleżnika. Powstały dwa oddzielne kraje: Korea Południowa, pozostająca w ścisłym sojuszu z USA i Korea Północna, wspomagana przez Sowietów i komunistów chińskich, którzy pod przywództwem Mao Zedonga zatriumfowali nad siłami nacjonalistów Chiang Kai-sheka w roku 1949. Armia Północnokoreańska

25 czerwca 1950 roku przeszła granicę i zaatakowała źle przygotowane wojska Korei Południowej. ONZ wezwała członków do jej wsparcia, co zadeklarowało

16 państw (choć to USA dostarczyły ponad 90% sił i funduszy). Dowodzenie siłami międzynarodowymi powierzono MacArthurowi. Oddziały północnokoreańskie doszły do rzeki Naktong i posuwały się w kierunku portowego miasta Pusan.

Siły ONZ zajęły pozycje na jego perymetrze i utrzymywały je w zaciętych walkach, ale ich sytuacja była krytyczna.

Wielu historyków uważa, że dla 70-letniego MacArthura wybiła wówczas jego najlepsza godzina. Natychmiast zorientował się, że właściwym rozwiązaniem jest nie frontalny, zmasowany atak pod Pusan, który kosztowałby tysiące ofiar, ale uderzenie na tyły wroga. Przekonał szefostwo połączonych sztabów (a tym samym Trumana), że należy dokonać desantu w Inchon, położonym o 240 kilometrów na północ od Pusan. Siły północnokoreańskie znalazłyby się wówczas między dwoma zgrupowaniami wojsk ONZ i mogłyby zostać zniszczone. Nie bacząc na trudności - jak fale pływowe w Inchon, o różnicy ponad 10 metrów - MacArthur

15 września z powodzeniem przeprowadził desant morski, zaskakując przeciwnika. Otoczone siły północnokoreańskie rozpoczęły odwrót spod Pusan, a wojska ONZ, łącząc się z jednostkami MacArthura, do 20 listopada dotarły wraz z nimi do stolicy Korei Północnej, Phenianu.

Wszystko poszło tak znakomicie, że nawet prezydent Truman zapragnął ogrzać się nieco w blasku chwały MacArthura i był skłonny przejechać pół świata, aby spotkać się z nim na wyspie Wake, leżącej na Pacyfiku 3200 kilometrów na południe od Japonii. Na Wake, 15 października 1950 roku, było ich jedyną okazją do bezpośredniej rozmowy. Choć zwolennicy prezydenta upierają się, że nie miało podtekstu politycznego, to spotykając się z generałem - cieszącym się teraz w kraju niezrównaną popularnością - Truman wiedział, co robi. Zbliżały się wybory, przewidziane na połowę listopada, a demokraci musieli się czymś podeprzeć. MacArthur zdawał sobie z tego sprawę i był wściekły, że Truman odciąga go od wojny, ale nieuprzejmość wobec naczelnego dowódcy amerykańskiej armii była niewybaczalna. Przybył na Wake pierwszy, jednak nie oczekiwał na Trumana, gdy otworzyły się drzwi prezydenckiej maszyny. Gdy generał w końcu przyszedł na lądowisko, nie zasalutował prezydentowi - zbliżył się tylko i uścisnął mu rękę.

Najpierw rozmawiali prywatnie. Ogłosili nawet, że polubili się nawzajem, co było niemal na pewno kłamstwem na użytek opinii publicznej. Podczas konferencji prasowej Truman zadał MacArthurowi pytanie, które dręczyło wszystkich po zwycięskim desancie w Inchon: czy komunistyczne Chiny podejmą próbę przekroczenia granicy? Generał odpowiedział lekceważąco: "Gdyby interweniowali w pierwszym lub drugim miesiącu wojny, byłoby to decydujące. Nie obawiamy się już ich interwencji. Oni nie mają lotnictwa [...]. Jeśli Chińczycy spróbowaliby dotrzeć do Phenianu, to byłaby jatka".

SFORSOWANI! JALU Dziesięć dni po spotkaniu na Wake, gdy jednostki ONZ i południowokoreańskie nadal stały na brzegach rzeki Jalu, granicy między Koreą Północną a Mandzurią, 100 tysięcy maszerujących nocami Chińczyków przekroczyło mosty i przypuściło

zmasowany atak, dziesiątkując stawiające im czoła oddziały. MacArthur błagał o zezwolenie na zbombardowanie przepraw, ale prezydent i szefostwo połączonych sztabów nie przyznało mu swobody decyzji z obawy, że wywołało jeszcze większe zaangażowanie Chin. Chińczycy zresztą wkrótce zniknęli - atak był tylko ostrzeżeniem, aby Amerykanie nie zbliżali się zbyt do ich granic. Gdy MacArthur arogancko zignorował przestrożę i nadal przesuwiał oddziały na północ, 25 listopada zamrożoną Jalu sforsowało 300 tysięcy chińskich "ochotników", którzy zaatakowali jednostki ONZ, wypierając je i zadając im ciężkie straty. Do grudnia odwrót był już całkowity.

Dla administracji Trumana była to katastrofa o isticie epickim wymiarze, którą pogarszało dodatkowo oświadczenie, jakie MacArthur złożył dziennikarzom: nie zdołał skutecznie odpowiedzieć na chiński atak, ponieważ Waszyngton związał mu ręce, co stanowiło "ogromny handicap, bez precedensu w historii wojskowości". Rozjuszony Truman zakazał wszystkim dowódcom wojskowym wypowiedzi dla prasy, ale niewiele to dało. MacArthur był zraniony w swojej dumie - chwała okrywająca go od czasu Inchon została splamiona - a duma była dla niego wszystkim. Do lutego 1951 roku 8. Armia generała Matthew Ridgewaya zdołała wyprzeć Chińczyków za linię 38. równoleżnika, a Truman szukał sposobów wynegocjowania zakończenia wojny, która przekształcała się w przewlekły, patowy konflikt. Rozwścieczony tym, co uznawał za kapitulację, MacArthur przekazał Chińczykom żądanie natychmiastowego zaprzestania walki. Jeśli

„Narody Zjednoczone zrezygnują z prób powstrzymania wojny, groził, Czerwone Chiny mogą ponieść klęskę”.

OCZYWISTA NIESUBORDYNACJA Już to samowolne oświadczenie doprowadziło Trumana do furii, ale miało się wydarzyć jeszcze więcej. MacArthur wysłał list do republikańskiego kongresmana Josepha Martina, krytykując politykę zagraniczną prezydenta. "Jeśli przegramy tę wojnę z komunizmem w Azji, to upadek Europy jest nieunikniony" - pisał. Martin odczytał pismo w kongresie

5 kwietnia, a Truman zanotował w dzienniku: "To wygląda na ostatnią kroplę [przepełniającą czarę]. Oczywista niesubordynacja". Zasadą amerykańskiej konstytucji jest całkowita kontrola prezydenta nad siłami zbrojnymi. Uprawianie polityki zagranicznej nie jest sprawą generałów.

MacArthur dolewał oliwy do ognia, udzielając wywiadów, w których określał taktykę Stanów Zjednoczonych w Korei mianem "bezsensownej". Truman miał tego dosyć i 10 kwietnia wydał sławetny rozkaz zwalniający MacArthura.

Na sugestie otoczenia, że gdyby generał dowiedział się o tym przed publicznym ogłoszeniem prezydenckiej woli, zrezygnowałby ze stanowiska, Truman zareplikował: "Ten sukinsyn nie ustąpi dla mnie. Chcę go zwolnić". Zaspani dziennikarze zjawili się na konferencji prasowej, którą zwołano o pierwszej w nocy

11 kwietnia.

Podniosła się wrzawa, a Douglas MacArthur, który sprawiał wrażenie spokojnego, jakby oczekiwał takiego rezultatu, po raz pierwszy od 14 lat poleciał do kraju. Oznajmił, że akceptuje prawo prezydenta do usunięcia go ze stanowiska, ale czuje się upokorzony, że odbyło się to w sposób publiczny (zapomniał o własnych publicznych występach). Gdy wylądował w San Francisco, doszło - wedle słów jednego z jego adiutantów - "do nieopisanego chaosu", gdy pół miliona zwolenników generała zgromadziło się wzdłuż ulic prowadzących z lotniska do hotelu.

STARZY ŻOŁNIERZE NIGDY NIE UMIERAJĄ Republikanie szukali możliwości wykorzystania powszechnego uwielbienia, które otaczało MacArthura, by przysporzyć kłopotów prezydentowi demokratów, i nalegali, aby generał przedstawił swój punkt widzenia na sprawę przed połączonymi izbami Kongresu. O godzinie 12.31, 19 kwietnia, miliony ludzi zasiadło przy aparatach radiowych i coraz popularniejszych telewizorach, aby wysłuchać wystąpienia MacArthura. Przemawiał przez półtorej godziny, próbując zdyskredytować

„brak realizmu” w amerykańskim myśleniu o Azji. Oświadczył, że administracja Trumana, nie pozwalając mu przenieść wojny na terytorium Chin, poszła na ustępstwa wobec komunistów - a "polityka ustępstw" była jednym z najgorszych określeń w czasach zimnej wojny. Przerywane wielokrotnie aplauzem wystąpienie generał zakończył cytatem nawiązującym do słów żołnierskiej piosenki:

„Starzy żołnierze nie umierają. Oni po prostu odchodzą. I ja, jak ten żołnierz z ballady, kończę teraz wojskową karierę i po prostu odchodzę”.

Wielu obecnych zaczęło płakać. Jakiś senator krzyknął: "Usłyszeliśmy dzisiaj jak Bóg przemawia! [ustami MacArthura]". Inny stwierdził: "Czułem, że gdyby ta przemowa trwała choć trochę dłużej, mógłby się tu odbyć marsz na Biały Dom”.

W Białym Domu Truman i jego doradcy obserwowali to wszystko zatroskani. Zwalniając MacArthura, prezydent przewidywał, że podniesie się wrzawa, ale nie przewidywał szaleństwa, jakie się teraz rozpętało. Wzdłuż nowojorskich ulic, którymi przejeżdżał w paradzie generał, zdecydowawszy się zamieszkać z żoną w tym mieście, zgromadziło się siedem milionów ludzi, Truman próbował kontratakować, ujawniając notatki



ze spotkania na wyspie Wake, gdzie MacArthur powiedział, że Chińczycy nie będą interweniować, ale nie na wiele się to zdało.

NIEWŁAŚCIWA WOJNA Komisja kongresowa 3 maja rozpoczęła przesłuchania dotyczące sposobu prowadzenia wojny w Korei, ale gwiazda MacArthura, występującego w roli świadka, zaczęła blednąć. Przycmili ją inni amerykańscy generałowie, wzywani przez senatorów, przekonujący, że zaangażowanie się w wojnę z Chinami w pełnej skali byłoby czystym szaleństwem. Przewodniczący kolegium połączonych sztabów, generał Omar Bradley stwierdził, że zaatakowanie Chin popchnęłoby Stany Zjednoczone do "niewłaściwej wojny, w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie z niewłaściwym wrogiem". Dodał, że publiczne działania MacArthura dyskredytujące prezydenta były "niezgodne z tradycjami wojskowymi".

James Reston, felietonista dziennika "New York Times" zauważył: "MacArthur zaczynał jako prokurator, a teraz jest oskarżonym".

Generał zaczął objeżdżać amerykańskie miasta, szukając podczas publicznych wystąpień poparcia dla swojej oceny wojny w Korei. Ale amerykańska opinia publiczna zdecydowała już, że nie jest on bogiem wojny. Nie mówiono już o możliwościach jego startu w wyborach prezydenckich w roku 1952. Republikanie wysunęli kandydaturę Dwighta D. Eisenhowera - też bohatera II wojny światowej, który wygrał z łatwością z kandydatem demokratów. Harry Truman nie startował. W rzeczywistości to i jemu, i MacArthurowi zaszkodziła walka, którą ze sobą stoczyli, przekształcona w publiczne widowisko.

Obydwaj rywale dożyli późnej starości, w odmienny, właściwy sobie sposób.

Truman, który nie próbował wzbogacić się na posadzie ani senatora, ani prezydenta, wrócił do Independence w Missouri i żył z niewielkiego kapitału, do czasu, aż zakłopotany Kongres uchwalił prawo przyznające mu emeryturę w wysokości

25 tysięcy dolarów. Zmarł w 1972 roku, mając 88 lat. MacArthur, który przyjął po wojnie półmilionowe wynagrodzenie od prezydenta Filipin Manuela Quezona za służbę dla jego kraju, ukrył się w apartamencie nowojorskiego hotelu Waldorf Astoria. Odszedł w roku 1964, w wieku 84 lat. Dwa lata przed śmiercią, przemawiając do absolwentów rocznika w West Point, radził im, aby trzymali się z dala od polityki. zakładka

Żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej w amfibii szturmowej kierują się ku Inchon, aby wyjść na tyły sił północnokoreańskich, otaczających Pusan. Plan MacArthura zrealizowano z powodzeniem, odwracając koleje wojny.

Prezydent Harry Truman i generał Douglas MacArthur spotkali się podczas wojny koreańskiej na wyspie Wake, jedyny raz, a ich wzajemna antypatia była oczywista.

LINCOLN

I MCCLELLAN

Inne, sławne w historii Stanów Zjednoczonych starcie między prezydentem państwa a jego najważniejszym generałem, nastąpiło podczas wojny secesyjnej, gdy Abraham Lincoln oddał Armię Potomaku pod komendę 34-letniego generała George'a McClellana.

Mały Mac, jak go nazywano, był dowódcą hojnym i popularnym wśród żołnierzy, ale też jednym z najgorszych w amerykańskiej historii. Konsekwentnie przeceniał siły konfederatów i działał w tak "mrozącym" tempie, że pewnego razu Lincoln nie wytrzymał i napisał do niego: "Skoro nie chce pan używać armii, to chciałbym ją na chwilę pożyczyć".

W roku 1862, po nadmiernie ostrożnych działaniach McClellana w krwawej bitwie pod Antietam, Lincoln usunął go z dowództwa.

W roku 1864 demokraci dostrzegli w osobie wciąż rozgoryczonego McClellana szansę na rzucenie Lincolnowi wyzwania i zrobili go swoim kandydatem do prezydentury.

Wszedł w kampanię z rozmachem, nazywając prezydenta "rozumnym pawianem" i ubolewając:

„Cóż to za okaz ma teraz stać na czele naszej sprawy!”.

Ale Lincoln pobił go z łatwością.

GENERAL VO NGUYEN GIAP I GENERAL CHRISTIAN DE CASTRIES:

BITWA O DIEN BIEN PHU

Poranek 20 grudnia 1953 roku wstawał w lekkiej mgłę wiszącej nisko nad ziemią w odległej dolinie Dien Bien Phu, na północnym zachodzie Wietnamu, na granicy z Laosem. Oprócz stacjonujących tam sił Viet Minhu, prawie 13 tysięcy ludzi zamieszkiwało położoną na płaskowyżu i otoczoną wysokimi wzgórzami dolinę i jej okolice. Słynęła nie tylko z produkcji ryżu, lecz także z uprawy maku i rafinowania zeń opium - narkotyku, za który Viet Minh kupował broń na czarnym rynku.

Do 10.30. rano mgła opadła, dolina pogrążyła się w jasnych promieniach słońca. Wieśniak uprawiając ryżowisko na skraju doliny usłyszał grzmiący hałas i ku swemu zdumieniu ujrzał na niebie pełno wielkich samolotów transportowych.

„Nagle były wszędzie, zrzucając obłok białych drobin, które wyglądały jak ziarnka bawełny. Ale szybko się otworzyły i zobaczyliśmy wiszących pod nimi żołnierzy. Wydawali się przykrywać całą dolinę i w ciągu kilku minut byli na ziemi, formując grupy”.

To, co widział wieśniak, było początkiem operacji Castor, w której Francuzi w ciągu trzech dni zrzucili na spadochronach w odległej dolinie 9000 żołnierzy. Do końca miesiąca w tym nawiedzonym wiosennymi, monsunowymi deszczami miejscu było ich już 16 tysięcy - 6 batalionów spadochroniarzy. Nie zajęli jednak wzgórz nad doliną, porośniętych dżunglą. Zadziwiające, że z tak trudnych do obrony pozycji Francuzi zamierzali zadać decydującą klęskę siłom Viet Minhu, dowodzonym przez znakomitego generała Vo Nguyen Giapa i zmusić Wietnamczyków do zasadniczych ustępstw w rozpoczynających się właśnie w Genewie negocjacjach pokojowych.

Dien Bien Phu nie było pierwszym przejawem arogancji, z jaką Francuzi odnosili się do swojego wroga w Wietnamie, ale stało się z pewnością ostatnim.

**ZACIEKŁA WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ** Dzisiejszy Wietnam był niegdyś królestwem znanym z zaciętej walki z najeżdżającymi jego terytoria Mongołami i Chińczykami. W wieku XIX Francuzi zdołali dokonać kolonizacji obszaru tzw. Indochin, wykorzystując wewnętrzne podziały zamieszkałej tam ludności, a Wietnam z Kambodżą i Laosem stał się wkrótce jedną z ich najbardziej wartościowych posiadłości. Zarządzali Indochinami ze stolicy tzw. protektoratu Tonkinu w Hanoi. Jednakże w pierwszych dekadach XX stulecia zaczął narastać wietnamski nacjonalizm. Przywódcy pokroju Ho Shi Minha próbowali przekonać Francję do przyznania niepodległości ich krajowi.

Francuzi tego nie uczynili, nawet gdy wybuchła II wojna światowa. W tym czasie rzeczywistą kontrolę nad Wietnamem przejęła Japonia. Wojnę partyzancką z Japończykami prowadziła, z pomocą Amerykanów, powstała w 1941 roku organizacja zbliżonych do komunizmu młodych patriotów wietnamskich, Viet Minh (od nazwiska Ho Shi Minha). Po kapitulacji Japonii zajęli Hanoi, a Ho Shi Minh, korzystając z istniejącej próżni władzy, w 1945 roku zadeklarował powstanie suwerennej Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Francja uważała utratę panowania nad Wietnamem podczas wojny za epizod. Wysłano korpus ekspedycyjny, który z miejscowymi lojalistami wiernymi marionetkowemu cesarzowi Bao Daiowi (abdykował w roku 1945, ale cztery lata później ponownie wstąpił na tron) miał zlikwidować władzę Viet Minhu.

Początkowo udało się usunąć partyzantów, przypominających raczej hałastę, z Hanoi i wyprzeć ich do dżungli na północy kraju. Ale w roku 1949, gdy chińscy komuniści pokonali nacjonalistów, w ręce Viet Minhu, wraz z grupą chińskich doradców wojskowych trafiła

zdobycza broń pochodząca z amerykańskich dostaw dla Chiang Kai-sheka. Do roku 1950 siły Viet Minhu odpowiadały już

23 uzbrojonym w broń ciężką i dobrze wyszkolonym batalionom i podjęły ofensywę. W ciągu zaledwie 10 miesięcy, od lutego do listopada 1950 roku, dowodzeni przez Vo Nguyen Giapa żołnierze odnieśli wiele sukcesów i wyparli Francuzów spod granicy chińskiej na linię obrony między Hanoi a deltą Czerwonej Rzeki.

Viet Minh panował teraz nad obszarem rozciągającym się od granicy z Chinami po rejony leżące niecałe 200 kilometrów od Sajgonu. Francuzi zdołali utrzymać swoje pozycje obronne, chociaż Giap rzucał do kolejnych, falowych ataków tysiące swoich ludzi, ponosząc ogromne straty. W kwietniu 1953 roku Giap, niezdolny do przełamania patowej sytuacji, zmienił taktykę i próbując odwrócić uwagę przeciwnika, zaatakował Laos. Wprawdzie został zmuszony do przerwania natarcia i odwrotu, ale Francuzi, przekonani teraz, że nie zdołają wygrać w Indochinach, zaczęli szukać honorowego wyjścia, podejmując negocjacje pokojowe z pozycji siły. Nowy dowódca sił ekspedycyjnych, generał Henri Navarre chciał wyprzeć partyzantkę Viet Minhu z Laosu, rozgramiając jednocześnie regularne jednostki komunistów w dobrze zaplanowanej bitwie. Jak bywało wcześniej, miała ona doprowadzić do zniszczenia sił Viet Minhu dzięki wykorzystaniu francuskiej przewagi powietrznej i artyleryjskiej, ale tym razem w znacznie większej skali.

**RZECZY, KTÓRE NIE BYŁY PIĘKNE** Christian Marie Ferdinand de la Croix de Castries przyszedł na świat w rodzinie wyniosłych arystokratów francuskich. Jego wygląd odpowiadał jego urodzeniu. Przodkowie pułkownika od czasu wypraw krzyżowych walczyli we wszystkich wojnach, w które angażowała się Francja. Byli wśród nich jeden marszałek polny, dziewięciu generałów, admirał i czterech wicegubernatorów w koloniach. Urodzony w roku 1902 w Paryżu de Castries znalazł się w armii w sposób niezwykle dla ludzi o jego pozycji; zamiast studiować w elitarnej akademii wojskowej Saint Cyr, mając 20 lat, wstąpił do pułku kawalerii. W latach 20. i 30. XX stulecia prowadził olśniewające życie na wysokim poziomie. Był mistrzem jeździectwa - w 1933 roku ustanowił światowy rekord, biorąc konno przeszkodę o wysokości 2,38 m - i odważnym pilotem.

Wysoki, szczupły arystokrata z papierosem przyklejonym do ust był też specjalistą od uwodzenia zamężnych kobiet. Niejeden raz był o krok od śmierci z ręki znieważonego małżonka.

Lekkomyślny tryb życia znajdował naturalny wyraz w żołnierskich wyczynach - de Castries dobrze zasłużył się ojczyźnie podczas II wojny światowej. Po niemieckim najeździe

na Francję, walcząc w elitarnym, 60-osobowym oddziale komandosów, przez trzy dni opierał się atakom całego niemieckiego batalionu.

Trafił do niewoli tylko dlatego, że został ranny. Odesłany do obozu jenieckiego w Niemczech, uciekł, kopiąc tunel pod drutami. Po niebezpiecznej wędrówce przez kraj wroga i okupowane tereny Francji dostał się do Hiszpanii i wkrótce dołączył do sił Wolnych Francuzów. Walcząc z Niemcami we Włoszech, został ponownie ranny.

Po wojnie przyłączył się do francuskich sił ekspedycyjnych zmagających się z Viet Minhem; prowadząc umiejętne i odważne działania jako dowódca pułku spadochronowego, raz jeszcze został ranny - mina przeciwpiechotna uszkodziła mu obydwie nogi. Miał wówczas 50 lat, był kawalerem Legii Honorowej, a jego nazwisko 18-krotnie wymieniano w rozkazach dziennych - prawdziwy wojownik, który, jak się wydawało, doskonale nadawał się do tej krwawej roboty, jaką zapowiadała walka z Viet Minhem pod Dien Bien Phu.

Był jeden kłopot. Podkomendni odkryli, że ilekroć jego żołnierze ginęli lub odnosili rany, de Castries zamykał się w sobie, izolował i milczał. Nie odbierało mu to szacunku podwładnych, należnego mu choćby z powodu oczywistej odwagi osobistej, ale dziwiło u oficera dowodzącego w polu. Unikał własnych rannych i rzadko odwiedzał ich w szpitalu, przyznając potem, że nie lubił wchodzić w kontakt z "rzeczami, które nie były piękne".

**DŁUGA WOJNA** Gdy de Castries i jego żołnierze zaczęli budować umocnienia w dolinie Dien Bien Phu, jego przeciwnik, generał Vo Nguyen Giap ujrzał w tym swoją życiową i niepowtarzalną szansę. Giap urodził się w 1912 roku w prowincji Quan Binh, która później stała się terytorium Wietnamu Północnego. Jego patriotycznie nastawiona rodzina była dość dobrze sytuowana.

Giap uczył się w szkole francuskiego, ale w jego domu mówiono tylko w języku ojczystym. Matka opowiadała mu o dawnych wietnamskich bohaterach, a ojciec uczył raczej używania tradycyjnych, wprowadzonych przed wiekami przez Chińczyków ideogramów, niż uproszczonego alfabetu narzuconego przez Francuzów w XIX wieku.

Giap uczęszczał potem do liceum w dawnej cesarskiej stolicy Hue i jego poglądy bardzo szybko uległy radykalizacji między innymi pod wpływem lektury pism Ho Shi Minha (absolwenta tego liceum). Wraz z kolegami szkolnymi strajkował przeciwko decyzji władz francuskich, które zakazały wydawania gazety narodowej i wówczas jego nazwisko po raz pierwszy zostało odnotowane w aktach policyjnych. W trakcie dalszej nauki, uwieńczonej doktoratem z ekonomii na uniwersytecie w Hanoi, Giap stał się marksistą. Podjął pracę jako nauczyciel, ale swoje myśli poświęcał rewolucji, szczególnie po brutalnych represjach, jakie

stosowały władze francuskie wobec głodujących Wietnamczyków, którzy burzyli się przeciwko pogorszeniu warunków życia w czasach Wielkiego Kryzysu.

Na początku lat 40. zapal rewolucyjny Giap zwrócił uwagę samego Ho Shi Minha - przebywającego wówczas na emigracji w Chinach - który skierował go na szkolenie dla komunistycznych organizatorów. Gdy Giap wyjechał z kraju, jego żona, także marksistka, została uwięziona przez władze francuskie. Zmarła w więzieniu, a jej siostra została rozstrzelana. Giap wrócił do Wietnamu w roku

1942, aby organizować partyzantkę skierowaną zarówno przeciwko Francuzom, jak i okupantom japońskim. Nie miał żadnego pojęcia o walce - znalazłszy kiedyś w dżungli granat, nie wiedział, jak go uzbroić - ale uczył się, a jego obszarpani partyzanci stopniowo zaczęli się łączyć w większe grupy, które przysparzały Japończykom znacznych strat.

W roku 1945, gdy Francuzi odmówili uznania nowo powstałej republiki Ho Shi Minha, Giap podobnie jak wielu innych, uciekł na wieś, aby zapoczątkować

„długą wojnę”. W listopadzie 1953 roku wyglądało na to, że wreszcie dobiega ona końca. Gdy Francuzi gromadzili swoje siły w dolinie Dien Bien Phu, Giap wydał rozkaz, aby na okoliczne tereny przerzucono powoli i skrycie 33 bataliony piechoty, sześć pułków artylerii i batalion saperów.

ABY UDERZAĆ PIWNIE Choć prasa błędnie określała Dien Bien Phu mianem twierdzy, Francuzi nigdy nie zbudowali ciągłej linii fortyfikacji wokół doliny. Zamiast tego de Castries i jego oficerowie przygotowali 8 umocnionych i wyposażonych w artylerię, moździerz i karabiny maszynowe (a nawet kilka czołgów!) fortów, których pola ostrzału kryły ogniem okoliczne wzgórza, gdzie spodziewano się nadciągających jednostek Viet Minhu, oraz kierunki ich przewidywanych natarć (trzy forty nazwano kobiecymi imionami: „Gabrielle”, „Beatrice” i „Isabelle”, prawdopodobnie na cześć byłych kochanek de Castriesa).

W dolinie, niczym w pszczelim ulu, trwały gorączkowe prace - przedłużono niewielki, istniejący już prowizoryczny pas startowy i wybudowano drugi.

Wykarczowano dżunglę oraz zarośla i wyrównano teren na podejściach do bazy, której energii elektrycznej dostarczyły generatory, a wody pitnej - potężne filtry, uzdatniające wodę lokalną, co zapobiegało dyzenterii ameboidalnej u żołnierzy.

Pisarz Graham Greene, który pociągnąwszy za odpowiednie sznurki w Sajgonie, przyleciał do Dien Bien Phu na jedną noc, odnotował, że Francuzi mieli także

48 tysięcy butelek wina z dobrych roczników (parę sam wypił w towarzystwie de Castriesa). Ich dowódcę cechowała „energia i teatralność, jak aktora z dawnych czasów”.

Rzeczywiście, na tej scenie de Castriesowi nie brakowało pewności siebie. Pewnemu reporterowi powiedział: "Wybiję Giapowi zęby, jeden po drugim".

De Castries, tak samo jak Navarre, był pewny, że Viet Minh wkrótce rozpocznie zmasowane ataki falami ludzi, które mogły być niszczone francuską siłą ognia. Giap robił tak wcześniej. Ale tym razem postanowił zastosować odmienną taktykę. Do połowy stycznia 1954 roku miał już 50 tysięcy ludzi rozproszonych na wzgórzach otaczających Dien Bien Phu - siły czterokrotnie przewyższające liczebność Francuzów. Towarzyszący Giapowi chińscy doradcy wojskowi nalegali na obezwładnienie przeciwnika zmasowanymi atakami falowymi. Zaplanowano już nawet jedno tego rodzaju natarcie, ale Giap odwołał je nagle. Wiedział, że teraz, w tym zwrotnym momencie wojny, nie może ryzykować porażki.

Wspominał potem: "Doszliśmy do wniosku, że nie możemy zagwarantować sukcesu, jeśli zaatakujemy pospiesznie. W konsekwencji wybraliśmy inną taktykę aby uderzać pewnie i posuwać się pewnie".

Pewien wietnamski żołnierz opowiadał później: "Teraz najbardziej popularną wśród nas bronią stała się łopata. Wszyscy kopali tunele i okopy [...] stopniowo otaczaliśmy Dien Bien Phu podziemną siecią".

Giap podjął jeszcze jedną decyzję, być może kluczową. Francuzi wiedzieli, że Viet Minh dysponował artylerią (choć niedoszacowali jej siły). Zakładali jednak, że zostanie rozmieszczona na przeciwnych stokach otaczających dolinę wzgórz, skąd haubice mogłyby strzelać ogniem pośrednim przy wysokim kącie podniesienia luf, kierowanym przez wysuniętych obserwatorów artyleryjskich. Tego rodzaju ostrzał jest niebezpieczny, ale nie tak jak ogień bezpośredni, prowadzony na wprost, gdy obsługa dział może widzieć cel. Francuzi byli pewni, że ich przeciwnik nie zdoła umieścić artylerii na stokach zwróconych w kierunku doliny, wymagałoby to bowiem ogromnego nakładu pracy przy transportowaniu dział przez porośnięte dzunglą zbocza i grzbiety wzgórz, które miała w zasięgu ognia artyleria zgromadzona w Dien Bien Phu.

Tymczasem Francuzi nawet nie zauważyli przetransportowania rozebranych na części dział, które Wietnamczycy umieścili po ponownym złożeniu w głębokich jamach wrytych w zboczach i skrupulatnie zamaskowali. Choć wietnamskie działa tylko w niewielkim zakresie mogły zmieniać kierunek ostrzału, ponieważ dosłownie górowały nad doliną, nie stanowiło to problemu. Każde działo miało wyznaczony niewielki obszar, który pokrywało ogniem i mogło strzelać według ustalonych koordynat. Tymczasem nieliczne jednostki artylerii francuskiej rozmieszczono na otwartym terenie, ponieważ musiały mieć możliwość prowadzenia ognia we wszystkich kierunkach.

**ZNISZCZENIE FORTU "BEATRICE"** W sobotę 13 marca atak na Dien Bien Phu rozpoczął się na serio. Centralnym punktem francuskiej obrony był najeżony działami i otoczony zasiekami fort "Beatrice", który miał ogniem trzymać komunistów z daleka od głównego pasa startowego - jedynej drogi zaopatrzenia lotniczego bazy. Ale późnym popołudniem Viet Minh otworzył ogień ze wszystkiego, co miał, zalewając umocnienia nieprzyjaciela. Żołnierz francuski wspominał: "Pociski padały bez przerwy jak grad w jesienny wieczór. Bunkier po bunkrze, transzeja po transzei waliły się, grzebiąc pod sobą ludzi i broń".

Do godziny ósmej wieczorem bunkier dowodzenia fortu został zniszczony trafieniem bezpośrednim. Teraz piechota wietnamska zaatakowała słabsze umocnienia, gdzie żołnierze francuscy walczyli przez całą noc. W ostatnim przekazie radiowym żądali położenia ognia artylerii na jedyne, pozostający w ich rękach bunkier. Potem w eterze zapadła cisza. Nieliczni ocaleli Francuzi ukryli się w dżungli. Fort "Beatrice" należał teraz do Viet Minhu.

Co gorsza, Francuzi, ku swojemu przerażeniu, zauważyli niewykryte dotąd nieprzyjacielskie haubice 75 mm na stokach dwóch pobliskich wzgórz. Mogły ogniem bezpośrednim ostrzeliwać na pasie startujące samoloty. W nocy z 13 na 14 marca działa Viet Minhu zalewały wszędzie pozycje Francuzów celnym i zaciekłym ogniem, a ich kontrataki artyleryjskie nie mogły uciszyć przeciwnika. Zrozpaczony dowódca artylerii francuskiej popełnił tej nocy samobójstwo, rozrywając się ręcznym granatem; wyszeptał "Jestem odpowiedzialny".

W ciągu kilku następnych dni stało się jasne, że de Castries ma poważne kłopoty. W nocy z 15 na 16 marca pod nawałą ognia artylerii, po pełnym determinacji ataku wietnamskiej piechoty, padł fort "Gabrielle". To jak zdeterminowani i bezwzględni byli żołnierze Viet Minhu, może ilustrować następująca historia.

Gdy jeńców z "Gabrielle" odprowadzano na tyły, przechodzili nad ciałem ciężko rannego Wietnamczyka, który z wyprutymi wnętrznościami leżał na zasiekach.

Wciąż żył. Eskortujący oficer powiedział: "Możecie na niego wchodzić. Spełnił swój obowiązek wobec armii ludowej".

**TU WSZYSTKO ZALEŻY OD NAS** Po utracie dwóch fortów spadło morale Francuzów. Po południu 16 marca de Castries przemówił do swoich jednostek przez radio, co w założeniu miały usłyszeć także oddziały wroga.

Powiedział, że wojska francuskie "podjęły [...] bitwę, w której zdecydują się losy całej wojny w Indochinach". Przyznał, że Francuzi "dostali kilka całkiem twardych ciosów", informując jednocześnie o nadciągających posiłkach i podjęciu nalotów bombowych, gdy



tylko przejaśni się niebo. Zakończył słowami:”Tu wszystko zależy od nas. Jeszcze parę dni i zwyciężymy, a ofiary naszych towarzyszy nie pójdą na marne”.

Sam w to nie wierzył. Wiedział doskonale, że przetrwanie jego jednostek - nie mówiąc już o zniszczeniu Viet Minhu - zależy od posiłków i zaopatrzenia napływających drogą powietrzną, a transport lotniczy będzie coraz trudniejszy po nadejściu wiosennych monsunów - co dotyczyło też nalotów na stanowiska wietnamskiej artylerii. Padł kolejny fort -”Anne-Marie” - a Wietnamczycy uzyskali możliwość prowadzenia bezpośredniego ognia do samolotów lądujących na pasie bazy. Był tak intensywny, że latający do Dien Bien Phu francuscy i amerykańscy weterani II wojny światowej porównywali go do tego ze swoich wspomnień.

Wszystko to zaczęło oddziaływać na oficerów de Castriesa. Szef sztabu, podpułkownik Keller, załamał się pod wpływem napięcia i przesiadywał w najbezpieczniejszej części bunkra dowodzenia w hełmie na głowie. Nie ruszał się i nie odzywał do nikogo; w końcu wysłano go samolotem do Hanoi. Sam de Castries również zaczął pękać. Tak jak w przeszłości, gdy musiał stawiać czoła ponoszonym stratom, zamykał się w sobie i tylko z rzadka opuszczał stanowisko dowodzenia.

Zdarzyło się wtedy coś, o czym wiedziano w kręgach oficerskich, choć po bitwie o tym nie dyskutowano publicznie. Wydarzenie to opisał Bernard Fali w klasycznej pracy poświęconej bitwie pod Dien Bien Phu, Heli in a Wery Smali Place.

Widząc nieudolność de Castriesa w dowodzeniu, podpułkownik Pierre Langlais przyszedł do jego bunkra i oświadczył, że od tej chwili z grupą starszych oficerów przejmuje komendę; de Castries miał wysyłać meldunki do Hanoi i sprawiać wrażenie, że dowodzi nadal. Był to bunt, ale de Castries nie zaprotestował. On i Langlais pozostali przyjaciółmi i nadal do późnej nocy grywali w brydża w oblężonej bazie.

Pasywna postawa de Castriesa, człowieka odważnego, mogła być skutkiem wycofania się w obliczu obezwładniającej rzezi, ale też chciał zachować siły francuskie i ich zaopatrzenie, czekając na posiłki. Langlais przeczuwał, że mogą one nie przyjść na czas i chciał działać bardziej agresywnie, podejmując kontrataki i próbując odbić utracone pozycje.

WYSADZAMY TU WSZYSTKO W POWIETRZE Zapewne żadna z tych postaw wobec nieprzyjaciela nie mogła być skuteczna. Generał Navarre i jego oficerowie mylili się niemal w każdej kwestii. Francuzi pod Dien Bien Phu nie doczekali się zmasowanych, falowych ataków Viet Minhu - zamiast tego Wietnamczycy nacierali z wcześniej przygotowanych okopów pod osłoną skoncentrowanego ognia artylerii i kopali tunele w kierunku pozycji przeciwnika, podkładając miny i niszcząc umocnienia francuskie potężnymi

eksplozjami - taktyka rodem z I wojny światowej. Francuzi pozbawieni zaopatrzenia lotniczego w porze monsunowej, całkowicie odcięci od zaplecza i otoczeni przez czterokrotnie liczniejsze siły nieprzyjaciela byli - niczym przynęta w pułapce - częścią tego, co Bernard Fall nazwał "ryzykiem [...], które [wbrew zamierzeniom] przyniosło fatalny skutek". Siły francuskie - jednostki regularnej armii, bataliony Legii Cudzoziemskiej, oddziały kolonialne: arabskie, marokańskie i senegalskie oraz

5000 żołnierzy wietnamskich - walczyły dzielnie, ale z niewielkim skutkiem.

Żołnierze Giapa kontynuowali niszczenie umocnień i pasów startowych oraz podkładali miny przed kolejnymi natarciami, które stopniowo zmniejszyły obwód francuskiej obrony do rozmiarów stadionu bejsbolowego. Nawet dla wyższych oficerów słuchających w Hanoi transmisji radiowych z pola bitwy 7 maja

1945 roku stało się jasne, że de Castries i jego ludzie są na straconej pozycji.

Tylko nieliczne działa francuskie prowadziły jeszcze ogień, na miejsce dochodziło niewiele zaopatrzenia, a większość żołnierzy żyła na kawie instant i papierosach;

5000 ludzi odniosło ciężkie rany, kolejne 2000 zginęło. Polegli ledwie mieścili się na cmentarzu niszczonego przez pociski wroga. Rozważano wyrwanie się z oblężenia, ale okazało się to niemożliwe, choć nieliczne załogi umocnień położonych bliżej granicy z Laosem tego próbowały.

Podczas ostatniego seansu łączności radiowej z Hanoi generał René Cagny usłyszał od zdruzgotanego de Castriesa, że chce się on poddać. Nastąpiła wymiana zdań:

- Mój stary, oczywiście, że chcesz to teraz wszystko zakończyć. Ale to, czego dokonaliście, jest wspaniałe. Nie popsuj tego, wywieszając białą flagę.

- W porządku, panie generale. Chciałem tylko oszczędzić rannych.

Potem usłyszano transmisję z pola walki. Radiooperator francuski wszedł w eter i używając swojego kryptonimu, zameldował:

„Mówi Yankee Metro. Wysadzamy tu wszystko w powietrze. Au revoir”.

**DECYDUJĄCA BITWA** Choć de Castries nie wywiesił białej flagi, trafił do niewoli z 10 000 francuskich żołnierzy. Większość z nich zmuszono do przemaszerowania 480 kilometrów do położonych na wschód od Dien Bien Phu obozów jenieckich. Około 3200 repatriowano później do Francji, ale co najmniej

3000 zmarło wskutek głodu, chorób i złego traktowania. Blisko 70 żołnierzy zdołało uciec do Laosu. De Castries - awansowany do stopnia generała brygady, za rolę odegraną w bitwie - przez cztery miesiące pozostawał w rękach Viet Minhu. W tym czasie w Genewie

trwały negocjacje, które ostatecznie podzieliło Wietnam na kontrolowaną przez komunistów część północną i wspierane przez państwa zachodnie Południe.

Wówczas 52-letni de Castries został zwolniony i wrócił do Francji, gdzie zgotowano mu godne bohatera powitanie, choć prywatnie niektórzy wojskowi podnosili kwestię jego defensywnej postawy. Dożył 88 lat i zmarł w 1991 roku.

W chwili publikacji tej książki generał Vo Nguyen Giap żył nadal. Poprowadził żołnierzy Północy do zwycięstwa nad Amerykanami w drugiej wojnie wietnamskiej i uchodzi za jednego z największych bohaterów swojego kraju. zakładka Francuscy spadochroniarze obserwują kolegów zrzuconych nad Dien Bien Phu w początkowej fazie bitwy.

Francuzi mieli nadzieję, że uda się zadać Viet Minhowi decydujący cios.

#### BITWA NAD RZEKĄ BACH DANG

Tysiąc lat przed Dien Bien Phu Wietnamczycy stoczyli inną, przełomową bitwę z najeźdźcami, wygrywając ją wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu dzięki generałowi podobnemu do Gapa.

W X stuleciu chińska dominacja trwała już w Wietnamie od niemal tysiąca lat. Chiny uznawały Wietnam za południową prowincję swojego państwa, nadając jej bardzo dla Wietnamczyków obraźliwą nazwę Annamu

(co można tłumaczyć jako Spacyfikowane Południe). Ale - co znacznie później odkryli ku swojemu zmartwieniu Francuzi i Amerykanie - Wietnam nie był krajem do spacyfikowania. Gdy w roku 906 upadła chińska dynastia Tang, zbuntowani Wietnamczycy pod wodzą Dounga Dinh Nghe powstali przeciwko obcej władzy i w roku 937 zdołali wyprzeć Chińczyków z kraju, jednakże po śmierci Dounga, zabitego w zamachu przez swojego oficera, władca z południowej dynastii Han, Liu Yan, uznał, że czas przywrócić Chinom kontrolę nad Wietnamem i w roku 938 wysłał flotę, aby dokonała inwazji kraju.

Chińczycy nie pomyśleli o zięciu Dounga Dinh Nghe, Ngo Cjuyenie, który zabiwszy mordercę teścia, zjednoczył siły wietnamskie przeciwko nadpływającej rzeką Bach Dang flocie chińskiej. Ngo Quyen okazał się przebiegłym strategiem; przegrodził rzekę rzędem wbitych w dno pali, okutych na szczytach żelazem, które przykrywała wysoka fala pływ. Następnie wysłał na spotkanie Chińczyków wypełnione wojownikami, płytko zanurzone łodzie, aby sprowokowały do pościgu cięższe i głębiej zanurzone okręty chińskie. Pewni zwycięstwa najeźdźcy chwycili przynętę. Lekkie jednostki mogły prześlizgnąć się ponad szczytami pali nawet przy odwróconym płynie, ale okręty chińskie nabiły się na nie i utknęły w pułapce.

Ponad połowa żołnierzy chińskich zginęła w nurtach rzeki lub z rąk Wietnamczyków.

Wyjawszy krótkotrwałe panowanie w XV wieku, Chińczycy na dobre stracili kontrolę nad Wietnamem.

Generał Vo Nguyen Giap

(uśmiechnięty, z tyłu, po lewej) i Ho Shi Minh (z tyłu, po prawej) dyskutują kwestie taktyczne z innymi dowódcami podczas kampanii przeciwko Francuzom w 1950 roku.

#### DZIAŁA GIAPA

Na ironię zakrawa, że Francuzi, chcąc wygrać pod Dien Bien Phu siłą własnego ognia, przegrali bitwę w rezultacie niedoszacowania siły artylerii przeciwnika. Viet Minh zdołał zgromadzić tam znacznie więcej sprzętu, niż mogli to sobie wyobrazić de Castries i oficerowie z jego sztabu.

Po części, stało się tak dzięki wojnie w Korei -

48 amerykańskich haubic kalibru 105 mm zdobytych tam przez Chińczyków trafiło w ręce Wietnamczyków.

Oprócz nich Giap miał

48 moździerzy 120 mm,

51 haubic 75 mm, 36 działek przeciwlotniczych 37 mm i 60 bezdrzutowych dział o kalibrze 75 mm. Wreszcie, pod koniec bitwy, wzbogacił się o groźne wielolufowe sowieckie wyrzutnie raketowe, katusze - przeraźliwe odgłosy tej broni napelniały strachem ukrytych w bunkrach Francuzów. Tej sile ognia mogli oni przeciwstawić zaledwie około 60 jednostek artylerii ciężkiej.

Eksperci francuscy szacowali później, że w perymetr ich obrony w ciągu 56 dni oblężenia bazy Viet Minh wystrzelił około

1361 ton amunicji. Całą tę amunicję - jak również tony zaopatrzenia żywnościowego - przetransportowali tragarze pokonując 320 kilometrów przez obszary w zasadzie pozbawione dróg przejezdnych.

#### BERNARD FALL

Bernard Fall był autorem wielu książek o Wietnamie, uznanych za pozycje klasyczne. Nosiły tytuły, o których trudno zapomnieć. Jedna z nich - *Hell in a Very Small Place* (Piekło w bardzo małym miejscu) uważana jest za najlepszą syntezę naukową bitwy pod Dien Bien Phu. Inna - *Street without Joy* (Ulica bez radości) - analizowała szczegółowo przyczyny francuskiej niezdolności do stawienia czoła Viet Minhowi i była podręcznikiem dla Amerykanów, prowadzących kolejną wojnę w Wietnamie w roku 1965, gdy została opublikowana.

Życie Falla było pełne przygód. Urodził się w Wiedniu w 1926 roku, a dorastał we Francji, gdzie podczas II wojny światowej jego rodzice zginęli z rąk Niemców. Jako bardzo młody chłopak dołączył do ruchu oporu i bił się z okupantami do czasu inwazji alianckiej na południu Francji. Następnie wstąpił do kolonialnego pułku piechoty marokańskiej i w walkach z wycofującymi się Niemcami dwukrotnie odniósł rany.

Po wojnie pracował jako dokumentalista i analityk dla Trybunału Norymberskiego, a potem, w 1951 roku, wyjechał do Stanów Zjednoczonych, korzystając ze stypendium Fulbrighta i zrobił doktorat z nauk politycznych na uniwersytecie Syracuse. Ale akademicka kariera nie była jego przeznaczeniem. Zbierając materiały do doktoratu, towarzyszył jednostkom francuskim walczącym w Indochinach i był naocznym świadkiem okropieństw pierwszej wojny wietnamskiej. Skłaniając się ku punktowi widzenia komunistów, ale podziwiając dzielność francuskich żołnierzy, Fall rozumiał również, jak Francuzi partaczyli prowadzoną wojnę, uzależniając ją zbytnio od mechanizacji i lotnictwa, w kraju, który miał niewiele dróg i ogromne obszary dżungli, skutecznie skrywającej ruchy Viet Minhu.

Czterdziestoletni Fall towarzyszył grupie marines, którzy 21 lutego 1967 roku patrolowali Drogę Numer I w poszukiwaniu nieuchwytnych wrogów z Vietkongu. To była owa "ulica bez radości", nazwana tak przez francuskich spadochroniarzy, ponieważ lała się tam ich krew. Przeczuwając niebezpieczeństwo, Fall powiedział do mikrofonu swojego reporterskiego magnetofonu: "To marnie pachnie, to znaczy, trochę podejrzenie. Może być zasadzka...". W tym momencie jego dziób najechał na minę.

Patrol amerykańskich marines na ulicy miasta Hue w lutym

1968 roku podczas drugiej wojny wietnamskiej. Bernard Fall zginął, towarzysząc marines w patrolu na Drodze Numer I.

Wzięci do niewoli żołnierze francuscy maszerują w maju

1954 roku do obozu jenieckiego pod eskortą Viet Minhu, po utracie Dien Bien Phu.

Oblężenie bazy trwało 46 dni.

JOHN F KENNEDY I RICHARD M NIXON:

RYWALIZACJA O PREZYDENTURĘ

AMERYKA PAMIĘTA TYCH DWÓCH, BIEGUNOWO RÓŻNIĄCYCH SIĘ PREZYDENTÓW Jacka Kennedyego, gładko mówiącego, czarującego, bogatego i przystojnego niczym gwiazdor filmowy, i Dicka Nixona, burkliwego, biednego chłopaka z Kalifornii, który spoglądał raczej spode łba niż z uśmiechem.

Zaczynali razem jako przyjaciele i świeżo upieczeni kongresmani, zmienili się w zaciekle przeciwników, rywalizując o najwyższy urząd w kraju podczas jednej z najbrudniejszych kampanii wyborczych w historii Stanów Zjednoczonych.

Pierwszy skończył jako męczennik, drugi - jako człowiek okryty hańbą.

Jednak Kennedy i Nixon byli bardziej do siebie podobni, niż mogłoby się wydawać. Amerykański komentator telewizyjny Eric Sevareid powiedział o nich podczas kontrowersyjnej kampanii wyborczej w 1960 roku: "Zimne dranie [...], pozapinani na ostatni guzik, pozbawieni silnych przekonań [...] oportunistyczni i bez zaangażowania, wyjąwszy [zaangażowanie w] osobiste kariery". Abe Fortas, przyszły sędzia Sądu Najwyższego USA, a wówczas asystent Lyndona B.

Johnsona, kandydata na wiceprezydenta, napisał: "Obydwaj pracują ciężko, obydwa [są] inteligentni i, jak myślę, żaden nie ma duszy".

MIEĆ, A NIE MIEĆ Richard Nixon urodził się w roku 1913 w kalifornijskim miasteczku Yorba Linda, jako drugi z pięciu synów Francisa Nixona i jego żony Hannah. Gdy był nastolatkiem, rodzina przeniosła się do pobliskiego Whittier.

Ojciec osiągnął w życiu umiarkowany sukces - próbował uprawiać cytryny, później zajął się prowadzeniem sklepu spożywczego - Richard chował się w domu, w którym utrzymywano budżet w ryzach. Matka pochodziła z rodziny kwaków i to była religia, w której wyrastał, powstrzymując się od picia, tańców, przekleństw i palenia. Choć nieśmiały i niemal boleśnie sztywny, był chłopcem inteligentnym. Ukończył liceum w Whittier z drugą lokatą w swoim roczniku.

Przyznano mu stypendium na Uniwersytecie Harvarda - musiał niestety odmówić, ponieważ brakowało mu własnych pieniędzy na wynajęcie kwatery i utrzymanie.

Został studentem sąsiedniego Whittier College, gdzie wyróżniał się w dyskusjach, na zajęciach teatralnych i w samorządzie (przewodniczył kursowi). Można tu przytoczyć anegdotę: elitarna korporacja studencka Franklins odmówiła Nixonowi członkostwa. Założył własną, Orthogonians, której członkowie szczylicili się plebejskimi korzeniami, jedząc hot dogi, gdy Franklins jadal steki. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni został odrzucony przez tych, którzy uważali się za "lepszych", a przeświadczenie, że ci "lepsi" nim gardzą, miało tlić się w jego świadomości.

W roku 1936 Nixon odszedł z Whittier College na Duke University, aby zrobić magisterium, uzyskując trzecią lokatę na swoim kursie - pełni podziwu koledzy nadali mu przezwisko "Ponury Gus", ze względu na umiejętność nocnego zakuwania. Z dyplomem wrócił do domu w Kalifornii i rozpoczął pracę w kancelarii prawnej przyjaciela rodziny. Nie

było to zajęcie szczególnie satysfakcjonujące, ale potrzebował pomocy bliskich, ponieważ w roku 1940 ożenił się z Thelmą "Pat" Ryan. Po wybuchu wojny zaciągnął się do wojska i został oficerem zaopatrzeniowym w marynarce, lądując w końcu na Południowym Pacyfiku. Nie powąchał prochu, ale wygrał w pokera - a niemal nikt nie grał w niego lepiej w sumie dziesięć tysięcy dolarów, z których zrobił dobry użytek po powrocie do domu w roku 1945.

NADAJE SIĘ NA PREZYDENTA Jednym z takich "lepszych", którzy prześladowali Richarda Nixona, był John Fitzgerald Kennedy. Przyszedł na świat w 1917 roku w Brookline w stanie Massachusetts i był synem legendarnego Josepha Patricka Kennedyego i jego żony Rosę Fitzgerald, córki znanego bostońskiego polityka. Joseph był twardym, agresywnym i - mówiąc kolokwialnie - cwany Irlandczykiem, który wszedł do wyższych sfer Bostonu w prosty sposób - zarabiając więcej niż te snoby mogły sobie wyobrazić. Pracując w bankowości i na Wall Street, został multimilionerem przed 35. rokiem życia - co zresztą było jego nieskrywanym celem. Podczas prohibicji zajął się szmuglowaniem nielegalnej whisky, co uczyniło go jeszcze bogatszym. Gdy Jack był nastolatkiem, jego ojciec zaczął robić interesy w branży filmowej, romansując z Glorią Swanson i innymi aktorkami. Interesy i życie osobiste Josepha Kennedyego nie zawsze były bez skazy, ale każde z jego dziewięciorga dzieci miało fundusz powierniczy - dostawały co najmniej milion dolarów na 21. urodziny.

Młody Jack - szczupły, z potarganymi brązowymi włosami i wspaniałym, promiennym uśmiechem - poszedł do elitarnego liceum Choate School w stanie Connecticut, które ukończył w roku 1935. Był bardzo lubiany - w księdze pamiątkowej rocznika jego sylwetkę opatrzone komentarzem: "nadaje się na prezydenta" - choć zauważano, że ten czarujący młody człowiek ma bardzo kruche zdrowie. Problemy z okrężnicą zmusiły go do spędzenia miesiąca w klinice Mayo, a dolegliwości wątroby powodowały, że często wyglądał na chorego na żółtaczkę. Zawierał wiele przyjaźni, ale do ludzi odnosił się z rezerwą. Jeden z kolegów zauważył jego reakcję, gdy ktoś chciał położyć mu rękę na ramieniu: "Jack nie dotykał [innych] i nie chciał być dotykany".

Ukończywszy Choate w 1935 roku, popłynął do Londynu na studia w prestiżowej London School of Economics, jak to uczynił wcześniej jego starszy brat, Joe - ulubieniec w rodzinie Kennedych - i spędził tam rok. Po powrocie do kraju zapisał się na Uniwersytet Harvarda. Podczas studiów raz jeszcze odwiedził Londyn, gdzie jego ojciec był ambasadorem Stanów Zjednoczonych. Pracę dyplomową poświęcił analizie niebezpieczeństw związanych z polityką ustępstw wobec Niemiec Hitlera. Została później opublikowana pod tytułem

Dlaczego Anglia śpi i stała się bestsellerem (do sukcesu wydawniczego przyczyniło się nabycie przez jego ojca 30 tysięcy egzemplarzy książki).

W roku 1941, nie zważając na kłopoty z kręgosłupem i inne dolegliwości, zaciągnął się do marynarki i wziął udział w walkach na Południowym Pacyfiku jako kapitan ścigacza PT-109. Jego okręt został staranowany i zatopiony przez japoński niszczyciel. Za uratowanie jednego z rannych marynarzy, którego doholował bezpiecznie na pobliską wysepkę, został odznaczony Navy and Marine Medal. Jednakże wielu uważało, że kapitan, który pozwolił na zniszczenie jednostki tak szybkiej i manewrowej jak ścigacz - co zdarzyło się tylko raz w tej wojnie - nie był dobrym dowódcą.

KANDYPAT DO KONGRESU Nixon i Kennedy wrócili z wojny do odmienionej Ameryki. Stany Zjednoczone triumfowały i wkrótce miały wejść w okres prosperity, ale tymczasem szalała inflacja i brakowało dóbr konsumpcyjnych oraz mieszkań. W miarę wzrostu potęgi sowieckiej Rosji i Stalina Amerykanie zaczęli się obawiać, że komunizm zacznie przenikać do ich kraju, infiltrując związki zawodowe, szkolnictwo, a nawet władzę. Był to czas powszechnej paranoi, niemniej sprytny polityk mógł na tych obawach budować karierę.

Gdy Richard Nixon wrócił z wojny do domu, zaczął się zastanawiać nad przyszłością, jak wielu innych zwolnionych ze służby. Wtedy otrzymał list od długoletniego przyjaciela rodziny, bankiera Hermana Perryego: "Drogi Dicku, piszę do ciebie ten krótki list, aby zapytać, czy nie zechciałbyś kandydować do Kongresu z listy republikanów w 1946 roku?". Nixon marzył o polityce, a to była zbyt dobra sposobność, żeby ją przepuścić. Ze zwitkiem banknotów, pochodzących głównie z pokerowych wygranych, rozpoczął kampanię w 12. okręgu wyborczym Kalifornii Południowej o miejsce w Izbie Reprezentantów. Jego kontrkandydatem był zasiadający w tym fotelu przez pięć kadencji demokracja, Jery Voorish. Nixon wynajął konsultanta politycznego, który powiedział mu, że musi natychmiast "zdefiniować swojego przeciwnika". Uczynił to, atakując Voorisha za wsparcie, którego udzielała mu potężna centrala związkowa CIO wedle Nixona infiltrowana przez komunistów.

Podczas debaty kandydatów Nixon wyjął jakiś papier, który miał wskazywać na popieranie Voorisha przez komunistów. Podszedł do rywala, trzymając w dramatycznym geście ów "dowód" nad głową i zażądał, aby Voorish go odczytał. Ten, zaskoczony, zaplątał się w dyskusji, a to było wszystko, czego Nixon potrzebował.

Były komandor marynarki pobił kontrkandydata, uzyskując 56 procent głosów.



Wracając z wojny, Jack Kennedy był już nastawiony na polityczną karierę. Jego brat Joe zginął w roku 1944, startując z angielskiego lotniska do misji bojowej nad Francją, a ojciec, Joseph senior, wybrał Jacka na dziedzica swoich politycznych ambicji. Gdy bostoński kongresman został burmistrzem miasta, zwalniając miejsce w Izbie Reprezentantów, Jack odpowiedział na wyborcze wyzwanie. Przyszło mu to bez trudu. Pieniądze rodziny popłynęły do wyborców w całym okręgu. Pewien demokratyczny polityk wspominał: "Jeśli zgodziłeś się zaprosić paru przyjaciół do swojego domu na spotkanie z Jackiem, [Kennedy] dostarczali ci skrzynkę różnych alkoholi, wynajmowali catering i dawali sto docłów na opłacenie sprzątaczk". W rzeczywistości pieniądze te były łapówkami, jak pięciodolarowe banknoty rozdawane zwyczajowo przez Kennedych przechodniom, w nocy poprzedzającej wybory, za "pomoc przy wysiadaniu z samochodu".

Kennedy określał się politycznie jako "bojowy konserwatysta" i brał na muszkę "sprytnych propagandzistów Moskwy", którzy mieli przeniknąć do lewego skrzydła Partii Demokratycznej. Takie hasła przemówiły do klasy pracującej Bostonu - tak samo jak napiwki za "pomoc przy wysiadaniu" - i Kennedy zdobył 73 procent głosów.

NOWICJUSZE RAZEM Choć trafili do Kongresu różnymi drogami, 33-letni Nixon i 29-letni Kennedy w 1946 roku weszli do Izby Reprezentantów razem.

Po przysiędze nowo wybranych kongresmanów Kennedy wziął udział w przyjęciu dla prasy i tam został przedstawiony Nixonowi. Jeden z doradców politycznych zauważył, że Kennedy był pod wrażeniem.

- A więc to pan jest tym facetem, który pobił Jerryego Voorisha - zwrócił się do Nixona. - Jak się pan z tym czuje?

- Myślę, że się cieszę - odpowiedział nieco zakłopotany Nixon, ale potem rozmowa potoczyła się szczęśliwie. Przez przypadek obydwaj znaleźli się w tej samej komisji - edukacji i pracy - gdzie, wedle słów Nixona, zasiadali po przeciwnych stronach stołu "niczym okładki książki". Kennedy polubił Nixona tak bardzo, że mawiał: "Słuchajcie [Nixona]. Idzie [przemawiać]". Zaledwie po tygodniu wspólnej pracy w Kongresie po raz pierwszy starli się w publicznej debacie, która odbywała się w McKeesport w Pensylwanii. Dotyczyła tzw. Taft-Hartley Labour Bili, projektu ustawy próbującej ograniczyć siłę związków zawodowych.

#### PRZEMÓWIENIE CHECKERSA

Podczas kampanii prezydenckiej w roku 1952 Nixon nie szczędził złośliwości pod adresem demokratów, sugerując najpierw, że stanowią "czerwoną przynętę", a potem nazywając Adlaia Stevensona "jajogłowym" i "lewicowcem". Demokraci musieli więc się ucieszyć, gdy we wrześniu gazeta "New York Post" ujawniła, że Nixon jeszcze jako senator

był beneficjentem "lewego" funduszu - 18 tysięcy dolarów przekazał mu kalifornijski biznesmen.

Zarówno demokraci, jak i republikanie wzywali Nixona do ustąpienia. Eisenhower, teraz wyznawca wiary w potęgę telewizji, nie zrezygnował z Nixona jako kandydata na wiceprezydenta, pozwalając mu w publicznym wystąpieniu przed kamerami wytłumaczyć się narodowi.

Komitet wyborczy Partii Republikańskiej zapłacił 75 tysięcy dolarów za występ Nixona "na żywo" we wtorkowy wieczór 23 września - zaraz po najpopularniejszym w Ameryce programie rozrywkowym The Milton Berle Show, co gwarantowało dużą liczbę widzów.

Nixon - na przemian prowokujący i przymilny - oświadczył, że ludzie, którzy go oczerniali, to sympatycy komunistów, próbujący go "uciszyć", jednakże, nie bacząc na to, "obnaży swoją duszę", zaczął od żony, zauważając ze wzruszeniem, że nazwano ją "Pat", ponieważ urodziła się w dniu św. Patryka (w rzeczywistości, na pierwsze imię miała "Thelma" i urodziła się dzień wcześniej).

Zaznaczył, że Pat nie ma futra z norek, tylko "przyzwoity, republikański płaszcz".

Wtłoczył do głów widzów wiele liczb - on i Pat pożyczyci od jego rodziców 3500 dolarów, które regularnie spłacają; zainwestowali pieniądze w obligacje rządowe i walczą ze spłatą 20 tysięcy dolarów kredytu hipotecznego. Ani słowa o "lewym" funduszu, ale to wszystko kreowało obraz rodziny Nixonów jako typowego amerykańskiego małżeństwa, które próbuje związać koniec z końcem. Potem Nixon zagrał na emocjach telewidzów, oświadczając prowokująco, że pewien zwolennik podarował jego dzieciom psa, którego nazwano Checkers:

„I wiecie co, dzieci go pokochały, i chciałem tylko teraz powiedzieć, że nie bacząc na to, co oni [przeciwnicy polityczni] o tym mówią, zatrzymaliśmy tego psa”.

To było znakomite, szalone, instynktowne wystąpienie i amerykańska opinia publiczna załata sztab kampanii Eisenhowera listami i telegramami z wyrazami poparcia dla Nixona. Eisenhower zaś stwierdził: "Dick, jesteś moim chłopakiem", ale potem już nigdy Nixonowi nie zaufał.

Najbardziej przejmujące świadectwo o tym wystąpieniu dał Ted Rogers, producent telewizyjny, który podczas transmisji pokazywał Nixonowi, jak powinien zachowywać się na planie. Rogers powiedział, że nawet po wyłączeniu kamery Nixon nie przerwał swojej przemowy. "Choć skinął potwierdzająco głową, gdy pokazałem gestem, że to koniec". Wyczerpany emocjonalnie Nixon nie przestawał mówić i chodzić przed kamerą, gestykulując

blagalnie rękami, dopóki Rogers w końcu nie klepnął go w ramię. Ocknął się wówczas i rozplakał.

Nixon, bardziej profesjonalny w dyskusji, był za jej przyjęciem, Kennedy chciał odrzucenia - i wygrał dzięki swej charyzmie, co stanowiło sygnał na przyszłość.

Opublikowane nazajutrz zdjęcia ukazywały go uśmiechniętego i zrelaksowanego, w przeciwieństwie do zachmurzonego Nixona.

Wkrótce ujawniły się inne różnice między dwoma kongresmenami. Nixon co wieczór wracał do domu, do żony i dwóch córek, gdy Kennedy prowadził wesołe życie kawalera. Mówiąc oględnie, miał powodzenie wśród kobiet. Jego dom w mieście zwano "Hollywood Hotel".

Współczesny mu polityk demokratyczny zauważył: "On naprawdę lubił dziewczyny. Ale nigdy nie angażował się emocjonalnie. Przesypiał się z dziewczyną, a potem miał swojego człowieka od tego, żeby odstawił ją rano na lotnisko". Zwykle bowiem owymi dziewczynami były sekretarki i stewardesy.

Nixon - stary Ponury Gus - zasłynął z niewiarygodnej etyki pracy. Godzinami przesiadywał w biurze i przychodził do domu ze stosami papierkowej roboty.

Kennedy natomiast - jak mówiła sekretarka, która przepracowała z nim sześć lat - był "raczej rozmarzony" i "nie wiedział rzeczy zasadniczych o sprawach, którymi się zajmował". Dla zachowania proporcji trzeba dodać, że zdiagnozowano u niego chorobę Addisona, co oznaczało zbyt niski poziom adrenaliny, o ile nie wziął codziennej dawki sterydów; był wychudzony i miał żółtą cerę po malarii, której nabawił się na Pacyfiku; kłopoty z kręgosłupem odnowiły się po urazie, którego doznał, gdy staranowano jego okręt, i dlatego często poruszał się o kulach. Przyjaciele opisywali go jako człowieka owładniętego obsesją przedwczesnej śmierci.

CWANY DICK Kariera Kennedy'ego w Izbie Reprezentantów była nijaka, co zresztą można było przewidzieć. Natomiast Nixon zyskiwał coraz większe znaczenie, szczególnie ze względu na swój udział w komisji do badania działalności antyamerykańskiej. Pomógł skazać wysokiego urzędnika Departamentu Stanu Algera Hissa za szpiegostwo na rzecz Związku Sowieckiego. Podczas transmitowanych przez telewizję przesłuchań obecność Nixona była stale widoczna.

W roku 1950 wystartował w wyborach do Senatu jako republikański kandydat z Kalifornii, pokonując demokratkę Helen Gahagan Douglas w niezwykle brudnej kampanii. Zgodnie ze słowami dawnego doradcy politycznego - "zdefiniował przeciwnika": oskarżył rywalkę o prosowieckie sympatie, nazywając ją "Różową Lady" i mówiąc, że była "różowa aż

po bieliznę”. Douglas obdarzyła go przydomkiem ”Cwany Dick”, który miał się stać jego dożywotnią etykietką.

Dwa lata później 39-letni Nixon został kandydatem na wiceprezydenta u boku Dwighta Eisenhowera, a zaszczyt ten pozwolił mu znacznie wyprzedzić w karierze Kennedyego. Jack zareagował uprzejmie, wysyłając Nixonowi list, w którym pisał: ”Drogi Dicku, jestem ogromnie zadowolony, że konwencja [partii] wybrała cię na wiceprezydenta. Zawsze byłem przekonany, że wejdiesz na szczyt - ale nigdy nie przypuszczałem, że nastąpi to tak szybko”.

Co ciekawe, Kennedy wygrał właśnie plebiscyt na ”najprzystojniejszego kongresmana”. Niewielki to był zaszczyt, ale jeśli weźmiemy pod uwagę udział w zorganizowanym przez telewizję CBS kursie zachowania przed kamerą, widzimy, że Kennedy znacznie wcześniej niż Nixon intuicyjnie docenił wartość nowego medium. Miał zresztą także wyborczy sukces, pokonując w roku 1952 Henryego Cabot Lodgea w rywalizacji o fotel senatora z Massachusetts. Mimo pewnych kłopotów swojego przyszłego wiceprezydenta podczas kampanii, Eisenhower wygrał wybory różnicą siedmiu milionów głosów. Los sprawił, że po tym wszystkim Kennedy i Nixon zajęli położone naprzeciw siebie biura w budynku Senatu Nixon jako przewodniczący izby - i ich wzajemne stosunki pozostały serdeczne.

O BOŻE, NIE POZWÓL MU UMRZEĆ Obydwoj mężczyźni wspinali się po drabinie amerykańskiej polityki, ale stresy z tym związane miały swoją cenę. Wiceprezydent Nixon odkrył, że jego szef zwraca nań niewiele uwagi, a demokraci - wiedząc, że będzie przyszłym kandydatem na prezydenta - knuli przeciwko niemu, nazywając go ”demagogiem” i ”kłamcą”. Nixon był tak zmęczony, że myślał o porzuceniu polityki; zrobił nawet rzecz nadzwyczaj odważną jak na owe czasy - poszedł do psychoanalityka.

Jack Kennedy miał chyba jeszcze większe problemy. Zdecydowawszy się ostatecznie na operację, która miała go uwolnić od stałych dolegliwości kręgosłupa, podczas niej omal nie umarł. Pojawiły się doniesienia o jego śmiertelnej chorobie. Pilnujący Nixona agent Secret Service wspominał potem, że jego szef ze łzami na policzkach mówił: ”Biedny, dzielny Jack umiera. O Boże, nie pozwól mu umrzeć”. Jack wyzdrowiał i z nowo poślubioną żoną Jacqueline wylewnie dziękował Nixonowi za wsparcie. Ale ich przyjazne stosunki miały wkrótce doznać uszczerbku. Zbliżały się wybory w 1956 roku, a Kennedy starał się o wiceprezydenturę u boku Adlaia Stevensona. Chcąc zdobyć poparcie liberalnego skrzydła demokratów, musiał zaatakować kontrkandydatów republikańskich Eisenhowera i Nixona.

Uczynił to na konwencji Partii Demokratycznej, mówiąc, że byli "twardymi kandydatami; jeden szedł drogą prostą, a drugi krętą".

W ustach człowieka, za którego Nixon modlił się zaledwie dwa lata wcześniej ze łzami w oczach, były to słowa obraźliwe. Kennedy nie dostał nominacji kandydackiej na wiceprezydenta, a duet Eisenhower-Nixon zatriumfował w wyborach raz jeszcze. Podczas tej kampanii Adlai Stevenson przemawiał w sposób, który miał stać się normą podczas następnych wyborów w 1960 roku: przez większość czasu atakował rywala. Mówił: "Nasz naród stoi na rozstaju dróg politycznych.

W jednym kierunku leży kraj pomówień i strachu; kraj zatrutej mowy [...], chwytający się czegokolwiek, aby wygrać. To jest Nixonlandia".

KAŻDY PILNOWAŁ SWEGO W miarę zbliżania się wyborów prezydenckich w 1960 roku posiadanie sąsiadujących przez korytarz biur stawało się coraz bardziej niewygodne dla Kennedyego i Nixona. Sekretarka Jacka ujęła to następująco: "każdy pilnował swego [interesu], przyglądając się nieufnie drugiemu". Oczywiście, obaj rozpoczęli wyborczy wyścig na długo przedtem, zanim otrzymali nominacje swoich konwencji partyjnych. Kennedy, w typowy dla siebie sposób, postanowił wykorzystać osobisty czar. Pojawił się na okładce magazynu "Time", w telewizyjnym serialu poświęconym jego wyczynom na Pacyfiku, w 1956 roku opublikował bestseller Profiles in Courage (albo przynajmniej pretendował do jego autorstwa), za który dostał nagrodę Pulitzera, a nawet spędził dzień w studiu fotografa, wybierając najbardziej odpowiednie zdjęcia na wyborcze plakaty.

Nixon zazdrościł Kennedyemu tego, że bez wysiłku zjednywał sobie prasę raz jeszcze ci "lepsi" mieli wszystko - gdy on spotykał się ze wzgardą. Nawet Kennedy przyznawał: "Dick Nixon jest ofiarą najgorszej prasy, jaką miał kiedykolwiek polityk w tym kraju" - co nie przeszkadzało mu czerpać z jego porażek korzyści. Objężdżając w 1959 roku kraj i zabiegając o poparcie wśród wpływowych grup demokratów, miał w zanadrzu standardowy dowcip. Opowiadał, że wziął ze sobą Dicka Nixona i poszli spróbować miejscowych specjałów. Tak się złożyło, że zostali otruci i zmarli. Kennedy puentował: "Czułem się, jakbym wyświadczył społeczeństwu wielką przysługę, zabierając ze sobą wiceprezydenta".

Nixon nie brał poważnie kandydatury Kennedyego. Nie doceniając siły charyzmy wspartej siłą nowoczesnych mediów, widział w rywalu mało skutecznego

„zawodnika wagi lekkiej”.

W rzeczywistości Kennedy stał się bardzo skuteczny. O ile Nixon, jako wiceprezydent Eisenhowera, był pewien nominacji kandydackiej we własnej partii, o tyle Kennedy musiał o swoją walczyć z partyjnymi bossami, którzy uważali, że był zbyt młody i zbyt katolicki -

dotąd żaden katolik nie został prezydentem USA - aby wygrać. Prowadząc poprzedzającą prawyborczy kampanię, skierowaną głównie przeciwko Hubertowi Humphreyowi, pokazał im, że byli w błędzie.

Pobił Humphreya w Wisconsin, a potem zniszczył go w Zachodniej Wirginii, stanie, gdzie wyborcy i partyjni bossowie republikanów zostali kupieni za rodzinne dolary pretendenta.

W roku 1960 Kennedy uzyskał nominację demokratów, a Nixon został kandydatem Partii Republikańskiej. Teraz, gdy widywali się po drodze do swoich biur, Kennedy się uśmiechał, ale Nixon wyglądał na poruszonego. Postronni obserwatorzy przypuszczali, że właśnie sobie uświadomił możliwość przegrania z "zawodnikiem wagi lekkiej".

DEBATA Jak na ironię, w roku 1960 Richard Nixon zdecydował, że tym razem będzie kroczyć prostą drogą, stanie się "nowym Nixonem", szczerym, otwartym i zwróconym ku przyszłości politykiem. Amerykanie zmęczeni ośmioletnią prezydenturą szanowanego, ale nudnego Eisenhowera desperacko oczekiwali zmian.

Kennedy wiedział to również, przyjmując hasło wyborcze "Nowe granice" - niejasne i ogólnikowe, ale brzmiące przyszłościowo. Kampania wyborcza z 1960 roku przebiegała szybko i była pełna obustronnych, twardych ciosów. Kandydaci poruszali się po kraju niemal wyłącznie samolotami, a Nixon obiecał odwiedzić wszystkie stany - i dotrzymał słowa.

Demokraci nie zamierzali dopuścić do tego, żeby Nixon stworzył sobie

„nową” osobowość polityczną. Były prezydent Harry Truman powiedział wyborcom, że jeśli zagłosują na Nixona, to "mogą iść do diabła". Słynny plakat ukazywał nieogolonego i groźnie patrzącego Nixona, z podpisem: "Czy kupiłbyś używany samochód od tego człowieka?". Nawet jego własny szef, prezydent Eisenhower, ruszył do akcji. Zapytany przez dziennikarza, czy Nixon miał swój udział w jakiejś zasadniczej decyzji obecnej administracji, odpowiedział: "Jeśli da mi pan tydzień, może przypomnę sobie jedną".

Kennedy przyłączył się do tego chóru, a wiceprezydent musiał odnieść wrażenie, że chyba nigdy nie byli przyjaciółmi. Nixon popełnił błąd, porównując się do trzeciego prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Jeffersona podczas wizyty w jego domu rodzinnym w Wirginii. Kiedy do Wirginii przyjechał Kennedy, przypomniał ludziom, że Jefferson potrafił przewidzieć zaćmienie słońca, grać na skrzypcach, obmierzyć pole i zatańczyć menueta. "A więc co on miał wspólnego z panem Nixonem?" - pytał retorycznie. Prywatnie wyglądało, że Kennedy sam się nakręcał przeciwko rywalowi. Jednemu z przyjaciół powiedział, że Nixon jest

„brudnym, zakłamanym sukinsynem i niebezpiecznym człowiekiem”.

Pod koniec sierpnia Nixon zranił sobie kolano, przytrzaszkując je drzwiami samochodu. Kennedy wysłał mu uprzejmy telegram z wyrazami ubolewania, na który dostał równie uprzejmą odpowiedź, ale wszystko to było na pokaz.

Mieli się wkrótce spotkać na najsławniejszej debacie przedwyborczej w historii Stanów Zjednoczonych - pierwszej transmitowanej w całości przez telewizję.

Przygotowano cztery takie konfrontacje, ale miała się liczyć tylko ta pierwsza, z 26 września w Chicago w stanie Illinois.

W przeddzień debaty szli łeb w łeb w prezydenckim wyścigu. Jack Kennedy przybył do Chicago półtora dnia wcześniej, a jego pierwsze, pełne rozczarowania pytanie skierowane do doradców zaraz po opuszczeniu samolotu brzmiało:

„Żadnych dziewczyn?”. On i jego ludzie zajęli dwa najwyższe piętra w hotelu Palmer House, co gwarantowało prywatność opalającemu się na dachu Kennedy’emu. Przygotowywał się do debaty, leżąc na łóżku w szlafroku, słuchając albumu Peggy Lee i studiując z doradcami kartki o wymiarze 8x13 centymetrów. Półtorej godziny przed rozpoczęciem debaty odwiedził pewną call girl w pokoju hotelowym i wyszedł po piętnastu minutach z „szerokim uśmiechem na twarzy” - jak relacjonowali przyjaciele. Potem ruszył do studia telewizyjnego.

Nixon przyjechał do Chicago wieczorem, w dniu poprzedzającym konfrontację, zmęczony przedwyborczym objazdem 11 stanów i z gorączką wywołaną przewlekłą infekcją kolana. Następnego dnia odmawiał spotkań i spędził sześć godzin na studiowaniu raportów politycznych, starając się zapamiętać potrzebne do debaty dane. Gdy dotarł do studia, wysiadając z samochodu, znowu uraził kolano, które potem cały czas go bolało.

W końcu przybył Kennedy, rywale uściśli sobie dłonie „niczym zawodowi bokserzy” - jak zauważył jeden z obserwatorów.

Kennedy zapytał zdawkowo: - Jak się miewasz?

- W Cleveland miałeś tłum ludzi - odrzekł Nixon.

Potem Kennedy ignorował obecność rywala, a widzowie mieli wrażenie, że Nixon poczuł się onieśmielony i zaczął popełniać błędy. Kennedy, zapytany, czy chce charakteryzacji, odmówił - tak czy inaczej, jego opalenizna sprawiała, że wyglądał niczym „młody Adonis”, jak to ujął obecny tam pisarz. Prawdopodobnie za przykładem rywala Nixon początkowo także nie chciał make-upu. Ale on nie wyglądał na greckiego boga. Był blady, w widoczny sposób walczył z bólem, a ciemny zarost kładł mu się cieniem na twarzy. Aby to ukryć, zgodził się na użycie pudru w szmince Lazy Shave, ale w efekcie stał się jeszcze bledszy.

Chcąc wzmóc poczucie niepewności Nixona, Kennedy wyszedł ze studia i wrócił na plan dopiero trzy minuty przed początkiem transmisji. Gdy rozpoczęła się debata - przed telewizorami było sześć milionów ludzi - Nixon był już pokonany.

Ale miał tak dobry występ, że miliony słuchaczy radiowych było przekonanych o jego wygranej. Tylko telewidzowie - oglądający przystojnego i pewnego siebie Kennedyego oraz bladego i spoconego Nixona - wiedzieli, kto wygrał naprawdę.

Henry Cabot Lodge, kandydat Nixona na wiceprezydenta, powiedział po debacie:  
„Ten sukinsyn właśnie przegrał wybory”.

Przegrał, jak się okazało, właśnie w telewizji - 43 procent widzów przyznało zwycięstwo Kennedy'emu, a 23 procent Nixonowi. Kolejne sondaże stawiały teraz Kennedyego na czele prezydenckiego wyścigu z 49-procentowym poparciem. Miał o trzy punkty procentowe więcej niż Nixon.

**NIKT NIE UKRADŁ PREZYDENTURY** W końcu Nixon przegrał wybory, ale nie była to miażdżąca klęska. Po ogłoszeniu wyników w listopadzie 1960 roku okazało się, że Kennedy wygrał przewagą zaledwie 119 450 głosów (mniej niż 0,2 proc). Nixon wygrał wśród republikanów z klasy pracującej; wśród tych, którzy nie dowierzali błyskotliwemu Kennedy'emu i tych, którzy doceniali doświadczenie w polityce zagranicznej.

Całkiem możliwe, że Richard Nixon wygrał wybory prezydenckie w 1960 roku, ale urząd skradł mu były kolega. Pojawiały się informacje o nieprawidłowościach wyborczych w Teksasie - stanie rodzinnym Lyndona B. Johnsona, kandydata Kennedyego na wiceprezydenta - gdzie głosowały osoby nieżyjące i dokonywano fikcyjnych rejestracji wyborczych, co mogło prowadzić do spreparowania nawet dziesięciu tysięcy głosów. Doniesienia z mającego kluczowe znaczenie w wyborach Illinois były jeszcze gorsze. Tam Nixon wygrał w 93 ze 102 hrabstw stanu, ale w jakiś sposób poległ w najgęściej zaludnionym hrabstwie Cook, którym rządził kontrolowany przez Kennedyego boss polityczny Richard Daley. A przegrana w Cook County oznaczała przegraną w Illinois.

Rodzina Kennedych oczekiwała nerwowo, że Nixon zażąda ponownego przeliczenia głosów. Jack, z całym swoim wdziękiem, zadzwonił do Nixona w sobotę po wyborach i poprosił o spotkanie. W trakcie rozmowy Nixon nie powiedział ani słowa o podważaniu wyniku, Kennedy również. Na zdjęciu ściskają sobie ręce z uśmiechem, co upewniło kraj, że między tymi dwoma wszystko jest w porządku. Później reporter śledczy "New York Herald Tribune" Earl Mazo zebrał materiał na cykl demaskujących artykułów o kradzieży głosów Nixona przez demokratów. Pewnego dnia dostał telefon od Nixona, który ciągle urzędował w budynku Senatu, czekając na koniec kadencji wiceprezydenckiej. Poprosił dziennikarza, aby



w interesie jedności narodowej zaprzestał publikacji. Powiedział: "Nikt nie ukradł prezydentury Stanów Zjednoczonych".

Inauguracji prezydentury Johna Fitzgeralda Kennedyego w styczniu 1961 roku przyglądał się Richard Nixon. Gdyby dwaj rywale spotykali się ponownie po trzech latach - zanim Kennedy został zamordowany - nie byłoby to spotkanie przyjazne. Ludzie dobrze poinformowani mówili, że Kennedy, coraz bardziej oszołomiony zbliżającym się terminem kolejnych wyborów, nie docenił poparcia, jakim cieszył się Nixon u wyborców, którzy ufali jego ocenie płynących z zagranicy zagrożeń.

A co z Nixonem? Choć dzielnie mówił o narodowej jedności, w głębi serca czuł, że skradziono mu wyborczy wynik. W roku 1972 posłał CIA do kompleksu biurowego Watergate, żeby wykradło tajemnice demokratom. Coś, czego naprawdę nie potrzebował, kosztowało go prezydenturę. Ale może chodziło o to, że Nixon - mimo upływu lat i mimo śmierci Kennedyego - nadal pragnął zemsty.

Debata telewizyjna Nixona i Kennedy'ego podczas kampanii prezydenckiej z 1960 roku zwróciła uwagę na różnice między kandydatami i wzmocniła przesłanie wyborcze Kennedy'ego, który miał naturalne wyczucie tego medium.

#### PODSŁUCHY

#### POLITYCZNE

Kiedy Richarda Nixona wybrano w 1972 roku ogromną większością głosów na drugą kadencję prezydencką, wyglądało na to, że dotarł na szczyt swojej kariery politycznej, przewyższając znacznie osiągnięciami zamordowanego Jacka Kennedy'ego, Na nieszczęście była sprawa Watergate. Podczas kampanii prezydenckiej w 1972 roku komitet reelekcji Nixona posłał byłych agentów CIA do kompleksu biurowego Watergate w Waszyngtonie, aby zainstalowali aparaturę podsłuchową w kwaterze głównej komitetu wyborczego Partii Demokratycznej. Zostali przyłapani, a aferę ujawniono amerykańskiej opinii publicznej.

Ludzie dowiedzieli się, że cała akcja odbyła się przy co najmniej milczącej aprobacie Nixona, który potem zlecił CIA sabotowanie śledztwa. Były też inne rewelacje - wiele z nich ujawniały wypowiedzi samego Nixona w Gabinetcie Ovalnym, które zostały zarejestrowane na taśmie magnetofonowej, co było zwyczajową praktyką od czasów Roosevelta - i ostatecznie prezydent został zmuszony do rezygnacji z urzędu.

Czy John F. Kennedy naprawdę napisał *Profiles in Courage*, bestsellerową książkę, która w roku 1957 przyniosła mu nagrodę Pulitzera i pomogła ugruntować reputację człowieka pióra i intelektualisty?

Kennedy wpadł na pomysł studium poświęconego ośmiu amerykańskim senatorom, mającym odwagę robić rzeczy niepopularne, które ostatecznie okazywały się tym, co robić należało. Podczas rekonwalescencji po operacji kręgosłupa rozwinął w myślach studium w książkę, a następnie wezwał przyjaciela - który był również autorem jego przemówień – Theodore Sorensena i poprosił go o zebranie materiałów.

Nie było w tym nic niestosownego - większość historyków zatrudnia researcherów. Okazało się jednak, że nie tylko Sorensen, ale i inni - chociażby profesor uniwersytetu Georgetown, Jules Davids i szanowany naukowiec, tudzież przyjaciel rodziny Kennedych, Arthur Schlesinger jr w rzeczywistości naszkicowali kolejne rozdziały. O ile Kennedy mógł napisać pewne partie tekstu, o tyle reszta pochodziła od Sorensena i Davidsa - po prostu przekazał im swój pomysł i przemyślenia, a oni napisali książkę.

#### BIBLIOGRAFIA

- Barber Richard, Henry Plantagenet, New York, Roy Publisher 1964.
- Beevor Antony, Stalingrad: The Fateful Siege, 1942-1943, New York, Viking Press 1998.
- Bleuel Hans Peter, Sex and Society in Nazi German, Philadelphia and New York, J.P. Lippincott Company 1973.
- Bobrick Benson, Angel in the Whirlwind: The Triumph of the American Revolution, New York, Simon and Schuster 1997.
- Bradford Sarah, Disraeli, New York, Stein and Day 1983.
- Brookhiser Richard, Alexander Hamilton: American, New York, The Free Press 1999.
- Brundage James, A. Richard Lion Heart: A Biography, New York, Charles Scribner's Sons 1974.
- Cooper Leonard, The Age of Wellington: The Life and Times of the Duke Wellington, 1769-1852, New York, Dodd, Mead and Co 1963.
- Craig William, Enemy at the Gates: The Battle for Stalingrad, New York, E.P. Dutton 1973.
- Descola Jean, The Conquistadors, New York, The Viking Press 1957.
- Dunn Jane, Elizabeth and Mary: Cousins, Rivals, Queens, New York, Alfred A. Knopf 2004.
- Ericsson Carolly, The First Elizabeth, New York, Summit Books 1983.
- Fall Bernard, Hell in a Very Small Place: The Siege of Dien Bien Phu, New York, De Capo Press 1966.
- Fargo Ladislav, Patton: Ordeal and Triumph, New York, Ivan Obolensky, Inc.

1964.

Fleming Thomas, *Duel: Alexander Hamilton, Aaron Burr and the Future of America*, New York, Basic Book 1999.

Gallo Max, *The Night of the Long Knives*, New York, Harper and Row 1972.

Gelb Norman, *Ike and Monty: Generals at War*, New York, William Morrow and Co 1994.

Goldsworthy Adrian, *The Punic Wars*, London, Cassel and Co 2000.

Green Peter, *The Greco-Persian Wars*, Berkeley and Los Angeles, University of California Press 1998.

Isenberg Nancy, *Fallen Founder: The Life of Aaron Burr*, New York, Viking Press 2007.

Karnow Stanley, *Vietnam: A History*, New York, Viking Press 1991.

Kershaw Ian, *Hitler: 1889-1936, Hubris*, New York, W. W. Norton and Co 1998.

Knowles David, *Thomas Becket*, Stanford, California, Stanford University Press 1970.

La Queur Walter, *Stalin: The Glasnost Revelation*, New York, Charles Scribners Sons 1990.

MacBain Richard P., *Lives of the Popes: The Pontiffs from St. Peter to John Paul II*, San Francisco, HarperSan Francisco 1997.

McCullough David, *Truman*, New York, Simon & Shuster 1992.

McLynn Frank, *Villa and Zapata: A History of the Mexican Revolution*, New York, Carroll and Graf 2000.

Massie Robert K., *Peter The Great: His Life and World*, New York, Alfred A. Knopf 1980.

Matthews, Christopher, *Kennedy and Nixon: The Rivalry that Shaped Postwar America*, New York, Simon & Shuster 1996.

Parenti Michael, *The Assassination of Julius Caesar: the Peoples History of Ancient Rome*, New York, The New Press 2003.

Perret Geoffrey, *Old Soldiers Never Die: The Life of Douglas MacArthur*, New York, Random House 1996.

Randall William Sterne, *Benedict Arnold: Patriot and Traitor*, New York, William Morrow and Co 1990.

Reeves Thomas C, *A Question of Character: A life of John F. Kennedy*, New York, The Free Press 1991.

Schom Alan, One Hundred Days: Napoleon's Road to Waterloo, New York, Atheneum 1992.

Slocome George, William the Conqueror, New York, G.P. Putnam's Sons 1959.

Smith Anthony, Explorers of the Amazon, New York, Viking Penguin 1990.

Strayer Joseph, Munro Dana, The Middle Ages: 395-1500, New York, Meredith Corporation 1970.

Thomson George Malcolm, The Crime of Mary Stuart, New York, E.P. Dutton and Co 1967.

Tierney Brian, The Crisis of Church and State 1050-1300, Englewood Cliffs, New Jersey, Prentice-Hall 1964.

Trotsky Leon, Stalin, New York, Stein and Day 1967.

Volkogonov Dimitri, Trotsky: The Eternal Revolutionary, New York, The Free Press 1996.

Warren W.L., King John, New York, W.W. Norton and Co 1961.

Weir Alison, Eleanor of Aquitaine: A Life, New York, Ballantine Books 1999.

Wicker Tom, One of Us: Richard Nixon and the American Dream, New York, Random House 1991.

Winston Richard, Thomas Becket, New York, Alfred A. Knopf 1967.

Woodham-Smith Cecil, The Reason Why, New York, McGraw-Hill 1954.

## PODZIĘKOWANIA

Dianie Hill, szczególnemu wydawcy w wydawnictwie Murdoch, która była cudownie mądra i cierpliwa, gdy nadawałem tej książce właściwy kształt. Dziękuję Emmie Hutchinson, która sprawnie prowadziła ją od manuskryptu do edycji i pomogła ożywić znakomitymi ilustracjami.

Christinie Eslick, za ostre uwagi do manuskryptu oraz Pererowi Longowi i Jackie Richard za projekt graficzny, który jeszcze wzbogacił te historie.

Dziękuję również Amandzie McKittrick za organizację prac plastycznych, a wreszcie Willowi Kiesterowi za pomysł tej książki.

## INDEKS OSÓB

W indeksie zastosowano skróty: ang. - angielski, amer. - amerykański, bryt. - brytyjski, chin. - chiński, franc. - francuski, hiszp. - hiszpański, hol. - holenderski, jr - junior,

komunist. - komunistyczny, maced. - macedoński, meksyk. - meksykański, mong. - mongolski, muzułm. - muzułmański, niem. - niemiecki, pers. - perski, ros. - rosyjski, rzym. - rzymski, sow. - sowiecki, sr - senior, społ. - społeczny, szwedz. - szwedzki, św. - święty, w. - wielki, wietn. - wietnamski, wł. - włoski, właśc. - właściwie, zob. - zobacz, zw. - zwany.

Aberdeen George Hamilton-Gordon, lord, polityk bryt. 211

Achillas, koregent Egiptu, zabójca Pompejusza

Wielkiego 46

Adams John Quincy, polityk amer. 169

Adams John, polityk amer. 163,166,169

Adeliza, córka Wilhelma Zdobywcy 54

Agelof Sylvia, sekretarka Trackiego 256, 257

Albert Sachsen-Coburg-Gotha, książę, mąż królowej Wiktorii 212, 215

Aleksander II, Anselmo da Baggio, papież 54,

71,75

Aleksander Wielki, zw. Macedońskim, król

Macedonii, wódz 8-10, 12-23, 35, 135

Aleksy I Romanów, car Rosji 133, 134

Aleksy Romanów, syn Piotra I 143

Alfred, brat Edwarda Wyznawcy 53

Alicja Francuska, narzeczona Ryszarda Lwie

Serce 79, 80

Allen Ethan, amer. patriota i polityk 151

Almagro Diego de, konkwistador 101, 103,

105-109, 112, 113

Almagro Diego de, syn Diego, zabójca Francisco

Pizarra 113

Alston Joseph, zięć Aarona Burra 170, 173

Alvarado Pedro de, konkwistador 109

Andagoya Pascual de, konkwistador 105

Andegaweni, ród i dynastia 78-80, 82, 83, 85, 87

Andre John, major bryt. 157, 158

Anna Boleyn, żona Henryka VIII Tudora, królowa

Anglii 116,117,129

Antioch III Wielki, król Syrii 35

Antista, 1. żona Pompejusza Wielkiego 40  
Apollonios Molon, grec. mówca i retor 40  
Appian z Aleksandrii, historyk grec. 35  
Arambula Doroteo Arango zob. Villa Francisco  
Pancho  
Ares, zw. Artakserksesem IV, król Persji 14  
Arnold Benedict, generał amer. 9, 146, 148-158,  
164  
Arnold Margaret, 1. żona generała 150  
Arnold Margaret Shippen, zw. Peggy, 2. żona generała 157, 158; rodzina 157  
Arnoldowie Benedict i Hannah King, rodzice generała 149; Hannah, siostra generała  
149  
Arouet Francois Marie zob. Wolter  
Artakserkses III Ochos, król Persji 14  
Artur I Plantagenet, zw. Arturem Pogrobowcem, księżę Bretanii 79, 82, 83  
Arystoteles, filozof grec. 13  
Ashley Katherine, guwernantka Elżbiety I 118  
Atahualpa, władca Inków 108-111  
August II Mocny, elektor saski, król Polski 135-137  
August, cesarz rzym. zob. Oktawian August  
Austenowie Sara i Benjamin, przyjaciele  
Disraelego 208  
B  
Babington Anthony, stronnik Marii Stuart, spiskowiec 126, 127  
Bagoas, zw. Starszym, wezyr pers. 14  
Balboa Vasco Nuñez de, konkwistador 102,103  
Bao Dai, cesarz Wietnamu 327  
Barkidzi, ród kartagiński 28, 31  
Baum Abraham, kapitan amer. 302  
Beaconsfield, lord zob. Disraeli Benjamin  
Becket Gilbert i Róża, rodzice, Tomasza 65  
Becket Tomasz, kanclerz Anglii, arcybiskup  
Canterbury, św. 9, 63-67, 70-75  
Beethoven Ludwig van, kompozytor niem. 285

Bellamy John, kucharz ang. 209

Benedykt XI, Nicola Boccasini, papież 98

Berengaria z Nawarry, żona Ryszarda Lwie  
Serce 81, 83

Bernard z Clairvaux, opat cystersów, św. 79

Bessos, satrapa Baktrii i Sogdiany 23

Bibulus, Marek Kalpurniusz Bibulus, polityk rzym. 41, 44

Binghamowie, rodzina ang. 190, 191; zob. też  
Lucan George Bingham

Blondel Merry-Joseph, malarz franc. 81

Bliicher Gebhard Leberecht von, książę, feldmarszałek prus. 181,183,186

Bolton, księżna zob. Fenton Lavinia

Bolton Charles Powlett, książę, arystokrata bryt. 149

Bonaparte Carlo i Letizia, rodzice  
Napoleona 177, 187

Bonaparte Józef zob. Józef Bonaparte

Bonaparte Napoleon zob. Napoleon I Bonaparte

Bonifacy VIII, Benedetto Gaetani, papież 9, 89,  
90, 92,93,95-99

Bormann Martin, niem. polityk nazistowski 232

Bornsteinowie Dawid i Anna, rodzice  
Trackiego 247

Bothwell Jakub Hepburn, hrabia, 3. mąż  
Marii Stuart 125

Braddock Edward, generał bryt. 150

Bradley Omar, generał amer. 302, 309, 322

Braun Eva, kochanka Hitlera 242

Brito Richard de, baron ang., zabójca Tomasza  
Becketa 72-75

Brudenellowie, rodzina ang. 191, 200; zob. też  
Cardigan James Thomas Brudenell

Brutus, Marek Juniusz Brutus, zabójca Cezara 44,  
45,47

Burgoyne John, generał bryt. 148, 153-156, 158

Burr Aaron, amer. prawnik i polityk 9, 160,  
162-173

Burr Aaron i Esther Edwards, rodzice Aarona 164

Burr Teodosia, córka Aarona 167, 172, 173

Burr Teodosia Prevost, żona Aarona 165, 167

Bush George Herbert Walker, polityk amer. 226

Byron George Gordon, lord, poeta ang. 207, 208 c

Cardigan Adeline de Horsey, hrabina, 2. żona generała 203, 215

Cardigan Elizabeth Tollemache Johnstone, 1. żona generała 192

Cardigan James Thomas Brudenell, hrabia, generał bryt. 188, 190-201, 203, 215;  
rodzina  
191, 200

Caridad del Rio Hernandez Eustacia Maria, matka  
Ramóna Mercadera 256

Carranza Venustiano, meksyk. rewolucjonista i polityk 222-226

Castres Christian Marie Ferdinand de la Croix de, generał franc. 325, 326, 328, 329,  
331-334,  
336,337; rodzina 328

Cecil William, kanclerz Anglii, doradca  
Elżbiety I 122

Cecylia Metella Kornelia, 5. żona Pompejusza  
Wielkiego 41

Cederstrom Gustav, malarz szwedz. 144

Celestyn V, Pietro di Morrone, papież, św. 92,  
96,97

Cezar, Gajusz Juliusz Cezar, rzym. wódz i polityk 9, 36, 38-42,44-47,165, 298

Champe John, major amer. 158

Chappel Alonzo, malarz amer. 159

Chaucer Geoffrey, ang. poeta, filozof i dyplomata 71

Chen Jieru, 2. żona Chiang Kai-sheka 267

Chen Qimei, polityk chin. 264

Chiang Kai-shek, chin. generalissimus i polityk 9, 258, 260-267, 269-275, 318,  
327; rodzina 262, 267

Church Angelika, szwagierka Alexandra



Hamiltona 166  
Church John, szwagier Alexandra Hamiltona 168,  
171  
Churchill Winston, polityk bryt. 80, 301  
Clay Henry, polityk amer. 169  
Clinton George, amer. generał i polityk 173  
Clinton sir Henry, generał bryt. 156  
Cognę Reneę, generał franc. 337  
Colonna Sciarra, arystokrata wł. 98  
Colonna, wł. ród arystokratyczny 95  
Conquest Robert, bryt. historyk i sowietolog 255  
Cooper Charles D., lekarz, prawnik i polityk amer. 167  
Cornwallis Charles, lord, generał bryt. 158,159  
Cortes Hernan, konkwistador 102,103, 107  
Cowles Gardener, polityk amer. 267  
Croy Charles Eugene, książę de, feldmarszałek austr. i ros. 136  
Cyceron, Marek Tulliusz Ciceron, rzym. orator, filozof i pisarz 41, 65  
Cynna, Lucjusz Korneliusz Cynna, polityk rzym. 39  
Cyrus II Wielki, król Persji 12  
Czujkow Wasilij, generał sow. 276, 278, 283,  
285-290, 293  
D  
Daley Richard, polityk amer. 353  
Dariusz I Wielki, król Persji 14  
Dariusz III Kodoman, król Persji 8, 9,11,12,  
14-17, 20-23  
Darney Henryk Stuart, lord, 2. mąż Marii  
Stuart 123,124,126  
Davids Jules, historyk amer. 353  
Davila Pedrias, gubernator Panamy 103  
De Briouze William, baron ang. 79  
De Heere Lucas, flamandzki malarz, poeta i pisarz 120,121  
Derby Edward Geoffrey, lord, polityk bryt. 210  
Descola Jean, historyk 102

Dewey Thomas E., polityk amer. 316, 317  
Diaz Porfirio, polityk meksyk. 218-222  
Dighton Denis, malarz ang. 183  
Disraeli, D Israeli Isaac i Maria, rodzice  
Benamina 206, 207  
Disraeli Benjamin, lord Beaconsfield, polityk bryt 204, 206-215  
Disraeli May Annę, żona Benamina 209, 215  
Disraeli Sarah, siostra Benamina 207  
Douglas Helen Gahagan, polityk amer. 346  
Doung Dinh Nghe, wódz wietn. 330  
Drypetis, córka Dariusza III 17-19, 21  
Du, zw. Wielkouchym Du, przywódca Zielonej  
Triady w Szanghaju 264  
Duberly Frances Isabella, zw. Fanny, żona  
Henryego 196  
Duberly Henry, kapitan bryt. 196  
Dudley Robert, lord, koniuszy Elżbiety I 118,  
122,123  
Dungannon Arthur Hill-Trevor, wicehrabia, dziadek Wellingtona 177  
Dżugaszwili Jekaterina, matka Stalina 246, 247  
Dżugaszwili Józef Wissarionowicz zob. Stalin Józef  
Dżugaszwili Wissarion, ojciec Stalina 246  
E  
Eacker George I., prawnik amer. 170  
Ealdgyth, zw. Łabędzioszyją, kochanka Harolda  
Godwinsona 61  
Eckart Dietrich, okultysta niem. 233  
Edward I Długonogi, król Anglii 91, 92, 94, 95  
Edward VI Tudor, król Anglii 117, 119-121  
Edward Wyznawca, król Anglii, św. 50-54, 58  
Edwards Jonathan, teolog kalwiński, dziadek  
AaronaBurra 164  
Eilmer z Malmesbury, benedyktyn, kronikarz ang. 50  
Eisenhower Dwight D., generał i polityk amer.

302-305,308,309,316,323,345-348,350

Eleonora Akwitańska, żona Henryka II

Plantageneta, królowa Anglii 65, 67, 79, 81,  
83, 85, 86

Elżbieta I Tudor, królowa Anglii 9,114, 116-129

Emilia Paula, córka Lucjusza Emiliusza Paulusa, żona Scypiona Afrykańskiego  
Starszego 30

Emilia Skaura, 2. żona Pompejusza Wielkiego 40

Emma, żona Ethelreda II, matka Edwarda

Wyznawcy 51, 52

Espejo Josefa, żona Emiliana Zapaty 221

Ethelred I, król Wesseksu 51

Ethelred II Bezradny, król Wesseksu 51

Etingon Naum, pułkownik NKWD 256

F

Fall Bernard, franc. korespondent wojenny

334-336

Fegelein Gretl, siostra Evy Braun 242

Fenby Jonathan, bryt. dziennikarz i wydawca 272

Fenton Lavinia, właśc. Lawinia Paulet, księżna

Bolton, aktorka bryt. 149

Fenton Roger, fotograf bryt. 196

Ferrar Frederic, anglikański pastor, teolog, pisarz, dziadek Bernarda Lawa  
Montgomery'ego 298

Filip II, król Macedonii, ojciec Aleksandra

Wielkiego 13,15

Filip II August, król Francji 80, 81, 83, 85-87

Filip II Habsburg, król Hiszpanii, mąż Marii

Tudor 120,121,124,126,128

Filip III, król Francji 90, 99

Filip IV Piękny, król Francji 9, 88, 91, 92, 94-99

Filip z Cognac, nieślubny syn Ryszarda Lwie

Serce 81

Fiodor III Romanów, car Rosji 134

FitzWarin Fulk, rozbójnik ang. 82  
Flotte Pierre, kanclerz Francji 91, 95, 96  
Foliot Gilbert, arcybiskup Herefordu 70  
Fortas Abe, prawnik amer. 340  
Foyatier Dennis, rzeźbiarz franc. 43  
Franciszek II Walezjusz, król Francji, 1. mąż  
Marii Stuart 118  
FritzUrse Reginald, baron ang., zabójca Tomasza  
Becketa 72-74  
Fryderyk IV, król Danii 135  
Fryderyk IV, książę Holsztyn-Gottorp 135  
G  
Gaetani, ród wł. 92, 95  
Gajusz Juliusz Cezar Starszy, ojciec Cezara, pretor rzym. 39  
Gates Horatio, generał amer. 9, 147-150,  
152-156,158,159,191; rodzina 148,150  
Gates Maria Phillips, żona Horatia 150  
Gates Robert i Dorothy, rodzice Horatia 148  
Gates Robert, syn Horatia 150  
Gatling Richard, amer. wynalazca i konstruktor broni 225  
Gerald z Walii, kronikarz ang. 79  
Geronimo, wódz Apaczów 226  
Giap Vo Nguyen, generał wietn. 324, 326, 327,  
329-332, 336, 337; rodzina 329, 331  
Gladstone Catherine Glynne, żona Williama  
Ewarta 208  
Gladstone sir John, ojciec Williama Ewarta 207  
Gladstone William Ewart, polityk bryt. 205-215  
Godfryd Plantagenet, ojciec Henryka II, hrabia  
Andegawenii i Maine 65, 75  
Godfryd Plantagenet, syn Henryka II, książę  
Bretanii 79  
Godwin z Kentu, władca Wesseksu, ojciec króla  
Harolda Godwinsona 51, 53

Goebbels Joseph, niem. polityk nazistowski 285  
Gonzales Abraham, polityk meksyk. 221, 222  
Göring Hermann, niem. polityk nazistowski 232,  
238,239, 288  
Granville George Leveson Gower, lord, polityk bryt. 206  
Grassini Josephina, wł. śpiewaczka operowa 180  
Green Peter, ang. pisarz i krytyk literacki 8, 20  
Greene Graham, ang. pisarz i dramaturg 332  
Grim Edward, mnich, obrońca Tomasza  
Becketa 74, 75  
Grindal William, nauczyciel Elżbiety I  
Tudor 119  
Groscurth Helmuth, pułkownik niem. 281  
Grouchy Emmanuel de, markiz, marszałek  
Francji 186  
Grzegorz VII, brat Hildebrand, papież, św. 90  
Guajardo Jesus, pułkownik meksyk. 226  
Gustaw II Adolf, zw. Lwem Północy, król  
Szwecji 133  
Guy I z Ponthieu, hrabia Ponthieu 53  
Gwizjusze, de Guise, arystokratyczny ród z Lotaryngii 117, 118  
Gyrth, brat Harolda Godwinsona 56, 60  
Gytha Thorkelsdóttir, matka Harolda  
Godwinsona 61  
H  
Halley Edmund, ang. astronom i matematyk 50,  
51, 56, 59  
Hamilkar, ojciec Hannibala, wódz kartagiński 27,  
28,31  
Hamilton Alexander, amer. finansista, prawnik i polityk 9,161-173  
Hamilton Douglas Douglas-Hamilton, księżę, bryt. arystokrata, lotnik i polityk 232  
Hamilton Eliza, żona Alexandra 170  
Hamilton James i Rachel Lavien, rodzice  
Alexandra 183

Hamilton John Church, syn Alexandra 170  
Hamilton Philip, syn Alexandra 169-171  
Han, dynastia chin. 330  
Hannibal Barkas, wódz kartagiński 24, 26, 28-35  
Harald III Hardrade (Surowy), król Norwegii 55,56  
Harold II Godwinson, król Anglii 9, 49-61  
Hart Thomas, polityk amer. 169  
Hartley Fred A., Jr, polityk amer. 343  
Hazardbal Starszy, wódz kartagiński 28  
Hazardbal, brat Hannibala, wódz kartagiński 30, 31  
He Zizhen, 3. żona Mao Zedonga 266, 267, 269  
Hefastion, wódz maced. 16, 23  
Heines Edmund, adiutant Róhma 234, 236,  
238, 239  
Henryk I Beauclerc, król Anglii 65  
Henryk II Plantagenet, król Anglii 9, 62, 64-67,  
78-82  
Henryk II Walezjusz, król Francji 118  
Henryk IV Salicki, król Niemiec, cesarz rzym.-niem. 90  
Henryk V Salicki, cesarz rzym.-niem. 65  
Henryk VI Hohenstauf, cesarz rzym.-niem. 85, 86  
Henryk VIII Tudor, król Anglii 75,116, 118-121,  
124, 129  
Henryk Plantagenet, zw. Młodym Królem 67, 69,  
72, 74, 79  
Hereward Przebudzony, rozbójnik ang. 82  
Herleva, lub Herletta, matka Wilhelma  
Zdobywcy 52  
Herrera Castulo, rewolucjonista meksyk. 221  
Hess Rudolf, niem. polityk nazistowski 232, 234  
Himmler Heinrich, niem. polityk nazistowski  
237-239  
Hirohito, cesarz Japonii 317  
Hiss Alger, prawnik amer. 346

Hitler Adolf, ideolog nazizmu i przywódca III  
Rzeszy 9,141,179, 228,230-243,246, 257,  
279, 280, 283, 286-290, 297, 300, 308,  
309, 342

Hitler Alois i Klara, rodzice Adolfa 231

Ho Shi Minh, właśc. Nguyen Tat Thanh, wietn. przywódca komunist. 327, 330, 331

Holguin Soledad, żona Pancho Villi 221

Homer, poeta grec. 14

Horsey de Horsey Spencer, ojciec Adeline  
Cardigan 203

Hosack David, lekarz amer. 171

Howe William, generał bryt. 152-154

Huayn Capaca, władca Inków 108

Huerta Victoriano, meksyk. generał i polityk 222

Humphrey Hubert, polityk amer. 348

Hurley Joseph, dyplomata amer. 272

Huscar, syn Inki Huayna Capaki, brat  
Atahualpy 108

Innocenty III, Lotario Segni, papież 87, 90, 92

Iwan V Romanów, car Rosji 134

Izabela, hrabina Gloucester, żona Jana bez Ziemi 82

J

Jackson Thomas Jonathan, zw. Stonewall Jackson, generał amer. 297

Jadwiga Zofia Wittelsbach, księżna Holsztyn-Gottorp 135

Jakub IV Stewart, król Szkocji 117

Jakub V Stewart, król Szkocji 117

Jakub VI Stuart, syn Marii, król Szkocji i Anglii  
(jako Jakub I Stuart) 123, 125, 127, 128

James William, amer. psycholog i filozof 8

Jan bez Ziemi, król Anglii 77-80, 82, 83, 85-87,90

Jane Grey, lady, pretendentka do tronu Anglii  
119, 129

Jane Seymour, żona Henryka VIII Tudora, królowa Anglii 117

Jay John, amer. prawnik, dyplomata i polityk 164

Jefferson Thomas, polityk amer. 163, 165,166,  
167,172,173,350, 351

Jelczenko Fiodor, porucznik sow. 293

Jeremienko Andriej, generał sow. 283

Jian Qing, 4. żona Mao Zedonga 267

Johnson Lyndon B., polityk amer. 340, 353

Johnstone Christian, mąż Elizabeth, kapitan bryt. 192

Johnstone Elizabeth Tollemache zob. Cardigan  
Elizabeth Tollemache Johnstone

Józef Bonaparte, brat Napoleona, król  
Hiszpanii 179

Julia, córka Cezara, 4. żona Pompejusza  
Wielkiego 41

Juliusze, ród Julijski, rodzina patrycjuszy rzym. 39

K

Kanut Wielki, król Danii, Norwegii i Anglii 51, 55

Kapłan Fany, anarchistka ros. 250

Karol III Prostak, król Francji 51

Karol V Habsburg, cesarz rzym.-niem. 109, 112

Karol XI Wittelsbach, król Szwecji 133, 134

Karol XII Wittelsbach, król Szwecji 9, 130,132,  
134-137,140-142,144,145

Karol Wielki, król Franków, cesarz 57

Katarzyna Aragońska, żona Henryka VIII Tudora, królowa Anglii 116,124

Katarzyna Howard, żona Henryka VIII Tudora, królowa Anglii 118

Katarzyna Medycejska, żona Henryka II  
Walezjusza, królowa Francji 118

Katarzyna Parr, żona Henryka VIII Tudora, królowa Anglii 118, 119

Katon, Marek Porcjusz Katon, zw. Młodszym, polityk rzym. 41

Keller, podpułkownik franc. 334

Kennedy Jacqueline, żona Johna 347

Kennedy John Fitzgerald, zw. Jack, polityk amer.  
338,340-343,346^353; rodzina 247,341-343,353

Kennedy Joseph Patrick, Jr, zw. Joe, brat Johna



341,343

Kennedy Joseph Patrick, Sr, ojciec Johna 341, 343

Kennedy Rosę Fitzgerald, matka Johna 341

Kiereński Aleksander, polityk ros. 249

Kleitus Czarny, wódz maced. 16

Klemens V, Bertrand de Got, papież 97-99

Klemens VII, Giulio de Medici, papież 117

Kleopatra VII, królowa Egiptu 45, 47

Klodiusz, Publiusz Klodiusz Pulcher, rzym. trybun ludowy 41

Knox John, szkocki kaznodzieja protestancki 122

Koning, Kónig Erwin vel Heinz Thorvald, niem. major, snajper 284

Konstancja, księżna Bretanii 79

Korneliusze, ród patrycjuszy rzym. 29, 31

Krassus, Marek Licyniusz Krassus, polityk rzym.  
40, 41, 43

Kropotkin Piotr, anarchista ros. 220

Kserkses, król Persji 13, 14, 20

Kulików Nikołaj, sow. żołnierz-obszwarator 284

L

LAigle Richer de, dworzanin Henryka II

Plantageneta 65

Langlais Pierre, podpułkownik franc. 334, 335

Langland William, poeta ang. 82

Lee Charles, generał amer. 150

Lee Henry, pułkownik amer., adiutant  
Washingtona 158

Lee Peggy, piosenkarka amer. 352

Lee Robert E. generał amer. 297

Leeds Peregrine Osborne, książę, arystokrata bryt. 148

Lenin Włodzimierz, ros. rewolucjonista i działacz komunist. 247-254

Leafwin, brat Harolda Godwinsona 56, 60

Leonidas, król Sparty 13

Leopold V Babenberg, książę Austrii i Styrii 85

Lethiere Guillaume, malarz franc. 46

Lewis Morgan, polityk amer. 167  
Lewis Wyndham, polityk bryt. 209  
Lincoln Benjamin, generał amer. 156  
Liu Yan, król Południowego Han 330  
Liwiusz, Tytus Liwiusz, historyk rzym. 31, 33  
Lodge Henry Cabot, Jr, polityk amer. 347, 352  
Longchamp William, kanclerz Anglii 82, 83  
Longinus, Gajusz Kasjusz Longinus, zabójca  
Cezara 47  
Lo-shi, 1. żona Mao Zedonga 263, 267  
Lówenhaupt Adam Ludwig, generał szwedz.  
140-142  
Lucan Annę Brudenell, hrabina, siostra hrabiego  
Cardigana, żona George'a Lucana 191-193  
Lucan George Bingham, hrabia, generał bryt.  
189-201, 203; rodzina 190,191  
Lucan Richard, lord, ojciec Georgea 192  
Luce Henry R., amer. dziennikarz i wydawca prasowy 269  
Lucjusz Emiliusz Paulus, konsul rzym. 30  
Lucjusz Septymiusz, zabójca Pompejusza  
Wielkiego 46  
Ludendorff Erich, generał niem. 234, 238  
Ludwik IX Święty, król Francji 96, 99  
Ludwik VII Młody, król Francji 71, 75  
Ludwik XIV Wielki, król Francji 140  
Ludwik XVI Burbon, król Francji 180  
Ludwik XVIII Burbon, król Francji 180, 181  
Luque Hernando de, hiszp. ksiądz i bakałarz 105,  
107  
M  
MacArthur Arthur Jr i Mary Pinkney Hardy, rodzice Douglasa 313  
MacArthur Douglas, generał amer. 226, 299,  
311-323; rodzina 313, 322  
MacArthur Jean Marie Faircloth, żona

Douglasa 322  
Madero Francisco, polityk meksyk. 219, 221, 222  
Madison James, polityk amer 164  
Magnus I Dobry, król Norwegii i Danii 55  
Maitland William, baron Lethington, polityk szkocki 122  
Małgorzata Tudor, królowa Szkocji, matka  
Jakuba V Stewarda 117  
Manco Capaca, władca Inków 112  
Manstein Erich von, feldmarszałek niem. 289, 290  
Mao Fumei, 1. żona Chiang Kai-sheka 262, 267  
Mao Zedong, chin. przywódca komunist. 9,  
259-275, 318; rodzina 263-267, 269  
Mao Zetan, brat Mao Zedonga 266, 269  
Marek Antoniusz, wódz i polityk rzym. 44  
Maria Lotaryńska, księżna de Guise, żona  
Jakuba V Stewarta, królowa Szkocji, matka  
Marii Stuart 117, 118  
Maria Ludwika, żona Napoleona I Bonaparte, cesarzowa Francuzów 180  
Maria Stuart, królowa Szkocji i Francji 9,  
115-119, 122-129  
Maria I Tudor, królowa Anglii 116, 117,  
119-121, 124  
Marion Francis, zw. Bagiennym Lisem, generał amer. 159  
Marks Karol, myśliciel niem. 247  
Marshall George, amer. generał i polityk 273  
Martin Joseph, polityk amer. 321  
Massena Andre, marszałek Francji 179  
Masynissa, król Numidii 31, 33  
Matylda Flandryjska, żona Wilhelma Zdobywcy, królowa Anglii 52  
Matylda, wdowa po cesarzu Henryku V, żona Gotfryda Plantageneta, matka  
Henryka II 65, 75  
Mauclerc Hugh, ang. duchowny 74, 75  
Mazepa Iwan, hetman Ukrainy 140, 141  
Mazo Earl, dziennikarz amer. 353

Meiling Soong, zw. Madame Chiang, 3. żona  
Chiang Kai-sheka 267, 270,272

MeKille Jakub, ambasador szkocki na dworze  
Elżbiety I 123

Memnos z Rodos, wódz grec. 15, 16

Mendez Juana Mola, żona Emiliana Zapaty 221

Mercader Marina Pablo, ojciec Ramóna 256

Mercader Ramón, właśc. Jaime Ramón Mercader del Rio Hernandez, zabójca  
Trockiego 256, 257

Meredith William, narzeczony Sarah Disraeli 208

Merry Anthony, dyplomata bryt. 172

Mikołaj I Romanów, car Rosji 194

Mikołaj II Romanów, car Rosji 247

Mili John Stuart, ang. filozof i ekonomista 264

Milon, Tytus Anniusz Milon, rzym. trybun ludowy 41

Ming, dynastia chin. 260

Mitrydates VI Eupator, król Pontu 40

Molay Jakub de, w. mistrz zakonu templariuszy 99

Monroe James, polityk amer. 168

Montenegro, konkwistador 107

Montero Caceres Luis, malarz peruwiański 110,111

Montezuma, władca Azteków 102

Montgomery Bernard Law, generał i marszałek bryt.  
295,296,298-505, 308,309; rodzina 298,300

Montgomery Betty, żona Bernarda Lawa 300

Montgomery sir Robert, ojciec Bernarda  
Lawa 298

Montholon Charles-Tristan, hrabia de, frane. generał i dyplomata 187

Mor Antonis vel Antonio Moro, malarz hol. 124

Morgan Daniel, generał amer. 150, 154-156

Mornington Garret Wesley (Wellesley), hrabia, i Annę Hill-Trevor Wesley  
(Wellesley), hrabina, rodzice księcia Wellingtona 177

Morville Hugh de, baron ang., zabójca Tomasza  
Becketa 72-74

Murray John, wydawca ang. 207

N

Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 12,174,  
176-183,186,187,298

Napoleon II, zw. Orlątko, syn cesarza 180

Natalia Naryszkina, caryca Rosji, matka Piotra I 134

Navarez Panfilo de, konkwistador 102

Navarre Henri, generał franc. 328, 332, 337

Negrete, rodzina hacjenderów meksyk. 220

Nelson Horatio, admirał bryt. 179

Newcastle Henry Pelham Clinton, książę, polityk ang. 207

Ney Michel, marszałek Francji 179,181, 186

Ngo Quyen, wódz wietn. 330

Nightingale Florence, ang. pielęgniarka i działaczka społ. 202

Nixon Francis i Hannah Milhous, rodzice

Richarda 340

Nixon Richard M., polityk amer. 339-348,  
350-353; rodzina 341, 345,346

Nixon Thelma Ryan, zw. Pat, żona Richarda 341,  
345,346

Nogaret Guillaume de, prawnik franc, doradca

Filipa IV Pięknego 91, 96, 98

Nolan Lewis Edward, kapitan kawalerii bryt. 199,  
200

Norfolk Thomas Howard, książę, stronnik Marii  
Stuart 126

Northumberland Thomas Percy, hrabia, przywódca buntu przeciwko Elżbiecie I 126

Nuant Hugh de, biskup Coventry 83

O

Obregon Alvaro, generał meksyk. 222, 223,  
225-227

Ochos, syn Dariusza III 17, 21

OderykWitalis, kronikarz franc. 54

Odon, biskup Bayeux 58

Oktawian August, Gajusz Oktawian, wódz i cesarz rzym. 47

Olaf II Świąty, król Norwegii 55

Olimpias, matka Aleksandra Wielkiego 13

Orellana Francisco de, konkwistador 102,104

Orgonez Rodrigo de, konkwistador 112, 113

Orozco Pascual, meksyk. rewolucjonista i generał  
221,222

Otton IV Welf król Niemiec, cesarz rzym.-niem. 90

Owidiusz, Publiusz Owidiusz Naso, poeta rzym. 65

Parmenion, wódz maced. 21, 22

Parment Herbert, historyk amer. 353

Parra Ignacio, bandyta meksyk. 220

Patton George S., generał amer. 226,294,  
296-302, 304, 305, 308, 309; 297

Patton Ruth, matka Georgea 297

Paulet sir Amyas, protestant, strażnik Marii Stuart w Tutbury 126, 127

Paulus Friedrich, niem. generał i feldmarszałek  
277-281,283,285-291,293

Pauzaniusz z Orestis, zabójca Filipa II  
Macedońskiego 13

Peel Robert, polityk bryt. 208-210

Pendleton Nathaniel, prawnik amer. 168, 170,  
171,173

Penedergast Tom, polityk amer. 314, 315

Perry Herman, bankier amer. 342

Pershing John J., generał amer. 226, 297, 298

Piotr I Romanów, zw. Wielkim, car Rosji 9,  
131-137, 140-145

Pitt William, zw. Młodszym, polityk bryt. 209,  
210

Pizarro Francisco, konkwistador 100, 102-109,  
111-113

Pizarro Gonzalo, konkwistador 102-104, 109, 112

Pizarro Hernando, konkwistador 103, 104, 109,

112, 113  
Pizarro Juan, konkwistador 103, 104, 109, 112  
Platon, filozof grec. 65  
Plutarch, historyk rzym. 15, 35, 40  
Polibiusz, historyk rzym. 26  
Pompejusz Starszy, Gnejusz Pompejusz Strabon, ojciec Pompejusza Wielkiego, konsul rzym. 40  
Pompejusz Wielki, Gnejusz Pompejusz, rzym. wódz i polityk 9,37, 38,40-47  
Price Richard, przyjaciel Philipa Hamiltona 170  
Ptolemeusz XIII, król Egiptu 45-47  
Pu Yi, cesarz Chin 263  
Q  
Qing, dynastia chin. 261, 263, 264  
Quezon Manuel, polityk filipiński 315,323  
Radziwiłł Leon Hieronim, książę, generał ros. 201  
Raglan FitzRoy James Henry Somerset, lord, bryt. generał i polityk 194, 195,197-199, 201, 203  
Randolph John, polityk amer. 169  
Raubal Angela, przyrodnia siostra Hitlera, matka Geli 242  
Raubal Gela, kochanka Hitlera 242  
Rehnskold Carl Gunter, hrabia, feldmarszałek szwedz. 141, 142  
Reichenau Walter von, feldmarszałek niem. 279-281  
Reiter Mimi, przyjaciółka Hitlera 242  
Reston James, dziennikarz amer. 323  
Reynolds Maria, kochanka Alexandra Hamiltona 166  
Riccio David, sekretarz Marii Stuart 123  
Richthofen Wolfram von, niem. lotnik, generał 288  
Ridgeway Matthew, generał amer. 321  
Ridolfi Roberto di, bankier wł., spiskowiec 126  
Robert I Wspaniały, zw. Okrutnym, książę

Normandii 52

Roger z Howden, kronikarz ang. 86

Rogers Ted, amer. producent telewizyjny 345

Rohm Ernst, niem. oficer i polityk nazistowski 9, 229-239, 241, 243

Rommel Erwin, feldmarszałek niem. 300, 301

Roosevelt Franklin Delano, polityk amer. 267, 314-317, 352

Roosevelt Theodore, polityk amer. 313

Rothschildowie, rodzina bankierska 207, 248

Rous de Horsey sir Algernon Frederick, admirał bryt. 215

Rousseau Jean-Jacques, franc. filozof i pisarz 264

Rundstedt Gerd von, feldmarszałek niem. 279

Russell William Howard, dziennikarz bryt. 197, 198, 202, 203

Ryszard III, książę Normandii 52

Ryszard Lwie Serce, król Anglii 76, 78-83, 85-87, 298

Ryszard z Devizes, kronikarz ang. 78

Saisset Bernard, biskup Pamiers 91, 96

Saladyn, wódz muzułm., sułtan Egiptu 82, 85

Sartre Jean-Paul, filozof franc. 255

Sauma Rabban, mong. mnich, podróżnik i dyplomata Kościoła nestoriańskiego 94

Scarlett James, generał bryt. 198

Schicklgruber Alois zob. Hitler Alois

Schlesinger Arthur, Jr, historyk amer. 353

Schuyler Philip, generał amer. 153, 164

Scypion Afrykański Młodszy, Publiusz Korneliusz

Scypion Emilian, wódz rzym. 28, 34

Scypion Afrykański Starszy, Publiusz Korneliusz

Scypion, wódz rzym, 25, 26, 28-35

Scypion, Publiusz Korneliusz Scypion, ojciec

Scypiona Afrykańskiego Starszego, pretor i konsul rzym. 29, 30

Servilla, kochanka Cezara, matka Brutusa 44, 45



Sevareid Eric, amer. komentator telewizyjny 340

Seymour Edward, książę Somerset, brat Tomasza i Jane, Lord Protektor Królestwa i

## Opiekun

Osoby Króla 119

Seymour Tomasz, baron, brat Edwarda i Jane

118, 119

Shippen Edward i Peggy, rodzice Margaret 157

Shippen Edward, brat Margaret 157

Shippen Margaret zob. Arnold Margaret Shippen

Shrewsbury Elizabeth Talbot, zw. Bess of

Hardwick, hrabina, żona George Talbota 126

Shrewsbury George Talbot, hrabia, polityk ang., strażnik Marii Stuart w Sheffield 126

Siedowa Natalia, żona Lwa Trackiego 254,

256,257

Smith Adam, ekonomista bryt. 264

Smith William Stephens, amer. pułkownik i urzędnik 169

Snów Edgar, dziennikarz amer. 263

Sorensen Theodore, amer. prawnik i polityk 353

Soult Nicholas Jean de Dieu, marszałek

Francji 179

Spartakus, gladiator rzym., przywódca powstania niewolników 43

Spence Jonathan, historyk bryt. 261

Stalin Józef, właśc. Józef Wissarionowicz

Dżugaszwili, sow. przywódca komunist. 242,

244, 246-257,269, 270,279,283,288, 342

Stanisław Leszczyński, król Polski 137

Statejra I, żona Dariusza III 17-19, 21

Statejra II, córka Dariusza III 17-19, 21

Stefan z Blois, król Anglii 65, 66

Stevenson Adlai, polityk amer. 345, 347

Stilwell Joseph, generał amer. 272

Stuart Jakub, lord Moray, przyrodni brat Marii

Stuart, przywódca szkockich protestantów 122

Sulla, Lucjusz Korneliusz Sulla, rzym. wódz i dyktator 39, 40, 42

Sun Yat-sen, chin. ideolog i polityk 261, 263-265,  
267, 269

Swanson Gloria, amer. aktorka filmowa 341

Swen I Widłobrody, król Danii 51

Sysygambis, matka Dariusza III 17-19, 21

Szekspir William, dramatopisarz ang. 44

Szumiłow Michaił, generał sow. 293

T

Taft Robert, polityk amer. 343

Taillefer Ivon, normański rycerz i poeta 57

Tamerlan, Timur, wódz i władca mong. 141

Tang, dynastia chin. 330

Tedder sir Arthur, wicemarszałek lotnictwa bryt.  
302,303

Temistokles, wódz ateński 13

Tennyson Alfred, lord, poeta ang. 203

Teobold, arcybiskup Canterbury 65-67

Ter-Petrosjan Siemion, rewolucjonista ros. 248,  
251

Tiliusz Cymber, spiskowiec rzym. 47

Totsig, brat Harolda Godwinsona, hrabia  
Northumbrii 53, 55, 56

Tracy William de, baron ang., zabójca Tomasza  
Becketa 72-74

Trocka Natalia zob. Siedowa Natalia

Trocki Lew, właśc. Leon Bornstein, sow. działacz komunist. 245-257; rodzina 248,  
254-257

Troup Robert, prawnik i oficer amer. 169

Truman Harry S., polityk amer. 273,310,  
312-323, 350; rodzina 314

Truman John i Martha, rodzice Harry ego 314

Tudorowie, dynastia ang. 120,121, 126

V

Van Ness William Peter, prawnik amer. 167, 168,

170,171,173

Veronese Paolo, malarz wł. 17

Villa Francisco Pancho, właśc. Doroteo Arango

Arambula, meksyk. rewolucjonista i generał

216, 218, 220-227, 297; rodzina 220, 221

Voltaire zob. Wolter

Voorish Jerry, polityk amer. 342, 343

W

Wadard, rycerz normański 59

Wallace Henry, polityk amer. 315

Walsh Raoul, amer. reżyser filmowy 218

Walsingham Francis, doradca Elżbiety I 122,

126, 127

Walter z Countances, arcybiskup Rouen 83

Warren Wilfred Lewis, historyk bryt. 87

Washington George, generał i polityk amer. 150,

152,153,157,158,164,165

Waters John, podpułkownik amer. 302

Wathen Augustus, kapitan bryt. 192, 193

Weimer Margueritte, zw. Mademoiselle Georges, aktorka franc. 180

Wellesley Richard Colley Wesley (Wellesley), markiz, brat księcia Wellingtona 177

Wellington Arthur Wellesley, książę, ang. marszałek i polityk 175-

183,185,186,191,194,210

Wellington Catherine Wellesley, księżna, zw.

Kitty Pakenham, żona księcia Wellingtona 178

Wergiliusz, Publiusz Wergiliusz Maro, poeta rzym. 65

Westmoreland Charles Neville, hrabia, przywódca buntu przeciwko Elżbiecie I 126

Wiktoria, królowa W. Brytanii 206, 207, 209, 211,

212, 214, 215

Wilhelm I Zdobywca, król Anglii 9, 48, 50-61,

65, 70, 82

Wilhelm z Clermont, w. marszałek zakonu szpitalników 84, 85

Wilhelm z Poitiers, mnich, kronikarz normański

52

Wilhelm z Poitiers, hrabia Poitiers, syn Henryka II  
Plantageneta 79

Wilhelm z Poitou, hrabia Poitou, brat Henryka II  
Plantageneta 71

Wilkinson James, amer. generał i polityk 172

William I Lew, król Szkocji 71, 82

Willkie Wendell, polityk amer. 267

Wilson Harriette, kurtyzana londyńska 180

Wilson Woodrow, polityk amer. 222

Wolter, Yoltaire, właśc. Francois Marie Arouet, filozof i pisarz franc. 31,263,265

Woodham-Smith Cecil, historyk bryt. 191

Woodville Richard Caton, malarz ang. 200

Woroncew Michaił S., książę, ros. generał i polityk 191

Y

Yang Kaihui, 2. żona Mao Zedonga 265-267

Yuan Shikai, generał chin. 264

Z

Zajcew Wasilij, snajper sow. 284

Zapata Emiliano, rewolucjonista meksyk.  
217-226; rodzina 219, 221

Zhang Xueliang, generał chin. 270

Zheng Guanying, kupiec chin. 263

Zhou Enlai, polityk chin. 268-270, 273

Zofia Romanowa, siostra Iwana i Piotra, regentka 134 z

Żuków Georgij, generał sow. 279